

Wiesław Mateusz Malinowski
Jerzy Styczyński

**POLSKA I POLACY
W LITERATURZE FRANCUSKIEJ
(XIV–XIX w.)**



POLSKA I POLACY
W LITERATURZE FRANCUSKIEJ
(XIV–XIX w.)

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Wiesław Mateusz Malinowski
Jerzy Styczyński

**POLSKA I POLACY
W LITERATURZE FRANCUSKIEJ
(XIV–XIX w.)**



POZNAŃ 2016

Tytuł oryginału
La Pologne et les Polonais dans la littérature française (XIV^e–XIX^e siècles)
© Editions l'Harmattan 2008

Recenzenci
prof. dr hab. Henryk Chudak
prof. dr hab. Michał Piotr Mrozowicki

© Wiesław Mateusz Malinowski, Jerzy Styczyński 2016
This edition © Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2016

Ilustracja na okładce
Jean Moyreau wg Carlo van Loo: Portret Ludwika XV i Marii Leszczyńskiej
(Bibliothèque Nationale de France)

Projekt okładki: Michał Loba
Redakcja: Elżbieta Kostecka
Redakcja techniczna: Elżbieta Rygielska

ISBN 978-83-232-3091-5
ISSN 0554-8187

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
61-701 POZNAŃ, UL. FREDRY 10
www.press.amu.edu.pl

Sekretariat: tel. 61 829 46 46, faks 61 829 46 47, e-mail: wyd nauk@amu.edu.pl

Dział sprzedaży: tel. 61 829 46 40, e-mail: press@amu.edu.pl

Wydanie I. Ark. wyd. 24,0. Ark. druk. 29,875

DRUK I OPRAWA: EXPOL, WŁOCŁAWEK, UL. BRZESKA 4

Wstęp

Tysiącletnie więzy polityczne i kulturalne łączące Francję i Polskę opartywane są chętnie mianem przyjaźni, jako rzadki w Europie przykład narodów, które nigdy nie zderzyły się ze sobą na polu bitwy, a które, wręcz przeciwnie, połączyła długa tradycja braterstwa broni, częste związki dynastyczne i nieustanne kontakty międzyludzkie.

Wzajemnej sympatii, choć potwierdzonej przez historię, towarzyszy jednak sporo dwuznaczności i paradoksów. Od czasów, kiedy w XVI wieku Polacy wybrali sobie na króla francuskiego księcia, który szybko porzucił ich kraj, by zasiąść na zwolnionym tronie paryskim, poprzez liczne wspólne kampanie wojenne, które okazywały się najczęściej, niestety, politycznie bezowocne, aż po mit polskiego hydraulika, który wzbudził na początku XXI wieku tak sprzeczne reakcje, nietrudno dostrzec, że przyjaźń ta czy sympatia pozostawiają uczucie pewnego niedosytu. Paradoks ów zasługuje niewątpliwie na to, by mu się przyjrzeć bliżej, tak dla zrozumienia dzisiejszego stanu naszych stosunków, jak i dla przyszłości. Czy ta „odwieczna przyjaźń” nie pozostaje aby, mimo tylu wspólnych doświadczeń, przyjaźnią „bratnich narodów”, które znają się słabo i wciąż patrzą na siebie przez pryzmat uprzedzeń i stereotypów? Czy aby Polska nie jest dla Francuzów krajem bliskim, a zarazem nieznanym?

Na to właśnie pytanie zamierza odpowiedzieć niniejsza antologia, owoc cierpliwych poszukiwań i ścisłej współpracy polsko-francuskiej, rzec by można, jako że drugi spośród jej autorów jest obywatelem francuskim polskiego pochodzenia. Książka pragnie dostarczyć materiału do refleksji, gromadząc 156 tekstów lub fragmentów tekstów, jakie w ciągu wieków poświęcili Polsce i Polakom pisarze francuscy. Utwory poetyckie, powieści, sztuki teatralne, pamiętniki czy relacje z podróży, listy czy anegdoty, portrety czy opracowania historyczne, artykuły prasowe czy przemówienia, a nawet piosenki, to dokumenty, które składają się tu na francuski obraz ojczyzny Sobieskiego i Chopina w różnych momentach jej historii. Pozwalają one prześledzić, w zmieniającym się kontekście historycznym, ewolucję i zarazem pewne stałe elementy w sposobie postrzegania przez Francuzów Polski i jej mieszkańców, dostarczając jednocześnie, jak spodziewają się przynajmniej autorzy książki, wrażeń o charakterze estetycznym. W odróżnieniu bowiem od opracowań historycznych, jakie poświęcono dotychczas stosun-

kom francusko-polskim¹, niniejsza antologia pragnie zachować orientację zdecydowanie literacką, oddając głos niemal wyłącznie pisarzom należącym do historii literatury francuskiej. Bogaty wybór nieznanych w wielu wypadkach literackich dokumentów, opatrzonych komentarzem i niezbędnymi wyjaśnieniami, przejrzysty, chronologiczny układ materiału i dokładne referencje bibliograficzne czynią z niej ważny instrument dla czytelnika czy badacza pragnącego śledzić obraz Polski w życiu intelektualnym, literackim i artystycznym Francji.

Każdy tekst poprzedzony został krótkim wprowadzeniem poświęconym autorowi i jego dziełu oraz kontekstowi historycznemu, w którym powstał, a w przypadku fragmentów streszczeniem pozwalającym usytuować go w całości utworu. W odniesieniu do autorów powszechnie znanych informacje biograficzne ograniczone zostały jednak do minimum. Praca François Rosseta pt. *Drzewo Kraków. Mit polski w literaturze francuskiej 1573–1896*², która niejednokrotnie była dla nas inspiracją, pozostaje nieocenioną pomocą dla czytelnika zainteresowanego szerszym omówieniem motywów polskich w literaturze francuskiej różnych epok; nasza uwaga kieruje się w stronę samych tekstów.

Teksty te, pióra 108 autorów, ułożone są w zasadzie w porządku chronologicznym, według daty ich powstania, i obejmują pięć z górą wieków historii literatury francuskiej. Pierwszy jest fragmentem poetyckim pióra Guillaume'a de Machaut i przenosi nas w rok 1364, na krakowski dwór króla Kazimierza, ostatni jest gorącym apelem na rzecz niepodległości Polski, z jakim w 1916 roku zwraca się do opinii europejskiej Maurice Maeterlinck. Na swego autora wciąż czeka zatem tom poświęcony polonikom francuskim XX wieku. Póki co, warto, jak się wydaje, choćby dla lepszego zrozumienia dzisiejszego stanu stosunków pomiędzy naszymi krajami w ramach Unii Europejskiej, przyjrzeć się ich wielowiekowej tradycji wpisanej w literacką historię Francji. Obfitość świadectw czy wyobrażeń Polski, już to literackich igraszek, już to ubranych w artystyczną formę opisów i rekonstrukcji, politycznych refleksji lub patetycznych apeli na rzecz tego „dalekiego”, a zarazem „bratniego” kraju, okazuje się zaskakująca.

Niemal wszystkie te obrazy, świadectwa czy apele można bez trudu pogrupować wokół kilku ważnych wydarzeń wspólnych dla historii naszych krajów. I tak, pierwsze nieco bardziej systematyczne przedstawienia polskiej rzeczywistości wiążą się we Francji z wyborem Henryka Walezjusza, księcia Andegawenii i brata króla Karola IX, na tron krakowski (1573). Poprzedzają

¹ Zob. np. Andrzej Tomczak (red.), *Polska – Francja. Dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych*, Książka i Wiedza, Warszawa 1983, 1988; Andrzej Nieuważny i Christophe Laforest, *De tout temps amis. Cinq siècles de relations franco-polonaises*, Nouveau Monde Editions, 2004.

² Znak, Kraków 1997.

ca elekcję kampania polityczna i krótkie panowanie Walejusza legły u podstaw wielu relacji i opisów, o których powiedzieć można od razu, iż przynoszą wizję Polski, w której rzeczywistość, przefiltrowana przez osobiste doświadczenia czy lektury, jawi się często jako zbiór stereotypów. Dotyczy to nie tylko historiografii. Historyka literatury uderza częstotliwość, z jaką poezja tej epoki, porównywalna w tym względzie do dzisiejszych *mass mediów*, również przyczynia się do rozpowszechniania czy wręcz tworzenia stereotypowego obrazu Polski. Niektóre wiersze Ronsarda, a przede wszystkim słynne *Pożegnanie z Polską* Philippe'a Desportes'a, są tego doskonałym przykładem. Właśnie w szesnastowiecznej poezji francuskiej rozpoczyna swoją długą karierę mit Polski jako kraju dalekiego, ginącego gdzieś w mgłach Północy, zapewne w okolicach bieguna, jak sugeruje nazwa tego kraju, kojarzona z francuskim słowem *pôle*. Nieustannie powraca wówczas topos „lodowatych Sarmatów”, „krajiny wiecznych mrozów” czy „Królestwa Niedźwiedzicy”. Towarzyszy mu pod piórem Desportes'a obraz „pustynnej równiny” pozbawionej jakichkolwiek bogactw naturalnych czy nowoczesnej infrastruktury, zamieszkałej przez odzianych w wilcze skóry dzikusów oddających się pijaństwu. Na próżno poeta Jean de La Gessée kreślić będzie obraz Polski jako państwa potężnego, bogatego i prosperującego, a Agrippa d'Aubigné przeciwstawiać Polskę, kraj prawa, zdeprawowanej obyczajowo i przeżartej zbrodnią monarchii francuskiej; w oczach następnych pokoleń Francuzów przeważa świadectwo Desportes'a.

W wieku XVII uwagę pisarzy przyciąga wszakże inne ważne w historii związków francusko-polskich wydarzenie, a mianowicie małżeństwo króla Polski Władysława IV z księżniczką Marią Ludwiką Gonzagą, zawarte w 1645 roku w Paryżu pod nieobecność króla, którego reprezentował wojewoda poznański Krzysztof Opaliński. Wspaniały wjazd polskiej ambasady do francuskiej stolicy odbija się tam szerokim echem, budząc podziw i zarazem zdziwienie kronikarzy i poetów, jak świadczą o tym *Pamiętniki* pani de Motteville czy wiersze Renégo de Sainte-Espine'a; jeszcze dwa wieki później epizod ten ubarwi karty romantycznej powieści Alfreda de Vigny.

Z imieniem Marii Ludwiki w sposób szczególny wiąże się wszakże postać jej nadwornego poety Saint-Amanta. Wielki podróżnik i zarazem znany *bon vivant*, zanim jeszcze uda się do Polski, komponuje strofy, w których maluje sam siebie jako dumnego Sarmatę odzianego w barwny aksamit, z szablą zdobną u boku i futrzaną czapą na wygolonej głowie, piszącego wiersze po polsku i zwącego siebie Sentamańskim. Kiedy wreszcie otrzyma upragnione zaproszenie na dwór warszawski, nakreśli w swych wierszach entuzjastyczny obraz królestwa Sarmatów jako krajiny mlekiem i miodem płynącej, obraz krańcowo przeciwstawny czarnemu portretowi Desportes'a i, choć może nie do końca prawdziwy, to zapewne jednak szczery.

Pisarzy francuskich nieustannie uderza w Polsce praktyka wyboru króla, tym bardziej, iż nader często w szranki stają kandydaci znad Sekwany. W XVII wieku głos zabierze w tej sprawie sam La Fontaine, drwiąc sobie z polityki francuskiego dworu, trwoniącego wielkie sumy, za które wychylono w Polsce „moc toastów”, choć w końcu wybrano króla o nazwisku zakończonym na -cki (Michała Korybuta Wiśniowieckiego). Problem wolnej elekcji w Polsce wciąż powraca w wieku XVIII, pod piórem takich pisarzy, jak Rousseau, Mably czy Wolter, żywo zainteresowanych funkcjonowaniem polskich instytucji politycznych i proponujących drogi naprawy Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Postać króla Polski staje się sama w sobie jednym z centralnych motywów, jakie pojawiają się na kartach literatury francuskiej w odniesieniu do ojczyzny Sobieskiego: król heroiczny, król dobroczynny, król wygnany czy wręcz król groteskowy, wszystkie te kategorie, poczynsz od Wacława odmalowanego w XVII wieku w sztuce teatralnej Jeana Rotrou, poprzez Stanisława Leszczyńskiego czy Stanisława Augusta Poniatowskiego, aż po figurę króla Ubu wylansowaną na początku wieku XX przez Jarry’ego, defilują przed naszymi oczami. Odnajdzie je czytelnik w niniejszej antologii.

W XVIII stuleciu kolejne wielkie małżeństwo ożywi zainteresowanie Polską we Francji: 5 września 1725 roku, król Ludwik XV poślubia Marię Leszczyńską, córkę zdetronizowanego króla Polski. Poeci całego świata, jeśli wierzyć Wolterowi, śpieszą wówczas do Fontainebleau, a „królowa jest codziennie zasypywana odami na modłę Pindara, sonetami, wierszowanymi listami i epitalamiami”. Zamieszczamy tu kilka próbek tej okolicznościowej twórczości poetyckiej. Zobaczmy też, jak Wolter, honorowy gość króla Stanisława na zamku w Lunéville, objaśnia w swoich dziełach liczne zakręty polskiej historii owych czasów.

Pisarze-podróżnicy ze swej strony dostarczają nam z peregrynacji po Polsce bogatych i barwnych relacji z życia codziennego kraju, ciekawych opisów mentalności, obyczajów i wierzeń jego mieszkańców. Jednym z takich pisarzy jest Nicolas Payen, autor *Podróży po Polsce* z 1663 roku, któremu zawdzięczamy między innymi wielce smakowity i gęsto zaprawiony humorem portret polskiego szlachcica. Dwadzieścia lat później Jean-François Regnard nakreśli szeroką panoramę życia w naszym kraju w swojej *Podróży po Polsce*, opublikowanej dopiero w 1731 roku: stan odwiedzanych miast, funkcjonowanie instytucji życia politycznego, struktura społeczna, sytuacja w armii, praktyki religijne Polaków, zwyczaje pogrzebowe, upodobania kulinarne, sztuka polowania, rolnictwo, handel, nawet ceny towarów, wszystko zdaje się interesować podróżnika i zasługiwać na jego komentarz. W następnym stuleciu podobną ciekawość i zamięlowanie do szczegółowych opisów znajdziemy w *Uwagach o Polsce* pióra Bernardina de Saint-Pierre’a, owocu pobytu pisarza w Polsce w latach 1764–1765. Natomiast Pani de

Staël, przemierzywszy Galicję w roku 1812, namaluje w *Dziesięciu latach wygnania* obraz kraju pod zaborem austriackim bez najmniejszej taryfy ulgowej, acz nacechowany sympatią dla narodu aspirującego tak jak i ona do wolności.

Dramat zaborów i nieszczęścia Polski wymazanej z mapy Europy, a przede wszystkim walka narodu o wolność, zdecydowanie dominują wśród poloników francuskich XIX wieku. W niniejszej antologii staramy się pokazać uczucia, jakie poruszają opinię publiczną we Francji, a które znajdują swój wyraz pod piórem pisarzy. Już obrazom kampanii napoleońskich towarzyszy w wielu tekstach żywa nadzieja autorów na przywrócenie Polsce niepodległości, na wzór nadziei, która ożywiała polskich żołnierzy, tak licznie i wiernie służących pod cesarskimi sztandarami. Utwory poetyckie Nerval'a, Aleksandra Dumasa ojca czy Jeana-Baptiste'a Barjauda dobrze oddają ten stan umysłów; emblematyczna postać polskiego lansjera, ale w szczególności postać księcia Józefa Poniatowskiego, bohatera bitwy pod Lipskiem, inspirowane poetów i autorów pieśni.

Rok 1831, rok upadku pierwszego wielkiego powstania Polaków przeciwko zaborcy rosyjskiemu, przynosi we Francji wyjątkowo wiele utworów inspirowanych losem Polski. Słynna *Warszawianka* Delavigne'a, śpiewana wówczas na ulicach Paryża, szybko zaadaptowana w Polsce, gdzie uzyskała status wielkiej pieśni patriotycznej, niemal drugiego hymnu narodowego, pozostaje do dziś swoistym pomnikiem romantycznej egzaltacji ideą wolności narodów, apoteozą Polaków – męczenników wolności, cierpiących i oddających życie za słuszną sprawę.

Echa powstania pobrzmiwają także w piosenkach Bérangera, wzywających rodaków do niesienia pomocy walczącym Polakom, czy też pod piórem Musseta, gorzko rozczarowanego coraz głębszą przepaścią między francuską opinią publiczną a rządami Ludwika Filipa; albo na łamach satyrycznego czasopisma *Némésis*, redagowanego przez Augusta Barthélemy'ego i nieustannie ścigającego swym sarkazmem egoistyczną politykę francuskiego króla i jego ministrów względem Warszawy, „mordowanej siostry”. Sam Wiktor Hugo daje upust uczuciom gniewu czy bóleści w niektórych strofach *Jesiennych liści*, a później w *Pieśniach o zmierzchu*, zanim poświęci Polsce kilka znaczących fragmentów w powieści *Nędznicy*. Topos Polski męczeńskiej znajduje dobitny wyraz w dziele Micheleta, podobnie jak i w twórczości księdza Lamennais'go: sprawa polska odegra, jak wiadomo, niezwykle istotną, by nie rzec decydującą rolę w ewolucji poglądów Lamennais'go i w jego dramatycznym losie. Wszystkie te głosy, i wiele innych, usłyszeć można w niniejszej antologii.

Nie sposób pominąć wśród nich głosów podyktowanych bardziej osobistymi wspomnieniami. Na przykład George Sand, która w *Dziejach mego życia* daje cenne świadectwo na temat ośmiu lat życia z Fryderykiem Chopi-

nem i której zawdzięczamy portret kompozytora wyjątkowej wartości. Albo głos Balzaka, którego listy tak wiele mówią o jego miłości do pięknej hrabiny Hańskiej i który chętnie umieszcza w swoich powieściach, nierzadko w samym ich centrum, postać polskiego emigranta, snując przy okazji bardziej ogólne rozważania o ojczyźnie swej przyszłej żony.

Małżeństwo Balzaka i długa historia jego relacji sentymentalnych z panią Hańską przypominają nam o niezwyklej karierze motywu pięknej Polki w literaturze francuskiej. Wiek XVIII widział ją w roli bohaterki powieściowej czy teatralnej: trudno byłoby wymienić wszystkie Lodoiski czy Paulskie, które zaludniają powieści Louveta de Couvray czy Révéroniego Saint-Cyra, oraz ich niezliczone adaptacje sceniczne. Piękna arystokratka, ofiara politycznych rywalizacji, którą dramatyczne losy ojczyzny miotają po świecie, fascynuje amatorów romansów i powieści przygodowych. W XIX wieku natomiast, piękną Polkę biorą we władanie poeci: jako nowa Joanna d'Arc walcząca za swoją ojczyznę czy też narzeczona składająca jej w ofierze zaręczynowy pierścień, czy wreszcie arystokratka podążająca za swoim mężem na dobrowolne zesłanie na Syberię, nie przestaje ona poruszać wrażliwych serc romantyków.

W drugiej połowie XIX wieku, aż do końca Pierwszej Wojny Światowej, pisarze francuscy wciąż spoglądać będą na Polskę przez pryzmat jej walki o niepodległość. Kolejne powstanie zbrojne w 1863 roku przyciąga uwagę autorów tak różnych, jak Sully Prudhomme, Louis Ratisbonne, Erckmann-Chatrian, Hippolyte Lucas, Léon Valade, Catulle Mendès czy Barbey d'Aurevilly, pisarzy opiewających z entuzjazmem patriotyczny zapał Polaków i okazujących żywą solidarność z prześladowanym, a niepokornym narodem. W 1907 roku nazwiska André Gide'a, Emila Verhaerena, Paula Ginisty'ego i innych wpisują się z kolei w kampanię mobilizowania międzynarodowej opinii publicznej lansowaną przez Henryka Sienkiewicza, w związku z polityką wywłaszczenia i germanizacji prowadzoną przez władze pruskie na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy. Propolskie uczucia Paula Claudela, których źródeł szukać można zarówno w jego katolicyzmie, jak i w jego miłości do Rozalii Vetch, z domu Ścibor-Rylskiej, znajdują poetycki wyraz w *Pieśni rozdartego ludu* (*Cantique du peuple divisé*) poświęconej Polsce w roku 1913 i głoszącej nadejście dla niej „godziny sprawiedliwości”. To samo przekonanie pojawia się w 1916 roku, a więc w samym środku wojny, pod piórem Maurycego Maeterlincka, występującego na rzecz niepodległości Polski w chwili, gdy alianci, gotowi przywrócić niepodległy byt Belgii i Serbii, pokrywają sprawę polską niepokojącym milczeniem.

Rzecz ciekawa, w końcu XIX i na początku XX wieku można usłyszeć we Francji dość liczne głosy łączące sprawę polską z nazwiskiem Fryderyka Chopina. Niektórzy, jak Maurice Rollinat, odkrywają w nim przede wszyst-

kim bratnią duszę dekadenta, artysty o podobnie chorobliwej wrażliwości; nie przeszkadza to poecie określać muzykę polskiego kompozytora jako „hymn buntu i wolności”. Marcel Proust, który oddaje Chopinowi hołd estety urzeczonego słowiańską nostalgią mazurków i lekkością walców, także słyszy w jego muzyce echa patriotycznych uczuć kompozytora. Wiersze Anny de Noailles i Edmunda Rostanda całkiem już otwarcie opiewają w Chopinie wysublimowaną duszę Polski, serce, które podobnie jak jego ojczyzna, nigdy nie umiera.

I wreszcie, wśród francuskich obrazów Polski w końcu XIX wieku na podkreślenie zasługuje jeszcze jeden, szczególny nurt. To pisarze, którzy biorą Polskę jako temat swoich utworów dla zabawy. Emil Goudeau i Alfred Jarry są tego najlepszymi przykładami: pierwszy z poematem *Polacy*, obrazoburczą parodią wyprawy króla Sobieskiego przeciwko Turkom, drugi ze swoją epopieją poświęconą królowi Ubu i obrazem mitycznej Polski, obśmiewającym wszelkie jej narodowe symbole. Ów akcent groteskowy czy wręcz absurdalny, równoznaczny z odmową przedstawiania Polski i jej nieszcześć ze śmiertelną powagą, zdaje się już wnosić do naszej antologii ducha modernizmu.

Rzecz jasna, nie wszystkie publikowane tu utwory są literackimi arcydziełami; wszystkie pozostają jednak w jakimś stopniu świadectwem mentalności ich autorów, odsłaniającym pewien sposób postrzegania Polski i Polaków we Francji w różnych okresach historycznych.

*

Zanim przemówią teksty, należy się czytelnikowi wyjaśnienie co do ich przekładów. Znakomita większość, bo 116 zamieszczonych w naszej antologii utworów czy fragmentów utworów pozostawała dotychczas polskiemu czytelnikowi nieznaną; proponujemy zatem już to przekłady własne, już to zaproszonych do współpracy tłumaczy, podając za każdym razem referencje bibliograficzne tekstu źródłowego. Czterdzieści publikowanych wcześniej przekładów pióra tłumaczy tak znakomych, jak Tadeusz Boy-Żeleński, Adam Ważyk, Jerzy Lisowski, Wisława Szymborska, Julian Rogoziński, Artur Międzyrzecki czy Joanna Guze przedrukowujemy natomiast z wydań dawnych. Dodajmy, iż wprowadzono niewielkie zmiany w stosunku do wydania francuskiego: umieszczono 5 nowych tekstów, rezygnując z dwóch innych. Ponadto udało się zidentyfikować niektórych autorów określanych wcześniej jako anonimowi. Bibliografia, obejmująca zarówno najważniejsze pozycje polskojęzyczne, jak i opracowania w języku francuskim, pozwoli czytelnikowi lepiej poznać historyczny i literacki kontekst prezentowanych tu utworów.

Guillaume de Machaut (ok. 1300–1377)

Przez ponad dwadzieścia lat, ten znany kompozytor i poeta francuskiego średniowiecza, klerk i sekretarz króla Czech, Jana Luksemburskiego, towarzyszył swemu panu w wyprawach wojennych i podróżach po całej Europie, przemierzając między innymi, w latach 1327–1331, terytorium Polski i Litwy. Ostatnią część swego życia spędził w Reims.

Jest rzeczą wątpliwą, by uczestniczył w 1364 roku w Zjeździe Krakowskim, gdzie spotkali się władcy kilku państw. Poeta zdaje się jednak dysponować informacjami z pierwszej ręki, kiedy opowiada o tym wydarzeniu w *Zdobyciu Aleksandrii*, obszernym, liczącym 9000 wierszy poemacie narracyjnym skomponowanym w latach 1370–1371 i opiewającym życie i czyny Piotra de Lusignan, króla Cypru w latach 1359–1369. Król ten, w trosce o obronę ostatnich posiadłości chrześcijańskich w Azji i na Cyprze zagrożonych przez Turków, odwiedzał europejskie dwory z myślą o przeprowadzeniu nowej krucjaty. We wrześniu 1364 roku, po wstępnej naradzie w Pradze, udał się do Krakowa u boku cesarza Karola IV. O tej właśnie wizycie, podczas której mógł usłyszeć uroczyste zobowiązania do wsparcia wyprawy z ust cesarza, króla Węgier Ludwika i króla Polski Kazimierza, mówią wiersze 1268–1379 poematu.

W swojej relacji, Guillaume de Machaut nie mówi nic o samym Krakowie, o architekturze miasta czy jego życiu kulturalnym, choć rok 1364 jest przecież rokiem założenia tam jednego z najstarszych uniwersytetów europejskich. Uderzają go dwie rzeczy: wspaniała uczta, prawdopodobnie w domu rajcy Wierzyńska, której echa pobrzmiwać będą jeszcze sto lat później w *Kronice Jana Długosza*, i piękny turniej, w toku którego Piotr Lusignan pozostał niewyciężony. Otrzymujemy tu pierwszy bodaj zachowany opis turnieju rycerskiego w Polsce. Mimo iż obraz Polski jest mało konkretny, dzięki Guillaume'owi de Machaut imię tej odległej Poulainne przestaje być dla jego współczesnych z XIV wieku pustym słowem.

Zdobycie Aleksandrii

A potem z Pragi wyjechali.
Powiem więc, kędy się udali.
Przez Czechy konie swe pognali

Trzy dni bez przerwy, no a dalej
Na Wrocław oraz do Legnicy,
I do Nysztatu, do Świdnicy,
Na Kosten, Kalisz, Bytom, Głogów,
Tudzież do Baranowa grodu¹.
Stamtąd przybyli do Krakowa,
Gdzie władców już zastali owych,
Którzy im wyszli na spotkanie,
Radosne czyniąc powitanie.

Jak tam wtedy ich uczczono,
Jak przyjęto, jak goszczono
Chlebem, winem, jadłem wszelkim,
Drobiem oraz zwierzem wielkim,
Rybą i innym mięsiwem,
Kto pyta, głupcem prawdziwym,
Kiedy pytać nie wypada,
Bo wstyd na siebie sprowadza,
Tak ich tam obsługiwano.

Potem naradę zwołano.
Tu milczenie wszak zachowam,
Bo opowiedzieć nie zdołam.
Ostatecznie uchwalili,
By z pomocą pośpieszyli
Wszyscy razem. Powiem wiernie,
Co rzekł każdy z nich oddzielnie.

Cesarz pierwszy przemówił.
Słusznie i mądrze mówił.
Obiecał udzielić pomocy,
Ile tylko w jego mocy,
Tej świętej podróży dziełu.

[...] Gdy cesarza usłyszeli
Książęta, którzy tam byli
Oraz wszyscy pozostali
Bożej łaski dłań wzywali,
Bo mężna to była mowa
I szlachetne były słowa [...].

¹ W oryginale *Basenouwe*. Identyfikacja tego miasta nastęrcza sporo kłopotów; niektórzy historycy chcą tu widzieć Poznań. Wskazana przez poetę trasa wędrówki jest z pewnością bardziej wspomnieniem jego własnych peregrynacji po Polsce niż rzeczywistą marszrutą cesarza i króla.

Potem wystąpił Polski król,
Który ma w Krakowie dwór.
Przyrzekł, że z pomocą przyjdzie,
Ileć sposobność będzie
Wesprzeć tę wyprawę świętą,
Z głębi serca, z wielką chęcią.
I wszyscy władcy, co tam byli,
Przysięgi lub śluby złożyli,
Że chętnie dziełu pomogą
I co w ich mocy, to zrobią.

Kiedy tak obradowali
I długo w dyskusjach trwali,
Przyszli ku postanowieniu,
By król Cypru w ich imieniu
Do innych niemieckich książąt
Szedł przedstawić sprawę wspólną.
By to właśnie od niego
Dowiedzieli się tego,
Co uchwalił Parlament
Tu w Krakowie zebrany.
Tak panowie zarządzili.

Potem moc kopii skruszyli,
Bo uczyć rzecz chciało wielu
Walką na kopie w turnieju.
Zaraz potem turniej był tam.
Zda się mi, że cesarz sam
Szedł w szranki z innymi królami,
Wielce zbrojnymi rycerzami.
Lecz obcy król go pokonał,
Lepiej bowiem władał bronią.

Na drogę moc prezentów dali
I długo go odprowadzali [...].

Oto i jedzie ów król Cypru,
Nie przystrojony w sukna z Ipru,
Lecz w adamaszek odzian złoty.
I sił nie szczędzi ni ochoty,
By szlachetnego dopiąć celu.
I ścieżek śladem idąc wielu
Pomocy szuka wszędzie tam,
Gdzie tylko mieszka możny pan.

Tak długo jechał przez dni całe,
Czy to po lodzie, czy w upale,
Aż Wiedeń ujrzał w Dunaju wodach,
Dziesięć dni drogi od Krakowa.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Guillaume de Machaut, *La Prise d'Alexandrie ou Chronique du Roi Pierre I^{er} de Lusignan*, publié par M. L. De Mas Latrie, Genève 1877, réimpression Otto Zeller, Osnabrück, 1968, s. 39-43, wersy 1268-1300, 1322-1327, 1336-1367, 1402-1413.

Pierre de Ronsard (1524–1585)

Wybór Henryka Walezego na tron polski w 1573 roku zmobilizował we Francji całą rzeszę poetów i pisarzy. Sam Ronsard, główny przedstawiciel renesansowej poezji francuskiej, przywódca „Plejady”, poświęcił temu wydarzeniu swe wiersze. Świadczą o tym zamieszczone poniżej dwa fragmenty poetyckie. Pierwszy z nich pochodzi z ody skomponowanej z okazji przyjęcia wydanego w sierpniu 1573 roku na cześć ambasadorów polskich przez królową matkę, Katarzynę Medycejską. Wspominając Polskę i jej „lud zagubiony gdzieś pod polarną gwiazdą”, poeta korzysta z okazji, by wychwalać swego pana i władcę.

Mówi Nimfa z Francji

Niebo, co wszystkim włada,
Szczęście mu dało nie lada,
Innemu Księżciu nieznane.
Nadto dziś Henryk Andegaweński
Dostaje wielkie berło Polski
Za swe zasługi niezrównane,
By jeden Francją rządził, a drugi
Władzę sprawował swą nad ludem
Pod Niedźwiedzicą zagubionym.
I aby Europa cała
Rasy Karola się bała,
Dwóch wielkich królów niezwycięzonych.
O Polsko waleczna prawdziwie,
Po trzykroć i więcej szczęśliwa,
Żeś tak roztropnie wybrała
Na swego władcę Henryka.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Magnificentissimi Spectaculi, a Regina Regum Matre in hortis suburbanis editi, In Henrici Regis Poloniae invictissimi nuper renunciati gratulationem, Descriptio. Io. Avrato Poeta Regio Autore, Parisiis. Ex Officina Federici Morelli Typographi Regii, 1573, Cum Privilegio Regis, s. CII.*

Swoim Panegirkiem Sławy (1575) pragnie Ronsard przypomnieć się królowi Henrykowi w chwili, gdy ten wraca z Polski. Także i tutaj obraz Polski sprowadza się do kilku stereotypowych motywów, które czeka długa kariera, jak choćby geograficzny mit Polski jako kraju leżącego w okolicach bieguna (gra słów „Pologne – pôle” (biegun)).

Panegiryk Sławy Henrykowi III, królowi Francji i Polski

... Jeśli zaszczyt, że dzierzysz dwa berła w swej dłoni,
Że masz władzę nad Francją i ludem Germanii,
Który Gwiazdy Polarnej zamieszkuje ziemię,
Jeśli piękne przyjęcie przez weneckie plemię [...],
Sprawiły, żeś zapomniał tych tu wierszy twórce [...],
Wiedz, że gdy zasiadłeś był na polskim tronie
I gdy sam Bóg koronę na twe włożył skronie,
Kiedy los był Cię wyrwał z ramion ukochanych,
Kiedy bliskich zostawić przyszło zapłakanych,
Gdy porzucić musiałeś Francji lube łono [...],
On wszak nigdy wyboru takiego nie chwalił,
Który światłość od Francji boleśnie oddalił
I gdzieś w obcej krainie rozpałił blask nowy.
Lecz gdyś tylko powrócił, wciąż blaskiem skąpany,
Jak Słońce, które wschodzi znad fal Oceanu
I światło niesie swoim, i noc w dzień zamienia,
Gasząc po królu zmarłym pogrzebowe pienia,
On wówczas czcił Twój powrót z Apollo natchnienia [...].
Tak więc podróż odbyłeś, zdaje się, daremną,
Poprzez Ren, poprzez Dunaj, germańską krainą
Do Polski, gdzie króluje Mars surowy z Zimą.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Le Bocage royal*, w: *Les Œuvres de P. de Ronsard, Gentilhomme Vandomois, Reveues, corrigees et augmentees par l'Autheur*, Paris, Gabriel Buon, 1584, s. 475-477.



Ballet des Polonais. Widowisko w Pałacu Tuileries w Paryżu w 1573 roku na cześć poselstwa polskiego przybyłego z wiadomością o wyborze Henryka Walezjusza na tron Polski. Gobelin przypisywany po części przynajmniej francuskiemu malarzowi Antoniemu Caronowi (1521–1599). Dziś w Galerii Uffizi we Florencji

Claude Binet

(ok. 1553 – ok. 1600)

Urodzony w Beauvais, ten urzędnik i poeta, który zostanie uczniem i wykonawcą testamentu Ronsarda, jest przede wszystkim autorem zbioru *Plaisirs de la vie rustique et solitaire* (Radości samotnego życia wiejskiego, 1583), bliskiego duchowi *Plejady*. Zostawił także utwór okolicznościowy poświęcony wyjazdowi Henryka Walezjusza do Polski, którego fragment zamieszczamy poniżej. Odnajdujemy w nim topos Polski jako kraju wiecznego śniegu i mrozu. Broszura liczy w całości 16 stron.

Pożegnanie Najjaśniejszego Króla Polski przez Francję

Śpiewaj poeto całą twą duszą¹
Szczęście i tryumf Walezjusza,
Którego cnoty, waleczność, gracia
Dotarłszy tam aż, gdzie Sarmacja,
Laurem zielonym oplotły skroń
Możne królestwo dodając doń.
Szczęśliwy władca, co tron zdobywa
Cnotami swymi, życiem uczciwym [...].

Wobec Polaków z goloną głową
Królu, urzekłeś mnie postawą
Doprawdy wielce. A do tego
Rodzimy krojem stroju twego.
Lecz gdy z tej strony radość dojrzewa,
Z drugiej wszak Francja łyzy wylewa,
Gdy syn tak przez nią ukochany,
Andegaweńczyk, królem wybrany,
Jedzie klejnotów szukać w koronie
Hen tam, na zimnym Sarmacji łonie [...].

¹ Zaproszenie kieruje do poety rzeka Thérain przepływająca przez Beauvais, ojczystą krainę Clauda Bineta.

FRANCJA

Chcesz-li tam jechać, gdzie lato nieznane
Wcale nieomal, jako w tej Sarmacji
Zimnej i śnieżnej, skutej w lodu macki?
Porzucić łono, którego powaby
Słuszną przyczyną mojej w świecie sławy?
Prawda, że dziś ta bogata korona,
Lśniąca na twoich królewskich skroniach
Cieszy mnie wielce. Jako i to jeszcze,
Że na sam widok twój ucieka śpiesznie
Lubo też twojej się poddaje władzy
Trak, Scyt Azjata czy dumny Tatarzyn.
I wnet się ugnie barbarzyńska dusza
Pod słodkim prawem Walezjusza.

Wszystko to wszakże, cokolwiek by pisać,
Sercu mojemu nie zabroni wzdychać
Z dala od Ciebie. Ach, czemuż los srogi
Nie da zawsze przebywać wśród przyjaciół drogich?
Poczekaj chociaż, życie moje,
Aż ciepła wiosna swe podwoje
Nim ruszysz w drogę, otworzyć raczy
I groźnym falom kres wyznaczy.
Błagam Cię, królu, o to proszę,
Poczekaj jeszcze chociaż trochę...

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *L'Adieu de France au Serenissime Roy de Pologne, dédié à Trèsillustre Prince & Reverendissime Cardinal Charles de Bourbon Evesque & Comte de Beauvais, Pair de France, par Claude Binet B.*, Lyon, Benoist Rigaud, 1573, f. 5r-7r, s. 9-13.

Philippe Desportes (1546–1606)

Jako nadworny poeta księcia Henryka Andegaweńskiego, Philippe Desportes towarzyszył swemu protektorowi w wyprawie do Polski, kiedy ten został wybrany na tron krakowski. Pobyt trwał, jak wiemy, jedynie kilka miesięcy, od stycznia do czerwca 1574 roku, królowi Henrykowi śpieszno było bowiem wrócić do Francji na tron zwolniony po śmierci brata, Karola IX. Emocjonalne świadectwo osobistego doświadczenia Polski, wiersz Pożegnanie Polski (L'Adieu à la Polongne) skomponowany został prawdopodobnie w końcowym okresie pobytu w Polsce i opublikowany po raz pierwszy dopiero w roku 1576. W zwartej, starannej pod względem artystycznym formie, obejmującej dziewięć dziesięciosylabowych strof, kształtuje się, delikatnie mówiąc, mało pochlebny obraz kraju Sarmatów. A jednak ten właśnie pamflet na długie lata uformuje sposób widzenia Polski we Francji. Znany współczesnym Polakom dzięki anonimowemu przekładowi łacińskiemu, utwór wywoła żywą reakcję samego Jana Kochanowskiego, który napisze po łacinie ostrą replikę zatytułowaną Gallo crocitantī (Kogutowi skrzeczącemu), opublikowaną dopiero w roku 1612¹.

Pożegnanie Polski

Żegnaj Polsko, żegnaj pustynna równino,
Wciąż śniegu i lodu pokryta zmarzliną.
Żegnaj kraju, który opuszczam na wieki.
Tak mi obrzydł klimat i twe obyczaje,
Że zły los jedynie, gdy na drodze staje,
Mógłby tu ponownie skierować me kroki.

Żegnajcie domy niezwyklej budowy,
Żegnajcie izby, które do zagrody
Bydło przyjmujecie, i gdzie wszystko razem,
Kobiety, mężczyźni, woły i cielęta,

¹ Zob. Jan Kochanowski, *Utwory łacińskie*, przełożył Julian Ejsmond, PIW, Warszawa 1953.

W kompletnym nieładzie bez przerwy się pęta,
Złotego wieku stając się obrazem.

Mówiono mi, że wasze zwyczaje opaczne,
Że miasta okropne, że stroje dziwaczne,
Że w Sarmacie lekkoduch z pyszałkiem się mierzy.
Lecz jam w to wierzyć nie chciał ani przez chwilę.
I na myśl mi nie przyszło, że można pić tyle!
Czyż mógłbym uwierzyć, gdybym sam tam nie był?

Barbarzyński to naród, hardy i niestały,
Chępliwy, gadatliwy, w gębie jeno wytrwały,
Co dniem i nocą w izbie urządza zabawę
Igrając przy kielichu i w zgiełku wesołym,
Usypiając przy stole albo i pod stołem.
A potem chce koniecznie Marsa zdobyć sławę.

Wszelako to nie wasze włócznie wydrażone,
Ni wilcze skóry, ni skrzydła rozłożone,
Ani zbroja ukryta za piór zasłoną,
Ni mina groźna z bary potężnymi,
Czynią was, grube Lachy, niezwykłymi:
Ubóstwo jedyną waszą bronią.

Gdyby Polska ziemie bardziej żyzne miała,
Gdyby je sieć strumieni i rzek nawadniała,
Gdyby polski klimat był ciepły i miły,
A w kraju piękne miasta, porty i surowce,
Wina, moc towarów, jakich tylko kto chce,
Dawno już inne ludy by was ujarzmiły.

Tymczasem Turek, znany z wojowniczej miny,
Woli Cypr zdobywać lub kandyjskie krainy,
Niż bój toczyć o wasze pustkowia lodowe.
Takóż przecie i Niemiec rwący się do walki,
Gardząc wami, podbijać woli kraj flamandzki,
Gdzie trud jego lepszą przynosi nagrodę.

Oto dziewięć miesięcy w służbie pana mego,
Wielkiego Henryka, z niebios posłanego,
By niczym gwiazda ludziom blask rzucał daleko,
Jak dla tego pustkowia Francję zostawiłem

I mrąc z tęsknoty życie me trawiłem.
Jego widok jedyną mi pociechą.

Boże, spraw proszę, by ten dzielny władca
Królem innej krainy jakiejś wkrótce został,
Gdzie lud liczny i miasta, moc dobra wszelkiego;
By na cesarskim tronie pewnego dnia usiadł.
I abym ja nigdy wrócić tu nie musiał,
Choć memu sercu tęskno do niego.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Adieu à la Pologne*, w: *Les Premieres Œuvres de Philippe Des-Portes. Dernière édition, revue & augmentée*, Paris, Mamert Patisson, 1600, s. 293-294.

Agrippa d'Aubigné (1552–1630)

Wybór Henryka Walezkiego na tron Polski w 1573 roku zmobilizował we Francji całą rzeszę poetów i pisarzy. W Poemach tragicznych Agrippy d'Aubignégo (1616), protestanckiego poety i żołnierza znanego ze swego zaangażowania w wojnach religijnych, jakie nękały XVI-wieczną Francję, pojawia się uroczysta apostrofa do „Podgolonych Sarmatów”, poświęcona rezultatom polskiej elekcji. W jej świetle, Polska jawi się jako kraj modelowy, przeciwstawiony toczzonej zepsuciem obyczajów i zbrodnią monarchii francuskiej. Przekład Wisławy Szymborskiej znakomicie oddaje gwałtowny ton utworu.

O Sarmaci bez króla!

O Sarmaci bez króla! O zacni przybysze
Z kraju, który swym władcom twarde prawa pisze,
Wy, co w respekcie macie cnotliwe ustawy
Nie z bojaźni przed karą, ale z dobrej sławy,
Czyż obłąd podgolone wam głowy zepsował,
Żeście wzięli nierządcę, by rządy sprawował?
Ów tylko czyhał na to. Że źle mu się wiodło,
Tym skorzej chciał uświetnić personę swą podłą
Królewskim płaszczem waszym i pragnął ujść klęski,
Przed pomstą za swe zbrodnie kryjąc strach niemęski.
Gdybyście w samą porę przejrżeli do głębi
Niewieściucha, którego tajna niemoc gnębi,
Gdybyście nie słuchali z tak miłą ochotą
Zwodzicieli i chwalców kupionych za złoto,
Łotrów, co życie lubie ratując od stryka,
Wniebogłosy sławili cnotę nikczemnika,
Kłamców, którzy śpiewali co dusza zapragnie,
Tchórza w śmiałka, tyrana zamieniając w jagnię,
By się go pozbyć wreszcie — byłbyż wśród was taki,
Co by chłystka chciał stroić w monarsze oznaki?
Gdybyście, do Paryża wjeżdżając w orszaku,
Złowieszczego się w bramie dopatrzyli znaku:
Onaż to, powitalne świadcząc wam honory,
Wymalowana była w ogniste kolory —

Piękną byście naukę mieli z tej przestrogi:
Nie weźmiecie z Francycji nic oprócz pożogi
I choć trafunkiem hultaj rychło z tronu zbiegnie,
Tyle zdąży, że w prochu wasza siła legnie.
O, gdybyście prawdziwych Francuzów słuchali
I pierwszeństwa w słuszności lekko nie dawali
Wymowie miodopłynnej, lecz patrzyli treści,
Nie byłby wam królował szubrawiec bez cześci,
Pohańbiciel praw waszych, łajdak z paszczą gada,
Który Francję morzy i Francuzów zjada!
Nigdy już nie ujrzymy, żeby obce postły
Któregoś z książąt naszych na tron swój wyniosły.
Ten, komu ta fortuna sama wpadła w dłońie,
Pokazał, ile warci książęta w koronie.
Krostawi są na gębie i dwakroć na duszy.
Tną, palą, a sumienie żadnego nie ruszy.
Szpetni ciałem; ich myśli dwakroć są plugawsze,
Z litości i rozumu wyzute na zawsze.

Poema tragiczne, Księga II, Książęta. Przekład Wisława Szymborska. Za: Jerzy Lisowski, Antologia poezji francuskiej, Czytelnik, Warszawa 2001, t. 1, s. 605-606.

Drugi fragment (Pieśń V, Łańcuchy) przynosi aluzję do wizyty ambasadorów polskich przybyłych do Paryża, by ofiarować koronę księciu andegaweńskiemu. Ich wjazd zbiegł się w czasie z kapitulacją protestantów w Sancerre; obecności polskich posłańców mieszkańcy tego miasta zawdzięczają życie.

Bóg przysłał

Sam Bóg przysłał, bo pragnął wyzwolić bez broni
Roszelę pełną kurzu i Sancerre głodzone,
Sarmatów o tak dziwnie podgolonej głowie,
Dobrym pomoc niosących, moc kłopotów sobie.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Les Tragiques*, « Les Fers », éd. de Nendeln : Kraus reprint, fac-sim. de l'éd. de Paris, Plon, 1857, s. 250-251.



Antoni Oleszczyński: Wjazd posłów polskich do Paryża w 1573 r.

Jean de la Gessée (1551–1596)

W roku 1583 Jean de La Gessée wydaje Pierwsze utwory francuskie (*Premières Oeuvres françoises*), które dedykuje swemu protektorowi Franciszkowi Walezjuszowi, księciu Andegawenii. Ten obszerny zbiór, na który składają się trzy tomy – Młodość (*les Jeunesses*), Rozmaitości (*les Mélanges*) i Miłostki (*les Amours*) – cechuje ogromna różnorodność, tak tematyczna (miłość, satyra obyczajowa, poezja dworska), jak i formalna (sonety, ody, elegie). Nic więc dziwnego, iż pośród utworów zawartych w tym dziele znaleźć można kilka wierszy poświęconych polskiej przygodzie Henryka III, który bądź co bądź był bratem mecenasa poety.

Poecie najwyraźniej nieobce są polskie kroniki pisane w języku łacińskim, bowiem w przytoczonych tu wierszach cytuje pierwszych królów polskich, nazywając Polskę „przedmurzem chrześcijaństwa” (Do tegoż). Natomiast w sonecie O Francuzach i Polakach kusi się o porównanie Polaków z Francuzami, kładąc szczególnie nacisk na wygląd zewnętrzny przedstawicieli obu nacji. Jego wizja Polski jest krańcowo odmienna od tej, którą reprezentuje Philippe Desportes.

Na Jego elekcję i wyjazd do Polski

Ktokolwiek by pisać chciał o polskim kraju,
Onegdaj Królestwem Lechitów nazwanym,
Opowie z pewnością, jak zewsząd nękania,
Zaciekle się bronić miał zawsze w zwyczajach,
I powie, jak zgięli się pod nim Madziarzy,
Jak gasił Moskali, Sasa, Prus zapalały,
Granice przesuwiał, gdy ciasne się zdały
Wstrzymując potęgę największych mocarzy.

I będzie opiewał zwyczaje i modę,
Urzędów powagę i prawa swobodę,
Lud dzielny i grody, bogactwa bez liku.

Ja zaś wstrzymam pióro i z mniejszym polotem
Miał trudnego dzieła składać głoski złote
Pisać będę tylko o wielkim Henryku.

Przekład Łukasz Wesoly i Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Les premières œuvres françoises de Jean de La Jessée*, Anvers, impr. de
Christophe Plantin, 1583, t. I, *Les Jeunesses*, s. 95.

O Francuzach i Polakach

Gdy tak się przyglądam tym polskim wielmożom
Przedziwnym sposobem zbrojnym i odzianym,
Wojennym rzemiosłem nieustannie gnany,
Co prędzej od szaty pancerze nałożą,
I potem, gdy widzę pociesznych Francuzów
Gotowych odmieniać z najwyższą ochotą
Stroje i zwyczaje, wbrew pierwotnym cnotom,
Złość się we mnie zaraz jakaś dziwna budzi.
Bo tamci, choć dzicy, chcą na lepsze zmiany.
Wszak z króla swojego bierze wzór poddany:
Tak oni pod Księciem nabiorą ogłady.
Ci zaś nazbyt próżni, łydki sobie psują,
Tak kusi ich moda i umysł zbyt rady
Przyjmować nowinki, którym wciąż hołdują.

Przekład Łukasz Wesoly i Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Les premières œuvres françaises...*, s. 98.

O Polsce

Nad rzeką wspaniałą Królestwo to leży,
Nad Wisły szeroko wijącą się wstęgą,
Do Dniepru wód biegnąc; krańcami zaś sięga
Bałtyku i Morza Czarnego wybrzeży.
Królestwo to sławne z koni i żołnierzy,
Bogate w surowce, wielką jest potęgą.
Mocne jest też prawem, dyscypliną tęgą,
Bo w siłę praw słusznych Senat jego wierzy.
Królestwo to srogie posiada sąsiady:
Rus, Tatar i Turek wciąż skorzy do zwady.
Takim je dziś dostał Henryk we władanie.
Choć lud ten innemu mógł przyznać koronę,
To jemu ją przecie nałożył na skronie,
By kraj swój umocnić jego panowaniem.

Przekład Łukasz Wesoly i Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Les premières œuvres françaises...*, s. 98-99.

O pierwszych chrześcijańskich królach Polski

Pierwszy chrześcijański król polskiego kraju
Nosił imię Siemomysł i był synem Leszka.
W podeszłym już wieku zrodził syna Mieszka,
Którego czyny księgi do dziś opiewają.

Gdy ujrzał go ojciec, widział pełen żalu,
Że syn daru widzenia został pozbawiony.
Bóg wszak wielkim i małym został objawiony
I wkrótce od starca pogaństwo oddalił:

Przez lat siedem był Mieszko dzieckiem niewidomym,
Gdy zaś wiarę przyjął, dwakroć oświecony,
Lud swój wnet nawrócił na naukę Chrysta.

O mieczu ducha święty! słusznie to doprawdy,
Przed Tobą ludy gną dziś i króle kark hardy.
Jakaż inna moc bowiem Twojej mocy sprostą?

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Les premières œuvres françaises...*, s. 102.

Anonim (XVI w.)

Postać Popiela, legendarnego króla Polski, który stał się symbolem władcy tyra-
na, ojcobójcy i osobnika zdeprawowanego, cieszyła się ogromną popularnością wśród
autorów francuskich, zwłaszcza w wiekach XVI i XVII, chętnie sięgających po
wszelkiego rodzaju exempla. Nie powinien nas zatem dziwić przykład tego pol-
skiego Nerona wykorzystany do celów politycznych przez anonimowego pamflicistę
francuskiego, który po zabójstwie braci de Guise w grudniu 1588 roku znajduje
w Popielu postać modelową. Przytaczając się do kampanii prowadzonej przez stron-
nictwo katolickie przeciwko Henrykowi III, sprawcy tej podwójnej zbrodni, przepisał
on dosłownie fragment z Historii niezwykłych (Histoires prodigieuses) Pierre'a
Boaistuau¹, dodając własny tytuł, krótkie wprowadzenie (pierwszy paragraf poniż-
szego tekstu) oraz konkluzję w postaci zdania wskazującego na bezpośredni związek
między zbrodnią i karą bożą². Niezależnie od tych zabiegów, pamflet był groźną
i skuteczną bronią, albowiem analogia między obiema postaciami narzucała się
w sposób oczywisty.

Historia niezwyklej i tragicznej śmierci Popiela, Króla Polski, którego okrutne czyny znajdują odbicie w poczynaniach jego następcy Henryka Walezego

Nie jest bynajmniej niczym nowym, drogi i zacny Czytelniku, słuchać
opowieści o wyczynach okrutników Cesarzy, Królów czy innych monar-
chów nieludzkich. Ani też nie jest rzeczą nową czy niesłychaną, gdy się
na własne oczy widzi albo też na własne uszy słyszy, jako i wy usłyszycie, jaką
zapłatę za swe nędzne i podle żywoty ponieśli. Oto jest historia Króla Popie-
la, poprzednika na tronie polskim Henryka Walezego, władcy o sumieniu
równie prawym i sprawiedliwym, co sumienie jego następcy.

Król ów polski miał na imię Popiel i sprawował rządy w roku trzysta
czterdziestym i szóstym, licząc od narodzin Pana. Ojciec jego, będąc na łożu

¹ Pierre Boaistuau, *Histoires prodigieuses*, Vincent Sertenas, Paris 1560, s. 9-10.

² W wersji Boaistuau, Popiel zostaje ukarany za krzywoprzysięstwo („Niech mnie zjedzą
szczury, jeśli mówię nieprawdę”).

śmierci, przekazał koronę dwóm swym braciom, a swego syna stryjom. Zanim to byli panowie i szanowani powszechnie za swą pobożność i prawość. Popiel zaś, gdy po śmierci ojca osiągnął wiek dojrzały, poczuł się w swobodzie. Przez to już nie hamował swych zapędów i dał się ponieść swym żądzom. A w krótkim czasie w taką popadł nieprawość, że żadne wszeteczeństwo nie było mu obce i posunął się aż do uśmiercenia swych stryjów, podając im truciznę.

To uczyniwszy, przywdział na skronie wieniec i kazał się namaścić wonnościami. A żeby jeszcze bardziej uświetnić początek swego panowania, nakazał przygotować wystawną ucztę, na którą sprosił wszystkich książąt i wielmożów ze swego Królestwa. Gdy zaś rozpoczęto biesiadę, z gnijących ciał otrutych przez niego i jego żonę krewnych wyszło niezliczone mnóstwo szczurów, które rzuciły się na tyrana bawiącego się wśród swych zbytków i zaczęły pieścić się z nim ostrymi zębami. Na próżno starali się powstrzymać owe stworzenia żołnierze królewskiej straży, gdyż dniem i nocą przypuszczały one szturm tak zawzięcie, że wkrótce biedacy opadli z sił i nie mogli dłużej stawiać oporu. Wtedy też uradzono, żeby chronić Króla przed szczurami ogniem. Nie wiedziano jednak, że nie jest w ludzkiej mocy przeciwstawić się boskiej woli. I dziwowano się wielce, że szczury przechodziły przez żar i płomienie, i nie przestawały kąsać przekłętego zbrodniarza.

Widząc więc, że pierwszy pomysł zawodzi, postanowiono wywieźć Popiela statkiem na środek jeziora. Ale i tego żywiołu zwierzęta się nie przełękły i nie bacząc na fale, wdarły się na pokład. Tam zaś parły dalej tak zawzięcie i z takim gniewem, że żeglarze i straż królewska, czując, że to jest dopust boży, musieli przybić do brzegu, po czym zostawili Króla na pastwę szczurów. Widząc, że opuścili go już wszyscy i nie wiedząc co czynić, uciekł Popiel wraz żoną szukać schronienia w wieży. Tam też zostali oboje rozszarpani i do gołej kości pożarci przez owe małe bestie. Pokazał przez to nasz Bóg, że ujmuje się za sprawiedliwymi i że srogim gniewem wywiera na okrutnych władcach pomstę za ich ohydne i nędzne życie.

Przekład Łukasz Wesoly

Wg Histoire de la mort tragique et prodigieuse de Popiel Roy de Polongne. Duquel les Tiranniques actes se peuvent conformer à son successeur Henry de Vallois, Paris, Jacques de Borgne, 1589, 8 s.

Gui du Faur de Pibrac (1529–1584), autor domniemany

Poniższy sonet nadesłany został do pisma L'Intermédiaire des chercheurs et curieux przez Edwarda Tricotela (1828–1877), badacza literatury XVI wieku. W swoim liście wyjaśnia on, iż znalazł go w jednym ze zbiorów Pierre'a de l'Estoile'a (BNF, rękopis 10304, s. 390) i przypisuje jego autorstwo Gui du Faurowi de Pibrac, poecie, który towarzyszył Henrykowi Walezemu w podróży do Polski i napisał kilka sonetów o podobnym charakterze. Jest to prawdopodobne, jako że autor musiał na własne oczy widzieć grób Wandy pod Krakowem, jak o tym mówi pierwszy wers. Kimkolwiek byłby jednak autor wiersza, mamy tu do czynienia z jednym z pierwszych literackich opracowań legendy o Wandzie. Dzieje tej księżniczki, legendarnej córki króla – założyciela Krakowa, której przyszło wstąpić na tron, i która wolała śmierć od germańskiego małżonka, kronikarze polscy (Kadłubek, Kronika wielkopolska, Długosz) sytuują w VIII wieku.

Grób Wandy, dzielnej i pełnej cnoty królowej Polski, pod Krakowem widoczny

Dziś widać tu jeszcze prastary grób Wandy,
Króla Kraka córki, która, rzecz to znana,
Pokonała w polu dumnego Germana¹
Co starał się zdobyć jej tron i jej względy.

I w rzekę skoczyła, dar składając cenny
Swym bogom z dziewictwa. Gardzi bowiem sama
Natrętną miłością, co łuk swój napina
W serce czyste mierząc. Trud to wszak daremny.

Nie chwalcie Latyni, Baktry, Franki, Scyty,
Zręczności ni siły, królewskiej konduity
Kamili, Tomiry, Żanny, Semiramy.

¹ Niemiecki książe Rytygier.

Sławcie, jeśli chcecie, blask wątpliwej cnoty.
Nie miała wszelako ni jedna z tej świty
Równej Wandzie chwały idąc w śmierci bramy.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *L'intermédiaire des chercheurs et curieux. Correspondance littéraire, Notes and queries français, questions et réponses, communications diverses à l'usage de tous, littérateurs et gens du monde, artistes, bibliophiles, archéologues, généalogists, etc.*, 8^e Année, 1875, Paris, Sandoz et Fischbacher, 1875, s. 318.

Françoise de Motteville (ok. 1621–1689)

Françoise de Motteville była pierwszą damą pokojową królowej matki Anny Austriaczki. Jako naoczny świadek, daje w swoich Pamiętnikach, opublikowanych po raz pierwszy dopiero w 1723 roku w Amsterdamie¹, barwny opis wkroczenia posłów polskich do Paryża 25 października 1645 roku i ceremonii zaślubin księżniczki Ludwika Marii Gonzagi z królem Polski Władysławem IV Wazą, którego reprezentował wojewoda poznański Krzysztof Opaliński. Związek ten odpowiadał zarówno politycznym interesom Francji, dążącej do zyskania w Polsce sojusznika w walce z Habsburgami, jak i pragnieniu króla polskiego, by nadać nową orientację swojej polityce zagranicznej,

Opis kładzie duży nacisk na styl bycia i wystawność strojów i jest niewątpliwie charakterystyczny dla ówczesnej opinii Francuzów o Polakach. Relacja pani de Motteville przyczyniła się w dużej mierze do uwiecznienia wydarzenia w zbiorowej pamięci potomnych, nie tylko we Francji, ale także w Polsce: jeszcze w dziewiętnastowiecznej pracy Karola Szajnochy o Krzysztofie Opalińskim odnajdziemy zapożyczenia i odwołania do francuskiej pamiętnikarki².

Pamiętniki

Tej zimy przybyła druga legacja Polaków³, wspaniała i godna naszej ciekawości. Zaprezentowała nam ona dawną świetność, która od Medów przeszła do Persów; przepych ich, jak wiadomo, odmalowali tak znakomicie starożytni autorowie. Chociaż Scytowie nie słynęli nigdy z oddawania się rozkoszom, ich potomkowie, obecnie bliscy sąsiedzi Turków, zdają się dążyć do naśladowania bogactwa i wspaniałości tureckiego sułtana. Zdradzają jeszcze ślady dawnego barbarzyństwa; jednakże nasi Francuzi, zamiast się z nich naśmiewać, musieli ich wychwalać i szczerze przyznać, na korzyść tego narodu, że wjazd posłów zasługiwał na nasz zachwyt. By ich zobaczyć, pojechałam na Place Royale do pani de Vellesavin, która ufetowała nas wspólną kolacją; i spotkaliśmy tam kompanię godną, by ją wspólnie spożyć.

¹ *Mémoires pour servir à l'Histoire d'Anne d'Autriche, épouse de Louis XIII*, 5 vol., François Changuion, Amsterdam 1723.

² Karol Szajnocha, *Krzysztof Opaliński*, w: *Dziela*, Warszawa 1876, tom III, s. 115 *et passim*.

³ Pierwszą była, we wrześniu 1645 r., wizyta delegacji polskiej z wojewodą pomorskim Gerardem Denhoffem na czele; podpisano wówczas kontrakt wstępny.

Król polski wybrał wojewodę poznańskiego i biskupa warmińskiego, by dokonali aktu zaślubin z księżniczką Marią i przywieśli ją do Polski. Pojawili się w strojach według mody ich kraju, aby lepiej uwydatnić swoją świetność i kosztowne materiały. Królowa wysłała na ich powitanie diuka d'Elbeuf wraz z dwunastoma osobami wysokiego stanu oraz karoce króla, księcia Orleańskiego i kardynała. Mówiąc prawdę, okazały się one liche w porównaniu z tymi, które ci cudzoziemcy przywieźli z sobą i które przejechały całe Niemcy. Wjazd odbyli przez bramę Saint-Antoine z dużą powagą i w najlepszym porządku świata.

Naprzód szła kompania pieszych drabantów ubrana na czerwono i żółto, a rzucające się w oczy złote szamerowania zdobiły ich przyodziewek. Dowodzili nimi dwaj czy trzej oficerowie bogato odziani, na świetnych koniach. Ich strój składał się z niezwykle pięknego kaftana na wzór turecki. Na wierzchu mieli narzucone obszernie płaszcze z długimi rękawami, którym pozwalali zwisać niedbale na jeden bok koński. Kaftany, podobnie jak płaszcze, zdobiły guzy, rubiny, diamenty, perły; i kaftany, i płaszcze były podbite.

Za tą kompanią postępowała druga w tym samym ordynku pod dowództwem oficerów jeszcze wspanialej ubranych. Ich kaftany i płaszcze były w tych samych kolorach co ubiory hajduków, zielone i biało-czerwone. Potem zobaczyliśmy dwie następne kompanie konne, jedna odziana na czerwono i żółto, druga na biało-czerwono i zielono, tyle że ich stroje były uszyte z kosztowniejszych tkanin, a rzędy końskie były piękniejsze, a także więcej mieli drogich kamieni na sobie. Potem szli nasi kadeci, którzy, by uczynić honor cudzoziemcom, a ojczyźnie przynieść dyshonor, wyruszyli naprzeciwko nich; wyglądali ubogo, a także ich konie, choć ozdobione wstążkami i piórami różnych kolorów, prezentowały się nędznie. Przy tej sposobności francuska moda noszenia jedynie ozdoby ze wstążek wydawała się mało okazała i śmieszna.

Po tych kompaniach podążali liczni panowie polscy, każdy z poczem pacholków i sług, ubrani w bławaty przetykane złotem i srebrem. Materie ich strojów były tak kosztowne, tak piękne, w tak żywych barwach, że aż rwały oczy. Na kaftanach lśniły diamenty; trzeba jednak powiedzieć, że wśród tego bogactwa przepych zatraćał o dość duże barbarzyństwo: nie noszą wcale bielizny, nie śpią na prześcieradłach, tylko na skórkach zwierzęcych, którymi się owijają. Pod futrzanym kołpakiem mają ogolone głowy, tylko na czubku zostawiają mały kosmyk włosów, który zwisa do tyłu. Na ogół są tak grubi, że aż człowieka mdli; we wszystkim, co się tyczy ich osoby, są mało chędozdy [...].

Jako ostatni szli wojewoda poznański i biskup warmiński⁴. Obok nich postępowali diuk d'Elbeuf i książę d'Harcourt, jego syn. Wojewoda miał urodziwą twarz: wspaniałą cerę, czarne oczy; wyglądał krzepko, nosił przy-

⁴ Krzysztof Opaliński i Wacław Leszczyński.

długą i gęstą brodę. Biskup warmiński, o czerstwym wyglądzie, nie różnił się niczym od naszych duchownych, nie miał nawet podgolonej głowy. Za nimi jechały karoce, pokryte tam, gdzie nasze mają metal, litym srebrem. Konie, które je ciągnęły, były dorodne i tłuste i nie robiły wrażenia zmordowanych drogą. W końcu wszystko, co się widziało, było godne publicznej parady.

Przejechali przez miasto tak wyglądające: na ulicach stał tłum, a przy oknach ludzie znacznego stanu. Król i królowa, chcąc widzieć orszak, znajdowali się na balkonie wychodzącym na plac: niewiele im jednakże z tego przyszło, bo gdy tamci przechodzili koło nich, było już późno. Zaprowadzono ich na kwatere do pałacu Vendôme, który stał pustką, ponieważ wygnano tych, którzy go dzierżyli; król gościł tam posłów z tą samą co przedtem wspaniałością.

Cudzoziemców przyjęto na audiencji w wielkiej galerii Palais-Royal, obciętej do połowy przez wzniesione tam podwyższenie, u stóp którego znajdowała się królowa. Księżne i diuszesy otaczały ją półkrygiem, a inne damy stały za nimi. Przez pewien czas miano zamiar celebrować to małżeństwo z ceremoniałem przewidzianym na te okazje, aby temu barbarzyńskiemu narodowi pokazać całą wielkość Francji; ponieważ jednak nie była ustalona kolejność miejsc według rangi rodu i każdy książę chciał kroczyć przed innymi, utknęto na tej trudności, której nie można było przewyciężyć mimo perswazji i prośb, żeby nie przywiązywać wagi do tej sprawy. Ze wszystkich stron podniosły się liczne głosy oburzenia; i tyle dawnych sporów znów odżyło, że królowa, chcąc im położyć kres w zarodku, postanowiła urządzić tę uroczystość w bardzo małym gronie. Zaczynając od Mademoiselle wykluczono całą resztę; do tego stopnia, że nigdy jeszcze ślub pod znakiem purpury i berła nie odbył się przy tak małej liczbie uczestników [...].

Biskup warmiński odprawił mszę świętą i udzielił ślubu swojemu królowi i swojej królowej, którą w imieniu władcy poślubił wojewoda poznański [...]. Po opuszczeniu kaplicy królowa poprowadziła nową królową na obiad dając jej pierwszeństwo przed sobą: dużo ludzi miało jej to za złe, ponieważ królestwo polskie jest elekcyjne. Królową Marię usadzono pośrodku bardzo długiego stołu, między królem z prawej, a królową z lewej strony. Koło króla siedział książę Orleański, a obok niego biskup warmiński [...]. Królowa miała obok siebie wojewodę poznańskiego, a resztę stołu zajmowali Polacy [...].

Kilka dni później królowa wydała wspaniały bal [...]. Uraczyła wojewodę podsuwając mu pod oczy wielkie misy pełne słodkich pomarańcz, dojrzałych cytryn i owoców w cukrze; umiała podejmować gości z największą gracją w świecie. Siedziałam blisko tego posła i zauważyłam, że nie okazywał zbyt wiele podziwu dla tego pięknego zgromadzenia i pograżony był całkowicie w poważnym skupieniu, co mu się raczej chwaliło [...].

Niedługo po swoim ślubie [królowa Maria] wyjechała pozostawiając cały dwór usatysfakcjonowany jej dwornością [...]. We wszystkich miastach Flandrii witano ją uroczyście i nasze gazety przez dłuższy czas pełne były opisów wspaniałego przyjęcia, jakie jej zgotowano od granic Francji aż do granic Polski. Gdy zbliżała się do Gdańska, spotkała się ze wspaniałym przyjęciem; sądząc zaś po bogactwie Polaków, które tu widzieliśmy, bez trudu uwierzyłam we wszystko, co mówiły nadsyłane relacje.

Ponieważ rzeczy dobre są zazwyczaj przemieszane ze złymi, cały ten blask towarzyszący królowej polskiej przygasł z chwilą przybycia do stolicy, a cała radość pierzchnęła na skutek prezencji króla, do którego zdążyła z tak daleka. W Warszawie przyjęto ją bez pompy, ponieważ władca był stary, ociężyła na skutek podagry i tuszy, a powodowany chorobą i markotnym usposobieniem nie życzył sobie żadnych uroczystości na jej przyjazd. Nie znalazł jej tak ładną jak na portretach i nie okazywał żadnej estymy dla jej osoby. Dowiedziałam się od marszałkowej de Guébriant, która z rozkazu regentki odprowadzała królową polską, że stary mąż przywitał ją w kościele siedząc na krześle, z którego nie powstał, i nawet żadnej ku temu chęci nie zdradzał.

Kiedy znalazła się obok króla, uklękła przed nim i pocałowała go w rękę. Król odniósł się do jej powitania bez cienia przyjaźni i dobrotliwości. Popatrzył na nią poważnie i bez słowa pozwolił się pocałować w rękę. Równocześnie zwrócił się do posła francuskiego de Bregi i powiedział do niego głośno: „Czy to ma być ta wspaniała piękność, o której tyle pan mi opowiadałeś?” Dowiedziałam się potem od marszałkowej Guébriant⁵, że królowa polska, która widziała tylko szorstkie zachowanie króla oraz zauważyła, iż budzi w nim dyzgust, była tym zaskoczona; to złe przyjęcie i zmęczenie podróżą uczyniły ją tak brzydką, iż król, zdaniem marszałkowej, mógł się do niej zniechęcić. Rozczarowanie i wstyd nie dodają krasi niewiastom, a cierpienie pozbawia oczy blasku.

Ten władca, chory i cierpiący na podagrę, okazawszy się tak okrutnym, wstał z krzesła i podszedł do ołtarza, przy którym, nie tracąc nic ze swojej szorstkości, poślubił powtórnie królową; ona opanowała się i zaczęła wtórować psalmom śpiewanym na chwałę Bożą i jako dziękczynienie za ich małżeństwo. Następnie zaprowadzono królową do pałacu jej męża, gdzie uraczono ich królewskie moście na kolację mięsem, które już z wyglądu wydało się królowej i marszałkowej okropne, a tysiąc razy jeszcze gorsze w smaku. Wszystko, z czym się spotkały, wzbudziło w nich w końcu przerażenie; wieczorem zaś królowa, przybita swoją sytuacją, powiedziała cicho do swojej opiekunki, że lepiej wrócić do Francji. Cała reszta dnia upłynęła w tym samym nastroju. Król nie przemówił do niej ani razu; nie tylko nie

⁵ Pani de Guébriant, wdowa po marszałku Francji, została mianowana ambasadorem nadzwyczajnym poselstwa, które odwoziło Marię Gonzagę do Polski.

okazał królowej cienia czułości, ale wieczorem, wbrew oczekiwaniu, musiała udać się do oddzielnego apartamentu, gdzie noc spędziła samotnie.

Pani de Guébriant utyskiwała z tego powodu i powiedziała do Polaków, których знаła, ponieważ należeli do poczty królowej polskiej, że wzgarda okazywana tej, która przyjechała z Francji, wzbudzi tam wielkie niezadowolenie. Oświadczyła, że nie może powrócić do Francji usatysfakcjonowana, jeśli król nie zmieni bodaj trochę swego stosunku do królowej. Pod wpływem skarg marszałkowej król przestał odnosić się tak pogardliwie do królowej, zaczął w końcu traktować ją lepiej i żyć z nią jak z żoną. Po wyjeździe pani de Guébriant królowa nabrała lepszego ducha i pocieszała się wspaniałymi darami, które zewsząd napływały; w kraju tym bowiem, gdy królowie się żenią, poddani mają zwyczaj obdarowywać królową przedmiotami ogromnej wartości. Nadzieja na wzbogacenie się przyniosła królowej pociechę. Stała się bardzo zamożną, a zgromadzone przez nią skarby przydały się jej wkrótce po wielkich przejściach, które Bóg na nią zesłał, a dzięki którym zyskała sobie sławę w całej Europie dowodami męstwa i odwagi...

Françoise de Motteville, *Anna Austriaczka i jej dwór*. Przekład Ireny Wachlowskiej, Czytelnik, Warszawa 1978, s. 90-99.



Abraham Bosse: *Uroczystość podpisania kontraktu ślubnego Marii Ludwiki Gonzagi z Władysławem IV (26.09.1645)*. Króla polskiego reprezentuje Gerard Denhoff, wojewoda pomorski

René de Sainte-Espine (1610–1671)

Mowa o zapomnianym poecie podpisującym swoje utwory „René, szlachcic bretoński, pan na S^{te} Espine, poeta Ich Królewskich Mości i ich Książęcych Wysokości”. Zamieszczone tu strofy pochodzą z broszury opublikowanej w Paryżu, nakładem Sebastiana i Gabriela Cramoisy, w 1645 roku. Liczy ona 11 stron i zawiera: 1. Strofy na przybycie do Paryża, 25 października 1645, Prześwietnego Księcia Wojewody, Ambasadora Nadzwyczajnego Najjaśniejszego Króla Polski; 2. Życzenia dla Najjaśniejszych Królewskich Wysokości); 3. Strofy na tenże temat, dedykowane Panu de Bassompierre itd.

Połowa spośród dwudziestu dwóch czterowierszowych strof, jakie składają się na pierwszy z tych utworów, to gloryfikacja Ich Królewskich Wysokości; pozostałe strofy, przytoczone poniżej, koncentrują się natomiast na opisie wspaniałego orszaku cudzoziemców prowadzonego przez wojewodę poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego.

Poezja to nie najwyższego lotu, zgodna wszak z duchem owych czasów i obwiązującą konwencją literacką. Postacie świata rzeczywistego wpisują się tu w poetycki świat stereotypów, w którym dominują bogowie i herosi antycznej mitologii. Tak też i wojewoda Opaliński jawi się bardziej jako dumny wojownik o marsowym obliczu niż dyplomata.

Wiersze te nie znalazły szerszego odbioru ani w ojczyźnie Ludwiki Marii, ani w Polsce. Niezależnie jednak od oceny ich literackiej wartości, Strofy Reného de Sainte-Espine’a pozwalają, jak się wydaje, lepiej zrozumieć znaczenie przypisywane polskiemu poselstwu w Paryżu.

Strofy na przybycie do Paryża, 25 października 1645, Prześwietnego Księcia Wojewody, Ambasadora Nadzwyczajnego Najjaśniejszego Króla Polski

Wielka Gwiazda Północy, król niezwyklej chwały,
Ten, którego waleczność przyczyną wielkości,
Lecz w którym ponad splendor lśni cnota prawości,
Rozpalić zdolna morza lodowego skały,

Tenże władca Polaków, bóg wojennych szańców,
Książę jak grom potężny, Tytanów zagłada,

Do KRÓLA, który wojskiem stutysięcznym włada,
Śle Wielkiego Herolda gdzieś zza ziemi krańców.

Jakaż to chwała z Twoją równana być może,
Prześwietny POSŁAŃCU? chlubo WOJEWODÓW,
Książę obdarzony z miłych losu wyroków
Zaszczytem prowadzenia wspaniałej Królowej!

O Książę jakże świątły, tysiąc masz Rycerzy,
Których przepych nieznany błyszczysz tutaj herbem.
Dlatego pragnę stać się dziś drugim Malherbe'em¹,
Aby ułożyć wiersze godne Twych Żołnierzy!

Co za widok wspaniały! mamże wierzyć zmysłom?
Czyliż to wojownicy, czy senatorowie?
Czy może to półbogi, lubo cesarzowie
Okryci gwiazdy blaskiem i sławy asystą?

Ileż pereł i złota, oczy, cóż widzicie?
Czyż to aby nie skarby Ameryki całej?
Królów godny przepychu, tryumfie wspaniały!
Każesz brać dzisiaj ludzi za bogów niezbiecie!

Paryż, nawykły widzieć potężnych monarchów,
Wyznaje, że nie widział piękna tak rzadkiego,
Jak owe cudne blaski tryumfu nowego,
Co miłość budzi mocą swych bogactwa znaków.

O niebioso, cóż widzę? Cezar czy Achilles
Ów mąż? Od Merkurego bardziej on waleczny,
Od Heraklesa większy, mądry i stateczny!
Czyliż to Ambasador, czy MARSA oblicze?

Irys błędnie przy barwach królewskich bez mała.
Turkusy i diamenty, złoto, rubin, perły,
Tak, ubiór jego tworzą najbogatsze skarby
I zdobią bułat jego, tudzież Bucefała...

¹ François de Malherbe, poeta francuski (1555–1628), wielki reformator poezji na początku XVII stulecia.

Z podobnym entuzjazmem wypowiada się René de Sainte-Espine w strofach adresowanych do markiza de Bassompierre'a:

Złoto, purpura, błękit, jedwab i metale,
Urzekły piękne oko wielkiej gwiazdy świata;
Paryż – stolica zbytku, w przepychy bogata –
Ujrzał złoto u kopyt rumaków wspaniałych...²

Stu rycerzy ze sztuką strojnych niewymowną
I niczym Amor w łuki i w kołczany zbrojnych,
Na królewskich rumakach i w szatach dostojnych,
Jest dziś dwudziestu panów możnych gwardią groźną.

Widzę trony na kołach, z dumną wystawnością
Ciągnione przez rumaki najwspanialsze w świecie;
Konie rydwanu słońca czy Neptuna przecie
Równać by im nie mogły pięknem ni wartością!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Stances sur l'Entrée du Très Illustre Comte Palatin, Ambassadeur Extraordinaire du Sérénissime Roy de Pologne, à Paris, le 25 octobre 1645*, Paris, S. et G. Cramoisy, 1645, s. 4-5 ; *Stances sur le mesme sujet, dédiées a Monseigneur de Bassompierre, &c.*, s. 9.

² Jak podają niektóre źródła, wojewoda Opaliński, naśladowując Jerzego Ossolińskiego posługującego dwanaście lat wcześniej do Rzymu, podkuł swoje konie złotem tak, by słabo przy-mocowana podkowa pozostała na paryskim bruku. Francuski poeta zdaje się czynić aluzję do tego epizodu. Por. *Wjazd wspaniały posłów polskich gdy do Paryża po królowę Maryę Ludwikę przy-jechali*, anonimowa relacja w: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce z rękopisów, tudzież dzieł w różnych językach o Polsce wydanych...*, przez J. U. Niemcewicza, Lipsk 1838, t. III, s. 226.

Marc-Antoine Girard de Saint-Amant (1594–1661)

W bogatej twórczości tego poety-podróżnika i bon vivanta, Polska zajmuje miejsce niepoślednie. Począwszy od roku 1645, kiedy to Ludwika Maria Gonzaga, córka księcia Karola de Nevers, poślubia króla Polski Władysława IV, Saint-Amant, mianowany jej poetą nadwornym, nie przestaje opiewać zalet królowej Polski i wdzięków królestwa Sarmatów. Zanim jeszcze sam uda się do Polski, o czym nieustannie marzy, z upodobaniem opisuje sarmacką modę i obyczaje, jak o tym świadczy zamieszczony tu fragment poetyckiego Listu z roku 1647. W swojej krytyce mody francuskiej Saint-Amant posuwa się do sformułowania oryginalnego projektu spolonizowania się od stóp do głów, któremu to projektowi zawdzięczamy jedyny w swoim rodzaju autoportret gallo-sarmacki.

List na tematy różne do Pana Des Noyers Sekretarza Najjaśniejszej Królowej Polski

...Choć nam samym się zdaje, że to my, Francuzi,
Najdoskonalszy naród spośród wszystkich ludzi,
Nasze palta krótkie, nasze buty w sierp zgięte,
Z długą stopą przybraną w groteskową piętę,
Nasze czapy bobrowe, których krój tak zmienny
Zda się kształt z Proteusza czerpać wciąż odmienny,
Już to ostry, wysoki, już to niski całkiem;
Kryza kołnierza zwykła, z wielce prostym kształtem;
I nasz zwyczaj taki, że z bioder czy z rękawa
Zawsze płótno wytworne gdzieś dumnie wystawa;
A w zimie – jak szaleńcy! rozchylamy z przodu
Strój z barana, z popielic, i to mimo chłodu,
By pokazać wszem wobec – o próżne igraszki!
Szeroki pas koronki i jej cudne blaski,
Jej wspaniałe bogactwo i misterne wzory,
Dla których przecie język sam do pochwał skory;
Nasze głupie kaftany i pludry rozdęte,
Piękne wstążki, co w sosach kąpać się tak chętne,

I cała reszta stroju, wszystkie te wymysły
Schlebiają naszym oczom i mamią umysły.
[...]

Tymczasem w mojej głowie myśl rodzi się taka
By, gdy mnie los postawi na północnych szlakach,
Gdy Wisły brzeg przede mną stanie okazały,
Jak to niebiosa ongiś nadzieję mi dały,
Odziać się po szlachecku, jak dumny Sarmata,
W aksamit, który gasi wszystkie barwy świata;
Gdzie krój długi, dostojny, i futro podkładu
Dodają mej postaci wdzięku i powabu.
A z boku przypiąć szablę zdobną, istne cacko,
I na turczynie dęba stanąć zawadiacko.
Mój kapelusz zamienić na futrzaną czapę,
By przed zimnem ochronić wygoloną głowę.
I tak we wszystkim polską naśladować modę;
Nawet butów z cholewą znosić niewygodę,
Nawet na ucztach bywać, gdzie tak wiele piją,
Jak mówisz, co jest dla mnie niespodzianką miłą.
No więc nawet zwyczaję. I zamiar mam szczery
Na tyle się nauczyć języka litery,
Wygładzać słowa wciąż, myśl wiązać w wiersz swobodny,
Stylem przecie wysokim, pięknym, różnorodnym,
Aby wszyscy żyjący na prześwietnym dworze
Naszej wielce uroczej, potężnej Królowej,
Dla której jednej wszak jam przyszedł na świat Pański,
Zawołać na mnie mogli: „gruby Sentamański!”

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Saint-Amant, *Epistre diversifiée a Monsieur Des Noyers, Secretaire des
Commandemens de la Serenissime Reine de Pologne*, w: *Les Œuvres du sieur de
Saint-Amant*, Paris, Guillaume de Luyne, 1661, s. 342-343.

W październiku 1649 roku Saint-Amant udaje się wreszcie w drogę do Polski. Wystawszy królowej fragment swego poematu Mojżesz, poprzedzony zgrabnie ułożonym sonetem dedykacyjnym, otrzymuje nie tylko podziękowanie, ale i długo oczekiwane zaproszenie. Podąża przez Niemcy, w Szczecinie przyjmują go oficerowie garnizonu szwedzkiego. Z nieukrywaną radością przybywa do Gdańska 26 lutego 1650 roku, o czym pisze w Liście polskim do swego przyjaciela Chanuta, ambasadora Francji w Sztokholmie.

List polski, do Teandra

Gdańsk z wysokości wieży
Gościnnym okiem mnie zmierzył:
Pozdrowilem panoramę
W przesilenia czas zimowy
I wtargnąłem w miasta bramę,
Jak w arsenał pocisk nowy...

Spędza tu Saint-Amant kilka tygodni, być może w oczekiwaniu na łagodniejsze temperatury. W marcu udaje się w dalszą drogę.

Gdy zaś w postu czas popiołem
Siwe włosy posypałem,
Ni to smutny, ni wesoły,
W dzień, gdy słońce w chmurach znika,
Do Torunia się wybrałem
Grób zobaczyć Kopernika.

Tam obrotów mistrz uczony
Krąży wielce zaszczycony.
Choć w marmurze uwięzione,
Jego ciało wśród igliwia,
Z dostojenstwem ułożone,
W ciągłym ruchu odpoczywa...

Kilka dni później, w pięć miesięcy po opuszczeniu Francji, osiąga cel swej podróży, Warszawę. Jak zapewnia, królewska para przyjęła go niezwykle życzliwie.

Wreszcie, po czasie niedługim,
Kres osiągnąłem podróży
Warszawę widząc z radością.
Jak przyjęto mnie wspaniale,
Dziś, w obawie przed zazdrością
Szczęście me nie powie wcale...

Saint-Amant spędzi w Polsce sześć miesięcy, do września 1650 roku. Królem Polski jest już wtedy Jan Kazimierz, jako że po śmierci Władysława IV w 1648 roku tron objął jego przyrodni brat. Poślubiwszy także i jego, Ludwika Maria pozostaje królową. Pełen entuzjazmu poeta kreśli w Liście polskim idylliczny obraz swego pobytu w Warszawie.

Jest to, mój Teandrze drogi,
Kraj, który wielu dziwuje.
Ale takich z wielkim brzuchem,
Wprawionych w bojach z kielichem,
Wbrew temu co śpiewał Desportes,
Niczym on nie zaskakuje.

Tu Saint-Amant wypuszcza prawdziwie zatrutą strzałę w stronę Desportes'a, któremu Polska bynajmniej do gustu nie przypadła:

Był to bowiem dworski piękniś,
Do miłości tylko tęsknił.
Tracił ambrawą oraz piżmem,
Co widoczne w jego rymie.
Chęci nie miał ni iskierki
By zobaczyć dno butelki.

Innymi słowy, Saint-Amant zdaje się mówić: owszem, lubią w Polsce wypić, ale to dlatego, że ludzie są tam gościnni i towarzyscy.

Krzewów winnych miłych oku
Nie uświadczysz tu widoku.
Ale za to pącze z Węgier
Moc likworu ma takiego,
Że przy stole wnet „Na zdrowie!”
Wołam z serca ochotnego.

Ceres w wielkim majestacie
Nad równiną świeci w lecie.
Nie ma tutaj żadnych wzniesień,
Jak to bywa gdzieś tam w świecie.
Myślę sobie, urzeczony,
I wręcz mówię, że tym lepiej¹.

Przy Królowej wciąż przebywam
Co jak króla mnie traktuje;
Jak w zakonie mnich się czuję
I w dostatki tu opływam.
Dziewięć córek Jowiszowych.
Wciąż poecie usługuje.

¹ W oryginale gra słów „éminence” - wzniesienie lub eminencja, prawdopodobnie aluzja do postaci kardynała Mazarina.

Kpię ja z biedy sobie co dzień,
Stopa ma w monetach brodzi;
Ręka moja nawet złoto
Ma już niemal całkiem za nic.
Więc nad Wisłą kaczki oto
Puszczam chętnie dukatami [...].

Tańczy obcas mój podbity
Gdzie marmuru piękne płyty.
Ptasie piórko na mej głowie,
Szabla z boku wisi strojnie.
Gdy ulicą jadę sobie,
Rumak kroczy mój dostojnie...

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *La Polonoise, a Theandre, Forme d'Epistre*, w: *Dernier Recueil de Diverses Poësies du Sieur de Saint Amant*, Paris, Sommaville, 1658, s. 14-29.

W obrazie Polski nakreślonym przez Saint-Amanta na uwagę zasługuje jeszcze jeden aspekt. Wiemy, jak mocno krytykowany był w Europie polski ustrój polityczny, zwłaszcza zwyczaje panujące w Sejmie i praktyka wolnej elekcji. I oto rzecz ciekawa, Saint-Amant posuwa się do pochwały polskiej konstytucji i systemu monarchii elekcyjnej, jak zdaje się świadczyć o tym poniższy passus wyjęty ze strof skomponowanych w 1650 roku, podczas pobytu poety w Polsce.

Strofy o błogosławionym stanie Najjaśniejszej Królowej Polski i Szwecji

...To nie tutaj dziedziczy się tron
Prawem krwi. Kto królem być pragnie,
Ten być nim już winien z racji cnót swych snadnie;
Temu właśnie diadem wieńczy skroń.
Ów zaszczyt najwyższy, a z nim wielka władza,
Temu tylko w tym państwie niezwykłym przypada,
Kogo państwo godnym tego uzna.
Innej drogi szukać byłaby rzecz próżna.
I dziś królewski urząd na tym się zasadza.
O, jakże miła to tradycja,
Gdy jarzmo poddaństwa

Lżejszym, mniej gorzkim czyni dla kraju i państwa
Wolna elekcja!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Stances sur la Grossesse de la Serenissime Reine de Pologne et de Suede*,
w: *Dernier Recueil de Diverses Poësies*, Paris, Sommaville, 1658, s. 129.



Portret imaginacyjny Stanisława Antoniego Szczuki (1654–1710), podkanclerza litewskiego, w tradycyjnym stroju sarmackim. Autor nieznany (ok. 1735–1740). Galeria Pałacu w Wilanowie

Gédéon Tallemant des Réaux (1619–1692)

Choć epizod dotyczący przybycia ambasady polskiej w 1645 roku, by podpisać kontrakt małżeński między królem Władysławem IV Wazą a Ludwiką Marią Gonzagą de Nevers był niejednokrotnie opisywany przez pamiętnikarzy, to jedynie relacja Telleman-ta des Réaux, pisarza i poety znanego ze swoich *Historyjek*, może być traktowana bardziej jako odzwierciedlenie ówczesnych ploteczek, które podsycaly konwersacje w paryskich salonach niż dokument sporządzony przez naocznego świadka.

Historyjki

...Wspaniale wystąpiło wtedy poselstwo Polaków, podziw wzbudziły ich świetne, acz obce stroje.

Ślub odbył się w kaplicy Palais-Royal; księżniczka z koroną na głowie chciała bezpośrednio stamtąd pójść do pałacu Rambouillet, aby pożegnać markizę.

Pomówmy trochę o Polakach.

Oddano im pałac Vendôme, do którego ciągnęły nieprzejrzane tłumy, gdyż wszyscy pragnęli na własne oczy zobaczyć ucztujących gości. Jedli bardzo niechlujnie, tamtejszym obyczajem racząc się prostym mięsiwem; sami zresztą zażądali, by im wydano strawne. Najbardziej barbarzyńskie wydały mi się następujące praktyki Polaków: po obiedzie zwykli zamykać drzwi, żeby nikt nie mógł wyjść, następnie sprawdzali, czy nie brak niczego ze srebrnej zastawy, Bogiem a prawdą wcale skromnej. Słyszałem, że pewnego razu, gdy im się rachunek nie zgadzał, prawie wszyscy sięgnęli do kordów i przerazili ogromnie asystę, która z drzeniem w sercu czekała, aż odnaleziono zgubę. W mieście pacholankowie ich byli dość bezczelni, często zabierali przekupkom owoce, nie płacąc ani grosza.

Urządzono dla gości kilka asambli w Palais-Royal, gdzie pani de Montbazon i panna de Toussy, późniejsza marszałkowa La Mothe, najbardziej dorównujące im staturą, odniosły niemały sukces. Niektórzy Polacy przywdziali stroje francuskie i włożyli peruki. Pan de Bassompierre podejmował gości w Chaillot, wszyscy tam pili *egregie*¹.

Gédéon Tallemant des Réaux, *Historyjki*, przełożył Rachmiel Brandwajn, Ossolineum, Wrocław 1991, s. 132.

¹ Wybornie.

Jean Rotrou (1609–1650)

Dziś zapomniany, Jean Rotrou był niegdyś jednym z głównych odnowicieli teatru we Francji, równie cenionym przez współczesnych jak Pierre Corneille. Jest autorem około czterdziestu sztuk, z których najbardziej znane to *La bague de l'oubli* (1635), *Laure persécutée* (1639) i *Le véritable Saint Genest* (1647). Wraz z Boisrobertem, Colletetem, Claude'em de L'Estoile i Pierre'em Corneille'em należał do grupy „Cinq Auteurs” („Pięciu Autorów”), których zadaniem było komponowanie tragedii i komedii opartych na kanwie historii wymyślanych przez kardynała Richelieu. Kontakty z tym ministrem Ludwika XIII, sprawcą przywrócenia autorytetu królewskiego, wyjaśniają zapewne częstotliwość, z jaką powraca w dziele Rotrou problematyka władzy, zwłaszcza w sztukach *Cosroès* i *Venceslas*, tragikomedii inspirowanej przez dramat *Francisca de Rojasa* pt. *No hay ser padre siendo rey*.

Wystawiona w 1647 roku w teatrze Hôtel de Bourgogne i opublikowana w następnym roku w Paryżu, tragikomedia *Venceslas* (Wacław) odniosła duży sukces, Comédie-Française grała ją osiemdziesiąt razy pomiędzy 1680 a 1900 rokiem. Tak wielką popularność wyjaśnić można po części aktualnością pytania o naturę władzy królewskiej, jakie przewija się przez całą sztukę. W rzeczy samej, polska wolna elekcja i fikcyjna postać króla niezdolnego do rządzenia dały Rotrou okazję do podważenia założeń monarchii absolutnej z boskiego nadania. Cóż zatem bardziej kuszącego od tej desakralizacji monarchy, zwłaszcza dla pierwszych widzów, którzy kilka miesięcy później zostaną świadkami Frondy?

Wacław

Sztuka przenosi nas do Warszawy, która właśnie odzyskała pokój dzięki zwycięstwu odniesionemu nad Osmanami i Moskalami przez Fryderyka, księcia Kurlandii. Król Polski Wacław przywołuje swojego pierworodnego syna Władysława, żeby zganić go za wrogość wobec swego brata Aleksandra i księcia Kurlandii, zwłaszcza zaś za rozpowszechnianie w stolicy buntowniczych hasel. W odpowiedzi na ten ostatni zarzut, Władysław kreśli portret idealnego księcia, zdradzając zarazem swoją niecierpliwość, by zająć miejsce ojca.

Akt pierwszy, scena pierwsza

WACŁAW, WŁADYSŁAW, ALEKSANDER, STRAŻE

WŁADYSŁAW

[...] Zarzuty, co się zdają wspierać oskarżenie,
Odeprzeć mogę łatwo. I odpowiem na nie,
Jeśli zechcesz przychylić i ucha, i serca.

KRÓL

Mów, więcej zyskam przegrany niż jako zwycięzca;
Wciąż miłością ojcowską twą osobę darzę,
Przekonaj mnie, żem w błędzie, cennym się okaże.

WŁADYSŁAW

Wracałem wczoraj z łowów wśród kompanów grona,
Psom padlina jelenia była przeznaczona.
Gdyśmy o interesach książąt rozmawiali,
Doszliśmy wnet do sztuki rządzenia księstwami,
Gdzie każdy według woli Potentatów kuje,
Każdy swoim rozumem w twym państwie panuje.
Niemał wszyscy w swych sądach zdają się skłóceni:
Ten reformy wprowadza, ów tve rządy ceni,
Znajdując tak cenzorów, jako i współników;
A każdy ubolewa, żeś w sędziwym wieku.
I jam (nie myśląc, bym ci w czymkolwiek uwłaczał)
Do tych szeptów swobodnych zdanie swe przyłączał.
A że serce głosowi zbytńio zaufało,
Nie neguję, to słowo z ust mi się wyrwało.
Dlaczego, mówię, ojciec, gdy wiek cięży srodze,
(A siła jego teraz źle służy odwadze),
Nie zrzuci dziś ciężaru, nim ten go przygniecie?
Samemu mogąc władzę zapewnić mi przecie,
Miałby decyzji państwa sprawę pozostawić
Czy to dać mi koronę, czy mnie jej pozbawić?
A jeśli króla godność zachować zapragńie,
Czyż jej nie zatrzyma, gdy zrzeknie się jej dla mnie?
Skoro wzbudza szemrania wiek, pod którym pada,
Myśli, że młodość moja na brzemię zbytń słaba?
Czyżem się nie nauczył za jego wladania

Dosyć spraw polityki, dość rozumowania,
By nie znać obowiązków płynących z diademem?
Co król winien poddanym i sobie samemu,
Co państwu, sojusznikom, wierności umowie,
Czyj interes praw jego granicę stanowi,
Jaka wojna szkodliwa, jaka nieodzowna,
Jak, kiedy i do kogo z pomocą iść można.
I wreszcie, żeby państwo od nieszczęść zachować,
Jak w kraju i poza nim winien postępować.
Czyż ja nie wiem, że władca, chcąc mirem się cieszyć,
Winien stosownie srogość z łaskawością mieszać?
Według wymagań czasów i miejsca pospołu
Umieć nakazać mówić i oczom, i czołu!
Raz prawdy, a raz kłamstwa swobodnie używać,
Maskę i twarz na przemian ludziom pokazywać.
Być od rad niezależnym i ciągle jednakim,
Ufając sobie bardziej niż radcom wszelakim.
Lecz zwłaszcza (bo od tego los królestw zależy)
Funkcje ludziom właściwym przydzielać należy.
Dzięki wyborom trafnym, zdrowym i rozsądnym,
Urzędy dawać ludziom zaufania godnym.
Mało osób tak wznosić, by mogły spiskować,
Nic nie niszczyć pochopnie, powoli formować.
Dobrych czynów w pamięci przechowywać ślady,
Kary wolno rozdzielać, szybko zaś – nagrody.
Czyż nie tą sztuką (mówię), za tych maksym sprawą
Funkcjonują królestwa, co rządzą się prawem?
Ta oto prawda punktu pierwszego dotyczy,
Już ci ją powtarzano, ja nie myślę przeczyć.

Obaj księżęta kochają Kasandrę, księżnę Królewca. Ta zaś, zakochana w Aleksandrze, uparcie odmawia poślubienia Władysława, który podejrzewa, że jej wybór padł na Fryderyka, co wydaje się tym bardziej prawdopodobne, że ten często udaje się nocą do jej pałacu. Te wizyty, które w rzeczywistości składa przebrany za Fryderyka Aleksander, stają się przyczyną zawodu miłosego córki króla, infantki Teodory, która kocha pogromcę Moskali. Aleksander i Kasandra, lękając się, że król wyda tę ostatnią za Władysława, decydują się zawrzeć ślub jeszcze tego wieczoru. Akt IV rozpoczyna się sceną zbrodni: nocą Władysław zabija swojego brata, którego wziął za księcia Kurlandii. Król, pogrążony w ojcowskim bólu, ulega jednak obowiązkom swojego urzędu i rozkazuje stracić mordercę.

KRÓL

O wraże obowiązki, nieludzka Temido,
Syna trzeba mi stracić, by zachować berło!
Lecz pozwólże im działać, zdradliwa czułości,
A wy, oczy, łzy skryjcie, oznaki słabości;
Krew prawu ustępuje, nic mu nie pomogę,
Być i ojcem, i królem zarazem nie mogę.
Patrz Polsko, czy w tej trwodze ulegnie podłości
Ten, któregoś wybrała królem twoich włości.
Czyż mogę dać wymogom urzędu mojego
Coś więcej niż krew własną i syna własnego?

Ostatecznie, poddany połączonym naciskom Fryderyka i Teodory, którzy w imię racji stanu domagają się łaski dla winowajcy, i wobec groźby ludowego buntu, król decyduje się abdykować na rzecz Władysława. Książę obiecuje rządzić rozsądnie, godzi się z diukiem i oddaje mu za żonę swoją siostrę.

Akt V, scena ostatnia

KSIĄŻĘ WŁADYSŁAW, KRÓL, DIUK FRYDERYK, TEODOR,
KASANDRA, LEONORA¹, STRAŻE

Książę i Oktaw wchodzi

KSIĄŻĘ (u stóp Króla)

Rad jam Cię widzieć, Panie.

KRÓL

Wstań Książę, Korona,
Pod którą lat czterdzieści Polska jest rządzona,
Którą bez skazy oddam pokoleniom przyszłym,
Której wszystkie brylanty świecą blaskiem czystym,
I w której głosy możnych i powszechna zgoda
Licznym przodków dziedzictwo dały mi w nagrodę,
Jedynym jest dziś środkiem, jaki mi przystoi,
Abym mógł na twą korzyść mą władzę rozbroić.
Nie mogę cię ocalić, póki będzie moja;
Trzeba, byś głowę stracił lub nakrył koroną.
Jeśli mam ci przebaczyć, trzeba ci ją wręczyć,

¹ Służąca Kasandry.

Zbrodnię muszę ukarać lub koroną zwieńczyć.
Cały kraj sobie życzy, byś życie zachował,
Lud, mą władzą zmęczony, pragnie, byś królował.
Sprawiedliwość dla królów jest ich cnót królową,
Niesprawiedliwym będąc, nie byłbym już sobą.
Mam prawo ciebie wybrać, stań na czele państwa,
(wręczając mu koronę)
Z syna stajesz się ojcem mojego włodarstwa.

KSIĄŻĘ

Cóż czynisz wielki Królu?

KRÓL

Nazwać mnie tym mianem,
To udaremnić losu twojego przemianę.
Przeciwnym ci być nie chcę i z urzędem kończę;
Bądź królem, Władysławie, ja zostanę ojcem.
Królem będąc, ja wrogów prawa znieść nie mogłem;
Syna skazać – to ojca nie byłoby godne.
Strata łatwą się staje, gdy miłość kieruje;
Tytuł tracę, nic więcej, życie zaś ratuję.
Zadość czynię Kasandrze, Diukowi i państwu,
Którzy już przebaczyli, wbrew twemu morderstwu.
Diuk w zadośćuczynieniu tej łaski wymaga,
A i lud zbuntowany też się jej domaga.
Zgodna jest z nim Kasandra, ja się już nie wzbraniam,
Godność tylko przyczyną była odmawiania.
Z tronu dziś ustępując, zostanę przykładem:
Syna wolę zachować aniżeli diadem...

Przekład Katarzyna Panfil

Wg Jean de Rotrou, *Venceslas. Tragi-comédie*, Paris, A. de Sommerville, 1648,
s. 7-9, 97, 104-106.

François de La Mothe Le Vayer (1588–1672)

Ten gramatyk i historyk był jednym z przedstawicieli uczonego libertynizmu, który dominuje w niemal wszystkich jego pismach, zwłaszcza w Dialogues d'Orasius Tubero (Dialogach Orazjusza Tubero). Wybrany w 1639 roku na członka Akademii Francuskiej, publikuje w następnym roku De l'instruction de Monsieur le Dauphin (O wychowaniu Delfina), książkę, której zawdzięcza stanowisko preceptora brata Ludwika XIV. La Mothe Le Vayer napisał jeszcze kilka innych dzieł, „pełnych inteligencji i rozumu”, jak powie Wolter, z których najważniejsze są: De la vertu des païens (O cnocie pogan, 1642), Petit traité en forme de lettres (Mały traktat w formie listów, 1659 i 1660), De peu de certitude qu'il y a dans l'histoire (O tym, jak mało jest rzeczy pewnych w historii, 1668) i Hexameron rustique ou les Six journées passées à la campagne (Heksameron rustykalny, czyli Sześć dni spędzonych na wsi, 1670).

Tekst zamieszczony poniżej pochodzi z traktatu Géographie, opublikowanego w roku 1651 na użytek Delfina. Uderza czytelnika obiektywizm i nowoczesny charakter opisu kraju, którego obraz w połowie XVII wieku często jeszcze kształtowała we Francji wyobraźnia.

O Polsce

Zgodnie z naszym zamiarem powziętym w rozdziale XXIII, przemierzwszy całą Europę, pozostaje nam zajrzeć do tych krain położonych w jej środku, które są jakby enklawą pośród krain już przez nas odwiedzonych. A ponieważ Polska graniczy z Chanatem Krymskim, o którym była niedawno mowa, porządek wymaga, byśmy zatrzymali się teraz na niej.

Polska, która jest Europejską Sarmacją Starożytnych, rozpatrywana w połączeniu z Litwą, która dawniej była krainą odrębną rządzoną przez wielkich książąt, rozciąga się od ok. czterdziestego ósmego do pięćdziesiątego siódmego równoleżnika, a na wschód sięga tak daleko, że zdaje się obejmować obszar niemal dwa razy większy od Francji, co nie jest jednak prawdą.

Od północy graniczy ze Szwecją, Prusami i państwem moskiewskim, które przylega do niej także od wschodu, z rzeką Dniepr i z Chanatem Krymskim (małą Tartarią). Góry Karpaty oddzielają ją na południu od Wę-

gier, Transsylvanii i Mołdawii. Na zachodzie natomiast ma Brandenburgię, Śląsk i Pomorze, kraje niemieckie i Morze Bałtyckie.

Jej nazwa wywodzi się od słowa Pole, co znaczy równina, jest bowiem terytorium płaskim, z niewielką liczbą gór.

Dzieli się na Wielkopolskę, która jest nizinna, i Małopolskę, która jest wyżynna. Ta ostatnia stała się ważniejszą ze względu na miasto Kraków, stolicę Królestwa, położoną nad czterdziestym dziewiątym równoleżnikiem, minut pięćdziesiąt osiem. Miasto Poznań natomiast, mniej słynne, jest stolicą Wielkopolski, choć niektórzy mówią, że jest nią Gniezno, z uwagi na obecność arcybiskupa i prymasa.

Polska jest Królestwem dopiero od roku 1001, w którym miano to nadał jej cesarz Otton III, na rzecz Bolesława, jej pierwszego króla. Wcześniej była rządzona przez książąt. Ale Królestwo to jest elekcyjne, a władza leży tam całkowicie w rękach arystokracji, co jest bardziej kwestią polityki niż geografii.

Krainy, które wchodzi w jej skład to, oprócz Wielkopolski i Małopolski, Prusy, Kaszuby, Inflanty, Żmudź, Litwa, Mazowsze, Podlasie, Wołyń, Ruś Czarna i Podole.

Tylko Prusy Królewskie wszakże są całkowicie polskie; leży tam Malbork, ich główne miasto, oraz Gdańsk, po łacinie *Gedanium*, stanowiące się Republiką. Królewiec, czyli Royaumont, zwany także Montroyal, ze słynnym Uniwersytetem, jest stolicą Prus Książęcych¹, które należą do Margrabiego Brandenburgii, ale stanowią lenno Korony Polskiej.

Cała Polska podzielona jest na województwa i kasztelanie. Jej największą rzeką jest Wisła, nad którą leżą Kraków, Warszawa – druga siedziba królewska, i Gdańsk, gdzie wpada ona do Morza Bałtyckiego; inne rzeki, to Dniepr, Dźwina i Dniestr.

Lwów² jest stolicą Rosji Czarnej, która należy do Korony Polskiej, podczas gdy Rosja Biała, znacznie większa, należy do Korony Moskiewskiej. Miasto to słynie w całej Europie ze swoich Targów. Corocznie ruszają stąd liczne karawany zmierzające do Konstantynopola. Szwedzi odbili Polsce niemal całe Inflanty, których stolicą jest Ryga³. Moskwa zabrała jej natomiast Smoleńsk, a wraz z nim najlepszą część Litwy, za której stolicę uważa się wciąż Wilno.

Polska ma trzy arcybiskupstwa: Gniezno, siedziba Prymasa i legata papieskiego, Lwów i Rygę, z szesnastoma biskupstwami. Posiada także dwa Uniwersytety, w Krakowie i Królewcu⁴.

¹ Podniesionych dziś do rangi Królestwa (przypis wydawcy francuskiego).

² „Leopolis”, po niemiecku Lemberg (przypis autora).

³ Inflanty zostały odstąpione Rosji na mocy Traktatu w Niestadt (przypis wydawcy francuskiego).

⁴ Königsberg należy do króla Prus i jest stolicą Królestwa (przypis wydawcy francuskiego).

Język polski jest dialektem słowiańskim.
Magin utrzymuje, że na Inflantach i na Żmudzi żyje jeszcze wielu pogan.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg François de La Mothe Le Vayer, *Ceuvres*, Dresde, Michel Groell, 1756,
t. I, cz. II, rozdz. XLII, s. 80-84.

Nicolas Payen (1634 – po 1704)

Okolo roku 1657, Nicolas Payen, który zostanie w 1665 roku przewodniczącym Trybunału w Meaux, rozpoczyna długą podróż po Europie. Wyruszywszy z Anglii, przemierza Niderlandy i Belgię, zatrzymuje się w Danii i Szwecji, ok. roku 1660 przejeżdża przez Niemcy i Polskę, by w końcu udać się do Wenecji, kresu swej podróży. Po powrocie, publikuje w 1663 roku *Les Voyages de Monsieur Payen*, dzieło które cieszyć się będzie żywym uznaniem, jeśli mierzyć liczbą wznowień¹. Uznaniem w pełni zasłużonym, albowiem Payen, nie ograniczając się bynajmniej do uwag na temat geografii czy historii zwiedzanych krajów, dostarcza wiele informacji praktycznych (kurs waluty, odległości między miastami, ceny noclegów, koszty przejazdów itp.), co czyni z jego książki pierwowzór dzisiejszych przewodników turystycznych. Co więcej, jako uważny obserwator potrafi odnotować malowniczy charakter napotkanych krajobrazów i postaci, jak o tym świadczy poniższy fragment, z którego wyłania się stopniowo smakowity portret mazowieckiego szlachcica, typowego, jak sądzi autor, dla ówczesnej Polski.

Podróże pana Payena

Polska graniczy od wschodu z Moskwą i Tartarią, od południa z Węgrami, od zachodu z Niemcami, od północy z Morzem Bałtyckim. Powietrze jest tam niezwykle czyste, a ziemia tak wspaniała, że po prostu nie można pojąć, jak olbrzymie ilości ziarna wysyła się do obcych krajów. Jak okiem sięgnąć, są tam same tylko równiny, przecięte stawami i tysiącem małych lasków, które również niemało przyczyniają się do wygody kraju. Wszystko to dotyczy w szczególności Wielkopolski, leżącej pomiędzy Gdańskiem a Krakowem.

Małopolska, do której należy reszta ziemi aż po granicę węgierską, jest nie mniej żyzna, chociaż nie tak płaska. Znajdują się tam kopalnie soli i sre-

¹ W 1667 roku ukazuje się drugie, poszerzone wydanie, do którego się tu odwołujemy: *Les Voyages de Monsieur Payen, lieutenant général de Meaux, où sont contenues les descriptions d'Angleterre, de Flandre, de Brabant, d'Holande, de Dennemarc, de Suede, de Pologne, d'Allemagne & d'Italie : où l'on voit les mœurs des Nations, leurs Maximes, & leur Politique, la Monnoye, la Religion, le Gouvernement, et les Interests de chaque Pays. Seconde édition augmentée de quelques Aventures arrivées à l'Autheur, avec une Table necessaire pour la commodité des Voyageurs*, Paris, Estienne Loyson, 1667.

bra, udaje się tam winorośl i znakomite owoce, a powietrze tak jest łagodne, że zważ tę prowincję przedsiönkiem Italii, to znaczy bramą i zapowiedzią tych wszystkich wspaniałości i delicii, jakich tylko tam można zaznać.

Szlachta polska odznacza się bardzo wysokim wzrostem i silną budową, zręcznością we władaniu bronią, znajomością obcych języków, szczodrością, rycerskością i religijnością. Z drugiej strony szlachetka polski potrafi być brutalny, bywa przesądny, zuchwały i dumny, ulegający całkowicie swoim popędom i nie uznający innego pana ponad wolność. Zachodzi wobec tego pytanie, czemu należy przypisać odniesione przez nich zwycięstwa nad Tatarami i Moskwą i jak się to mogło zarazem stać, że król szwedzki na czele 40 tysięcy ludzi podbił i spustoszył kraj, którego armia liczyła co najmniej 200 tysięcy żołnierzy. Zostało to chyba spowodowane brakiem władzy ich króla, niewielkim rozsądkiem dowódców, niezgodą i buntami wybuchającymi nierzadko wśród wojska. Praktykant chce tam uchodzić za mistrza, a prosty szlachcic, który od dzieciństwa nie widział innych bitew niż na obrazie, ma wystarczający tupet, by tylko dlatego, że jest urodzonym szlachcicem, uważać się za zdolnego do dowodzenia armią państwa. Księży jest tu nadmiar, a zakonnicy cieszą się zaufaniem. Kupców natomiast jest tu tak mało, że wspomnimy o nich dopiero wówczas, gdy ich liczba ulegnie powiększeniu.

Chłopi, to nieszczęśni biedacy – nie posiadają niczego pod słońcem, a panowie, których są poddanymi, tyranizują ich bardziej, niż to się zwykło czynić z galernikami. Ich życie niewysoko jest tu cenione, a w stosunku do swej służby i chłopów szlachcic może zastosować za lada drobnostkę prawo życia lub śmierci [...].

Kobiety w tym mieście [Gdańsku] nie są skończonymi pięknościami, ale posiadają ogładę towarzyską, są dobrze ubrane i w ogóle dość przystępne. Mówią po polsku i po niemiecku.

A skoro mowa o kobietach, muszę Wam tutaj opowiedzieć o pewnej zabawnej propozycji matrymonialnej, jaką uczyniono mi w tym mieście. Do jednej z piwnic, gdzie sprzedają wino hiszpańskie, zaszedłem razu pewnego z moim przyjacielem, szlachcicem niemieckim. Kiedy już dobrze popiliśmy i właśnie mieliśmy wychodzić, zobaczyliśmy wchodzącego człowieka około sześciu stóp wzrostu, o wygolonej twarzy i głowie, ogorzałym obliczu i czole tak pomarszczonym, że pod zmarszczkami zniknęły niekiedy oczy. Był to polski szlachcic w otoczeniu 15 pacholków, który przyszedł zażądać tu obiadu dla siebie i towarzyszy.

Skoro tylko nas zobaczył, podszedł z deklaracją przyjaźni i zapytał, jak długo siedzimy już przy stole. Chociaż towarzysz mój rozumiał nieco po polsku, wiadomości jego zbyt były niewystarczające, by Polakowi odpowiedzieć, i to tym bardziej, że Polak mazurzył, co w Polsce stanowi specjalne narzecze. Trzeba więc było uciec się do łaciny i w tym języku odpo-

wiedzieliśmy, że siedzimy tutaj od trzech godzin. Szlachcic bardzo wydawał się tym usatysfakcjonowany i ściskając nas, wyrażał przekonanie o naszej rycerskości tudzież pełny swój dla nas szacunek. Oświadczył poza tym, że czuje się niezdrów i od dwu tygodni jest w poszukiwaniu po mieście tak zacnej kompanii, by się naocznie przekonać, czy nie bardziej zbawienna okaże się raczej hulanka niż przestrzeganie diety, wiadomo bowiem, że przesadne aplikowanie przez lekarzy postów i abstynencji przyprawia ludzi o śmierć.

Mój towarzysz, który niczego innego nie pragnął jak siedzenia przy stole, odpowiedział w duchu życzeń Polaka i zaprosił mnie na trzeciego w kompanii. Nakryto tedy do stołu, my zaś zajęliśmy nowe miejsca bez zbytnich ceremonii, jak to czynić zwykli Polacy. Prawdę powiedziawszy, przysiedliśmy się tylko na zakąskę, w czym nam zresztą szlachcic dzielnie sekundował. Jego usta świetnie odpowiadały jego staturze – sięgały od ucha do ucha i zaopatrzone były dwoma rzędami białych zębów, z których najmniejszy mógł się mierzyć co najmniej z kłębem dzika.

Kiedy wychyliliśmy już z piętnaście czy szesnaście wielkich kielichów, mój towarzysz, który nie mógł już nic więcej przełknąć, zażądał fajki i tytoniu. Była to, moim zdaniem, niezła myśl, ponieważ tytoń pobudza do picia, sprzyja podtrzymaniu rozmowy i jest przy tym swego rodzaju rozrywką. Trudno mi powiedzieć, czy Polak także chciał się nieco rozerwać, czy też myślał, że dym tytoniowy przepędzi opary wina uderzające mu do głowy, dość że skoro tylko zobaczył ogienek u fajki, i on zechciał zapalić. Towarzysz mój ofiarował mu swoją fajkę, ów zaś nieszczęśnik, który nigdy nie używał tytoniu, chyba pod postacią tabaki, nie pytając nikogo, jak należy się nią posługiwać, chwycił ją w dłonie zapaloną, wsadził ujście cybucha aż po gardziel, wciągnął w brzuch pełny haust dymu tytoniowego, usilnie bacząc, by nic nie wydostało się na zewnątrz. Twierdził, że tytoń należy pić, a nie pykać i gubić go w powietrzu. Rozpoczął od nowa tę swoją zabawę ze cztery razy – ku swej rozrywce a naszemu zdziwieniu – wcale o tym nie myśląc, że tytoń, który nigdy nie zwykł był wnikać tak głęboko, zechce w końcu w jakiś sposób wydostać się na zewnątrz.

Nasz Polak rychło odczuł niewielkie sensacje, ale będąc człowiekiem o dużej tuszy i sile nie przypuszczał, by jeden dymek mógł tak po macoszemu z nim się obejść. Już po chwili osoba jego przedstawiała najbardziej żaloszny pod słońcem widok dla każdego, kto patrzył, jak się skręcał i krzywił, krzycząc przy tym i wijąc się jak opętany. Nagle jednym ruchem porwał się od stołu, pochwyił lichtarze z zapalonymi świecami, uderzywszy jednak głową o mur, runął na wznak. Jeden z jego pacholków podbiegł mu z pomocą, lecz szlachcic schwycił biednego chłopca za kark i poczęstował go gradem szturchańców. Toczył pianą jak byk i sądzono, że wściekłość przyprawi go chyba o śmierć. Tymczasem gwałtowne ruchy, które wyczyniał waląc

głową o ścianę i usiłując ukreślić kark swego pacholka, parskanie pianą, bieganina i wreszcie szalone ryki uśmierzyły działanie tytoniu. Nadeszły lekkie wymioty – szlachcic stał się dostępniejszy, my zaś pełni najlepszych nadziei.

Muszę tutaj wyznać, że chyba żaden człowiek nie był nigdy w takim kłopotcie, jak ja wówczas. Nie byłem przygotowany na dalsze pozostawanie w tej kompanii i najchętniej chciałbym był zniknąć po zapłaceniu kosztów poczęstunku. Podobnego zdania był i mój towarzysz, lecz chociaż było nas dwóch na jednego, żaden z nich nie chciał dopuścić do bójki. Oto dla czego staraliśmy się podtrzymać szlachcica na duchu, uspokoić go i zapewnić, że wszystko, co odczuwał, było niczym innym, jak skutkiem nadużycia tytoniu.

Tymczasem ku naszemu nieopisanemu zdumieniu człowiek ten, stający jeszcze przed chwilą na głowie, zaczął podrwiwać z naszych słów i naszych obaw zapewniając, że aby pokonać Polaka, innych trzeba mocy niż wino i tytoń. By nas o tej prawdzie przekonać, polecił ponownie przynieść wino, piwo i wódkę, usiłując zatrzymać nas w kompanii.

Tymczasem, nauczeni doświadczeniem, nie pragnęliśmy niczego innego, niż wyrazić naszemu gospodarzowi uprzejmą podziękę i przyzwolicie się pożegnać. Wprowadzając to w czyn, rejterowaliśmy powoli ku drzwiom, kierując w stronę szlachcica ukłony i wyrazy rewerencji.

Niestety podstęp ten nie mógł się udać – stało się coś wręcz przeciwnego. Nasz szlachcic wziął nasze komplementy dosłownie i przekonany naszymi słowami, że jest istotnie człowiekiem światowym i najgrzeczniejszym pod słońcem, chciał okazać nam możliwie najczulszą wdzięczność. Runął tedy na oślep w moją stronę i objąwszy mnie za szyję, omal nie udusił mnie wśród czułych uścisków. Na domiar tego, by z nawiązką odplacić mi za przyjaźń, oświadczył, że zostanie jego zięciem, tj. mężem jednej z dwu jego córek, którą odda mi wedle mego wyboru wraz z dziesięcioma tysiącami liwrów i dwustu chłopami.

Możecie sobie chyba wyobrazić, z jaką miną przyjąłem tę propozycję i jak doceniłem ten zaszczyt. Zgodziłem się pozornie na małżeństwo i by nie dać wciągnąć się w awanturę, przyrzekłem zrobić w tej materii wszystko, czego ode mnie wymagał.

Należało przeto uroczyście uczcić moją zgodę – przyniesiono tedy wino, by nową pijatyką oblać nową sytuację. Za świadka posłużył nam mój przyjaciel, który dużymi szklanicami wina pieczętował nasz rzekomy związek. Również i mój teść robił ze swej strony wszystko, by stanąć na wysokości zadania. Na cześć naszego przyszłego małżeństwa wychylaliśmy toast za toastem, piliśmy bez przerwy, na umór.

Z naszych spraw osobistych przeszliśmy nieznacznie na temat związków łączących od niepamiętnych czasów koronę francuską i polską. Chociaż trwały one już od bardzo dawna, nie sądziliśmy, by mogły zachować się

dłużej, jeśli nie utrwalimy ich pijatyką. W obliczu góry wypróżnionych kieliszków i przez pryzmat wypitego morza trunków oceniliśmy krytycznie przydatność armii Ichmościów króla arcycyryjejańskiego, jak również i polskiego.

Wreszcie zdrowo usatysfakcjonowany tyłoma toastami nasz szlachcic powstał od stołu i chwytając mnie za rękę oświadczył, że należy z picciem skończyć. Po prawdzie odezwanie to wydało mi się rozumne, bo okrutnie byłem zmęczony i już zacząłem chwalić sobie trzeźwość Polaka, kiedy nagle patrzę, a tu leży rozciągnięty na ziemi. Sądziłem początkowo, że upadł złożony wielką chorobą, bo głowa latała mu na wsze strony, czapka stoczyła się z głowy, on sam zaś wyciągnął się na wznak. Dopiero w tej pozycji, leżąc, krzyknął o wino, bo pragnął wypić na pohybel Turkom i na zatracenie imperium otomańskiego.

Nigdy o takich toastach i podobnych zaklęciach nie słyszałem, wziąłem to jednak na swój rachunek, bo – jak się okazało – musiałem podobny toast spełnić. Drżałem tylko, by podczas całej tej ceremonii nie wzięto nas za Turków i by nasz szlachcic widząc nas u swych stóp w porwywie kaprysu czy uniesienia, nie chciał potraktować nas jak nieprzyjaciół.

Po tych wszystkich ekstrawagancjach mój towarzysz na liczne prośby otrzymał wreszcie zezwolenie odejścia. Ze szlachcicem, który za żadną cenę nie chciał mnie puścić, pozostałem przeto sam. Wszelkie moje wysiłki pożegnania go okazały się bezowocne. Co więcej, by bardziej jeszcze mnie zobowiązać, szlachcic przypomniał mi, że jestem jego zięciem, że zatem nie wypada gdzie indziej jak z nim zamieszkać i że jak tylko zaświta, siądziemy do kałamaszki, by razem wyjechać. By zaś bardziej przemówić mi do przekonania, zapewnił mnie, że jestem już Polakiem i należałoby przywdziać polski strój. Co powiedziawszy, rozpoczął od nałożenia mi na głowę swego kołpaka, po czym poniesiony fantazją jał ubierać mnie od stóp do głów. Zdjął tedy wierzchnie swe okrycie, szkarłatne, spięte srebrnymi agrafami i podbite kunami, i narzucił na wierzch mej odzieży. Zmusił mnie nawet do wciągnięcia swych butów, a następnie odpiął wiszącą u jego boku szablę, kazał mi ucałować z czcią jej rękojeść i oświadczywszy, że szabla ta podtrzymywała honor ojczyzny, że nie raz jeden obroniła tron królewski, przyprowadziła o drzenie potęgę otomańską, że wreszcie cała Polska jej zawdzięczała swą wolność – przypasał mi ją do boku.

Zostałem więc dzięki pijaństwu uzbrojony po zęby i nie było chyba Turka czy Maura, który by nie zadrżał ze strachu na sam widok mej broni.

Tymczasem zachodziłem w głowę, jak wywikłać się z tej przeklętej sprawy, i zlorzeczyłem chwili, w której ujrzałem tego Polaka po raz pierwszy na oczy. Mimo wysiłków daremnie próbowałem usunąć się spod jego zasięgu. Ostatecznie jednak, po tych wszystkich igraszkach, senność i pijatyka, wino i tytoń, no i noc tak mojego Argusa wreszcie zmorzyły, że poczuł

się zniewolony ulec tym argumentom. Zażądał łoża dla zięcia i teścia. Była to już pora, w której zarówno gospodyni oberży, jak pacholkiwie szlachcica spali, i to tak twardo, że skoro mimo głośnych nawoływań nikt nie odpowiadał, szlachcic opuścił piwnicę, w której przebywaliśmy, i osobiście poszedł obudzić służbę. Nadarzająca się wobec tego sposobność ucieczki zbyt była ponętna, by dać jej umknąć. Czmychnąłem z miejsca. Nawet się nie spostrzegłszy, że wraz z sobą unoszę szlachecki strój wraz z szablą, pognąłem do mojej oberży.

Pozostawiam waszemu domysłowi, co działo się z szlachcicem, kiedy po powrocie nie zobaczył zięcia w piwnicy i zmiarkował, że zabrałem z sobą części jego garderoby. Co się zaś tyczy mojej osoby, to natychmiast po przybyciu rzuciłem się na łóżko, by w dziesięcio- czy dwunastogodzinnym śnie odzyskać utracone siły. Towarzysz mój ucieszył się niezmiernie widząc mnie z powrotem, choć zdziwił się widząc mnie w polskim stroju.

Odesłałem naturalnie dwadzieścia cztery godziny potem cały ten ekwipunek, a co najzabawniejsze, to to, że mój szlachcic zmuszony był pozostać w pokoju przez te dwa dni i byłby tam pewnie do dziś, gdybym się nie był nad nim ulitował. Nie miał bowiem innej szabli ni kontusza nad te, które mi tak wspaniałomyślnie podarował, a nie miał też pieniędzy na kupno nowego stroju, albowiem obyczajem Polaków jest nie posiadać więcej niż jeden kontusz, jedną szablę, jednego konia i wiele brawury...

Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie, wybrał i opracował Jan Gintel, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971, t. 1, s. 275-279. Przekład uzupełniony tu o kilka fragmentów, wg *Les Voyages de Monsieur Payen, lieutenant général de Meaux...*, Paris, Estienne Loyson, 1667, s. 113-115.

Jean de La Fontaine

(1621–1695)

Nieustannie poszukujący możnych mecenasów bajkopisarz utrzymywał liczne kontakty w świecie znakomitych rodów. Szczególnie bliskie więzi łączyły go z rodziną księcia de Bouillon (Godefroy-Maurice de la Tour d'Auvergne), a zwłaszcza z jego żoną, Marie-Anne Mancini, siostrzenicą kardynała de Mazarin, która pozostała protektorką i przyjaciółką poety przez trzydzieści ostatnich lat jego życia. Prezentowany tu we fragmentach poetycki list należy zatem do długiego szeregu utworów skomponowanych przez La Fontaine'a dla wywiązania się z długu wdzięczności wobec swych mecenasów. Korzystając z okazji, jakich dostarczają mu bieżące wydarzenia, w tym wypadku elekcja nowego króla Polski po abdykacji Jana Kazimierza, autor prawi swej adresatce zwyczajowe komplementy, reaktywując przy okazji mit politycznej anarchii w Rzeczypospolitej, a także stereotyp Polaka nie stroniącego od kielicha, który to obraz z pewnością nie sprawił przykrości małżonce niemieckiego arystokraty.

Przyznać trzeba zarazem, że język tej dworskiej poezji nic nie traci na elegancji czy poczuciu humoru, zaletach dobrze znanych pod piórem La Fontaine'a.

Do Jej Najjaśniejszej Wysokości Księżnej Bawarskiej¹

Wasza Książęca Wysokość
Życzliwie kieruje swe oko
Na mnie, jak mówią, i pragnie
Bym wierszem przedstawił składnie
Spraw światowych zatrzęsienie.
Posłusznie przerywam milczenie.
Interesy i ambicje
Wchodzą dzisiaj w koalicje,
By dla Polski wybrać króla.

¹ Chodzi o Mauricette-Fébronie de la Tour d'Auvergne, siostrę księcia de Bouillon i żonę Maksymiliana Bawarskiego. Napisany prawdopodobnie w lipcu 1669 r. utwór ukazał się po raz pierwszy drukiem w 1671 r., w zbiorze pt. *Fables nouvelles et autres poésies* (Bajki nowe oraz inne poematy).

Tu, we Francji, procedura
Zda się mocno posunięta.
Wymieniani są książęta
Lotaryńczyk i Kondeusz,
Moskał, Neuburg... Zasług wielu
To mężowie. Stąd ambaras:
Wybrać spośród tylu naraz!
Gdyby Twój Małżonek, Pani,
Poza serca granicami
Twego chciał sprawować władzę,
Jego wybór ja doradzę.
Szczęścia byłby wszak przykładem
Kto pod jego żyłby prawem.
Ci, co o publicznych sprawach
Politycznie chcą rozprawiać
Rozstrzygając sprawy wszelkie
(Sam to grono wzmacniam wielkie),
No więc ich głos wokół słyszę:
Lotaryńczyk faworytem!
Moskwę za to wykluczamy.
A przyczynę taką damy:
Tam jest schizma, a ich car
Chce przyłączyć polski kraj.
Neuburg by nam odpowiadał.
Królowi Francji by dodał
Do korony klejnot nowy.
Nasze państwa, tym sposoby,
Jak to zdarza się czasami,
Zostałyby sąsiadami².
[...]
Gdy tak te wiersze układam
I ucha zewsząd nadstawiam,
Dowiaduję się właśnie,
Że, chcąc zakończyć waśnie,
Wybrano w Polsce, hi, hi!
Króla z nazwiskiem na -ski³.
Ci panowie z Połnocy
Kpią sobie w żywe oczy

² Francja i Holandia. Za cenę swego poparcia dla księcia neuburskiego, Ludwik XIV spodziewał się otrzymać księstwo Juliers, co uczyniłoby Francję krajem graniczącym z Niderlandami [nota wydawcy].

³ W rzeczywistości na -cki : Michał Korybut Wiśniowiecki, wybrany 19 czerwca 1669 r.

(Dziś mamy tego wyniki)
Z całej naszej polityki.
Za pieniądze z naszej kasy,
Czy państwowej, czy też masy
Różnych mniej zamożnych dawców,
Wychylono moc toastów,
No i tyle. Wolno sądzić,
Że w pokoju Polską rządzić
Będzie w Polsce król wybrany.
I że pieniądz znad Sekwany
Już nie będzie chciał w przyszłości
Tworzyć królów cudzych włości.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Oeuvres complètes de La Fontaine*, publ. d'après les textes originaux par
Ch. Marty-Laveaux, t. V, *Poésies diverses*, Paris, P. Daffis, 1877, s. 66-70.

Jean de Préchac

(1647–1720)

Pisarz dworski w służbie swego pana, Jean de Préchac jest jednym z najbardziej płodnych powieściopisarzy XVII wieku. Przypisuje się mu około trzydziestu tekstów, głównie powieści historycznych i frywolnych opowieści, w których przygoda miłosna wpisuje się często w ramy najnowszych wydarzeń historycznych. Tak jest na przykład w Bohaterskiej Muszkieterce (1677), jego najbardziej znanej powieści, która opowiada o miłosnych i wojennych przygodach pięknej kobiety podczas wojny holenderskiej.

W opowiadaniu Piękny Polak, niezwykła uroda centralnej postaci stanowi oś intrygi i punkt wyjścia całego szeregu mniej lub bardziej prawdopodobnych, perypetii. Młody hrabia Waliski, syn wojewody, zaraz po przybyciu na dwór warszawski zakochuje się w Beraldzie, damie dworu królowej i córce generała Królestwa. Rozdzielony ze swą ukochaną, idzie szukać śmierci na Węgrzech, walcząc przeciwko Austriakom u boku węgierskich patriotów. Wobec groźby śmierci na szubienicy ze strony dowódcy wojsk austriackich, którym jest nie kto inny, jak ojciec Beraldy, udaje dziewczynę przebraną za chłopca. Zmylony jego ujmującą powierzchownością generał pozostawia go przy życiu i pod imieniem Eugenii przydziela do towarzystwa swojej córce. Następuje teraz cała seria rozpoznań, nieporozumień, porwań i aresztowań prowadzących jednak do szczęśliwego zakończenia, to znaczy małżeństwa Beraldy z pięknym Polakiem.

Oto pierwszy akapit opowiadania, po którym następują dwa fragmenty ukazujące ce trwałość niektórych stereotypów związanych z Polską.

Piękny Polak. Historia miłosna

Polacy od zawsze zasługiwali na wielkie uznanie ze względu na swoje zalety, szlachetność i ujmujący wygląd; od niepamiętnych czasów spotyka się bowiem w Polsce ludzi zbudowanych lepiej niż pośród wszystkich innych narodów świata. Hrabia Waliski, polski wojewoda, miał syna tak niezwykłej urody, że wszyscy patrzyli na niego z podziwem. Po złożeniu korony przez króla Kazimierza, królem Polski wybrany został Michał Wiśniowiecki. Arcyksiężna austriacka, siostra cesarza¹, poślubiła nowego

¹ Eleonora Maria Józefa Habsburg (1653–1697), siostra cesarza Austrii Leopolda I. Jej małżeństwo z królem Michałem Wiśniowieckim zostało zawarte 27 lutego 1670 r. w Częstochowie.

króla, a usłyszawszy o urodzie młodego Waliskiego zapragnęła go ujrzeć i poleciła poprosić wojewodę, by go podniósł do godności dworzanina delfina lub družby. Hrabia Waliski, wysoko urodzony i majątny, nie dbał o dworskie zaszczyty i bardzo niechętnie spełnił to życzenie. Nie chcąc urazić tak wielkiej królowej, zdecydował się wysłać do niej swego syna [...].

Miłość, która nie ma wielkiego znaczenia w krajach Północy, poruszyła jednak tak bardzo serca młodych kochanków², że pomimo zimnego klimatu oraz ich wielce młodego wieku, kochali się nawzajem z wielką namiętnością. Ale szczęście, jakiego doznawali przebywając ze sobą, tak bardzo malowało się na ich twarzach, że bez trudu dostrzeżono łączące ich uczucie. Poinformowana o tym królowa zabroniła im rozmawiać ze sobą [...].

Hrabia Waliski, bojąc się, by syn jego nie zaplątał się w jakąś aferę, i by nie pokrzyżował planów małżeństwa z córką senatora³, napisał do syna w ostrych słowach, grożąc mu, że nie będzie go chciał więcej widzieć, jeśli dowie się, iż nadal pozostaje w związku z Beraldą. A że Polacy wychowywani są w wielkim posłuszeństwie i szacunku wobec ojców, Piękny Wojewoda chciał żyć w zgodzie ze swoim, napisał zatem pełen szacunku list, w którym zapewnił go, iż nigdy nie złamie należnego ojcu posłuszeństwa, wyjaśniając zarazem, że jego związek z Beraldą był tylko płochą rozrywką, w której serce nie miało udziału, i że nie będzie go dalej utrzymywał, skoro jest to ojcu niemiłe.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Le Beau Polonais. Nouvelle galante dédiée à Monseigneur de Villeroy*, Paris, Veuve de F. Mauger, 1681, s. 1-4, 20-21, 36-38.

² Chodzi o młodego Waliskiego, zwanego „Pięknym Wojewodą”, i Beraldę, damę dworu królowej.

³ Ojciec Waliskiego postanowił ożenić swego syna z córką senatora Rzeczypospolitej, jednego z najznamienitszych w kraju.

Jean-François Regnard (1655–1709)

W pełnym przygód – dość zresztą tajemniczych – życiu tego paryżanina, libertyna i poety, dobrze znane jest zamiłowanie do podróży. Zanim osiadł w stolicy, by poświęcić się karierze dramatopisarza, przemierzył Italię, dotrzedo Konstantynopola, zostanie porwany przez piratów i sprzedany jako niewolnik do Algieru. Odzyskawszy wolność, rusza w podróż po Europie Północnej, która powiedzie go do Danii, Szwecji i aż do Laponii. Stamtąd właśnie, przez Sztokholm, który opuszcza w październiku 1681 roku, kieruje się do Polski, gdzie najważniejszymi etapami jego podróży są Gdańsk, Toruń, Warszawa, Kraków i kopalnie soli w Wieliczce.

Relacje z podróży Regnarda, zredagowane zapewne bezpośrednio po powrocie pisarza do Paryża w latach 1682–1683, ukażą się drukiem dopiero w roku 1731.

Podróż do Polski

Wyruszyliśmy ze Sztokholmu trzeciego października Roku Pańskiego 1683¹, tak aby natrafić w Dalles na nasz statek, który wypłynął był dwa dni wcześniej [...].

Gdańsk nad Morzem Bałtyckim, przy ujściu Wisły leży. Największe statki płyną kanałami, co ulice zastępują. Wejścia do miasta strzeże okazała twierdza nazywana *Wisłoujście*. Gdańsk jest pod protekcją króla Polski. Jednakże wolność, z którą tameczni mieszkańcy tak dumnie się obnoszą, w teorii pozostaje jeno, a ich protektor władą nimi jako pan [...].

Gdańsk po łacinie zowie się *Gedanum*. Niemiecka nazwa, *Dantzick*, od słowa *Dantzen* pochodzi, co znaczy *tańczyć*, a wiąże się z nią historia taka: pewni wieśniacy mieli w zwyczaju gromadzić się w miejscu, gdzie dziś leży Gdańsk. Pragnąc zbudować tam miasto, poprosili biskupa, w którego posiadaniu owa ziemia była, by im ją odstąpić zechciał. Tenże darował im taki kawałek, jaki mogli otoczyć złapawszy się za ręce, tworząc w ten sposób kółko, jako do tańca [...].

Handel miasta opiera się w głównej mierze na zbożu, co przyplywa z Polski Wisłą, wosku, stali i bursztynie wylawianym z nadbrzeży aż po Klajpedę [...]. Bursztyn wyjęty z wody tako jest miękki, że można na nim

¹ Błąd: wyprawa miała miejsce w roku 1681. Potwierdzają to, niezależnie od danych biograficznych, wewnętrzne sprzeczności w datowaniu opisywanych przez autora wydarzeń.

pieczęć wygrawerować, w wielu kamieniach zatopione są muchy [...]. Gdańszczanie handlują również popiołem drzewnym, miodem i litargitem.

Fortyfikacje miejskie dobrze są zachowane i służą tako za ornament, jako też do obrony. Brama zwana Wyżynną wielce jest symetryczna i nie widziałem żadnej inszej, co by tak doskonale proporcje miała. Obaczyliśmy w mieście ulice, dość szerokie, ale wielkimi gankami zatarasowane, połowę ich szerokości zajmującymi. Na środku wielkiego rynku znajduje się fontanna, postać Neptuna przedstawiająca, a z brązu wykonana. Domy wielce są zadbane i dobrze urządzone [...].

Katolicy mają tu trzy albo cztery kościoły, do jezuitów, dominikanów, karmelitów i karmelitów bosych należące; nigdy nie byłem tako zadziwiony jako tedy, gdy po raz pierwszy mszy świętej słuchałem. Kiedy nadszedł czas podniesienia Hostii, rozbrzmiał odgłos uderzeń dłońmi w policzek przez wiernych czynionych, dźwięk dzwonek zagłuszając. Mało jest ludów, co w nabożności swojej Polakom dorównać mogą, co z równą żarliwością postów nakazanych przez Kościół przestrzegają. W dni postne, miast masła, olej lniany spożywają. Mięsa w piątki nie ruszą, a jeśliby kto na Mazowszu zakaz ten złamać się ośmielił, niechybnie na śmierć by się skazał z rąk Polaków, podle których tako karać w owej sytuacji należy [...].

Gdy o damy idzie, jednego im odmawiać nie przystoi: że też w żadnym innym kraju piękniejszych nie spotkasz. Wszystkie blade lico mają i wielce są nadobne. Żony panów Mathisów do najwładniejszych należą, szczególnie młodsza, co za piękność najdoskonalszą uchodzić może.

Poruszył nas też taniec polski, wielce osobliwy. Lokaje na przedzie stają, panowie zaś za nimi. Taniec ten zaiste na chodzeniu polega.

Są w tym kraju woły niebywalej miary i wagi: pochodzą z Podola, do Turków należącego, lubo z Ukrainy, której znaczna część też ichnią jest własnością. Ową prowincję Ukrainy zamieszkują Kozacy. Ziemia jest tam tak urodzajna, że wystarczy raz na trzy, cztery lata ziarno w nią rzucić: tego, co wypadnie z kłosa przy zbiorach, tyle jest, że glebę zapłodnić zdoła, a ci, którzy pragną ją zasiać dwa razy, też podwójny plon zbierają; niewiele jest znakomitszych krain [...].

Miasta wysyłają swoich posłów na sejmy, które król zwołuje, kiedy mu się spodoba, a kaźden z owych szlachciców i wysłanników może przerwać obrady: istnieje bowiem w Polsce takie prawo, co stwierdza, że sprawy *non pluralitate votorum, sed nemine contradicente* rozwiązywane być powinny.

Województwa czy też palatynaty, to coś więcej niżli starostwa: one dopiero na starostwa się dzielą [...].

W środe, 29 października, wyjechaliśmy z Gdańska do Warszawy, w małej, zadaszonej kolascie, którąśmy za dwadzieścia cztery talary monety krajowej wynajęli, co daje około dwadzieścia liwrów francuskich. Wychoząc, minęliśmy ogromne przedmieście o długości jednej mili niemieckiej,

co się Szkoty zowie. Droga jest piękna, ziemia płodna, a zajazdy bardzo nędzne; jednak owej nędzy się nie zauważa, taka bowiem jest w Polsce moda, by wszystko ze sobą wozić, nawet łóżko; tak więc w zajazdach można znaleźć jeno to, co się ze sobą przyniesie. Owy zwyczaj ma pewne zalety, jak i wady: niedogodne jest to, że cały ten tabor za sobą ciągnąć trzeba, ale za to cały czas pożywia się człek dobrze i we własnym łóżku sypia, a to duży komfort dla podróżnego stanowi, który kontent jest, skoro w nocy wypocząć może, po męczącym dniu: ta jedna myśl trudy podróży mu osładza.

W Polsce nic znaleźć nie można, z takiej to racji, że panowie szlachta wszystko chłopom zabierają, batogami im za to najczęściej płacąc. Wszyscy chłopci niewolnikami się rodzą, a władza panów jest tak potężna, że wolno im o życiu i śmierci chłopów decydować, a kiedy szlachcic sługę swego zabija, zobowiązany jest zapłacić jedynie... [wydrukowano w oryginale], co równa się około siedmiu frankom i do pokrycia kosztów pochówku służy.

Wartość sprzedawanej ziemi nie wedle powierzchni się ceni, ale liczbą chłopów, co ją zamieszkują. Przez pięć dni w tygodniu chłop pracuje dla swojego pana, a szósty dzień – na siebie i rodzinę, w tak wielkiej nędzy żyjącą, że trudno to sobie wyimagować. Często zdarza się, że panowie, przy ciśnięci potrzebą, sprzedają swoim wasalom wolność za pewną sumę pieniędzy; ale w pozostałych przypadkach zabrania im się kędy indziej mieszkać; a chłop na próbie ucieczki przyłapany, nieuchronnie na śmierć z rąk feudała jest skazany. Ta władza pańska rozciąga się także na mężczyzn, jako i na niewiasty, a nawet dalej sięga: jeśli chłop posiada urokliwą córkę, szlachcic nie omieszka z prawa pierwszej nocy skorzystać [...].

Król Michał przyjął tę wiadomość z wielką radością², a to przyczyną śmierci się stało, co osiem dni po tym nań przysła. Po owym zdarzeniu wiele frakcyj powstało, jako to zazwyczaj w Polsce w podobnych okolicznościach bywa. Sobieski był tedy marszałkiem, a następnie i hetmanem wielkim koronnym mianowany, i zanim opuścił armię, nakłonił ją, by swój głos na Jego Księżęcą Mość oddała, choć drobna szlachta afektem go nie darzyła. W owym czasie przybył z Francji Pan Beauvais i, czy to dlatego, że w jej interesie nie leżało, aby Mości Księżę królem Polski został, czy to z powodu zbyt wielkiego sprzeciwu, jaki ze strony szlachty napotkał, wygłosił przed całym senatem najpiękniejszą mowę, jakiej kiedykolwiek słuchano, uświadamiając Rzeczpospolitą, iż bądź to przez wdzięczność za zasługi w przeszłości oddane, bądź też w nadziei na przyszłe, największym pożytkiem byłby dla niej wybór Sobieskiego na króla; jako też się stało. Koronacja odbyła się w Krakowie, a nowy król przybrał imię Jana III.

² Wiadomość o zwycięstwie armii polskiej dowodzonej przez Sobieskiego nad Turkami pod Chocimiem (1673).

Wdowa po królu Michale zdążyła już była księcia Lotaryngii poślubić, co większy niż ktokolwiek udział w koronie Polski miałby, gdyby nie podstęp Francji, bo też jej zależało na odsunięciu od tronu tegoż księcia, targnąć się na nią gotowego, by swoje księstwo odzyskać [...].

Gdy wybucha wojna, cała drobna szlachta jak jeden mąż na koń wskakuje i wstępuje do armii: zostaje tam póty, dopóki starcza prowiantu, co z setki małych serów, twardych jak kamień, faski masła i kilku jeszcze innych produktów tegoż rodzaju się składa; a kiedy wszystko, pieniądze ze sprzedaży koni włączywszy, jest już przejedzone, wracają panowie do siebie i nie są w stanie dłużej wojny prowadzić [...].

Niewiele prócz Polski pozostało w Europie królestw elekcyjnych. Na ostatnim zgromadzeniu sejmu król na następcę zaproponował swego syna, jednakże Polacy stwierdzili, że jeno za potomka marszałka, a nie syna królewskiego, uznać go mogą, bowiem urodził się, kiedy jego ojciec marszałkiem tylko był jeszcze. Powstają liczne oddziały opłacane z kasy Rzeczypospolitej, a ta w okresie pokoju utrzymuje jeno pięć czy sześć tysięcy wojska dla obrony granic przed najazdami Tatarów. Mają oni w dyspozycji kilka pułków huzarów, których uzbrojenie jest wielce osobliwe. Ekwipunek każdego huzara wart jest nie mniej jak dwa tysiące liwrow. Mają oni potężne konie, tygrysią skórę na ramieniu noszą, strzały i kołczan na plecach, kołczugę na głowie, a do tego szablę, pistolet i włócznię. Giermkowie ich konno jadą, kopię w dłoni trzymając, na przedzie kompanii, a przymocowane do pleców skrzydła niepospolitości im dodają. Gdy nieprzyjaciela napotkają, rozpraszają się pomiędzy jego żołnierzy, by w panikę ichnie konie wprowadzić, do takich widoków nieprzyzwyczajone, i przejście swoim panom, nazad jadącym, umożliwić [...].

Na ostatnim zgromadzeniu sejmu postanowiono nie zapalać wcale świec, aby oblicza tych, co sypiali, nie zdradzać. Często bowiem tak się zdarza, że Polacy, udawszy się na sejm o godzinie trzeciej lub czwartej po obiedzie, na którym piją więcej, niż ich głowy znieść są w stanie, czas prezentacji ustaw przeciągają aż do chwili, gdy upewnią się, że osoby przeciwne do nich poglądy mające we śnie się pograżyły. Ustawy przechodzą wówczas bez dyskusji; z której to racji pozbyć się światła na zgromadzeniu zapragnęto, by - o ile to jeszcze być może - mętlik zwiększyć i śpiące twarze ukryć.

Warszawa, stolica Królestwa Polskiego, na Mazowszu się znajduje. Tutaj, co trzy lata, sejm na obrady się zbiera. Miasto to nad Wisłą leży, która z Krakowa płynie i wiele pożytecznych towarów z Węgier dostarcza, a w szczególności najprzedniejszego wina, jakie pić można. Nic godnego uwagi tam nie obaczysz, z wyjątkiem statuy Zygmunta III, przez jego syna Władysława przy bramie miasta usytuowanej, na kolumnie z jaspisu, do której Szwedzi gęsto z armat strzelali. Warstwa złota, co figurę pokrywa, grubsza jest niżeli na jednego dukata. Miasto szpetnie jest zanieczyszczone,

a małe nieprzyzwoicie, jeno z rynku się składa i ratusza na nim stojącego, a otoczonego licznymi kramami Ormian, gęsto tkaninami i towarem na modłę turecką zapelnionymi: łukami, strzałami, kołczanami, szablami, dywanami, nożami i inszymi przedmiotami tego pokroju. Jest tu siła kościołów i klasztorów. Obaczyliśmy pałac Kazimierza, przez nieboszczkę królową wzniesiony, obecnie tako zaniedbany, że w ruinę rychło się zamieni. Widzieliśmy tam wiele tych krzesel, co to na nich wjeżdża się i zjeżdża z jednego pokoju do drugiego. Z tego właśnie pałacu królowa zauważyła była Szwedów, jak przez rzekę okalającą mury płynąc, do zamku się zbliżali. Tamci też Mości Pan Béthune swego czasu gościł³ [...].

Polacy to naród dumny wielce, ze swoją szlacheckością się obnoszący, ale większość tej szlachty tak jest biedna, że do pracy na roli przymuszona. Kiedy takowy szlachcic w pole idzie, bierze ze sobą szablę, i ją na drzewie wieszka: jeśliby jaki przechodzień ośmielił się do niego *panie miast mości panie* zwrócić, nie omieszka on mu za to należytą kary wymierzyć.

Poza tym, Polacy wiele uprzejmości okazują i zawsze pierwsi czapki uchylają. Ścisłe posty zachowują, a czynią więcej wyrzeczeń, niżli się im nakazuje. Są i tacy, co mięsa w poniedziałki i środy nie jadają, w piątki nie uruczysz nikogo, kto by masło spożywał, w soboty zaś wszyscy od potraw gotowanych stronią, jeno pieczonym się kontentują. Ta ichnia nabożność równie ludzi, jak zwierząt się tyczy: jeden nasz pacholek, co przy sobocie tłustego jądła psu podał, o mało co na srogie katusze od gospodyni się nie naraził, co dobry uczynek chciała zrobić, karząc nieboraka.

Polacy siła pieniędzy na pochówki wydają, a z pogrzebem długo zwlekają dla pokazania przepychu. Niektórych spośród wielkich panów chowa się nie rychlej jak pięć czy sześć lat po śmierci, a ichnie katafalki otacza się płonącymi świecami, co majątek kosztuje. W dzień pogrzebu, uzbrojeni mężowie, jako dawni rycerze, do kościoła z pośpiechem bieżą i pod trumną stawają, by tam kopie kruszyć [...].

Wielki splendor nas spotkał królowi się kłaniać i dłoń królowej ucałować. Ów książę przyjął nas z uprzejmością, z jaką ma w zwyczaju traktować każdego, a w szczególności obcokrajowców. Opowieści o naszej podróży do Laponii wiele uciechy mu sprawiły, a o wszystko nas wypytywał. Królowa nie mniej ciekawa była i o kaźden szczegół się dopytywała. Księżna ta niewiele ma sobie równych w Europie: około trzydziestu ośmiu wiosen liczy, a natura hojnie raczyła ją swymi darami obdarzyć. Na całym dworze nie znajdziesz piękniejszej, przystojniejszej ni z większym dowcipem: jedno spojrzenie wystarczy, by w niej owe zalety rozpoznać, a tym bardziej człek się o nich przekonuje, kiedy ma zaszczyt konwersację z nią prowadzić. Toć to ona na głowę króla koronę włożyła, a ambicja, co jest szlachetną przywarą

³ Markiz François-Gaston de Béthune (1638–1693), ambasador i poseł francuski.

wielkich umysłów, najwyższy stopień w tej księżniczce osiągnęła. To za jej namową książe o tron się ubiegał, a ona nie żałowała na to ni pieniędzy, ni obietnic. I zdołała takowym sposobem cel osiągnąć, mimo licznym księcia Lotaryngii knowaniom [...].

Owego dnia towarzyszyliśmy królowi na polowaniu. Polska jest krajem specjalnie dla tej rekreacji stworzonym, co i z jej nazwy wynika, od słowiańskiego słowa *pole* się wywodzącej. Aleć polowania nie takie jako we Francji się tu odbywają. Myśliwi schodzą się, koło formując, dziczyźnie jeno otwór jeden do ucieczki zostawiając. W środek wpuszczają psów watahę i naganiaczy, co psy owe popędzają, by tym fortem wszystko zwierze z łowiska wypłoszyć. Każden na swym stanowisku staje, na odległość dwóch strzałów z muszkietu od drugiego oddalony, a skoro kto co obaczy, czy to wilka, lisa, czy sarnę, spuszcza się tyle chartów, że jeno niezwykle przebiegła gadzina umknąć im jest w stanie [...].

Polacy dumni są, swoją szlacheckością się szczycą i wszystko co w ich mocy czynią, by przedniego rumaka, odzienie czyste, a szablę wspaniałą mieć w posiadaniu. Dość są przystojni, ale nie kobiety: na całym dworze może dwie obaczysz, co byłyby niegorsze. W dużej liczbie paziów się lubują, a drobna szlachta, co nie ma za co żyć, do możniejszych przystaje.

Białogłowy prawie nigdy domu nie opuszczają, a mężów wracających na powitanie za nogi obejmują. W taki to sposób ludzie najczęściej zwykli w Polsce się pozdrawiać i tako też kobiety szlachetnie urodzone się wita. Niejeden po trosze zuchwale obejmuje, boć poczuć lubi, co ma pod ręką. Niewiasty suknie wielce okazałe noszą, a każda z nich złotem i srebrem się zdobi. Odzienie ichnie męski surdut, jeno bez guzików, i spódnica stanowią, a na nogi buty z cholewami, jako też mężczyźni, wkładają.

Na całym świecie nie znajdziesz drugiej krainy jako Polska nizinnej. Przemierzywszy ją prawie w całości, ani jednej góry nie napotkaliśmy; z której to racji mało tu jest potoków, a wody długo szukać trzeba. Aleć za to Polacy przednie piwo wytwarzają, w szczególności to, co się Warka zowie, a w kraju za najsmaczniejsze uchodzi. Na równinach zboża wszędy w obfitości, że i część Europy w nie się zaopatruje.

Za najprzedniejsze miasto Królestwa Polskiego Kraków jest uznawany, od Warszawy stokroć piękniejszy, większy i w handel bogatszy. Leży nad Wisłą, w pobliżu jej źródła. Akademia Krakowska wielce jest w świecie ceniona: założył ją, około trzysta lat temu, Kazimierz I. On to profesorów z paryskiej Sorbony sprowadził, którym Akademia swą sławę zawdzięcza. A i zamek tu okazały stoi, na niewielkim wzgórzu wzniesiony. Budowla ta, choć wielkich rozmiarów, ni formy określonej, ni proporcji nie posiada. W przestrzennych pokojach z plafonami pięknie złotem zdobionymi sam król zamieszkać by się nie powstydział. W przyzamkowym kościele grobowce królów się mieszczą, których nie chowa się póty, póki nowy władca wy-

brany nie zostanie. Królów Kazimierza i Michała pochowano tego samego dnia, w którym koronacja elekta się odbywała. Ta zaś zawsze w Krakowie ma miejsce.

Ciało świętego Stanisława w srebrnym relikwiarzu spoczywa, na środku kościoła, pod baldachimem. Za przyczyną tego świętego, przez jednego z królów Polski zarzniętego, Polacy głowy gołą i masła w piątki nie spożywają, a niektórzy też w soboty: jest to kara przez papieża na okres stu lat nałożona, aleć zwyczaj ten w obowiązek się przemienił, bowiem, lubo czas pokuty już minął, Polacy post ów dalej przestrzegają i głowy golić sobie każą.

Mało jest miast – nie twierdzą w Polsce, aleć w całej Europie – co by taką liczbę kościołów, księży i zakonników jako Kraków miały. Cieszą się oni takim bogactwem i respektem, jak to się w Italii dzieje: z tej racji taka ich tu siła. Co się kościołów tyczy, trzeba przyznać Polakom, że ze szczególną troską o ich piękno i utrzymanie dbają. W każdym zakamarku złoto błyszczy, bo nim cały kościół aż po sklepienie jest pokryty, co może w zadziwienie wprawić w najpodlejszej mieścinie, kędy ciężko jest o kawałek chleba. Najcudniejszymi spośród krakowskich świątyń są Katedra Pannie Maryi poświęcona, na środku rynku wzniesiona; pięknym nowy kościół Jezuitów jej dorównuje, na modłę włoską uczyniony, klasztor Minimitów i kościół ojców Bernardynów. Rynek miasta wielce jest przestronny, a wiodą do niego wszystkie główne drogi, również najważniejsza z nich, od Kazimierza idąca, dzielnicy Żydów, kędy oni swoją republikę, synagogę i sądy mają. Naród ten w Polsce prześladowany nie mniej jest niżeli w Italii czy Turcji, kędy się go jak ekskrementy rodzaju ludzkiego traktuje, czy gąbkę, co się od czasu do czasu wyciska, a w szczególności gdy państwu niebezpieczeństwo grozi [...].

Stoły pańskie szpetnie są w Polsce zastawiane. Potrawy bez ładu ni symetrii się podaje, a wnosi przykryte. Na końcu stołu kuchmistrz z łyżką całe towarzystwo obsługuje: nie wolno zapominać, by nóż i widelec ze sobą przynieść, bo inaczej palcami jeść przyjdzie [...].

Palatyn Krakowa, Jan Wielopolski, użyczył nam w swej dobroci karocy, która dowieźć nas miała do kopalń solnych w Wieliczce, o dobrą milę od Krakowa się znajdujących. Udaliśmy się tam, by podziwiać wytwory natury w różnych jej postaciach. Pośrodku centralnego placu w mieście ujrzeliśmy hangar; ledwie do niego weszliśmy, zobaczyliśmy wielkie koło za pomocą koni w obrót wprowadzane, a służące do podnoszenia kamieni wydobywanych z kopalni. W pobliżu koła widniał otwór o kształcie kwadratu, szeroki jak bardzo wielka studnia, obłożony ze wszystkich stron belami drewna zachodzącymi jedna w drugą. Przez ten właśnie otwór weszliśmy w głąb przepaści; zanim jednak udaliśmy się w tę podróż, założono na nas coś

w rodzaju komży. Użyto mnóstwo sznurów i pasów, które przymocowano jedne na drugich do grubej liny. Pięciu czy sześciu mężczyzn ruszyło z nami; zapalili wiele lamp, podczas gdy inni otoczyli otwór i zaintonowali fragment Męki Pańskiej ze słowami *Expiravit Jesus*, śpiewając dalej, bardziej jeszcze ponurym tonem, *De profundis*. Wyznam, że w tym momencie krew zmroziła się w moich żyłach; wszystkie przygotowania do tego pogrzebu żywcem przeraziły mnie tak bardzo, że zapragnąłem znaleźć się jak najdalej od tego miejsca; ale było już za późno, trzeba było zjechać do tego grobu i dać się pogrzebać żywcem. Jeden z naszych przewodników stanął na końcu liny z lampą w ręku; ja zaś tuż za nim na swoim pasie, nad jego głową; jeden z tych grabarzy stanął nade mną; nad nim mój towarzysz, a jeszcze wyżej inny z lampą w ręku; nad nim jeszcze jeden: w ten sposób było nas więcej niż dwunastu jeden nad drugim, nawleczeni na tę linę niczym paciorki różańca, w pozycji, która bynajmniej do przyjemnych nie należała, bo nie tylko istniało ryzyko, że lina się zerwie, ale także strach, że nie stanie sznura, albo że zerwą się liny tych, którzy są wyżej i mogą spaść na nas.

Takim to sposobem zeszedliśmy na głębokość dobrych stu sążni i znaleźliśmy się w miejscu wielce obszernym i mocno wzniesionym, pośrodku którego była kaplica, gdzie często odprawia się mszę. Stamtąd poprowadzono nas niekończącymi się korytarzami, z których wydobyto sól, wrywaną w bryłach tak wielkich, że z trudem ciągną ją trzy konie. Taka bryła przypomina kolorem popiół i lśni niczym diament. Ale nie jest twarda; pocięta na mniejsze kawałki, umieszczana jest w beczkach i tak sprzedawana. Jest nieskończenie bardziej słona niż sól z naszych składów, a gdy się ją rozdrabnia, staje się biała; ale sól robi się z wody pobieranej w buklakach z dna kopalni; po przegotowaniu, staje się ona bielsza i piękniejsza niż kiedykolwiek.

Z tego pokładu przenieśliśmy się na inny, jest ich bowiem siedem, jeden nad drugim; w pobliżu ostatniego, znaleźliśmy strumyk słodkiej wody, najlepszej, jaką kiedykolwiek piłem. Widzieć wodę tryskającą i spływającą po bryłach soli bez zmiany smaku, to jedna z najbardziej niezwykłych rzeczy, jakie zdarzyło mi się spotkać w życiu. Są tam też inne strumienie, ale woda w nich jest całkiem słona. Po dwóch godzinach drogi dotarliśmy do ostatniego pokładu, na którym trwała praca. Obalono dla nas kamień, którego i pięćdziesiąt koni by nie uciągnęło, a oto jeden człowiek wyrwał go ze skały z wielką łatwością. Kiedy ów kamień upadł, pocięli go na okrągłe kawałki o kształcie beczki, by można go było toczyć. Widzieliśmy w tej kopalni wielu ludzi i wiele koni, których praca polegała na wyciąganiu w górę wody za pomocą specjalnie skonstruowanych kół.

Jest w tej kopalni sól o różnej cenie i różnych żyłach, a jedne lepsze od drugich. Najtańsza zwie się *zielona*, druga *szybikowa*, a najlepsza ze wszystkich *oczkowata*. Pierwsza sprzedaje się po dwanaście guldenów za beczkę

ważącą sześćset funtów, druga po trzynaście, ostatnia po szesnaście. Ta przypomina kryształ, jest równie przezroczysta i daje się pociąć na małe, gładkie kwadraciki, niczym kostki lodu.

Przez niemal cztery godziny chodziliśmy po tej kopalni; zapewniano nas, że człowiek nie zdołałby przemierzyć wszystkich jej zakamarków w piętnaście dni, tak jest rozległa. Wzdłuż całego sklepienia wiszą stwardniałe sople słonej wody, niczym sople lodu zwisające z rynny; a kiedy nabierają wystarczającej twardości, robi się z nich paciorki i inne małe cuda.

Wyszliśmy na powierzchnię tymi samymi schodami, którymi zesliśmy, a droga do góry była dla mnie jeszcze gorsza niż schodzenie, bo sznur, który mnie przytrzymywał, nie był dobrze przymocowany do liny i ześlizgiwał się raz po raz, przyprawiając mnie o wielkie przerażenie; nie będę udawał i przyznam, że czułem się bardzo nieswojo; obiecałam sobie, że nigdy już nie wrócę do tych podziemi. Jedna taka podróż w życiu wystarczy.

Przekład Katarzyna Czaplicka i Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Jean-François Regnard, *Œuvres Complètes*, Paris, Haut-Cœur, 1820,
s. 251-304.

Jean Commire (1625–1702)

Imię Jana Sobieskiego, króla Polski w latach 1674–1696, pozostaje w tradycji zachodniej synonimem „wybawcy Wiednia” i europejskiej cywilizacji Wschodu; z tego tytułu często pojawia się pod piórem pisarzy francuskich, od Pani de Sévigné aż po autorów dziewiętnastowiecznych, którzy nie omieszkają upatrywać w nim, w okresie kryzysu suwerenności, bohatera narodowego Polaków. Ale Sobieski jest także królem profrancuskim: zanim nawet został wybrany na tron warszawski, poślubił Francuzkę, Marię-Kazimierę Ludwikę de la Grange d’Arquien, dawną damę dworu królowej Marii Ludwiki Gonzagi. Listy miłosne napisane przez „Celadona” do swojej „Astrei” pozostają pomnikiem literatury polskiej¹.

Poniższy sonet, napisany zapewne wkrótce po Bitwie Wiedeńskiej (1683), jest dziełem pisarza jezuitę, autora licznych ód, bajek czy epigramatów, szczęśliwego, iż w osobie króla Polski może opiewać wielkiego obrońcę chrześcijaństwa.

O Królu Polski

Sonet

I cóż, dumny Osmanie, czym będzie twa sława?
Półksiężyc w Króla blasku światła nie uchował.
A Bosfor, który prawo od niego przyjmował,
Ujrzy jego wiktoryę, jak w seraju włada.

Ileż mu hymnów wzniosłych historia układa!
On tam wiarę wprowadził, gdzie Koran królował,
I Wiedeń ocalił. Trwogą zaś przejmował
Za Dnieprem, gdzie cios jego pamiętają nadal.

Jest siła, jest szlachetność w Księciu doskonałym,
Ma postawę Zdobywcy, umysł niebywały,
Co nigdy w krajach wrażeń odwagi nie traci.

¹ Dzięki pracy Paula Cazina (1881–1963), tłumacza i rzecznika kultury polskiej we Francji, czytelnik francuski może dziś poznać zajmującą biografię tej francusko-polskiej królowej z XVII w. pióra Tadeusza Boya-Żeleńskiego (*Marysienka Sobieska*, Lwów 1937, liczne wznowienia. Przekład Cazina nosi tytuł *Marysienka, la plus aimée des reines*, Ed. l’Age d’Homme/Éd. Interpress, Varsovie 1975).

Że wiecznych hołdów sobie oddawać nie każe,
Nie iżby Heraklesa nie przerósł postaci,
Lecz chrześcijanin Bogu zostawia ołtarze.

Przekład Katarzyna Panfil

Wg Joannis Commirii e Societate Jesu, *Opera posthuma*, Parisiis, Apud Joannem Boudot, 1704, s. 339.

Auguste Poubeau de Bellechaume

Ślub Ludwika XV z Marią Leszczyńską odbył się w kaplicy zamku w Fontainebleau 5 września 1725 roku¹. Młody Wolter, ulokowany w dobrym miejscu, by obserwować ceremonię zaślubin i uroczystości weselne, zamieszkał bowiem u Pani de Prie, pisał 17 września do swego przyjaciela Thieriota: „Mam wrażenie, że wszyscy poeci świata wyznaczyli sobie spotkanie w Fontainebleau [...]. Królowa codziennie zarzucana jest odami na wzór Pindara, sonetami, listami poetyckimi i epitalamiami”. Czy wśród tego tłumu rymotwórców przybyłych z czterech stron świata, by konkurować z autorem *Henriady*, znajdował się pan de Bellechaume? Nie jest to wykluczone, zważywszy na wieloletnie doświadczenia tego dworskiego poety, bliskiego kręgom wysokich urzędników, a zwłaszcza na pewien rozgłos, który zawdzięczał publikacji dzieła *Lettre critique, ou Parallele des trois poèmes épiques anciens, savoir: L’Iliade, l’Odyssée d’Homère et l’Énéide de Virgile, avec le poème nouveau intitulé « La Ligue, ou Henri le grand », poème épique par M. de Voltaire, która to broszura dwukrotnie wydana została w Paryżu w roku 1724.*

Na ślub Ludwika XV, króla Francji, z Marią Leszczyńską, księżniczką polską krwi królewskiej

Epitalamium

Wreszcie oto z wyroków Bożej Opatrzności
Księżniczkę pełną blasku tron francuski gości.
Cnót rzadkich wzór to przecie z wszystkich najcenniejszy,
Umysł jej dziełem niebios dzisiaj najprzedniejszym.
Choć nie było tu najpierw udziału ludzkiego,
Wyboru dokonano prawdziwie godnego.
Prześciancie więc już wreszcie próżni zazdrośnicy
Nadaremnie roztrząsać boskie tajemnice!
Myśli wasze wszak pełne błędu i słabości.
W milczeniu hołd oddajcie Najwyższej Mądrości

¹ Przypomnijmy, iż zgodnie z ówczesnym zwyczajem, ceremonię tę poprzedził ślub *per procura* zawarty 15 sierpnia 1725 r. w Strasburgu, gdzie króla reprezentował książę orleański.

Która, do potrzeb naszych wybory pasując,
Umie zawsze stosownie dać Małżonki Królom.
Dostojne łącząc rody, podziwiane wszędy,
Ślub jej wzbudzi wnet w kraju i radość, i względy,
A potomstwo na zawsze już roztoczy wokół
Na naszym terytorium i Radość, i Pokój.
Oczy stale kierując na wzór tak wspaniały
Płeć piękna niech w ten sposób dziś się doskonali.
I ujrzymy już wkrótce, jak w sercach pałają
Wiara oraz Pobożność, Czystość Obyczajów.
A religia, gdy w miastach zwyczajstwo odniesie
Obfitość dóbr wszelakich w nasze wioski wniesie.
Stanisław zaś, król mądry, losem hartowany,
Dobrze do rządu światem jest przygotowany.
I krew jego szlachetna w Księżniczce obecna
To samo serce zdradza, tak samo szlachetne.
Księżę ten wciąż jest sobą wśród losów odmiennych,
Minerwą w dobrej radzie, Marsem w czas wojenny.
Iluż książąt i królów narodzi się świetnych
Ze związku krwi jego z Francji krwią szlachetną!
Unieśmy się radością wielką dziś, Francuzi,
Nasze szczęście w sąsiadach naszych zazdrość budzi;
Przed LUDWIKIEM wciąż młodym, a już pełnym blasku
Nie ukryją dla Francji swojego respektu.
Przybędzie cudzoziemiec tu wówczas ciekawy
Ze wszystkich stron, podziwiać kraj nasz pełen sławy.
Pośpieszy, by zobaczyć na kwitnącym dworze
Dobre skutki cnót licznych Króla i Królowej,
Podczas gdy my tu w sercu ich szczęśliwych włości
Złożymy im życzenia wszelkiej pomyślności:
Niechaj sprzyja rodowi ich płodnemu Niebo
I da mu światem całym rządzić dnia pewnego!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Auguste Poubeau de Bellechaume, *Sur le mariage de Louis XV, Roy de France, avec Marie de Leczinski, Princesse royale de Pologne. Épithalame*, Paris, Impr. de C.L. Thiboust, 1725, 3 s.

Bernard Routh (1695–1768)

*Bernard Routh, francuski jezuita pochodzenia irlandzkiego, dał się poznać jako historyk erudyta zwłaszcza dzięki publikacji dzieł *Lettres critiques sur les voyages de Cyrus* (Paris 1728) i *Recherches sur la manière d'inhumér des anciens à l'occasion des tombeaux de Civaux en Poitou* (Poitiers 1738). Był także jednym z najważniejszych redaktorów pisma *Journal de Trévoux* w latach 1739–1745. Po kasacie zakonu jezuitów ojciec Routh udał się w roku 1762 na wygnanie do Mons, gdzie został spowiednikiem księżniczki Charlotte de Lorraine.*

Śmierć Ludwika XIV, który wybierał swoich spowiedników spośród jezuitów, znaczy we Francji kres wszechpotęgi Towarzystwa Jezusowego. Pozbawieni opieki królewskiej, wystawieni na ataki filozofów, wplątani w liczne skandale i procesy sądowe, jezuiti francuscy instynktownie wiążą wszystkie swoje nadzieje z wyniesieniem na tron Marii Leszczyńskiej, przybyłej z Polski, kraju znanego jako ostatni bastion wiary katolickiej. Świadczy o tym cała lawina elegii, ód i epitalamiów, jakie wychodzą z jezuickich drukarni dla uczczenia jej ślubu z Ludwikiem XV. Należy do nich poniższa Oda do Królowej, wchodząca w skład zbioru trzynastu wierszy wydanego w 1725 roku przez dyrekcję renomowanej paryskiej szkoły średniej, Collège de Louis-le-Grand.

Oda do Królowej

Cóż widzę? Co za traf szczęśliwy
Nagle rozprasza smutku mgły?
Czyjeż to ręce życzliwe
Śpieszą obetrzeć nam z oczu łzy?
Cóż to za siła czarowna,
Której obecność cudowna
Przywraca pór roku ład?
Czy to Pomona promienna
Przybywa pięknie jesienna¹
Urodzaju naprawić brak?

¹ Piękna pogoda panowała przez kilka dni po przybyciu królowej (przypis autora).

O Francuzi, waszej Królowej
Wszystko to zawdzięczacie.
Jej to osoba przyciąga bowiem
Tam, gdzie szczęśliwe królestwo wasze,
Dary Zefira, Flory, Febusa.
Wszystko jej głosu zdaje się słuchać.
Wiatry, powietrze, które wdychacie,
Już dziś pod niebem kreślą bezchmurnym
Obraz przyszłości prawdziwy przecie,
Bo ta owocem jest praw rozumnych [...].

Niebiańskich cnót orszak cały
Ze wszystkich stron ją otacza.
W spojrzeniu jej wdzięcznym, nieśmiałym,
Panuje skromność dziewicza.
U jej boku króluje radość,
Gracja i żywa młodość.
Jest i ostrożna powaga.
Na czole szczerym, otwartym,
Uprzejma słodycz pomaga
Majestatu łagodzić blaski.

Gdy mówi, w jej słowach ożywa,
Słyszę to przecie wyraźnie,
Wymowa Tassa prawdziwa
I Horacego składnia.
Znad Sekwany narody,
Znad Dunaju, znad Dniepru ludy,
Swe własne w nich słyszą dźwięki².
Czyliż ten dar języków
Nie wróży, z bożych wyroków,
Szczęśliwych rządów ziemskich?

W portrecie jej pełnym wdzięku
Porzucimy wszak to, co błyszczący.
To, co widzimy w jej sercu
Urzeka nas jeszcze więcej.
Serce stałe, wad nieznające,
Serce czułe, dobro czyniące,
Serce bardzo pobożne.

² Maria Leszczyńska zna pięć języków: łacinę, włoski, francuski, polski i niemiecki (przypis autora).

Serce pod diademem skromne,
Serce od mrocznych myśli wolne,
Serce Ludwika godne.

Nie skarżmy wyroków srogich
Losu, co porywa książęta.
Wkrótce wielu królów nowych
Na świat przyjdzie w naszych Prowincjach.
Wbrew zazdrośników złości
Niebiosa, ku Francji radości,
Zwrócą jej rasę Burbonów.
Ta, pomna swych ojców cnoty,
Od matki weźmie przymioty
Walecznych Jagiellonów [...].

A ty, Religio święta,
Naszych ołtarzy nie opuszczaj.
I jak Astrea na firmamencie,
Azylu już nie szukaj.
Dawno temu Sarmacja,
Przodków Marii dumna nacja,
Tobie ofiarowała kadzidło.
Godna dziedziczka ich wiary
Upokorzy bezsilne zamiary.
Na heretyków zastawi sidło.

Niechaj więc ten wzór Królowych
Długo nam panować raczy.
Niech słodkie małżeństwa okowy
Cnota jej wiernie tłumaczy.
Niech sprawiedliwość i niewinność,
Zwalczając kłamstwo i złośliwość,
Wsparcie u niej znajdą żywe.
By na jej widok, przez wiek cały
Troski i nuda uciekały
Z dworu, co wielbi ją prawdziwie.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Bernardus Routh S. J. , *Ode à la Reine*, 8 s., B.N.F., sygnatura YC-3237.

Abbé Barron

Blżej nam nieznanym ksiądz Barron jest autorem okolicznościowego wiersza na cześć królewskiej pary, którego początkowy fragment zamieszczamy poniżej.

***Pieśń dziękczynna na Ślub Króla
z Polską Księżniczką Marią Leszczyńską,
Córką króla Stanisława,
ofiarowana Jego Królewskiej Wysokości
7 września 1725 r.***

...Szczęśliwe jest Królestwo, szczęśliwa Ojczyzna,
Bo księżniczkę Marię los jej na tron przyznał.
To prezent największy, dar niebios prawdziwy,
Znaleźć w dzisiejszych czasach obiekt tak cnotliwy.
Tyś jest godna poślubić, Księżniczko Wspaniała,
Króla, którego mądrość sławi ziemia cała.
W Stanisławie zaś płonie, jako mi się zdawa,
Wiara na wzór Ludwika Świętego, Waclawa;
Serce jego gołębie, cnota Rzymianina,
Klotyldy z Chlodwikiem, matki Konstantyna...¹

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Abbé Baron, *Actions de grâce sur le mariage du Roy avec la Princesse de Pologne Marie Leczinski, fille du Roy Stanislas, présentées le sept septembre 1725 à Sa Majesté*, Paris, Imprimerie de la Veuve Vaugon, 1725, s. 1.

¹ W oryginale mowa o stałości Heleny. Można przypuszczać, że chodzi poecie o świętą Helenę, matkę cesarza Konstantyna.



Filizanka pochodząca z serwisu porcelanowego podarowanego przez Maurycego Saskiego, marszałka Francji, królowej Marii Leszczyńskiej. Przedstawia godło królów francuskich: trzy złote lilie na błękitnym tle; obok, na czerwonym tle, znaki herbowe Stanisława Leszczyńskiego jako króla Polski: biały orzeł Polski, Pogoń litewska i w środku herb Leszczyńskiego Wieniawa (Bawola Głowa); całość zwieńczona królewską koroną

Wolter

(1694–1778)

Po publikacji *Henriady* (1723), która okazała się wielkim sukcesem, Wolter podejmuje w 1728 roku pracę nad innego rodzaju epopeją, a mianowicie *Historią Karola XII*, króla Szwecji (1731), do której natchnieniem były niezwykle wyczyny tego króla opowiedziane pisarzowi przez barona von Fabricego, byłego wysłannika regenta księstwa Holstein-Gottorp. Już w swoim pierwszym dziele historycznym Wolter jawi się jako historyk nowoczesny; jeśli nawet z upodobaniem porównuje swego bohatera z legendarnymi postaciami Herkulesa czy Tezeusza, opiera się w swojej pracy na dokumentach z epoki i świadectwach osób z otoczenia króla Szwecji, co pozwoli mu stwierdzić później: „Nie opisano ani jednego faktu, na temat którego nie konsultowano by naocznych i niepodważalnych świadków” (*Discours sur l’Histoire de Charles XII*).

Pomyślana jako biografia oparta na historycznych wydarzeniach, *Historia Karola XII* składa się z ośmiu ksiąg, z których trzy pierwsze przynoszą relację o sukcesach wojennych Karola XII (1682–1718), pięć ostatnich natomiast opowiada o jego niewoli w Turcji, gdzie schronił się po klęsce pod Połtawą (1709), oraz o okolicznościach śmierci. Nakreśliwszy dzieje Szwecji i portret Karola XII (księga I), Wolter maluje zwycięstwa tego młodego władcy, który w ciągu kilku miesięcy, atakowany przez wojska koalicji, pokonuje Duńczyków i Rosjan, po czym wkracza do Polski, której narzuci wybór króla Stanisława Leszczyńskiego (1704), ścigając wcześniej Augusta II aż na terytorium jego dziedzicznego księstwa w Saksonii (1701). Daje to historykowi okazję do zatrzymania narracji, by zaprezentować czytelnikowi Rzeczpospolitą i jej nowego króla.

Historia Karola XII

Księga druga

Polska, część dawnej Sarmacji, jest nieco większa, chociaż mniej zaludniona od Francji, ale ludniejsza od Szwecji. Polacy przyjęli wiarę chrześcijańską dopiero około 750 lat temu. Rzeczą dla tego kraju znamioną jest powszechne używanie języka Rzymian, którzy przecież nigdy tu nie dotarli; tutaj wszyscy mówią po łacinie, nawet służba. Ten wielki kraj jest bardzo urodzajny, ale jego mieszkańcy nie błyszczą pilnością. Robotnicy i kupcy,

których spotyka się w Polsce, to Szkoci, Francuzi, a nade wszystko Żydzi. Ci ostatni mają tutaj ponad 300 synagog; z uwagi na ich dużą rozrodczość zostaną pewnie z tego kraju wypędzeni, jak niegdyś z Hiszpanii. Kupują po niskich cenach zboże, bydło i artykuły żywnościowe produkowane w kraju, sprzedając je w Gdańsku i w Niemczech; jednocześnie po wysokich cenach sprzedają szlachcie przedmioty zbytku, na których szlachta się zna i w których się lubuje. Tak więc kraj ten, mający najpiękniejsze rzeki, bogaty w państwiska, kopalnie soli i plony, pozostaje ubogim, pomimo obfitości wszystkiego, albowiem lud jest traktowany jak niewolnicy, szlachta natomiast jest dumna i rozpróżniaczona.

Rząd tego państwa jest dotychczas wiernym odbiciem rządów starożytnych Celtów i Gotów, a przecież podobne wzory wszędzie indziej zostały już przeinaczone lub zarzucone. Jest to przy tym jedyne państwo, które zachowało nazwę Rzeczypospolitej obok godności królewskiej.

Każdy szlachcic ma prawo głosu podczas wyboru króla, a i sam może nim zostać. To najpiękniejsze z praw łączy się jednak z największym nadużyciem: tron jest niemal stale przedmiotem licytacji; a że Polak rzadko jest dość zamożny, by go kupić, ten często był sprzedawany cudzoziemcom. Szlachta i duchowieństwo bronią swojej wolności wobec króla, a odbierają ją reszcie narodu. Cały lud pozostaje niewolnikiem, jakby przeznaczone było ludzkiemu losowi, by wszędzie większość była w ten czy inny sposób poddana mniejszości! Tu chłop nie sieje bynajmniej dla siebie, lecz dla panów, do których on sam, jego pole i praca jego rąk należą, i którzy mogą go sprzedać czy zabić razem z bydłem. Szlachcic jest panem na swojej zagrodzie. Tylko zgromadzenie narodu może osądzić go w sprawie kryminalnej; może być zatrzymany dopiero po skazaniu; tak więc najczęściej pozostaje bezkarny. Wielu z nich cierpi biedę; idą wówczas w służbę u możniejszych, wykonując najpośledniejsze prace, za którą otrzymują zapłatę. Wolą służyć sobie równym, niż bogacić się na handlu; doglądając koni swoich panów, przydają sobie miano elektorów królewskich i pogromców tyranów.

Ktokolwiek widział polskiego króla w całej świetności majestatu, mógłby pomyśleć, że to najbardziej absolutny władca Europy. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Polacy wykonują w rzeczywistości zawartą z królem umowę, podobną w teorii do umów łączących i u innych narodów władcę z poddanymi. Jednakże w praktyce król polski już w czasie uroczystości namaszczenia go oraz gdy zaprzysięga *pacta conventa*, zwalnia poddanych od posłuszeństwa, w wypadku gdyby naruszył prawa Rzeczypospolitej.

Król obsadza wszystkie stanowiska i nadaje wszystkie zaszczyty. Niczego nie wolno dziedziczyć w Polsce poza ziemią i szlachectwem. Nawet synowie wojewodów i królów nie mają żadnych praw z tytułu zaszczytów piastowanych przez ojców. Król może nadać każdy urząd, jednak nadawszy

go, nie może odebrać. Rzeczpospolita natomiast może mu odebrać koronę, jeśli naruszy prawa obowiązujące w państwie.

Szlachta, zazdrosna o swoją wolność, często sprzedaje swoje głosy, ale rzadko swoje uczucia. Ledwie wybrali króla, a już boją się jego niepohamowanej żądzy władzy i montują przeciw niemu spiski. Wyniesieni przez niego, których nie może odwołać, zamiast być jego poplecznikami, stają się często jego wrogami. Związani z dworem są obiektem nienawiści ze strony reszty szlachty, co zawsze prowadzi do utworzenia dwóch partii; podział nieunikniony, a nawet konieczny w krajach, gdzie pragnie się mieć królów i jednocześnie zachować swoją wolność.

Wszystkie sprawy Państwa załatwiają stany generalne, zwane tu sejmem, złożonym z senatu i większej liczby posłów; senatorami są wojewodowie i biskupi; druga izba składa się z deputowanych poszczególnych sejmików z każdego województwa. Tym wielkim zgromadzeniom przewodniczy arcybiskup Gniezna, prymas Polski, wikariusz królestwa podczas interregnum, pierwsza osoba w państwie po królu. Rzadko znajdzie się w Polsce inny kardynał poza nim, purpura nie daje bowiem żadnych prerogatyw w senacie, co oznacza, iż biskup-kardynał byłby zmuszony albo zasiadać zgodnie ze swoją rangą senatora, albo zrezygnować z istotnych przywilejów, jakie daje w jego ojczyźnie ta godność, by cieszyć się zaszczytem zagranicznym.

Zgodnie z prawem, obrady winny odbywać się na zmianę w Polsce i na Litwie. Deputowani rozstrzygają często swoje sprawy z szablą w ręku, niczym dawni Sarmaci, których są potomkami, a czasem nawet w stanie upojenia, przywara, której Sarmaci nie znali. Każdy poseł na sejm korzysta z podobnego prawa jak w Rzymie trybuni ludu, to jest z prawa sprzeciwiania się decyzjom senatu. Wystarczy, że jeden szlachcic powie „nie pozwalam”, by tym jednym słowem obalić jednomyślne uchwały reszty. Jeżeli ponadto szlachcic ten opuści miejsce obrad sejmowych, to i sejm również musi się rozejść.

Niebezpieczniejszy od chaosu wytworzonego przez stosowanie podobnego prawa jest środek zaradczy. Otóż w Polsce rzadko tak się dzieje, by nie było dwóch frakcji. Skoro zatem niemożliwa jest zgodność poglądów na sejmie, każda z tych partii zawiązuje konfederację, w której decyduje większość głosów, bez względu na protest mniejszości. Konfederacje te, tworzone wbrew prawu, lecz uświęcone zwyczajem, działają w imieniu króla, chociaż często bez jego zezwolenia, a nawet wbrew jego interesom, mniej więcej tak, jak Liga posługiwała się we Francji imieniem Henryka III, by go obciążać, i jak parlament w Anglii, który zanim posłał Karola I na szafot, powoływał się na jego imię we wszystkich rezolucjach, jakie podejmował na jego zgubę. Po zakończeniu sporów, sejmy mogą uchwały takich konfederacji zatwierdzać lub odrzucać. Podobnie może sejm zmienić uchwały sejm

poprzedniego z tych samych powodów, z jakich i w państwach monarchistycznych król może znieść prawa stosowane przez poprzednika, a nawet przez siebie samego.

Szlachta, która stanowi prawa Rzeczypospolitej, jest zarazem jej siłą. W potrzebie siada na koń i może wystawić armię liczącą ponad sto tysięcy ludzi. Ta wielka armia, zwana pospolitym ruszeniem, jest mało zwrotna i trudno nią dowodzić. Trudności wyżywienia i furazu powodują, że jest niezdolna do przetrwania w ordynku przez dłuższy czas. Ale chociaż brak jej dyscypliny, subordynacji i doświadczenia, miłość wolności czyni ją groźną [...].

Księga trzecia

Młody poseł Stanisław Leszczyński został wysłany przez sejm warszawski do króla szwedzkiego, by mu wyjaśnić, jakie nastąpiły powikłania z powodu porwania królewicza Jakuba. Leszczyński miał szczęśliwą powierzchowność, postawę śmiałą i ujmującą, co razem z prawością i szczerością promieniującą z oblicza stanowiło największe jego walory zewnętrzne i więcej nadawało wagi jego słowom niż sama wymowa. Karola XII uderzył umiar, z jakim wyrażał się o królu Auguście, sejmie, kardynale-prymasie oraz różnych prywatach, wywołujących niezgodę w Polsce.

Król Stanisław zaszczylił mnie powtórzeniem tego wszystkiego, co powiedział wówczas po łacinie do Karola XII. Między innymi rzekł: „Jakżeż możemy zwołać elekcję, jeżeli królewicze Jakub i Konstanty Sobiescy są w rękach Augusta?” Na to Karol odpowiedział: „Jakżeż można wyzwolić Rzeczpospolitą, jeżeli nie przystąpimy do elekcji?” Ta rozmowa była jedyną intrygą, która wyniosła Stanisława na tron. Karol rozmowę przedłużał rozmyślnie, by lepiej poznać umysłowość młodego posła. Po audiencji rzekł dobitnie, że jeszcze nigdy dotychczas nie widział człowieka tak właściwego do pogodzenia wszystkich partii. Nie omieszkał też zasięgnąć wiadomości o charakterze palatyna Leszczyńskiego. Powiedziano mu, że jest bardzo odważny, wytrzymały na trudy, że sypia na pewnego rodzaju sienniku ze słomy, że nie wymaga specjalnych usług od służby, że – jak na klimat tego kraju – jest nader wstrzemięźliwy, że jest oszczędny, kochany przez poddanych i jest być może jedynym w Polsce magnatem posiadającym przyjaciół w kraju, w którym nie znano wtedy innych węzłów poza interesami partyjnymi.

Słyszając o charakterze tyle podobnym z jego własnym – a wpłynęło to całkowicie na decyzję Karola XII – król wyrzekł głośno po naradzie: „Oto człowiek, który będzie moim przyjacielem”. Wkrótce zrozumiano, że słowa te oznaczały: „Oto człowiek, który będzie królem”.

Kiedy prymas polski dowiedział się, że Karol XII mianował palatyna Leszczyńskiego, tak mniej więcej jak Aleksander Abdolonima, przybiegł do króla Szwecji, by wpłynąć na zmianę tej decyzji. Chciał bowiem korony dla jednego z Lubomirskich.

- Cóż macie do zarzucenia Stanisławowi Leszczyńskiemu? - zapytał zdobywca.

- Sire - rzekł prymas - on jest zbyt młody.

Król odrzekł sucho: „Jest prawie w moim wieku” - po czym odwrócił się plecami do prałata i wysłał hrabiego Horna do Warszawy, by oznajmił sejmowi, że należy wybrać króla w ciągu pięciu dni i ma nim być Stanisław Leszczyński [...].

Kiedy nadeszła sobota 12 lipca 1704 roku, ustalony dzień elekcji, zgromadzono się o trzeciej po południu na polu elekcyjnym na Kole: biskup poznański objął przewodnictwo obrad w miejsce kardynała prymasa. Przybył w otoczeniu szlachciców ze swojego stronnictwa. Hrabia Horn i dwaj inni oficerowie uczestniczyli w tej uroczystości jako ambasadorowie nadzwyczajni Karola w Rzeczypospolitej. Ceremonia trwała do dziewiątej wieczór: biskup poznański zakończył ją, ogłaszając w imieniu sejmu Stanisława królem Polski. Czapki poszybowwały w górę, a wiwaty zagłuszyły krzyki przeciwników Leszczyńskiego [...].

Koronacja przebiegła bez przeszkód i bardzo hucznie 4 października 1705 roku w Warszawie, pomimo zwyczaju koronowania w Polsce królów w Krakowie. Stanisław Leszczyński i jego małżonka Katarzyna Opalińska zostali koronowani na króla i królową Polski przez arcybiskupa Lwowa, w asyście wielu prałatów. Karol XII przyglądał się ceremonii *incognito*: był to jedyny owoc jego podbojów.

Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie, tom drugi, wiek XVIII-XIX. Wybrał i opracował Jan Gintel, Wydawnictwo Literackie Kraków, 1971, t. 2, s. 8-10, 15-16. Przekład uzupełniony tu o kilka fragmentów pominiętych w opracowaniu, na podstawie *Ceuvres de Voltaire*, éd. M. Beuchot, Paris, Werdet et Lequien fils, 1829, t. XXIV, s. 87-92, 120-132.

Popadłszy w nietaskę na dworze wersalskim, zagrożony nowym uwięzieniem, z zadowoleniem przyjmuje Wolter zaproszenie króla Stanisława Leszczyńskiego. Przybywa do Lunéville w lutym 1748 roku ze swoją metresą, markizą du Châtelet. Oboje pozostaną tam do świąt Bożego Narodzenia, aby powrócić w lipcu 1749 roku.

Na dworze w Lunéville, matym, ale gościnnym, odzyskuje Wolter zdrowie i spokój, wiodąc szczęśliwe życie u boku tego „nowego Trajana”, z którym dzieli zamiłowanie do filozofii. Na dworze mają miejsce nieustanne zabawy, przedstawienia teatralne, bale kostiumowe, gry towarzyskie, długie spacerunki po okolicy, pozostaje

jednak pisarzowi dość czasu, by ukończyć sztuki *Sémiramis* i *Catilina ou Rome sauvée*, a także *Zadiga*, który opublikowany zostanie w Nancy we wrześniu 1748 roku.

Jeśli nawet Lunéville pozostanie dla niego naznaczone bolesnym wspomnieniem śmierci pani du Châtelet, która nastąpiła 10 września 1749 roku, na zawsze zachowa Wolter w pamięci gościnność księcia Lotaryngii; wspominając po dziesięciu latach to tragiczne wydarzenie, przypomina sobie wciąż tego „dobrego króla Stanisława, który przyszedł do jego sypialni, by pocieszyć go i płakać razem z nim”, i dodaje: „Niewielu monarchów zachowuje się podobnie w takich sytuacjach” (*Mémoires pour servir à la vie M. de Voltaire, écrits par lui-même*). Spośród zamieszczonych poniżej fragmentów poetyckich, skomponowanych w latach 1748–1749, dwa ostatnie są więc wyrazem szczerzej wdzięczności wobec tego króla filozofa. Inaczej ma się rzecz z pierwszym z nich, utworem okolicznościowym, mającym na celu zyskać przychyłność świeżo wybranego monarchy.

Wiersz ofiarowany Królowej¹.
Na powtórny elekcję króla Stanisława na tron polski
1733

Króla potrzebował dumny lud Północy,
Miał wybierać go właśnie naród bohaterski.
Lecz oto orzeł Rosji i orzeł Cesarski
Groząc Polsce, w swe ręce chciały wziąć jej losy.
Wtedy z Francji, z jej tronu, o dniu ów łaskawy!
Zstąpiła zaraz Cnota na pola Warszawy.
Mars kierował jej kroki, Wiedeń zdradzał z trwogi.
I odetchnęła Polska; rzekła do niej Cnota:
„Narodzie tak Marsowi, jako i mnie drogi,
Z naszych rąk przyjmij pana na najdłuższe lata”.
I wstąpił Stanisław wnet w królewskie progi.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Œuvres de Voltaire. Avec préfaces, avertissements, notes, etc. par M. Beuchot*, t. XIV, *Poésies* (t. III), Paris, Werdet et Lequien Fils, 1829, s. 348-349.

¹ Chodzi o Marię Leszczyńską. Tytuł ten czytamy w rękopisie poezji Woltera, który skomponował zapewne te wiersze pod koniec 1733 r. (przypis wydawcy).

Do króla Stanisława

Chciało Cię, jak Henryka, niebo wypróbować².
Obu wszak dobroć cnotą była wspólną;
Mój bohater odmienił ścieżkę losu trudną,
Której Ty potrafiłeś dumnie stawić czoła.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Œuvres de Voltaire. Avec préfaces, avertissements, notes, etc. par M. Beuchot*, t. XIV, *Poésies* (t. III), Paris, Werdet et Lequien Fils, 1829, s. 401.

Do króla Stanisława.

Na zamknięcie Teatru w Lunéville

Igrzysk, w których królują i śmiech, i amory,
Wkrótce nadejdzie kres.
Lecz cnota wciąż wokół roztacza splendory:
Ty z nami zawsze być chcesz.
Dawaliśmy Ci rozrywki, lubiłeś, gdy krótkie³;
Ty mierzysz nam szczęście najwyższą miarą
I dajesz codziennie widok jakże rzadki,
Nieomal nieznaną na dworach królewskich:
Widok króla, którego kochają.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Œuvres de Voltaire. Avec préfaces, avertissements, notes, etc. par M. Beuchot*, t. XIV, *Poésies* (t. III), Paris, Werdet et Lequien Fils, 1829, s. 406.

W *Kandydzie*, czyli *Optymizmie* (1759), napisanym w 1758 roku dla ośmieszenia teorii Leibnیتza o „najlepszym z możliwych światów”, Wolter każe swemu bohaterowi poruszać się w świecie zdominowanym przez rozliczne formy zła. Wygnany z zamku stryja z powodu miłości do swojej kuzynki Kunegundy, młody i naiwny Kandyd rozpoczyna długą wędrówkę po kilku kontynentach, odkrywając okrucieństwo wojny, kataklizm, jakim było trzęsienie ziemi w Lizbonie, prześladowania Inkwizycji, zgubne skutki niewolnictwa i fanatyzmu. Zło dotyka wszystkie warstwy społeczne, nie oszczędzając nawet najpotężniejszych tego świata. Dowodem

² Aluzja do *Henriady*, epepei z 1723 r., w której Wolter chwali Henryka IV za położenie kresu wojnom religijnym.

³ Król Stanisław miał zwyczaj wcześniej kłaść się spać, pozwalając jednak towarzystwu bawić się do późnej nocy.

tego jest poniższy epizod, w którym, pośród sześciu zdetronizowanych królów przybyłych na karnawał do Wenecji, by zapamiętać o swych nieszczęściach, dostrzegamy dwóch władców Polski. Podkreślić należy życzliwość, z jaką potraktowany zostaje tu książę Lotaryngii, którego dobre uczynki przypomina Wolter, mając niewątpliwie w pamięci dni spędzone w Lunéville.

Kandyd⁴

Kandyd, zdjęty równocześnie radością i bólem, uszczęśliwiony iż widzi z powrotem wiernego posłańca⁵, zdumiony iż ogląda go niewolnikiem, pełen myśli o odzyskaniu ukochanej, ze wzruszonym sercem, z duszą pełną niepokoju, zasiadł do stołu z Marcinem⁶, który patrzył z zimną krwią na wszystkie te przygody, oraz z sześcioma cudzoziemcami, przybyłymi na karnawał do Wenecji [...].

Skoro wszyscy słudzy znikli, sześciu podróżnych, Kandyd i Marcin trwali w głębokim milczeniu. Wreszcie, Kandyd przerwał ogólną ciszę: „Moi panowie, to, widzę, są szczególne żarty. Skąd wy wszyscy jesteście królami? co do mnie, wyznaję, że ani ja, ani mój towarzysz Marcin nie mamy pretensji do tronu”. Wówczas, pan Kakambo ozwał się poważnie po włosku: „To nie są wcale żarty. Nazywam się Ahmet III⁷; byłem wiele lat sułtanem, zrzuciłem z tronu brata; bratanek strącił mnie z tronu; ucięto głowę moim wezyrom; kończę żywot w starym seraju. Bratanek mój, sułtan Mahmud, pozwala mi niekiedy przejechać się dla zdrowia; przybyłem tedy spędzić karnawał w Wenecji”.

Młody człowiek, siedzący koło Ahmeta, przemówił z kolei i rzekł: „Nazywam się Iwan⁸; byłem cesarzem Wszech-Rosji; zdetronizowano mnie w kołysce; ojca i matkę wtrącono do turmy; wychowano mnie w więzieniu; niekiedy wolno mi podróżować w towarzystwie moich stróżów; przybyłem tedy spędzić karnawał w Wenecji”.

⁴ Kandyd jest odpowiedzią na *List o Opatrzności* Jana Jakuba Rousseau oraz na filozofię „optymizmu” Leibniza, cieszącą się w owym czasie wielką wziętością. W swojej argumentacji „ad hominem”, przypomina nieco Wolter Sganarela z molierowskiego *Matżeństwa z Musu*, który, zniercierpliwiony krańcowym sceptycyzmem filozofa Marfuriusza, okłada go kijem, aby mu, w najkrótszej drodze, udowodnić, że nie wszystkie wrażenia są względne i zwodnicze.

⁵ Mowa o Kakambo, służącym Kandyda.

⁶ Zgorzkniały filozof, którego Kandyd wybrał na towarzysza podróży do Francji jako człowieka „najbardziej niezadowolonego ze swojego statusu społecznego i najniešťęśliwszego w całym kraju”.

⁷ Ahmet III wstąpił na tron po bracie Mustafie w 1703 r.; zdetronizowany przez janczarów w 1730 r., zmarł w 1736 r.

⁸ Iwan, urodzony w 1740 r., został zdetronizowany w tymże samym roku, uwięziony i wreszcie zaszytetyowany w 1764 r.

Trzeci rzekł: „Jestem Karol-Edward, król angielski⁹; ojciec przekazał mi prawa do królestwa; walczyłem, aby je przeprzeć; wydarto serca ośmiuset moim stronnikom i wychłostano ich nimi po policzkach; wtrącono mnie do więzienia; udaję się do Rzymu, aby złożyć wizytę ojcu, zdetronizowanemu podobnie jak ja i dziadek; wstąpiłem tedy, aby spędzić karnawał w Wenecji”.

Wówczas, czwarty zabrał głos i rzekł: „Jestem królem polskim¹⁰; losy wojny pozbawiły mnie dziedzicznego państwa; ojciec mój doświadczył tych samych nieszczęść; zgodziłem się z wolą Opatrzności, podobnie jak sultan Ahmet, cesarz Iwan i król Karol-Edward, któremu niechaj Bóg da najdłuższe życie; i też przybyłem spędzić karnawał w Wenecji”.

Piąty rzekł: „Jestem również królem polskim¹¹; utraciłem królestwo dwa razy; ale Opatrzność dała mi inny postereunek, na którym uczyniłem więcej dobrego, niż wszyscy królowie Sarmatów mogli kiedy zdziałać na brzegach Wisły. I ja pogodziłem się z wolą Opatrzności i przybyłem spędzić karnawał w Wenecji”.

Kolej przyszła na szóstego króla: „Panowie, rzekł, nie jestem tak wielkim panem jak wy, ale, ostatecznie, i ja byłem królem jak inni. Nazywam się Teodor¹², wybrano mnie królem w Korsyce; nazywano mnie *Królewską Mością*, obecnie zaś ledwie raczą tytułować *Szanownym panem*; miałem prawo bicia monety i, w rezultacie, nie posiadam ani szeląga; miałem dwóch sekretarzy stanu, dziś ledwie mam służącego; zasiadłem na tronie, i oto, przez długi czas, spałem w Londynie na słomie w więzieniu; obawiam się, aby i tu mnie nie spotkał ten los, mimo że przybyłem, jak i Wasze królewskie Moście, spędzić karnawał w Wenecji”.

Reszta królów słuchała tej mowy ze szlachetnym współczuciem. Każdy wręczył królowi Teodorowi dwadzieścia cekinów na odzież i koszule; Kandyd darował mu diament, wartości dwóch tysięcy cekinów. „Któż to zacz, powiadali królowie, ów człowiek, który jest w stanie dać i daje w istocie sto razy tyle, co każdy z nas? Czy i pan jesteś królem? — Nie, panowie, i nie mam na to najmniejszej ochoty.

W chwili gdy wstawano od stołu, zjawiły się w gospodzie cztery Książęce Wysokości, które również straciły swoje państwa w kolejach wojen-

⁹ Karol Edward, syn Jakuba Stuarta i wnuk Jakuba II, ur. w 1720 r., zmarł w 1788 r. W 1745 r. wyładował w Szkocji, aby odzyskać tron angielski; pobity udał się do Francji, potem do Włoch, gdzie zmarł w niedostatku w Rzymie.

¹⁰ August III.

¹¹ Stanisław Leszczyński, teść Ludwika XV; straciwszy tron polski, otrzymał w dożywocie księstwo Baru i Lotaryngii. Panowanie jego, wypełnione dobrymi uczynkami i troską o szczęście poddanych, zyskało mu przydomek „Dobroczynny”.

¹² Baron Teodor Neuhoff, urodzony w Metz w 1690 r., zrazu awanturnik w służbach barona Goetza, ministra Karola XII. Jako rezydent Karola VI we Florencji, wspomógł Korsykę, zbuntowaną przeciw Genui i został obwołany królem. W osiem miesięcy potem, czując się zagrożony, opuścił kraj i odtąd tułał się ścigany przez wierzylieli. Zmarł w Londynie w 1756 r.

nych; ale Kandyd nie zwrócił nawet uwagi na przybyszów. Myślał jedynie o tym, aby pospieszyć czym prędzej do ukochanej Kunegundy, do Konstantynopola.

Wolter, *Kandyd, czyli Optymizm*, przełożył Boy, Warszawa, Spółdz. Wydawnicza „Wiedza”, 1947, s. 143-146.

Wolter nie mógł nie przyklasnąć wyborowi Stanisława Augusta Poniatowskiego, „króla filozofa, tolerancyjnego z zasady”¹³, a w dodatku faworyta Katarzyny II, „Semiramidy Północy”, której nie przestawał przypochlebiać się w swoich listach¹⁴. Niemniej jednak, w poniższym wierszu uderza ton pewnej goryczy, a także ironii wyczuwalnej w „dwóch” koronach z ostatniego wersu, prawdopodobnie aluzji do pogłosek na temat ewentualnego małżeństwa nowego króla Polski z rosyjską carycą, swoją dawną kochanką.

Na wybór księcia Poniatowskiego na tron Polski

W głębi mojej samotni,
Z dała od dworskich miraży,
Jam mędrzec z konieczności
I z niezbyt długim stażem,
Lecz dopiero w starości.
Przed światem chronić się marzę,
W podróż nie ruszę mych kości.
Niech sława i miłość razem
Koronują dziś w Krakowie
Księcia, co ojczyźnie drogi
I jasną przyszłość jej wskaże.
Zbyt od niego oddalony,
Życzenie tylko złożyć chcę:
Oto dają mu koronę,
A ja chciałbym, by miał dwie.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Nouveaux Mélanges philosophiques, historiques, critiques, etc., etc.*; 5^e Partie, [Genève, Cramer], 1768, s. 336.

¹³ List Woltera do Katarzyny II z 27 lutego 1767 r. Poniatowski został wybrany 7 września 1764 r.

¹⁴ Oto przykład, jeden z wielu: „Pani, Wasza Cesarska Mość przywraca mi życie, zabijając Turków. List z 22 września, którym mnie zaszczyca, każe mi wyskoczyć z łóżka z okrzykiem: *Allah! Katarzyna!* Miałem rację, byłem większym prorokiem niż Mahomet: Bóg i Pani zwycięskie wojska wysłuchały mnie, gdy śpiewałem *Te Catharinam laudamus, te dominam confitemur*” (List z 30 października 1769 r.).

Listy

Korespondencja Woltera z Fryderykiem II zaczyna się w roku 1736, kiedy ten ostatni, wówczas książę Prus, zwraca się do słynnego filozofa z propozycją włączenia go do „grona tych, których uważa za godnych do kształcenia go”. Mile połączony w swojej miłości własnej, chętnie przyjmuje Wolter funkcję przewodnika duchowego księcia, którego uważa za oświeconego i troszczącego się o szczęście ludu. Będzie to początek długiej wymiany około sześciuset listów rozciągającej się na czterdzieści dwa lata, i która nie zakończy się bynajmniej po zerwaniu filozofa z „Salomonem Północy”.

Jeśli nawet odnajdujemy w tej korespondencji wszystkie zalety stylu Woltera, wszystkie oblicza jego bogatej osobowości, na próżno szukalibyśmy w niej drapieżnego pamflicisty, wielkiego obrońcy praw człowieka i ludzi pokrzywdzonych. Podobnie jak w listach do Katarzyny II, Wolter jawi się tu jako zręczny i wyrachowany dworzanin, uwzględniający interesy swego królewskiego adresata i najwyraźniej unikający krytycyzmu. Świadczą o tym zamieszczone poniżej dwa listy, napisane bezpośrednio po pierwszym rozbiórce Polski, w których obiema rękami podpisuje się pod tym, co stanowiło pierwszy krok do unicestwienia Państwa Polskiego i zniewolenia narodu.

Do Fryderyka II, króla Prus

16 października 1772

Sire, medal jest piękny i kunsztownie wykonany, legenda prosta i szlachetna¹⁵; ale to zwłaszcza mapa, którą Prusy, ongiś polskie, wręczają swojemu panu, wywiera wrażenie. Bardzo dziękuję Waszej Wysokości za ten klejnot Północy; podobnego dziś na Południu nie ma.

Rację ma Pokój mówiąc wojewodom:
Otwórzcie oczy, diabeł was przyłapał;
Sami żeście bowiem potężnym sąsiadom
Do stołu nakrywali przez tak długie lata.
Do wiadomości zatem przyjąć się wam godzi
Że słusznie dzisiaj tortem dzielą się sąsiedzi.

Jest to niewątpliwie tort królewski, migdał podzielony zostały na trzy części. Ale czy Pokój się aby nie pomylił? Słyszę ze wszystkich stron, że nie

¹⁵ W swoim liście z 16 września 1772 r., król pruski wysłał Wolterowi, w podziękowaniu za jego *Stances sur la Saint-Barthélemy*, „szóstą pieśń Konfederatów wraz z wybitym na ten temat medalem”.

udało mu się pogodzić Katarzyny II z Mustafą, i że walki rozgorzały na nowo od dwóch miesięcy. Mówi się, że wśród tak gadatliwych Francuzów są tacy, którzy nic nie mówią, niemniej jednak działają z ukrycia [...].

Dziękuję Waszej Królewskiej Mości, że zaprowadził porządek w słynnym klasztorze oliwskim¹⁶, chodzą bowiem słuchy, że jest Wasza Królewska Mość przeorem tego pocziwego opactwa, i że niedługo nowicjusze tego klasztoru będą odbywać musztrę na wzór pruski. Jeszcze przed dwoma laty nie spodziewałem się tego wszystkiego, co widzę. Jest niewątpliwie rzeczą niesłychaną, by ten sam człowiek tak naigrawał się z Polaków przez całe sześć pieśni¹⁷, i by w nagrodę za swój trud otrzymał nowe królestwo. Król Dawid pisał wiersze skierowane przeciwko swym nieprzyjaciołom, ale nie były one tak zabawne, jak wiersze Waszej Królewskiej Mości: nigdy nie napisano poematu ani nie zdobyto królestwa z taką łatwością. Oto jesteś, Wasza Królewska Mość, założycielem wielkiego mocarstwa; trzymasz jedno z ramion europejskiej wagi, Rosja natomiast staje się nowym światem. Jakże wszystko się zmieniło! Jakże rad jestem, że dożyłem tych wielkich wydarzeń! [...]

Ściele się do stóp jak przed trzydziestu laty, choć mocno osłabiony. Będę spoglądał na *Regno redintegrato*¹⁸, gdy zapragnę odzyskać siły.

Stary bałwochwalca Waszej Królewskiej Mości



Regno redintegrato. Medal upamiętniający I rozbiór Polski, podarowany Wolterowi przez króla pruskiego Fryderyka II

¹⁶ Dla Woltera klasztor w Oliwie jest symbolem fanatyzmu katolickiego, którego wcieleństwem byli konfederaci barscy.

¹⁷ *La Guerre des Confédérés (Wojna Konfederatów, 1772)*, poemat w sześciu pieśniach, w którym Fryderyk II naśmiewa się z konfederacji barskiej.

¹⁸ Medal, o którym mówi Wolter na początku listu, i który nosi taki napis.

Do Fryderyka II, króla Prus

Ferney, 18 listopada 1772

[...] Mówią, Sire, że to Pan wpadł na pomysł rozbioru Polski – i ja w to wierzę, widać w nim bowiem błysk geniuszu.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Œuvres de Voltaire. Avec préfaces, avertissements, notes, etc. par M. Beuchot*, t. XIV, *Poésies* (t. III), Paris, Werdet et Lequien Fils, 1829, t. LXVIII, *Correspondance* (t. XVIII), s. 6-8, 42-43.



Kołacz królewski. Alegoria rozbioru Polski. Litografia Nicolasa Noëla Le Miré'a wg rysunku Jeana-Michela Moreau

Pierre-Charles-François Porquet (1728–1796)

Louis Petit de Bachaumont (1690–1771), autor kilku prac poświęconych malarstwu i pomnikom Paryża, jest przede wszystkim kronikarzem życia paryskiego za panowania starzejącego się Ludwika XV. Bywalec literackiego salonu Pani Doublet de Persan, postanawia zapisywać każdego wieczora treść rozmów, by potem sprzedawać kopie abonentom. Dopiero pod koniec życia podejmuje, opierając się na tych zapiskach, redakcję swoich *Mémoires secrets pour servir à l'histoire de la République des Lettres en France* (Londyn 1777, wielokrotnie wznawiane), rodzaj kroniki polityczno-literackiej, grupującej teksty bardzo różnorodne: plotki uliczne, kłótnie w Parlamencie, dysputy religijne, noty poświęcone nowym książkom, satyry, piosenki itd.

Tam właśnie, pod datą 20 października 1763 roku, znajdziemy utwór poetycki skomponowany przez księdza i poetę Porqueta, kapelana na lotaryńskim dworze Stanisława Leszczyńskiego. Wiersz Lotaryńczyków do króla Stanisława świadczy o ogromnej popularności Filozofa Dobroczynnego, który potrafił zyskać szacunek całej Francji dzięki swej działalności charytatywnej i mecenatowi artystycznemu.

20 Października 1763. Wiersz Lotaryńczyków do króla Stanisława, z okazji wakatu na tronie polskim po śmierci elektora saskiego

Narodzie, przyjacielu wolności,
Który w królu mędrca najpierw cenisz przecie,
Śpiesz Stanisławowi hołd oddać raz trzeci.
Oddasz tym samym hołd ludzkości.

Lecz Ty, o Stanisławie! wielki królów wzorze,
Czyliż samemu sobie zaprzeczyć dziś możesz?
W sercach naszych panujesz, czegoż chciałbyś więcej?
Nad całym światem rządy, w całym swym splendorze,
Królestwem cnoty tylko, jakże przez to pięknym.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Louis Petit de Bachaumont, *Mémoires secrets pour servir à l'histoire de la République des Lettres en France, depuis MDCCLXII, ou Journal d'un observateur...*, t. 1, Londres, John Adamson, 1784, s. 289.

Élie-Catherine Fréron

(1718–1776)

Polemista i krytyk literacki, założyciel pisma *L'Année littéraire*, Élie-Catherine Fréron był przede wszystkim zagorzałym przeciwnikiem Encyklopedystów. Ściągały go w związku z tym ich szyderstwa, zwłaszcza Woltera, który „przyłożył” mu słynnym epigramatem:

Pewnego dnia, w głębi doliny,
Wąż ugryzł Jana Frerona.
Co stało się z tej przyczyny?
Jak myślicie? – Wąż skonał.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Zamieszczony poniżej utwór wpisuje się w historię tej właśnie wojny. W liście z 27 stycznia 1758 roku skierowanym do Malesherbes'a, prezesa Trybunału Skarbowego i cenzora królewskiego, Fréron skarży się, iż panowie z Encyklopedii „usiłowali odebrać mu protekcję króla Polski i księcia Lotaryngii”, a także „członkostwo Akademii w Nancy”¹. Ale od razu śpieszy dodać, że król Stanisław wziął go w obronę, oświadczając, iż „nie życzy sobie, by ktokolwiek źle się wyrażał o tym, o którym przy nim wszyscy wyrażają się pochlebnie”. Wiemy, iż Élie Fréron, przyjęty do Akademii w Nancy w 1753 roku z rekomendacji przewodniczącego Hénaulta, często przebywał rzeczywiście w Lunéville, i że pismo *L'Année littéraire* uzyskało wsparcie króla Stanisława w chwili zawieszenia dziennika w roku 1752. Jego syn Louis-Stanislas był nawet chrześniakiem króla Polski. W tym kontekście zrozumiały staje się wiersz, jaki dedykuje Fréron swemu dobroczyńcy kilka lat później, podczas pobytu Stanisława na dworze Ludwika XV.

Wiersz ofiarowany Królowi Polski, księciu Lotaryngii i Baru w Wersalu, 28 września 1756 roku, przez Frérona

By nakreślić portret wierny
Króla – dobroczyńcy mego,

¹ Zob. Diderot et Fréron. *Documents sur les Rivalités Littéraires au XVIII^e siècle*, publiés avec des notes par Étienne Charavay, Alphonse Lemerre, Paris 1875, s. 13.

W sercu mym wciąż obecnego –
Apellesa kunszt zbyt mierny².

Tu z wawrzynu boga Marsa
Chwała plecie mu koronę,
Tam znów sztuk boginie niosą
Laur – syna dar Latony³.

Dwie największe jego cnoty,
Dobroć oraz dobroczynność,
Wiodą zaraz myśl przychylną
W Antoninów okres złoty.

Jak Eneasz, duch wrażliwy,
Los zazdrosny poskramiając,
Z nieszczęśliwej zbiegł ojczyzny,
Z bożym wsparciem wraz szukając,
Jak mu kazał los przemożny,
Swego berła w innym kraju.

Kościół też za wzór go stawia
Wszystkim królom, by ich wzruszał
Wielki duch Teodozjusza
I Konstantyna postawa.

Tyle cnót więc i talentów
Jest udziałem Stanisława,
Że dwudziestu aż ołówków
Portret jego dziś wymaga.

W Paryżu, 30 września 1756

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Vers présentés au Roi de Pologne, duc de Lorraine et de Bar, à Versailles le 28 Septembre 1756, par Monsieur Fréron, « L'Année littéraire », 1756, t. VI, s. 97-98.*

² Apelles z Kos, jeden z najsłynniejszych malarzy starożytności (IV wiek przed Chr.). Był przyjacielem i oficjalnym portrecistą Aleksandra Wielkiego.

³ Chodzi o laury Apollina, syna Zeusa i Latony.

Nicolas de Chamfort

(1740–1794)

Mimo sukcesu, jakim cieszyły się jego komedie (Marchand de Smyrne, 1770, Mustapha et Zéangir, 1776) czy prac akademickich, które przyniosły mu w 1781 roku członkostwo Akademii Francuskiej, Sébastien-Roch Nicolas, zwany Nicolas de Chamfort, przeszedł do potomności jako moralista, autor dzieła Maximes et Pensées, Caractères, et Anecdotes, opublikowanego w 1795 roku przez jego przyjaciela Guingueného pt. Produits de la Civilisation Perfectionnée. Kilka poniższych anegdot zaczerpniętych z tego zbioru myśli i aforyzmów, owoc pozbawionego złudzeń spojrzenia autora na społeczeństwo i jego wady, stanowi odbicie opinii, jakie krążyły w salonach na temat Stanisława Leszczyńskiego, a zarazem świadectwo popularności tego nieszczęsnego króla.

Charaktery i anegdoty

Pani de Bassompierre, jedna z dam na dworze króla Stanisława [Leszczyńskiego], była oficjalną kochanką pana de la Galaisière, kanclerza króla polskiego. Jednego dnia król, bawiąc u niej, pozwolił sobie na pewne poufałości, które skończyły się niepowodzeniem. „Już milczę – rzekł król Stanisław – mój kanclerz powie pani resztę”.

[...]

L’Ecluse, ten, który miał dyrekcję Variétés Amusantes, opowiadał, że będąc młody i biedny przybył do Lunéville, gdzie uzyskał miejsce dentysty króla Stanisława właśnie w dniu, w którym król postradał ostatni ząb.

[...]

Źródłem niechęci kardynała de Fleury do królowej, żony Ludwika XV, była rekuza, z jaką się spotkał u niej w swoich miłosnych zapalach. Znaleziono dowód tego po śmierci królowej w liście króla Stanisława, w odpowiedzi na list, w którym prosiła go o radę co do tego, jak się jej należy zachować. Kardynał miał wówczas siedemdziesiąt sześć lat, ale parę miesięcy wprzód zgwałcił dwie kobiety. Marszałkowa de Mouchy¹ i inna dama widziały list króla Stanisława.

¹ Anne-Claude-Louise d’Arpajon (1728–1794), żona marszałka Philippe’a de Noailles, księcia de Mouchy. Była damą dworu Marii Leszczyńskiej oraz Marii Antoniny.

[...]

Król Polski, Stanisław, lubi księdza Porquet, ale nic jeszcze nie zrobił dla niego. Ksiądz zwrócił na to królowi uwagę: „Ależ, drogi księżu – odrzekł król – dużo w tym jest twojej winy; język masz bardzo swobodny; powiada ją, że nie wierzysz w Boga; trzeba się zmiarkować; staraj się uwierzyć. Daję ci rok czasu”.

[...]

Król Polski, Stanisław, wciąż przesuwiał wstecz godzinę obiadową: wreszcie pan de la Galaisière rzekł: „Królu, jeśli tak pójdzie dalej, będziesz jadł obiad wczoraj”.

Charaktery i anegdoty, w: Nicolas de Chamfort, *Maksymy i myśli. Charaktery i anegdoty*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, Czytelnik, Warszawa 1958, s. 78-79, 101, 131, 139, 181.

Jean-Jacques Rousseau (1712–1778)

Geneza Uwag o rządzie polskim sięga roku 1770, kiedy hrabia Michał Wielhorski, wysłannik konfederatów barskich, dociera do Paryża. Przybył zabiegać o pomoc finansową rządu wersalskiego, ale pragnie jednocześnie nawiązać kontakty z francuskimi literatami, by zaproponować im opracowanie projektu reform dla Państwa polskiego, sparaliżowanego stanem, który współcześni chętnie nazywali „anarchią”. Wśród pisarzy, do których zwrócił się w tej sprawie, znalazł się Mably, który napisał *O rządzie i prawach Polski*¹, a także Jean-Jacques Rousseau, którego Uwagi o rządzie polskim otrzymał Wielhorski w czerwcu 1772 roku (opublikowane zostaną dopiero w roku 1782).

Tekst składa się z piętnastu rozdziałów i stanowi swoistą aplikację tez rozwiniętych w Umowie społecznej. Uwzględniając specyfikę i wielowiekową tradycję polską, Rousseau proponuje w nim szereg reform zmierzających do zaradzenia owej zgubnej anarchii. W odróżnieniu jednak od innych reformatorów, jak na przykład Mably, Rousseau wystrzega się odrzucenia en bloc zespołu „wad” ustrojowych Państwa polskiego. Tak więc opowiada się za utrzymaniem liberum veto pod pewnymi warunkami oraz aprobuje praktykę zawiązywania konfederacji, widząc w nich „tarczę, azyl i świątynię konstytucji”. Nie są to bynajmniej jedyne dziwaczności, jakie zawiera projekt obywatela z Genewy. O ile trafnie diagnozuje przyczyny polskiej anarchii i przewiduje nieuchronność rozbiorów, to jednak wiele proponowanych Polakom rozwiązań praktycznych należy do sfery czystej utopii: jego anty-ekonomia, oparta na autarchii i eliminacji pieniądza, odstąpienie części terytorium sąsiadom czy skomplikowany system awansów w administracji publicznej, przekształcający ogół społeczeństwa w „gigantyczną szkołę, w której obywatele aspirować będą do uzyskania punktów [...] albo gratulacji od Rady Dyscyplinarnej”², to środki zdolne odstraszyć najbardziej zagorzałych zwolenników reform.

Proponowane tu fragmenty ukazują oryginalny charakter myśli Rousseau, za-barwionej idealizmem i sympatią dla narodu polskiego, który jako jedyne, zdaniem autora Emila, kultywuje prawdziwe cnoty republikańskie.

¹ Zredagowane w latach 1770–1771, opublikowane dopiero w 1789 r. Zob. dwa fragmenty zamieszczone w dalszej części niniejszej antologii.

² Otto Forst de Battaglia, *Un peu de lumière sur les Considérations*, w: *Annales de la société Jean-Jacques Rousseau*, t. 17, 1926, s. 103.

Uwagi o rządzie polskim i jego projektowanej naprawie

Rozdział 1

Stan zagadnienia

[...] Czytając historię rządu Polski, trudno zrozumieć, jak państwo tak dziwacznie urządzone mogło się tak długo utrzymać. Wielkie ciało złożone z wielkiej liczby członków martwych i z nieznaczonej liczby członków w niezgodzie ze sobą pozostających, których ruchy prawie niezależne od siebie nawzajem, nie mając żadnego wspólnego celu, wzajemnie się niszczą, ciało, które pozostaje w ciągłym ruchu, lecz nic nie robi, nie stawia żadnego oporu wobec zakusów z zewnątrz, rozpada się pięć lub sześć razy w ciągu każdego wieku, popada w beład przy każdym wysiłku, przy każdej próbie zaspokojenia swych potrzeb, a mimo to żyje i utrzymuje się w sile – oto, sądzę, jedno z najdziwniejszych widowisk, jakie mogą wprawić w zdumienie myślącą istotę. Widzę, jak wszystkie państwa Europy szybko chylą się ku upadkowi³. Monarchie, republiki, wszystkie te narody o tak świetnych instytucjach, wszystkie te pięknie zrównoważone rządy są zgrzybiałe, zagrożone bliską śmiercią; a Polska, kraj wyludniony, spustoszony, uciemieniony, stojący otworem dla napastników, wydany na łup nieszczęściom i anarchii, tryska jeszcze młodzieńczym zapalem, waży się jeszcze domagać rządu i praw, jakby się dopiero narodziła. Zakuta w kajdany rozmyśla nad sposobami zachowania wolności; czuje w sobie siłę, której przemoc tyranii ujarzmić nie zdoła. Zdaje mi się, że widzę Rzym obleżony, spokojnie rządzący ziemiami, na których wróg dopiero co rozbił obozy. Strzeżcie się, dzielni Polacy! Strzeżcie się, abyście – chcąc, żeby wam było za dobrze – nie pogorszyli swojej sytuacji. Myśląc o tym, co chcecie zyskać, nie zapominajcie o tym, co możecie stracić. Naprawiajcie, jeśli można, wady swego ustroju, ale nie gardźcie ustrojem, który zrobił was tym, czym jesteście.

Kochacie wolność, jesteście jej godni; broniliście jej przeciw najeźdźcy potężnemu i chytremu⁴, który udając, że wiąże was więzami przyjaźni, zakuł w łańcuchy niewoli. Teraz znużeni zamieszkami w ojczyźnie, tęsknicie za spokojem. Myślę, że spokój uzyskać jest bardzo łatwo; ale pogodzić go z wolnością – to mi się wydaje trudne. Właśnie w łonie tej tak wam nienawistnej anarchii zrodziły się patriotyczne dusze, które was uchroniły od

³ Nie jest to pierwsze tego rodzaju proroctwo pióra Rousseau, który przepowiedział już upadek Anglii (*Extrait du projet de paix perpétuelle de M. l'abbé de Saint-Pierre*, 1761) i Rosji (*Du Contrat social*, 1762, księga II, rozdz. VIII). [Przypisy, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą od autorów opracowania, W.M. i J.S.]

⁴ Aluzja do niedotrzymanych obietnic, jakie poczyniła Katarzyna II wysłannikom konfederacji radomskiej, domagającym się detronizacji Stanisława Augusta Poniatowskiego.

jarzma. Zasypiały w letargicznym spokoju, burza je zbudziła. Skruszywszy kajdany, które dla nich przeznaczono, czują ciężar zmęczenia. Chciałyby połączyć spokój despotyzmu z rozkoszami wolności. Obawiam się, że pragną rzeczy sprzecznych. Wydaje mi się, że nie da się pogodzić spokoju z wolnością; trzeba wybierać⁵.

Nie mówię, że należy zostawić sprawy w obecnym ich stanie; twierdę jednak, że trzeba obchodzić się z nimi z jak największą ostrożnością. W tej chwili bardziej rzucają się w oczy braki niż korzyści. Obawiam się jednak, że przyjdzie czas, kiedy korzyści lepiej się zaczną odczuwać, lecz niestety nastąpi to wtedy, gdy już się je straci [...].

Rozdział 3

Zastosowanie

Polska jest państwem wielkim, otoczonym jeszcze znaczniejszymi państwami, które przez swój despotyzm i karność wojskową mają wielką siłę ofensywną. Polska zaś, przeciwnie, osłabiona panującym w niej nieładem jest mimo waleczności Polaków celem wszystkich zamachów sąsiadów. Nie posiada twierdz mogących powstrzymać napastników. Wyludnienie pozbawia ją niemal całkowicie możliwości obrony⁶. Nie ma ładu gospodarczego, niewiele albo i wcale wojska; żadnej karności wojskowej, żadnego porządku, żadnego posłuchu; wiecznie rozdarta wewnątrz, wiecznie zagrożona z zewnątrz nie ma żadnej spójności i zdana jest na kaprysy sąsiadów. W obecnym stanie rzeczy jeden tylko widzę sposób, by nadać jej tę brakującą spójność, mianowicie: przepoić, że się tak wyrażę, cały naród duszą konfederatów; tak mocno ugruntować republikę w sercach Polaków, by się w nich utrzymała pomimo wszelkich wysiłków jej ciemieńców. Zdaje mi się, że serca są jedynym azylem, w którym przemoc nie może jej osiągnąć ani zniszczyć. Niedawno właśnie mieliśmy tego dowody, na zawsze pamiętne. Polska była wprawdzie w okowach rosyjskich, ale Polacy pozostali wolni⁷. Wielki przykład wskazujący, w jaki sposób możecie stawić czoło potędze i ambicji sąsiadów. Nie możecie przeszkodzić, by was nie połknęli – postarajcie się przynajmniej, by nie mogli was strawić. Nie ma rady, dopóki się nie da Polsce wszystkiego, czego jej brak, aby mogła stawić opór wrogom,

⁵ Por. *Umowa społeczna* III, 4, gdzie Rousseau przytacza słowa Rafała Leszczyńskiego *Malo periculosam libertatem, quam quietum servitium* (przypis Bronisław Baczeko).

⁶ Rousseau opiera się tu na pracy księdza Coyera, który w swojej *Histoire de Sobieski* (Paryż 1761, s. 118) szacował na sześć milionów ludność ówczesnej Polski, podczas gdy dzisiejsi historycy podają liczbę dziesięciu milionów.

⁷ Konfederacja barska zawiązała się 29 lutego 1768 r., kilka dni po porwaniu czterech posłów do sejmu na rozkaz Repnina.

ulegnie im sto razy. Cnota obywateli, ich gorliwość patriotyczna, kształt, które instytucje narodowe mogą nadać ich duszom – oto jedyne szańce, zawsze gotowe do obrony Polski, których żadna armia zdobyć nie zdoła. Jeżeli potraficie dokonać tego, by Polak nigdy nie mógł zostać Rosjaninem, ręczę, że Rosja nigdy nie ujarzmi Polski.

Rozdział 4

Wychowanie

To punkt bardzo ważny. Właśnie wychowanie powinno nadawać duszom kształt narodowy i tak kierować poglądami i umiłowaniami ludzkimi, aby były patriotyczne ze skłonności, namiętności, konieczności. Otwierając oczy, powinno dziecko ujrzeć ojczyznę i aż do śmierci tylko ojczyznę widzieć. Każdy prawdziwy republikanin wessał z mlekiem matki miłość ojczyzny, tzn. praw i wolności. Ta miłość tworzy jego istotę; widzi on tylko ojczyznę, żyje tylko dla ojczyzny – gdy jest sam, staje się zerem; gdy nie ma ojczyzny, przestaje istnieć; a jeśli żyw to gorzej, niż gdyby życie stracił [...].

Jakąkolwiek formę otrzyma wychowanie publiczne, którego szczegółów tutaj nie przedstawiam, uważam za rzecz stosowną utworzenie kolegium z najwyższych urzędników, które by miało najwyższy zarząd wychowania, mianowało, odwoływało i według swej woli zmieniało zarówno nauczycieli, przełożonych szkół, mających być także, jak już powiedziałem, kandydatami na wysokie urzędy, jak i kierowników ćwiczeń, bo ich zapał i czujność trzeba również pobudzać nadzieją na wyższe stanowiska, dostępne lub zamknięte dla nich, zależnie od tego, jak się wywiązują ze swego zadania. Ponieważ od tych zakładów zależy nadzieja Rzeczypospolitej, sława i los narodu, wyznaję, że przypisuję im wagę, jakiej ku memu zdziwieniu nigdzie dotąd przyznać nie pomyślano. Żal mi ludzkości, że tyle idei, według mnie dobrych i użytecznych, nie wprowadza się wcale w czyn, choć nie byłoby to nawet trudne.

Rozdział 5

Wada zasadnicza

[...] Rzecz to zadziwiająca, cudowna, że rozległość obszaru Polski nie spowodowała już sto razy przemiany jej ustroju na despotyczny, nie upodliła dusz Polaków i nie zepsuła masy narodu. Jest to jedyny przykład w historii, że po wiekach takie państwo znajduje się dopiero w stanie anarchii. Powolność tego procesu należy przypisywać korzyściom nieodłącznym od

niedomagań, których chcecie się pozbyć. Ach! ciągle za mało powtarzam: zastanówcie się dobrze, zanim tkniecie waszych praw, zwłaszcza tych, które zrobiły was tym, czym jesteście. Pierwszą reformą, której by wam trzeba, jest reforma waszego obszaru. Rozległe prowincje wasze nie zniosą nigdy surowych rządów małych republik. Zaczniście od zacieśnienia swych granic, jeśli chcecie zreformować swój rząd. Może właśnie sąsiedzi wasi noszą się z zamiarem oddania wam tej przysługi. Bez wątpienia byłoby to wielkim złem dla oddzielnych części, ale wielkim dobrem dla całego narodu.

Jeżeli takie odcięcie nie nastąpi, widzę tylko jeden sposób, który by zdołał może je zastąpić; a sposób ten leży na szczęście w duchu waszego ustroju. Niech rozdział między obu Polskami będzie równie wyraźny, jak rozdział z Litwą; miejcie trzy państwa złączone w jedno. Chciałbym, gdyby to było możliwe, byście mieli tyle państw, ile macie województw. W każdym utwórzcie osobną administrację. Udoskonalcie formę sejmików, rozszerzcie ich władzę w odnośnych województwach, ale starannie wyznaczcie granice tak, by nic nie mogło zerwać łączącej je więzi wspólnego ustawodawstwa i podległości wobec Rzeczypospolitej.

Jednym słowem, starajcie się rozszerzyć i udoskonalić system rządów federacyjnych, jedyny, który łączy korzyści wielkich i małych państw, a skutek tego jedyny, który wam odpowiadać może. Jeśli zlekceważycie tę radę, wątpię, byście mogli kiedykolwiek zrobić coś dobrego.

Rozdział 9

Szczególne przyczyny anarchii

[...] Łatwo jest zobaczyć przyczyny lekceważenia praw i anarchii, w jakiej Polska dotychczas żyła. Poprzednio już zaznaczyłem przyczynę najgłówniejszą⁸ i wskazałem środki zaradcze. A oto inne współdziałające przyczyny: 1) *liberum veto*, 2) konfederacje, 3) nadużywanie przez jednostki pozostawionego im prawa utrzymywania wojowników na własnych usługach [...].

Liberalum veto samo w sobie nie jest uprawnieniem wadliwym, jeśli jednak przekracza swe granice, staje się najniebezpieczniejszym z nadużyć; było rękojmą wolności publicznej, jest już tylko narzędziem przemocy. By usunąć to nieszczęsne nadużycie, nie pozostaje nic innego, jak usunąć zupełnie jego przyczynę. Ale tkwi ona w naturze człowieka, któremu zależy bardziej na indywidualnych przywilejach niż na korzyściach większych, lecz bardziej powszechnych. Tylko patriotyzm oświecony doświadczeniem może nauczyć

⁸ Ta najgłówniejsza przyczyna, omówiona przez Rousseau w rozdziale VII („Sposoby utrzymania konstytucji”), to brak silnej władzy centralnej, jako że każdy polski magnat pannał na swoich posiadłościach niczym udzielny książę.

poświęcenia dla dóbr większych od prawa błyskotliwego, które wskutek nadużycia stało się zgubne i łączy się już nierozzerwalnie z nadużyciem. Wszyscy Polacy muszą żywo odczuwać zło wynikające z tego nieszczęsnego uprawnienia. Jeśli kochają porządek i pokój, nie mają sposobu, aby przywrócić u siebie zarówno jeden, jak i drugi, dopóki utrzymają to prawo, dobre przy tworzeniu się ciała politycznego albo też gdy ciało to osiągnęło już pełną doskonałość, ale nedorzeczne i zgubne, gdy trzeba jeszcze wprowadzić zmiany; a niepodobna, aby już nie były one potrzebne, zwłaszcza w państwie wielkim, otoczonym przez sąsiadów potężnych i ambitnych.

Liberum veto byłoby mniej nierozsądne, gdyby dotyczyło jedynie zasadniczych punktów ustroju; w żaden jednak sposób nie można dopuścić, aby było stosowane w ogóle przy wszystkich uchwałach sejmu. Jest to błędem ustroju polskiego, że nie oddziela dostatecznie ustawodawstwa i administracji i że sejm, sprawując władzę prawodawczą, miesza do tego części administracji, spełnia na przemian akty władzy zwierzchniej, jak i rządu, często nawet akta mieszane, na skutek czego członkowie sejmu są równocześnie urzędnikami i pracodawcami.

Proponowane zmiany zmierzają do lepszego rozróżnienia tych dwóch władz, a tym samym do lepszego wyznaczenia granic *liberum veto*. Nie sądzę bowiem, żeby kiedykolwiek wpadło komu do głowy rozciągnąć je na materie czysto administracyjne, co oznaczałoby unicestwić władzę państwową i cały rząd.

Na podstawie przyrodzonego prawa w społeczeństwie jednomyślności jest konieczna dla utworzenia ciała politycznego i praw zasadniczych, związanych z jego istnieniem, takich np. jak prawo pierwsze poprawione, piąte, dziewiąte i jedenaste⁹, ustalone na pseudo-sejmie z 1768 r. Jednomyślności, wymaganej dla ustanowienia tych praw, należy wymagać także dla ich zniesienia. To są więc punkty, co do których *liberum veto* może się nadal utrzymać; ale skoro nie chodzi o zupełne jego zniesienie, Polacy, którzy bez wielkiego szemrania przyjęli ścieśnienie tego prawa przez sejm z 1768 r., powinni bez przykrości przyjąć jego zmniejszenie i ograniczenie przez sejm bardziej wolny i prawny [...].

Mamże mówić tutaj o konfederacjach nie podziеляjąc przekonań mężów uczonych¹⁰? Widzą oni tylko zło, które konfederacje sprawiają; należałoby

⁹ Oto treść owych czterech praw zasadniczych: pierwsze przypomina, iż Rzeczpospolita składa się z trzech stanów: króla, Senatu i stanu rycerskiego; piąte zabrania dziedziczenia korony, potwierdzając zarazem, że wybór króla musi być jednomyślny; dziewiąte podtrzymuje nierozzerwalny związek Korony z Wielkim Księstwem Litewskim; i wreszcie jedenaste gwarantuje równość i przywileje szlachty.

¹⁰ Aluzja – jak w wielu innych ustępach polemicznych – do traktatu Mably'ego *O rządzie i prawach Polski*, który Jan Jakub znał wówczas, gdy pisał swe *Uwagi*. Mably uważał konfederacje za zło, które powinno być wykorzenione, tym bardziej że zniesienie *liberum veto* wyzbyłoby ich wszelkich, relatywnych choćby korzyści (przypis Bronisław Baczeko).

także zobaczyć zło, któremu zapobiegają. Bezsprzecznie, konfederacja jest stanem gwałtownym Rzeczypospolitej; ale niektóre choroby są tak ciężkie, że wymagają koniecznie gwałtownych leków i że za wszelką cenę trzeba się starać z nich wyleczyć. Konfederacja jest w Polsce tym, czym była w Rzymie dyktatura. Zarówno jedna, jak i druga zawiesza prawa w nagłym niebezpieczeństwie, ale zachodzi między nimi ta wielka różnica, że dyktatura, zupełnie sprzeczna z ustawodawstwem rzymskim i duchem ustroju, w końcu je zniszczy, konfederacje natomiast, będąc jedynie środkiem wzmocnienia i przywrócenia ustroju wstrząśniętego wielkimi wysiłkami, mogą naciągnąć i wzmocnić rozluźnioną sprężynę państwa, ale nigdy nie mogą jej zerwać. A forma federacyjna, mająca może u swych początków jakąś przyczynę przypadkową, wydaje mi się arcydziełem polityki. Wolność wszędzie, gdzie panuje, narażona jest na ciągłe napaści i bardzo często znajduje się w niebezpieczeństwie. Każde wolne państwo, w którym nie przewidywano wielkich kryzysów, narażone jest podczas każdej burzy na śmiertelne niebezpieczeństwo. Tylko Polacy umieli nawet z tych kryzysów wyciągnąć nowy środek utrzymania ustroju. Bez konfederacji dawno już nie byłoby Rzeczypospolitej Polskiej i lękam się bardzo, że jeśli się zdecyduje je znieść, to przetrwa ona niedługo. Rzućcie okiem na niedawne wypadki. Gdyby nie konfederacje, państwo zostałoby ujarzmione, wolność unicestwiona na zawsze. Chcecie odebrać państwu środek, który je dopiero co uratował?

I niech nikt nie sądzi, że kiedy *liberum veto* zostanie zniesione, a zasada większości wprowadzona, konfederacje staną się niepotrzebne, jak gdyby ich korzyści polegały tylko na tej większości. To nie jest to samo. Władza wykonawcza związana z konfederacjami da im zawsze w ostatecznej potrzebie więcej energii, ruchliwości, szybkości w działaniu, niż by mógł mieć sejm, z konieczności wolniej się poruszający, zachowujący więcej formalności i nie mogący uczynić żadnego niezgodnego z porządkiem kroku bez obalenia ustroju.

Nie, konfederacje są puklerzem, azylem, sanktuarium tego ustroju. Dopóki istnieją, wydaje mi się niemożliwe, aby upadł. Trzeba je zostawić, ale uregulować.

Rozdział 12

System wojskowy

Czemuż by stan rycerski, który jest podporą Rzeczypospolitej, nie miał sam także zorganizować się według planu, jaki proponuję dla piechoty?¹¹

¹¹ Odradzając Polakom utworzenie armii zawodowej na wzór tej, jaką utrzymują sąsiedzi, Rousseau proponuje im zarazem, wzorem szwajcarskim, sformowanie milicji obywatelskiej, która byłaby w stanie, dzięki regularnemu szkoleniu, bronić ojczyzny w przypadku niebezpie-

Utwórzcie w każdym województwie oddziały kawalerii, do których zostałyby wpisana cała szlachta, która miałaby swoich oficerów, swój sztab, swoje sztandary, kwatery wyznaczone na wypadek alarmu, terminy corocznego zbierania się; niech dzielna szlachta ćwiczy się w formowaniu szwadronów, w wykonywaniu różnych ruchów i zwrotów, w przestrzeganiu porządku i dokładności w ćwiczeniach, niech zapoznaje się z subordynacją wojskową. Nie chciałbym wcale, aby niewolniczo naśladowała taktykę innych narodów. Pragnąłbym, aby wytworzyła sobie własną taktykę, rozwijając i udoskonalając swoje naturalne, narodowe zdolności; aby ćwiczyła się zwłaszcza w ruchach szybkich i lekkich, w łamaniu szyku, rozpraszaniu się i zbieraniu bez trudu i zamieszania, aby celowała w tym, co się nazywa wojną podjazdową, we wszystkich manewrach właściwych wojskom lekkim, w sztuce zalewania kraju na kształt potoku górskiego, docierania wszędzie, sama nigdzie nie dając się osiągnąć, w działaniach zawsze zgodnych, chociaż dokonywanych w rozproszeniu, w przecinaniu komunikacji, zagarnianiu taboru, atakowaniu tylnych straży, niszczeniu straży przednich, zaskakiwaniu oddziałów, szarpaniu większych jednostek razem maszerujących i obozujących; aby przyswoiła sobie sposób postępowania starożytnych Partów, których już wartość posiada, i aby się nauczyła, tak jak oni, pokonywać i niszczyć armie najlepiej wyćwiczone, nie wydając nigdy bitwy i nie zostawiając wrogom chwili wytchnienia. Jednym słowem: miejcie piechotę, skoro jej potrzeba, ale liczcie tylko na swoją jazdę i nie zapominajcie o niczym, co by mogło przyczynić się do wynalezienia systemu oddającego losy wojny w ręce jazdy.

Rozdział 14

Wybór królów

Naprzód pytam: czemuż to Polacy mają brać sobie królów cudzoziemskich? Przez jakież to dziwne zaślepienie używali w ten sposób najpewniejszego środka, by oddać naród w niewolę, zatracić własne obyczaje narodowe, stać się igraszką innych dworów i powiększyć niezmiernie burzliwość okresów bezkrólestwa? Cóż to za niesprawiedliwość wobec samych siebie! Cóż za zniewaga wyrządzona ojczyźnie! Jakby straciwszy nadzieję na znalezienie w jej łonie człowieka godnego sprawowania rządów, byli zmuszeni szukać go daleko! Jakżeż nie odczuli, jakżeż nie spostrzegli, że rzeczy miały się wręcz odwrotnie? Otwórzcie księgi dziejów swego narodu, a zobaczycie, że był znakomity i triumfował tylko pod panowaniem królów-Polaków,

czeństwa zewnętrznego. Takie rozwiązanie wymagałoby rzecz jasna uprzedniego wyzwolenia chłopów, na co Rousseau kładzie silny nacisk w rozdziale XIII, zatytułowanym *Projekt dla stopniowego podporządkowania wszystkich członków rządu*.

a prawie zawsze okazywał się poniżony i uciskany pod rządami cudzoziemców. Niechże nareszcie doświadczenie poprze rozum; patrzcie, jakie zło sobie wyrządza i jakiego wyrzekacie się dobra [...].

Zaraz więc po śmierci króla, to znaczy w możliwie najkrótszym, przez prawo oznaczonym odstępem czasu, zostanie uroczysto zwołany sejm elekcyjny; spośród nazwisk wszystkich wojewodów wylosuje się trzy, stosując wszelkie możliwe ostrożności, by żadne oszustwo czynności tej nie wypadło. Te trzy nazwiska obwieszczono zostaną na zgromadzeniu, które na tym samym posiedzeniu większością głosów wybierze tego, komu oddaje pierwszeństwo, tego samego dnia zostanie on proklamowany królem.

Że w tej formie elekcji występuje pewna wielka niedogodność, przynajmniej – ta mianowicie, że naród nie będzie mógł swobodnie wybierać spośród wojewodów tego, którego najwięcej szanuje, kocha i uważa za najgodniejszego królewskiej godności. Ale ta niedogodność nie jest nowością w Polsce, gdzie już podczas kilku elekcji zwłaszcza zaś przy ostatniej, nie zważając na tych, którym naród oddawał pierwszeństwo, zmuszono go do wyboru tych, których byłby odrzucił. Ale za tę korzyść, której już nie posiada i z której rezygnuje, ileż to innych, ważniejszych korzyści uzyska dzięki takiej elekcji.

Przede wszystkim losowanie od razu przytłumi spiski i intrygi obcych narodów, które nie mogąc wywierać wpływu na elekcję, będą zbyt niepewne powodzenia, żeby miały dokładać wiele wysiłku. Nawet bowiem oszustwo na rzecz jakiejś osoby okazałoby się niewystarczające, skoro naród zawsze może jej kandydaturę odrzucić. Korzyść to wielka, że już ona jedyna zapewnia Polsce spokój, kładzie kres sprzedajności w Rzeczypospolitej i daje elekcji prawie równy tronowi dziedzicznemu spokój.

Korzyść ta objawia się także, jeśli idzie o intrygi kandydatów. Któryż z nich bowiem zechce narażać się na wydatki dla zapewnienia sobie pierwszeństwa, najzupełniej niezawisłego od ludzi, i poświęcać swój majątek przypadkowi, który zależy od tylu szans przeciwnych, a jednej tylko dodatniej? Dodajmy jeszcze, że ci, którym los sprzyja, nie mają już czasu przekupić wyborców, skoro wybory odbywają się na tym samym posiedzeniu.

Jean-Jacques Rousseau, *Uwagi o rządzie polskim*, w: *Umowa społeczna oraz Uwagi o rządzie polskim, Przedmowa do „Narcyza”, List o widowiskach, List o Opatrzności, Listy moralne, List do arcybiskupa de Beaumont, Listy do Malesherbes’a*, przełożył Maciej Starzewski [w książce błędnie: Staszewski], opracował Bronisław Baczko, PWN, Warszawa 1966, s. 185-187, 192-193, 201-202, 205-206, 207-208, 239, 240-242, 244-246, 270-271, 286-287, 289-290.

Gabriel Bonnot de Mably

(1709–1785)

Na początku 1770 roku hrabia Wielhorski nawiązuje kontakt z Mablym¹, aby zaproponować mu opracowanie nowej konstytucji, mającej radykalnie usprawnić funkcjonowanie Państwa polskiego. Wybór brata filozofa Condillaca, dyplomaty i kanonika, nie był bynajmniej przypadkowy; Mably cieszył się już wówczas solidną reputacją eksperta prawa międzynarodowego, zwłaszcza dzięki swoim pracom *Droit public de l'Europe fondé sur les traités conclus jusqu'à l'année 1740* (1746) oraz *Entretiens de Phocion sur le rapport de la morale avec la politique* (1763).

Mably ukończył pierwszą część swojego traktatu O rządzie i prawach Polski 31 sierpnia 1770 roku i niezwłocznie przekazał rękopis Wielhorskiemu, który udostępnił go z kolei Rousseau. Ten korzystał z niego podczas redakcji swoich *Uwag o rządzie polskim*, których Mably, w drodze rewanżu, będzie jednym z pierwszych czytelników. Właśnie po to, by zwalczać niektóre twierdzenia obywatela z Genewy, pisze drugą część², w której rozwija poza tym kwestię dziedziczności korony oraz polityki, jaką winni prowadzić konfederaci barscy względem obcych dworów.

Podjmując całość problematyki instytucjonalnej, a zarazem szukając recepty na złe funkcjonowanie Rzeczypospolitej, dzieło Mably'ego różni się w kilku punktach od *Uwag Rousseau*. Tak jest na przykład w przedmiocie konfederacji szlacheckich, w których Rousseau widzi legalną formę protestu, podczas gdy dla Mably'ego są one źródłem wszelakiego zamętu; albo w kwestii monarchii dziedzicznej, której Mably jest zwolennikiem, a której przeciwny jest oczywiście republikanin Rousseau. Ale niezależnie od rozbieżności merytorycznych, uderza różnica tonu: entuzjazm i życzliwość Rousseau wobec Polaków ustępuje tu miejsca pesymizmowi, jeśli nie pogardzie z trudem tylko maskowanej u Mably'ego za pomocą środków retorycznych, by nie urazić polskiego zleceniodawcy.

¹ Zob. s. 105.

² Obie części są starannie datowane; na końcu każdej z nich Mably podaje miejsce i dzień ukończenia. Druga część ukończona została 9 lipca 1771 r. na zamku Liancourt.

O rządzie i prawach w Polsce

Rozdział II

O środkach niezbędnych dla ustanowienia władzy ustawodawczej w Polsce

Cokolwiek by przedsięwziąć dla ustanowienia w Polsce prawdziwej władzy ustawodawczej, mówię Panu, Panie Hrabio, bez obawy o pomyłkę, że każda reforma stanie się bezużyteczna, jeśli zachowane zostanie *liberum veto*. Mówi się, że Polacy je dezaprobuja, krytykują, potępiają, ale na mocy jednej z tych sprzeczności umysłu ludzkiego, jakie wszędzie można znaleźć, są doń niezwykle przywiązani. Skoro konfederaci muszą liczyć się w tym względzie z opinią publiczną, czy nie mogliby spróbować zniszczyć *veto* pod pozorem chęci jego zachowania? Łatwo wykazać, jak absurdalne jest kryterium jednomyślności. Czyż nie jest bezrozumnym spodziewać się, że sześciuset lub siedmiuset ludzi żyjących różne namiętności, nie mających tej samej wiedzy ani tej samej otwartości umysłu, mieć będą ten sam punkt widzenia i te same opinie? Jeszcze łatwiej jest pokazać, jak bardzo *veto* sprzeczne jest z wolnością, skoro może z każdego obywatela uczynić despotę lekceważącego i zwalczającego wolę powszechną narodu.

Należałoby zacząć od dziś głosić tę prawdę w Pańskiej ojczyźnie: nie usunęłaby wprawdzie przesądu całkowicie, ale go osłabiła, a w momencie wprowadzania reformy dałoby się, być może, ustanowić, iż odtąd *veto* będzie tylko wtedy skuteczne, gdy zgłoszą je jednomyślnie wszyscy posłowie danego palatynatu. Dostrzegam oczywiście wielką niestosowność, jaką jest zezwolenie na to, by jedno województwo sprzeciwiało się woli trzydziestu dwóch regionów. Jest to absurd, ale co robić? Kiedy ustawodawca ma przed sobą przeszkodę nie do pokonania, zatrzymuje się i powtarza za Solonem: jeśli proponuję wam prawo niedoskonałe, to wasza wina; dlaczego nie potraficie przyjąć mądrzejszego? Poczyszająca jest w tym wypadku świadomość, że bardzo rzadko wszyscy deputowani województwa osiągną jednomyślność dla zgłoszenia *veta* [...].

Liberalum veto weszło do praktyki niepostrzeżenie, bez żadnych podstaw prawnych; należy spodziewać się, że jeśli nie zostanie uchwalona specjalna ustawa, równie niepostrzeżenie wyjdzie z użycia. Poszczególne ogniwa polskiego systemu rządów były dotychczas tak źle pomyślane, tak do siebie niedopasowane, tak mało skuteczne, iż Rzeczpospolita mogła już dwadzieścia razy utracić wolność, gdyby nie to, że jeden obywatel miał prawo ją ocalić, narażając się samotnie w tym potoku korupcji. Jakże mogłaby ona oprzeć się księciu, który arbitralnie dysponował godnościami, ludźmi

i posiadłościami? Po wprowadzeniu reformy, którą rozważają konfederaci, a która może się powieść tylko w przypadku pozbawienia korony jej najważniejszych prerogatyw, wolność osadzona na mniej kruchych podstawach potrafi utrzymać się sama z siebie. Jeśli znikną wady, które dotychczas czyniły *veto* niezbędnym, mniej odczuwalna będzie potrzeba uciekania się do tego środka; wasza potomność będzie was błogosławić i sprawi, że pewnego dnia stanie się rzeczą niezrozumiałą, jak wasi ojcowie mogli tolerować błąd, którego przykładu nie masz w żadnym innym kraju [...].

To, co powiedziałem o *veto*, odnosi się do konfederacji, które były dla Polaków korzystne tylko dlatego, że mieli okropne rządy; wada ta była jedynie półśrodkiem zapobiegającym innej wadzie. Ileż to razy utracilibyście waszą wolność, gdybyście nie mieli możliwości sprzysiąc się dla jej obrony i zachowania jej z bronią w rękę? Ale jest bardzo złą rzeczą, jeśli trzeba uciekać się do takiego środka w walce z arbitralną władzą; Polska tak długo nie będzie szczęśliwa, jak długo rozsądne prawa nie pozwolą jej obejść się bez niego. Konfederacje lechcą próżność waszych wielkich panów; zawierają w sobie jakąś trudną do zdefiniowania ideę suwerenności, która zadowala ich dumę, a wiem, że duma wielkich nie słucha rozumu. Wasz rozum nakazuje zatem w tym względzie milczenie. A zresztą drobna szlachta w waszym kraju, niezbyt chyba zaprawiona w polityce, uznałaby prawdopodobnie za rzecz dziwną, a nawet śmieszna, gdyby konfederaci barscy, którzy uratowali Republikę, chcieli specjalnym prawem wziąć w obronę praktykę zawiązywania konfederacji. Winnicie zadowolić się raczej ustanowieniem wystarczająco rozsądnych zasad rządzenia, aby nie odczuwano już konieczności zawiązywania konfederacji i chwytania za broń dla obrony ojczyzny.

Zwracam Panu uwagę, Panie Hrabio, że to wyłącznie anarchia panująca w waszym kraju dała narodziny konfederacjom, i że ich los związany jest z losem *liberum veto*. Od kiedy to straszne *veto* rozłożyło republikę i zablokowało działanie rządu, jest rzeczą naturalną, iż aby zaradzić brakowi autorytetu, bez którego obejść się nie można, tworzy się autorytet nowy; może nim być jedynie konfederacja skupiająca niezadowolonych albo ludzi dobrej woli zmuszonych podjąć energiczne działania, by pośpieszyć na pomoc ojczyźnie. Ale jeśli osiągniecie oczekiwany sukces, jeśli zdołacie wprowadzić dość szacunku dla władzy ustawodawczej, by utrzymać w granicach obowiązku złych obywateli i nie przestraszyć ludzi uczciwych, możecie być pewni, że przesady Polaków długo się nie utrzymają. Im mniej będzie chętnych do zakładania lig, tym bardziej osłabnie wspomnienie konfederacji. Dobrodziejstwo pokoju oświeci umysły, które bez trudu uznają, że ludzie nie tworzą społeczeństw po to, by toczyć między sobą wojny; nowi konfederaci, jeśli się znajdą, zostaną uznani za mącicieli porządku publicznego.

Rozdział XIII

O urzędzie marszałka generalnego, czyli Radzie Generalnej Stanów Skonfederowanych

W Sejmie, gdzie konfederaci mają zaproponować i powołać nowy rząd, wielce rozsądną rzeczą byłoby, jak sądzę, starannie unikać wszystkiego, co mogłoby prowadzić do wniosku, że Rzeczpospolita chce stać się groźna jako potęga militarna. Po co ostrzegać cudzoziemców, że ma się zamiar zbudować siłę, która może im zagrażać? Proszę ponadto, byście nie zapominali, że nie można zwiększać liczebności wojska bez ustanowienia podatków, które nie mogą zostać dobrze przyjęte, tym bardziej, że naród pański nie jest przyzwyczajony do łożenia na potrzeby Rzeczypospolitej, a jego zasoby mocno ucierpią na skutek wojny, zewnętrznej i wewnętrznej zarazem, jaką prowadzi. Wasza drobna szlachta jest skąpa z konieczności, a wasi wielcy panowie, których rujnuje zamiłowanie do luksusu, nonszalancja i liczna służba, mają zbyt wiele potrzeb własnych, by myśleć jeszcze o potrzebach państwa. A zresztą, czyż rozsądek nie nakazuje wam zaprowadzić najpierw prawdziwą dyscyplinę w oddziałach istniejących, zanim powołacie nowe? Te, które utworzycie dzisiaj wzorować się będą na dotychczasowych. Przejmą ich zalety i wady; tym trudniej będzie potem oddziały te reformować, im będą liczniejsze. O wiele łatwiej będzie natomiast uzdrowić sytuację w wojskach już istniejących; te, które zostaną utworzone w sprzyjających okolicznościach, bez trudu dostosują się do dyscypliny, jaką zastaną.

Armia jest dziś w Polsce równie źle dowodzona, jak była przed trzema wiekami w całej Europie [...]; podczas gdy wszystkie inne narody zaczęły dyscyplinować swoich żołnierzy i prowadzić wojny za pomocą starannie opracowanych metod, które podziwiano u starożytnych, tylko Polska pozostała przy swoim nieokrzesaniu. Byłoby już znacznym postępem, Panie Hrabio, gdyby reformatorzy zdołali zaprowadzić prawa sprzyjające dyscyplinie; jednak nawet gdyby stała się ona podobna do dyscypliny panującej w armii pruskiej, proszę nie sądzić, że byłby to szczyt doskonałości, do którego winniście aspirować. Król pruski uczynił wszystko, co może uczynić król; raz ustanowiona republika winna natomiast uczynić to wszystko, co może uczynić republika. Żołnierze narodów zniewolonych nigdy nie okazały takiej patriotycznej odwagi, jaką znajdujemy u Greków i Rzymian, zawsze tej samej w różnorodnych potrzebach i w różnorodnych, krytycznych sytuacjach wojennych. Mężczyźni wyciągnięci ze swoich domów albo pozbierani przypadkowo spośród nizin społecznych niechętnie prowadzą wojnę albo noszą broń tylko dlatego, że do niczego innego się nie nadają; cóż mogłoby obudzić ich zainteresowanie sprawami publicznymi? A przecież to właśnie zainteresowanie uszlachetnia duszę [...].

Te wielkie armie, które państwa uparcie utrzymują, aby budzić postrach, i które, zaspokajając ich śmieszłą próżność czy dziecinne ambicje, osłabiają je tylko i sprawiają kłopot, to najgorsza spośród chorób europejskich. Rzec by można, że chodzi o to, by liczbą zastąpić cnoty wojskowe; ale czyż historia nie jest pełna wielkich armii rozpedzonych przez garstkę Greków, Macedończyków albo Rzymian? Pięćdziesiąt tysięcy zdyscyplinowanych żołnierzy wystarczy dla bezpieczeństwa Polski, a kosztować będzie niewiele. Dwieście tysięcy wojska, takiego, jakie wszyscy znają, kosztować będzie drogo, a bronić jej źle. Jest mi przykro, Panie Hrabio, że muszę wypominać rzeczy nieprzyjemne, na które zwrócili moją uwagę niektórzy z pańskich rodaków. Niczego nie przesądzam, jeśli jednak prawdą jest, że nie ma dziś w Polsce ani jednego specjalisty wojskowego zdolnego do sformowania armii, czy reformatorzy nie powinni zaproponować Sejmowi, by skorzystał z usług kilku oficerów zagranicznych o uznanej sławie? Jeśli chcecie sami ustanowić wśród was dyscyplinę wojskową, postęp będzie bardzo powolny, bo trzeba będzie naprawiać błędy wynikające z waszego braku doświadczenia, a naprawiając je, popełnicie być może kolejne. Chciałbym, by z chwilą podjęcia reform cała wasza armia była armią narodową, jeśli to jednak niemożliwe, nie powierzajcie waszego ratunku ni bezpieczeństwa tym kanałiom dezterom i włóczęgom bez ojczyzny, niezdolnym do zachowania dyscypliny, którzy gotowi są sprzedać się każdemu. Wydaje mi się, że aby skompletować armię, jaką Rzeczpospolita jest w stanie utrzymać, moglibyście rozmawiać ze Szwajcarią. Są to najbardziej zdyscyplinowani ludzie w Europie; rzeczą ich urzędników jest służyć narodowi wolnemu, gdzie oficerowie i żołnierze nie przeniosą do swoich kantonów wad, które psułyby obyczaje miłe rządowi Helwetów.

Jeśli Polacy chcą być prawdziwie wolni u siebie, bronić swojej wolności przed poczynaniami wrogów wewnętrznych i zniewagami ze strony cudzoziemców, winni budować społeczeństwo militarne [...]³.

Był pan łaskaw przekazać mi, Panie Hrabio, swoje poglądy na temat oddziału trzydziestu czy czterdziestu tysięcy żołnierzy piechoty, jakie dobrze by było sformować, nakazując każdej wsi wystawić i utrzymywać jednego żołnierza spośród swych mieszkańców. Pański projekt jest godny obywatela kochającego swą ojczyznę i kierującego się najmądrzejszą polityką. Proszę jak najszybciej poinformować o swoim pomysle Pańskich kolegów. Projekt ten może wejść w życie już z chwilą podjęcia reformy. W niczym nie uwłacza on interesom szlachty, a wasi sąsiedzi przyjmą to bez niepokoju. Pokażecie w ten sposób jedynie milicję, której celem będzie utrzymanie bezpieczeństwa publicznego, zapewnienie przestrzegania prawa i udzielenie

³ Podobnie jak Rousseau, Mably postuluje tu, wzorując się na modelu szwajcarskim, utworzenie milicji ludowej.

pomocy wymiarowi sprawiedliwości w walce z rozbójnikami i buntownikami odmawiającymi podporządkowania się jego wyrokom. Ale w gruncie rzeczy utworzycie narodową piechotę, której oddziały rozproszone po województwach łatwo będzie zebrać, i która po odpowiednim przeszkoleniu w czasach pokoju będzie zdolna z pożytkiem służyć ojczyźnie w czasach wojny. W niektórych krajach milicja ta jest plagą, bo stanowi jedynie pańszczyznę, która szkodzi rolnictwu i czyni los chłopów jeszcze bardziej nieszczęśliwym. W Polsce jednak może ona, przeciwnie, złagodzić zniewolenie waszych poddanych, a nawet przysporzyć pewnego poważania tej grupie ogłupionych i nieszczęsnych ludzi. Po dwudziestu latach służby, dlaczego nie przyznać tym żołnierzom cywilnej wolności i ziemi niezbędnej do utrzymania rodziny? Ujrzycie wówczas, jak tworzy się w Rzeczypospolitej warstwa wolnych chłopów, a nadzieja wolności wyciąga pozostałych z tego stanu ogłupienia, w którym tkwią, i który odbiera im wszelkie zainteresowanie losem Republiki...

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Gabriel Bonnot de Mably, *Ceuvres complètes*, t. VIII, *Du Gouvernement et des loix de la Pologne*. A M. le comte Wielhorski, Londres 1789, s. 23-28, 170-174, 178-179.

Jean-Paul Marat

(1743–1793)

Historia zapamiętała jedynie karykaturalny obraz Marata jako płomiennego rewolucjonisty i krwawego kata, pozostawiając w cieniu to wszystko, czego dokonał przed rokiem 1789: jego badania naukowe, zwłaszcza w dziedzinach elektryczności i optyki, jego praktykę lekarską, jego pisma polityczne, filozoficzne i literackie.

Syn artysty rysownika pochodzącego z Sardynii i osiadłego w Szwajcarii, Marat otrzymał staranne wykształcenie w college w Neuchâtel. Od najmłodszych lat jest spragniony wiedzy i targany wygórowanymi ambicjami, co przyzna później w swojej autobiografii: „Jedyną namiętnością pożerającą moją duszę była miłość sławy; ale wówczas jeszcze był to tylko żar, który tlił się pod popiołem” (*Journal de la République Française*, n° 98). Dlatego też, uznając zapewne, że nie sposób osiągnąć sławę w małej miejscowości rodzinnego Baudry, w wieku piętnastu lat rusza do Bordeaux, gdzie otrzymuje posadę wychowawcy dzieci bogatego armatora, Paula Nairac. W roku 1762 osiedla się w Paryżu. Tam zaczyna interesować się medycyną, próbując jednocześnie wejść w kręgi Encyklopedystów. Poirytowany, iż nie może zbliżyć się do sławnych filozofów, a zarazem kierując się „chęcią kształcenia się w zakresie nauk ścisłych”, wsiada Marat w 1765 roku na okręt płynący do Anglii. Tam kontynuuje studia medyczne, najpierw w Londynie, potem w Edynburgu, gdzie uzyskuje w roku 1775 dyplom doktora nauk medycznych na Uniwersytecie Saint-André. Już wówczas ukazują się drukiem jego pierwsze traktaty medyczne: *A Philosophical Essay on Man* (1773), *An Essay on gleet*s (1775) itd. Ale przyszły „l’Ami du Peuple” („Przyjaciel Ludu”) interesuje się także życiem politycznym kraju, publikując nawet w roku 1774 *The Chains of slavery* (francuski przekład Marata: *Les Chaînes de l’esclavage* (1792 – *Kajdany niewoli*), dzieło mające przypominać Anglikom ich obowiązki obywatelskie.

Taki jest intelektualny bagaż Marata w chwili, gdy podejmuje redakcję swego jedynego tekstu literackiego, powieści miłosnej opublikowanej dopiero w roku 1847 w dzienniku *Le Siècle* pt. *Les Aventures du jeune comte Potowski* (*Przygody młodego hrabiego Potowskiego*)¹.

¹ W 1848 r. tekst opublikowany został w dwóch tomach przez Louisa Chlendowskiego pod tytułem *Un Roman de cœur*. Istnieje wreszcie trzeci tytuł tej powieści, *Lettres polonaises* (*Listy polskie*), tytuł, który figurował na oprawie rękopisu. Wydaje się, iż żaden z tych tytułów nie jest autorstwa Marata. Wypada dodać jeszcze, że, zdaniem wielu specjalistów, Marat nie jest też autorem innej powieści epistolarnej, opublikowanej pod jego nazwiskiem w Bostonie w 1905 r. pt. *Polish letters* (przekład francuski: *Lettres polonaises*, H. Champion, Paris 1993).

Zredagowane w latach 1771–1772 w Newcastle, gdzie Marat znalazł posadę weterynarza, Przygody składają się z dziewięćdziesięciu listów napisanych w okresie od lutego 1769 do kwietnia 1771, nadanych w większości w Warszawie, gdzie początkowo mieszkają dwie główne postaci, a także we wschodniej części Polski. Zręcznie eksploatują one klasyczny schemat miłości z przeszkodami, wprowadzając postać kobiety, która komplikuje sytuację rozdzielonych kochanków.

Młody polski hrabia Gustaw Potowski kocha córkę jednego z przyjaciół swego ojca, Lucyllę Sobieską. Rodzice sprzyjają ich związkowi, ustalona zostaje data ślubu, ale oto kłótnia rozdziela obie rodziny, jako że ojciec Gustawa stanął po stronie konfederatów barskich, podczas gdy ojciec Lucylli pozostał wierny królowi. Ślub zostaje anulowany. Gustaw zmuszony jest ruszyć za ojcem na wojnę, Lucylla natomiast ucieka z matką ze stolicy, by schronić się na wsi w rodzinnym zamku. Następuje wówczas wymiana szeregu listów, w których cierpienie miłosne miesza się z opisami koszmarów wojny. Wkrótce jednak korespondencja zakochanych ustaje: jest to wynikiem perfidnych manewrów hrabiny Zofii Bajoskiej, śmiertelnie zakochanej w Gustawie. Po jego wyjeździe zdobywa ona zaufanie Lucylli i zostaje jej powiernicą, by przejąć listy. Co więcej, posuwa się do kłamstwa, powiadamiając Gustawa o śmierci ukochanej, po czym sprowadza go podstępem do położonego na uboczu zamku, by go uwieść. Próba daremna i nieszcześliwa, jako że Zofia mimowolnie daje hrabiemu Sobieskiemu do zrozumienia, że Lucylla żyje, co pozwala zakochanym odnaleźć się. Ostatecznie skłócone rodziny godzą się i powieść kończy się przygotowaniami do małżeństwa Gustawa z Lucyllą.

Marat jawi się tu jako zręczny powieściopisarz i dobry stylistą: potrafi wzbudzić zainteresowanie czytelnika poprzez sensacyjne zwroty czy zawieszenia akcji², grę kontrastów i polifonii, nawet jeśli niektóre przygody wydają się nieprawdopodobne. Władza językiem eleganckim i precyzyjnym, choć usianym stereotypami charakterystycznymi dla epoki i barokizmami, jak na przykład „rozpalona pochodnią miłości”, „uprowadzona przez dumną Bellonę z dala od czarownej siedziby” itp.

Pozwalając czytelnikowi śledzić najważniejsze etapy walki prowadzonej przez konfederatów barskich, Przygody oferują zarazem obraz epoki godny uwagi historyka. Tym bardziej, że Marat jest wyjątkowo dobrze poinformowany i przenikliwy w swoich sądach. I tak na przykład potrafi zdemaskować imperialne poczynania Katarzyny, pokazując niezgodę, jaką sięją wśród powstańców tajni agenci rosyjscy, podczas gdy dla Woltera czy Diderota pozostaje ona Semiramidą Północy, promotorem idei postępu i Oświecenia. Podobnie w stosunku do konfederatów, nie omieszka odmalować ich rozlicznych wad, podkreślając zarazem ich patriotyzm.

² Tytułem przykładu, przytoczmy nagłą zmianę w postawie Lucylli, kiedy odmawia poślubienia Gustawa powołując się na swe zubożenie, podczas gdy usunięte zostają już wszystkie przeszkody na drodze do małżeństwa w wyniku pogodzenia się obu rodzin.

Przygody młodego hrabiego Potowskiego. Powieść z czasów konfederacji barskiej

Historia wkracza do powieści wraz z listami XXVIII i XXIX. Stanowią one rodzaj wstępu, mającego wprowadzić czytelnika w „sprawy Polski”, wyjaśniając mu przyczyny wojny domowej i sytuację polityczną kraju. Nakreślony przez Marata portret Stanisława-Augusta Poniatowskiego zyskuje głębię wyrazu dzięki podwójnemu naświetleniu osobowości tego kontrowersyjnego monarchy.

List XXVIII Gustaw do Zygmunta³ w Pińsku

[...] Nie chcę bynajmniej usprawiedliwiać imperatorowej, że przemogła siłą nad głosami wyborców i narzuciła wybór jednej ze swych kreatur. Ale Poniatowski nie jest gorszy od jakiegokolwiek innego kandydata, co przyznają nawet jego wrogowie. Jest bardziej wykształcony niż przeciętny szlachcic w naszym kraju; nie jest zwolennikiem opilstwa; z natury łagodny, ludzki, wspaniałomyślny, miłuje sztuki i pokój. Czy lepszego wyboru dokonaliby ci, którzy wystąpili przeciwko niemu i usiłują zerwać mu z głowy koronę? Czyżby miłość cnoty rządziła głosami na sejmie? Czy nie rządzą nimi, przeciwnie, autorytet i siła?...

Z Warszawy, 30 lutego 1770⁴.

List XXIX Zygmunt do Gustawa w Warszawie

[...] Śmiać mi się chce, gdy wygłaszasz pochwałę protegowanego Katarzyny. Przyznaję, że Poniatowski nie ma wad, których należałoby się obawiać u monarchy, zwłaszcza zaś u władcy Polski, który ma tylko tytuł i pozór monarchy. Ale nie ma on również żadnej z cnót, które winni posiadać królowie. Słaby, mało gorliwy, bez stałości, bez troski o sprawy narodu, bez miłości do swego ludu; zaczął swe panowanie od wielkich zabaw i tak je będzie kontynuował. Drzemiąc słodko na tronie albo zajmując się sprawami frywolnymi, zużywa na rozkosze swe olbrzymie dochody, gromadząc wokół siebie różne trupy artystów, komediantów, tancerzy, wirtuozów wszel-

³ Zygmunt Panin, przyjaciel Gustawa.

⁴ Taka data figuruje zarówno w cytowanym tu wydaniu polskim, jak i w kolejnych wydaniach francuskich. Zapewne pomyłka autora lub pierwszego wydawcy.

kiego rodzaju, i spędza czas na wymyślaniu scenicznych dekoracji, ustalaniu kostiumu dla aktora, nakreślaniu wydatków na toalety, jeśli akurat zdarzy mu się nie wzdychać za jakąś kobietą. Przyznasz chyba, że nie są to bynajmniej powinności monarchy, chociaż – niestety – są to zajęcia większości królów.

Gdyby jeszcze budząc się z letargu na odgłos domowych zamieszek, porzucił swą haniebną zniewieściałość i uświadamiając sobie powagę swego urzędu postarał się podjąć rozsądne kroki dla uspokojenia wzburzonych umysłów! Albo twardo i odważnie stanął na czele swoich zwolenników i spróbował zdławić zbuntowanych! Lecz nie, spokojny w głębi swego pałacu spogląda apatycznym wzrokiem na swój okupowany kraj i zabijających się nawzajem poddanych...

Z Pińska, 3 marca 1770

Opuściwszy konfederatów, Gustaw wyjeżdża z Tarnopola „szukać azylu u stryja” mieszkającego w okolicach Radomia. Na drodze z Buku do Bełzca spotyka ciekawą postać, Francuza, który po licznych tarapatkach trafił do Polski. Spotkanie to, zrelacjonowane w formie dialogu w długim liście LII, stanowi kluczowy fragment powieści. Występując najwyraźniej jako rzecznik autora, Cudzoziemiec przeprowadza tu szczegółową analizę sytuacji w Polsce, kreśląc przy okazji mało pochlebne portrety Fryderyka II i carycy Katarzyny. Zostawiamy czytelnikowi ocenę sądów, które Marat formułuje w tym liście.

**List LII
Gustaw do Zygmunta
w Pińsku**

JA

...Przypuszczam jednak, że jest pan dobrze poinformowany. Chciałbym mieć zaszczyt usłyszenia, co sądzi pan o sytuacji nieszczęśliwej Polski? Wiesz doskonale, że nie jesteśmy bynajmniej u siebie panami; trzy mocarstwa mieszają się do naszych wewnętrznych sporów [...].

ON

Jesteście zgubieni, być może bez ratunku. Ale cokolwiek fatalnego was spotka, zasłużyliście na to w pełni!

JA

Racz wyjaśnić to z łaski swojej, gdyż nie pojmuje waćpana.

Żyjąc w stanie anarchii, jakże możecie we własnym społeczeństwie nie być ofiarą jedni drugich, lub w całości zdobyczą sąsiadów? Rząd wasz jest najgorszy ze wszystkich możliwych. Nie będę opowiadał panu o tym wszystkim, co w ustroju waszym jest tak oburzające. Rozumiesz sam, jeśliś nie rozstał się jeszcze ze zdrowym rozsądkiem, jak okrutny jest stan rzeczy, w którym praca, nędza i głód są udziałem milionów, a dobrobyt i wszelkie rozkosze przywilejem nielicznej garstki. Pojmuje pan również, jak potworne są prawa, które dla usatysfakcjonowania gromadki partykularnych indywiduów pozbawiają tyle milionów ludzi naturalnego prawa do wolności i określają nawet cenę ich życia. Pomijam zresztą tę haniebną stronę waszego ustroju, aby zająć się tylko samymi przyczynami jego słabości.

W zdrowej polityce siła państwa polega na położeniu kraju, bogactwie ziemi i liczbie wolnych mieszkańców. Natura dość dobrze was uposażyła; skoro jednak większość waszego narodu pozbawiona jest bezcennych korzyści wolności, wszystkie inne bogactwa są bez znaczenia. W Polsce widzimy jeno tyranów i niewolników; ojczyźnie brak więc dzieci, które mogłyby ją bronić.

Człowiek przykłada się do pracy o tyle, o ile może z niej zbierać owoce. U was, gdzie chłopci ograbieni są z wszelkiej własności, czy rolnik będzie się starał o użyźnienie ziemi dla pana, który go uciska? Jedyną radość, z której może korzystać, to próżniactwo; oddaje się więc lenistwu, a pracuje z odrazą. Wskutek tej sytuacji dochody z ziemi muszą być, bez względu na jej płodność, zawsze bardzo nikle.

Tylko istoty należycie odżywione zdolne są mnożyć swój gatunek. Jakże więc Polska, gdzie lud nie jest w stanie zaspokoić swoich najniezbędniejszych potrzeb, może uchronić się przed wyludnieniem?

Tylko na łonie wolności i dostatku mogą rozwijać się wszelkie talenty; a więc w Polsce ludzie muszą być z reguły ciemni i tępi; nauki, sztuki i przemysł nie mogą tu zakwitnąć.

Ile innych wad ustrojowych można by jeszcze wymienić! Dobrze byłoby bez wątpienia obsadzać tron przez wolną elekcję, gdyby elektorzy nie byli ożywieni duchem partii, gdyż wybór padałby wówczas na godnego kandydata. Ale staje się to wielkim niebezpieczeństwem, skoro intryga, autorytet i siła są u was jedynymi drogami wiodącymi do tronu [...].

Co gorsza, wszystkie interesy narodowe zostały u was zredukowane po prostu do roli interesów frakcji. W Polsce władza najwyższa jest słaba, a władza cywilna prawie nie istnieje; i jedna, i druga może zresztą funkcjonować tylko przy poparciu siły zbrojnej. W Polsce nie ma właściwie opinii publicznej; gromada możnych decyduje o wszystkim, wszystko ustala,

wszystko nakazuje, wszystko zrywa, niszczy wszystko, wszystko obala. To oni dysponują koroną, rządzą całym narodem, oni to stanowią prawa [...].

W dalszej części listu Cudzoziemiec, alias Marat, kładzie nacisk na zgubne skutki braku jedności wśród „małych tyranów” rządzących Polską, po czym wyprowadza Gustawa z błędu w przedmiocie prawdziwych intencji krajów sąsiednich, w których ten widział jedynie „mediatorów” mających przynieść pokój jego ojczyźnie.

Chociaż nie uważam się za proroka, mogę jednak już teraz przepowiedzieć panu to wszystko, co niechybnie nastąpi. Skoro tylko wasi sąsiedzi przekonają się, że nie możecie stawiać im żadnego oporu, i gdy wojska ich opanują prowincje, tak bardzo przez nich pożądane, zrzucą od razu maskę. Ponieważ jednak nie należy burzyć umysłów, postarają się ubarwić swoje uzurpacje. Aby olśnić głupawe tłumy, stworzą odpowiednie manifesty, wygrzebią pretensje przodków, przetrząsną zleżale traktaty, ożywią swoje rzekome prawa. I w końcu zobaczycie, iż owe prowincje im się należą, a wy je posiadacie nie wiedzieć jakim prawem.

JA

To byłyby zabawne!

ON

Skoro dostaną w swoje ręce upragnione obszary, jeżeli nawet nie rozedrą was całkiem między siebie, to nie spodziewajcie się w każdym razie z ich strony jakichkolwiek starań, zmierzających do przywrócenia pokoju w reszcie waszego kraju. Z przyjemnością patrzą oni na przyczyny waszej niezgody i źródła anarchii w łonie waszego rządu; zabezpieczą je starannie, a nawet, być może, postarają się po cichu pomnożyć ich liczbę, aby zagwarantować sobie zręczny pretekst do interwencji w przyszłości, gdy tylko przyjdzie im na to ochota. Obawiając się wszelako, aby nie okazało się zbyt wyraźnie, jaki jest istotny cel tych poczynań, będą zawsze podawali się za mediatorów, będą się uciekali do małych intryg, podstępnych układów, zakulisowych porozumień, do których przyjęcia zmuszą was siłą, głosząc wszelako z naciskiem, że zostawiają wam pełną i całkowitą swobodę...

Z Sandomierza, 30 lipca 1770

W poniższym liście Gustaw przytacza wypowiedź swojego ojca, który zdegradowany bratobójczymi walkami, jakie toczą konfederaci, uzasadnia swoją decyzję o porzuceniu ich sprawy. Na uwagę zasługuje trafność sądów, z jaką młody Marat analizuje organizację wojskową konfederacji barskiej i taktykę stosowaną przez jej wojska.

List LXIV
Gustaw do Zygmunta
w Pińsku

[...] Nie mamy regularnej armii, aby przeciwstawić się wyćwiczonym oddziałom. Mamy jedynie kawalerię, zawsze zbyt słabą w walce przeciwko piechocie. Kawalerzyści nasi tworzą jedynie lekkie oddziały, które nie potrafią walczyć w masie. W niejednej akcji można ich zobaczyć, jak spadają pionem na wroga; potem jednak rozpraszają się z równą szybkością. Nadają się najwyżej do niewielkich potyczek, ale nie umieją stanąć do regularnej bitwy. Cóż zresztą mogą zdziałać ich szable i pistolety przeciwko bagnetom, karabinom i działom? Nie chcę już mówić o ich braku dyscypliny i rozluźnieniu, które czyni ich podobniejszymi do rozbójników niż żołnierzy. A jeśli tak niewiele dobrego można by powiedzieć o żołnierzach, jeszcze mniej niestety można rzec o wodzach. Ranga generała jest uciążliwą godnością, trzeba doświadczenia, aby spełniać należycie jego obowiązki, u nas nawet bardziej niż gdzie indziej. Oprócz głębokiej wiedzy wojskowej trzeba posiadać jeszcze umiejętności wytrawnego polityka. Czego można się spodziewać po dowódcach nawzajem o sobie zazdrosnych i żądnych wyciągnięcia ze wszystkiego własnych korzyści? Jeśli przyjrzeć się dobrze ludziom, którzy stoją na czele konfederacji, nie znajdzie się ani jednego, który posiadałby potrzebne talenty. Aby się o tym przekonać, nie trzeba nawet wszystkich brać pod uwagę; zatrzymajmy się po prostu przy najzdolniejszych. Myślę o Pułaskim i Bierzyńskim. Pierwszy z nich zna dość dobrze rzemiosło wojenne, ale jest z natury zapalczywy i porywczy. Kiedy wypowiada swoje zdanie, nie wolno widzieć w jego sugestiach niczego przekraczającego nasze możliwości. Jest zresztą uparty i pyszałkowaty; niełaski Fortuny nie zdołały dotąd go złamać, ale nie potrafił również nigdy korzystać z doświadczenia. Drugi spośród nich jest natomiast dość giętki, zręczny i uprzejmy, ale brak mu zalet, które mogłyby zapewnić powodzenie wielkim przedsięwzięciom. Nie umie cenić zasługi i nie potrafi korzystać z doświadczenia innych, spuszcza się bez zastanowienia na swój instynkt i idzie zawsze za własnymi mizernymi pomysłami. Inni starają się zresztą przeszkadzać obu wodzom. Przy każdej okazji zbijają ich zdania, ośmieszają poglądy i usiłują zohydzić ich w oczach konfederatów. Tak więc, jak gdyby bogowie wmieszali się w nasze spory z zamiarem pomieszenia nam szyków, zabrakło odwagi naszym żołnierzom, a rozsądku i wiedzy generałom. Brak doświadczenia wśród wodzów i niedostatek harmonii wśród oficerów, połączone z rozwiązłością i brakiem dyscypliny wśród żołnierzy, muszą niechybnie naszą sprawę doprowadzić do upadku. Czy zresztą nie została już przegrana?

Jesteśmy tak rozbici wewnętrzną niegodą, że nieprzyjacielowi wystarczy po prostu pokazywać się nam z daleka, aby tym samym odnosić całkowite zwycięstwo...

Z Krasnolowa, 10 września 1770

Jean-Paul Marat, *Przygody młodego hrabiego Potowskiego. Powieść z czasów Konfederacji Barskiej*. Przełożył i opracował Jerzy Łojek, Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1969, s. 93-94, 100-101, 144-146, 149-150, 205-206.

Louis-Antoine Caraccioli (1719–1803)

Gorliwy katolik powiązany blisko z kurią rzymską, autor niezliczonych dzieł o charakterze apologetycznym (*Éloge historique de Benoît XIV*, 1766), nieustrudzony propagator moralności chrześcijańskiej (*La Jouissance de soi-même*, 1759, *La Religion de l'honnête homme*, Paris, 1766), Louis-Antoine Caraccioli uchodził za życia za „wroga Filozofów”. Po ukończeniu nauki w collège w Mans, podróżował po Włoszech i Niemczech, zanim osiadł ok. roku 1750 w Polsce, jako wychowawca dzieci Wacława Rzewuskiego, hetmana wielkiego koronnego Rzeczypospolitej. Ten ostatni musiał być w pełni zadowolony z usług swojego francuskiego pracownika, skoro uzyskał dla niego stopień pułkownika z pensją w wysokości 3600 liwów. Wiele lat później, Caraccioli pamiętać będzie o tej wspaniałomyślności, opublikuje bowiem *Życie hrabiego Wacława Rzewuskiego, hetmana wielkiego koronnego i pierwszego senatora Rzeczypospolitej* (Liège 1782). Odnotujmy fakt, iż pobyt Caracciolego w Polsce leży u źródeł dwóch innych jeszcze tekstów: *La Pologne telle qu'elle a été, telle qu'elle est, telle qu'elle sera* (Warszawa i Poitiers, 1775), bardzo pobieźny rzut oka na Polskę i jej przeszłość, oraz *Lettres à une illustre morte décédée en Pologne*. To ostatnie dzieło, na które składa się długi szereg fikcyjnych listów kierowanych do ś.p. księżniczki Sanguszko, jest w gruncie rzeczy nieprzerwanym dialogiem z „drogim cieniem” przyjaciółki, dialog w toku którego mieszają się rozważania o śmierci, pochwała sławnej zmarłej i reminiscencje z pobytu w Polsce.

Listy do słynnej zmarłej w Polsce...

List CXLIII

Czemuż nie mogę ukraść stylu i myśli, którymi mienią się wszystkie Pani listy? Najżywszymi barwami odmalowałbym obyczaje i cnoty Pani sławnego narodu. Opowiadałbym w najbardziej interesujący sposób o tylu wyczynach, które uczyniły Pani rodaków nieśmiertelnymi, a zarazem groźnymi dla sąsiadów. Ukazałbym liczną szlachtę, która ginie w mroku czasów, a która bynajmniej nie sprzeniewierzyła się cnotom swoich przodków. Odałbym sprawiedliwość duchowieństwu wyróżniającemu się mądrością, którego większość zdobyła wykształcenie w samym Rzymie; powiedział-

bym o wspaniałej młodzieży, zwracającej uwagę tak zaletami umysłu, jak i swoją prostodusznością.

Potem opowiedziałbym o zamkach rozrzuconych po całym królestwie, w których senatorowie żyją po pańsku, i o wszystkich miastach, których są właścicielami (szkoda, że ich zabudowania są drewniane, co naraża je na częste pożary¹).

Dowiodłbym, że chłopci polscy, których uważamy za istoty najbardziej nieszczęśliwe, nie są tak biedni, jak wieśniacy we Włoszech i gdzie indziej, jako że panowie dają im środki do życia i ubiór.

Jakże mi przykro, że stan zdrowia nie pozwolił Pani zrealizować swoich planów! Miała Pani dostarczyć mi skróconą historię swojego kraju, gdzie można byłoby zobaczyć, że polska szlachta bynajmniej nie podupada, kiedy zmuszona jest do służby, i że nie byłoby tak, gdyby zajęła się handlem; że panowie, mimo ich wielkiego autorytetu, nie nadużywają go niemal nigdy dla dokuczenia swoim poddanym czy też ich ograbienia; że najzwyczajszy szlachcic ma prawo do godności królewskiej; że król Polski, który prawie nie może czynić zła, jest w stanie uczynić wiele dobrego, decydując o obsadzie wszystkich województw, kasztelanii, starostw i biskupstw; że jego dochody mogą sięgać pięciu milionów w walucie kraju (jeden liwr wart jest dwanaście i pół solda); że Polacy zaczęli ubierać się na modłę francuską dopiero od pięćdziesięciu lat, ale wielu nadal nosi strój długi, ogoloną głowę przykrytą futrzaną czapą i wąsy, i nie wychodzi nigdy bez szabli czy wysokich butów; że nie mają sobie równych w dosiadananiu konia; że pozostają bardzo przywiązani do religii katolickiej, że przestrzegają ściśle postów, i że bez *liberum veto* (które stanowi wszak podstawę ich wolności) nie byłoby tyle stronnictw ani tylu zerwanych posiedzeń Sejmu. Były biskup krakowski² mówił mi, że są *dobrymi katolikami, choć mają tylko sześć sakramentów, jako że brak im sakramentu Porządku*.

W każdym razie Polska jest wspaniałym krajem, a jej rządy mają wiele wspólnego ze starożytnymi Rzymianami. A zresztą, jak bardzo dobrze mi Pani to powiedziała, *nie ma państwa, w którym nie byłoby nadużyć, a Rzeczpospolita Platona pozostaje chimerą tylko dlatego, że wszystko w niej byłoby doskonałe*.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Lettres à une illustre morte décédée en Pologne depuis peu de tems, Ouvrage du sentiment, où l'on trouve des Anecdotes aussi curieuses qu'intéressantes*. Par l'Auteur des *Caractères de l'Amitié*, Paris, Bailly, 1770, s. 308-311.

¹ Żyjący dziś hetman wielki koronny (hrabia Branicki), widząc jak ogień pochłania jedno z jego miast, nakazał, by pozwolono mu splonąć, po czym chwycił za ołówek, by narysować nowy plan: rzecz jasna, odbudowa była na jego koszt (przypis autora).

² Andrzej Stanisław Załuski (1695–1758), biskup krakowski od roku 1746.

O ile w Listach Polska przedstawiona jest w świetle bardzo korzystnym, to całym inaczej ma się rzecz w Podróży rozumu po Europie (Compiègne, Bertrand, 1772), alegorycznej opowieści o charakterze satyrycznym.

„Wiosną 1769 roku” Rozum postanawia sprawdzić, czy Europejczycy „przestrzegają jeszcze swoich praw”. Przebrawszy się za młodzieńca o imieniu Lucydor, odwiedza różne kraje kontynentu europejskiego. Wnioski, jakie formułuje po zakończeniu tej podróży-inspekcji są raczej rozczarowujące: zdrowy rozsądek i cnoty nie są zbyt rozpowszechnione wśród narodów Europy. Bilans ten jest jeszcze bardziej surowy w odniesieniu do Polski, jak to pokazuje poniższy fragment, ciekawe połączenie wspomnień osobistych, przesądów i ocen samych Polaków.

Podróż Rozumu po Europie

Rozdział III

Przejeżdża przez Inflanty i odwiedza Polskę

Pierwsi Litwini, jacy ukazali się jego oczom dowiedli, iż w sposobie rządzenia tym krajem tkwił jakiś błąd. Wszyscy oni byli tak biedni, że przypominali jakieś zjawy bardziej niż ludzi, i nie sposób było przypisywać tego wyłącznie ich chłopskiemu stanowi. Niewola jest matką niedostatku. Niszcząca współzawodniczość, zadusza rolnictwo i handel.

Polska daje na każdym kroku dowody tej smutnej prawdy; nasz filozof ujrzał tam zastępy Żydów, którzy opanowali cały handel. Aby dać schronienie podróżnym, przerabiali stajnie na oberże, gdzie kładli ich razem ze zwierzętami, niczym groch z kapustą, co i tak lepsze, niż noc pod gołym niebem.

Przemierzwszy Ukrainę, którą nazywa rajem na ziemi zamieszkałym przez włóczęgów, dotarł do Lwowa, który wziąć by można za zbiorowisko ruin, i tam dziwił się, jak mówi, że nadaje się miano miast tak wielu wsiołom zagubionym w błotach, i potępiał rzucanie kłód pod nogi Rzeczypospolitej pod pretekstem obrony wolności, to znaczy *liberum veto*, za sprawą którego najmniejszy szlachciura może wstrzymać obrady senatu.

Kraków wydał mu się miastem poważnym, gdzie naśladowuje się obyczaje niemieckie; Warszawa natomiast miastem eleganckim, gdzie przejmowana jest moda francuska. Złożył wizyty wielkim panom, znajdując ich wielce uprzejmymi i bardzo wykształconymi; ale to tylko zwiększało jego żal co do losu wojewody krakowskiego³, którego uprowadzili Rosjanie. Z wielką

³ Wacława Rzewuskiego (1706–1779), pracodawcę i protektora Caracciolo. Porwany na rozkaz Reprnina z powodu sprzeciwiania się w 1767 r. przyznaniu praw obywatelskich dysydentom, został uwięziony w Kałudze wraz z Kajetanem Sołtykiem, biskupem krakowskim, i Józefem Żaluskim.

przykrością patrzył, jak pozbawiono Polskę tak oświeconego i pełnego zalet senatora. Dlaczegoż to za zasługi płaci się zazwyczaj prześladowaniem?

Uwagę Lucydora przyciągnęły kolegia; a były tego godne. Nauczano w nich filozofii Newtona, a mądrzy mistrzowie z wielkim oddaniem starali się kształcić swoich uczniów.

Czas jakiś spędził na przeglądaniu kronik z czasów Sobieskiego, wykrzykując często: – Co za wielki król! Gdyby tylko nie słuchał interesownych rad królowej, która szkodziła królestwu. Jedna kobieta intrygantka wystarczy, by zrujnować cesarstwo. Władca, który czyni się jej niewolnikiem, staje się zazwyczaj despotą.

Bardzo był Lucydor zadowolony z publicznej biblioteki, która jest prawdziwym bogactwem Warszawy, ale zarazem zmartwiony, że nie znajduje w niej bibliotekarza. Sprawy wagi państwowej zatrzymały go u Rosjan: fakt tym bardziej przykry, że Józef Załuski, biskup kijowski, jest prałatem znającym wszystkie książki, a Polska zawdzięcza mu wspaniałą ich kolekcję.

Kiedy mówiono mu o wojnie, której następstwem były konfederacje we wszystkich województwach, dziwił się, że przy tak słabej dyscyplinie wojskowej i tak skromnej artylerii, skierowano wojska do walki przeciwko potężnemu nieprzyjacielowi. Ale tym co dziwiło go szczególnie, było to, że większość szlachty bijącej na alarm i idącej na wojnę nie wiedziała, o co walczy. Ze wszystkich stron krzyczano, że prawa są gwałcone, i z tym okrzykiem wsiadano na koń i walczone.

Powiedział to Lucydorowi pewien litewski szlachcic, zapytany o przyczyny jego zapału do walki.

„Dam się zabić, wyjaśnił mu, nie wiedząc czy stoję po dobrej, czy po złej stronie. Idę za tłumem, niebiosa zdecydują czy postępuję słusznie, czy nie”.

Odwaga zrodzona z entuzjazmu pozostaje zawsze zuchwalstwem. Tymczasem nasz filozof, zachowując *incognito*, uważnie przyglądał się ubiorom i obyczajom, i gdyby zechciano go słuchać, wprowadziłby do życia tych panów mniej przepychu, a więcej wygody, a zamiast tego tłumu służących, jakich utrzymują i którzy przymierają głodem, zachowaliby trzecią ich część, dobrze odżywionych i dobrze ubranych. Zrezygnowałby z owych długich i wystawnych kolacji, które pożerają czas i zdrowie; ustanowiłby prawa pozwalające szybko zwrócić długi nieszczęsnemu wierzycielowi i nadałby więcej autorytetu królowi, powierzając jednak senatowi przywilej mianowania wojewodów i starostów, albowiem jest rzeczą bezsporną, iż wszystko można uczynić, jeśli ma się w swojej dyspozycji wszystkie stanowiska i godności Rzeczypospolitej.

I wreszcie stwierdza, przyrzawszy się uważnie sile wojskowej i prawom Polski, że jest to kraj, w którym istnieje wielu władców, brak jednak jakiegokolwiek autorytetu.

Wielu Polaków się z tym zgadza, a zwłaszcza wojewodzina***, kobieta równie piękna jak wykształcona, która odbyła z naszym filozofem dłuższą rozmowę. Jako patriotka, wyliczyła przed nim nieszczęścia swego kraju. „Brak nam, powiedziała mu, harmonii pozwalającej utrzymać porządek i czynić dobro. Każdy spośród nas przyznaje sobie prawo do decydowania i sądzi wedle swego kaprysu czy namiętności. Dawniej wyobrażano sobie, że podróże przemienią zwyczaje i obyczaje, a oto nasze naturalne postawy zniknęły, by ustąpić miejsca postawom dziwnym. Stając się bardziej uładowymi, stajemy się bardziej obłudnymi. Aby kupić mody, sprzedano cnoty, a przyrodzona nam dawniej szlachetność wchłonięta została przez frywolny zbytek. Potrzebujemy teraz ozdób, klejnotów i długów, by stać się podobnymi do Paryżan. Przestalibyśmy jeść, gdybyśmy nie mieli francuskich kucharzy”.

Był tam stary Polak ubrany na modłę swego kraju, który odezwał się tymi słowy: „Nigdy nie nosiłem atlasu ni koronek, za jedyne ozdoby mając szablę i wąsy, ale zawsze dotrzymywałem słowa i mężnie walczyłem. Ci z naszych senatorów, którzy przestrzegają jeszcze naszych starożytnych obyczajów, powiedzą Panu to samo. Powiedzą, że głowa, która odsłania jedynie papiloty, jest zazwyczaj głową pustą; że więcej ma serce lodu pod ubiorem haftowanym niż pod bawolą skórą, i że nasze nieszczęście stąd się bierze, iż oślepieni domniemanym piękno duchostwem, nie dość słuchamy rozumu” [...].

„Muszę jednak przyznać, powiedziała wojewodzina, że pomimo naszych nieszczęść, jesteśmy wciąż krajem, w którym znaleźć można mężów bardziej wiernych, małżonki bardziej uległe, dzieci bardziej posłuszne, i że wiele narodów, zamieniając swoje obyczaje z naszymi, mogłoby jedynie na tym zyskać”.

Kobiety w Polsce, ucywilizowane przez wychowanie, należą do najbardziej czarujących. Nasz filozof zamierzał już wyjść, kiedy powiedziano mu o ludziach gromadzących się w sąsiedztwie, by ujrzeć trupa rzekomego wampira. Udał się tam, i choć dostrzegł jedynie mężczyznę całkiem martwego, nieruchomego i bez znaku życia, mającego tylko mocno zaczerwienioną twarz, zakonnicy utrzymywali, że się ruszał, a nawet, że krzyczał, tak bardzo człowiek nabiera przekonania, gdy ulega przesądom. Łatwo duchownym wmówić ludziom co im się żywnie podoba, trudno bowiem znaleźć polską rodzinę, która nie miałaby za doradcę mnicha.

Na próżno Lucydor wyjaśniał im, że czerwień, która takie na nich wywarła wrażenie, miała za przyczynę czerwień ziemi, na której złożono ciało. Nie tylko że nie uwierzyli jego słowom, ale wyzwali go od bezbożników i chcieli ukamienować. Tak zazwyczaj reaguje fanatyzm.

Wymknął się wielce roztropnie, a w drodze powrotnej dostrzegł jedynie rozległe równiny i sosnowe lasy, co było dla niego potwierdzeniem, że Pol-

ska jest słabo zaludniona i ma co najwyżej pięć milionów mieszkańców. Dlatego też eksportuje większość swojego zboża, by mieć żywność i pieniądze. To jest jej bogactwo, do którego dodać trzeba kopalnie soli pod Krakowem i popiół z niektórych gatunków drewna, służący do wytwarzania rozmaitych barwników.

Jeśli Lucydor nie napotkał po drodze złodziei, to dlatego, że u Polaków tak samo trudno jest o zgodę w czynieniu zła, jak i w czynieniu dobra.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Voyage de la raison en Europe*, w: *Voyages imaginaires, songes, visions et romans cabalistiques*, Amsterdam – Paris, 1788, t. 27, s. 157-163.

Louis-Philippe de Ségur (1753–1830)

Louis-Philippe de Ségur, generał, dyplomata, historyk i pisarz, znał osobiście, z uwagi na swoje funkcje czy powiązania rodzinne, większość znaczących osobistości swoich czasów. Zaprzyjaźniony z Condorcetem, d'Alembertem i Diderotem, spędziwszy kilka lat w otoczeniu Katarzyny II, utrzymywał również mniej czy bardziej bliskie relacje z Fryderykiem Wielkim, Józefem II, Gustawem III, Waszyngtonem, Kościuszką, La Fayette'em, Mirabeau, Napoleonem i Wolterem. Dlatego też jego świadectwo na temat sytuacji politycznej w Europie przed rokiem 1789, spisane przede wszystkim w Pamiętnikach, czyli Wspomnieniach i Anegdotach (Mémoires ou Souvenirs et Anecdotes, Paryż, 1824) i w Obrazie historycznym i politycznym Europy od roku 1786 do 1796 (Tableau historique et politique de l'Europe, depuis 1786 jusqu'en 1796, Paryż 1800) posiada nieocenioną wartość historyczną.

Mianowany ambasadorem na dworze w Sankt-Petersburgu, hrabia de Ségur wyrusza do Rosji na początku roku 1785. W Berlinie, gdzie spędza kilka tygodni, odbywa długą rozmowę z Fryderykiem Wielkim, podczas której monarcha formułuje poniższe uwagi na temat Polski.

Pamiętniki, czyli Wspomnienia i Anegdoty

„Którą drogą jedzie Pan do Petersburga? Czy najkrótszą?” „Nie, Panie, odpowiedziałem; chcę jechać przez Warszawę, by zobaczyć Polskę”.

„To ciekawy kraj, dodał król, kraj wolny, w którym naród jest niewolnikiem; republika z królem, kraj wielki niemal bez ludności, lubiący wojny i prowadzący je z sukcesem od kilku wieków, nie posiadający wszak umocnień, a za armię mający jedynie pospolite ruszenie; kraj niezdiscyplinowany, wciąż rozdzielany frakcjami i konfederacjami, i pełen entuzjazmu dla bezgranicznej wolności, do tego stopnia, że w ich sejmikach *вето* jednego Polaka wystarczy, by sparaliżować wolę ogółu. Polacy są waleczni, mają temperament rycerski; ale są niestali i lekkomyślni, z nielicznymi wyjątkami; tylko kobiety okazują zadziwiającą siłę charakteru; kobiety te są doprawdy mężczyznami”.

Na poparcie tych słów, król opowiedział mi kilka zadziwiających historii o odwadze, stałości i heroizmie pewnych polskich dam.

Dotarłszy do bram Warszawy, dyplomata snuje refleksje, jakie prawdopodobnie budzi w nim polski krajobraz; spisane jednak wiele lat po faktach, jawią się tyleż jako odbicie przesądów, co owoc osobistych spostrzeżeń.

Kiedy jednak wjeżdża się do Polski, ma się wrażenie, że wyjeżdża się na dobre z Europy, a wzrok przyciąga nowy spektakl: kraina ogromna, niemal w całości pokryta wiecznie zielonymi, ale smutnymi świerkami, z rzadka przecinana jakimiś polami uprawnymi, niczym wyspy rozsiane po oceanie; ludność biedna, niewolnicza; brudne wioski; słomiane chaty niewiele różniące się od chat dzikusów; wszystko to wygląda tak, jakby człowiek cofnął się o dziesięć wieków i znalazł się wśród hord Hunów, Scytów, Wenetów, Słowian i Sarmatów, których rzesze, przetaczające się nieustannie jedne nad drugimi, rozlewały się stopniowo po Europie, goniąc przed sobą Bułgarów, Gotów, Skandynawów, Burgundczyków i wszystkie te wojownicze ludy, które rozdeptały swoim ciężarem ostatnie resztki cesarstwa rzymskiego.

Pośród tych zimnych i dzikich okolic pojawiają się wszakże wielkie miasta, bogate i licznie zaludnione, wokół których wznoszą się w dużych odległościach od siebie zamki zamieszkałe przez szlachtę pełną ogłady, wojowniczą, wolną, dumną i rycerską. Tam odżywają wieki feudalne, tam rozlega się głos honoru i wolności; tam podróżny, podejmowany ze starodawną, hojną gościnnością, odnajduje w przestronnych komnatach dzielnych rycerzy i pełne wdzięku damy, których wzniosła dusza i romantyczne usposobienie dodają do słodkich powabów jakiś heroiczny akcent. Widząc je i słysząc rzec by można, że za chwilę przewodniczyć będą turniejowi, odpierać oblężenie, dodawać odwagi mężom czy kochankom, zagrzewać ich do walki, przyozdabiać w barwne szarfy i wieńce zwycięstwa przy śpiewie bardów i dźwięku harf albo też słodkich pieśniach trubadurów.

Kraj ten pełen jest kontrastów: pustynie i pałace, niewola chłopów i hałaśliwa wolność szlachty, jedynej grupy tworzącej od dawna prawdziwy naród polski, wielkie bogactwo zbóż, mało pieniędzy i niemal całkowity brak handlu, jeśli pominąć przedsiębiorczy tłum chciwych Żydów, których książe Potiomkin żartobliwie nazywał *żeglugą Polski*.

Niemal we wszystkich zamkach, przepych źle zarządzanego majątku uginającego się pod ciężarem lichwiarskich długów; wielka liczba służby i koni, i niemal całkowity brak mebli; orientalny przepych i żadnych wygod życia codziennego; suto zastawiony stół otwarty dla wszystkich podróźnych i brak łóżek w apartamentach, poza łóżami gospodarzy; życie upływające w biegu, niemal wyłącznie na podrózach, ale zarazem smutna konieczność wożenia wszystkiego ze sobą, albowiem przy drogach, z wyjątkiem kilku wielkich miast, nie ma w ogóle oberż.

Nieustanne zamiłowanie do wojaczki i awersja do wszelkiej dyscypliny, uzasadniona i ciągła obawa przed potężnymi wrogami wokół, ale brak

jakiegokolwiek troski czy poświęcenia dla obrony granic poprzez budowę fortec.

Sztuki, życie umysłowe, wdzięk, literatura, wszelkiego rodzaju uroki życia społecznego mogące rywalizować w Warszawie z życiem towarzyskim Wiednia, Londynu czy Paryża; ale na prowincji obyczaje jeszcze sarmackie; i wreszcie niepojęta mieszanina wieków dawnych i współczesności, ducha monarchii i ducha republiki, feudalnej pychy i egalitaryzmu, biedy i bogactwa, mądrych przemówień w Sejmie i szabel dobywanych dla ucięcia dyskusji, patriotycznego zapału i nazbyt częstych wezwań do interwencji zagranicznej, których źródłem jest duch frakcyjności.

Taka była Polska i takie były moje refleksje w chwili, gdy porzucając samotność rozległych lasów sosnowych i cyprysowych, gdzie czuł się człowiek niczym na krańcu świata, ukazała się moim oczom Warszawa, z całym blaskiem stolicy wielkiego królestwa.

Wjeżdżając doń, dostrzegłem jednak i tam zaskakujące kontrasty: wspaniałe rezydencje i nędzne domy, pałace i baraki; aż w końcu, by dopełnić obrazu, ujrzałem przybywając do księżnej de Nassau, która zaoferowała mi swoją gościnę, wspaniałe górujący nad Wisłą rodzaj pałacu, którego połowa pyszniła się szlachetną elegancją, podczas gdy druga część była jedynie kupą ruin i zgliszcz, smutną pozostałością po pożarze.

Podczas swojego pobytu w polskiej stolicy, Ségur niejednokrotnie prowadził rozmowy z hrabią de Stackelbergiem, ambasadorem Rosji. W poniższym fragmencie, ten ostatni okazuje się człowiekiem niezwykle szczerym, odstania bowiem przed francuskim rozmówcą sekrety swojej misji.

Ambasador ten opowiadał mi dość otwarcie o roli, jaką odgrywał w Polsce [...]. Jedynym ograniczeniem dla jego władzy była łagodność jego charakteru; nie niszczył tej nieszczęsnej nacji, ale nie pozwalał jej się podnieść, podtrzymywał jej niemoc, prowokował podziały i aktywnie sprzyjał przedłużaniu stanu anarchii.

Taka była żalosna tajemnica jego misji i stały sposób postępowania trzech zaborców. Był to jedyny warunek, pod którym cesarz i król Prus odstąpili carycy zaszczyt panowania nad Republiką, by w ten sposób zrekompenzować jej zbyt słaby łup uzyskany w traktacie rozbiorowym.

Tak więc podtrzymywano stan rozprzężenia wśród Polaków, by odebrać im wolność; pozwalano im oponować przeciwko namiastce władzy królewskiej, byle tylko podporządkowali się tyranii czającej się u drzwi; i ten nieszczęsny kraj, z całym bagażem wielkiego królestwa i całą słabością małej republiki, osiągający z każdym dniem stan coraz większego fermentu, tracący z każdą upływającą chwilą część swjej energii, pozostawał wciąż, dla trzech potężnych zaborców, zdobyczą tyleż kuszącą, co łatwą.

W Warszawie Ségur spotyka się z bardzo ciepłym przyjęciem. Kilkakrotnie zapraszany do stołu Stanisława-Augusta Poniatowskiego, otaczany względami przez elitę stolicy otwierającą przed nim podwoje swoich salonów, z żalem decyduje się opuścić miasto, pisząc na pożegnanie zamieszczony poniżej wzruszający hołd polskiej kobiecie.

Ci, którzy znali księżniczki Czartoryską, Lubomirską, Sapiełę, hrabiny Potocką, Krasieńską, Kossowską czy Tyszkiewicz, siostrę sławnego i nie-szczęsnego księcia Józefa Poniatowskiego, i wiele innych, brylujących kolejno w najbardziej eleganckich kręgach Wiednia i Paryża, zrozumieją zapewne, z jaką łatwością mógłbym, gdybym nie obawiał się zbyt długiej dygresji, skomponować galerię portretów, z której czytelnik nie zechciałby już być może wyjść, by podążać w podróż za mną. Większość z mych czytelników widziało zresztą i wciąż jeszcze widzi dość polskich dam, by wiedzieć, że bynajmniej nie przesadzam, mówiąc, iż nie ma w Europie kraju, gdzie można by znaleźć więcej kobiet o historycznych nazwiskach, łączących najbardziej szlachetne przynioły duszy z wdziękami figury i zaletami umysłu.

Wśród tysięcy różnych świadectw o odwadze i bohaterstwie polskich dam, z którymi dane mi było się zetknąć, przytoczę jedynie dwa fakty: podczas jednej z ostatnich wojen toczonych przez Polaków z Turkami i Tatarami, miasto Trembowla zostało zaatakowane przez tych Barbarzyńców; ich liczba i zaciekłość siały przerażenie w mieście. Po licznych, krwawych szturmach, w chwili, gdy miał nastąpić atak ostatni, tym groźniejszy, iż zrobiony już został wyłom, nieliczny i wyczerpany walką garnizon gotów był złożyć broń i w ten sposób dzieci oddać w niewolę, starców wydać na śmierć, a kobiety na najgorsze pohańbienie, gdy nagle pojawiła się z bronią w rękę, na czele kilku odważnych towarzyszek, niezłomna Polka o nazwisku Kazanowska¹: zawstydziła żołnierzy, odwołując się do ich honoru, ożywiła nadzieję już to pochwałą, już to wyrzutem wymownym, porywając patriotów, dodając odwagi najbardziej niezdecydowanym, a siły najsłabszym, swym wzrokiem wlewając w ich dusze heroiczny ogień. Na jej zew, jeden okrzyk rozległ się dokoła: *zwycięstwo! wolność!* Wszyscy chwytają za broń, rzucają się tłumnie śladem bohaterki na Barbarzyńców, których zaskakują, rozbijają, rozpraszają i dokonując strasznej rzezi, zmuszają do ucieczki².

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Mémoires ou Souvenirs et anecdotes*, Paris, Alexis Eymery, 1826, t. II, s. 140, 153-157, 175-176, 184-185.

¹ W rzeczywistości Anna Danuta Chranowska, z domu von Frezen, żona Jana Samuela Chranowskiego, dowódcy twierdzy w Trembowli. Wspomniane tu oblężenie miało miejsce 20 września 1675 r.

² Drugi z cytowanych przez autora przykładów to księżniczka Lubomirska, która zaatakowana przez niedźwiedzia zabiła go strzałem z pistoletu.

Jacques-Henri Bernardin de Saint-Pierre (1737–1814)

Zanim poznał smak sławy jako autor *Études sur la nature* (1774), Bernardin de Saint-Pierre prowadził burzliwe życie niezmordowanego podróżnika. Jego żądza przygód, ale także kariera inżyniera i działalność agenta tajnej dyplomacji zaprowadziły go kolejno do Niemiec, na Malte, do Holandii, potem do Rosji, gdzie marzył o ustanowieniu republiki, której byłby prawodawcą. W latach 1768–1771 przebywał przez dłuższy okres na Île de France (dzisiaj Wyspa Maurice), która dostarczyła decorum do sławnej powieści z 1788 roku *Paul et Virginie* (Paweł i Wirginia).

W roku 1764, skłócony z przyjaciółmi, opuszczony przez swych protektorów, Bernardin wyjeżdża z Rosji do Warszawy, postanawiając pomóc Polakom skupionym wokół hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego w ich walce przeciwko stronnictwu prorosyjskiemu. Pobyt w Polsce stał jednak przede wszystkim pod znakiem „romantycznej” miłości do księżnej Marii Karoliny Radziwiłł, z domu Lubomirskiej, pierwszej żony Karola Radziwiłła *„Panie Kochanku* (1734–1790). Ta wielka dama, nie odzwajemniając bynajmniej jego uczucia, nie omieszka posłużyć się nim jako agentem łącznikowym pomiędzy zwolennikami swojej rodziny, co stanie się przyczyną jego kilkudniowego uwięzienia w zamku Czartoryskich, przeciwników klanu Radziwiłłów.

Pobyt Bernardina nad brzegami Wisły zaowocował między innymi dwiema broszurami: *Observations sur la Pologne* (Uwagi o Polsce), z których przytaczamy najważniejsze fragmenty, oraz *Le Vieux paysan polonais* (1814, Mowa starego chłopca polskiego). Ta ostatnia praca, dla której inspiracją był prawdopodobnie *Le Paysan du Danube La Fontaine’a* (Fables, XI, 7), jest gwałtownym oskarżeniem polskiej szlachty, bezlitośnie eksploatującej swoich poddanych. Mowa, jaką autor Chaumière indienne wkłada w usta starego wieśniaka przedkładającego carycy skargi swoich współbraci, pomyślana niewątpliwie dla zwrócenia uwagi srogiej Katarzyny II na pożałowania godny los jej polskich poddanych, kończy się fragmentem, który zamieszczamy na końcu.

Uwagi o Polsce

O kraju

...Aby go sławnym uczynić, wpierw ujarzmić go trzeba.

Wolter

Gdy przekroczy się Odrę, reszta Europy zda się już tylko połącią lasu. Od Wrocławia aż po skaliste ziemie Finlandii, a we wschodnim kierunku aż po Moskwę, przez ponad pięćset mil wędruje się lesistą równiną.

Polska, bliżej leżąca południa, jest też najżyźniejszą krainą tej części świata. Ziemia jest tu piaszczysta i niezmiennie urodzajna, dająca obfite plony: widziałem żyto na osiem stóp wysokie. Obfitość zbiorów nie wynika jednak z pracy mieszkańców tego kraju, raczej stąd, jak sądzę, że gleba jest zasolona w licznych miejscach: wody Wisły w górnym jej biegu, pod Krakowem, są słone, a bogate pokłady soli znajdują się ponad osiemset stóp pod ziemią [...]

Polskie dęby są zaiste wspaniałe. Ich drewno służy na opał, gdyż brak możliwości, by je transportować. Popiół zaś dostarcza soli przydatnych dla przemysłu.

Jeziora obfitują tu w ryby. Spotyka się minogi i mnóstwo szczupaków, które się soli. W rzekach pełno jest raków, tym większych, im dalej posuwamy się na północ. Pastwiska są znakomite i dostarczają pożywienia dużemu pogłowiu bydła i koni. Konie zaś polskie są pięknej postury, lekkie i zdolne znosić wielkie trudy.

Jako że nie jest to kraina położona wysoko, zima nie jest tam tak sroga, jak w krajach leżących nawet dalej na południe. W Warszawie uprawia się większość znanych nam owoców, które dojrzewają tam doskonale [...].

Wiosna pojawia się tu niemal tak wcześnie, jak we Francji, i to z jeszcze większym przepychem. Piaszczysta ziemia rozgrzewa się od pierwszych promieni słońca i wchłania topniejący śnieg, który ją użyźnia. Drogi pokryte są kępami piołunu i kocanek, a pachnący tatarak okala trzęsawiska. Można tu znaleźć zwierzęta, których futro jest bardzo cenione, między innymi rysia o sierści przypominającej białego lisa, lecz pokrytej czarnymi cętkami. W lasach pełno jest miodu, wosku i drewna będącego doskonałym budulcem, którym można by z powodzeniem handlować. Polacy jednak tego wszystkiego nie wykorzystują.

Pochodzenie swe wywodzą od Kurcjusza, owego sławnego Rzymianina, który wskoczył w przepaść w Wiecznym Mieście. Przepaść owa łączy się miała z podziemnym korytarzem, który zaprowadził bohatera prosto do Polski. Ta nedorzeczna opowieść zajmuje poczesne miejsce w historii Polaków i dowodzi, że nie ma przekonania na tyle niepoważnych, by ich sobie nie przyswoiła ludzka próżność.

O Polakach

Et quibus in solo vivendi causa palato est

Iuv., *Sat.*, XI, 11

Dla których sens życia na ziemi leży w podniebieniu

Juvenalis, *Satyry*, XI, 11

Polacy to ludzie silni i słusznej postury. Nie ma bodaj drugiego narodu, który by im pod tym względem dorównywał. Z tego właśnie kraju pochodzą piękni mężczyźni, których przepych możnowładców porywa z ich rodzinnych stron. Nawet karły rodzą się tam bardzo kształtne, jak gdyby sama natura znajdowała w tym przyjemność.

Ubiór Polaków to suknia płócienna o zwisających rękawach. Pod nią noszą kaftan jedwabny przewiązany pasem. Suknię spina pasek, na którym zawieszona jest długa szabla. Chodzą cały czas obuci, dosiadają konia niezgrabnie niczym Tatarzy i używają bata zamiast ostróg. Wszyscy noszą wąsy, a głowę gołą do skóry, przykrywając ją czapą obitą lekkim futrem. Zwyczaj golenia głowy w tak zimnym kraju bierze się, jak sędzę, z choroby dość częstej wśród ludu; jest nią rodzaj krwawych potów płynących spod włosów [...].

Bieda wśród chłopów przekracza ludzkie pojęcie. Sypiają oni na słomie pospołu ze zwierzętami. Są tak brudni, że ten ich brak czystości stał się już przysłowiowy. Nie mają ani pościeli, ani krzesel, ani stołów, ani żadnego z najpotrzebniejszych mebli. Przez cały rok pracują na rzecz swych okrutnych panów, mających władzę nad ich życiem i śmiercią. Uprawiają mak, którego ziarna spożywają by, jak sędzę, uśmierzyć poczucie swej nędzy. Los biednej szlachty nie jest wiele lepszy. Nie pozostaje im nic innego, jak tylko służyć możliwym, którzy przydzielają im najgorsze posady w swych domach. Wielu pracuje jako stajenni albo lokaje, ledwie mogąc z tego wyżyć. Śpią na ziemi w pomieszczeniach kuchennych albo na schodach, gdyż panowie nie dają im pokoju ani łóżka. Jedynym znakiem ich szlachectwa jest prawo do noszenia szabli. A gdy się ich karze chłostą, osłania się ich ciało dywanikiem.

[...] Nie widzą oni ujmy w tych służalczych zajęciach. Sam widziałem dwie księżne Wiśniowieckie, wywodzące się z królewskiego rodu Jagiellonów, będące pokojówkami. Jedna pracowała u szambelanowej litewskiej, druga u żony hetmana [...].

Polacy gorliwie chodzą do kościoła, kłaniają się z pokorą przed ołtarzem i biją mocno w piersi. Są bardzo pobożni. Jest to cecha wspólna wszystkich ludów biednych, że pokładają nadzieję w przyszłym życiu, a zarazem dowód na to, że religia stanowi w społeczeństwie najmocniejsze spoiwo, czyni

bowiem znośnymi największe nawet nieszczęścia. Wielką czią otaczają Polacy świętego Jana Nepomucena [...]. Był męczennikiem tajemnicy spowiedzi, toteż wdzięczne kobiety uczyniły go obiektem swego kultu.

Wystawne uczyty są największą namiętnością osób lepiej sytuowanych. Dobry szlachcic bez skrępowania nazywa swoje domostwo pałacem, a czterech czy pięciu marnie odzianych giermków, którzy takiego szlachetkę otaczają, zwie się szumnie pańskim dworem. Ich luksus, a czasem jedyne dobro, jakie posiadają, to perski pas – złożony albo srebrzony – oraz koń ze złożoną uprzężą. Z całym tym dobytkiem ruszają przypochlebić się możnym, których na krok nie odstępują i którzy im płacą [...].

Spory nieporządek panuje przy stołach wielmożów. Baczy się tam, aby nie wystawiać cennych przedmiotów. Niektórzy bowiem goście bez skrępowania upychają zastawę po kieszeniach, oświadczając gospodarzowi: Panie, to na pamiątkę. Dziwny ten zwyczaj można spotkać u Kozaków. Widziałem też takich, którzy klękali przed jakąś księżną, rozzuwali ją, koniuszek jej stopy maczali w swym pucharze z winem i pili toast za jej zdrowie. Wiele ich zachowań jest na pokaz. Witają, pochylając się nisko i obejmując rękoma nogi osoby, której chcą okazać szacunek, czy to mężczyzna, czy kobieta. Przesadzają w swoich pochwałach i prawią napuszone komplementy. Widziałem wiersze pisane łaciną na cześć króla¹, które głosiły, że skoro ma w herbie ciele, nie ulega wątpliwości, że broniłby swej ojczyzny z siłą i przebiegłością byka.

Wielcy panowie żyją tu ze zbytkiem królów. Nigdzie indziej nie ma wspanialszej szlachty ni gorszych obywateli. Trwonią swe dochody na utrzymanie wielkiej świty; przepych ten rujnuje państwo, pozbawiając je zdolnych do służby mężczyzn, a potomstwu ich również na nic się nie zda, bo z wydatków tych nie korzysta ono wcale. Lubią oni pokazywać się w otoczeniu licznego orszaku żołnierzy przebranych za janczarów, spahisów, hajduków, ułanów: służalcze te oddziały potrafią szkodzić wolności publicznej, a nie są w stanie jej obronić. Wśród wszystkich tych strojów na wschodnią modłę można zauważyć panów odznaczonych niebieską bądź czerwoną wstęgą, często obcego pochodzenia. Odznaczenia te, którymi książęta zwykle wyróżniają swych naturalnych poddanych, nie przynoszą zgoła zaszczytu republikanom. Gorliwość w szukaniu protekcji u sąsiednich mocarstw bierze się z zamięłowania do zbytku i biedy zarazem.

Wielu jest w Polsce biednych książąt bez dobytku czy dworu. Aby uświetnić nieco swój orszak, którego nie są w stanie powiększyć, wciągają doń kapitanów i pułkowników. Gdy składają komu wizytę, owe armie, w których więcej jest oficerów aniżeli żołnierzy, pozostają w przedsiódkach i śpieszą czasem posługiwać swemu panu przy stole [...].

¹ Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Polacy są na ogół bardzo gościnni; podejmują u siebie obcokrajowców, których każdy po kolei zaprasza w swe progi [...].

Mają w sobie zamiłowanie do podróży, które wyrobił im zwyczaj częstego uczestniczenia w różnych zgromadzeniach. Wszystko ciągną wtedy ze sobą na wozach wyścielanych skórami, na których też śpią w nocy [...]. Nie ma drugiego narodu, który by równie łatwo zapominał tak otrzymane dobrodziejstwa, jak i doznane obelgi. Żyją oni chwilą obecną, nie troszcząc się o przyszłość i nie badając przeszłości. Żadne więzy małżeńskie nie są u nich nierozzerwalne, rozwody są wręcz między nimi częste. Kobiety ich na ogół nie są piękne; piękny jest wszak jeden szczegół ich urody, a mianowicie małe stopy. Niemniej jednak przewyższają znacznie mężczyzn zarówno urodą, jak i zaletami charakteru czy wdziękiem konwersacji: większość z nich mówi po niemiecku i po francusku z niespotykaną nawet u rodowitych użytkowników czystością języka; dobrze znają sprawy swego kraju, a interesy prowadzą często bardziej zdecydowanie od mężczyzn. Niektóre z nich łączą te praktyczne zalety z zamiłowaniem do bardziej wysublimowanych rozrywek: literatury, muzyki i innych sztuk, co tym bardziej godne jest uznania, że wykształcenie owo samym sobie jedynie zawdzięczają [...].

Miasta ich i wsie mają kwadratowe place otoczone krążgankami; pośrodku placu stoi kościół. Sam jednak plac oraz prowadzące do niego ulice to błotniste rynsztoki, w których konie zapadają się po pas. Warszawa, stolica ich kraju, wcale nie jest czystsza. Przedmieścia nie są ani wybrukowane, ani oświetlone. Można tam jednak dostrzec kilka pięknych pałaców, wiele kościołów, ale też mnóstwo nędżnych domostw [...].

Cały ten nieporządek spowodowany jest ich rządem, który pozostaje, moim zdaniem, najbardziej niesprawiedliwą rzeczą na świecie.

O rządzie

Neu patriae validas in viscera vertite vires

Virg., *Aeneid.*, lib. VI, v. 833

Prześciancie w pierś ojczyzny możne zwracać siły!

Wergiliusz, *Eneida*, VI, v. 833,

przekład Tadeusz Karyłowski

W rządzie polskim prym wiedzie arystokracja. Dwadzieścia rodzin, z których najważniejsi są Lubomirscy, Jabłonowscy, Radziwiłłowie, Golińscy i Czartoryscy, walczy o państwowe urzędy. Łączą swe siły i odnoszą korzyści tak długo, aż jakaś silniejsza frakcja odbierze im władzę. Wtedy to wszelkie nadane im przez króla dobra, wszelkie godności przechodzą w inne ręce.

Zamieszanie to i ciągły konflikt interesów prowadzą do prawdziwej anarchii. Aby uniemożliwić sąsiednim państwom wykorzystanie tego stanu rzeczy, mają ustanowione prawo zabraniające obcokrajowcom posiadania ziem i obejmowania urzędów [...].

Omówiliśmy przyczyny ich słabości. A oto jej skutki: tyle jest w Polsce odrębnych interesów, ile jest wielkich rodów i ile jest w Europie mocarstw gotowych wydać pieniądze. Rody, w których dużą rolę grają kobiety, skłaniają się ku Francji dla jej mody i klejnotów. Innym w smak piękna saska porcelana. Kilka innych jeszcze sprzyja Austrii, a to z uwagi na przednie wina węgierskie. Zawsze jednak wygrywają te mocarstwa, które mają najwięcej żołnierzy. Rosja trzy razy z rzędu sadzała króla na polskim tronie. Król pruski zadawała się wysłaniem od czasu do czasu podjazdów kawalerskich porywających konie, inwentarz i chłopów, będących rzekomo potomkami dawnych jego poddanych. Przesuwa on również na całej linii swe granice w głąb Polski o kilka mil, nie napotykając przy tym żadnego sprzeciwu. Cóż bowiem można by zdziałać z żołnierzami nie znającymi dyscypliny, oficerami, którzy niczym się nie wyróżnili, generałami bez doświadczenia i możnymi panami bez woli zjednoczenia sił? Skarbce świecą pustkami, a w arsenał warszawskim widziałem jedynie tuzin armat.

O królu Polski

Zbyt sławne imię, to ciężar zbyt wielki

Wolter

Król Stanisław Poniatowski jest mężczyzną szlachetnej postawy, o twarzy bladej, orlim nosie, grubych rysach i brązowych oczach, kształtnych, choć nieco zezowatych. Jego portrety przejdą do potomności, gdyż każe się malować często, w różnych pozach i strojach. Jest słusznego wzrostu, cudownie tańczy, wybornie deklamuje i często przemawia bez przygotowania. Jego konwersacja, gesty i sposób bycia są afektowane; wiadomo wszak, iż widok króla jest nieustannym spektaklem.

Wielbi on wszystkie kobiety i raczej po równo dzieli między nie swe względy. Mniej szczodry jest jednak w przyjaźni – w tym względzie szczyci się stałością. Zasiadając na tronie, nie wyrzekł się relacji osobistych. Jego faworyci nie są zgoła ludźmi skłonniymi obciążać swych protektorów poważnymi sprawami; a są to: włoski malarz, który szkicuje jego podobizny od rana do wieczora, francuski ksiądz układający wiersze na jego cześć oraz piemontcki oficer dbający o jego rozrywki. Król ów całe życie poświęcał się filozofii i zebrał z tych studiów najpiękniejsze owoce. Pozycję swą osiągnął,

mówiąc nieustannie o dobru publicznym, na tron się wznosił, chwając miłość do ojczyzny, a obywatele podporządkował sobie przy pomocy rosyjskiej armii, głosząc pokój i zgodę. Teraz zaś pracuje nad projektem usunięcia z Polski niedostatku i ucisku, gromadząc w swym pałacu dzieła sztuki i wszelki przepych.

Przekład Łukasz Wesoly

Wg *Observations sur la Pologne*, w: *Œuvres complètes de Jacques-Henri Bernardin de Saint-Pierre, mises en ordre et précédées de la vie de l'auteur*, par L. Aimé-Martin, Paris, Méquignon-Marvis, 1818, t. II, s. 247-267.

Mowa starego chłopca polskiego

[...] Panowie polscy, stłamsiliście naszą wolność, a dziś wołacie o swoją własną; pozbawiliście nas dóbr, a teraz wszystkie narody rywalizują o wasze ziemie. Ich część już wam zabrano; Szwedzi, Prusacy i Rosjanie po kolei przechadzają się po waszych włościach. Odrzuciliście niegdyś nasze prośby, gdy błagalnym głosem wołaliśmy o wasze miłosierdzie; dziś sami musicie ukorzyć się przed chłopami podobnymi do nas. Szukacie schronienia u Moskali, tych samych, którymi tak długo niesłusznie gardziliście w waszej pysze. Niebiosa uczyniły z nich naszych mścicieli, a waszych panów. Jakich praw chcecie teraz dochodzić, skoro pogwałciliście naturę, która uczyniła nas wszystkich równymi, humanitaryzm, który nakazuje ludziom pomagać sobie wzajemnie, i religię głoszącą miłość?

O nieszczęsny kraju, w którym szabla, która miała nas bronić, grozi tylko naszym głowom; gdzie ten, kto spożywa ziarno, gnębi siewcę; gdzie stajemy się niewolnikami zanim jeszcze przyjdziemy na świat i gdzie ograbią nas, zanim zdążymy się czymkolwiek nacieszyć! Żydzi, których taką otacza się nienawiścią, mniej są godni pożałowania. Tułając się bez ustanku, wymykają się waszym okrutnym prawom; są wolni, wcale nie uprawiają ziemi, żerują na waszych potrzebach, bogacą się waszym kosztem i jeszcze czekają wybawcy, który was ukarze.

O wielka cesarzowo, połów kres tak wielkiej nędzy. Rządzisz, chociaż nie jesteśmy twoimi poddanymi; cudza krzywda nie jest jednak obojętna dobremu sercu. Wielki władca nie odwróci się od żadnej niesprawiedliwości. Roztocz zatem swą łaskawość tak daleko, jak sięga twa władza. Odbierz naszym panom ich samowolę i tę rozpasaną wolność. W ich rękach jest to bowiem ostrze, którym podcinają nam gardła i którym sami siebie kaleczą.

Gdy opuszczałem me strony u źródeł Wisły, aby przybyć tutaj, przemierzyłem część Polski i całe Wielkie Księstwo Litewskie. Przez dwadzieścia dni marszu, wszędzie spotykałem chłopstwo jednako nieszczęśliwe. Gdy

zaś pytałem, jakie lekarstwo najlepszym im się zdaje na ich biedę, odpowiadali zgodnie: wolność i ziemia! Gdy zapytałem, co zamierzają dać Ci w zamian za tak wielkie dobrodziejstwa, nie odpowiedzieli nic, albowiem niczego nie posiadają.

Dostojna pani: daj nam wolności i ziemi! Oto moja rada, oto przedmiot naszych największych pragnień i podstawa naszego szczęścia. Jeśli trzeba je wykupić, zadawól się modlitwami biednego ludu; nawet na ołtarze nie ofiarujemy niczego innego. Będziemy prosić niebios, które zesłały Ci blask wielkiego monarchy i uczucia dobrej Pani, aby wynagrodziły Cię szacunkiem świata i miłością twoich ludów. Codziennie uczyć będziemy nasze dzieci, aby w swych niewinnych modlitwach wspominały Twoje imię. Codziennie dziękować Ci będą, zaraz po Bogu, za ten chleb powszedni, którego dziś im brakuje.

Przekład Łukasz Wesoly

Wg *Le vieux paysan polonais*, w: *Ceuvres complètes de Jacques-Henri Bernardin de Saint-Pierre, mises en ordre et précédées de la vie de l'auteur, par L. Aimé-Martin*, Paris, Méquignon-Marvis, 1818, t. VI, s. 380-382.

Claude-Carloman de Rulhière

(1735–1791)

Oficer, dyplomata, poeta i członek Akademii Francuskiej, Claude-Carloman de Rulhière był także wybitnym historykiem, niestety dziś zapomnianym. Jego kariera jako historiografa zaczyna się w roku 1760, kiedy to rusza do Rosji jako sekretarz ambasadora de Breteuila. Pobyt w Petersburgu owocuje dziełem L’Histoire, ou Anecdotes sur la révolution de Russie en l’année 1762 (Historia, czyli Anegdoty o Rewolucji w Rosji w roku 1762), opublikowanym w roku 1797, gdzie usiłuje rozjaśnić kulisy rewolucji, która kosztowała życie Piotra III i wyniosła na tron jego żonę. W roku 1768, minister Choiseul zleca mu napisanie na potrzeby wykształcenia delfina, przyszłego Ludwika XVI, dzieła o zamęcie panującym w Polsce. Daje to początek długiej i żmudnej pracy trwającej dwadzieścia dwa lata, a jej owocem jest L’Histoire de l’anarchie de Pologne (Historia anarchii w Polsce), opublikowana szesnaście lat po śmierci autora.

Rzecz jasna, Rulhière dostrzega wszystkie powody braku stabilizacji w Polsce: liberum veto, plagę konfederacji, prześladowanie mniejszości religijnych itd., ale jego zdaniem, najważniejszym czynnikiem destrukcji w Rzeczypospolitej pozostaje ingerencja Rosji w jej sprawy. Nic dziwnego zatem, że zasadnicza część jego Historii, to znaczy dziewięć z piętnastu ksiąg, mówi o okresie 1762–1774. O ile można zarzucić autorowi zamiłowanie do anegdot oraz stronniczość, której świadectwem jest przytoczony niżej portret Stanisława Augusta, przyznać trzeba, że jego dzieło jest w owym czasie najbardziej kompletnym i najlepiej udokumentowanym opracowaniem na temat Polski i konfederacji barskiej, miał bowiem autor możliwość wykorzystać korespondencję dyplomatyczną oraz świadectwa głównych aktorów polskiej sceny politycznej.

Historia anarchii w Polsce i rozbioru Rzeczypospolitej

Wprowadzenie

Niepohamowane umiłowanie wolności wśród polskiej szlachty wprowadziło stopniowo do rządów w tym kraju najbardziej zadziwiający nieład. Sprzeciw jednego wystarczał kiedyś, by w każdej debacie położyć na szali autorytet całej Rzeczypospolitej. Od ponad stu lat, ów sprzeciw w jednej choćby sprawie wystarczał, by zerwać obrady Sejmu. To przedziwne nadużycie w korzystaniu z równości wprowadziło śmiertelnie groźną anarchię.

Rosjanie natomiast, wprost przeciwnie, rządzeni jedną suwerenną wolą, stworzyli wielkie imperium: doskonała dyscyplina przyniosła im potęgę przewyższającą ich rzeczywiste siły; powzięli wówczas ambicje większe jeszcze niż imperium i potęga. Podbiwszy całą północ Azji i niemal całą północ Europy, zostali niejako zamknięci na tak ogromnej przestrzeni przez nieprzebyte lasy, wyschnięte pustynie, nieznanne morze, inne morze lodowate. Polska, jedyna bariera między nimi a resztą Europy, stała się także jedyną bramą, przez którą ich panowanie mogło się rozciągnąć jeszcze dalej. Nieład panujący w tym kraju pozwolił im wtrącać się z łatwością we wszystkie jego sprawy, a wysiłki tych dwóch narodów, jednego w celu narzucenia jarzma, a drugiego, by go uniknąć, są najbardziej niezwykłym spektaklem, jaki dane było od bardzo dawna oglądać światu. Z jednej strony, despotyzm wykorzystujący wszystkie swoje atuty, posługujący się intrygą, sekretem, dyscypliną, zgodnym działaniem wszystkich sił; ale szkodzący sam sobie z powodu przywar, jakie siłą rzeczy ciągnie za sobą: niepohamowanej ambicji, nieustannej zmienności poglądów i systemów, nieznamościami ludzi, a od niewolników, których zatrudnia, wymagający wyłącznie ślepego oddania; z drugiej zaś strony, rozprężenie w armii, a raczej niemożność jej sformowania, bałagan i żalosny stan finansów, nienawiść dzieląca szlacheckie rody, prywatnie ze wszystkimi swoimi ekscesami, fatalny brak jedności, który skazuje na niepowodzenie najlepiej zaplanowane przedsięwzięcia, całkowity brak środków działania; ale niemal niewyczerpane zasoby przyrodzonych cnot ludzkich, które uruchamia nawet anarchia: umiłowanie wolności, moc oręża, twórcza aktywność wielu obywateli. Taki jest obraz, który pragnę przedstawić czytelnikom.

Anarchia w Polsce za panowania Augusta III

Podczas trzydziestu lat tego panowania¹, naród wciąż na próżno próbował podejmować uchwały sejmowe. Król pruski opowiadał, że kiedy pewnego dnia pragnął zerwać obrady Sejmu, a jego zwolennicy, zbyt mało liczni, nie mogli znaleźć pretekstu zdolnego ukryć ich złe zamiary, przejrzał polskie prawodawstwo i znalazł starą uchwałę zabraniającą obradować przy sztucznym świetle; kazał im dążyć do przedłużenia sesji aż do zapadnięcia zmroku i potem zażądać przyniesienia świec. Posłuchali go; przyniesiono świece; na sali podnosi się wrzawa; rozlegają się okrzyki o naruszeniu prawa, o tym, że „dawny porządek sejmowy zostaje zakłócony, że arbitralna władza chwyta się wszystkich środków dla własnego umocnienia”; i w tym tumultie pewien deputowany zgłasza protest przeciwko prawomocności zgromadzenia, podczas którego otwarcie łamane są wszelkie prawa. Nie-

¹ 1733–1763.

trudno wyobrazić sobie elementarne skutki kilku lat bez władcy i rządu, wszystko popadłoby w ruinę; i tak właśnie jedna z największych monarchii Europy pozostała przez trzydzieści lat bez żadnego zarządzania. Nie istniała żadna prawowita władza, by zażądać zdania sprawy czy to z przebiegu poboru podatków, czy z sytuacji w armii. Ważni urzędnicy skarbowi wzbogacali się kosztem skarbu państwa, podczas gdy ono pozostawało biedne i zadłużone. Wielcy dowódcy wojskowi byli potężni, a Rzeczpospolita bezbronna. Wielcy marszałkowie budzili strach, a nie było policji; kanclerzom zarzucano, że arbitralnie podpisywali nielegalne akta. Wszystkie ważne sprawy pozostawały bez rozstrzygnięcia. Żaden minister nie został wysłany do zagranicznych potęg. Panował zwłaszcza nieład, którego konsekwencje dawały się boleśnie odczuć na każdym kroku.

Sytuacja Polski i postępowanie nowego króla

Król², jego ministrowie i faworyci, nie mówili o niczym innym, jak o reformach i nowych projektach. W czasach, gdy należało, być może, uspokoić naród i dodać mu otuchy, te mowy pełne ostentacji wzmacniały tylko powszechny niepokój; najlepsze plany budziły podejrzenia o tyranie; a zresztą postępowanie króla nie wzbudzało dość zaufania, by naród powierzył mu tak wielką władzę. Umebłowanie, wyposażenie, ubiory były stałym przedmiotem jego troski. Przed wyniesieniem na tron, tysiąc razy wypowiadał się przeciw wystawnym obyczajom sprowadzonym do Polski przez władców z dynastii saskiej. Zaledwie jednak tronu dostąpił, ich przykład pchnął go do znacznie większych ekstrawagancji. Zamiłowanie do świętowania pociągnęło za sobą niesłychanie wielkie wydatki. Niektórzy, by mu się zasłużyć, stracili fortuny w nadziei na uzyskanie zaszczytów. Spektakle, budowle, rozrywki wszelakie wprowadziły Warszawę w stan swoistego szaleństwa i upojenia. Ludzie nie byli szczęśliwi, nie łudzili się, że się nimi staną: król nie był bynajmniej kochany; służył raczej za pretekst do świętowania i zabawy. Ten lud lekkomyślny usiłował zagłuszyć w sobie świeże jeszcze afronty, i nieszczęścia, których się spodziewał [...].

Wszyscy ci, których łaska ostatnich królów wyniosła do pierwszych godności na dworze, i którzy z dumą uczestniczyli w hucznej pompie i zabawie obu dworów saskich, nie skrywali przed samymi sobą upokorzenia z powodu służby Poniatowskiemu. We własnym gronie, sami kpili z siebie i z wzajemnego upodlenia. Zwyczaj całowania ręki króla był praktykowany już tylko przez najgorszych sługusów; a jeśli nawet on sam odczuwał z początku, pośród tych wymuszonych oznak szacunku, pewną przyjemność płynącą z próżności i mściwości, jego wrażliwa dusza przestała wkrótce

² Stanisław August Poniatowski, wybrany 7 września 1764 r.

znosić obecność wrogiego dworu; uciekał z własnego pałacu, powracał do przyjemności swego pierwotnego stanu: wraz z grupką młodych faworytów niósł od domu do domu swoje próżniactwo i swoją nudę. Owa poufalskość, którą brano na początku panowania za cnotę, zaczęła jawić się wkrótce jako zamięłowanie do próżnej rozpusty. Swoimi częstymi wizytami naprzykrzał się najzwyczajniejszym obywatelom, a zakłopotanie, jakie wzbudzała obecność króla w prywatnym domu, nie znajdowało już żadnej rekompensaty w zaszczytach.

Ci, którzy bali się, by caryca Rosji nie poślubiła zwykłego szlachcica, którego niedawno wyniosła na tron, szybko zostali uspokojeni. Stanisław August, który w życiu prywatnym przyjmował często wobec kobiet postawę najwyższej rezerwy, do tego stopnia, że podejrzewano go czasem o wierność rodem z powieści, jał wkrótce szukać sławy w podbojach zasługujących na największą pogardę. Na rozpustnym dworze, gdzie jego uroda i wdzięki wystarczyłyby dla uzyskania wszelakich, wciąż nowych uciech miłosnych, powiedziano by, że uciechy te stały się w jego oczach największą korzyścią ze sprawowania władzy. Kobiety łaknące wciąż wpływów łatwo dawały się uwieść w nadziei na zaszczyty. Ujrzano, jak atakował jedną po drugiej w mieście, na dworze, w teatrze, wszystkie te, które miały odrobinę wdzięku lub cieszyły się jako taką reputacją, choćby przebrzmiałą. Wkrótce jego względy przestały być zaszczytem; by ukazać poniżenie, jakim stały się jego miłosne oferty, przytaczano odpowiedź, jakiej udzieliła mu na jego propozycję pewna tancerka: „Królu, nie jestem okrutna, ale jestem droga”.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette République*, Paris, Desenne et Nicolle, 1807, t. I, s. 4-6, 189-190; t. II, s. 298-302.

Jacques Delille

(1738–1813)

Delille, który przez ponad pół wieku był niekwestionowanym księciem poezji francuskiej, jest dziś poetą nieco zapomnianym; jego dydaktyzm i skłonności moralizatorskie nie do końca wytrzymały, jak się wydaje, próbę czasu. Ten skromny nauczyciel w paryskim „Collège de la Marche” stał się z dnia na dzień sławny po opublikowaniu w 1769 roku swojego przekładu Georgik Wergiliusza, pracy, która przyniosła mu podziw Woltera i wybór na członka Akademii Francuskiej w roku 1774, a następnie profesurę na katedrze poezji łacińskiej w Collège de France. Stawa Delille’a rośnie wraz z publikacją w 1782 roku dzieła pt. Ogrody, czyli sztuka upiększania krajobrazu; sukces jest tak wielki, że w jednym roku, rzecz niezwykle wówczas rzadka, ukazuje się kilka jego wydań.

Jest to poemat dydaktyczno-opisowy, w którym ekspresja uczuć zapowiada już liryzm romantyczny. W czterech pieśniach opowiada etapy powstania ogrodu pejzażowego dla nauczania „sztuki bycia szczęśliwym na wsi i rozsiewania szczęścia wokół siebie”. Ale zanim poeta napisze, w jaki sposób „arcydziełami sztuki upiększyć przyrodę”, zaprasza czytelnika do zwiedzenia najpiękniejszych ogrodów z różnych kontynentów. Z tej właśnie wstępnej części poematu wybieramy dwa poniższe opisy. O ile pierwszy z nich jest tylko zwykłym przywołaniem, to drugi uderza swoimi rozmiarami, a zwłaszcza bogactwem szczegółów, co nie przestaje zadziwiać u pisarza, który nigdy nie postawił nogi w Polsce. To sama księżna Izabela Czartoryska, która spotkała księdza Delille’a w jednym z paryskich salonów, opisała mu ogród w Puławach w liście zredagowanym w języku francuskim.

Ogrody

Pod mniej szczęśliwym niebem¹, Sarmata ukaże
Zachwytu pełnym oczom prześliczne pejzaże.
Wykwintem łśni obficie ten widok zasobny,
Fantazji Radziwiłła owoc tak nadobny:
Tam wszystko oku miłe, doliny, wzniesienia,
Arkadia cudna² godna swego jest imienia.

¹ Mniej szczęśliwym niż niebo Azji, której kilka ogrodów Delille wspominał wcześniej.

² Wioska sąsiadująca z pałacem w Nieborowie, w której Helena Radziwiłłowa założyła w 1778 roku park krajobrazowy, zawierający rzymskie budowle i sztuczne ruiny.

Czyż mógłbym ja zapomnieć wasz przepych czarowny
I szyk wasz niezwykle, i wykwiłt wymowny,
O Puławy Szczęśliwe?³ Nieba udzieliły
Wam jakże wielu wdzięków, gdy innym skąpiły.
Jak cudnym są obrazem waszych pól równiny!
Jak pyszną ramę wokół tworzą dlań wyżyny,
Gdzie Kazimierza zamek⁴ bez dworu i straży
Króluje dzisiaj jeszcze wśród polnych pejzaży!
Zakręty tajemnicze, wspaniałe aleje,
Piękne gaje, doliny, wzgórz uroczych zieleń,
Nieznane krajobrazy i skarbnica wasza,
Wszystko wewnątrz czaruje, a z zewnątrz zaprasza.
Czyż wyśpiewam te lasy, które góry stroją,
Lub ten dąb, olbrzym borów, co wokół się roją,
Lub tę piękną topolę, której pień potężny,
Co stu zim srogich ciosy zniósł po stokroć mężny,
Przystroił ją, sękatą, zielonym listowiem,
Iż zda się młodsza z czasem, iż tryska wciąż zdrowiem?

U stóp Twoich pagórków, by czar sycił oczy,
Dla Ciebie Wisła wody swe szerokie toczy,
Dla ciebie, rozświetlona, pod łodzią się bieli,
Twoje wyspy otula, las pieści w kąpielu.
Co za rozkosz, gdy wieczór ostatnie śle lśnienia,
Odmalowane dojrzeć w blasku jej strumienia,
W rumieńcu purpurowym, bielą się srebrzącym,
Gasnące wkrótce słońce i księżyc wschodzący!
Tam ścieżki uczęszczanej widok ożywiony;
Wędrowiec, nim Cię ujrzy, pięknem urzeczony,
Przystaje; gdy odchodzi – obraz w nim zostaje;
Rzeki bezmiar, ruczaje, bór głęboki, gaje,
Łuki mostów dalekie, dzwonnice jak strzały,
Oniemiają mnie co raz; jaskinie Twe, skały,
Obszerne to pałace naturą rzeźbione;
Znów inne, sztuk owoce, kuszą wystrojone.
Drzewo pomarańczowe, mirt tam wieczny, kwiecie,

³ Romantyczny ogród w Puławach, dzieło Jana Savage'a, powstał w 1794 roku. Izabela Czartoryska, z domu Flemming, właścicielka pałacu w Puławach, wzniosła w nim liczne budowle, między innymi Świątynię Sybilli, kopię okrągłej świątyni Herkulesa z Tivoli.

⁴ Zamek króla Kazimierza Wielkiego wznosił się nad brzegiem Wisły w Kazimierzu Dolnym, niewielkim mieście położonym dziesięć kilometrów od Puław. Do dziś zachowało się tylko kilka fragmentów murów.

Zielenią mając zimę, kwitną w ciągłym lecie;
Ich oaza portykiem wspaniałym się pyszni,
A ich wonie zdradzają dom Flory zaciszny.
Dalej muzeum⁵ stoi, azyl to uczony;
Księgi, rzeźby, obrazy czar ślą niezmacony,
Tu, nawet po Meropie, Atalii, Zairze⁶,
Może przypadłby uśmiech i mej lichej lirze.
O Rzymie, o Ateny, sztuka tu Wam równa!
Świątyni Westy z dala cudna lśni kolumna!
Oto święta pieczara, w niej Sybilla grzmiała;
Tu na liściach ulotnych niegdyś zakreślała
Swe wyroki niepewne, obrazy przyszłości;
Dziś zostało z nich tylko wspomnienie przeszłości.
Te zabytki historię bogatszą uczynią
I świątynia ta jest nam pamięci świątynią.
Samozwańca srogiego i króla dobrego,
Jak i rysy Cromwella, Henryka Czwartego⁷,
Łańcuszek Marii Stuart, książkę Antoniny⁸
Na tajemnej modlitwy do Boga godziny.
Ach! Paro ty nieszczęsna, łez strumieni godna,
Już brzmienie imion waszych serca wzrusza do dna!

Przekład Zuzanna Kozłowska

Wg *Les Jardins*, Chant I, w: *Œuvres de Jacques Delille avec les notes de Delille, Choiseul-Gouffier, Parseval-Grandmaison [et al.]*, Paris, Lefèvre, 1844, t. 1, s. 39-41.

⁵ W swej Świątyni Sybilli Izabela Czartoryska urządziła małe muzeum, poświęcone kolekcji przedmiotów związanych z polską historią i sztuką. Inna konstrukcja, Dom Gotycki, przechowywała obiekty pochodzące z „całego świata”. Zdaje się, że autor myli tutaj te dwa muzea.

⁶ *Meropa* (1743), *Zaira* (1732), tragedie Woltera; *Atalia* (1691), tragedia Jana Racine’a.

⁷ Mowa tu o maskach króla Henryka IV oraz Cromwella, wyeksponowanych w Domu Gotyckim.

⁸ Maria Stuart i Maria Antonina, dwie królowe Francji o tragicznej historii.

André Chénier

(1762–1794)

Wśród kobiet kochanych przez Chéniera, następujących po sobie w rytmie kolejnych utworów poetyckich zebranych przez Paula Dimoffa pod wymownym tytułem *Les Amours*, Marie Cosway jest postacią wyjątkową: tylko ona występuje pod swym prawdziwym nazwiskiem. Jest także jedną z niewielu związków platonicznych, jakie pojawiają się w wierszach poety.

W sierpniu 1786 roku Marie Hadfield (1760–1838), utalentowana malarka, córka Włoszki i angielskiego kupca, poślubia malarza miniatur Ryszarda Coswaya i przybywa na dwa miesiące do Paryża. Piękna i starannie wykształcona, z miejsca podbija serce Chéniera, którego poznaje w pracowni Davida. Pod jej urokiem pozostawał także Julian Ursyn Niemcewicz (1758–1841), który wymienia w swoich *Pamiętnikach* cztery wizyty w Paryżu (1758, 1787, 1804 i 1807), mógł zatem ją poznać podczas drugiego pobytu nad Sekwaną¹. W tymże lecie 1787 poznał Niemcewicza Chénier. Połączeni afektem do tej samej kobiety, szybko zostali bliskimi przyjaciółmi. Nie ma zatem nic dziwnego w tym, że francuski poeta powierza w 1787 roku swemu polskiemu przyjacielowi rękopis wiersza przeznaczony dla Marii Cosway. Niemcewicz nie zadowala się jednak rolą pośrednika; zanim doręczy pismo adresatce, przepisuje jego ostatnią część zaznaczając opuszczenie części początkowej dwoma rzędami kropek i dodając następujące postscriptum: „Niemcewicz pozostanie zawsze przyjacielem Saint-André” (Świętego Andrzeja – to przydomek, jaki przyjął André Chénier od 1780 roku).

Maria Cosway²

.....
.....
Zbyt szczęśliwy Niemcewicz! Odznaczony losem
Nowe bramy otwiera przed twoim rozgłosem,

¹ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957, t. I, s. 216-224 i 242-244 w odniesieniu do dwóch pierwszych wizyt. Nie wykluczone jednak, że pierwsze spotkanie miało miejsce kilka miesięcy wcześniej w Londynie, pisze bowiem Niemcewicz w swoich *Pamiętnikach*, że wyjeżdżał do Anglii w maju 1787 r., w towarzystwie Stanisława Kostki Potockiego (*op. cit.*, s. 243).

² Nad podwójną linią kropek Niemcewicz napisał: „Fragment wiersza adresowanego do Mrs Cosway”.

W obcej mowie twe cnoty i wdzięki wysławia,
Twoją postać nieznanym narodom przedstawia,
Blask oblicza i duszy, i gracji twej szerzy
Aż do mglistych, Bałtykiem objętych wybrzeży.
Wnet siedem gwiazd Północy wśród dębów zielonych
Dojrzy dzikich pasterzy w skóry otulonych,
Gdy on, jako Orfeusz w wędrownej gromadzie,
Twe imię, słodkie imię do ucha im kładzie,
Twe imię, które będzie chlubą jego pienia.
Aby dźwięki powtórzyć twojego imienia,
Bóstwa cierpkiego Niemna, nietknięte Najady,
Łamiac lodów błękitnych odporne pokłady,
Jedna przed drugą piękne swe głowy uniosą
Uwieńczone sitowiem tudzież mroźną rosą.
Po nich to słodkie imię zaśpiewa listowie
I z dzikich grot Podola echo mu odpowie.
Panie w czarnych sobolach, których puszek lśniący
Obciska młodą kibić w sani śmigającej
Po piennej Wiśle skutej mrozem, jak co roku,
Rzekną: „Ta cudzoziemka ma dużo uroku”.
Gotowi do śmiertelnej stanąć walki z Rosją,
Dzielni Polacy prośbę do nieba zanoszą,
By im równie szlachetną drugą Cosway dało,
Co przewiąże ich pancerz swoją szarfą białą³.

Przekład Adam Ważyk, w: Jerzy Lisowski, *Antologia poezji francuskiej / Anthologie de la poésie française*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1970, s. 757-759.

³ W ostatnich dwóch wierszach należy dostrzec aluzję do gwałtownego uczucia, jakim zapalał do młodej Angielki w 1786 r. Thomas Jefferson, działacz, podobnie jak Niemcewicz, na rzecz niepodległości swego kraju.

Jean-Baptiste Louvet de Couvray (1760–1797)

Syn paryskiego sprzedawcy materiałów pasmanteryjnych i papierniczych, Jean-Baptiste Louvet de Couvray zaczyna jako pomocnik księgarza, zanim zaszyje się w Nemours, gdzie pisze Une année de la vie du chevalier de Faublas (Rok z życia kawalera de Faublas, 1787), dzieło, które przyniesie mu małą fortunę i które będzie kontynuował w Six semaines de la vie du chevalier de Faublas (Sześć tygodni z życia kawalera de Faublas, 1788) i La fin des amours du chevalier de Faublas (Koniec przygód miłosnych kawalera de Faublas, 1790). Urzeczony ideami republikańskimi, wstępuje do klubu jakobinów, we wrześniu 1792 roku zostaje wybrany deputowanym do Konwentu. Jako jeden z najbardziej błyskotliwych mówców wśród żyrondyistów, wygłasza gwałtowne ataki przeciw „Górolom”, w szczególności przeciwko Robespierre’owi i Maratowi, co skończy się w czerwcu 1792 roku dekretem o aresztowaniu. Po kilku miesiącach ukrywania się w Normandii i w Szwajcarii, powraca do Konwentu 8 marca 1795 roku i zostaje jego przewodniczącym. Obok Faublasa i pism politycznych (Paris justifié, 1792, Sentinelle, journal mural, 1792), Louvet pozostawił pamiętniki (Récit de mes périls, 1795, Mémoires de J.-B. Louvet, 1821) oraz powieść Emilie de Varmont ou le Divorce nécessaire et les amours du curé Sevin (Emilia de Varmont, czyli Rozwód konieczny i przygody miłosne proboszcza Sevina, 1791), w której wypowiada się za rozwodami i małżeństwem księży.

Rok z życia kawalera de Faublas, pierwsza część cyklu Przygód miłosnych kawalera de Faublas, bo ta nas tutaj interesuje, jest powieścią napisaną w pierwszej osobie i opowiada przygody samego bohatera. Uroczy młodzieniec ma piętnaście lat w chwili, gdy jego ojciec przeprowadza się do Paryża. Podczas wizyty w klasztorze, w którym przebywa jego siostra, od razu zakochuje się w pięknej Sophie de Pontis, którą obiecuje sobie poślubić. Ale oto kilka miesięcy później, na balu maskowym, wpada w doświadczone ręce markizy de B***, która wprowadza go w świat przyjemności zmysłowych. Zapoczątkuje to cały szereg epizodów miłosnych, prowadzących bohatera od alkowy do alkowy; niemniej jednak jego uczucie do Sophie pozostaje nienaruszone. Ta libertyńska powieść, w której autor mnoży zabiegi charakterystyczne dla tego gatunku – przebrania, porwania, uwięzienia, nieporozumienia co do tożsamości – kończy się małżeństwem: Faublas poślubia Sophie, w której pan du Portail, przyjaciel jego ojca, rozpoznaje swoją córkę Dorliskę.

Historia opowiedziana kawalerowi de Faublas przez pana du Portail, Polaka, którego prawdziwe nazwisko brzmi Łowziński, stanowi tzw. polski epizod powieści.

Wywodzący się z jednej z najznamienitszych polskich rodzin Łowziński zakochał się w Lodoisce, córce hrabiego Pułaskiego. Ten ostatni sprzyja związkowi zakochanych do czasu, gdy dowiaduje się, iż podczas wyborów króla po śmierci Augusta III Łowziński oddał swój głos na pana de P***, przyjaciela z dzieciństwa, który zasiądzie na tronie. Będzie to przyczyną wielu perypetii, albowiem Pułaski jest zaciekle przeciwnikiem nowego króla, którego oskarża o współpracę z Rosjanami. Niemniej jednak dochodzi w końcu do zgody i w rezultacie do ślubu z Lodoiską, a sam Łowziński przyłącza się do Pułaskiego, by walczyć z Rosjanami. Bierze nawet udział w próbie porwania króla. Przedsięwzięcie jednak upada, Pułaski i Łowziński udają się do Ameryki, niestety, bez zmarłej po drodze z wyczerpania Lodoiski. Zaciągają się tam do armii Waszyngtona. Po kilku miesiącach Pułaski ginie jako bohater walk o niepodległość, podczas gdy Łowziński udaje się w drogę powrotną do Francji, zapatrzony w list polecający dla barona de Faublas.

Ten polski epizod dał narodzinę niezliczonej liczbie imitacji i adaptacji, pośród których widnieją powieści (Ladouski et Floriska pióra Jeana-Louisa Lacroix de Niré, 1801), sztuki teatralne (Lodoiska, comédie en trois actes, autorstwa Jeana-Élie Dejaure'a, 1792), a nawet opery, z których najbardziej znaną pozostaje opera Luigiego Cherubiniego, na podstawie libretta pióra C.-F. Fillette'a-Loroux, wystawiona w roku 1791. Co zaś do postaci Lodoiski, jej popularność będzie tak wielka, że jeszcze półtora wieku później, Jean Giraudoux wykorzysta ją w sztuce Wariatka z Chaillot, każąc swoim bohaterom opiewać urodę „jasnowłosej Lodoiski”.

Zamieszczone niżej fragmenty ukazują kontrast między dwiema postaciami historycznymi: Stanisławem Augustem Poniatowskim, mężczyzną wykształconym i wielkodusznym, ale monarchą bezwolnym, pozostającym całkowicie na łasce Katarzyny II, oraz Kazimierzem Pułaskim, doskonałym żołnierzem, którego miłość do ojczyzny zamienia się czasami w obsesję. Warto zwrócić także uwagę na pojawiającą się w powieści motyw pięknej Polki, którego wielka kariera w literaturze francuskiej dopiero się zaczyna.

Przygody miłosne kawalera de Faublas

Ja szkoły kończyłem w Warszawie; wśród mych współuczni wyróżniał się najmilszymi przymioty młody P***. Z obliczem równie szlachetnym, jak wdzięcznym łączył uroki kształconego umysłu, niepospolitą zręczność w ćwiczeniach wojennych, rzadką skromność, z jaką krył swoje zasługi przed swym własnym okiem, by wynosić nie tak znakomite zasługi rywali, zawsze prawie zwyciężanych w turnieju. Dworność obyczajów, łagodność charakteru przyciągały uwagę, budziły poważanie i jednały mu serca świetnej młodzie, która dzieliła nasze zabawy i trudy [...].

Ojciec mój od lat związany był najściślej z hrabią Pułaskim. Pułaski, wielki wódz i nieulekły żołnierz, znany z surowości obyczajów i niezłomno-

ści cnót, iście republikańskich, odznaczył się w niejednej potrzebie swą odwagą i żarliwą miłością ojczyzny. Na podobieństwo bohaterów, którym bałwochwalczy a wdzięczny Rzym wznosił ołtarze, Pułaski oddałby wszystko dla dobra ojczyzny; przelałby ostatnią kroplę krwi; złożyłby w ofierze jedyną córkę, ukochaną Lodoiskę.

Lodoiska! Jakże była piękna! Jak ją kochałem! Jej drogie imię jest wciąż na mych ustach, a obraz uwielbiany żyje w moim sercu! Przyjacielu, kiedym ją ujrzał, dla wszystkiego innego utraciłem oczy; porzuciłem naukę, zapomniałem przyjaźń, wszystkie chwile poświęcałem Lodoisce.

Aby zasłużyć na rękę Lodoiski, Łowziński rusza do walki z Rosjanami. Po powrocie do Warszawy dowiaduje się o śmierci swego ojca; udaje się do Pułaskiego po ukochaną. Oto odpowiedź Pułaskiego.

„Nie płonnymi łzami – rzekł mi – czcić należy pamięć takiego jak twój ojca. Polska oplakuje w nim patriotę, który byłby jej z pożytkiem służył w czekających nas ciężkich chwilach. Nasz monarcha, wyczerpany długotrwałą chorobą, nie ma przed sobą nawet dwóch tygodni życia, a od wyboru następcy zależy dola lub niedola współrodaków. Najchlubniejszym z obywateli, jakie przekazał ci zmarły ojciec, jest godne uczestnictwo w sejmie elekcyjnym, gdzie przejmiesz jego miejsce. Tam to wypadnie ci się wykazać męstwem trudniejszym niż urąganie śmierci w starciu orężnym [...]. Czas sejmku elekcyjnego to niezawodnie czas, gdy podnoszą się pretensje współrodaków czulszych na prywatę niż na dobro ojczyzny, gdy wychodzą na jaw złowrogie knowania ościennych mocarstw, których okrutna polityka, siejąc wśród nas niezgodę, niweczy naszą potęgę. Młody przyjacielu, jeśli się nie mylę, nadchodzi fatalna chwila, która raz na zawsze przesądzi los naszej zagrożonej ojczyzny; wrogowie spiskują ku naszej zgubie; zgotowali w skrytości przewrót, którego jednak nie dokonają, póki ramię moje zdolne utrzyma szpadę. Oby dobry Bóg, opiekun i obrońca mojego kraju, zechciał oszczędzić mu horroru wojny domowej! Być może jednak ta ostateczność, choć straszna, stanie się koniecznością: mam przynajmniej nadzieję, że będzie to tylko gwałtowny kryzys, po którym odrodzone państwo odzyska swoją starodawną chwałę. Musisz wesprzeć moje wysiłki, przyjacielu; mniej ważna sprawa miłości winna ustąpić wobec świętych interesów ojczyzny. Nie mogę dać ci swej córki w tej bolesnej godzinie, gdy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, obiecuję ci jednak, że wraz z pierwszymi dniami pokoju nadejdzie dzień twych zaślubin z Lodoiską”.

Tymczasem kandydat Poniatowski, na krótko przed elekcją, prosi swego przyjaciela Łowzińskiego o rozmowę w cztery oczy, by wygłosić przed nim przemówienie wyborcze, które zdumiewa czytelnika naiwnością przysłego monarchy.

„Przyjacielu – tu znów mnie uściskał – gdybyś nie był mi druhem, gdybym cię tak nie szanował, starałbym się olśnić cię blaskiem obietnicy, ale nie muszę cię uwodzić, wystarczy, abym cię przekonał. Wiesz, jak i ja, o tym, na co patrzymy z boleścią; od lat podupadła Polska ratunek swój zawdzięcza jedynie niezgodzie trzech ościennych mocarstw; żądza wzbogacenia się naszym kosztem może na chwilę pojednać naszych skłóconych wrogów. Jeśli to możebna, pokrzyżujmy ów zgubny triumwirat, za którym wnet poszedłby rozbiór naszych dzielnic. Bez wątpienia w fortunniejszych czasach nasi przodkowie mieli swobodę elekcji; dziś ulec trzeba przemożnej konieczności. Rosja z natury rzeczy udzieli poparcia królowi, który będzie jej dziełem; przyjmując jej wybrańca, uprzeda się potrójne przymierze, które pociągnęłoby naszą nieuchronną zgubę. Zapewniamy sobie potężnego sojusznika, zdolnego oprzeć się zwycięsko pozostałym wrogom. Oto powody, dla których podjąłem decyzję; rzekam się części praw, by z praw tych zachować najdroższe. Pragnę wstąpić na zachwiany tron po to tylko, aby umocnić zdrową politykę; naruszam konstytucję, by państwo uchronić”.

W rezultacie Łowziński oddaje głos na Poniatowskiego, który zostaje wybrany królem. Oburzony Pułaski przepędza pretendenta do ręki Lodoiski z domu, a córkę ukrywa w jednym z zamków na Wołyniu. Po wielu perypetiach, dochodzi wszakże do ślubu, po którym Łowziński, by odkupić swe winy, bierze udział w porwaniu króla. Zostaje jednak opuszczony przez swych towarzyszy; pozostaje w lesie sam z Poniatowskim, który go rozpoznaje.

O ćwierć mili stamtąd [od Marymontu] wpadliśmy na Moskali. Król dał się poznać dowódcy, po czym dodał: „Z wieczora zabłądziłem na łowach. Ten zacny włościanin, którego tu widzicie, chciał mnie wyprowadzić, a przedtem jeszcze podjął skromną wieczerzą w swej chatce. Ale żem napotkał żołnierzy Pułaskiego, krążących po okolicy, wolałbym co rychlej wrócić do Warszawy i będę wdzięczny, gdy mi tam będziecie towarzyszyć. Co do ciebie, przyjacielu – zwrócił się do mnie – nie żałuję twego trudu, bo równie chętnie wrócę do stolicy z tymi panami, jakbym jechał dalej z tobą. Byłoby jednak dziwne, jeślibym cię zostawił bez nagrody. Czego chcesz? Mów, a udzielę ci każdej łaski, o jaką poprosisz”.

Kawalerze, wystawiasz sobie moje pomieszenie. Wątpiłem jeszcze o intencjach króla. Próbowałem odczytać prawdziwe znaczenie słów dwuznacznych, pełnych gorzkiej ironii czy też wielkoduszności. Król zostawił mnie przez dłuższą chwilę w niepewności. „Widzę twe pomieszenie – rzekł nareszcie z wzruszającą dobrocią – nie wiesz, czego żądać. A więc pójdź, ucałuj mnie, większy to zaszczyt niż korzyść ucałować króla – dodał śmiejąc

się - niemniej trzeba przyznać, że niewielu władców byłoby dziś równie hojnych jak ja". Z tymi słowy odjechał, pozostawiając mnie poruszonego taką wielkodusznością [...].

J. B. Louvet de Couvray, *Przygody miłosne kawalera de Faublas*, skrótu dokonała i przełożyła Anna Tatarkiewiczowa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961, s. 60-61, 63-64, 142.

Jacques-Antoine de Révéroni Saint-Cyr (1767–1829)

Jacques-Antoine de Révéroni Saint-Cyr, potomek włoskiej rodziny przybyłej do Francji śladami Katarzyny Medycejskiej, bardzo wczesnie rozpoczyna karierę wojskową. Jako kapitan wojsk inżynieryjnych na początku Rewolucji, zostaje adiutantem hrabiego de Narbonne, ministra wojny, a po jego odejściu zostaje wysłany do Hawru, gdzie nadzoruje budowę pieców do rozgrzewania kul armatnich własnego pomysłu. Wezwany do Paryża, jest kolejno instruktorem generałów w chwili utworzenia uczelni politechnicznej, członkiem komitetu do spraw fortyfikacji, a następnie kierownikiem departamentu w ministerstwie wojny. Dotknięty chorobą, która uniemożliwia mu dosiadania konia, Révéroni Saint-Cyr przechodzi w roku 1814 na emeryturę, by odtąd poświęcić się całkowicie pracom literackim.

*Jego dorobek jest równie bogaty, co różnorodny. Obejmuje traktaty wojskowe i moralne, libretta operowe, powieści. Tym co uderza, jest wyraźna preferencja pisarza dla postaci kobiecych. I tak, wśród jego sztuk teatralnych czy operowych pojawiają się *Hélène, ou les Miquelets* (1795, Helena, czyli Miquelets), *Élisa, ou le voyage au Mont-Bernard* (1795, Elisa, czyli podróż do Mont-Bernard), *Sophie Pierrefeu, ou le désastre de Messine* (1804, Sophie Pierrefeu, czyli klęska pod Messyną), *Lina, ou les Mystères* (1807, Lina, czyli Tajemnice), *Christine, reine de Suède* (1816, Krystyna, królowa Szwecji), *Déjanire, ou la mort d'Hercule* (1816, Dejanira, czyli śmierć Herkulesa), *Mademoiselle de Lespinasse* (1817), *La comtesse de Marck* (1818). Co do powieści, lista jest nie mniej imponująca: *Sabina d'Herfeld, ou les Dangers de l'imagination* (1797–1798, Sabina d'Herfeld, czyli Niebezpieczeństwa wyobraźni), *La Princesse de Nevers, ou Mémoires du sire de la Touraille* (1813, Księżniczka de Nevers albo Pamiętniki pana de la Touraille) czy *Taméha, reine des îles Sandwick* (1825, Taméha, królowa wysp Sandwick).*

Powieść Pauliska, czyli nowa perwersja. Pamiętniki pewnej Polki (Paryż, Lemierre, 1798) należy do kategorii powieści czarnej, modnej w okresie Dyktoria-tu. Narracja prezentuje się sama jako pamiętnik młodej Polki, którą autor spotkał w Lozannie. Akcja rozpoczyna się w roku 1793, w chwili, gdy Polska, zaatakowana przez armię Katarzyny II, jest właśnie wykreślana z mapy. Wygnana ze swego zamku przez rosyjskich żołnierzy, Pauliska, młoda, 25-letnia wdowa udaje się na Węgry wraz z synem Edwińskim i swoim ukochanym, Ernestem Pradislasem. Zamieszkawszy w Ust, zostaje porwana przez barona d'Olnitz, który przeprowadza na niej doświadczenia z zakresu magnetyzmu mające sprawić, by młoda hrabina pokochała go.

Zaledwie udaje się jej wyrwać ze szponów tego szaleńca, wpada w Budzie w sidła bandy fałszerzy, którzy zmuszają ją do podpisania podrobionych asygnat przeznaczonych do destabilizacji niektórych krajów europejskich, między innymi Francji. Co więcej, Pauliska staje się przedmiotem pożądania seksualnego, a także mimowolnym katem dla pewnego młodego rodaka, którego zmuszona jest udusić za pomocą prasy drukarskiej. Uwolniona przez przedstawicieli „wymiaru sprawiedliwości”, bohaterka wyrusza na poszukiwanie swojego syna, którego ślad odnajduje w Rzymie. Tam ponownie wpada w ręce barona d'Olnitz, który przy pomocy swych włoskich „współbraci” usiłuje wyodrębnić z jej ciała jej życiową „energię. Rozwiązanie powieści przynosi swoisty happy end, jak to zresztą streszcza sama bohaterka: „Tak więc kosa czasu skosiła wreszcie winnych; tak więc niebo okazało się sprawiedliwe, a niewinność ocalona”. Rzeczywiście, baron umiera w więzieniu, jego współnicy zostają skazani na dożywocie lub giną w eksplozji, którą sami sprowokowali, natomiast Pauliska odnajduje w Lozannie swego syna oraz Pradislasa, którego w końcu poślubia.

Nie przypadkiem nadał Révoéroni swojej powieści polskie ramy. Niezależnie od efektu egzotyckości, jakiego wymaga czarna powieść, mógł liczyć na zainteresowanie czytelnika francuskiego, który nie mógł nie skojarzyć tarapatów pięknej Polki z losem zgotowanym tysiącom arystokratów uciekającym przed ekscesami Rewolucji. Ale postać bohaterki jest czymś więcej niż tylko polskim wariantem francuskiego emigranta: cierpienia, jakie przyszło jej znieść, a także patronim, kojarzący się fonetycznie z polskimi słowami „Polska” jako rzeczownik i „polska” jako przymiotnik, czynią z niej alegoryczne przedstawienie męczeńskiej Polski.

Pierwszy z trzech zamieszczonych poniżej fragmentów stanowi incipit powieści, interesujący przede wszystkim z uwagi na paralełę losów Pauliskiej z losem jej ojczyzny. Dwa pozostałe kreślą ciekawy portrety Kościuszki, nie mający nic wspólnego z bohaterem historycznym.

Pauliska, czyli nowa perwersja. Pamiętniki pewnej Polki

Czyż połączywszy się z rodziną i przyjaciółmi, otoczona ich szacunkiem i opieką zobaczę, gdy na jaw wyjdą straszne przeżycia i okrutne wydarzenia, których byłam ofiarą, jak hołdy się oddalają, a szacunek ustępuje miejsca mimowolnemu uczuciu grozy? Ale wspomnienie burzy czyni piękniejszym spokój dni szczęśliwych, i temu słodkiemu uczuciu daję się ponieść. Jednakże, co za ironia losu!, dusza czysta i silna, mocne zasady, głęboka wrażliwość, wszystko to wreszcie, co stanowi fundament powszechnego szacunku, było przyczyną moich nieszczęść. W wirze rewolucji, której następstw nikt nie mógł przewidzieć, na nic zdała się znajomość przeszłości,

rozważania o przyszłości, nauka ludzka, odwieczna moralność: przemożna siła zawładnęła Polską. W oczach wbitego w pychę Rosjanina, zwycięstwo usankcjonowało niesprawiedliwość, a milczenie ofiary stało się pierwszym nakazem. Zbyt nieszczęśliwa i zanadto energiczna, by poddać się na zawsze temu prawu tchórzy, prawu stawiającemu szubienice, opisuję tu swoje bolesne przeżycia z całą szczerością i owym przynoszącym pociechę gorącym zapalem, którego nic zgasić nie mogło i w którym nawet łzy moje wyzwalały nową aktywność, nową potrzebę uzewnętrznienia.

Nie będę tu przywoływać katastrof politycznych, jakie nastąpiły w wyniku nieszczęsnej wojny poprzedzającej rozbiór naszej ojczyzny. Kobiety, istoty czule i szlachetne, są ofiarami wydarzeń, których natury nie zgłębiają; choć nieszczęśliwe, nie skarżą się najbliższym; stają się odważne, acz bynajmniej nie dumne, gdy w grę wchodzi ich uczucia. Zbrodnie Rosjan, poniżenie imienia Polski było tym, co poruszyło oddziały naszych bojowników, liczba zaś i taktyka nieprzyjaciół stały się przyczyną naszej klęski; odwaga i godność naszej sprawy pozostają naszą pociechą w nieszczęściu.

Zostawszy wdową w wieku 25 lat, mieszkałam w Aleksiewiczach, trzy mile od Krakowa. Podczas ostatniego posiedzenia Sejmu szlacheckiego, który miał miejsce w Pasawie, znaczna część Polski była podbita, rosyjska fala zalewała kraj; na chwilę tylko szacunek dla naszego nazwiska zaimponował generałowi Suwarowowi, nasze posiadłości zostały wkrótce zdewastowane jako była własność polskiego magnata. Zgroza miała być wszechobecna, cnota i występki, czyny dobre i złe pomieszane, a cała rasa skazana na zagładę.

Po ucieczce z domu barona Olnitza, Pauliska udaje się w kierunku Budy. By uniknąć spotkania z Kozakami, chowa się w szczelinie skalnej, która jednak rozpada się pod jej ciężarem, rzucając ją do jaskini, w której przebywają polscy uchodźcy. Po kilku dniach, przebrana za chłopkę, rusza w poszukiwaniu żywności. Wówczas zostaje zatrzymana przez patrol powstańców i zaprowadzona przed oblicze Kościuszki przez jego adiutanta, majora Alwińskiego.

Alwiński przyjął mnie uprzejmie i zaproponował, iż zaprowadzi mnie do Kościuszki. Odmawiałam stanowczo, z uwagi na porę i ubiór mój tak nieodpowiedni dla mojej pozycji, kiedy Generał wszedł do pomieszczenia, w którym przebywaliśmy. „Proszę pozwolić, Panie Generale, zawołał Alwiński, że przedstawię Panu jedną ze sławnych polskich emigrantek; jak Pan widzi, uroda, wdzięki i cnoty są dla Rosjan powodem banicji. To hrabina Pauliska, z jednej z najzacniejszych rodzin w Warszawie”. Zmieszanie nie pozwoliło mi w pierwszej chwili wydobyć głosu; wkrótce jednak myśl o synu dodała mi energii i odmalowałam Generałowi swoje matczyne oba-

wy, grozę sytuacji moich rodaków i czekający ich los z takim zapałem, iż zapominając o licznych porażkach, jakie towarzyszyły mu aż po Wilno, i kierując się jedynie swoim oburzeniem na Rosjan, wykrzyknął z ogniem: *Musimy uderzyć jutro!* Ale wobec uwag kilku oficerów, że nie nadeszły posiłki, że siły były w związku z tym nierówne, odłożono atak o trzy dni. Trzy dni, wykrzyknęłam! Mój syn być może... Poprosiłam usilnie, aby zechciano mi dać jednego choćby towarzysza podróży, na tyle odważnego, by porwać Edwińskiego i przywrócić nadzieję wysiedleńcom. Na próżno odpowiadano mi, że naraziłabym się na nowe niebezpieczeństwa. Wymowa serca zwyciężyła wszelkie przeszkody; nadzieja zaświeciła w moich oczach, wylano kilka łez i nikt nie ośmielił się sprzeciwić mojemu postanowieniu.

Kościuszko wezwał sześciu grenadierów z Regimentu Bejchałowicza. „Który z was, przyjaciele, zapytał, chce towarzyszyć tej czarującej i czulej matce? Wyrwać jej syna z okropnej kryjówki, gdzie może wpaść w ręce okrutnika? – Wszyscy! wykrzyknęli. – Możecie liczyć na moją nagrodę za dobry czyn, dodał Generał. – Jesteśmy na rozkaz!, powiedzieli, kładąc rękę na sercu. – A więc dobrze, przyjaciele!, kontynuował, ruszycie wszyscy; trzej zatrzymają się w Gesnick, trzy mile stąd; dwaj udadzą się aż do Mirback, trzeci natomiast będzie towarzyszyć Pani aż do groty. Ci, którzy zostaną z tyłu, będą wspierać pozostałych; wycofacie się w tym samym szyku, by nie rzucić się w oczy kozakom zbyt dużą grupą. Co do Pani, zechce Pani w moim imieniu zapewnić swoich nieszczęśliwych rodaków, że w ciągu dwóch dni zostaną uwolnieni”. Wyruszyłam w drogę natychmiast; moje zmieszanie, moje urywane wypowiedzi, moje łzy stanowiły najgorętsze podziękowanie, bardziej wymowne niż słowa.

Hrabina wraca do sztabu generała Kościuszki, by przedstawić mu swojego syna, Edwińskiego, którego wydostała z groty.

Zabraliśmy także ze sobą trzech grenadierów stacjonujących w Gesnick i szczęśliwie wróciliśmy do sztabu. Spokojniejsza na duszy i umyśle, chciałam przedstawić Edwińskiego Kościuszce; zwróciłam się do Alwińskiego, który przyjął mnie uprzejmie, ale z pewnym roztargnieniem, jakby przyjmował jakąś obojętną mu wizytę. Dowiedziałam się wkrótce, że informowano się na temat naszych zasobów finansowych; że Generał, nazbyt szczodry dotychczas w rozdzielaniu tego rodzaju dobrodziejstw, zaczynał unikać do nich okazji; że gdy tylko przestawał działać początkowy prestiż wielkiego nazwiska, zamykano oczy na nieszczęście i pytano jedynie o stan majątkowy szalonych uchodźców. Zauważyłam, że złoto we wszystkich krajach jest motywem pobudzającym ludzi do działania, czy to z chęci zdobycia go, czy też z obawy przed jego utratą. Ileż okropnych refleksji naszło mnie wów-

czas! Jaka przyszłość otwierała się nagle przede mną! Pozostało mi pięćdziesiąt dukatów ze stu tysięcy liwrów renty, i nie mogłam uzyskać audiencji u Kościuszki! Kilku młodych magnatów, którzy go otaczali, pozwoliło sobie na bezceremonialne uwagi na temat rodzaju środków, którymi dysponowała wciąż piękna Polka, ilustrując je nawet kilkoma przykładami. Czerwieniłam się, słysząc znane nazwiska; poczułam się wydana na pastwę tej samej podłości: połknęłam łzy i wycofałam się wraz z Edwińskim w najgłębszym zasmuceniu.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Pauliska ou la Perversité moderne. Mémoires récens d'une Polonaise*, t. I, Paris, Lemierre, An VI [1798], s. 1-4, 120-123, 144-146.

Charles Pigault-Lebrun

(1753–1835)

Kolejno żandarm, nauczyciel francuskiego, aktor, Charles Pigault-Lebrun prowadził żywot awanturnika zanim został cenionym dramaturgiem dzięki sztuce Karol i Karolina, w której piętnował nadużycia Ancien Régime'u. Pigault-Lebrun jest także autorem kilkudziesięciu cenionych w swoim czasie powieści, z których najbardziej znane są *Barons de Felsheim* (1798) et *l'Enfant du carnaval* (1794), utwory zawierające liczne elementy autobiograficzne.

Akcja noweli *Metusko, czyli Polacy* umieszczona jest w XIII stuleciu, w Polsce jęczącej pod jarzmem niemieckim. Młody Sobieski, opuszczając swoją narzeczoną Polinską, córkę towarzysza broni swojego ojca, zaciąga się do armii zorganizowanej przez wojewodę Metusko w celu przepędzenia najeźdźcy. Pewnego dnia, w toku kampanii, ten ostatni znajduje gościnę w domu Polinskiego. Zakochuje się w Polinskiej miłością od pierwszego wejrzenia. Prosi o jej rękę, a wobec odmowy starego Polinskiego, dokonuje gwałtu. Owocem tego barbarzyńskiego czynu jest syn, którego matka powierza opiece pewnego drwala.

Po czterech latach walk, Polska jest wreszcie wolna. W drodze powrotnej do domu, Sobieski błądzi w lesie i spędza noc u drwala. Nazajutrz rozpoznaje swoją ukochaną w kobiecie, która przychodzi w odwiedziny do syna. Pogodzeni, młodzi ustalają datę ślubu, który zostanie jednak zakłócony niespodziewanym zwrotem akcji: wkroczeniem do kościoła Metuski, zakutego w łańcuchy i eskortowanego przez żołnierzy. Skazany na śmierć za gwałt, przybywa, by prosić Polinską o rękę. Ta jednak odmawia, ale wobec nalegań syna, decyduje się uratować życie ojcu swego dziecka. Po ceremonii zaślubin Metusko, targany wyrzutami sumienia, popełnia samobójstwo, natomiast Sobieski i Polinska zawierają małżeństwo po upływie rocznej żałoby. Z ich związku urodzą się „przodkowie słynnego Sobieskiego [...], który wyzwolił Polskę spod jarzma tureckiego”.

Jest rzeczą możliwą, iż Pigault-Lebrun wybrał polskie ramy, by uczynić bardziej prawdopodobną, jeśli nie mniej szokującą, scenę gwałtu, która stanowi centralny moment tej historii. Cóż bowiem bardziej sprzyjającego takiemu czynowi, jak owo „barbarzyństwo” obyczajów, którego obraz otwiera nowelę.

Metusko, czyli Polacy. Nowela trzecia

Sarmaci zatracili część tych barbarzyńskich obyczajów, które ściągnęły na połowę znanego wówczas świata pogardę dawnych Rzymian. Rzymianie współcześni, obdarcy ze swego antycznego splendoru, skupiali w stolicy

świata chrześcijańskiego sztuki pożyteczne bądź przyjemne, w których cieńszy szybko rozwijały się przesady religijne i nieznanostwo praw, niebezpieczne plody rozkładu i słabości ciała politycznego.

Sarmaci, Skandynawowie i ludy północy przechowali mgliste wspomnienie swoich przodków, których waleczność tak długo utrzymywała w ryzach fortunę rzymskich orłów; Sarmaci jednak, zostawszy Polakami, wśród nawalnic, które przetaczały się przez Europę, zachowywali tę dumę narodową, tę porywczą odwagę, która zawsze ich wyróżniała. Bratali, według ówczesnego zwyczaju, cechy grubiańskie, czasem zaś wzniosłe, z najbardziej odrażającymi wadami; najszczytniejsze fakty szły u nich w parze z najbardziej przesądnymi praktykami, a chrześcijaństwo z obyczajami absurdalnymi lub okrutnymi, uświęconymi najbardziej ślepym bałwochwalstwem.

Pod koniec dwunastego wieku Polacy wciąż jeszcze dusili dzieci z wrodzonymi ułomnościami i skracali życie niepełnosprawnych starców; wojewodowie mieli prawo decydowania o życiu lub śmierci swoich chłopów i nie mogli być więzieni za żadną zbrodnię bez wyroku sądowego. Gwałt, to nadużycie siły, obdzierające pleć słabą z prawa tak jej należnego i tak słodkiego, jakim jest możliwość podążania za głosem własnego serca, karany był śmiercią tylko wtedy, gdy kobieta, której honor i uczucia pohańbiono, odmawiała zmazania – poprzez dar swej ręki – skazy, jaką naznaczyła ją bestialska miłość. Jedynie rycerski duch równoważył te zwyrodniałe instytucje, on jeden utrzymywał pozór porządku wśród zarodków anarchii.

Jednak kraj ten słaby, którego członków dzieliły interesy lub poglądy; sejmiki, na których najważniejsze kwestie sporne rozstrzygano za pomocą szabli; prawo oddania życia za ojczyznę zarezerwowane dla szlachty – jako jej jedynych obywateli; oddziały wojska śmiałe, lecz nieokrzesane, tyle to przyczyn powinno było zagnać Polskę pod obce jarzmo i oto ugięła się ona pod batem cesarzy niemieckich.

Ci dumni Polacy stali się poddanymi obcej władzy, która posunęła się aż do mianowania namiestników winnych nimi przewodzić. Rudolf, którego jedynie osobista zasługa uniosła na tron cesarski, założyciel dynastii Habsburgów – tego odwiecznego obiektu admiracji i zarazem źródła rozmaitych nieszczęść na świecie, Rudolf zaostrzył dręczące Polaków jarzmo, które nie zdołało wszakże stłamsić ich charakteru narodowego.

Metusko, wojewoda odważny, wielkoduszny, lecz popędliwy, zazdrosny o swe dawne prawa, potężny zarówno ze względu na wsparcie swych wasali, jak i uznanie, którym się cieszył, z dwudziestoletnim doświadczeniem w sztuce wojennej, jako pierwszy wznosił – wciąż tak Polakom drogi – okrzyk wolności.

Okrzyk ten wędruje z województwa do województwa. Nazwisko Metuski ożywia prawie wystygłą już nadzieję i nakazuje ufność. Szlachta powsta-

je, gromadzi się, maszeruje bez ładu, a waleczność zajmuje miejsce dyscypliny. Kilka oddziałów cesarskich wojsk zostaje pobitych przez żołnierzy pozbawionych dowództwa, wiedzionych wszelako szlachetną ambicją wyzwolenia ojczyzny. Liczna armia składa się ze stu oddziałów przybyłych z najróżniejszych regionów Polski, by zjednoczyć się w okolicach Kaniska. Wojsko jednogłośnie obwołuje wodzem męznego i żarliwego Metuskę.

Przekład Zuzanna Kozłowska

Wg *Métusko ou les Polonais. Troisième nouvelle*, Paris, Barba, 1800, s. 1-7.

Na karcie tytułowej widnieje fałszywy tytuł: *Les Cent vingt jours ou les Quatre nouvelles*, t. III.

Sophie Senneterre de Renneville

(1772–1822)

Pochodząca ze szlacheckiej rodziny zrujnowanej podczas Rewolucji, Sophie Senneterre de Renneville wypracowała sobie status „kobiety niezależnej” jako pisarka. Była autorką płodną, napisała kilkadziesiąt książek ku rozrywce i nauce dzieci, książek, z których większość doczekała się licznych wznowień. Oto kilka wymownych tytułów: *Galerie des femmes vertueuses, ou Leçons de morale à l’usage des demoiselles* (Galeria kobiet cnotliwych, czyli lekcje moralności na użytek panien, 1809), *Les Espiègleries de l’enfance, ou l’Indulgence maternelle...* (Figle dziecięce, czyli o Pobłażliwości macierzyńskiej..., 1822), *Éducation de la poupée, ou Petits dialogues instructifs et moraux à la portée du jeune âge* (Edukacja lalki, czyli Krótkie dialogi pouczające i moralne..., 1823) itp. Pani de Renneville próbowała także swych sił, nie bez powodzenia, w innych gatunkach, zwłaszcza w powieści (*Miss Lovely de Macclesfield, ou le Domino noir*, 1811) i biografii (*Vie de Sainte Clotilde, reine de France...*, 1809; *Biographie des femmes illustres de Rome, de la Grèce et du Bas-Empire*, 1825).

Stanislas, Roi de Pologne, Roman historique, opublikowany w trzech tomach w roku 1807, jest upowieściowaną biografią. Ścisłe chronologicznie uporządkowana narracja łączy epizody powieściowe z życia bohatera z cytatami pochodzącymi z różnych dokumentów: listów, ksiąg historycznych itp. Tak więc powieściopisarka nie waha się „wiernie skopiować” w rozdziale XXXII, t. 2 Listu króla Polski do królowej Francji, swojej córki, w którym ten opowiada swoją ucieczkę z Gdańska, „zmieniając jedynie kilka słów, które się zestarzały”, jak podkreśla autorka w Przedmowie. Co więcej, tam, gdzie źródeł brak, posługuje się zmyśleniem. Tak ma się rzecz w przypadku dziennika podróży Stanisława we Włoszech, który kompiluje „porównując kilka analogicznych podróży” i który przybiera charakter przewodnika turystycznego (t. 2, rozdziały XXI do XXVI).

Tak pomyślana powieść kreśli mocno wyidealizowany, by nie powiedzieć hagiograficzny portret Stanisława; życie króla jawi się jako ciąg dobrych uczynków, aktów odwagi, mądrych decyzji człowieka obdarzonego wszelkimi zaletami duszy i umysłu. Krótko mówiąc, tekst prezentuje nam obraz monarchy idealnego, a ponadto istoty doskonałej, mogącej służyć za wzór młodemu czytelnikowi. Albowiem nawet w tej powieści historycznej nie zapomina Pani de Renneville o intencjach dydaktycznych,

które objawiają się nie tylko w charakterystyce postaci, ale także w krótkich maksymach, jakimi poprzedza większość rozdziałów¹.

Stanisław, król Polski, powieść historyczna

Stanisław był pięknym mężczyzną; miał wdzięk młodości, minę szlachetną, figurę pełną elegancji i fizjonomię, w której słodycz, szczerłość i dobroć błyszczały na zmianę; męska edukacja wzmocniła jego ciało i ozdobiła umysł; ludzkość nie miała lepszego przyjaciela: wszyscy ludzie byli jego braćmi, nigdy kłamstwo nie splamiło jego ust; dusza jego była czysta jak dusza aniołów. Mało ambitny z urodzenia, nie był nieczuły na sławę, ale filantropia, która dominowała w jego sercu nakazywała mu przedkładać słodycz pokoju nad tryumfami wojennymi. Był surowy dla siebie, dobry do przesady dla innych. Czoło jego było zawsze pogodne. Któż miałby zmącić jego spokój? Dusza mędrca jest niewzruszona.

Po tym portrecie „mądrzego filantropa” liczącego zaledwie... 27 lat, następuje scena, w której królewski bohater jawi się jako człowiek obdarzony niemal nadprzyrodzoną mocą. Jesteśmy w roku 1706 we Lwowie, gdzie Stanisław, zmuszony do opuszczenia Warszawy przez wojska saskie, przybywa do Karola XII.

Karol pozostawał wówczas w swoistej beczynności; Stanisław, poszukujący wciąż nowych sposobów na pogrążenie nieprzyjaciela, wyjechał pewnego dnia konno poza obóz. Pogrążony bez reszty w rozmyślaniach, zabłądził w lesie, do którego zaprowadził go koń, i tam się zatrzymał. Odzyskawszy trzeźwość umysłu, zsiadł z konia i usiadł pod starym jak świat drzewem. Tam, rozmyślając nad wydarzeniami, które wniosły do jego życia tyle zamieszania, przeniósł się wyobraźnią do obozu najeżonego żelazem, ku owemu wojownikowi², którego zawsze zwycięskie ramię przyniosło mu tak przykre sceny. Gdy przestało kierować nim zamięłowanie do sławy, począł nienawidzić walkę, obiecując sobie, że odtąd wojnę prowadzić będzie wyłącznie dla obrony swego ludu.

Myśl o żonie i dzieciach cierpiących z powodu jego nieobecności rozdzierała mu serce; w jakim stanie musiały być matka i żona, które tak czule go kochały? Oceniał ich niepokój na miarę swojego; jego wrażliwa dusza nazbyt oddawała się tym myślom; rozczulał się. Tak pogrążał się w smutku,

¹ Na przykład rozdz. XIII (tom 1, s. 171), który relacjonuje śmierć Karola XII, zostaje „streszczony” następująco: „Żołnierz znajduje odpoczynek dopiero w grobie. Nie boi się śmierci, lecz pragnie, by była chwalebna i wspaniała. Takie było życzenie bohatera szwedzkiego; zostało spełnione”.

² Chodzi o Karola XII.

gdy nagle usłyszał jakieś krzyki; nasłuchuje: to kobieta; w jednej chwili zrywa się, wsiada na koń, pędzi tam, gdzie potrzebna jest jego pomoc. Widzi dziewczynę z potarganym włosom, bladą, przerażoną, którą ciągną dwaj żołnierze. Niespodziewane nadejście Stanisława, monarchy tak cnotliwego, tak ludzkiego, było niczym uderzenie pioruna dla tych nędzników; rzucają się do jego stóp błagając przebaczenia. Nieszczęśni, mówi do nich Stanisław, czyż jesteście dzikimi tygrysami, by pozostać nieczułymi na płacz tego uroczego stworzenia? Czy sądzicie, że macie więcej władzy nade mną? Od kiedy jest ona w waszej mocy? Panie, od tej właśnie chwili, odpowiada jeden z żołnierzy, wychodziliśmy z oberży, z nieco rozgrzanymi głowami, ta dziewczyna znalazła się na naszej drodze, zabraliśmy ją, i to jej krzyki nas zdradziły. Usłyszawszy od dziewczyny, że nie zrobiono jej krzywdy, Stanisław przebaczył żołnierzom i nakazał im odprowadzić ją do domu. Pamiętajcie, powiedział im, że następny czyn tego rodzaju zostanie ukarany z największą surowością. Dzień miał się ku końcowi. Stanisław wyszedł z lasu i skierował się na drogę prowadzącą do obozu, dziękując w duszy losowi, który dał mu okazję do zapobieżenia zbrodni.

Tymczasem, jakby zapominając o swym powołaniu pedagogicznym, Pani de Renneville niuansuje chwilami swoją narrację, jak w poniższym podsumowaniu dwóch okresów panowania dobroczynnego króla. Jeśli nawet ten ostatni nie stanął na wysokości zadania, wina leży po stronie innych!

W ten sposób Stanisław został po raz drugi pozbawiony tronu polskiego; może nawet było to dla niego wydarzenie szczęśliwe! Ten dobroduszny książę nie odpowiadał narodowi, który zachowywał wciąż pamięć swoich dawnych sarmackich korzeni, narodowi ruchliwemu, porywczemu, żyjącemu ideą niepodległości i wojną, narodowi, którego przyrodzony niepokój zwiększali jeszcze sąsiedzi, zazdrośnie patrzący na jego wolność pośrodku nich, narodowi jęczącemu pod ciężkim jarzmem despotyzmu. Jest rzeczą prawdopodobną, że Stanisław tylko przyśpieszyłby rewolucję i rozbiory Polski, do jakich doszło trzydzieści lat później pod Poniatowskim, prostym polskim szlachcicem wybranym królem jak Stanisław, umysłem tak jak on chwiejnym, pozbawionym poparcia z zewnątrz, jak on wspaniałomyślnym, ludzkim, dobroczynnym, popularnym, kochającym literaturę i sztuki, ale pozbawionym energicznego, nieustraszonego charakteru, czy wręcz pewnego okrucieństwa, jedynie zdolnego zaimponować hałaśliwym hordom i powstrzymać ich bunty. August nie posiadał więcej ducha wojowniczego niż jego rywal, nie miał w sobie ani więcej okrucieństwa, ani zuchwałości, ale jako syn zmarłego króla, już władcy potężnego kraju sąsiedzkiego, był członkiem imperium, siostrzeńcem Karola VI i sprzymierzeńcem Rosji. Prusy nie nabyły jeszcze przewagi, jaką zapewni im potem wielki monarcha.

Okoliczności te musiały uczynić elekcję Augusta bardziej trwałą i solidną, i tak właśnie się stało. Carya z uwagi na miłość własną miała interes w podtrzymywaniu w osobie syna dzieła Piotra Wielkiego na rzecz ojca, a cesarz³ czerpał satysfakcję, mszcząc się na Francji za to upokorzenie; słaba to, co prawda, rekompensata za tyle posiadłości, które jej zabrała.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Stanislas, Roi de Pologne, Roman historique suivi d'un Abrégé de l'Histoire de Pologne et de Lorraine, par Mme de Renneville. Avec Portraits, Paris, Ch. Villet, 1807, t. I, s. 18, 64-67; t. II, s. 208-210.

³ Franciszek I, cesarz niemiecki (1708–1765). W następstwie wojny o Polskę, musiał odstąpić Francji księstwo Lotaryngii w zamian za Wielkie Księstwo Toskanii.

Charles Lasalle (1775–1809)

Bohater Bitwy pod Piramidami, znany ze swej szalonej brawury generał Lasalle władał równie dobrze piórem, jak i szablą; obok poniższego ośmiowiersza, opiewającego szarżę polskich ułanów pod Somosierrą (30 listopada 1808), dużym sukcesem cieszyła się jego piosenka biesiadna L'aimable Fanchon.

Wiersz generała Lassalle'a¹

Byli w Polsce Francuzi
Są Polacy w Hiszpanii...
Europy nie wzburzy
Ich wspólne panowanie.
Jakiż naród sił tyle
Stawi przeciw ich sile?
Tam gdzie Polak jest z Francuzem,
Śmierci wokół żniwo duże.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Alexander Rembowski, *Sources documentaires concernant l'histoire du régiment des cheveu-légers de la garde de Napoléon 1er. D'après des manuscrits originaux et des documents édités, publiés et précédés d'une préface par Alexandre Rembowski.* (Préface en français par C. Przeclawski et le lieutenant-colonel E. Titeux.), t. 2, Varsovie, Impr. de K. Rubieszewski et C. Wrotnowski, 1899, s. 759.

¹ Dawna ortografia nazwiska, systematycznie stosowana w XIX wieku.

Jean-Guillaume-Antoine Cuvelier de Trye (1766–1824) i Jean-Bernard-Eugène-Cantiran de Boirie (1785–1837)

Jean-Guillaume-Antoine Cuvelier de Trye był adwokatem, który po wybuchu Rewolucji stał się zagorzałym republikańcem, komisarzem w zachodnich departamentach Francji, a potem urzędnikiem w administracji wojskowej. W roku 1804 przybył do Boulogne jako dowódca kompanii tłumaczy utworzonej przez Napoleona z myślą o inwazji na Anglię. Dwa lata później, po rozwiązaniu jednostki, wraca do Paryża, gdzie zostaje mianowany wicedyrektorem Komisji Kształcenia Powszechnego. Nazywany przez współczesnych Crébillonem melodramatu, Cuvelier napisał cały szereg melodramatów i pantomim cieszących się sporym powodzeniem wśród ówczesnej publiczności. Próbował także swych sił jako powieściopisarz, z dużym sukcesem.

*Jean-Bernard-Eugène-Cantiran de Boirie był z kolei synem urzędnika paryskiej intendencji, który w czasach Rewolucji kupił Teatr Młodych Artystów. Czując powołanie do sztuki dramatycznej, obdarzony bogatą wyobraźnią, pozbawiony jednak solidnego wykształcenia, zmuszony był korzystać z usług współpracowników (w sumie siedemnastu), przy pomocy których skomponował ponad pięćdziesiąt sztuk, z których kilka, jak *La Femme à trois visages* (1806) czy *Les Deux Forçats* (1822) odniosły duży sukces.*

Stanisław Leszczyński, czyli Oblężenie Gdańska, melodramat historyczny w trzech aktach i o pełnej przepychu scenografii, wystawiony w Paryżu w Théâtre de la Gaîté 26 czerwca 1811 roku i opublikowany w tym samym roku przez wydawcę Barba, zbudowany jest wokół epizodu Wojny sukcesyjnej polskiej. W 1733 roku, po śmierci Augusta II, Stanisław Leszczyński zostaje po raz wtóry wybrany królem Polski przy poparciu Ludwika XV, swojego zięcia. Prędko jednak zostaje zmuszony do opuszczenia Warszawy przez Rosjan na rzecz Augusta III i do szukania schronienia w Gdańsku obleżonym przez wojska rosyjskie, dowodzone przez marszałka Municha. Ludwik XV, by uniknąć wrażenia, że opuszcza swego teścia, wysyła mu na pomoc niewielki oddział złożony z 2000 żołnierzy, ale jego dowódca, hrabia Lamotte de Lapeyrouse, na widok licznych batalionów nieprzyjacielskich zgromadzonych wokół portu, kieruje swoje okręty do Kopenhagi. Zostaje tam spontanicznie zastąpiony przez hrabiego de Plélo, ambasadora Francji w Danii, który wraca do Gdańska, gdzie jego oddział zostaje doszczętnie rozбит w maju 1734 roku, a on sam ponosi śmierć. Miasto jest nie do obronienia; Stanisław, przebrany za wieś-

niaka, chroni się w Królewcu. Leszczyński sam opisał kapitulację miasta i swoją nieprawdopodobną ucieczkę przez nadwiślańskie bagna w Liście króla Polski do królowej Francji, swojej córki, gdzie opowiada o wyjściu z Gdańska¹; nie ulega wątpliwości, że znaleźli w nim natchnienie Cuvelier i Boirie, których sztuka dość wiernie podąża za wydarzeniami historycznymi.

Akcja melodramatu toczy się w roku 1734 w okolicach Gdańska. Król Stanisław i jego wierny towarzysz Poniatowski, ścigani przez kozaków, znajdują schronienie w oberży Mimitowa, w pobliżu obozu rosyjskiego. Spotykają tam wojewodę Sobieskiego, pozostającego na służbie Rosjan, i Aleksandrę Potocką, pupilkę zarządcy Gdańska Hinibera², wprowadzoną i powierzoną przez Sobieskiego pieczy Mimitowa. Młodzi są w sobie zakochani, ale dzielą ich przekonania polityczne, jako że Aleksandra pozostaje wierna królowi Stanisławowi. Temu ostatniemu udaje się właśnie zachwiać wiarą Sobieskiego w Augusta III i skłonić go przejścia na swoją stronę. I oto wychodząc z oberży, Stanisław i Poniatowski, pragnący przebić się do obleżonego Gdańska, zostają otoczeni przez rosyjskich żołnierzy. Pierwszemu udaje się uciec, drugi zostaje zatrzymany i doprowadzony przed sąd wojskowy. Aleksandra zostaje natomiast odesłana do swojego opiekuna.

Akt II przenosi nas do samego Gdańska, do pałacu namiestnika Hinibera, który zwołał tam naradę wojenną, w toku której Aleksandrze udaje się odwieść notabli od zamiaru poddania miasta. Podczas narady pojawiają się Sobieski i Poniatowski. Ten ostatni, skazany na śmierć przez „komisję wojskową”, został w ostatniej chwili uratowany przez polskiego strażnika. Wkrótce po tej naradzie Aleksandra, „która cieszy się wystarczającym zaufaniem ludu”, zostaje wysłana, by uspokoić tłum mieszczan zgromadzonych przed pałacem i domagających się kapitulacji. Udaje się jej przywrócić spokój pod groźbą wysadzenia pałacu w przypadku zaprzestania walk. Ale ostatecznie dopiero pojawienie się króla Stanisława tchnie nową energię w obleżonych, którzy przypuszczają ostatni szturm na pozycje nieprzyjaciela. Wobec poniesionej przez nich porażki, król postanawia opuścić miasto, które zostaje poddane Rosjanom.

W akcie III odnajdujemy króla i główne postaci w chacie Beluski, dalekiego krewnego Mimitowa. Stąd władca podejmie próbę przejścia Wisły, by dotrzeć do granic państwa pruskiego. Ale przed wyruszeniem w drogę dobry król Stanisław, żartowniś z natury, płata Rosjanom ostatniego figla. Dowiedziawszy się o wylądowaniu oddziału hrabiego Plélo, wysyła list do generała rosyjskiego Lacy'ego³, w którym zachęca go, by przybył aresztować go u Beluski. Na miejscu spotyka generała przykra niespodzianka, zostaje bowiem aresztowany przez żołnierzy hrabiego

¹ W: *Ceuvres du philosophe bienfaisant*, t. I, Paris 1773, s. 45 i nast.

² Postacie Poniatowskiego i Hinibera zostały najwyraźniej zapożyczone z *Listu Stanisława*, o którym mowa w poprzedniej nocie. Chodzi odpowiednio o Stanisława Poniatowskiego, wojewodę mazowieckiego i ojca przyszłego króla, oraz o pana Hünübiera, *centumvira* (deputowanego mieszczan) z Gdańska.

³ Peter Lacy (1674–1751), generał pochodzenia irlandzkiego, w służbie carycy Anny Iwanownej.

Plélo. Wprawdzie pod przymusem, ale nie bez uznania dla „wielkoduszności” swojego królewskiego adwersarza, Lacy przyjmuje kapitulację Stanisława, obiecuje zakończyć działania zbrojne i nakazuje swoim żołnierzom „eskortować Jego Królewską Mość do brzegów Wisły”.

Stanisław Leszczyński, czyli oblężenie Gdańska

Melodramat ten obfituje w sceny aż nadto patetyczne. Tę, którą zamieszczamy poniżej wyróżnia jednak szczerść uczuć patrioty, który dopominając się uporczywie swych praw do tronu, poprzez cały szereg przepojonych realizmem pytań retorycznych z powodzeniem odmalowuje horror wojny domowej.

Akt I, scena 12

STANISŁAW, SOBIESKI, ALEKSANDRA

SOBIESKI

Nieznajomy z Aleksandrą!

ALEKSANDRA, *spozstrzegając Sobieskiego*

Oto i Sobieski.

STANISŁAW

Sobieski!

ALEKSANDRA *do Sobieskiego*

Ech ! Cóż, Panie?

SOBIESKI

Pani... *(na boku, przyjrzawszy się uważnie Stanisławowi)* Ten oficer⁴ nie jest mi znany.

STANISŁAW *półgłosem do Aleksandry*

Pomimo popełnionych przez niego błędów, budzi we mnie jakieś dziwne zainteresowanie...

SOBIESKI *do Aleksandry*

Zdaje się, że moja obecność wprawia Panią w zakłopotanie?... Pójdę zatem... *(Chce wyjść.)*

⁴ Stanisław przebrany jest za rosyjskiego oficera.

ALEKSANDRA, *zatrzymując go*

Nie, niech Pan zostanie, błagam Pana, i proszę mówić swobodnie.

SOBIESKI

Cóż Pani mówi?

ALEKSANDRA

Ten szlachetny Polak mnie zna: był przyjacielem mego ojca i protektorem mojej rodziny.

SOBIESKI

Ach! Pani...

ALEKSANDRA

Byłam Panu winna to wyjaśnienie, książę, zdolne rozproszyć podejrzenia, które wyczytuję z pańskich oczu, a które godzą w mą dumę.

SOBIESKI

Przyznam, iż ta osobliwa rozmowa...

ALEKSANDRA

To Pan był jej przedmiotem. Ten zacny przyjaciel mego ojca mówił o Panu, właśnie przed chwilą, z najżywszym zainteresowaniem.

SOBIESKI *do Stanisława*

Jakże mogłem zasłużyć na to wyróżnienie, nie mając zaszczytu Pana poznać?

STANISŁAW

Myli się Pan; zna mnie Pan od dawna.

SOBIESKI, *przyglądając się mu*

Nie mogę sobie przypomnieć...

STANISŁAW

Przed Pana przybyciem zwierzałem się księżniczce ze zdziwienia, jakim napawa mnie widok młodego mężczyzny, potomka pogromcy Turków, wyzwoliciela Wiednia, krótko mówiąc wielkiego Sobieskiego, w roli dręczyciela Polski i najbardziej nieprzejednanego wroga swego króla.

SOBIESKI

Panie, zarzut ten chybił celu: wierny prawom mego kraju, cenię sobie zaszczyt służby przy boku króla Augusta III Sasa.

STANISŁAW

Moskale umieścili koronę na głowie Augusta, ale prędzej czy później Stanisław będzie w stanie mu ją wydrzeć.

SOBIESKI

Cesarzowa zadba, by poszanowano jej wybór.

STANISŁAW

Ona jest naturalnym wrogiem Polski.

SOBIESKI

Przysłała swe wojska tylko po to, by zaprowadzić tu pokój.

STANISŁAW

Nieszczęsny młodzieńcze! Nie znasz zatem tajemnych zamiarów naszych wrogów... Czyż nie widziałeś scen grozy, które trapiły twą ojczyznę?... Wyobraź sobie syna monarchy wzywającego obce wojska, dzikich Kozaków najeżdżających na nasze terytorium; członków konfederacji⁵ otoczonych bagnietami; magnatów tracących swe najpiękniejsze przywileje, unicestwienie wolnej elekcji... Czy widzisz rozgorączkowaną gromadę Mongołów wdzierających się na przedmieścia Pragi, do bram stolicy, wkraczających do chałup z ogniem w ręku, masakrujących mężów, ścigających ich małżonki aż do stóp ołtarzy, przekraczających ruchomy most rozdziałający dwa brzegi Wisły, niosących spustoszenie i śmierć aż pod mury Warszawy? Czy widzisz, jak mieszkańcy tego nieszczęsnego miasta, zbudzeni nagle w środku tej straszliwej nocy, uciekają w blasku ognia pożerającego nasze pałace; jak szlachta chwyta za broń i biegnie na pewną zgubę; jak starców wynoszą na plecach ich synowie; jak matki, napełniające powietrze swym krzykiem, przyciskają dzieci do piersi; jak cały ten tułaczy tłum, błędzący po rozległych równinach pokrytych śniegiem i lodem, umiera powoli z zimna, głodu, biedy i beznadziei... Drżysz, młodzieńcze... Obraz ten jest potworny, lecz odmalowuje najszczerszą prawdę.

⁵ Autor odnosi się tu najwyraźniej do zbrojnej konfederacji dzikowskiej, związanej w obronie elekcji Stanisława Leszczyńskiego w 1734 r., rozbitej przez stronnictwo saskie.

ALEKSANDRA

Potwory!

SOBIESKI

Nie byłem nigdy świadkiem tych barbarzyńskich czynów; obowiązek zatrzymywał mnie wówczas u boku marszałka wielkiego litewskiego; jest on mym wujem, wrogiem Stanisława; skłonił mnie do złożenia przysięgi wierności Augustowi, honor nie pozwala mi sprzeniewierzyć się jej.

ALEKSANDRA

Pańskie przysięgi niczym są w oczach Boga i ludzi.

SOBIESKI

Myli się Pani, niebiosa bronią mi ich pogwałcić, ludzie zaś pokaraliby mnie za to pogardą.

STANISŁAW

Dobrze więc! Niech Pan uczyni zadość tym krwawym przysięgom, za głowę Pańskiego rodaka, Pańskiego króla Stanisława, wyznaczono nagrodę... Niech Pan uderza, oto stoi przed Panem.

ALEKSANDRA, rzucając się do kolan Sobieskiego

Drogi Sobieski, przyjacielu, mój mężu; ratuj, ratuj mego króla.

SOBIESKI, głęboko poruszony

Proszę się nie obawiać, Stanisławie; Sobieski nie potrafiłby nadużyć Pańskiej sytuacji. Przysięgałem Pana pokonać, nie zamordować. Będę osłaniał Pański odwrót, ale proszę nie liczyć na więcej.

STANISŁAW, chwytając go za rękę, wzruszony

Jakże zanego sługi pozbawili Stanisława moi wrogowie!

Po portrecie Stanisława-patrioty następuje ten oto portret „filozofa dobroczyńcy” i zręcznego stratega, nie mniej wyidealizowany, niż poprzedni.

Akt II, scena 16

STANISŁAW, ALEKSANDRA, HINIBER, PONIATOWSKI, SOBIESKI, LANGARTEM,
OFICEROWIE I WARTOWNICY

STANISŁAW

Przyjaciele, to dzielnemu Sobieskiemu zawdzięczam szczęście przebywania wśród Was: obóz Kozaków rozpoznał mnie i osaczył; zaciągnęli mnie do obozu rosyjskiego, kiedy to ten młody wojewoda, na czele swej kawalerii, natarł na nich, zmusił do odwrotu i wyzwolił swego króla, dokazując cudów waleczności.

SOBIESKI

Nie mógłbym uczynić mniej, by naprawić me błędy.

STANISŁAW

Błąd ten nie był pańskim... Nie można Panu odmówić należnych Panu zasług; godzi mi się je nagrodzić. Aleksandro, Sobieski, jesteście oboje pozabawieni rodziców, chcę być wam ojcem. (*do Hinibera.*) Burmistrz, Aleksandra jest waszą wychowanką, śmiem prosić o jej rękę dla mego syna...

HINIBER

Panie! Wobec tego i ja muszę naprawić pewną niegodziwość... Muszę Panu wyznać...

STANISŁAW, *przerywając mu*

Wiem to wszystko. Wielkie serce nie jest wolne od ludzkich słabości; lecz gdy popełnia błędy, potrafi je szlachetnie naprawić... Hiniber, będzie Pan zawsze obrońcą Aleksandry; co do mnie, chcę być Pańskim najlepszym przyjacielem.

HINIBER

Ach! Panie, cóż za łaska.

ALEKSANDRA

Widzi Pan, Sobieski, co by Pan stracił, nie służąc władcy tak dobremu, tak hojnemu.

STANISŁAW

Pochlebia mi Pani, pełnię wszak tylko swój obowiązek. Czyż nie jest najpiękniejszym zadaniem królów czynić poddanych szczęśliwymi? (*Zdejmując*

pierścień z palca.) Oto mój pierścień; niech stanie się gwarantem waszych zaręczyn oraz związku dwóch najszlachetniejszych rodów Polski. (*Król podaje pierścioneł Sobieskiemu, który przyklękając, wkłada go na palec księżniczki. Do oficerów.*) Panowie, grozi nam atak wroga; należy go uprzedzić; trzeba wprowadzić do jego obozu przerażenie i popłoch. Jesteśmy osaczeni, stańmy się oblegającymi, rozbijmy jego szyki; zniszczmy jego umocnienia i tym zuchwałym ciosem zmusimy go, by pozwolił odetchnąć temu nieszczęsnemu miastu. Wydany już został rozkaz powołania pod broń całego garnizonu; ja sam stanę na czele najdzielniejszych i po kolejnych ciosach, jakie zadamy Moskałom, rozpoznają oni wkrótce, że Stanisław nie jest już zbiegiem i włóczęgą. Hiniber, zostanie Pan na miejscu, by powstrzymać mieszczan. (*Do Poniatowskiego i do Sobieskiego.*) Generale, Książę, wy pójdziecie ze mną.

Przekład Zuzanna Kozłowska

Wg J.-G.-A. Cuvelier et J.-B.-E.-C. Boirie, *Stanislas Leszcinski ou le Siège de Dantzick*, Musique de Foignet, Ballet de M. Hullin, Paris, Barba, 1811, s. 17-19, 37-38.

Lazare-Nicolas-Marguerite Carnot (1753–1823)

Lazare-Nicolas-Marguerite Carnot, zwany Wielkim Carnot, był jednym z najślynniejszych aktorów Rewolucji Francuskiej. Jako kapitan wojsk inżynieryjnych w chwili jej wybuchu, zaakceptował jej zasady i w 1791 roku został deputowanym do Zgromadzenia Ustawodawczego, a w roku 1792 do Konwentu Narodowego. Mianowany w roku następnym członkiem Komitetu Ocalenia Publicznego, był odpowiedzialny za ruchy wojsk; na tym stanowisku, które zajmował aż do roku 1795, udało mu się stworzyć od podstaw armię nowej Republiki, czemu zawdzięcza dodatkowo miano ojca zwycięstwa. Odtąd otwiera się przed Carnotem błyskotliwa kariera polityczna (był kolejno członkiem pierwszego Dyrektoriatu, ministrem wojny za Bonapartego, członkiem Trybunatu i ministrem spraw wewnętrznych podczas Stu Dni), przerwana klęską pod Waterloo i powrotem do władzy Burbonów. Jako królobójca, który głosował za śmiercią Ludwika XVI, został wygnany z kraju i udał się w październiku 1815 roku do Polski, gdzie został entuzjastycznie przyjęty przez polskich patriotów; niektórzy z nich, jak hrabia Pac czy generał Krasieński, ofiarowali mu znaczną pomoc materialną. Odrzucił jednak wszystkie te oferty i osiedlił się w Magdeburgu, gdzie zmarł w roku 1823.

Błyskotliwy oficer, uczony matematyk, członek Instytutu od chwili jego założenia, Carnot pozostawił po sobie liczne prace naukowe, z których najbardziej znane są *Essai sur les machines en général* (Rozprawa o maszynach w ogóle, 1783), *Réflexions sur la métaphysique du calcul infinitésimal* (Rozważania nad metafizyką rachunku nieskończenie małych, 1797), *Géométrie de position, à l'usage de ceux qui se destinent à mesurer des terrains* (Geometria położenia na użytek przyszłych mierniczych, 1804) i *De la défense des places fortes* (O obronie fortec, 1810). Był jednak także poetą, autorem zwłaszcza eklektycznego zbioru *Opuscules poétiques* (Dziełka poetyckie, 1820), zawierającego 150 z górą poematów, publikowanych w większości już wcześniej. Zamieszczony niżej tekst, fragment pierwszej części zbioru, grupującej wiersze filozoficzne i religijne, odtwarza legendę Wandy w stanie nieskażonym, to znaczy taką, jaką znajdujemy pod piórem polskich kronikarzy, przede wszystkim Kadłubka, Długosza i Kromera.

Wanda, królowa Polski

Opowieść historyczna

Strofy te ceniom Wandy będą poświęcone,
Miejscom, co były niegdyś przez Wandę rządzone,
Gdzie jej zalet szlachetnych wciąż dążą śladami;
Ludowi gościnnemu nad Wisły brzegami,
Co sławny ze swych czynów i swej wspaniałości,
I gdzie imię ojczyzny pełne jest świetności,
Gdzie kwitną sztuki wszelkie pośród nawalnicy.

Byli Sarmaci wtenczas jeszcze niemal dzicy,
Gdy Wandy ojca, Kraka, królem obwołali
I zasiadł na ich tronie. Wkrótce zbudowali
To miasto znakomite, co szybko wzrastało
I na cześć Kraka miano Krakowa dostało.
Malowniczy krajobraz, przeszłości pomniki
Budzą podziw przez wieki utwierdzony mitem.
Tam to każdy król nowy koronę przyjmował,
Tam też Kraka grobowiec: wszystkich dreszcz przejmował
Na widok próżnej pompy dworskiego splendoru;
Wisła toczy swe wody u stóp miasta murów.

Krakus, dzielny wojownik, żyjący cnotliwie,
Ogładę wniósł do kraju, rządził sprawiedliwie.
Miał on serce żarliwe, kochali go ludzie,
Na zewnątrz zaś zwyciężał i szacunek budził.
Żalu, co po nim został, dowodem wymownym
Pomnik na brzegu rzeki postawiony godny.
Nie z marmuru ni złota pomnik wykonany,
Lecz dziś jeszcze widoczny kopiec usypany.
Syn był jego następcą; żył jednak bez chwały
I krótko rząd sprawował; ślady nie przetrwały.

Wanda jedna została z potomków Krakusa.
I gdy berła przywilej córce przypaść musiał,
Od wybrzeży Bałtyku aż po brzegi Dniestru,
Jej władzy niepodzielnej poddano królestwo.
Sąsiedzi jego byli wszak wojownikami,
Dlatego wszystkie oczy spoczęły wnet na niej.

A była nadto piękna, miała wdzięk młodości.
Lecz od dziecka gardziła oznaką słabości
I łączyć wciąż umiała, w toku działań wielu,
Wraz z cnotami kobiety, cnoty bohaterów.
Przybyli z państw ościennych najwięksi panowie,
Każdy chciał się spodobać młodziutkiej królowej.
Na próżno się starali! Bo Wanda nie zmienia
Swego raz powziętego już postanowienia,
By dla ludu żyć tylko i być niezależną.

Wśród tych, co zapalali pasją nieostrożną,
Rystygier, który ludom germańskim przewodził,
Zmusić ją lub ukarać wzgardę postanowił:
Oto armię gromadzi, wojnę wypowiada
Jakże młodej księżniczce. Ona odpowiadać
Na swój sposób raczy, konia dosiadając,
Zbrojąc się i do walki o honor ruszając.
Żołnierzom Rydygiera wstyd w tej roli, przeto
Zbiorowo odmawiają wojować z kobietą.
Porzucają szeregi. Rydygier, zdziwiony,
Zostaje przez żołnierzy swoich opuszczony
I, znieść nie mogąc wstydu, który mu doskwiera,
Sam karze się i życie sam sobie odbiera.

Pomszczona bohaterka, wolna już od wroga,
Wraca w rodzinne strony, sercu jej tak drogie.
Lud radośnie wybiega na jej powitanie,
Chce wszak prześwietnej Wandzie dać uszanowanie.
Urodą jej, odwagą, jest oczarowany;
Drogi usłane kwieciem oraz gałązkami,
Biegną zewsząd wiwaty, słysząc tłumy brawa,
Królowa polska wkracza do swego Krakowa.
W dniu wskazanym zwołuje wszystkie stany kraju,
Gdzie każdy winien przybyć w uroczystym stroju,
Na szerokiej równinie, kędy płynie rzeka
I gdzie jest grób jej ojca, widoczny z daleka.

Dzień ów nadszedł. Lud wokół licznie zgromadzony
W spektakl godny podziwu pilnie był wpatrzony.
Śpiew nabożny zwiastował królowej przybycie,
Na kopca wyniosłego zjawiała się szczyicie.
Powaga majestatu z jej postawy biła,

Z nią wszak pogoda ducha zaraz się łączyła.
Uroczyście zasiada na wysokim tronie,
Pięknie czoło dziewicy wygląda w koronie.
Kadziłła dym się wznosi ku niebu wysoko,
Wandę na tle błękitnym kontempluje oko.
Skupieni i godnością królowej olśnieni,
Trwają wszyscy w napięciu, w ciszy pogrążeni.

Wanda wstaje i mówi: „O wierny narodzie!
Dziś pokój i zwycięstwo dają nam bogowie.
Chcemy przeto im złożyć korne dziękczynienie.
Stąd też przy prochach króla nasze zgromadzenie,
Bo to on dał mi życie i wam też jest drogi.
Śpiewajmy hymn miłości, by nieść w bogów progi
Wyraz naszej wdzięczności. I w serc naszych głębi
Wielbijmy na kolanach znaki ich potęgi”.
Natychmiast rozproszone tam westalek grupy
Intonują ochoczo świętych śpiewów nuty;
Słuchacze, poruszeni głosami czystymi,
Ze słowami modlitwy śpieszą żarliwymi.

Gdy śpiewy już ustały, tak Wanda przemawia:
„Polacy, jeśli niebu miła nasza sprawa,
To dlatego, że słuszna; czyż chciałoby ono,
By o lotrów wspieranie dziś je posądzono?
Oddalając z ziem naszych obce zagrożenia,
Ocaliło nas ono wszak od zniewolenia.
Jego dekrety odtąd będą naszym prawem,
To my sami je sobie nadamy dziś razem.
Jego to inspiracje moje kroki wiodły;
Odrzucić je byłoby zdradą, czynem podłym
I profanacją władzy; jej depozyt święty
Troską moją jest stałą; a celem najświętszym
Jest honor i ratunek imienia polskiego.
Żaden człowiek śmiertelny do serca mojego
Praw nie ma. Czystość jego gwarantem niezbitym
Niepodległości waszej i waszym profitem.
Wolności zawsze chciejcie; któż mógłby ją zabrać?
Przysięgnijmy jej nigdy nikomu nie oddać”.

Tysiąc wnet się rozlega głosów na równinie:
Tak, tak, tak, przysięgamy na królowej imię!

Słowa te hen, daleko, z ust do ust się niosą:
Na Wandy widok serca w mgnieniu oka rosną.

„O szlachetni Polacy!, mówi znów królowa,
Cokolwiek los nam jutro zapragnie zgotować,
Jakże me słabe ramię może was ochronić
Przed wrogiem tak dziś licznym? Czyż zdołam was bronić,
Jeśli traktaty złamię, umowy niepomni?
Czyliż mamy prowadzić już bez końca wojny?
Przedmiotem ich pretensji jest wasza królowa,
Aby mogli bez przeszkód nad wami panować.
Wszak zuchwałego księcia zbrojne wystąpienie
Było już, choć daremne, zbawczym ostrzeżeniem
Od niebios samych danym. Zrozumieć musiałam,
Że zrzucić trzeba ciężar, co go znieść nie zdołam.
Niebo mnie zatem wzywa; bieg mój dobiegł końca,
Każe dziś ono Wandzie połączyć się z ojcem.
Wasze szczęście ostatnią życzeń moich treścią:
Bogowie, ojczyzna i honor w nim się mieszczą.

I oto schodzi Wanda powoli, bez trwogi,
Aż do podnóża kopca, ku rzeki brzegowi.
Staje, ramiona wznosi i rzuca się w fale,
Z życia na pokój wieczny odchodzi bez żalu.
Na próżno biegną ku niej, rozpacz ich prawdziwa:
Nie żyje bohaterka; już z ojcem przebywa.
Lecz przecie śmierci prawa, choć tak wiele ważą,
Cnót Wandy z serc Polaków nigdy nie wymażą.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski i Karol Pietrowicz
Wg Lazare Nicolas Marguerite Carnot, *Opuscules poétiques*, Paris, Baudouin
Fils, 1820, s. 23-28.

Germaine de Staël

(1766–1817)

Podobnie jak *Corinne ou l'Italie* (1807), dzieło *De l'Allemagne* (1813) jest owocem wieloletnich wędrówek po Europie, na które nienawiść Napoleona skazała tę, która ośmieliła się krytykować jego politykę. Wygnana z Francji w październiku 1803 roku, Mme de Staël, po licznych pobytach w Niemczech, we Włoszech i w Szwajcarii, spędza zimę 1807 roku w Wiedniu, gdzie zostaje ciepło przyjęta przez cesarski dwór i arystokratyczne elity. Do salonów wiedeńskich, które wówczas odwiedzała, należał salon księżnej Lubomirskiej¹; tam zapewne spotkała Polaków i Rosjan, o których pisze w poniższym tekście.

O Niemczech

Polacy i Rosjanie, którzy brylowali na wiedeńskich salonach, mówili tylko po francusku, czym przyczyniali się do marginalizowania języka niemieckiego. Polki mają ujmujące maniery; do francuskiej giętkości i żywości umysłu dodają wschodnią wyobraźnię. Niemniej jednak, nawet u narodów słowiańskich, najbardziej giętkich ze wszystkich, naśladowanie charakteru francuskiego jest bardzo często męczące; francuskie wiersze Polaków i Rosjan przypominają, z nielicznymi wyjątkami, łacińskie wiersze średnio-wieczne. Język obcy jest zawsze pod wieloma względami językiem martwym. Wiersze francuskie są zarazem najłatwiejsze i najtrudniejsze do napisania. Łączyć dwa hemistychy dobrze do siebie przystające jest tylko pracą pamięci; trzeba jednak oddychać powietrzem kraju, myśleć, cieszyć się i cierpieć w jego języku, by oddać w poezji swoje odczucia. Cudzoziemcy, którzy wkładają przede wszystkim miłość własną w pragnienie, by poprawnie mówić po francusku, nie mają odwagi oceniać naszych pisarzy inaczej, niż czynią to autorytety w dziedzinie literatury, w obawie, by nie myślano, że ich nie rozumieją. Chwałą styl bardziej niż idee, jako że idee należą do wszystkich narodów, podczas gdy tylko Francuzi są sędziami stylu w ich własnym języku.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Mme de Staël, *De l'Allemagne*, Paris, H. Nicolle, przedruk John Murray, Londyn 1813, t. I, rozdz. IX: „O cudzoziemcach pragnących naśladować ducha francuskiego”, s. 87-88.

¹ Izabela Lubomirska (1736–1816), siostra księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego. Po śmierci męża w 1783 r. została właścicielką pałacu w Łańcucie.

Śledzona przez szpiegów Napoleona, zmuszona do pozostawania na zamku w Coppet, pozbawiona jakiegokolwiek możliwości publikacji swoich prac, Mme de Staël ucieka 25 maja 1812 roku do Anglii, jedyne w jej oczach kraju, w którym jest się jeszcze wolnym. Ponieważ jednak Europa Zachodnia jest dla niej zamknięta, zmuszona jest do objazdu przez Wiedeń, Sankt-Petersburg i Sztokholm, gdzie zatrzymuje się na osiem miesięcy, by zredagować Dziesięć lat wygnania (1821), niedokończone pamiętniki, które obejmują siedem lat z życia autorki (1800–1804 i 1810–1814).

Pomyślany początkowo jako ostry pamflet przeciwko Cesarzowi, utwór ten przekształca się w drugiej części w dziennik podróży po austriackiej części Polski i po Rosji będącej w stanie wojny. Przejeżdżając przez Lwów i Łańcut, gdzie przyjmuje ją siostrzeniec księżnej Lubomirskiej, ma Pani de Staël okazję do obserwowania Galicji i jej mieszkańców. Bezkompromisowy obraz, jaki maluje, pozostaje wszakże naznaczony sympatią do polskiego narodu, który podobnie jak ona aspiruje do wolności.

Dziesięć lat wygnania

Wśród narodów, które ciągnie za sobą Bonaparte, na uwagę zasługują jedynie Polacy. Wiedzą chyba równie dobrze jak my, że służą tylko za pretekst do wojny i że cesarza mało obchodzi ich niepodległość. Bonaparte nie mógł się powstrzymać, by wielokrotnie nie wyrazić Aleksandrowi pogardy, jaką czuje do Polski, wyłącznie z tego powodu, że chce być wolna. Dogadza mu jednak, by wysunąć ją przeciwko Rosji, a Polacy korzystają z tej okazji, żeby odrodzić się jako naród. Nie wiem, czy im się to uda, bo despotyzm z trudem daje wolność, i to, co Polacy zyskają dla swojej własnej sprawy, utracą dla sprawy Europy. Będą Polakami, ale mimo to w takiej samej niewoli jak trzy narody, od których nie będą już zależni. W każdym razie Polacy to jedyni Europejczycy, którzy bez wstydu mogą służyć pod sztandarami Bonapartego [...].

Polacy kochają ojczyznę, jak kocha się nieszczęśliwego przyjaciela – kraj jest smutny i monotony, lud ciemny i leniwy. Polacy zawsze pragnęli wolności, ale nigdy nie potrafili jej zachować, myślą jednak, że powinni i mogą rządzić Polską, i to uczucie jest naturalne. Nauczanie ludu jest jednak w Polsce tak zaniebane i wszelki przemysł jest temu ludowi tak obcy, że Żydzi zagarnęli cały handel i za pewną ilość wódki kupują od chłopów przyszłoroczne zbiory. Dystans dzielący panów od chłopów jest tak duży, zbytek jednych i straszliwa nędza drugich stanowią tak rażąco kontrast, że prawa wprowadzone przez Austriaków okazały się lepsze od tych, które tam istniały. Jednakże dumny naród – a Polacy są dumni w swoim nieszczęściu – nie chce, by go upokarzano nawet czyniąc mu dobrze, a Austriacy

nigdy tego nie omieszkali. Podzielili Galicję na cyrkuły i każdym z tych cyrkułów rządzi niemiecki urzędnik. Niekiedy stanowisko to zajmuje człowiek dystyngowany, ale najczęściej jest to jakiś brutal awansowany spośród niższych urzędników i właśnie on despotycznie rozkazuje największym polskim panom. Policja, która w dzisiejszych czasach zastąpiła tajny trybunał, zezwala na najbardziej ciemnizyckielskie poczynania. Proszę więc sobie wyobrazić, czym jest policja, a więc to, co w rządzie jest instrumentem najdelikatniejszym i najbardziej arbitralnym, powierzona ordynarnym łapom naczelnika cyrkułu. Na każdej stacji pocztowej trzy rodzaje ludzi tłoczą się dokoła karet podróżnych – żydowscy kupcy, polscy żebracy i niemieccy szpiedzy. Kraj wydaje się zamieszkały tylko przez te trzy rodzaje ludzi. Głęboką litość budzą żebracy o długich brodach, ubrani w dawny strój polski; co prawda, gdyby chcieli pracować, nie byłiby w takim stanie – nie wiadomo czy to duma, czy lenistwo każe im gardzić pracą na ujarzmionej ziemi.

Na traktach spotyka się procesje kobiet i mężczyzn niosących chorągwie kościelne i śpiewających psalmy. Na ich twarzach maluje się głęboki smutek. Widziałam, że kiedy dawano im nie pieniądze, lecz jedzenie lepsze od tego, do którego przywykli, ze zdziwieniem spoglądali w niebo, jakby nie wierzyli, że stworzeni są, by z tych darów korzystać. W Polsce, zgodnie ze zwyczajem, kiedy człowiek z ludu spotyka pana, podejmuje go za kolana. Niepodobna kroku zrobić we wsi, aby kobiety, dzieci i starcy nie witali was w ten sposób. Na tle tego obrazu nędzy widać kilku ludzi w lichych frakach, szpiegujących nieszczęście, bo było to jedyne, co mogli dojrzeć. Naczelnicy cyrkułów odmawiali panom polskim paszportów, a to z obawy, by się nie spotykali między sobą lub nie pojechali do Warszawy. Kazali im zgłaszać się co osiem dni dla stwierdzenia ich obecności. Austriacy głosili na wszystkie sposoby, że wiedzą jak są w Polsce znienawidzeni [...].

Któregoś ranka zboczyłam z drogi, chcąc zobaczyć zrujnowany zamek – własność księżny marszałkowej. Aby do niego dotrzeć, jechałam drogami, o których nikt, kto w Polsce nie podróżował, nie może mieć pojęcia. Pośrodku jakby pustyni, przez którą jechałam sama z synem, jakiś mężczyzna na koniu pozdrowił mnie po francusku. Chciałam mu odpowiedzieć – był już daleko. Nie mogę wyrazić, jakie wrażenie w tej ciężkiej chwili wywarł na mnie ów drogi język! Ach, gdyby Francuzi stali się wolni, jakżeby ich kochano! Oni pierwsi gardziliby swymi obecnymi sprzymierzeńcami. Wysiadłam z karety na podwórzu zamku walącego się w gruzy. Stróż, jego żona i dzieci wyszli na moje spotkanie i podjęli mnie za kolana. Korzystając z pośrednictwa kiepskiego tłumacza, powiedziałam im, że jestem znajomą księżny marszałkowej. To nazwisko wystarczyło, by wzbudzić ich zaufanie: nie wątpili w to, co mówię, mimo że przyjechałam bardzo marnym ekwipażem. Otworzyli dla mnie salą przypominającą więzienie i kiedy do tej sali

wchodziłam, przyszła jedna z kobiet i zapaliła w niej pachnidła. Nie było ani białego chleba, ani mięsa, ale za to znakomite wino węgierskie i wszędzie obok największej nędzy widniały okruchy wspaniałości. Kontrast ten często spotyka się w Polsce; nie ma łóżek nawet w domach, w których panuje wyszukana elegancja. W tym kraju wszystko wydaje się jedynie szkicem, nic nie jest ukończone. Czego jednak nie można się dość nachwalić, to dobroci ludu i szlachetności możnych – jednych i drugich z łatwością porusza wszystko, co dobre i piękne, zaś urzędnicy, których Austria tam posyła, wydają się wśród tego ruchliwego narodu ludźmi z drewna.

Germaine de Staël, *Dziesięć lat wygnania*, tłumaczyła Elżbieta Wassongowa, wstępem i przypisami opatrzyła Barbara Grochulska, Czytelnik, Warszawa 1973, s. 186-198.

Jean-Baptiste Barjaud (1785–1813)

Autor wierszy opiewających chwałę armii napoleońskiej (Odes nationales, 1811; La Conquête de Moscou, ode, 1812) oraz komedii napisanej wspólnie z Ducheminem (Le Bavard et l'entêté, 1809), Jean-Baptiste Barjaud porzuca w roku 1812 pracę w paryskiej adwokaturze, by zaciągnąć się jako podporucznik do armii księcia Eugeniusza. Bierze udział w kampanii niemieckiej aż po Lipsk, gdzie zostaje śmiertelnie ranny, pozostawiając niedokończony poemat epicki Charlemagne¹, który zapowiadał w oczach współczesnych niezwykle talent poetycki.

Dziś wiemy, że suwerenność Polski była nie do pogodzenia z imperialistycznymi ambicjami Napoleona, który podziwiając odwagę i brawurę polskiego żołnierza, zawsze gotów był sprzedać Polskę ze cenę jakichś ustępstw cara czy cesarza austriackiego. Ale czy Barjaud, witając z zapętem odrodzenie wolnej Polski, miał tego świadomość? Nawet jeśli ton jego ody, napisanej na samym początku kampanii rosyjskiej, przybiera miejscami charakter panegiryku na chwałę Napoleona, trzeba dostrzec w niej także wyraz szczerego entuzjazmu, podobnego do entuzjazmu, który ożywił wówczas jego polskich towarzyszy broni, tak licznie walczących pod cesarskimi orłami.

Odrodzenie Polski

Oda

Powstań Polsko! Mściciel jest Ci dzisiaj dany!
Głos jego potężny z popiołów Cię wskrzesi.
Wyjdźże z grobu – mówi – już na zawsze przecie.
Wyjdźże z mieczem w dłoni, z czołem podniesionym!
Nagle narody zdziwione
Ujrzały Cię w błysku stali,
Nad Dniepru brzegiem, z oddali,
Wśród grzmotów stu armat, spizów rozjuszonych.

Na Twą grają chwałę i za Twoją wolność.
Spójrz na bohatera, co nimi dowodzi;

¹ Opublikowany częściowo w *Homère, ou l'Origine de l'Illiade et de l'Odyssée, poème, suivi de fragmens d'un poème intitulé Charlemagne*, Blanchard, Paris 1811.

Car w strachu się cofa, pytanie się rodzi,
Gdy widzi rywala dumę i niezłomność:
 Jakże to na teren wroga
 Spada ten zwycięski orzeł?
 Ach! Uśpiony król przestworzy
Nad ciosem pioruna w ciszy medytował.

Polsko! Imię twoje odradza się w świecie:
Mściciel jedną ręką gromi i przestrasza
Nieprzyjaciół chmary, które strach rozprasza,
Jakby z oczu jego biegły błyskawice;
 Drugą zaś, z geniusza siłą,
 Mąż podnosi Cię pogodny,
 Stawia tron jak spiz solidny,
Na którym zasiadasz młoda i wspaniała.

Sobieski! Bolesławie! O Turków pogromcy!
Płakaliście w niebiesiech nad sławną ojczyzną,
Nad jej śmiercią i chwałą naznaczoną blizną,
Tak niegdyś odporną na ciosy najeźdźcy.
 Ach, mówiliście, Viktoria
 Wciąż nas wiernie prowadziła
 Aż się wreszcie zagubiła
„Berła Polski w kraju i pamięć i gloria!”

Lecz teraz nadzieją słodką ożywieni
Inne macie słowa; i głos się rozlega:
Pomszczona dziś Polska znów miecza dobywa!
Oto wyzwoliciel! Spełnione marzenia!
 Ledwo przybył, już zwyciężył.
 Na dalekie niesie kresy
 Swą odwagę i swe losy.
Nie będzie nam dzieci już tyran ciemięzył.

Dla tych bohaterów niebo się otwiera
I widzę jak z progu drzwi wieczności jasnych
Zstępują szeregi cieni uroczystych.
Fama ich wyczynów drogę im przeciera.
 Tam gdzie Wisła brzeg obmywa,
 Lot zniżają; wzrok ich bieży
 Kędy murów zarys leży,
Gdzie tronu wolnego majestat spoczywa.

Ujrzeni ów Senat ci wielcy Polacy²,
Ci godni strażnicy ognia praw świętego,
Gdy z kraju tak długo obcym poddanego
Zrzucił lud kajdany już po wszystkie czasy.
Oczy radość ich wypełnia,
Gdy ten dumny krzyk rozbrzmiewa,
Krzyk, co niebo wciąż powtarza:
„Odradza się Polska, Polska nieśmiertelna!”

„Bracia, rzekł Sobieski, skończyły się czasy,
Kiedy obce jarzmo nad wami ciążyło.
Zerwał je bohater; o szczęśliwa chwilo!
Na próżno oprawca jeszcze krzyczeć raczy.
Jeśli drogi Wam los Polski,
Mądrze rządzić nią umiejcie.
Nigdy już nie wystawiajcie
Ojczyzny na sprzedaż, tronu frakcjom dworskim.

Tron wszak się umacnia na praw fundamencie,
Chwieje się i pada, gdy kwitnie anarchia.
Jedność daje siłę; niech władców monarchia
Dostaje z natury, nie za złoto przecie.
O Polacy! Tkwią w pamięci
Ciągłe jeszcze waszej klęski.
Na łańcuchów spójrzcie resztki
By w świetle historii ujrzeć swe nieszczęścia!

Wasze własne ręce wykopały groby,
W których pogrzebane publiczne niezgody.
Najciemniejsze spiski, tchórzliwe podchody
Dzieliły ojczyznę, pchając ją do zguby.
Wkrótce strach was oblatuje,
A nad głową ręka kata.
O Senacie! Straszna strata...
By ukryć tę hańbę, sławy dziś brakuje!

Strzeżcie się, by ojców nieszczęścia uniknąć,
Niech przyszłość dziś lekcję z przeszłości wywodzi;
Bóg wybrał przywódcę, aby Was prowadził.
On to lwa Zachodu ze snu zbudził szybko.

² Nadzwyczajne posiedzenie Sejmu, jakie miało miejsce 26 i 28 czerwca 1812 r. pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego, podczas którego proklamowane zostało, za zgodą Napoleona, przywrócenie Królestwa Polskiego.

Oto pręży się, kły szczerzy,
Siłę wlewa do serc waszych.
Ryk zwycięstwa jego znakiem;
Niech Północ ostrzega: Francja płonie gniewem”.

Tak do senatorów mówią ci rycerze,
Co na złotych tronach, jak zjawy świetliste
Wracają, gdzie nieba królestwo błękitne,
W dół kierując czoła, których laur strzeże.

A tymczasem dumna Sława
Za Francuzem idąc w ogień
Mówi, widząc ciosy srogie:
„Oto bohatera mojego odwaga!”

Niemen przekroczony! Była świadkiem rzeka
Sztucznego pokoju³, tudzież wiarołomstwa;
Dziś pozna jak zmazać ma obelgę pomsta.
Grzmot już dał się słyszeć, piorun niedaleko.

Uciekajcie gdzie brzeg Dźwiny
Aleksandra wojownicy!
Nieście do swej okolicy
Nadziei Tamizy bezczelnej drobiny.

Pędźcie aż po Newę, do pałacu carów;
Miał on zostać głuchy na angielskie krzyki⁴.
Tam trzeba wyjaśniać traktatów wyniki
Francuzom, już panom waszych bram i murów.

Tam bohater Francji właśnie
Wyjaśnienia żądać przyjdzie
Zdrady podłej i ohydnej;
Przypomnieć, że pomsty chęć jego nie gaśnie.

Ileż rad łękliwych dumę waszą mami!
Głupie zagubienie! Ślepa ostrożności!
Boicie się jego siły i szybkości,
Kłeskę głodu kładąc między nim i wami.
Dziełem waszych rąk ruina
I pól waszych spustoszenie.

³ 25 czerwca 1807 r. Napoleon spotkał się na rzece Niemen z carem Aleksandrem, który przegrał bitwę pod Frydlandem (14 czerwca). 7 lipca obaj władcy podpiszą traktat w Tylży.

⁴ W 1811 r. Rosja otworzyła swoje porty brytyjskim okrętom, odstępując od blokady kontynentalnej, do której przystąpiła w Tylży (1807).

Jak bezmyślne to zdziczenie!
Orzeł drwi z pustyni, którą w mig pokona.

Czyż jeszcze nie wiecie, wy, przezeń ścigani,
Że męstwo w nim zawsze z geniuszem pod rękę?
Patrzcie więc jak plony pól litewskich piękne
Idą niosąc skarby wszystkie swoje za nim.
 Wszędy rzeki sprzymierzone,
 Łącząc biegi niespokojne,
 U stóp jego kładą hojnie
Boskiej Ceres dary falami niesione.

Przywołujcie teraz zimę oraz mrozy,
Niech Tyran z Północy do walki z nim stanie!
Niechaj go poskromi lodu łańcuchami,
Siłami przyrody, gdy klimat się sroży.
 Próżne kłody wszak na drodze,
 Jednym gestem je obali;
 Nie zachwieje się on wcale
Pod ogniem południa, niedźwiedzicy lodem.

On dziś z wami walczy dla dobra ludzkości;
Chce na waszych murach wieszać swe sztandary,
By statki Albionu tam nie dopływały,
Toteż na Północy szuka przychylności.
 Gdzież on jeszcze nie zwyciężył?
 Wszędzie drogę wszak otwiera.
 Biegun, gdzie Rzym nie docierał
Jego słyszy imię, jego chwałę szerzy.

Swojego wysiłku zbiera dzisiaj żniwa.
Anglika na wyspę niespokojną spycha,
Gdzie zarzewie buntu tli się już po cichu,
I pędzi po morzach, i wszędzie go ściga.
 Chwała jego łśni wysoko,
 Szczęściem wszystko, co on daje!
 Polska wolna z kolan wstaje,
Nogą łańcuch depcze, głowę ma w obłokach.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Jean-Baptiste Barjaud, *Le Passage du Niémen. Le Rétablissement de la Pologne. L'Anniversaire de la naissance du roi de Rome. Odes, suivies de fragments traduits de Juvénal, de Claudien et de Sénèque*, P. Blanchard, Paris 1812, s. 11-17.

Auguste de Lagarde (1783–1853)

*Życie hrabiego de Lagarde to nieprzerwany ciąg tułaczek po Europie. W wieku dziewięciu lat, uciekając przed rewolucyjnym terrorem, musiał za swoim opiekunem (był nim Scipion-Charles-Victoire de Lagarde) wyjechać do Danii, przez Hamburg i Szwecję. Kiedy w 1801 roku wrócił do Paryża, został wysłany przez księcia Eugeniusza z misją do Dalmacji i Włoch. Po roku 1810 odwiedził kolejno: Rosję, Bukareszt i Turcję, a następnie Wiedeń, gdzie korzystając z protekcji księcia de Ligne, mógł śledzić kulisy Kongresu z 1815 roku, tego „wielkiego święta na cześć powszechnego pokoju”, z którego zdał sprawę na swój sposób w książce zatytułowanej *Fêtes et souvenirs du Congrès de Vienne, tableaux des salons, scènes anecdotiques et portraits, 1814–1815* (Uroczystości i wspomnienia z Kongresu Wiedeńskiego, obraz salonów, anegdoty i portrety, 1814–1815 (Paris, A. Appert, 1843). Później przebywał także w Bawarii, w Anglii oraz w Belgii. Zmarł w Paryżu około 1853 roku.*

Dzięki swojemu urokowi osobistemu, Auguste de Lagarde zdobywał przyjaciół lub protektorów wszędzie, gdzie tylko się znalazł: zaprzyjaźnił się z Madame de Récamier, był powiernikiem królowej Hortensji, należał do bliskiego otoczenia Luciena Bonaparte itp.

*Hrabia de Lagarde zostawił około dwudziestu pism, które w większości przywołują odwiedzone kraje lub osoby, które poznał. Wymieńmy najważniejsze spośród jego książek: *Voyage de Moscou à Vienne par Kiew, Odessa, Constantinople, Bucharest et Hermandstadt* ou *Lettres adressées à Jules Griffith* (Podróż z Moskwy do Wiednia przez Kijów, Odessę, Konstantynopol, Bukareszt i Hermandstadt, czyli Listy do Jules Griffith, Paris 1824), *Brighton, scènes détachées d'un voyage en Angleterre* (Brighton, sceny z podróży po Anglii, Paris 1834), *Esquisse biographique sur la reine Hortense. Une visite à Augsbourg* (Zarys biografii królowej Hortensji. Wizyta w Augsburgu, Paris 1853). Jest także autorem licznych romansów silnie inspirowanych przez współczesnych mu twórców, jak również powieści *Laure Bourg* (Monachium 1820).*

Ten niezmordowany podróżnik nie mógł oczywiście nie znaleźć się w Polsce. W rzeczy samej, w 1811 roku gości w Tulczynie u Zofii Potockiej, wdowy po hrabim Stanisławie Szczęsnym Potockim. W dowód wdzięczności tłumaczy na francuski Sofijówkę, poemat Stanisława Trembeckiego, dedykując ten przekład (Wiedeń 1815) swojej gospodyni z Tulczyna. Lagarde wróci do Polski w 1818 roku, tym razem znajdzie się w Krakowie, gdzie asystuje przy ceremonii złożenia do grobu

szczętków Tadeusza Kościuszki 23 czerwca. Zdał świadectwo z tego wydarzenia w długim, liczącym 352 wersy poemacie zatytułowanym *Les Obsèques de Kosciuszko aux tombeaux des rois de Pologne à Cracovie* (Pogrzeb Kościuszki w kryptach królów polskich w Krakowie) opublikowanym w 1819 roku w *Monachium*.

Poemat, w którym Lagarde składa „ostatnie hołdy ofiarowane przez entuzjazm heroizmowi”, rozpoczyna się intwokacją do Miłości Ojczyzny. Następnie przywołani zostają królowie Polski spoczywający w Katedrze na Wawelu. Po krótkim opisie wnętrza kościoła poeta przypomina chwalebną przeszłość zmarłego, zanim drobiazgowo opíše obrzędy pogrzebowe i ceremonię złożenia do grobu.

W dwóch zamieszczonych poniżej fragmentach, stanowiących wyimki z początkowej części poematu, Kościuszko jest opisany jako godny następcą królów Polski, najwyższy autorytet moralny i symbol narodu polskiego pozbawionego niepodległości.

Pogrzeb Kościuszki w kryptach królów polskich w Krakowie

Tam gdzie Zamek Królewski, jest katedra dawna;
Jej to wznosi się w niebo kopuła przesławna.
Stojąca pośród ruin ta Pana świątynia
Przystania być się zdaje każdego cierpienia.
Wchodzę z wielkim szacunkiem w jej mury wspaniałe,
Tak na czasu ataki odporne zuchwale,
Śmierci pozostawiając troskę przekazania
Wieków przeszłych czasowi, który się wyłania.
Tam gdzie święte ołtarze, gdzie portyki ciemne,
Dostrzegam, zdaje mi się, cienie nieśmiertelne.
Przyzywam z grobu Królów, którzy po kolei
Dla ludu znakiem byli miłości, nadziei:
Mieszka, dla wiary naszej tak zasłużonego¹,
Władysława, Zygmunta i króla onego,
Co we wszystkich poddanych swoje dzieci widział,
Za co przepiękne miano Króla chłopów przywdział.
Batorego, miłego sztuce i zwyczajstwu,
Jana, którego Wiedeń wciąż pamięta męstwo.
On za cnotę zdobytym uwieńczony laurem,
Tron też zyskał swą chwałą, a chwałę – honorem.
Tak więc stele żałobne były mi obrazem
Odwagi i talentów, i cnoty zarazem.

¹ Oczywiście pomyłka autora; Mieszko I nie spoczywa na Wawelu.

A groby zdały mi się oddawać wymownie
Wszystko to, co nadzieja pożycza od wspomnień.

Po wejściu do świątyni poeta zauważa grupę żołnierzy „wylewających łzy”. Na pytanie o „powód ich płaczu”, od jednego z nich otrzymuje taką oto odpowiedź:

„Płacemy po żołnierzu i narodu chlubie,
Mężu dzielnym niezwykle, który był zarazem
Ojczyźnie swej oparciem, żołnierzom – przykładem;
Marsa uczniu, którego bohaterski zapal
Na polach Ameryki od początku błyszczał.
On to zwycięstwo prawa swym wsparłszy ramieniem,
Zasłużył Waszyngtona zwać się przyjacielem.
Czy to nad rzeką Hudson przodując odwagą,
Gdzie nauczył się walczyć z niewolnictwa plagą,
Czy to kierując rady do członków Kongresu,
Wszędzie mianu Polaka nadawał rozgłosu.
Lecz słysząc o anarchii, nieszczęściach, bezprawiu,
Natychmiast się ku własnej ojczyźnie przeprawił.
Kolejno jako Mówca, Generał, Wojownik,
Sam przez dziewięć miesięcy swego kraju sternik,
Przeciwko armii stając z męstwem niewymownym,
Ojczyznę miał za obóz, honor był mu godłem.
Skromny w mowie, w ubiorze, żadnej pychy nie znał,
W Bogu, Ojcu Narodów, wspomnienia jednał.
Szlachetny i uczciwy, nie znając zawiści,
Własną pracą był wszystkim, miał szacunek wszystkim.
By słowem jednym wspomnieć dwóch słynnych odwagą:
Sam Poniatowski służył pod Kościuszki flagą.
Jakże drogie są sercu te chwile historii,
Które lud nasz pamięta. Nigdy nie zapomni,
Jak w tych murach, co nieszczęść widziały tak wiele,
Kościuszkę się ukazał – był wyzwolicielem!
Zda się, że słyszę jeszcze jego wzniosłą mowę,
Co Polskę niepodległą pięknym wskrzesza słowem.
I widzę na głos jego przybyłe tam tłumy
Ślubujące praw bronić choćby i do trumny.
Widzę, jak sama tylko jego wielka sława
Nadzieję wokół budzi; jak powstaje armia;
Jak nawet chłopci jemu powierzają losy,
W miejsce broni przynosząc odwagę i kosy.
Rusza; a jasne czoło zwycięstwo zwiastuje,
Zmierza na wroga, jak się ku chwale wlatuje.

Niebo zaś pragnąc wspomóc te starania dzielne,
Z chłopskiej kosy wnet czyni narzędzie śmiertelne.
Lecz oto spod Raclawic laury jego uschły,
Tylu ogni świecących płomienie pogasły.
Z ciężkim losem ojczyzny wspólna jego dola,
Losowi więc, jak każdy, też ustąpił pola.
A kiedy Maciejowic dni przyszły żałobne,
I w klęsce jego wojska były chwały godne.
Wiernym będąc przysiędze – zwyciężyć lub zginąć –
Bez wsparcia, bez nadziei, ucieczką się brzydząc,
Okrażony przez wroga, śmierci już był pewny;
Wtedy życie przyjaciel ocalił mu wierny².
Lecz w końcu ulec musiał liczebnej przewadze;
Więźniowi jam do Newy towarzyszył w drodze.
[...]
On zaś, mędrzec nieczuły na swoją niedolę,
Opłakiwał ojczyzny ucisk i niewolę.
Wreszcie, na tron wstąpiwszy, księżę wielkoduszny³
Uwolnił wojownika, znak szacunku słuszny.
Chcąc zaś swym dobrodziejstwem jeszcze wagi przydać,
Rodakom postanowił bohatera wydać.
I więcej chciał uczynić w swej szczodrośliwości,
Przyznając mu zaszczyty i bogactw mnogości.
Lecz Kościuszko odmówił, tak cnota bogata;
Godnym on Waszyngtona albo Cyncynata⁴.
Dając jak oni światu przykład tak nadobny,
I on świata całego szacunku jest godny”.

Przekład Katarzyna Panfil⁵

Wg *Les Obsèques de Kosciuszko aux tombeaux des rois de Pologne à Cracovie. Poème suivi de notes historiques* par le comte de Lagarde, Membre de la Société Royale de Varsovie, de L'Académie de Naples et de la Société Littéraire de la ville libre de Cracovie, Munich, Jos. Lentner, 1819, s. 3-12.

² Julian Ursyn Niemcewicz, który był wówczas sekretarzem Naczelnika.

³ Paweł I Piotrowicz, imperator Rosji, dziedzic Katarzyny II Wielkiej.

⁴ Tadeusz Kościuszko należał do Towarzystwa Cyncynatów, został też odznaczony Orderem Cyncynata.

⁵ Przekład całego utworu, wraz z tekstem francuskim, opublikował w 1917 r. ksiądz Zdzisław Zalewski (*Pogrzeb Kościuszki w grobach królów polskich w Krakowie*, poemat hr. de Lagarde-Messence, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1917). Dziś przekład ten, choć literacko interesujący, wydaje się przestarzały.

Eugène de Pradel (1784–1857)

Wśród literacko-muzycznych poloników epoki napoleońskiej, szczególne miejsce zajmuje piosenka autorstwa Eugène de Pradela, oficera armii napoleońskiej, a zarazem poety znanego ze swego talentu improwizatorskiego, piosenka skomponowana według wszelkiego prawdopodobieństwa w 1814 roku podczas pierwszej restauracji albo po upadku Cesarstwa, bo jest w niej mowa o obecności Polaków na wyspie Elbie. Wzruszające świadectwo francusko-polskiego braterstwa broni i wierności, jaką okazali Cesarzowi Polacy, jest ona także wyrazem sympatii żołnierzy francuskich względem sprawy Polski. Zarazem jednak uderza, już na samym początku, wciąż powracający stereotyp Polski jako kraju polarnego.

Piosenka ukazała się drukiem w roku 1856 (*Encyclopédie chantante. Recueil de chansons et chansonnettes anciennes et nouvelles, Nancy, Impr. Hinzelin et Cie*); w nieco zmienionej wersji przytacza ją także Henri Avenel (*Chansons et chansonniers, Paris, Imbert, 1890*), a niedawno została opublikowana ponownie w pracy Alaina Pigearda *L'armée de Napoléon (1800–1815). Organisation de la vie quotidienne (Tallandier, 2000 i 2002)*. Należy dziś do repertuaru chóru Montjoie Saint Denis.

Polscy lansjerzy

Na melodię *Ce magistrat irréprochable*

Hej tam w zimnej Skandynawii
Imię brzmi Napoleona:
Na głos jego oto nagle
Wstaje Polska zniewolona.
On rozerwał kajdan łańcuch
Francji przyjaciela
I wnet ujrzał wśród swych śmiałków
Pułk polskich lansjerów.

Opuściwszy swą ojczyznę
Idą za nim pełni męstwa,
Gdzie Hiszpanii pola żyzne,

Gdzie laur zwycięstwa.
Wszędzie tam, gdzie honor wzywa
Suną mężną tyralierą.
Wszędzie sława wieniec przyzna
Dzielnym polskim lansjerom.

Gdy fortuny wiatry zmienne,
Kiedy czarna zdrada
Zmogły siły wszak potężne
Wielkiego Cesarza,
Ten, wzruszony, broń składając,
Żegnał swoich bohaterów.
I ujrzano łzy na twarzach
Dzielnych polskich lansjerów.

Napoleon, poruszony,
Rzecz do nich w tym momencie:
„Wróćcie dziś w ojczyste strony
Zwalniam Was z przysięgi świętej”.
Miał w niewolę iść w asyście
Swych francuskich oficerów;
Ale oto na swej wyspie
Polskich ujrzął znów lansjerów.

O Wy, którzy w dniach radosnych
Naszej chwały udział macie
O Polacy! Waszym losem
Niebo wreszcie zająć ma się.
Gdy w potrzebie się znajdziecie
Nie zapomnim my tak wielu
Braci, broni towarzyszy,
Dzielnych polskich lansjerów.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Henri Avenel, *Chansons et chansonniers*, Paris, C. Marpon et E. Flammarion, s.d. (1890), s. 134-136.

Alexandre Dumas (1802–1870)

Książę Józef Poniatowski stał się w epoce romantyzmu figurą emblematyczną, symbolem wierności i francusko-polskiego braterstwa broni. Jego śmierć w Elsterze, pod Lipskiem, 19 października 1813 roku, w trakcie odwrotu Wielkiej Armii, przekształciła się szybko w zbanalizowany motyw artystyczno-literacki; przedstawiona na scenie paryskiego teatru Cirque-Olympique braci Franconi, inspirować będzie całą rzeszę ilustratorów i pisarzy, którzy w swoich naiwnych i stereotypowych „obrazkach z Epinal” ukazywać będą księcia skaczącego do Elstery w galowym mundurze. W dalszej części książki zobaczymy, jak pod piórem Bérangera śmierć ta wyraża dezaprobatę wobec porzucenia sprawy polskiej przez rządy francuskie. W wierszu Alexandre’a Dumasa, którego fragment zamieszczamy poniżej, opiewana jest na sposób patetyczny. Najpierw widzimy polskiego bohatera u boku Napoleona, ochraniającego cesarza i przygotowującego się ze swymi żołnierzami do krycia jego odwrotu. Kiedy jedyny most na Elsterze zostaje przedwcześnie wysadzony w powietrze, odcinając 20 000 wojska na wschodnim brzegu rzeki, Poniatowski odmawia poddania się. Kieruje konia w stronę rzeki i nawet udaje mu się przepłynąć. Zwierzę na próżno usiłuje jednak wydostać się na zbyt stromy, zachodni brzeg; poślizgnąwszy się, zrzuca jeźdźca do wody. Kilkakrotnie ranny Poniatowski nie jest w stanie wydostać się na brzeg i tonie. Po czterech dniach rybacy wylawiają jego ciało. Następnego dnia zostaje zidentyfikowany przez polskich generałów.

Lipsk

I oto z kłębow dymu, pośród błysku ogni,
Wyłania się na czele swej armii wojownik.
Wszędzie, gdzie go rumaka niosą kroki żwawe,
Chylą żołnierze przed nim swoje szable krwawe;
Kłaniają mu się nawet sztandary podarte,
Od kurzu poczerniałe, ogniem wojny starte.
Kim jest ów bóg śmiertelny, którego postawa
Aż tak wielkim respektem żołnierzy napawa?
Rozpoznała wszak armia swojej sławy twórcę.
Przywracają wspomnienia pamięci wybiórczej
Pierwszych zwycięstw świadectwa, zbiór znaków wymownych:

I ten mundur zniszczony pośród pól bitewnych,
I ten kapelusz wąski, nisko opuszczony.
Rozpozna go z daleka umysł rozmarzony!...
Każdy oto pozdrawia z dawnych dni zwyciężcę,
Mocniej na jego widok bije każde serce.
Okrzyk wznosi się gromki... Nawet ciężko ranny
Podnosi się skrwawiony w swej godzinie czarnej
I u stóp konia jego szczęśliwy umiera,
Bo zgon piękny na oczach tego bohatera!
Lecz on zaraz wstrzymuje kłus coraz wolniejszy
W miejscu, gdzie zgromadzeni z dzielnych najdzielniejsi
Polacy, którzy z bólem kraj swój opuścili,
Synowi królów swoich wolność powierzyli.
Napoleon zna jego wielką wśród rodaków sławę.
Sam w przeddzień, pod Lindenau, marszałka buławę
Wręczył mu odznaczając to ramię zwycięskie.
Oto teraz, być może w tym właśnie momencie,
Gdy w swoich wielkich planach mierzy go swym wzrokiem,
Los swój jemu powierzy razem z Francji losem.

A bohaterski Polak naprzód zaraz bieży
I, rozstawiając wokół trzy rzędy żołnierzy,
Już osłania Cesarza; to żywa bariera,
Na której grad pocisków morderczych zamiera.
Za nic mając ostrzału wysilek daremny,
Ze śmiercią pakt zawarł, zdaje się, tajemny
I gestem wymownym myśli dopełniając,
Jakieś słowa pośpiesznie z sobą wymieniają.
Lecz nikt ich nie usłyszał... Na koniec zaś ksiązę
Dłoń swego suwerena uścisnął przeciągle.
Cesarz, na próżno tłumiąc tajemny niepokój,
Poczuł nagle, że łaż jakaś kręci mu się w oku;
Żołnierze zaś mówili, z nutą troski czulej,
„Oni się tam odnajdą...”, spoglądając w górę.

Rozkazy już wydane... Mknie z prędkością słowa
Komenda przez szeregi słuchać jej gotowe;
Jest postój... ze zdziwieniem każdy wiedzieć pragnie,
Dlaczegoż to nadzieja znika wszelka nagle.
Nie dokończył dzieł cesarz godnych swego męstwa,
Do odwrotu znak daje pośrodku zwycięstwa...

Zaraz tedy w szeregach nowiny złowrogie
Krążyć poczną tajemnie, kolejnej osobie
Z ust do ust podawane. Niespokojne słowa:
A to że Sas swe wojska przeciw nam skierował,
Że skrzynie z amunicją już puste zupełnie
I że w Torgau dopiero mogą się zapełnić,
Że Elstera tej nocy, po gwałtownej burzy,
Porzuciła swe brzegi i nadal się sroży;
Że widziano dwa mosty na fałę rzucone
I przez wezbrane wody z prądem uniesione;
Że tylko jeden został, ta jedyna droga
Odwrotu dla żołnierzy. I rodzi się trwoga.
Żołnierze niespokojni, milczący dowódcy,
Ku temu miejscu teraz wzrok kierują wszyscy.
Każda chwila powiększa niepokój przemożny,
Jaki niepewność rodzi w położeniu groźnym.
Po ciszy następuje jakiś pomruk głuchy,
Batalionów w rozsypce tu i ówdzie ruchy;
Drogi całe usiane bronią i rannymi,
Odwrót już się w ucieczkę bezładną przemienił.

Dotarli uciekając pod ów most fatalny,
Gdzie saper na dowódcy czeka znak formalny,
By zaraz lont podpalić. Już proch niecierpliwy
I starannie ubity, drzemie, litościwy,
Aż do chwili krytycznej, kiedy zbawczym trudem
Staną nasi żołnierze już na brzegu drugim.
A jeżeli wróg zechce w szalonym pościgu
Poza Elsterę przenieść krwawej rzezi widok,
Ujrzy na własne oczy, szeroko zdziwione,
Jak most, po którym przejść miał, upada i tonie,
A rzeka, zatrzymując swą masę wędrowną,
Opór stawia ich krokom głębiną raptowną.
Przewidziano więc wszystko. Żołnierze z dowódcą
Znowu na polu bitwy połączą się wkrótce
I w szczęśliwych kampaniach okrywszy się chlubą
Chwiejące się Cesarstwo obronią przed zgubą.

Napoleon powiedział... Któż by wątpił w niego?...
Zobaczyli go zresztą, stał na drugim brzegu.
Już tam pod jego wzrokiem wyteżonym bacznie

Połowa Wielkiej Armii dotarła bezpiecznie...
Druga połowa za nim!... Cóż to? Nagle pod nią
Z hałasem przeraźliwym most w górę pofrunął!
I znikło wszystko w chmurze kurzu i płomieni.
A kiedy wiatr z daleka tuman ten rozgonił,
Ujrzał cesarz stłoczony na przeciwnym brzegu
Tłum trzydziestu tysięcy skazanych żołnierzy!...

Ach, była to z pewnością godzina bolesna,
Kiedy wszelka nadzieja w jego sercu zgasła.
Odwrócił wówczas cesarz wzrok swój przerażony
Od szeregów za rzeką przed nim zgromadzonych,
Na które grad pocisków ze wszystkich stron padał
I jak zboże skoszone na ziemi układał.
Tam właśnie, pośród ognia, dał się wnet zobaczyć
Wojownika zakrwawionego, acz piękny w rozpacz.
Śmierć pieczęć swą już na nim odciska fatalną,
Czoło jego pokrywa bladość niezwyczajna;
Boleścią wnet złamany, już pada na ziemię,
Szabla jego zbyt ciężka zwisa pod ramieniem;
Temblak sam podtrzymuje tylko zakrwawione,
W bezwładnej jego ręce, ostrze wyszczerbione.
Rumak zaś niespokojny hamulca nie czuje,
Gwałtownymi skokami drogę pokonuje;
Kopyta jego piasek rozsypują wokół,
Rzeka próżno chce wstrzymać impet jego kroków.
Ze spadzistego brzegu skacze przerażony,
Przez krótki czas w powietrzu zda się zawieszony
I spada. Woda pryska, przepaść go pochłania;
Wynurza się, pogrąża i znowu wyłania.
Wreszcie, wciągając obu w przepastną głębinę,
Woda otchłan kipiącą zamyka nad nimi.
Kretem coraz to szerszym wir wodny zaginał
I już tylko krwi krople na powierzchni płyną.

.....
Od tego dnia smutnego pięć dni upłynęło,
Gdy w pobliżu swej sieci, na rzeczonym nabrzeżu,
Pewien rybak, grób kopiąc, boć to zbożne dzieło,
W mokrej ziemi, a była godzina wieczery,
Ujrzał orszak żałobny złożony z żołnierzy:
Rosjanie i Francuzi, zwycięzcy, przegrani...

Bohaterowi przecież oddać hołd należy.
To całej Europy szli ambasadorzy
Ostatniego Polaka żegnając ze łzami.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Alexandre Dumas, *La Psyché, choix de pièces en vers et en prose*, Paris,
Impr. de Carpentier-Méricourt, 1827, s. 54-60.



Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. Rycina według rysunku J. Wormsa

Dumas powieściopisarz także poświęca uwagę Polakom, jak o tym świadczy Królowa Margot, pierwsza część trylogii o Walezjuszach, napisana w roku 1845 we współpracy z Augustem Maquet. Akcja tej słynnej powieści, kilkakrotnie filmowanej, toczy się za panowania Karola IX, a zaczyna się w sierpniu 1572 roku, na kilka dni przed Nocą świętego Bartłomieja. Wizyta polskich ambasadorów, przybyłych do Paryża, by poinformować dwór francuski o wyborze księcia andegaweńskiego na tron polski, pozwala pisarzowi umieścić w utworze kilka malowniczych scen, które odnajdziemy w 1994 roku w filmie Patrice'a Chéreau; przede wszystkim jednak daje mu znakomitą okazję, by ukazać intrygi królowej matki, pragnącej opóźnić wyjazd Henryka do Polski w nadziei, że wkrótce zajmie on miejsce swego brata Karola na tronie francuskim.

Królowa Margot

Rozdział XLIII

Posłowie polscy

Nazajutrz wszyscy mieszkańcy Paryża zgromadzili się na przedmieściu Saint-Antoine, przez które posłowie polscy mieli odbyć wjazd do Paryża. Linie Szwajcarów utrzymywały tłumy, a oddziały jazdy oczyszczały drogę wielkim panom i damom dworu, jadącym na spotkanie orszaku.

Wkrótce na wysokości opactwa Saint-Antoine pokazało się czoło kolumny jeźdźców w czerwonych i żółtych sukniach, w czapkach i burkach futrzanych i uzbrojonych w szerokie, z turecka zakrzywione szable.

Na skrzydłach linii szli oficerowie.

Za tym pierwszym oddziałem postępował drugi, ubrany ze wschodnią wspaniałością. Poprzedzał on czterech posłów, wspaniale reprezentujących jedno z najbardziej słynnych z waleczności państw XVI wieku.

Jednym z tych posłów był biskup krakowski. Ubrany był na pół po duchownemu, na pół po rycersku. Kostium jego błyszczał od złota i drogich kamieni. Jego biały koń z wielką, rozrzuconą grzywą, zdawało się, parskał ogniem; nikt by nie przypuścił, że szlachetne to zwierzę przez trzydzieści dni robiło dziennie po piętnaście mil po drogach prawie nie do przebycia. Obok biskupa jechał wojewoda Łaski, magnat potężny, blisko tronu, bogaty i dumny jak król.

Za dwoma głównymi posłami i towarzyszącymi im dwoma znakomitymi magnatami jechało bardzo wiele polskiej szlachty. Jedwabne okrycia ich koni, naszyte złotem i usiane drogimi kamieniami, wzbudzały powszechne zadziwienie w widzach. W samej rzeczy, cudzoziemcy ci, których Francuzi pogardliwie zwali barbarzyńcami, zaćmiewali ich pod każdym względem.

Katarzyna do ostatniej chwili miała nadzieję, że posłuchanie będzie odłożone i że upór króla zniweczy jego choroba. Lecz kiedy dzień przyjęcia nadszedł, kiedy zobaczyła, że król, blady jak śmierć, zarzucił na siebie wspaniały królewski płaszcz, królowa-matka pojęła, iż – chociaż powierzchownie – wypada poddać się jego silnej woli, i zaczęła wierzyć, że Henrykowi Andegaweńskiemu nic nie pozostaje, jak tylko zgodzić się na swoje wygnanie [...].

Posłuchanie zaczęło się. Pierwsza mowa była skierowana do króla. W mowie tej Łaski prosił króla w imieniu swego narodu, ażeby pozwolił przyjąć księciu francuskiemu koronę polską.

Karol dał swoje pozwolenie w mowie krótkiej i jasnej, w krótkiej przedstawił swego brata Henryka Andegaweńskiego, wspominając o jego męstwie. Król mówił po francusku; tłumacz przekładał jego mowę po skończeniu każdego zdania. Podczas gdy mówił tłumacz, Karol podnosił do ust chustkę, na której za każdym razem przybywała krwawa plama.

Skoro Karol skończył swą mowę, Łaski zwrócił się do księcia Andegaweńskiego i przemówił doń po łacinie, ofiarowując mu w imieniu zgromadzenia narodowego Polaków koronę polską.

Księżę odpowiedział również po łacinie, głosem niezupełnie pewnym, iż przyjmuje cześć, jaką Polakom podobało mu się uczynić. Podczas tej mowy Karol stał nieruchomy, z zaciśniętymi ustami i wlepionymi w brata oczyma, ciągle mu grożąc wzrokiem.

Skoro mowa księcia dobiegała końca, Łaski wziął koronę Jagiellonów leżącą na czerwonej aksamitnej poduszce i podczas kiedy dwaj magnaci polscy przywdziewali księciu królewski płaszcz, wojewoda podał koronę Karolowi.

Karol dał znak bratu. Księżę Andegaweński zgiął przed nim kolano, a Karol własnymi rękoma włożył mu na głowę koronę. Potem bracia królowie pocałowali się. Historia nie zna obłudniejszego pocałunku.

Wtedy herold zawołał:

- Aleksander Edward Henryk francuski, księżę Andegaweński, ukoronowany królem polskim. Niech żyje król Polski!

Wszyscy zgromadzeni jednogłośnie zawołałi:

- Niech żyje król Polski! [...]

Nowy król Polski miał się za zgubionego. Z daleka od matki, porwany przez cudzoziemców przybyłych z północy, Henryk Andegaweński podobny był do Anteusza, syna Ziemi, który wzniesiony na barkach Herkulesa, utracił wszystkie swe siły. Księżę sądził, że przejechawszy granicę, na zawsze traci prawo do francuskiego tronu.

Król Polski zamiast udać się za Karolem pośpieszył do matki.

Katarzyna była również smutna jak i on. Myślała o szyderyczym wyrazie twarzy króla Nawarry, którego podczas posłuchania nie przestała obser-

wować; myślała o tym nienawistnym Bearneńczyku, któremu los zdawał się torować drogę, jakby zmiatając mu z niej królów, książąt, morderców, nieprzyjaciół i wszelkiego rodzaju przeszkody. Królowa-matka zobaczywszy swego bladego syna, któremu płaszcz królewski zdawał się ciążyć, pobięła nie jego spotkanie.

- Ach! Moja matko! - zawołał król Polski. - Jestem więc skazany umrzeć na wygnaniu.

- Mój synu - odparła Katarzyna - czyż zapomniałeś o przepowiedni mistrza René? Uspokój się, niedługo będziesz siedzieć w Polsce.

- Matko, zaklinam cię na wszystko! - zawołał książę. - Przy pierwszej sposobności zawiadam mnie, skoro tron francuski będzie wolny...

- Bądź spokojny. Do dnia, którego wyglądamy oboje, ciągle w mej stajni będzie osiodłany koń, a w mym przedpokoju czekać będzie kurier, gotów na pierwsze wezwanie popędzić do Polski.

Aleksander Dumas, *Królowa Margot*, przekład anonimowy, Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów 1990, s. 332-337; tekst na podstawie wydania PW „Iskry”, Warszawa 1958.

Antoine Deschamps de Saint-Amand, zwany Antony (lub Antoni) Deschamps (1800–1869)

Antoine-François-Marie Deschamps (zwany Antony), poeta i tłumacz Dantego, zaprzyjaźniony z największymi romantykami, jest autorem Polskiego ułana, wiersza opiewającego heroiczny wkład Polaków w obronę Paryża 31 marca 1814 roku, wobec nacierających sił koalicji antyfrancuskiej. W obrazie ułana dostrzec tu możemy hołd złożony polskim oddziałom, które mimo nieuchronnego fiaska epopei napoleońskiej, do końca walczyły u boku Francji. Opublikowany w czasopiśmie Le Mousquetaire utwór zadedykowany jest Krystianowi Ostrowskiemu (1811–1882), pisarzowi, publicyście, dramaturgowi i poecie polskiemu przebywającemu we Francji na emigracji po klęsce powstania listopadowego, pisarzowi, który przez niemal pół wieku nieustannie bronił sprawy polskiej wobec francuskiej i europejskiej opinii publicznej, ostrzegając ją przed niebezpieczeństwem imperialnej polityki carskiej Rosji.

Polski ułan (31 marca 1814)

Krystianowi Ostrowskiemu

Był to już dzień ostatni heroicznej walki,
Gdy nagle błędny pocisk wystrzelił armatni
Z Montmartru lub z Chaumont; i wybuchł przypadkiem
Nad tłumem, który płynął wciąż bulwarem wartkim.
Bowiem każdy z przechodniów, trwogą zdjęty straszna,
Słuchał tu jak huk armat zbliża się ku miastu.
Lecz oto polski ułan srodze utrudzony,
Z rogatywką na końskim siodle zawieszoną,
I z głową przewiazaną suknem krwią zbrukany,
Ukazał się mym oczom; głosem przerywanym
Coś o dniu tym powiedział kilka słów zduszonych,
Z trudem się przedzierając przez tłum niezliczony.
Lud otaczał go zewsząd przejęty, żarliwy,
I chłonał w jego wzroku bitwy blask prawdziwy.
A żołnierz, choć krwią zlany i potem ofiarnym,

Kroczył wolno, lecz przecie krokiem tryumfalnym.
Obrazu tego nigdy czas zatrzeć nie zdoła.
Pamięć moja i dzisiaj żołnierza przywoła.
Oto stoi przede mną w tej nieszczęsnej chwili,
Gdy blady, zakrwawiony, na koniu się chyli.
To jest Polska, niestety! Ach! Oszukał ją los,
Za Francję dziś zadaje swój ostatni cios.

Przekład Helena Dezor

Wg Christien Ostrowski, *Lettres slaves (1833–1857). Orient – Pologne – Russie*, Paris, Amyot, 1857, s. 381-382.



Polski ułan. Lansjer Pierwszego Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesar-
skiej. Rycina według rysunku Hipolita Bellangé

Casimir Delavigne

(1793–1843)

Dramaturg i poeta liryczny, Casimir Delavigne zawdzięcza sławę przede wszystkim swoim tragediom na poły klasycznym, na poły romantycznym, takim jak Les Vêpres siciliennes (Nieszpory sycylijskie, 1819) Le Paria (1821), Louis XI (1832). Ale jego talent poetycki był przez współczesnych równie ceniony. Gorący obrońca idei wolności ludów, skomponował Delavigne Paryżankę (La Parisienne), pieśń patriotyczną niezwykle popularną podczas rewolucyjnych dni 1830 roku, Pieśń Brukselczyków (La Bruxelloise), na cześć powstańców belgijskich, oraz Warszawiankę (La Varsovienne, 1831), ku chwale powstańców polskich, którzy od 29 listopada 1830 roku aż do połowy września 1831 prowadzili heroiczną walkę przeciwko rosyjskiej armii. Z tym rewolucyjnym klimatem, a także wspomnieniem powstania z 1794 roku wiąże się poniższy hymn na cześć Tadeusza Kościuszki, skomponowany z okazji uroczystości pogrzebowych, jakie miały miejsce w Paryżu 23 lutego 1831 roku, na motywie Dies irae, rymowanej sekwencji średniowiecznej śpiewanej od XIV wieku w liturgii Kościoła rzymskokatolickiego podczas mszy żałobnych.

Dies irae Kościuszki

Dzień to gniewu, dzień żałości,
Gdy okrutny los opuścił
Naszą armię, lot twój zgasił.

Razem z tobą, jak cień drogi,
Legł ojczyzny kształt tak błogi.
Dłoń twa jej zamknęła oczy.

Widziałeś: jej członki sine
Króle, jak wilki padlinę,
Porozrywali na strzępy.

Szabla, po której krew spływa,
O większy spadek troskliwa,
Z trupa wycięła trzy części.

Czyż tak Polskę pokrojoną
Pomścić da się ludzką bronią?
Tylko Bóg jej pomoc może.

Ty sądziłeś, że nieżywa.
Lecz jej serce, to Warszawa:
Ognia, co w niej, nic nie zmoże.

Powstań zatem, Wielki Cieniu!
Weź miecz w rękę, w uniesieniu,
Ze snu wyrwij nas wieczności.

Już do bitwy sygnał słyszę.
Pieśń pogrzebu twego dzisiaj
Hymnem staje się wolności!

Opadajcie już całuny,
Polska wstaje ze swej trumny!
Nowych wokół ma obrońców;

Już wolnością ożywiona,
W swe łańcuchy uzbrojona,
Idzie gromić prześladowców.

Rękę wyciąga do Ciebie,
Wnet wolną i krwawą będzie;
Podaj jej swą z gór niebieskich.

Zstąp, by zniewagi jej pomścić
I rany bolesne okryć
Twoim całunem zwycięskim.

Gdy Francja, którą przyzywa,
Zbyta odległa, by przybywać,
Niech Bóg wesprze ją w potrzebie.

A gdy nazbyt Bóg wysoko,
Pomrzyjmy dla niej z ochotą
I przedłożmy skargę w niebie.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Casimir Delavigne, *Chants populaires, Œuvres Complètes*. Seule édition
avouée par l'auteur et publiée sous sa direction, Paris, H.-L. Delloye et
Lecou, 1836, s. 563. Pierwsze wydanie: Paris, H. Fournier, 1831, in -8, 2 s.

Jeśli chodzi o Warszawiankę, recytował ją sam Delavigne podczas jednego z bankietów wydanych w Paryżu przez generała Lafayette'a, przewodniczącego Komitetu Centralnego na rzecz Polski (Comité Central en Faveur des Polonais), utworzonego 28 stycznia 1831 roku. Daniel-François Auber napisał wkrótce muzykę. Pierwsze wykonanie pieśni miało miejsce 1 marca 1831 roku, z okazji koncertu zorganizowanego w Paryżu na rzecz Polski walczącej o wolność. Warszawiankę zaśpiewał wówczas Adolphe Nourrit, jeden z największych tenorów epoki, budząc entuzjazm publiczności. Odtąd można było ją często usłyszeć na ulicach czy w salach teatrów. Doczekała się we Francji licznych wydań.

Warszawianka Delavigne'a szybko dotarła do Polski i upowszechniła się dzięki tłumaczeniu Karola Sienkiewicza i oryginalnej, dostosowanej do polskiego tekstu muzyce Karola Kurpińskiego. Wykonana po raz pierwszy w Teatrze Narodowym w Warszawie 5 kwietnia 1831 roku, wejdzie do repertuaru narodowego Polaków. Nazywana czasami „polską Marsylianką”, do dziś nauczana jest w polskich szkołach.

Warszawianka z 1831 roku

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był,
W tęczę Franków Orzeł Biały
Patrząc, lot swój w niebo wzbił.
Słońcem lipca podniecany
Woła na nas z górnych stron:
Powstań, Polsko, skrusz kajdany,
Dziś twój Tryumf albo zgon.

Hej! Kto Polak, na bagnety!
Żyj, swobodo, Polsko, żyj;
Takim hasłem cnej podniety
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

Na koń, woła kozak mściwy,
Karać bunty polskich rot,
Bez Bałkanów są ich niwy,
Wszystko jeden zgniecie lot.
Stój! za Bałkan pierś ta stanie;
Car wasz marzy płonny łup.
Z wrogów naszych nie zostanie
Na tej ziemi, chyba trup.

Hej! Kto Polak itd.

Droga Polsko! dzieci twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia nasze męże
Los po obcych grobach siał,
Dziś, o Matko, kto poleże,
Na twym łonie będzie spał.

Hej! Kto Polak itd.

Wstań! Kościuszko, ugodź w serca,
Co litością mamieć śmia,
Znał tę litość ów morderca,
Który Pragę zalał krwią.
Niechaj krew tę, krwią dziś płaci,
Niech nią zrosi grunt, zły gość.
Laur męczeński naszym braci,
Bujniej po niej będzie rość.

Hej! Kto Polak itd.

Tocz, Polaku, bój zacięty;
Ulec musi dumny Car.
Pokaż jemu pierścień święty,
Nieulękłych Polek dar.
Niech to godło ślubów drogich
Wrogom naszym wróży grób,
Niech krwią złane w bojach srogich
Nasz z wolnością świadczy ślub.

Hej! Kto Polak itd.

O Francuzi! czyż bez ceny
Rany nasze dla was są
Spod Marengo, Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo.
Świat was zdradzał - my dotrwali.
Śmierć czy tryumf - my, gdzie wy.
Bracia! my wam krew dawali.
Dziś - wy dla nas nic - prócz łyzy.

Hej! Kto Polak itd.

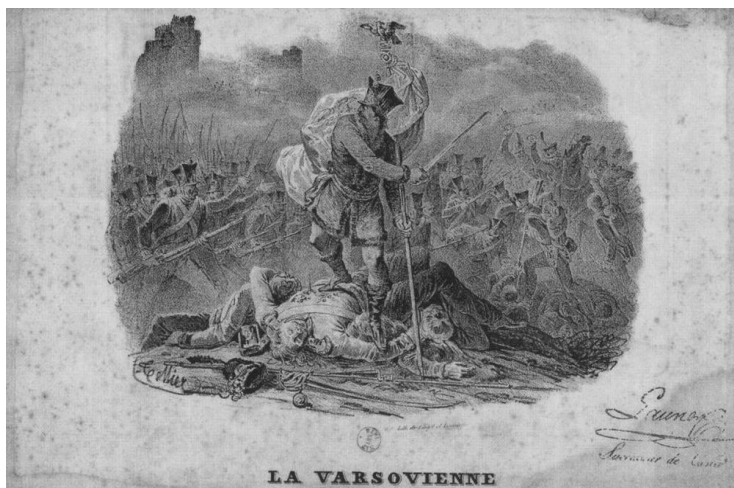
Wy przynajmniej, coście legli
W obcych krajach, za kraj swój,
Bracia nasi, z grobów zbiegli!
Błogosławcie bratni bój.
Lub zwyciężym – lub gotowi
Z trupów naszych tamę wzniesić,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść.

Hej! Kto Polak itd.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej, dzieci, w gęsty szyk
Wiedzie hufce Wolność, Chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik.
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, Światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie,
Kto umiera – wolny już!

Hej! Kto Polak itd.

Śpiew pod tytułem Warszawianka. Wiersz Kazimierza Delavigne, muzyka Karola Kurpińskiego zastosowana do miary polskiego tłumaczenia, wykonana 1^{wszy} raz w Teatrze Narodowym dnia 5^{go} kwietnia 1831. Przekład Karol Sienkiewicz, Warszawa, T. Vivier, 1831.



Frontysepis francuskiego wydania *Warszawianki* Delavigne'a, litografia Telliera. Wyd. Launer, Paryż, brak daty [1832]

Gérard de Nerval, pseudonim Gérarda Labrunie (1808–1855)

Dwa tygodnie zaledwie po Warszawiance Delavigne'a, inny poeta francuski, jeden z ważniejszych wśród romantyków, publikuje energiczny apel na rzecz powstańców polskich z 1830–1831 roku. W odzie drukowanej w Le Cabinet de lecture 14 marca 1831 roku, przypominającej swoim rytmem pieśń wojenną, Gérard de Nerval przywołuje wspomnienie Wielkiej Armii, by rzucić wezwanie do nowej kampanii przeciwko carskiej Rosji, wspólnemu wrogowi Polski i Francji, jako że wrogowi wolności, podobnie jak Prusy i Austria, stare monarchie zbudowane na przemocy. Tak jak to uczyni wkrótce Pétrus Borel w swoim Chant du réveil (Pobudka, w zbiorze Rhapsodies, 1832), Gérard łączy walkę Polaków z walką Belgów i Włochów, marząc o powszechnym marszu wyzwoleniczym. Marzenie rozwiewa się jednak w ostatniej części utworu, albowiem Polityka, „ta dziwka wszystkich obalonych tronów”, bezwstydnie tryumfuje nad aspiracjami Polaków, grzebiąc pod swymi zinnymi kalkulacjami dawną chwałę Francji.

Propolskie sympatie odnajdujemy pod piórem Nerval'a często. W 1833 roku, wraz z Aleksandrem Dumas i Teofilem Gautier, bierze udział w publikacji albumu La vieille Pologne (Starodawna Polska); w wierszu zatytułowanym L'Abbayé Saint-Germain-des-Prés (Poésies diverses, 1847), przywołuje postać króla Jana Kazimierza. Interesuje się też żywo twórczością i osobowością Adama Mickiewicza, poświęcając mu artykuł na temat jednego z wykładów w Collège de France, podczas którego polski poeta rozdawał słuchaczom litografię przedstawiającą Napoleona schodzącego powtórnie na ziemię (Une lithographie mystique), opublikowany w L'Artiste 28 lipca 1844 roku, przedrukowany w roku 1850 w L'Almanach cabalistique pt. Les Prophètes rouges. Zainteresowanie Polską podtrzymywały wspomnienia rodzinne: matka poety pochowana została na cmentarzu w Głogowie (Gross Glogau), zmarła bowiem towarzysząc w drodze swemu mężowi, lekarzowi w armii napoleońskiej. Ojciec, ranny pod Wilnem, znalazł tam opiekę pewnej polskiej hrabiny; epizod pozostanie we wdzięcznej pamięci dawnego żołnierza i jego syna.

Naprzód marsz!

Usłyszałem te słowa wypowiedziane wyraźnie w języku francuskim:
Naprzód marsz!... Obróciłem się i ujrzałem grupkę małych Arabów,
całkiem gołych, którzy wykonywali ćwiczenia wojskowe uzbrojeni
w kije palmowe.

Chateaubriand¹

I

Naprzód marsz! Przyjaciele, wzywam do ataku,
Do wymarszu, zwycięstwa... Krzyk mknie po równinach,
 Od białych stepów Kozaka,
 Po żółty piach Beduina.
Wiąż jeszcze go w uszach mają nasi sąsiedzi,
 Na cara ich wszak prowadził
 Pod trzech kolorów łopotem,
Gdy ich legiony wierne, zwyciężając z nami,
 Orła cesarskiego były skrzydłami
 Pod Austerlitz, jak i potem.

Dziś rusza Wielkiej Armii nowa ofensywa!
Przybywajcie, narody, pod sztandary Francji;
 Niech wolność gra i wygrywa,
 To będzie rewanz cesarski!
Naprzód marsz! Czyż jest piękniejsza sprawa?
 Raz jeszcze Polska nas wzywa.
 Czas skończyć z jej tyranami!
Śnieg perfidny niestraszny, gdy chęć walki żywa,
 Idźmy drogą, co usłana
 Naszych braci ciałami!...

Naprzód marsz i ty, Belgio!
Nasza siostrzo w wolności;
Przyłącz się pierwsza z energią,
Dając przykład waleczności.
Znasz równinę, pośród której
Nienawiści pełni króle
Do grobu pchali zawzięcie
Francję zdradzoną tak srodze.
Naostrz więc swój miecz po drodze
W Waterloo na monumencie!

¹ Cytat z *Itinéraire de Paris à Jérusalem* Chateaubrianda, część III.

Naprzód marsz i ty, Italio!
Gdy brzmi wokół pieśń swobody,
Głośną jej wtórują arią
Bohaterów twoich groby.
Długo byłaś głucha na nie.
Dziś pobudki słysząc granie
Wiedz, że hańby dni ustały.
Dzień ten łączy się z przeszłością;
Nikt nie będzie czarną owcą
W kraju pełnym dawnej chwały.

Naprzód marsz, niemiecki kraju!
Naprzód dzielne nastolatki!
Na Karola święty całun!
Czyliż chcecie być ostatni?
Czy dusze złodowaciały
W kraju pięknych ideałów
I starodawnej wiary?
Nie! Nasz zapał się tam udziela
I dąb germański stary
Przed wiosną się w zieleń ubiera!

Czy są wszyscy? Bo już lśni
Piękne słońce Bastylia
I spod Austerlitz, i z Trzech Dni.
Pod nim będziemy walczyli.
Naprzód! Oto Wielka Armia,
Tam, gdzie inna już wiktoria,
Mknie po latach, odrodzona!...
Chociaż wolność nas wiedzie,
Niech ma miejsce na przedzie
Wielki cień Napoleona!

Ach! piękna to droga, naszej chwale miła,
Gdzie każda równina stroną dziejów była,
Lecz gdzie tylu Francuzów na zawsze spoczęło!...
Pójdziemy nią przecie dumnie i radośnie,
Gdy but nasz zwycięstwa ślad w ziemi odcisnie
Pod Austerlitz, Frydlandem, Essling czy pod Ieną!

Zanim wszakże do Rosji i cara dojdziemy,
Austrię i Prusy nogą odepchniemy,

Śmierć niosąc orłom czarnym, jak kruki ponurym,
I śmiejąc się na widok tych monarchii starych,
Jak padają ze wstydem wśród estrad pogniłych,
Zmurszałych scen teatrów i strzępów purpury!

A czy widzicie, drodzy przyjaciele,
Jak tam ciągle na palcach, niecierpliwie staje
Polska... i wypatruje, czy nie nadchodzimy?...
I wreszcie sztandar nasz pojawia się w oddali:
Ach! długa droga, bracia, gdy co krok widzimy
Tron, który trzeba obalić!

Jesteśmy!... Wasze miejsce jest dziś przy nas,
Chodźcie, dzielni Polacy!
Rusźmy teraz wspólnie na olbrzyma
W jego twierdzach lodowatych!
Czas bowiem skończyć z wszelkim despotyzmem,
To będzie wojna prawdziwa,
Nie jak ta dziecinna, gdzie swym heroizmem
Ludwik Burbon zadziwił².
To wojna śmiertelna! I bitwy prawdziwe
Z armat tysięcy udziałem!
Gdzie w atakach wściekłych rzuca się na siebie
Nieprzeliczone oddziały!
Wojna, co w dzień i w nocy, w każdej czas pogody
Sekrety nieba ukaże.
Wojna, jakiej zapewne już więcej narody
Prowadzić się nie odważą!...

Piętnaście lat zemsty śmiertelnej, zawziętej,
Armatnim pociskiem niech strzela,
Krwawego żniwa zbierając znacznie więcej
Niż dżuma albo cholera!
Krew za zniewagi krwawe niech odpłaci.
A nad naszymi batalionami
Ujrzymy może, jak cienie naszych braci
Powiewają sztandarami.

² Louis-Antoine de Bourbon, syn Karola X. Stał na czele armii francuskiej interweniującej w 1823 r. w obronie Ferdynanda VII, króla Hiszpanii.

II

*Ut turpiter atrum
Desinat in piscem mulier formosa superne.*

Horacy³

Co ja mówię?... To wszystko snem tylko, niestety!
Snem wymazany na zawsze!...
Autokrata zwyciężył... a miecz jego przeszył
Serce naszej Polski zacne!
Kiedy w końcu upadła, słaba i zdradzona,
Wstyd nam było ukryć trudno;
Ona łańcuchem hańby z nami połączona,
Zerwać chcieliśmy go próżno!

Lecz to już koniec!... Dziś blask na naszym niebie
Gaśnie, zasnuty chmurami.
Chwałę Francji Luwr zabrał po szybkim pogrzebie
Wraz z Lipca męczennikami!
To wstrętna starucha o fałszywym oku
I kroku chwiejnym, ją zabiła.
To Polityka, ta dziwka naszych czasów,
Absolutnym tronem miła!

Ach! Iluż popleczników wciąż przy niej pazernych,
Młodych, starych, małych, wielkich!
To dwór nienaruszalny, wszystkim królom wierny,
Ośmiu rządów zlepek wszelkich.
Adwokaci, uczeni, złotych ust elita,
Manekiny o startych kolanach...
Wszystko to lata, pełza, tłoczy się, popycha,
Woń przykrą niosąc prosto na nas.

Dlatego płacz dziś skrapia poetów marzenia
I przyszłość nam odebraną,
Nasz krzyk wolności, patriotyczne pienia,
Boleśnie sprofanowane.
Nasz kogut, któremu ścięli wielkie skrzydła,
Okląpł i ginie, zawstydzony;
Nawet sztandaru barwa trochę jakby zbrzydła
Odkąd nad nimi zawieszony.

³ „[Gdyby zechciał malarz] pięknej od góry kobiecie przydać w dolnej części szpetną rybę”... (*Sztuka poetycka*, w. 3-4).

Ach! ku nowym bataliom, przedsięwzięciom sławnym,
Kiedyż wzleci pod wiatru naporem
Ten sztandar bitewny, co zwisa bezwładny
Nad pałacem i kościołem!
Wolności! twa suknia w obozowym powietrzu
Znów byłaby niebieska i czerwona...
Wolności lipca! kobieto o boskim popiersiu,
Której ciało kończy się ogonem!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Le Cabinet de Lecture*, 2^e année, Paris, 14 mars 1831, n° 104, s. 8-9.

André van Hasselt (1806–1874)

Obok dzieł historycznych i librett operowych, ten Holender z urodzenia, a Belg z wyboru, opublikował liczne zbiory poezji, takie jak Primevères (1834) czy Poèmes, paraboles, odes et études rythmiques (1862), a także obszerny poemat epicki zatytułowany Quatre incarnations du Christ (1867), najbardziej znany z jego utworów. Powstanie polskie z lat 1830–1831 stało się dla niego natchnieniem do napisania wzniosłego poematu, opiewającego heroiczny wysiłek nieustraszonych bojowników, którzy od pięciu już miesięcy prowadzą okręt wolności i, „podobnie jak w czasach wypraw krzyżowych”, zyskują dla swojej sprawy poparcie wszystkich narodów europejskich.

Do Polaków

*Quorum virtus maxima
(„Których męstwo było największe”)
Caesar*

Tak bracia! Obowiązek spełniliście z honorem!
Gdy ojczyzna stanęła przed stu dróg wyborem,
Chwyciliście ją za ręce,
By wyrwać ją z uścisku mentorów posepnych
I dzień jej ukazać wśród mroków najgłębszych,
A w końcu drogi zwycięskie.

Stąpacie po wolnej już ziemi.
Przepędzając rząd drakoński,
Uczyniliście równymi
Prawa oraz obowiązki.
Nareszcie Polska powstaje,
Miecz wasz fundament jej daje.
Wielkimi świat was postrzega.
I ślą dyplomatów narody,
Chcąc, jak w czas wypraw krzyżowych,
Stanąć dziś w waszych szeregach.

Mówić o was będą w każdej wieku dobie,
Cień Kościuszki nawet wzruszony dziś w grobie.
I ten bohater z pomnika,
Wyszędłszy z grobowca na tryumfu głosy,
By z wysoka lepiej czytać wasze losy,
Na cokół górę uzyskał.

Wyście godni naszych czasów,
Bojownicy pełni męstwa!
Odplaciliście w dwójnasób
Za obelgi cudzoziemca,
Gdy ten, nienawiścią zdjęty,
Łańcuch wam nałożył ciężki
I przygnębić chciał do końca
Konstytucji burząc gmach,
Aż ostatni kamień spadł,
By ciemnić mógł zaborca.

Lat piętnaście w pięć miesięcy wyście odzyskali,
Dawnej sławy drzewo schnące znów kwiatem przybrali,
Prawdę zaś znakiem królewskiej godności.
Prawa ciemnić straszyć dzięki wam przestały,
A z bruku ulic waszych powstał okazały
Ołtarz wolności.

„Wielkie to słowo, mówią niewolnicy,
Wielkie to słowo: Wolność.
Nikt wszakże słowa nie usłyszysz
Gdy je brzęk kajdan głuszy muzyką upiorną.
A gdy z toporem w ręku naszymi drogami
Niezgoda szła i swary w parze z zamieszkami,
Wolność prawa tworząca obywatelskie
Na krwawym szafocie święto sprawowała
I nam głowy zgiąwszy, to jedno umiała:
Zgiąć głowy królewskie”.

Ona to wszakże, bracia, od wielu pokoleń,
Boginią nieśmiertelną, narodów aniołem.
Jej oko krąży nad światem.
Ona błyszczy jak gwiazda lub jak piorun spada
I Neronom miast tronu groby zapowiada.
Nogą łańcuchy kruszy z rozmachem,

Ręką zaś błogosławi
I swą opieką wspiera
Święty sztylet Wallace'a¹
I świętą strzałę Tella.
Jej głos wysoki i donośny,
Na obu krańcach świata głośny,
Sztandar znajduje w każdej stronie,
Szlachetny ogień w każdym łonie
I w każdej duszy echo jeszcze,
I skrzydła w każdym wietrze!

Ach! Kiedy Francja wreszcie, do cna oszukana,
Miecz swój z berłem zmierzyła Burbona
I swoje susząc zapłakane oczy,
Ujrzała jak w Paryżu, Babilonie świętym,
Nad Kolumną sztandar z Austerlitz rozpięty
Tęczę ze swoich kolorów roztoczył,

Wasze serca posępnym chórem,
Jednym rytmem zabiły,
Z bronią w ręku stanęliście murem,
Wasze usta jeden głos wydobyły.
By z haniebnego wyrwać się jarzma,
Za broń chwyciła Polka odważna
I wszystkie pokolenia.
Każdy z was z mieczem wyruszył,
Bo tylko żelazo niewolę kruszy
Tylko krew zmywa kurz zniewolenia.

I to już był koniec. Ten wulkan ludowy
Wylał się z kipieli gniewny, wybuchowy,
Wezuwiusz czarny, góra groźnie grzmiąca.
Pod zastygłą falą jeszcze płonie ziemia,
A lawa, która w popiół się zamienia,
Długo jeszcze pozostanie gorąca.

Przez pięć miesięcy nawała żołnierska
Ogniem równiny wasze trawiła;
Przez pięć miesięcy armia bohaterska
Oprawcy opór stawiała.

¹ William Wallace (ok. 1270–1305), przywódca powstania szkockiego przeciwko królowi angielskiemu Edwardowi I.

To było jak wielka fala,
Co żywił tłum wyzwała,
Żywe morze prądów skłębionych,
Skąd wychodził od czasu do czasu
Tylko chrapliwy odgłos galopu
Lub armat w cel wymierzonych.

Nikogo nie oszczędził kataklizm straszliwy,
Fala bezlitosna oraz piorun mściwy.

Gdy głuchy dzwonów jęk przemówił,
Ułani na koniach, niebiescy dragoni,
Husarzy i pancerni w blasku ciężkiej broni,
Kawalerzyści i piechurzy,

Wszyscy poginęli. – Ujrzał cudzoziemiec,
Jak przez pięć długich miesięcy agonii
Ku hańbie maszerują wciąż jego żołnierze
I welonem żałoby laury swe zasłonił.

Wasze ostrza były niezawodne;
Żaden wasz cios szabli groźnej
Nie został na próżno zadany.

Każdy żołnierz miał swoją Golgotę;
Wszystko rozbite wolności młotem,
Niczym kielich szklany.

Dlatego podziwia was, bracia,
Dziś Europa. Dla potomności,
Złotymi zgłoskami was odznacza
W świątyni przyszłości.

Wasza przeszłość z grobu wstaje,
Miecz wasz ujrzeć dzisiaj daje
Narodom, by każdy pamiętał,
Cel, który nam wciąż ucieka,
Lecz was doń prowadzi, choć czasami zwleka:
Rewolucja święta!

Pozwólmy królom dmuchać na okrętu żagle
I krzyceć bezsilnie: „Chwieje się, upadnie,
Wasz okręt wolności!”

On wszak trzyma się prosto i mknie niezawodny
Swym szlakiem, wbrew skałom podwodnym
I oceanu całego złości.

Maszty bardziej dumnie się wznoszą
Podczas burzy, pozwalając linom,
Niczym na głowie włosom,
Na wietrze swobodnie płynąć.
Na fali z pomrukiem toczonej,
Jego kadłub opancerzony
Mknie, grzmiąc na każdej burcie.
Czy burza śpi, czy nadciąga,
On wokół świata podąża,
By rzucić kotwicę w każdym porcie.

Kwiecień 1831

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg André van Hasselt, *Poésies choisies*, Paris, Fischbacher, 1901, s. 42-46.

Émile Souvestre (1806–1854)

Urodzony w Bretanii Souvestre dał się najpierw poznać jako piewca swego rodzinnego kraju. Słuchając Bretończyków i poznając ich obyczaje, napisał żywym i ostrym stylem liczne opowiadania przedstawiające Bretanię i jej mieszkańców. Najbardziej znane z nich, to *Les Derniers Bretons* (Ostatni Bretończycy, 1835–1836), *Mémoires d'un sans-culotte bas-breton* (1840, Wspomnienia sankiulota z Dolnej Bretanii), *Le Foyer breton, traditions populaires* (1844, Bretońskie domostwo, tradycje ludowe) oraz *La Bretagne pittoresque* (1841, Malownicza Bretania). Souvestre nie ograniczał się wszakże do roli bazarza przy kominku. Stworzył również szereg dzieł łączących tematykę społeczną z przesłaniem moralnym, jak w powieściach *Riche et pauvre* (1837, Biedny i bogaty), *l'Homme et l'argent* (1839, Mężczyzna i pieniądze), *Deux misères* (1843, Dwie biedy) czy w komedii *l'Oncle Baptiste* (1842, Wujek Baptysta).

Zamieszczona tutaj *Kantata polska* została napisana i wykonana prawdopodobnie w 1831 roku¹ i jest jednym z pierwszych dzieł opublikowanych przez Souvestre'a. Choć jest to utwór okolicznościowy, dobrze odzwierciedla uczucie pełnej egzaltacji sympatii dla sprawy polskiej, jakie powstanie listopadowe wzbudziło w dużej części francuskiego społeczeństwa.

Kantata polska

Polsko, czas powstać, godzina wybiła:
Zerwij łańcuchy – precz z ciemnizcami!
Wolność się właśnie zjawiała
Przed rozchwianymi tronami.
Imię jej zabrzmiał już wszędzie,
Na dnie każdego drży serca.
Czymże, Polaku, śmierć będzie?!
Śmierć także wolność przywraca.

¹ Na ten rok datuje *Kantatę polską* L.-G. Michaud w swojej *Biographie Universelle et Moderne* (t. 39, Mme C. Desplaces, Paris [s.d.], s. 718).

Tyran z północy bez skutku
Chciałby liczebnie cię zdławić.
Stu na jednego! Naprzód, Polaku! –
Trzeba do walki się stawić.
Starcy, kobiety, pójdźcie wraz z nami;
W tych dniach dzieci już nie ma –
W bitwie się stają mężami,
Męstwo w dorosłych je zmienia.

Przybądźcie wy, których bitność
Odległych wojen szukała,
Wszędzie, gdzie była wolność,
Na ochotnika stawała;
Wy, którzyście do Aten
Wielką gromadą przybyli,
Stawcie się zewsząd, ze świata –
Dziś w Polsce są Termopile.

Francjo, gdzie czasy tej chwały,
Gdy niezrównane dwa Orły nasze
Triumfalnym lotem spadały
Na liczne stolice wraże,
Gdy parli twoi żołnierze
Trony zdobywać bagnetem,
Gdy dzielni nasi lansjerzy
Północ podbili galopem?

Lecz na bok słodkie wspomnienia,
Umrzyj, mój kraju, porzuć nadzieję!
Twa śmierć wolności promienie
Rzuci na dalsze dzieje.
Niech powie później potomność,
Cokolwiek ześlą ci nieba,
Że w ciężkiej walce o wolność
Poległaś w pierwszych szeregach.

Lecz nie – ty zwyciężysz, mój kraju!
Próżno Moskal tve miasta okrąża.
Ramiona nasze pościnają
Służalcze głowy jak kłosa zboża.
Francjo! Wtedy się zjednoczymy

Pod jednym w trzech barwach proporcem;
Francjo! I znowu ujrzemy,
Jak łśni znad Austerlitz słońce².

Przekład Katarzyna Panfil

Wg *Cantate polonaise*, paroles d'É. Souvestre. Arrangée à grand orchestre Romain par A. Pilate et chantée sur le Grand-Théâtre de Nantes par M. Théophile, Nantes, Imprimerie de Mellinet, [s.d.], 2 s.

² Pojawienie się słońca nad Austerlitz nabrało wymiaru symbolicznego – wyszło zza chmur i mgły tuż przed ostatecznym starciem, oświetlając jako pierwszych francuskich żołnierzy i dodając im nadziei. Fakt ten miał przypomnieć sam Napoleon tuż przed bitwą nad rzeką Moskwą, wołając: « Voilà le soleil d'Austerlitz ! » („Oto słońce znad Austerlitz!”).

Pierre-Jean de Béranger

(1780–1857)

Pod piórem tego poety-republikanina, autora niezwykle w czasach Restauracji popularnych piosenek, Polska pojawia się dwukrotnie, w dwóch piosenkach napisanych w odstępie kilku miesięcy i opublikowanych w Paryżu w roku 1831, nakładem Komitetu Polskiego, którego Béranger był zresztą członkiem¹.

Pierwsza z nich opiewa bohaterską śmierć księcia Józefa Poniatowskiego w nurtach Elstery, 19 października 1813 roku, w czasie odwrotu wojsk Napoleona po bitwie pod Lipskiem. Bolesne wspomnienie tego epizodu uosabia obraz wyciągniętej ręki tonącego bohatera, jakże aktualny latem 1831 roku, w chwili, gdy walcząca z zaborcą resztkami sił Polska czeka na pomoc Francji. Nieustannie powraca tu argument polsko-francuskiego braterstwa broni.

Poniatowski

Co?! Uciekacie, wy, zwycięzcy świata!
Czy dźgnął pod Lipskiem grom w was niespodzianie?
Gdy wybuch mosty za wami rozpląta,
Dla ariergardy sądny dzień nastanie.
Stało się!... W nurty wałą się Elstery
Ludzie, armaty, konie... stęka błoń...
Potok rwie wszystko... Skoczyły lansjery!...
„Francuzi, zbawczą podajcie mi dłoń!”

„Dłoń? Ach! Szalony chyba błaga o nią!
Marsz! Marsz! Któż woła o pomoc za nami?”
Bohater w walce śmiertelnej z wód tonią,
To Poniatowski okryty ranami.
Marsz! Marsz! Nie stawać! Strach gna ludzkie mrowie...
Już jeźdźca w fale zrzucił, tonąc, koń,
A krzyk rozpaczny leci, jak w pustkowiu:
„Francuzi, zbawczą podajcie mi dłoń!”

¹ Licząca 24 strony broszura, dedykowana generałowi Lafayette, zawierała następujące piosenki: *Poniatowski, Hâtons-nous, 14 juillet 1829* oraz *A mes amis devenus ministres*.

Zginął. Nie! Walczy. Wpił się ponad wodą
W grzywę rumaka. Płynie – jak w szeregu!
„Biada! – zawołał – ginąć marnie, młodo,
Gdy wre batalia tam, na tamtym brzegu!
Bracia! Na pomoc! Wszak walczyłem z chwałą;
Samiście nieraz wieńczyli mi skroń.
Jeszcze dla Francji krwi mi pozostało.
Francuzi, zbawczą podajcie mi dłoń!”

Na próżno woła. Dłoń, co cugle ściska,
Opadła. „Polsko, żegnaj mi na wieki!”
W cudne widzenie jakby patrzył z bliska,
Tak mu się jeszcze rozwarły powieki.
„Co widzę! Z bezdna najstraszliwszej kłęski
Wzbija się biały orzeł ponad błoń!
Już, już w krąg zagrznieć ma nasz hymn zwycięski –
Tylko pomocną podajcie mi dłoń!”

Znikąd pomocy! Zginął. Szumi głucho
Rzeka. Wróg rozbił pobrzeżne biwaki.
Dawne to czasy... Lecz dziś jeszcze w ucho
Leci nam z głębi wód głos skargi takiej.
Słyszycie! Polska znów o pomoc woła:
„Na pomoc, Francjo, wesprzyj nas i chroń!”
W niebo głos bije, w echach grzmi dokoła:
„Francuzi, zbawczą podajcie mi dłoń!”

To naród woła dzielny, a tak wierny,
Co krew przelewał za nas tyle razy,
A dziś krwią broczy w opresji niezmiernej
I kona, zmożon siłą – a bez skazy!
Jak ów wódz, co dał za ojczyznę życie,
Co go Elstery pochłonęła toń,
Tak naród cały woła – czy słyszycie?
„Francuzi, zbawczą podajcie mi dłoń!”

Lipiec 1831

Przekład Czesław Jankowski, w: Jerzy Lisowski, *Antologia poezji francuskiej / Anthologie de la poésie française*, t. 3, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 23-27.

Należy przypuszczać, że wezwanie do niesienia pomocy Polakom mocno leży poecie na sercu, rozbrzmiewa bowiem niezwykle intensywnie w innej jeszcze piosence, o wymownym tytule Hâtons-nous! [Śpieszmy się!]. W sześciu strofach buduje autor wzruszającą hipotezę, w której sam przyjmuje różne wcielenia, mające umożliwić mu działanie na rzecz bohaterskiej Polski: mamy przy tym do czynienia z techniką swoistego crescendo, kolejne wcielenia powstają bowiem na zasadzie gradacji.

Śpieszmy się!

Ach, gdybym młodym był junakiem,
Jako huzar przemierzałbym świat
I blond węża podkręcałbym rad
Piękny mundur ścisnąwszy pasem.
Szablą w dłoni ciąłbym z rozmachem.
Pędź mój rumaku do Polski w mig,
Wyrwijmy naród ze śmierci bram!
A naszym tchórzom hańba i wstyd.
Śpieszmy się! Nasz honor jest tam. (bis)

Gdybym był młody, ach, z pewnością
Miałbym kochankę piękną i młodą.
Szybko, na koń, panienko droga!
Zrób, co czyniły tam z godnością
Kobiety polskie, i z hojnością
Sprzedaj dziś każdą swoją broszkę.
Potnij tkaninę do wielu ran,
Krwi tego ludu ocal choć kroplę.
Śpieszmy się! Nasz honor jest tam. (bis)

Gdybym posiadał zaś miliony,
Dzielnym poradziłbym Sarmatom
W łapę dać kilku dyplomatom,
Kupić mundury i dużo broni
Dla bohaterskich batalionów.
Reumatyczna Europa,
Gruba i syta, nie wierzy nam,
Że pod łachmanem kryje się cnota.
Śpieszmy się! Nasz honor jest tam. (bis)

A gdybym królem był potężnym,
Zrobiłbym dla nich jeszcze więcej!

Pod Sund i Bosfor me okręty
Budzić by poszły Turków mężnych
I Szwedów rozgrzać krew zaciężnych
Z okrzykiem: Polsko, myśmy z wami!
To berło, które w dłoni mam,
Może dosięgnąć świata granic.
Śpieszmy się! Nasz honor jest tam. (bis)

Gdybym przez jeden, jedyny dzień
Dla wiernej Polski mógł być Bogiem,
Z wielkiego cara, przed słońca wschodem
Byłby już błady, drżący cień.
Polakom dałbym zdrój łask, to wiem.
Mógłbym cudami znaczyć ich ślady,
Wszem przepowiedniom zadając kłam.
Bo dziś bez cudów nie dadzą rady.
Śpieszmy się! Nasz honor jest tam. (bis)

Śpieszmy się! Lecz ja nic nie mogę.
O królu nieba, usłysz wołanie!
Ojczyźnie wolności świętej, Panie,
W Tobie jedynie lud ten ma drogę.
Niech jako anioł stróż mu pomogę!
Boże, niech głos mój trąbą będzie
Zdolną śmiertelny przerwać stan.
By powtarzano w świecie wszędzie:
Śpieszcie się! Wasz honor jest tam. (bis)

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Poniatowski. Hâtons-nous. Chansons dédiées au général Lafayette, premier grenadier de la Garde nationale polonaise, suivies du 14 juillet 1829, et des couplets A mes amis devenus ministres*, Paris, A l'agence du Comité [polonais], 1831, s. 15-16.

Alfred de Musset (1810–1857)

Ton goryczy, jakże charakterystyczny dla Musseta, jednego z największych poetów francuskiego romantyzmu, nabiera pod jego piórem szczególnej siły, gdy przychodzi pisać o Polsce roku 1831. „Krew Francuzów należy wyłącznie do Francji”, oświadcza w Parlamencie premier Casimir Périer w odpowiedzi na liczne apele o pomoc dla polskich powstańców kierowane pod adresem francuskiego rządu. Poeci romantyzmu nie kryją oburzenia wobec oficjalnej polityki swego kraju. Przytoczony tutaj ośmiowiersz, napisany przez Musseta w najbardziej dramatycznym momencie powstania listopadowego, kiedy to oddziały polskie, po pierwszych sukcesach, ponoszą ciężkie straty wobec liczebnej przewagi wroga, został opublikowany w Magasin de Librairie 10 grudnia 1859 roku i włączony w roku 1860 do pierwszego wydania Dzieł pośmiertnych. W związanej formie przynosi on wymowne świadectwo rozczarowania poety, który znakomicie posługuje się sarkazmem. Mocne to słowa, na miarę rozdzwiewku, jaki dokonuje się między francuską opinią publiczną a rządem Ludwika Filipa.

Do Polski

Dopóki, Polsko, krew twoich żołnierzy
Szeroką strugą nie spłynie jak ongi
Greckich herosów krew pod Missolongi,
Dopóty, Polsko, nikt ci nie uwierzy!
Walcz więc, narodzie, giń! – Trąbią anieli.
Walcz, lecz na litość Europy nie licz;
Trzeba nam silnych wzruszeń, ścisku krtani –
Więc pierwej zgińcie, myśmy zblazowani.

Przekład Jerzy Lisowski, w: Jerzy Lisowski, *Antologia poezji francuskiej / Anthologie de la poésie française*, t. 3, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 341-343.

Félix Pyat (1810–1889)

*Dramaturg, działacz polityczny i dziennikarz, Félix Pyat dał się szybko poznać ze względu na swoje radykalne poglądy społeczne; jego romantyczne i pełne namietności życie jawi się niczym chronologiczne résumé wydarzeń rewolucyjnych, jakie wstrząsały Francją od 1830 roku. Kilkakrotnie wybrany deputowanym, zazna także losu wygnańca. Niemal wszystkie jego sztuki teatralne są wyrazem jego poglądów politycznych i społecznych; najbardziej znana z nich, to *Le chiffonnier de Paris* (Paryski szmaciarz, 1847), w której tytułową rolę grał Frédéric Lemaître, czołowy aktor ówczesnych teatrów bulwarowych. Poniżej zamieszczamy najważniejsze fragmenty krótkiego opowiadania Pyata poświęconego polskiemu powstaniu listopadowemu.*

Pierścionek. Epizod z polskiej wojny

Noc, która nastąpiła po bitwie o Pragę, była w Warszawie burzliwa. Grupy ludzi już to z pochodniami, już to z nożami, krążyły hałaśliwie naprzeciw siedziby dawnej policji carskiej. Tysiąc głosów niewyraźnych, gromkich i wysokich, męskich i dziecięcych, domagało się chóralnie, w przerażającej harmonii, śmierci mężczyzny.

Pośrodku głównej grupy luźno zwisał z pogietej latarni sznur, pod którym gromadka dzieci w lachmanach, o wyglądzie dzikusów, śmiała się, kołysała sznurem i bawiła się jakby w wiązanie pętli. Księżyc srebrzył bladą postać nieszczęsnego szpiega, związanego, okrążonego, mniej przyduszonego łańcuchami niż naporem tego tłumu żądnego śmierci, tłumu, który powiększał się i zagęszczał, przyciągany zapachem krwi, szukający tu rozkoszy zemsty napawającej dreszczami. Wyglądniałe spojrzenia kroili i dzieliły między siebie ofiarę; rzec by można, iż nieszczęsny szpieg miał za mało ciała dla wszystkich oczu.

Sznur zaskrzypiał. Ciało wznosiło się powoli przy oklaskach niecierpliwego tłumu. Nagle dał się słyszeć w oddali głuchy, trzęsący turkot mocno obładowanego wozu. Im bliżej był wóz, tym bardziej tłum nadstawiał uszu. Koła z trudem obracały się na drodze pozbawionej bruku. Wreszcie zaprzęg zatrzymał się przed najbliższą barykadą. W tym momencie wszyscy widzo-

wie egzekucji rzucili się ku barykadzie, zostawiając szpiega samego; adieu. Sznur puszczone, ciało poczuło grunt pod stopami.

Cóż to za siła zrywa sznur? Co to za wóz powstrzymuje egzekucję? Szpieg ma nadzieję... na co? Nie wiem. Pomoc to nadprzyrodzona, Bóg czyni cud, by go uratować, a może Rosjanie wkraczający do Warszawy. Ale oto do jego uszu dobiega wkrótce wzniosły, patriotyczny refren: *Umierają ułani! Niech żyje Polska!*... potem uderzenia dłoni, uściski, okrzyki bólu, okrzyki radości... Był to wóz z rannymi powstańcami z Pragi. Ci dzielni, młodzi ułani, tak silni, tak piękni w chwili wymarszu, wracają pokiereszowani przez salwy karabinów, okaleczeni; brak im ręki, brak nogi! Ale wasze ukochane was rozpoznają! Oni śpiewają: *Umierają ułani! Niech żyje Polska!*... Cóż znaczą ułani? Cóż znaczą ich młode twarze o jasnej, aksamitnej cerze; okaleczeni, zniekształceni, umarli, bo tylko śmierć im pozostała; a przecież życie jest słodkie, gdy nie ma się jeszcze zarostu; umierają ze śmiechem, z piosenką na ustach; umierają, jak gdyby chodziło co najmniej o osiemdziesięcioletnich starców, bez żalu ni płaczu; jeszcze nie przyzwyczaili się do życia [...].

Tłum podążył za wozem, który skierował się w stronę niedoślego wiśielca. Zostawiono go z pętlą na szyi; nie ośmielił się wołać pomocy, by nie zwracać na siebie uwagi, ale widząc otaczający go na nowo tłum, jął prosić o łaskę.

- Darujcie mu!, krzyknął jeden z rannych żołnierzy stojący na wozie, z zakrwawionym, niedbale założonym na czoło opatrunkiem; słowa jego były krótkie i stanowcze: „Przyjaciele, gdy skazaniec spotyka pojazd króla, zostaje ulaskawiony; oto złoczyńca spotkał pojazd ludu, wóz z rannymi; godność to równie dobra, nadajcie jej tę samą moc: niech on żyje”.

Ten wspaniałomyślny głos rannego żądający litości dla wroga miał w sobie trudną do nazwania siłę, która uśmierzyła gniew ludu. Lud łatwo ulega wpływom, miotają nim zmienne uczucia: rozpoczął się wyścig o to, kto pierwszy rozetnie więzy skazanego. Nie udawało się uwolnić go dość szybko: wszystkie ręce śpieszyły z pomocą, krzyżowały się, chwytaly za sznur; zapał, z jakim chciały go ratować, krępował go jeszcze bardziej.

Jesteś wolny... dalej, wstawaj, możesz iść.

Szpieg nie odpowiadał.

- Cóż to, strach odebrał ci życie?

Szpieg nie żył; został uduszony. I lud, który przed chwilą złorzeczył mu za życia, oplakiwał teraz jego śmierć. Smutek i strach malowały się na wszystkich twarzach: tłum i pojazd szybko się oddaliły.

Tymczasem ranny powstaniec, który uzyskał ulaskawienie dla zmarłego, popadł w dziwną zadumę. Przy świetle księżyca rozpoznał zmarłego: to Michał Liński, dawny towarzysz ze straży przybocznej Konstantego: rywalizowali o uczucia młodej Marii, kiedy obaj nosili carską liberię, gdy szli-

fowali warszawski bruk szablami, do których Konstanty posiadał klucz. Nadeszła rewolucja; jeden został przy Rosjanach, drugi zdezerterował dla ojczyzny [...].

*

Do pokoju dziewczyny wszedł polski żołnierz. Był młody i urodziwy, został ranny: to Stanisław. Przyglądał się śpiącej. Była to jedna z tych pięknych kobiet, które wciąż pozostają piękne: rano, w południe i wieczorem; kobiet zawsze świeżych, rumianych, o błyszczącej, aksamitnej cerze. Pograżona w śnie, w lekkiej otulinie ciepłej wilgoci, oddychała swobodnie i lekko, z odrzuconej w tył głowy spływały wzdłuż obu policzków dwa wielkie pierścienie blond włosów. Stanisław stał zatopiony w głębokiej kontemplacji, nieruchomy jak statua złączona ze swym piedestałem. Przyglądał się jej dokładnie, jak czyni to kupiec pragnący kupić pięknego konia. Ręka dziewczyny, biała i delikatna, spoczywała na kolanach, ręka, która upuściła gazetę, ręka lewa, ta, która nosi zwykle zaręczynowy pierścionek.

Uczucie dojmującego bólu odcisnęło się nagle bruzdą na czole Stanisława: na tej gołej ręce nie widział pierścionka, który ofiarował Marii, ruszając na wojnę. Jej pięć palców sygnalizowało wdowieństwo. Schwycił natychmiast drugą rękę, przyglądał się! Nic. Nie ma pierścionka, nie ma naszyjnika, nie ma złotego ani srebrnego klejnotu we włosach, na szyi, w uszach. Ale gdzie jest pierścionek wierności? Co z nim zrobiła? Stanisław zapienił się ze złości, serce ukłuła bolesna myśl, myśl zazdrosna: żałował, że nie przyjrzał się palcom wisielca. Dziewczyna wciąż spała [...].

Przekonany o zdradzie swojej narzeczonej, o tym, że musiała dać jego rywalowi, temu zdrajcy Lińskiemu, pierścionek, który jej podarował, Stanisław wraca wściekły do szpitala, by leczyć wojenne rany. Ale prawda w końcu wyjdzie na jaw...

Siostra miłosierdzia, która pełniła służbę w szpitalnym pokoju, podeszła do Stanisława pokazując mu niewielkie pudełko opatrzone urzędową pieczęcią. Krew napłynęła nagle do twarzy chorego; wyrwał gwałtownie pudełko z rąk siostry. Poznawał je; należało do Marii. Otworzył je: na jego dnie, w miękkiej ściółce z białej waty, ujrzał zaręczynowy pierścionek, który ofiarował Marii, a potem bilecik... to nie było pismo dziewczyny, papier nosił godło Polski.

„Chorążemu Stanisławowi, Rząd Narodowy. Jako miesięczny żołd, chorąży otrzyma ten pierścionek ofiarowany skarbowi publicznemu przez obywatelkę Marię.

Podpisał minister finansów****”.

Rząd nie zdążył spieniężyć patriotycznych darów i ofiar [...].

Kilka dni później, oboje zakochani klęczeli, pochylając razem głowy pod rosyjskim sztandarem, który służył im za welon, przed głównym ołtarzem warszawskiej katedry.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski.

Wg Félix Pyat, *L'Anneau. Épisode de la guerre de Pologne*, « L'Artiste », 1831, 1^{ère} série, t. II, s. 40-43.

Auguste Barthélemy (1794–1867)

Satyryczna werwa tego poety, założyciela słynnej „Némésis”, satyrycznego dziennika pisanego wierszem, wybuchła z całą mocą w chwili upadku polskiego powstania listopadowego. 18 września 1831 roku, czyli dwa dni po ogłoszeniu przez rząd francuski informacji o wkroczeniu wojsk rosyjskich do powstańczej Warszawy, Barthélemy chwycił za pióro, by napiętnować karygodną bierność władz francuskich.

Piątek wieczór – 16 września

ZGUBA JEST JEJ PISANA!!! – wyrocznia wieszczyla!¹
Bóg, los, a może zdrada tutaj zawiniła?
Nie, wyrocznia wskazała, prorocze jej słowa.
Niech czoła nasze splami piętno Kainowe!
Warszawa zmarła za nas, ta siostra czcigodna!
Umarła, we łzach kąpiąc orła z swego godła,
Umarła z bronią w ręku, kolan nie ugięła,
Umarła, a nas w śmierci godzinie przekłęta.
Nie usłyszała Polska ni słowa od Francji,
Nie ujrzała współczucia, ni znaku przyjaźni!
Wszystko, co największego było we wszechświecie
I co z cnoty zrodzone na zbrodni planecie,
Co olbrzymiego znały te skarłale wieki –
Znikło, śpi w grobie zimnym pod trumiennym wiekiem.
Ukryjmy się, ukryjmy – my, hańbą splamieni,
Wąsy i brody zgołmy, siądźmy do kądzieli,
Odrzućmy karabiny i mieszczańskie pióry,
Przebrania wojowników i pasy ze skóry.

¹ Autor czyni prawdopodobnie aluzję do faktu, że wieści o kapitulacji Warszawy krążyły po Paryżu jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem tej informacji. We wspomnieniach Alexandra Dumasa ojca czytamy: „8 września 1831 r. głos, podobny do głosu anioła w Apokalipsie zapowiadającego upadek miast i królestw, obiegł świat. Ten głos, niewyraźny jak ostatnie rżenie agonii, jak ostatni jęk umierającego, wyartykułował się 16 września w tych strasznych słowach: «Polska się poddała! Warszawa jest wzięta!» (Aleksander Dumas, *Mes Mémoires*, vol. VIII, Calmann Lévy, Paris 1884, rozdz. CXC, s. 17).

Odwaga w sercach naszych zjawia się zrywami,
Więc nie chwalmy się sławą ni barykadami.
Niechże wstyd nasze czoła zabarwi czerwienią.
Zobaczyć chcecie Rosjan, przyjdą bez wątpienia!

Przekład Katarzyna Panfil

Wg *Némésis. Satire*, par Barthélemy, nr 24, Paris, 18 septembre 1831, s. 192.

Tydzień później, w wierszu zatytułowanym Warszawa, Barthélemy znów bardzo gwałtownie atakuje rząd francuski. 16 września 1831 roku Horacy Sebastiani, minister spraw zagranicznych, poinformował deputowanych w Parlamencie, że Rosja zgniotła właśnie powstanie polskie i dodał, że „spokój panuje w Warszawie”. Zdanie to wzbudziło wielkie oburzenie, tak w Izbie, jak wśród opinii publicznej we Francji, przyjmując postać powiedzenia „porządek panuje w Warszawie”. Któż nie zna, w odpowiedzi na to oświadczenie, słynnej litografii Grandville’a, wymownie ukazującej szok, jaki spowodował wśród opinii publicznej oficjalny dyskurs klasy politycznej? Głos poetów świadczy na swój sposób o uczuciach, jakie miotają sercem Francuzów.

Warszawa

*Venit summa dies et ineluctabile tempus*².

Królowie oplakują śmierć innych monarchów,
Wśród możnych sąsiadów zwyczaj to prastary;
W ten sposób „kuzynom”, jak sami zwą władców,
Choć oczy ich suche, oddają honory.
Narzucony to wyraz smutku człowieczego,
Cierpienia na miesiąc, lub tygodniowego.
W jednej chwili ich znika boleść urzędowa;
Ochoczo odgrywają swoje marne role,
Dopóki służącego te nie padną słowa:
Panie, koniec płaczu, oto nowe stroje.

A my, których dziś żalność tak wielka rozdarła,
Gdy nasza droga siostra zawisła na krzyżu,
Jak nasz żal okażemy, gdy Polska umarła?
Czy królów etykietę przejmujemy bez wstydu?
Jakiz to odcień stroju czeka nas ponury?

² Ostatni nadszedł dzień, czas klęsk nieunikniony (Wergiliusz, *Eneida*, II, 324).

Czy ma być czarny, biały, fioletowy? Który?³
Jaki puder umowny boleść naszą schowa?
Czerwony, przyjaciele; żaloba wojskowa;
Czerwony jak krwi struga, która z żyły leci:
Taki kolor Warszawa miała w chwili śmierci [...].

O szlachetna Warszawo! O siostrzo zgładzona!
Ci, przez których zostałaś nędznie opuszczona,
Cóż oni czynią dzisiaj? Czy zgon oplakują?
Żalobę swą na placu głośno demonstrują?
Czy bosi, przygnębieni, z opuszczoną głową,
Na moście wśród posągów widziano, jak chodzą?
Czy słyszał ktoś jak skruczę wyznają ze wstydem?
Jak przez trzy dni płaczą nad udreńczonym ludem?
Czy Perier⁴, ten współnik Tatarskiego mordcy
Popiołem głowę sypie, ciało swoje dręczy?
Czy zbrodnię osądzono? Czy *Monitor* zimny
Przy ich nazwiskach stempel ten przystawił: „winny”?
Nie; nic karygodnej inercji nie przełamie;
Daremnym jest pocierać dyplomacji kamień,
Najmniejsza iskra ognia z niego nie wytryśnie;
Wszystko tu co do włosa policzone wcześniej.
By rząd płakał, konieczny zapis w protokole.
Gorzej; bo jak dyrektor w zbuntowanej szkole,
Bardziej hardy niż zwykle Perier, już nazajutrz
Pojawił się w Senacie różgą potrząsając.
Pycha, skłonna opuścić Kapucynów Hotel,
Jeszcze wyższym tym razem szybowała lotem.
Dwaj weszli na salę bez łyzy dla bohaterów,
Bez potępienia Cara i ciemniźcycieli;
I gdy tam cały naród pochowano w grobie,
Powiedzieli zimno: „PORZĄDEK JEST W WARSZAWIE!”
Tak właśnie powiedzieli! A mury Senatu
Nie dostały od słów tych plam krwawego potu;
A płatni klakierzy, co popchną sprawy wszelkie,
Oklaskiwali wszyscy to zabójstwo wielkie.
Bogowie zaś finansów, wdzięczności wszak wzorce,
Złotem odpłacą jutro za kadzidło mdlące.
Ach! Gdyby bagnet zaraz na głos ich wezwany
Nie narzucił milczenia ulicznym zebrany,

³ Kolory przewidywane przez dworską etykietę jako znak żaloby (przypis autora).

⁴ Casimir Perier (1777–1832), premier Francji od 13 marca 1831 r. do 16 maja 1832 r.

Gdyby długie i głośnie bębna uderzenia
Nie zagłuszyły z przedmieść rosnącego wrzenia,
Gdyby Perier dla siebie przejście wciąż torując
Nie wezwał kirasjerów, którzy go pilnują,
A we drzwiach do Senatu, na miejsce zawiasów,
Nie wstawił dwóch rosłych dragonów zawczasu,
I szybko pohamował gwałtowne wzburzenie,
Lepiej by uszanował publiczne cierpienie.
Dla haniebnej bierności nie ma tłumaczenia,
Lecz mógłby pychę przemóc, prosić przebaczenia.
Gdy trybuna przyjęła trybunału miano,
Wezwała wraz ministrów, by ich przesłuchano.
Na inne wszak wyroki nadzieję dawała;
Dlaczegoż to ulicy głosów nie słuchała?
Zbrodnia była bezsporna, dowody wyraźne,
Sądzić ją należało tym bardziej doraźnie.
Twierdza w Ham jest ogromna, a w sprawach o zdradę
Nowe dodać więzienia dałoby się radę.
Lecz nie, ton Parlamentu musi brzmieć łagodnie,
Pan prokurator ludu milczeć wołał snadnie.
I ci dwaj Scypionowie wielce radzi wyszli,
Do pojazdów wsiedli, Bogu dzięki złożywszy.

Tak wiec, losu wszelkiego nasza Francja pani
Nie mogła pomóc siostrze w nieszczęściu bez granic.
Warszawa wszak daleko; więc zimni rachmistrze
Na drogę doń spojrzeli z milczeniem złowieszczym.
By usłyszało skargę ich współczucie martwe,
Nieszczęście musi płakać o ich drzwi oparte.
Nasi bracia wygnańcy już dziewięć miesięcy
Świat cały zameczają swoimi lamenty.
Gdyby się objawiła ich nędza głęboka
Przed ludem, co hen mieszka, na krańcach wszechświata,
Ludźmi o smagłej cerze, z wysp wręcz bezimiennych,
Co zawsze odpowiedzą na apel wojenny,
I którzy nacięciami na gołych ramionach
Znaczą zasługi swoje na bitewnych polach,
Te szlachetne ludy wszak by nie rozważały,
Czy z daleka dociera głos bólem nabrzmiały,
Ni nie uznawały, że w pewnej szerokości
Nie zna cywilizacja grzechu niewdzięczności,
Lecz natychmiast serdecznym odruchem porwane,

Od zwrotnika Raka po przesmyk Magellana,
Zebrać by pośpieszyły ludność insularną;
A stamtąd, wzrok kierując na gwiazdę polarną,
I pieśnią śmierci ufną przestrzeń wypełniając,
Kości swych przodków w rękę troskliwie trzymając,
Zdążyliby, nim umrze, śpiesząc dniem i nocą,
Przez Tylżę na Litwie stawić się z pomocą.
I tak przed orłem czarnym, upałem zmęczonym,
Ten lud oceaniczny Pragę by obronił.
A my, my, ich sąsiedzi, co pod wielkim władcą
Ten sam sztandar krwią naszą spryskaliśmy bratnią,
Kiedy ci rozbitkowie, ku nam spoglądając,
Na swym maszcie banderę podnosili z wiarą,
Cóż zrobiliśmy dla swych towarzyszy broni?
Składkę tylko, by zaraz łez kilka uronić
I ścisnąwszy na czole swym smutnym opaskę,
Pozwolić, aby fala pochłonęła tratwę.

Lecz po cóż dziś potrącać struny tak bolesne?
Nieszczęście to ma wszakże rangę rzeczy przeszłych.
Warszawa już umarła! Uległa przemocy.
Mają swą Nekropolię narody Północy.
Kto wie? Być może w chwili tak wielkiego smutku
Wielki Książę⁵ bal wydał na tym cmentarzysku.
Święto jakże wspaniałe w blaskach kandelabrow!
Długie perskie dywany przykryły moc grobów [...].

Tymczasem tejże nocy balu Konstantego,
Pozbawieni dowódcy, schronienia wszelkiego,
Bohaterscy żołnierze, z domów swych wygnani,
Szukają po omacku gdzieś w lesie przystani.
Warszawa utraciła swych murów koronę,
Dziś to już tylko widmo do grobu złożone,
Zjawia, która prowadzi po stepach bez końca
Rozbitych, wygłodniałych ojczyzny obrońców.

Ach! gdy tam pomóc braciom nie mogliśmy w biedzie,
Wyjdźmy wszyscy naprzeciw współczesnej Miriadzie!⁶

⁵ Książę Konstanty, wicekról Polski z ramienia cara rosyjskiego.

⁶ W oryginale *Dix-Mille* - „Dziesięciu Tysiącom”: aluzja do greckiej Miriady, odwrotu armii greckich najemników z Mezopotamii do Trapezuntu nad Morzem Czarnym w latach 401-400 p.n.e.

Niech chociaż nasza flota, schronienie bezpieczne,
Ruszy przyjąć na pokład resztki heroiczne.
Ku Bałtykowi dążą pokonani z Pragi;
Jak Ksenofonta ongiś towarzysze sławni,
Za mniej gorzką uznają dolę swą, być może,
Gdy okrzykiem radości powitają morze⁷.
Orzeł Fryderyka swój dziób zamyka chciwy,
Wolne przejście wielkiemu nieszczęściu zostawi;
A gdyby je chciał dopaść gdzieś nad brzegiem portu,
Szlibyśmy do Berlina szukać dlań paszportu.
Droga to dobrze znana, Berlin jest wszak celem,
Który Francja obiera zwykle przed spacerem.
Anglia, jako ten okręt o dział stu tysięcy,
Także oplakująca swych zmarłych bez końca,
Grozę budząc dokoła swym głosem ze spizu,
Rzec by mogła: „Pozwólcie przejść relikwiom żywym,
Austrio, ty zrób miejsce niebiańskim żołnierzom,
Biada temu, kto włosą tknie się ich jednego!”
Na naszym stając brzegu ta kolonia święta
Wszędzie w duchu braterstwa byłaby przyjęta.
Przy kominku Francji siadałaby z nami,
Puchar wina pijała wraz z gospodarzami.
Wśród ludu, który z dawna z cnót swych w świecie słynie,
Każdy nowego syna przyjąłby w rodzinie.
I aby im osłodzić losu przeciwieństwo,
Nad sąsiednią rzeką stanęłoby miasto,
Na oczach Francji rosnąc zachwyconej,
Mianem NOWEJ WARSZAWY być może nazwane [...].

O marzenie o szczęściu, ziarno nowej ery!
Kreślimy tu, niestety! plan miasta-chimery.
Próbujemy ocieplić egoizm monarchów;
Na próżno! Wszak by poczuć żar naszych dyskursów,
By plan urzeczywistnić *Nemesis* gazety,
Trzeba serca człowieka i duszy poety!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Varsovie*, w: *Nemésis. Satire*, par Berhélemy, 25^e livraison, Paris, 25
septembre 1831, s. 193-200.

⁷ Ksenofont opowiada, że podczas swego niezapomnianego odwrotu, jego dziesięć tysięcy towarzyszy wydało długi okrzyk radości na widok morza (przypis autora).

W odróżnieniu od swojego rządu, naród francuski nieustannie okazywał wrażliwość na nieszczęścia Polski; w kolejnym wierszu, Barthélemy we wzruszających słowach opisuje serdeczne przyjęcie zgotovane emigrantom polskim w Alzacji i Lotaryngii.

Emigracja polska. Do miast wschodniej Francji

O passi graviora, dabit deus his quoque finem

Wergiliusz⁸

Gdy kolejna godzina żaloby wybiła
I śmierć Warszawy u nas ogłosiła,
O jej wygnańcach myśląc rozsianych po świecie,
Ja pierwszy napisałem te wiersze prorocze:
„Na naszym stając brzegu ta kolonia święta
Wszędzie w duchu braterstwa byłaby przyjęta.
Przy kominku Francji siadałaby z nami,
Puchar wina pijała wraz z gospodarzami.
Wśród ludu, który z dawna z cnót swych w świecie sływie,
Każdy nowego syna przyjąłby w rodzinie”⁹.
Ach! O was to myślałem, Francuzi znad Renu,
O was, Metz i Nancy, o lotaryńskiej ziemi
Z jej ludem dzielnym, godnym i gościnnym
Dla pielgrzymów wygnanych ze swych stron rodzinnych,
Opiekunce życzliwej czcigodnym przybyszom,
Świątyni schronienia, gdy o pomoc proszą.
O, miasta pośród murów potężnych drzemiące,
Gdy tylko zapuka do drzwi waszych nieszczęście,
Zawsze, czy w dzień czy w nocy, głos mu odpowiada,
Krata się wraz podnosi i most wnet opada.
Zachowujecie ciągle wśród świętych zwyczajów
Waszą wielką gościnność, jak za dawnych dziejów,
Gdy życzliwie przyjęty cudzoziemiec z drogi
Uświęcał był domostwo wchodząc w jego progi.
Francuzi znad Renu, dziewczyny znad Mozeli
Obmyły żołnierzy w pienistej kąpeli,
A potem wytarły czcigodnymi dłońmi
Ich stopy poranione przez kamienie polne.

⁸ Znieśliście gorsze klęski, tym też bóg kres położy (Wergiliusz, *Eneida*, I, 199).

⁹ Zob. wyżej wiersz *Warszawa*.

Tych wygnańców złamanych goryczą i bólem
Otoczyły swą troską, niczym matki czułe,
Do ich trzosa wrzucając, w geście jakże chlubnym,
Wdowi grosz z głębi serca oraz pierścień ślubny.
Błogosławione przez nich i przez nas kobiety!
Naszych braci z Północy wygnańcze wspólnoty,
Stopy ledwie stawiając na gościnnej ziemi
Poczuły, że pakt święty powiązał nas z nimi;
Od razu u bram Francji poznały ich wojska,
Jak bardzo świętą miłość zrodziła w nas Polska.
Ach! To pierwsze przyjęcie ich troski przegnało
I już na samym progu ducha umacniało.
O, przybywaj z ufnością w szlachetnej niedoli,
Rodzie Belizariuszy, tułaczy, lecz w glorii;
Wędrowcy, wasze pasy na nowo zapnijcie,
Wszędzie wokół ujrzą twarze lotaryńskie;
By zapewnić wam nocleg i czuwać nad wami,
Tak, wszystkie nasze miasta będą Warszawami.
Na horyzoncie Francji nie znajdziesz dzwonnicy,
Która by nie mówiła: „Przyjdźcie wędrownicy!”;
I aby polskiej Gwardii ogrzać zimne noce,
Już we wszystkich gospodach zapalają piece;
I wszędzie w naszych izbach, o posiłku porze,
Przy galijskim kogucie zasiądzie wasz orzeł.
Dijon, o złotych zboczach miasto, i o wieży
Tak sławnej¹⁰, stroi się wszak już dla was, żołnierzy.
Ze skał, które zwisają nad Val-Suzon doliną
Musieliście je widzieć z horyzontu linią,
Śląc na powitanie swoim gospodarzom
Oddział młodych patriotów, co podziwiać każą
Oprócz lanc długich, ostrych, trzymany przy boku,
Przepych stroju polskiego, jakże miły oku.
Do tej pory zwycięzcom tryumf urządzano,
Wszak hołd wobec nieszczęścia nie jest nadużyciem:
Szlachetni zwyciężeni, przejdźcie pod tym łukiem...
[...]
O, bracia na zawsze! pamiętamy w tej dobie,
Że wasza flaga siostrą jest trójkolorowej;

¹⁰ Wspaniałą łupkową wieżę w Dijon znają wszyscy podróżnicy; wystaje ponad wszystkie inne szczyty budowli. Widać ją z odległości kilku mil, czy to od strony Auxerre, czy też z kierunku Val-de-Suzon (przepis autora).

[...]

Nie ma wszak nigdzie w świecie pól bitewnych naszych,
Gdzie byście nie złożyli daniny krwi waszej.

[...]

Wszystkie te dawne chwały braterskiej wspomnienia
Mają we Francji kartę, co nie do zniszczenia,
Spisaną na skale...

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *L'Émigration Polonaise. Aux Villes de l'Est*, w: *Némésis. Satire*, par
Barthélemy, Paris, 19 février 1832, s. 365-372.

Auguste Barbier (1805–1882)

Poeta-satyryk, republikanin zirytowany ograniczaniem zdobyczy Rewolucji Lipcowej przez Ludwika-Filipa, August Barbier znany jest przede wszystkim jako autor Jambów (1831). W tym właśnie zbiorze poezji znajdujemy wiersz pt. Varsovie (Warszawa), ostry krzyk protestu przeciwko masakrom, jakich dokonują Rosjanie w polskiej stolicy po upadku powstania z 1830–1831 roku. W trzech kolejnych obrazach, ustami trzech alegorycznych postaci, którymi są Wojna, Dżuma i Śmierć, buduje Barbier, poeta żywiołowy, bezpośredni, gwałtowny, prawdziwie „oskarżycielską epopeję”, piętnując prześladowców Polski z wielką zawziętością, wspaniale oddaną przez urywany rytm dystychów.

Warszawa

I. Wojna

Matko! Tu niegdyś stało miasto pełne chwały:
Kiedy z Hunem wtargnęłam na jego dziedzinę,
Mur i baszty, gdzie gęsto dymiły wystrzały,
Zasypałam kulami, zmieniłam w ruinę.
Koniom cugle puściłam, a wszystko w tym mieście
Zatrzęsło się od podków żelaznych potoku,
W dzikim cwale pędzących przez ciała niewieście
I dziecięce, gdy nagie leżały w rynsztoku.
Trup gęsto się tam ścielił; a ja, od granicy,
Czołem we krwi skąpanym, zatłuszczonym ciałem,
Zbliżałam się do piersi dziewiczej stolicy,
By w nią wytrzeć brutalnie me włosy zrudziałe;
Szłam naprzód, za mną ogień-Kur Czerwony gore!
Przez wiele dni i nocy słychać było wycie
Olbrzyma, co zuchwałym zlizywał jęzorem
Ściany murów, posoką skropione obficie.
Hurra! Hurra! Złamałam opór buntownicy,
Dawna hańba wraz z krwią tu przelaną spłynęła,
Trupy siodła sięgały na każdej ulicy.

Hurra! Na dumnym czole stopami stanęłam.
A teraz już po wszystkim, już po krwawym żniwie,
Miecz mój zwisa beczynn timer i budzi wspomnienie,
Gdy wraz z ogniem Warszawę pustoszył dotkliwie,
Każdą cegłę naznaczał szkarłatnym znamieniem:
Psy-widma przebiegają na chudych kończynach
Wzdłuż ścieków, próżno węsząc, czy gdzie krew nie ciecze;
Bezludzie – trawa tylko wyrasta w ruinach.
O śmierci! nie mam kogo ścinać moim mieczem.

II. Zaraza

Matko! Tu niegdyś mieszkał lud wielce żywotny,
Lud serca żarliwego, co wolność miłował...
Aż znad Moskwy nadleciał mój oddech wilgotny
I zniemacka nań spadła zaraza morowa.
Wtedy, ponad nizinne, namokłe obszary
Uniosły się kostuchy olbrzymie ramiona,
Do nóg jej tysiącami zsiniały ofiary,
Kroki mącząc, padały, jak trawa skoszona.
Lepiej niżli kartacze lubo kule celne,
Niż płomienie czy głodu bezlitosna siła,
Rozszarpałam na strzępy wnętrzości śmiertelne,
Chleb popsułam, powietrze smrodem wypełniłam.
Oddech mój wędrujący czerń zostawiał wszędzie;
Jadem trułam straszliwym dotykając lekko;
Od matki, co za chwilę pośród zmarłych będzie,
Odrywałam dziecinę, we śnie ssącą mleko.
Wdarłam się w środek wojny, by zrec do rozpuku
Pola całe okryte trupem jeszcze świeżym;
Poraziłam człowieka wśród armatnich huków,
Kości przy mnie powstały, by się z sobą zmierzyć.
Wreszcie, kędy nie spojrzeć, ludzkie podobizny
Ziemię nagą, rozpadłą, mokrą od posoki
Przykrywają, a ciała ich pełne zgnilizny,
Jak psie, na dnie rynsztoku, rozciągnięte zwłoki.
Wszędzie, wszędzie kruk czarny dziobie bez litości,
Wszędy robaki ciałem pożywić się mogą;
Nigdzie ducha żywego, jeno same kości...
O śmierci, nie mam kogo trawić już chorobą.

III. Śmierć

O plagi wy nieszczęsne, pomioście ohydny,
Córki moje, a czegoż wy mnie tak męczycie?
Słuchać ja już nie mogę waszych skarg bezwstydných.
Teraz na tym kamieniu nogi położycie.
Ziemia nie może ciągle krwią być zalewana;
Kundle także nie mogą krwi lizać bez miary;
Dzień nadejdzie, że dżuma wraz z wojną zbratana
Na próżno szukać będzie żyjącej ofiary.
Dzień nadejdzie, że ciała zabraknie na świecie,
Dzień, w którym zło gorliwe, co z wiecznej pogoni,
Na ziemi, jak na padłym, zbrukany szkielecie,
O piszczel oskubaną zębami zadzwoni.
Dzieci moje szkaradne, spocznijcie w mym cieniu.
Teraz na tym kamieniu nogi położycie,
Nad globem pociemniałym śpijcie w zapomnieniu,
Za was, plagi nieszczęsne, czuwam należycie.
Śpijcie, śpijcie! Ja słucham, nawet nie uronię
Najmniejszego szelestu, co wiatry przyniosą.
A kiedy gdzieś w oddali, niby stado wronie,
Gromkie głosy wolności pod niebo się wzniosą,
Gdy usłyszę z daleka tłumy gęste, blade,
Ludy bez przyodziewku, wygnańców tysiące,
Swej wiekowej niewoli wieszczące upadek,
Swym tyranom półgłówkom głośno złorzeczące,
Wtedy, dzieci szkaradne, by wstać nie zwlekając,
Liczyć na mnie, gdyż nigdy ma pusta żrenica
Nie śpi, a usta moje tak ludzi kochają,
Jako car swą miłością Polaka zaszczyca.

1831

Przekład Krystyna de Obaldia, w: Jerzy Lisowski, *Antologia poezji francuskiej / Anthologie de la poésie française*, t. 3, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 205-209.

Trzydzieści lat później, kiedy w styczniu 1863 roku wybuchnie kolejne powstanie Polaków przeciwko rosyjskiemu zaborcy, na nowo rozlegnie się głos Augusta Barbiera w obronie nieszczęśliwego, a dzielnego narodu polskiego. Wiersz zatytułowany Szturm Węgrowa, inspirowany krwawą bitwą pod Węgrowem 3 lutego 1863 roku, opublikowany bezpośrednio po niej w Revue des deux mondes, opiewa epicki wysiłek „szlachetnych dzieci” poświęcających się, „jak w czasach starego Leonida

sa", dla ratowania armii. Warto dodać, iż bitwa pod Węgrowem zostanie nazwana „polskimi Termopilami” przez samego Cypriana Norwida w wierszu pt. Vanitas.

Szturm Węgrowa

Dwustu młodych mężczyzn, wywodzących się niemal wyłącznie ze szlachty, poświęciło swoje życie podczas bitwy pod Węgrowem, rzucając się na rosyjskie działa, by osłonić odwrót walczących powstańców... Cała ta bohaterska młodzież pozostała na placu, lecz uratowała większość powstańczego oddziału (Dziennik „La Presse” z 13 lutego 1863).

O szlachetna Polsko! O pełny życia grobie!
Na próżno dziś tyrania kładzie się na tobie
Niczym marmur krwawy; twe znaki żywotności,
Twe paroksyzmy głoszą światu dziś całemu,
Że usunąć się nie da już z powierzchni ziemi
Narodu-przyjaciela nieba i wolności!...

Ona wstała. Lecz oto na arenie wieków
Zjawiała się, o dziwo, bez nienawiści w oku.
Już ni szabla, ni kosa w ręku jej nie gości.
Spokojna i bezbronna, w uniesieniu świętym,
Pobożną pieśnią oraz duchem swym męczeńskim
Chce wzbudzić w sercu katów uczucie litości.

Serce katów! Nieczułe jeszcze bardziej ono
Niż skała niema, co trwa ciągle nieruchomo.
Niż lód bardziej jest zimne, niż stal bardziej twarde.
Gdy więc dotarł doń lament ów Polski zbiorowy,
Odpowiedział mu tylko wnet odgłos złowrogi
Knutu obelżywego i ołowiu salwy.

Potem nadszedł werbownik, zbrodniczy dostawca
Licznym cara legionów. I spadła znienacka
Ręka trupio błada na kwiat młodzieży w mroku.
Chciano pozbawić ziemię jej pięknej ozdoby
I wytrącając z pąków puch śnieżno-różowy,
Na długo zabrać drzewom nadzieję owoców.

Przyszło więc znowu sięgnąć po proch karabinów,
Za miecz chwycić i stanąć naprzeciw piorunów,
I umrzeć, aby umrzeć na rodzinnej ziemi.
Bo lepiej upaść wolnym, z godnością, od kuli,

Niż z dala od ojczyzny skończyć dni niedoli,
Jako ten żołnierz sługa pomiędzy obcymi.

Wówczas każdy mężczyzna w swego wieku kwiecie
Rodzinę strąpioną rad opuszczał przecie,
Bo obowiązek wielki, święty, spełnić baczył.
Z kijem choćby w rękę lub kosą na ramieniu,
Udawał się do lasu, by tam się przemienił
W krwawego partyzanta w oddziale rozpaczy.

Wówczas to piękne karty chwalebnej historii
Na tę ziemię złowrogą powróciły w glorii.
I ujrzano, jak niegdyś za Leonidasa,
Dwustu młodzieńców, którzy na ratunek armii
Śpieszą, życie składając wnet na stos ofiarny.
Oto w paszczy armatniej ogień już dogasa.

Chwała, chwała poległym! Hańba barbarzyńcom!
Ach, jakże chciałbym, aby tę walkę morderczą
Na zawsze zatrzymała ma ojczyzna droga
I, by chroniąc ofiarę swą tarczą potężną,
Dla dobra publicznego, mocą praw bezwzględną,
Sprawiła wraz by złodziej oddał, co zrabował!

O, jakże chciałbym, aby Anglia zawsze dumna
Połączyła się z Francją dziś umową wspólną,
I by jej Parlamentu głos wolny donośnie
Zabrznieć mógł w uszach cara: „Dosyć już przemocy;
W naszych czasach nie będzie żaden władca w mocy
Łzami ofiar ni krwią się sycić bezlitośnie!”

O, jakże chciałbym, aby wielki kraj niemiecki,
Poruszony nareszcie krzykiem swej sąsiadki,
Przestał być dla jej życia fatalną przeszkodą!
Niemcy, o wielki Boże, współnikiem rozbioru!
Chciałbym wiedzieć, że wstydzą się swego rozboju,
Że oczyszczą się z winy i zło wynagrodzą!

„To próżne mrzonki tylko, ktoś powie, poety,
Który pragnie w swym sercu, by ustały grzmoty,
By po nich lazur nieba znowu blask swój zsyłał.
Próżne mrzonki!... A przecież, czyż po burzy długiej,

Strasznych nocach i wiekach niewoli dotkliwej,
Italia konająca jednak nie odżyła?

Miejmy zatem nadzieję, że i Polska wstanie,
Nadzieja cnotą boską od dziejów zarania.
Wierzyć w sprawiedliwość, w jej czas, jej opiekę,
To myśleć, że zło nie jest tego świata panem.
I że jakkolwiek długie jego panowanie,
Dobro, co dzieckiem Boga, potężniejsze przecie!

23 lutego 1863

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Revue des deux mondes*, 1^{er} fasc. 1863, 2^e période, t. 44 (mars - avril),
s. 471-473.

Auguste Barbier jest także autorem sonetu poświęconego Tadeuszowi Kościuszce. Opublikowany w zbiorze pt. Rimes héroïques (Bohaterskie rymy – Paris, Paul Masgana, 1843), nawiązuje do legendy „Finis Poloniae”, słów, które wypowiedzieć miał Kościuszko¹.

Kościuszko (1794)

Krwią zbroczony, wrogami otoczony dokoła,
Bez sił padając z konia między trupów stosem,
Na polu Maciejowic – konającym głosem
Rzekłeś: „Finis Poloniae”, myśląc, że cię woła

Już grób w swoje objęcia. – Lecz skrzydło anioła
Strzegło cię, roztoczone nad dni twoich losem;
I śmierć nie śmiała dotknąć, gotowym już ciosem,
Namaszczonego palcem Bożym twego czoła.

Tak i z twoją Ojczyzną, o rycerzu dzielny,
Tak i z Polską dziś twoją, ciągnioną bezkarnie,
Jak niegdyś Chrystus Pan nasz, na krzyża męczarnie:

Na próżno wróg ją w całun obwija śmiertelny
I pozornym jej zgonem na próżno się ludzi,
Bóg zachował w niej życie – i ze snu ją zbudził!

Przekład Konstanty Gaszyński

Poezje Konstantego Gaszyńskiego, wydanie zupełne, F. A. Brockhaus, Lipsk
1868, „Biblioteka Pisarzy Polskich”, tom 52, s. 47-48.

¹ Zob. na ten temat notę poświęconą Léonowi Valade.

Félicité-Robert de Lamennais (1782–1854)

W życiu i twórczości Lamennais'go, filozofa, pisarza i katolickiego księdza, Polska zajmuje miejsce zupełnie wyjątkowe; polski kryzys z lat 1830–1831 stał się pod wieloma względami czynnikiem determinującym ewolucję myśli pisarza i dramatyczny bieg jego życia. Kryzys ten zapoczątkował, jak pokazuje to w swoich pracach Louis Le Guillou, „cały szereg wydarzeń, które logicznie i w sposób nieunikniony doprowadziły Lamennais'go do zerwania z Rzymem”¹. Przez dziewięć miesięcy trwania powstania, nie było numeru dziennika L'Avenir, założonego przez Lamennais'go w roku 1830, w którym nie pojawiłaby się sprawa polska. Na wieść o kapitulacji Warszawy 8 sierpnia 1831 roku, Lamennais natychmiast chwycił za pióro, by wyrazić swoje uczucia.

Wzięcie Warszawy

17 września 1831 roku

Warszawa skapitulowała. Bohaterski naród polski, opuszczony przez Francję, odepchnięty przez Anglię, padł w walce, którą wiódł tak chwalebnie w ciągu ośmiu miesięcy przeciw hordom tatarskim sprzymierzonym z Prusami. Moskiewskie jarzmo zaciąży znów na ludzie Jagiellonów i Sobieskich; ażeby zaś pogłębić jego klęskę, furia niektórych potworów złagodzi może grozę, jaką winna przejąć zbrodnia tego nowego podboju. Niech każdy zachowa, co mu się należy: niosący rzeź – mord i hańbę; prawdziwi synowie Polski – sławę czystą i nieśmiertelną; car i jego sojusznicy – przekleństwo każdego, kto nosi w sobie serce ludzkie, każdego, kto czuje, czym jest ojczyzna; nasi ministrowie – swoje nazwiska: nie istnieje nic podlejszego.

Tak więc narodzie szlachetny, bracie nasz w religii i broni, kiedy walczyłeś o swoje życie, mogliśmy cię wspomagać tylko naszymi życzeniami; obecnie zaś, kiedyś legł na arenie, możemy ci ofiarować tylko nasz płacz. Oby zdołał pocieszyć cię choć trochę w twojej ogromnej boleści! Wolność przemknęła po tobie niby cień ulotny, ów zaś cień zatrwożył twoich dawnych ciemiężycieli: wydało im się, że ujrzeni sprawiedliwość. Po dniach posępnych, kiedy spojrzaleś w niebo, wydało ci się, iż odkrywałeś jakieś po-

¹ Zob. L. Le Guillou, *Lamennais*, Desclée de Brouwer, Paris 1969, s. 15.

myślniejsze znaki. Powiedziałeś sobie: Zbliża się czas wyzwolenia; ta ziemia, która kryje kości naszych przodków, będzie jeszcze naszą ziemią, nie usłyszymy już na niej obcego głosu dyktującego nam bezczelne rozkazy; nasze ołtarze będą wolne jak i nasze ogniska domowe. I myliłeś się! I nie był to jeszcze czas życia, ale czas umierania dla wszystkiego, co wśród ludzi uświęcone jest i słodkie! Ludu bohaterów, ludu naszej miłości, spoczywaj w pokoju w grobie, który wykopała ci zbrodnia jednych i tchórzostwo drugich. Ale nie zapominaj nigdy, że z grobu tego nie uszła nadzieja; jest na niej krzyż, krzyż proroczy, który powiada: Odżyjesz!

H. F. R. de Lamennais, *Wybór pism*, wstęp i przypisy Adama Sikory, wyboru dokonał Jakub Litwin, przekład Jan Guranowski, Julian Rogoziński, Bohdan Strumiński, Książka i Wiedza, Warszawa 1970, s. 119-120.

W dziewiętnastowiecznej historii związków polsko-francuskich, tekst zamieszczony poniżej zajmuje miejsce szczególne. Podczas swego pobytu w Rzymie w pierwszych miesiącach 1832 roku, Lamennais nawiązał bliższe kontakty z kilkoma znanymi rodzinami polskiej emigracji: Ankwiczami, Lubomirskimi, Rzewuskimi. Pewnego wieczoru, w toku wizyty u księżnej Ankwicz, ta ostatnia zwraca się do niego z prośbą o wpis do rodzinnej Złotej Księgi. Lamennais natychmiast prośbę spełnia, dedykując swój tekst córce księżnej. Jest to niezwykle, wspaniały Hymn do Polski, ogłoszony drukiem w następnym roku w postowiu do pierwszego francuskiego wydania Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego Mickiewicza, przełożonych przez Charles'a Montalemberta przy współpracy Bogdana Jańskiego.

Hymn do Polski

Śpij, o moja Polsko! Śpij w spokoju w tym, co oni nazywają twoim grobem; a ja wiem, że to twoja kołyska.

Kiedy opuszczona, zdradzona, upadająca ze znużenia, wyczerpana walką, z pobladłym czołem zachwiałaś się na nogach, oni zadygotali z okrutnej radości, wydając przeciągły okrzyk, okrzyk dziki i ostry niby wycie hieny, od którego nocą drży podróżny w swoim namiocie.

Śpij, o moja Polsko, etc.

Niby śpiący rycerze, rycerze odziani w zbroje, śpiący na starych grobach, olbrzym leżał tam na ziemi; rzucili na niego garść owej ziemi nasiąkłej krwią, powiadając: nie zbudzi się już.

Śpij, o moja Polsko, etc.

Twoi synowie rozproszeni po świecie obdarzyli go cudownymi opowieściami o twojej chwale. Opowiadali, jak strąciwszy jarzmo twoich ciemiężycieli wstałaś podobna aniołowi, którego Bóg wysyła uzbrojonego w miecz,

aby ukarać tych, co szydzą ze sprawiedliwości; i pomieszało się serce tyranów.

Śpij, o moja Polsko, etc.

Potem, kiedy opowiedzieli wszystko, co widziały twoje oczy, nim je zamknęłaś: o nieustraszonej odwadze mężczyzn, o heroicznej stałości najslabszych kobiet, o świętym zapale dziewic, o świątobliwej ofiarności kapłanów, o małych dzieciach nawet, co wyrwawszy się z macierzyńskich objęć szły umierać za ciebie – wstrząśnięte narody pospuszczały głowy i zapłakały.

Śpij, o moja Polsko, etc.

Czy tyle ofiar, tyle prac może nie wydać owocu? Czyżby ci świątobliwi męczennicy posieli na polach swojej ojczyzny tylko wieczystą niewolę? Czyżby na zawsze przepadła ta ojczyzna, ku której z dala zwracają się oczy biednych wygnańców? Czyżby pozostał z niej tylko grób skąpo trawą porośły? Ach, powiedzcie mi, powiedzcie!

Śpij, o moja Polsko, etc.

Tchórz powyrzynał drząc twoich bezbronnych wojowników; zakuł w chamskie żelaza ich silne ręce; bał się kobiet; bał się nawet dzieci, a pustynia pożarła tych, których oszczędził miecz. Kiedy pograżali się w samotności, albo kiedy bezładnie strącano ich w otchłań ziemi, waliły się mury świątyń na skrwawione ołtarze.

Śpij, o moja Polsko, etc.

Co słyszycie w tych lasach? Smutny szum wiatru. Kogo widzicie na tych równinach? Wędrownego ptaka, który szuka miejsca na odpoczynek. I czy to wszystko? Nie, widać krzyż: zwrócony ku wschodowi wytycza punkt, gdzie wstaje słońce, a pod wieczór słychać przy nim głosy tajemnicze i łagodne.

Śpij, o moja Polsko, etc.

Spójrzcie! Na czole bladym, ale spokojnym widnieje niezniszczalna ufność; na wargach lekki uśmiech. Co dostrzegła we śnie? Czyżby to było czcze marzenie, które zwodzi ją, pierzchając? Nie, boska Dziewica, którą ogłosiła swoją królową, zstąpiła z wyżyn: jedną dłoń położyła na jej sercu, drugą uchyliła zasłonę przyszłości, za tą zasłoną stoi Wiara wskazująca jej Wolność.

Śpij, o moja Polsko! Śpij w spokoju w tym, co oni nazywają twoim grobem; a ja wiem, że to twoja kołyska.

F. de la Mennais
Rzym, kwiecień 1832 roku

H. F. R. de Lamennais, *Wybór pism*, wstęp i przypisy Adama Sikory, wyboru dokonał Jakub Litwin, przekład Jan Guranowski, Julian Rogoziński, Bohdan Strumiński, Książka i Wiedza, Warszawa 1970, s. 121-123.

Charles de Montalembert (1810–1870)

Historyk i pisarz zaangażowany w sprawy społeczne i polityczne, Montalembert jest jednym z najgorętszych orędowników sprawy polskiej we Francji w XIX wieku. Jako przedstawiciel liberalnego nurtu katolicyzmu, ściśle współpracuje z księdzem Lamennais w redakcji dziennika L’Avenir, w którym publikuje szereg artykułów poświęconych Polsce, jak choćby Révolution de Pologne z 12 grudnia 1830 roku, żarliwy manifest solidarności z katolickim narodem walczącym o wolność. W 1831 roku poznaje Mickiewicza, którego Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa przetłumaczy na francuski wspólnie z Bogdanem Jasińskim. W kwietniu 1832 roku, podczas pobytu w Rzymie, pisze na prośbę hrabiny Ankwicz poniższy tekst modlitwy za Polskę, który dedykuje, podobnie jak Lamennais swój Hymn, córce hrabiny. W geście wysoce symbolicznym, wręcza go Polce w Wielki Piątek.

Modlitwa katolika francuskiego za Polskę

Boże wszechmogący, przychodzimy do Twego ołtarza z sercem pełnym smutku na widok nieprzeniknionych tajemnic Twojej woli: przychodzimy nie po to, by skarżyć się na Twe dekryty, ale by powierzyć naszą żalobę Twojej opiece, a naszą nieśmiałą nadzieję Twojemu miłosierdziu. Przenajświętszy Boże, wysłuchaj modlitw, które dziś do Ciebie zanosimy za świętą i niewinną ofiarę. Boże sprawiedliwy, pozwól naszym pokornym życzeniom przyspieszyć czas, w którym Twoja karząca sprawiedliwość powróci na ziemię. W dniu, w którym Twój boski Syn rozpostarł niegdyś swoje ramiona na krzyżu dla zbawienia świata, wyciągnij rękę swej łaskawości nad Polską, którą zdałeś się wybrać na daninę ofiarną za grzechy tego wieku. Obchodzimy dziś pamięć największego z nieszczęść; a jednak w głębi naszego cierpienia wiemy, że jutro wstanie jutrzeńka najwspanialszego dnia w historii świata: o Boże, najbardziej miłosierny i najbardziej ojcowski wówczas, gdy poddajesz próbom swoje dzieci, pozwól nam odczytać w pogrzebie Polski przyszłość wolności i chwały. Pozwól nam mieć nadzieję, że dla niej także nadejdzie dzień, gdy poddawszy ją katom, zechcesz ją wskrziesić dla Twej sprawiedliwości, a naszej miłości. Pozwól nam wierzyć, że Ty, który jesteś wieczną pamięcią, nie zapomnisz żadnego z jej cierpień, żadnego z jej upokorzeń, żadnej z jej mąk, i że wszystkie nieszczęścia, które niepokoją dziś

nasze dusze posłużą do tego jedynie, by widzieć w niej w przyszłości pierworodną spośród narodów, które pokochałeś i wybawiłeś.

W oczekiwaniu na jej wyzwolenie, wysłuchaj przynajmniej modlitw, które składamy dziś u zakrwawionych stóp Twojego Syna. Ty, który nie opuszczasz najmniejszej ptaszyny, bądź Ojcem dla sierot, które śmierć czy też los gorszy od śmierci pozbawił tych, którzy dali im życie. Ty, który masz skarby łask dla wszystkich cierpiących, weź w swe ręce serca tych biednych wygnańców, którzy ledwie ośmielają się wymawiać imię kraju, za który tak walczyli, który tak ukochali, a od którego znaleźli się tak daleko. Nie mają już ojczyzny na ziemi! Ale ukaż im już dziś tę ojczyznę w niebiosach, której jesteś Królem. Ty, którego miłosierdzie tym potężniejsze jest i większe, im głębsza i bardziej gorzka jest nędza człowieka, skieruj zwłaszcza wzrok współczucia i miłości na tych nieszczęśników, którzy nie zaznali ani szczęścia śmierci, ani wolności wygnania, a którzy usychają z tęsknoty z dala od rodziny i przyjaciół, pozbawieni nadziei, w strasznym zniewoleniu, pod niebem lodowatym jak serca ich katów, z dala od swoich kapłanów, z dala od miejsc, które im były kołyską, z dala od grobów swoich ojców, z dala od tego wszystkiego, co czyni życie znośnym! Ulituj się nad ich niesłyszczanym nieszczęściem, rozjaśnij noc ich niewoli, zstąp wraz z nimi w otchłań cierpienia, spraw, by na dnie kielicha goryczy znaleźli kroplę nadziei; spraw, by nigdy nie stracili z oczu Zbawiciela ukrzyżowanego, którego o wiele bardziej niż my mają prawo adorować, jako bardziej niż ktokolwiek z ludzi wtajemniczeni w Jego cierpienie, w Jego opuszczenie.

Ale kimże jesteśmy my, o mój Boże, by ośmielać się błagać Cię o miłosierdzie nad cudzymi nieszczęściami? Cóż uczyniliśmy, by ważyć się pełnić przed Tobą rolę pośredników? Niestety! Wszyscy mamy swoje cierpienia, wszyscy jesteśmy na tej ziemi wygnańcami z ojczyzny niebieskiej. Jeśli zatem wnosimy dziś do Ciebie modły za innych, to dlatego, że wiemy, czym jest nieszczęście, i że nigdy nie widzieliśmy takiego jak to, które stało się udziałem naszych braci. Wiesz zresztą, jak droga jest nam Polska, widziałeś, jak na myśl o cierpieniach, jakie ona znosiła dla nas, płynęły łzy nasze, łzy gorzkie i obfite. Ach! gdybyż te łzy, zmieszane z najczystszą krwią przez nią przelaną, mogły dopełnić pokuty za nasze grzechy i złagodzić Twój gniew... Jeśli jednak nasz głos Ci się naprzykrza, jeśli nasze modlitwy nie zasługują na wysłuchanie, nie słuchaj ich Panie, nie pozostań jednak głuchy na modlitwy, które wznosiło do Ciebie tylu żołnierzy umierających za starodawną wiarę, tylu kapłanów złożonych w ofierze z krzyżem w ręku, tylu wygnańców pozbawionych nadziei, tylu nieszczęśników, którzy z głębi pustyń i lochów wnoszą do Ciebie trwożne spojrzenia, tyle dziewic, które poświęciły Ci swoje niewinne życie, tyle matek, którym nie pozostało już nic do kochania na tym świecie.

I Ty, Święta Dziewico, Ty, której ta biedna Polska ofiarowała swoją koronę, gdy była jeszcze wolna i pełna chwały, czyż miałabyś zapomnieć, w jej nędzy i zniewoleniu, o tej, która zawsze łączyła Ciebie ze swoim szczęściem i swoją chwałą? Ty, którą każdego dnia nazywamy *Królową Męczenników*, czyż miałabyś odtrącić królestwo, które także zostało właśnie poświęcone męczeństwem? Ty, przyjaciółka tych, co już nie mają przyjaciół, czyż nie będziesz także matką dla tego osieroconego kraju? Tak, wierzymy w to dzisiaj, w dniu, w którym ostry miecz przeszył kiedyś Twoje serce, przypominasz sobie w niebie tę, która na ziemi leży konająca u stóp krzyża Twojego Syna: i poprosisz Tego, który niczego nie odmówi Tobie, by zwrócił wkrótce bożej sprawiedliwości blask, wygnańcom zaś i więźniom ich domowe ogniska, Europie zaporę dla jej niepodległości, Kościołowi jego szlachetną córkę Północy, wszystkim sercom kochającym Boga i wolność – ojczyznę.

Rzym, Wielki Piątek, 20 kwietnia 1832

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Le Correspondant*, 10 avril 1885, t. CXXXIX, s. 168-170.

Znakomity mówca, Montalembert nie przestaje bronić praw narodów uciskanych w Izbie Parów i w kolejnych pracach. W 1861 roku publikuje 48-stronicową broszurę pt. Une Nation en deuil. La Pologne en 1861 (Naród w żałobie. Polska w roku 1861), zredagowaną po patriotycznych manifestacjach przeciwko rosyjskiemu zaborcy, jakie miały miejsce w Warszawie podczas zimy 1860–1861, a które okazały się, jak wiemy, przygrywką do nowego powstania zbrojnego w styczniu 1863 roku. Zamieszczamy tu jej fragment we współczesnym Montalembertowi przekładzie księdza Aleksego Prusinowskiego, proboszcza w Grodzisku.

Naród w żałobie

Wypadki tej zimy wybiły godzinę przebudzenia wielkiego narodu. Ale Europa, nieuważna i roztargniona, nic nie słyszała, na nic nie zwróciła uwagi. Naród świetny, szlachetny, gorący, patriotyczny, wolnomysłny, religijny, pełen przekonań i pełen wiary, umiejący cierpieć i umiejący umierać, na nowo przebudził się wobec świata, ale świat jakby nie miał serca i nie miał litości, odwrócił się odeń. Katolicy i konserwatyści zajęci zupełnie usprawiedliwionym żalem nad wypadkami w Rzymie i w Gaecie, protestanci, pseudoliberalowie upojeni tryumfem rewolucji i niedowiarstwa we Włoszech, mieli jedni i drudzy letnie tylko i dorywcze sympatie dla nadziei i dążeń Polaków. Nie ma nic zabawniejszego jak ambaras demokratów zachodnich wobec dwu braterskich narodów, wolnomysłnych jak żaden inny,

wobec Węgier i Polski. Nasi demokraci mieli cokolwiek więcej sympatii dla Węgier, bo to naród mniej katolicki jak Polska [...]. Co do Polski, co mówić i co robić z narodem, *który płaci świętopietrze*, jak powiadają z pogardą urzędowi obrońcy cesarskiej polityki¹, która zachęca do zachowania naszych sympatii dla odrodzenia *wielkiego narodu*, a tym wielkim narodem nie kto inny ma być według tego doktora, tylko naród turecki². Jakże dziwić się zresztą obojętności naszego dziennikarza piemonckiego, kiedy się znalazł pomiędzy katolikami pisarz, co śmie drukować następujące słowa: „Krew lać i umierać, śpiewając pieśni, to bardzo czule, ale to Polski nie wskrzesi”³.

A przecież jaki to widok i jaka nauka dla tych, co wierzą jeszcze w prawo i poczciwość, ten widok nowoczesnych dziejów naszej drogiej Polski! Już prawie wiek mija od pierwszego podziału (1773); sześćdziesiąt lat upłynęło od chwili, gdy znikła z grona państw niezawisłych (1795); trzydzieści lat od ostatniego, pełnego chwały powstania (1831): a przecież żyje jeszcze i śpiewa, powtarzając pieśń wojskową: *Jeszcze Polska nie zginęła*, pieśń, co brzmiała po wszystkich polach bitew Rzeczypospolitej i Cesarstwa, pieśń, która i dzisiaj jeszcze jest prawdą. Polskę powalili, skrwawili, znieważyli, uciemieżyli nieubłagani nieprzyjaciele; nie oszczędzono religii, prawodawstwa, edukacji, języka, ubioru, monety, przemysłu, własności; a przecież jeszcze dotąd nie zginęła. Przewleczono archiwa i biblioteki do Petersburga, dzieci wygnano na Kaukaz, najpiękniejsze zagrabiono włości i wydano je na łup służalców obcej tyranii, zamknięto klasztory, cztery miliony wiernych (unitów) gwałtem zmuszono do wyznania schizmy ciemiejącej: a oto Polska jeszcze stoi niezachwiana, niezwyężona w sumieniu, wierze i cnocie! Rozdarta na trzy sztuki, by się tym prędzej pożreć dała, przecież pozostała jedną i jednolitą, a każdy z rozłamów stawia zagładzie nieprzebyte zapory. Wszystkiego przeciw niej użyto, nic się nie udało. Powiedzmy śmiało: i nic się nie uda.

W walce swojej z nieprawością sąsiadów Polska, acz opuszczona przez Europę, nie ustąpiła ani piędzi. Czego chciała w roku 1830, 1815, 1791, tego chce dziś jeszcze, tego postanowiła dopiąć i ma wiarę, że dopnie, innymi zapewne środkami, ale z tą samą silną wolą, z tą samą jednomyślnością. Weź Polaka z jakiej bądź okolicy i jakiegokolwiek stanu: czy żyje pod różgą pruską, pod kijem austriackim, albo pod knutem moskiewskim; weź starca, męża dojrzałego, matkę rodziny, dziewczę, dziecko ledwie o własnych nogach stojące, u wszystkich znajdziesz to samo uczucie, tę samą namiętność, wytrwałą, wszechwładną, wyłączną, namiętność prawą, dumną, a czystą; wszyscy to samo powiedzą, wszyscy z okiem płonącym, z sercem głośno bijącym powiedzą ci, co mówią do Boga i co mówili ich ojcowie: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!” [...].

¹ *Constitutionnel* z 14 czerwca 1861 r.

² Tamże 21 lipca.

³ List z Petersburga do *Ami de la religion* z 23 sierpnia 1861 r.

A gdy patrzę na Polskę z roku 1791, kiedy sobie nadała przedziwną konstytucję 3-go Maja, widzę, że zachowała wszystkie zasady i wszystkie cnoty, które ją wtedy zdobyły! Widzę, że nie tylko moralnie nic nie uroniła, ale że nieskończenie wiele zyskała. Widzę, że posiada i okazuje w swej niedoli wszystkie te cnoty, których brak jej zarzucano, a których właśnie nie posiada większa część narodów europejskich: umiarkowanie, przeczność, karność, zdolność powstrzymywania i poskramiania samej siebie, bo tym łatwiej pokonać nieprzyjaciół, ten *samorząd*, który jest najpierwszym i najbezpieczniejszym zadatkiem *samodzielności*.

Porównując ją z naszym Zachodem tak próżnym, a mającym tak mało prawa do próżności, znajduję, że jest godną zazdrości nawet w swych pętlach, i chylę czoła przed cnotami, których daremnie szukam w narodach tak powszechnie wynoszonych, tak głośno wielbionych [...].

Tym co oburza, co zniechęca, co przestrasza dusze najszlachetniejsze w czasach naszych, nie są tryumfy szalbierstwa i przemocy: dzieje świata pełne są takich zgubnych przykładów; ale czyż widziano kiedy w dziejach, aby te tryumfy podłości tak prędko, tak powszechnie, tak łącznie uznawano? Nigdy tak jak dzisiaj nie odmawiano współczucia ofiarom losów zawistnych, nigdy nie lekceważono z taką obojętnością nieszczęśliwego męstwa i praw uciśnionych, nigdy nie zaliczano zniewolenia słabszego przez silniejszego do rzędu faktów dokonanych i nie oprawiano tego w ramy spraw przedawnionych. Oto przyczyna zwątpienia, i to zwątpienia słusznego. Dawne czasy miały większych zbrodniarzy i gorszych tyranów, jak dzisiaj. Ale czyż zbrodnia szczęśliwa i despotyzm tolerowany znajdował kiedykolwiek wśród uczciwych ludzi tyle obojętności, tyle pobłażania i, żeby wypowiedzieć co czuję, tak powszechne uznanie?

Tego w Polsce nie masz. Polska nigdy nie знаła grzeczności obrachowanej na zysk, ani służbistej podłości pochlebców w powodzeniu. Nie korzystała z żadnej nieprawości ani wchodziła z kłamstwem w układy. Wszystkim, którzy się kusili, aby ją przekupić, wyzyskać lub pognać, odpowiadała zawsze, głośno i stanowczo: „*Nie i Nie*”. Tak już odpowiadać nie umięją ani królowie, ani narody zwycięskiej zbrodni [...].

Sprawa katolicka w Polsce stoi na czele wszystkich spraw innych, ale za to też sprawa Polski jest sprawą żywotną i arcyważną dla losów wiary i całego kościoła. Polska katolicka, od tyłu czasów zapomniana i zapoznana w Europie katolickiej, jest tym samym, czym była przed trzema wiekami: przedmurzem, które oddziela protestancką Północ od schizmatyckiego Wschodu. Prawowierność gorąca i wytrwała szczepu polskiego to broń o dwóch ostrzach przeciw podwójnemu niebezpieczeństwu⁴. Bez niej, kość-

⁴ Zob. wyborną mowę ks. Prusinowskiego na zebraniu katolickich towarzystw w Niemczech we Fryburgu we wrześniu 1859 r.

ciół nie miałby schronienia ni świątyni na całej północy i na wschodzie Europy, od Wezery aż do Wołgi. Dziś Polska jest przednią strażą kościoła walczącego w Europie i tam też była zawsze od czasu, kiedy święty Wojciech narodowi polskiemu z hymnu do Bogurodzicy uczynił pieśń do bitwy wiodącą. Polska jako jedyna dostarcza dzisiaj Europie męczenników: boć ta nazwa przynależy się z prawa tym, co cierpią i umierają za wiarę w męczarniach wygnania albo pod knutem. Pomijam zaczepki, wdzierania się, gwałty niezliczone, na które kościół rzymskokatolicki był wystawiony ze strony rządów świeckich, pomijam grabieże hurtowe dóbr klasztornych; ale przywodzę na pamięć straszne prześladowanie dwakroć wymierzone, na pośmiewisko najuroczystszych zaręczeń, przez Katarzynę II w roku 1796 i przez jej wnuka Mikołaja w roku 1840, przeciwko unitom, którzy stanowili większość prowincji wschodnich dawnej Polski. Pod Katarzyną, dziesięć tysięcy parochii, sto pięćdziesiąt klasztorów, ponad osiem milionów wiernych oderwano od łona kościoła ich przodków⁵.

Pod Mikołajem tysiąc trzysta parafii, dwa miliony wiernych uległo prawnu przemocy, duchownych wygnano na Sybir, a zakonnice biczowano jak matkę Makrynę⁶. – Wszystko to już opisywano, ale zapomniało się nazbyt prędko; trzeba to ustawicznie przypominać, aby pokazać, jak wszelkie tyranie są sobie podobne i że katolicyzm ma dokładnie takich samych wrogów w samodzielnawcach, jak w rewolucji⁷.

*Naród w żałobie. Rzecz napisaną przez Karola hr. Montalemberta przetłumaczył X. Prusinowski, Grodzisk 1861, czcionkami A. Schmaedickiego. Przedruk z „Tygodnika Katolickiego”, s. 11-27. Do przekładu Prusinowskiego wprowadzono niewielkie modyfikacje, wg *Une Nation en deuil. La Pologne en 1861*, Paris, Douniol – Dentu, 1861, s. 11-22.*

⁵ „Cesarzowa JMC swoim i swoich dziedziców a następców imieniem przyrzeka nieodwołalnie, że utrzyma na wieczne czasy rzymskich katolików obu obrzędów w wolnym wykonywaniu nabożeństwa i karności, jak również we wszystkich prawach dotyczących religii. Za siebie i następców swych oświadcza, że nigdy nie użyje monarszej swej władzy na niekorzyść religii katolickiej rzymskiej oraz obrzędów w krajach, które na mocy niniejszego traktatu przeszły pod jej panowanie” (Traktat z 18 września 1773 r.). – Czyż więc nie miałem prawa twierdzić przed trzema miesiącami wobec p. Cavoura, że król jego Wiktor Emmanuel przejął się przykładem Katarzyny II, podając za przyczynę swej napaści na dziedzictwo kościelne konieczność zaprowadzenia tamże porządku i ochrony powagi papieskiej przeciw rewolucji? – Widać, jak się nieprzyjaciele kościoła zapatrują na siebie i naśladują; fałsz wszędzie im służy za gońcą poprzedzającego grabież.

⁶ Zob. szczegóły w wymownym dziele L. Lescœura, *L'Église catholique en Pologne sous le gouvernement russe*. [Chodzi o Makrynę Mieczysławską, rzekomą przełożoną klasztoru bazylianek w Mińsku.]

⁷ Zwracam tutaj uwagę na rzeczywiste niebezpieczeństwo zgotowane narodowości polskiej przez tak zwaną *sprawę rusińską*. Chodzi tu o ludność zamieszkującą część Galicji, Litwy i prowincje południowe Polski; ludność ta wyznaje obrządek grecki, bądź schizmę, bądź unię.

Wśród prac Montalemberta na tematy polskie warto odnotować jeszcze kilka obszernych broszur, takich jak L'insurrection polonaise (Powstanie polskie, 1863), Le Pape et la Pologne (Papież i Polska, 1864) czy Le comte Ladislas Zamoiski (Generał Władysław Zamojski, 1868). Przytoczmy kilka fragmentów tej pierwszej, napisanej w reakcji na wybuch powstania styczniowego już w lutym 1863 roku.

Powstanie polskie

Naród w żałobie stanął dzisiaj w płomieniach i we krwi. Ta krew co płynie, krew to nasza, bo to krew braci naszych, krew ludu związanego z nami ścisłymi i świętymi węzłami. Krew ta, gdy strumieniami płynie na nowo, wobec Boga i dziejów, łączy nierozzerwalnym związkiem to, co Francja najwyższej ceni, co Polska najpiękniej przedstawia: wiarę, wolność i miłość ojczyzny [...].

Wypadki mówią z taką wymową, że żaden wyraz ludzki im równać się nie może. Chociaż się nowiny krzyżują w niepewności, chociaż płatne doniesienia Rosji, tak skrzącnie po dziennikarstwie europejskim rozsiewane, nadymają i kraszą biuletyny rosyjskie, to przecież niewątpliwą pozostanie prawdą, że powstanie, podniesione w nocy 22 stycznia, co dzień poważniejsze i silniejsze przybiera kształty, jak to wszyscy od początku przypuszczali. Powstańcy liczą się na tysiące. Nie masz człowieka, nie masz kobiety, na całym obszarze dawnej Polski, których by serce do nich nie pałało [...].

Jak zawsze, wiara narodowa, która jest duszą Polski, uczucie katolickie, którego nic dotąd z tych piersi szlachetnych wydrzeć nie zdołało, od razu wybuchło na nowo w tej nowej walce. Kościoły, powiadają nam, wszędzie są zapełnione młodymi, dzielnymi powstańcami, tymi dobrowolnymi ofiarą, co sposobią się do marszu na śmierć niechybną. Idą się spowiadać, dopełnić ostatnich obowiązków chrześcijanina, mającego stanąć przed Bogiem. Żywi i zdrowi proszą o sakrament umierających, a potem namaszczeni błogosławieństwem idą i znikają w lasach, aby tam umrzeć wśród walki [...].

Powiedziałem co dopiero, że Francja wszystko dziś może, co chce. Dodaję: powinna wszystko dla Polski zrobić, co może. Co mogła, czego chciała we

Dawniej lekceważeni i uciskani często przez szlachtę i duchowieństwo obrządku łacińskiego, zachowali niechęć i nieufność, która dziś dla prawdziwych patriotów polskich staje się przedmiotem najgłębszej troski. Mianowicie, żonaci duchowni i ich synowie podburzają Rusinów do oporu przeciw polskim łacinnikom. Zdaje się, że w Galicji ludność ta pod rządem austriackim przychylniejsze jak za rządów polskich znalazła względy; stąd poparcie przez chłopów rusińskich, posłów do Sejmu Rzeszy Austriackiej, wszelkich rozporządzeń rządowych pod przewodnictwem biskupa swego ks. Litwinowicza, który nie wstydził się wyrzec w izbie drugiej w miesiącu czerwcu b.r., że Maria Teresa, zezwalając na podział Polski, dobrodziejką stała się kraju. Wyrazy te, tak haniebne w ustach biskupa, są przecież wielkiej wagi.

Włoszech, to nakazuje jej co powinna, co może zrobić dla Polski [...]. Rząd i opozycja, cesarscy i republikanie – ja ręczę za przychylność, przywiązanie i poświęcenie wszystkich, i mówię do wszystkich: pamiętajcie, że sprawa włoska jest wyrokiem w sprawie polskiej, i że przez niezbitą konieczność, *ineluctabile fatum*, już wyrytą w sercu i sumieniu wszystkich, interwencja Francji we Włoszech zagnała ją do interwencji w Polsce.

Bo jakżeby! Mamyż patrzeć na dwa dziwy: na południu Europy pięć państw od najdawniejszych czasów istniejących, przez wszystkie wieki w Europie niepodległych, pięć państw, co od tysiąca lat nigdy nie rządziły się tymi samymi prawami, nigdy nie tworzyły jednej całości, miałyby runąć podkopane, przewrócone, poćwiartowane i znowu poszyte w jedną gmatwaninę, dla zadośćuczynienia ambicji naszego klienta świeżego, zaledwie wyzwolonego z ucisku hartem miecza francuskiego. – A na północy, naród, który przez tysiąc lat także tworzył jedno państwo, jedno królestwo, jedno ciało niepodległe, naród który to ciało przeszyte tysiącem mieczy wystawił wielkim i hartownym przedmurzem europejskiej niepodległości i oświaty chrześcijańskiej, naród ten miałby być na to skazany, aby żywo jeszcze na ciele i duszy wstąpił do grobu śmierci! Jego konary, co od lat osiemdziesięciu ani umrzeć, ani w rozdziale pozostać nie chcą, miałyby zostać podcięte, uśmiercone, zagrzybione, zapomniane!

To wszystko jest czystym niepodobieństwem [...]. Bo czyż nie żyjemy pod rządem, za którego cmentarze Krymu i Bosfory pobieliły się kośćmi stu tysięcy Francuzów, co życie swe położyli, by krwią szlachetną i młodzieńczą kleić spróchniałe stawy otomańskiego cesarstwa: i nie miałżeby nikt ani pokusić się o to, aby wydrzeć rozpaczy i niewoli naród chrześcijański, młody bohaterstwem a cnotą prastary, pałający nieprzemogłą i ślepą ku nam ufnością? Cóż to? Polityka, która idzie w świat [...] „siać ziarna oświaty”, aż do Meksyku, nie miałaby ani słowa współczucia, litości, poszanowania dla narodu, który żył i umiera w Europie, u drzwi naszych, dla najczystszych, najszlachetniejszych obowiązków oświaty dzisiejszej! Nie, nie, a przed samym pozorem tak oburzającej sprzeczności, można powtórzyć, co nasi starzy Burgundowie mawiali:

„Tego nigdy nie było, tego być nie może, i tego nie będzie” [...]. Władza, co z taką łatwością czterdzieści tysięcy żołnierzy do Vera-Cruz i do Meksyku przesłać może, nie powinna i nie może się ustraszyć przed trudnością wyładowania nad Bałtykiem albo na Czarnym Morzu [...].

Ale czyż wreszcie chodzi o to, by za miecz chwycić? Czyż potrzeba do zbawienia Polski i floty, i armii, i wypraw dalekich pełnych niebezpieczeństwa i trwogi? Pozwalam sobie wątpić o tym. Może się kto uśmiechnie z mej łatwowierności, niech się śmieje, byle wysłuchał, co chcę mówić. Mam to przekonanie, że po rozprzężeniu rzeczywistym starej Europy z kongresu

wiedeńskiego i po tylokrotnych dowodach niezwyciężonej dzielności i niezaprzeczonego pierwszeństwa pod względem wojskowym, jakie Francja dała w Krymie i w Lombardii, interwencja czysto moralna rządu francuskiego sprawiłaby dostateczny i zadziwiający skutek.

20 lutego 1863

Powstanie polskie. Rzecz napisaną przez Karola hr. Montalemberta przetłumaczył X. Prusinowski, Grodzisk 1863, czcionkami drukarni „Tygodnika Katolickiego” (przedruk z „Tygodnika Katolickiego”), s. 1-13, 16, 18-22. Do przekładu wprowadzono drobne modyfikacje ortograficzne i leksykalne, wg Charles Montalembert, *L'Insurrection polonaise*, Paris, E. Dentu, février 1863, s. 5-7, 20, 23-26.

Maurice de Guérin (1810–1839)

Z artykułu Lamennais'go w dzienniku L'Avenir z 17 września 1831 roku Maurice de Guérin, młody poeta należący do kręgu najbliższych przyjaciół Lamennais'go, dowiedział się o kapitulacji Warszawy. Głęboko zasmucony i doświadczony w swojej wierze, natychmiast kieruje do Lacordaire'a ów krzyk płynący z głębi duszy, wiersz pt. La Pologne, który Lacordaire zamieści, z kiloma modyfikacjami, w numerze L'Avenir z 29 września 1831 roku. Będzie to jedyny wiersz opublikowany za życia poety, dziś znanego zwłaszcza ze swoich poematów prozą, takich jak Le Centaure (1840) czy La Bacchante (1862), albo z Cahier vert (1861), rodzaju dziennika intymnego.

O Polsce

Oto padł krwią zbroczony na dziejów arenie
- Jak rażony dzirytem pada lew wspaniały -
Naród, na który patrząc świat tłumil westchnienie.
A Jego ciało stopy olbrzyma deptały.

W amfiteatrze dziejów ludy stały kołem,
Na swych tronach królowie zadziwieni siedzą
I patrzą, jak On walczy z podniesionym czołem;
Świat niespokojny czeka, co króle powiedzą.

Wyrokujcie, królowie! Chwieje się - osłabła -
Polska, bowiem ją ciężar przygniata niezmierny.
Powalił Ją zwycięzca, na ziemię upadła,
Miażdży Ją swym uściskiem - uścisk jest śmiertelny.

„Dość!” - wyrzekli królowie, a wrogie ramiona
Zdruzgotwały ofiarę, już jest śmierci bliska,
Patrz - umiera; tak tylko bohaterka kona.
Odejdźcie stąd, książęta. Koniec widowiska!

Miejsca dla serc szlachetnych, serc bólem przygnanych,
Miejsca dla skutych wojów, co rwą swe kajdany

Z dala od pola walki, męstwa i wściekłości.
Pozrywajcie kordony – skruszony świat kroczy!
Niechaj ludy w żałobie ze czcią zamkną oczy
Zmarłym w imię Wolności.

Przyjdźcie wy, co tę samą wyznajecie wiarę
I nadzieję dzielicie z nimi i ofiarę,
Którzy wiecie, że królom obca wasza sprawa;
Wy, którzy Wolność wyżej nad króle cenicie,
Do stóp Sprawiedliwego odważni dążycie,
By zdobyć dla Nich prawa.

Przyjdźcie pomiędzy trupy! Jak ojcowie nasi
Zbierajmy jak relikwie ciała naszych braci,
Głośmy ich tryumf, święte zaśpiewajmy pieśni.
Na próżno car się chełpi Victorią bez męstwa,
Polacy, choć pobici, drwią z jego zwycięstwa,
Żyją pomimo śmierci.

Spójrzcie na Ich ramiona: rozdarte pociskiem,
Objęły święty sztandar ostatnim uściskiem;
Wiara weń była dla Nich orężem Wolności.
Czy wiesz, czym ta chorągiew, chociaż w pyłe leży?
Czy wiesz, że nigdy człowiek, który w znak ten wierzy,
Nie utraci Ufności?

Nadzieja w naszych sercach pozostanie żywa.
I choć pyszny zwycięzca całunem okrywa
Martwe oblicze Polski – jako znak żałoby,
Wiara na Jej mogile kwiat ufności sieje.
Nie raz wiara, niezłomną wzbudzając nadzieję,
Życiem natchnęła groby.

1831

Przekład Małgorzata Łabęcka-Koecherowa, w: Jan Śpiewak, *Polska w poezji narodów świata. Antologia wierszy o Polsce*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959, s. 126-128. Wydanie francuskie: *L'Avenir*, 29 septembre 1831, n° 348, s. 2.

Wiersz, który tu zamieszczamy, dobrze oddaje lektury i dyskusje, jakie prowadzono w salonie domu Lamennais'go w La Chenaie. Maurice de Guérin zaśpiewał tam poniższe strofy w obecności hrabiego Cezarego Platerra, młodego bohatera po-

wstania na Litwie, który po upadku powstania znalazł schronienie w Paryżu i przybył do La Chenaie w towarzystwie Montalemberta i François Rio. Liczne obrazy i alegorie: „laska pielgrzyma”, „grób”, „Wiara” czy „Wolność” stanowią niewątpliwe echo Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego Mickiewicza i Słów wierzącego Lamennais’go.

Dwa anioły

Na zgłiszczach Warszawy, pewnego wieczoru,
Dwie siostry w bieli się ukazały.
To dwa ojczyzny anioły
Obejmując się czule, płakały.
W długim uścisku, jak zaklęta,
Gdy żegnać się musiała para,
Mówiła do Wolności świętej
Tak córka boża, Słodka Wiara:

„O ma Wolności! O moja droga!
Czas chwycić w dłoń twą kij pielgrzymi,
Bo już niestety chleba ni łoża
Nie ma dla Ciebie w tej biednej ziemi.
Idź tedy, niczym pogorzelec,
I głosem mocnym, głosem słodkim,
Po świecie całym powiadaj śmieie
O strasznych nieszczęściach wolności.
I módl się w marszu, podróżniczko,
Drogę swą ciągle uświęcając,
Ziarna różańca, ma pątniczko,
W pobożnej dłoni przesuważąc.
Jeśli odtrącą rozpacz twoją,
Ty módl się nadal; starczy Bogu,
Że wolność zostawi odchodząc
Ślady stóp swoich na progu.

Wiele rzek przejdiesz ty jeszcze,
Pustynne przemierzysz bezdroża,
Pokonasz swą trasę boleści
Niczym żaglowiec toń morza.
Lecz, o niebiańska wędrowniczko,
Nie trwa wiecznie aniołów wygnanie.
Słońce pod wody śpi powierzchnią,
Ptak wróci, gdy wiosna nastanie.

Co do mnie, nad Polską martwą
Rozłożę wnet płaszczka całun,
By przed grobową larwą
Ochronić jej święte ciało.
Żegnaj mi, siostró! Wszak płynie krew,
By w końcu wrócić do serca prosto.
Wrócisz i ty nad Wisły brzeg,
Bóg mi to rzekł. Więc «Żegnaj siostró!»”

La Chênaie, 1833

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Maurice de Guérin, *Ceuvres complètes*, t. I, *Poèmes, Poésies, Le Cahier vert, Méditations sur la mort*. Texte établi et présenté par Bernard d'Harcourt, Paris, Société les Belles Lettres, 1947, s. 80-82.

Léon Gozlan (1803–1866)

Powieściopisarz cieszący się w XIX wieku dużym uznaniem, autor m.in. powieści pt. Le notaire de Chantilly (1836, Notariusz z Chantilly). Dziś Léon Gozlan znany jest bardziej jako sekretarz Balzaka, autor wspomnień o wielkim pisarzu (Balzac en pantoufles, 1856 – Balzak w pantoflach). W zamieszczonym niżej wierszu Gozlan piętnuje incydent, jaki wydarzył się w Parlamencie francuskim 16 września 1831 roku, incydent, którego, jeśli wierzyć ostatniej strofie, był poeta naocznym świadkiem. Minister Sebastiani informował wówczas posłów, iż „porządek panuje w Warszawie”.

Teraz my

O, bracia umarli, niebo na was czeka!
Bracia, wasz sztandar już tylko krepą czarną,
A słońce Lipca smugą cienia marną,
Która oczu królewskich dziś już nie oślepia.
Jednak wasz los jest lepszy! Wasz sztandar bez skazy
Ginący w ogniu, wart więcej niż barw troje,
Niż kogut nasz złożony, co pieje tchórzliwy
Widząc łez waszych zdroje.

Cóż zrobiliśmy, bracia, gdy lamenty wasze
Ramion naszych czekały, broni chciały naszej,
Aby wroga przywitać żelaznym uściskiem?
Myśmy zamienili, szyderstwa to prawdziwe,
W stosy strzępów sztandary z Austerlitz szczęśliwe,
A w trumny wielkie jaszczce, co były pod Lipskiem.
Cóż, wyście zginęli, lecz orzeł wasz ucieka,
Wydając wciąż w powietrzu krzyki przeraźliwe!
Rosjanin widzi bowiem tylko krwawy etap
Między Warszawą a Paryżem.

Chwała wam, więcej wartym niż koło fortuny!
Hańba tym, którzy płaczą nad wami z trybuny!
Chwała bezimiennym, co dla sztandaru giną!

Hańba w strzępy zmienionym wojennym wawrzynom,
Tym gwiazdom ze złota, tym najpierwszym sławom,
Co chodzić mogły tylko i świecić jaskrawo
Za czarodziejskiej różdżki sprawą.

Widziałem ich wczoraj, gdy czarny telegraf
W Pałacu Burbońskim powtarzał epitaf
Stu tysięcy żołnierzy, tych spod Lipska braci;
Widziałem Ekscelencję, jak w sejmowej ławie
Oklaskiwał Baszkirów, że teraz w Warszawie
Porządek publiczny powrócił.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Les Amis de la Pologne*. Revue mensuelle. Réd. en chef : Rosa Bailly, Paris, 10^e année, n° 11, novembre 1930, s. 270.

Nepomucène Lemercier

(1771–1840)

Poeta i dramaturg, a zarazem przekonany republikanin, Nepomucène Lemercier poświęcił powstańcom warszawskim z 1831 roku poemat, w którym słynne zdanie wypowiedziane w Parlamencie francuskim przez ministra Sebastianiego przekształca się w sarkastyczny refren.

Przywracanie porządku w Polsce

Chwała prawom boskim! Śmierć prawom naturalnym!
Odwieczna niepodległość słusznie odebrana
Narodom przeznaczonym pod łańcuch fatalny.
Z głową, co jarzmem ciężkim z dawna uciskana,
Spod cesarzy i królów opiekuńczej sieci
Wyzwalać się dziś ważą te występne dzieci!
Na tysiącu szafotów niechaj marnie skończą!
Uderz, Ligo władców, w ich sektę pogańską.
Niebo dało wam w spadku duchy nieśmiertelne;
Wasze hufce rycerskie, ołtarzom wciąż wierne,
Pragnąc krwią naznaczyć zemsty chęć żołnierską,
Na grobach żłobią wasze dekrety solenne.
Dżuma, za którą wojna kroczy waszym śladem,
Bestialski sprzymierzeniec, zdrady towarzysza,
Rozsiewa wszędzie w miastach trujące ogniska.
To przez te plagi Polska martwa dzisiaj prawie;
Gaśnie w dali ostatnia już powstania iskra:
Porządek panuje w Warszawie!

Bohaterski to naród, szlachetna Sarmacja,
Przedmurze Europy, sztuk wszelkich ojczyzna.
Spotkała ją oto wielka profanacja!
Trzy dwory przewrotne, trzy armie perfidne,
Ci zbójcy w koronach, wzór wszelkiej obłudy,
Dziela między siebie jej podbite ludy.
Po trzykroć jej odwaga nieposkromiona

Wyrwała już z niewoli schedę Jagiellonów;
Groźny niedźwiedź Północy rzuca się i ryczy,
I rusza na Zachód zdobyć znów pochwyć.
Car, ten mściciel królów, wpada w wielką furję.
Czyż świat cały zdobędą wnet Hunowie dzicy?
Barbarzyństwo nad prawem staje gruboskórne.
Miecz spada na mężczyzn i dzieci niewinne,
Szabla gniewna otwiera łono matki bezsilne.
Gdy odniósł wróg okrutny swe zwycięstwo krwawe,
Wyroki śmierci echo powtarza wciąż zimne:
Porządek panuje w Warszawie.

O, wy, coście męczeństwo wszak zapowiadali!
Spójrzcie na krew i łzy płynące wciąż po murach
Miasta, które przykrywa głuchej trumny całun
I gdzie miecz kata idzie za bitewną chmurą.
Porównajcie ruiny i ciosy wzajemne
Ludu oraz królów: które bardziej bezwzględne?
Strach budzi propaganda w imię praw głoszona;
A ta, co w imię boże zbrojnie przyniesiona
Przez tyranów, co plągą są całej ludzkości,
Prawdziwych rzeźników bez cienia litości?
Despotyzm to rzecz stara, dobrze znana przecie;
O młoda wolności! Naprzód, walcz z nim srodze,
Feudalnej hydrze łeb urwij na grzbiecie.
Fałszywe boskie prawo sam Bóg znieść pomoże.
W niewoli już na zawsze lub zwycięzcy może,
Walczmy; jeśli twe prawo sprawiedliwość niesie,
I pokój zaprowadzi, a zbrodnię wymaże,
Porządek zapanuje na świecie.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *La Sentinelle nationale*, 14 octobre 1831.



Grandville: *Porządek panuje w Warszawie*. Litografia z 1831 r.

Pierre-Nicolas-Ferdinand Papion, zwany Papion du Château (1796–1876)

Jak wielu jemu współczesnych, ten przyjaciel Gérarde'a de Nerval i przyszły tłumacz Satyr Juwenalisa (Tours 1853), daje się ponieść fali sympatii, jaka rodzi się we Francji dla polskich powstańców z 1830–1831 roku, publikując w roku 1832 swój pierwszy zbiór poetycki zatytułowany Messéniennes polonaises. Zbiór, którego tytuł zapożyczony zostaje od Messéniennes Delavigne'a (1818), składa się z siedmiu ód uporządkowanych według chronologii wydarzeń: wybuch powstania w listopadzie 1830 roku (L' Amazone polonaise – Polska Amazonka, Le Réveil de la Pologne – Przebudzenie Polski), jego upadek (La Chute de Varsovie – Upadek Warszawy, Le Cri de la vengeance – Krzyk zemsty, Le Dernier soupir de la Pologne – Ostatnie tchnienie Polski) i wygnanie powstańców (L'Hospitalité de la France – Gościnność Francji). Całość zamyka profetyczna wizja zapowiadająca pogodzenie się narodu polskiego z rosyjskim (Le Miserere des Russes – Miserere Rosjan). Poniżej dwie z tych ód, w których poeta, strojąc swą lirę na wzór homerycki, oddaje płomienny hołd bohaterstwu polskich patriotów.

Polska Amazonka

Co za odwaga z oczu twych bije
Szlachetna, piękna Emilio Plater!¹
Wzrok mój zachwyty nie ukryje
Spizowej tarczy olśniony blaskiem [...].

Włosów Twych długie, jasne sploty
Spod kasku płyną pierścieniami
I z piórkiem fruną, gdy je dotyk
Zefiru pieści podmuchami.

Niczym archanioł piękny stawasz,
Strażnik Edenu czarownego,
Gdy tę stalową zbroję wkładasz
Zamiast ubioru lekkiego.

¹ Hrabianka Emilia Plater sformowała na swój koszt oddział partyzancki i wykazała się w kilku bitwach wielką odwagą (przypis autora).

Trzebaż doprawdy (ach, miłość wzdycha),
By stal więziła pierś tak cudowną?
Czy jeszcze kiedyś zawistna blacha
Pozwoli ją ujrzeć swobodną? [...]

Gdy broń już złożysz, jakież żołnierz
Męża otrzyma czułe miano,
Przysięg gorących słowa niezłomne
I twoich trosk słodkie wiano?

O nasza nowa Joanno d'Arc,
Dziewico sławna znad Niemna!
Koronę z laurów, symbol Twych walk,
Z mirtowym wiankiem spleć weselnym.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Messéniennes polonaises, dédiées à Mme la Baronne de Jerzmanowska, Ode première*, Paris, Goulet et Levavasseur, 1832, s. 7-8.

Gościnność Francji. Do wygnańców polskich

Nos, patriae fines, nos, dulcia linquimus arva !...²

Wergiliusz

O wy, coście świętej sprawy obrońcami,
Nadeszły dla was trudne czasy:
Anioł boleści krążył nad murami
Jakże nieszczęsnych miast waszych!
Ach! Ręka wzniesiona nad wami,
Ciężka, karząca ręka anioła,
Co z kręgu żywych wrywa lud cały,
Dotknęła waszego wyniosłego czoła.

Czy kark w niewoli zginać macie,
Czy z dala od domu płakać na wygnaniu?
Czy po tylu dzielnych synów stracie,
Jest nadzieja na przyszłość przed Polakami?
Uciekajcie z ojczyznej ziemi,
Gdzie wasz heroizm daremny!

² Dokładny cytat brzmi: «nos patriae finis et dulcia linquimus arva; [nos patriam fugimus]». My, wygnani z ojczyzny, porzucamy te słodkie strony... (*Bukoliki*, I, 1).

Uciekajcie, dzielni nad dzielnymi,
Wszak Syberia, to śmierci wyrok pewny.

Jak haniebne łańcuchy wam przynosi
Ten król, co na gruzach tron stawia złowieszczy!
Na ucztę martwej wolności prosi,
Którą Rosjanin sam depcze.
A wolność, którą dokoła obwieszcza,
Jest jak lampa o gasnącym płomieniu,
Co gasnąc rzuca ostatni blask jeszcze
Na wzburzonej fali grzebieniu.

O Francji synowie przybrani!
Jej ziemia opiekuńcza słodka wygnańcowi:
Tu od zawsze cierpiący są oplakiwani,
Tu pomoc i pociechę dają biedakowi.
Przybywajcie! Niechaj kraj przyjazny
Waszym nieszczęściom udzieli schronienia!
Lepsze lata wygnania niż godzina hańby
Pod knutem tyrana!

Z czołem opasany wawrzynu koroną
Zaznajcie u nas słodczy wolności
I cichego szczęścia, jak we własnym domu,
W ognisku rodzinnym, oazie szczęśliwości.
Przyjęci do nas jak bracia,
Błogosławić będziecie tę gościnną ziemię:
Niech przyjaźń poruszonych niedolą waszą
Pomoże wam szybko zapomnieć jej brzemię!

Przybywajcie, w imię wolności,
Nowej przyszłości witając jutrzeńkę,
By w lepszych czasach zaznać serdeczności
I ogrzać się, gdzie grzeje nasze słońce piękne.
Jak owa antyczna świątynia
Nieszczęściu poświęcona z woli synów Sparty,
Tak Francja dziś udziela świętego schronienia
Wygnańcom, których ściga nienawiść despoty.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Messéniennes polonaises, dédiées à Mme la Baronne de Jerzmanowska*, Paris,
Goulet et Levavasseur, 1832, *Ode VI*, s. 25-27.

Justin Maurice (1810–1849)

Obdarzony żarliwą wiarą Justin Maurice zamierzał początkowo zostać księdzem, ale ostatecznie kruche zdrowie odwiodło go od tego planu. Osiadł wówczas w Paryżu, by poświęcić się dziennikarstwu. W 1840 roku udaje się do Petersburga, gdzie przez pięć lat będzie uczył języka francuskiego trzy córki Wielkiego Księcia Michała. Pobyt w Rosji staje się dlań inspiracją do podjęcia pracy zatytułowanej *La Russie en 1845* (Rosja w roku 1845), poświęconej literaturze, polityce i religii tego kraju, która nie zostanie jednak opublikowana. Po powrocie do Paryża, Maurice podejmuje na nowo pracę dziennikarską, współpracując zwłaszcza z czasopismem *L'Ère nouvelle* księdza Lacordaire'a, którego na krótko przed śmiercią zostanie redaktorem naczelnym. Dzieło poetyckie pozostawione przez tego pisarza z *Agen* ogranicza się do dwóch zbiorów: *Pensées du Ciel et de la Solitude* (1834, Myśli o niebie i samotności) oraz *Au pied de la Croix* (1835, U stóp krzyża).

W XIX-wiecznej literaturze nie brak utworów, które ukazują metaforycznie Polskę jako Chrystusa narodów. A jednak u żadnego innego autora sakralizacja tego toposu nie posunęła się tak daleko jak w poniższej *elegii* Maurice'a; dzieje się tak za sprawą nagromadzenia przez poetę metafor bliźnich.

Emilia Plater

Elegia

Śpij, o moja Polsko! Śpij w spokoju w tym, co oni nazywają twoim grobem;
a ja wiem, że to twoja kołyska.

F. de Lamennais¹

I

Przejdź obok mnie, ach przejdź, o zwiewna zjawo;
Niech naród nieszczęsny imienia mego słowo
Na wygnaniu wypowie z dumą!
Pozdrawiam cię, Dziewico, boska bohaterko,
Joanno d'Arc twej Francji! Stajemy z czcią wielką
Nad życiem twym i trumną!

¹ Zob. wyżej tekst Lamennais'go w całości.

Życie twe jakże wzniosłe! Twa dusza żarliwa
Cierpiała wszak patrząc, jak Polska dogorywa,
Na części krojona przez królów!
Te sępy żarłoczne, z radosnym okrzykiem
Dzieliły się nią i spały na swojej zdobyczy,
Do trzech położonej grobów.

II

Ale tliło się jeszcze życie w każdym grobie,
Trup nie był wcale martwy;
Wszak nigdy nie umiera życiodajny ogień,
Choć czasem snem przyparty.
A wtedy tyran w miecz zbrojny tryumfuje,
Lud w niewoli zaś cierpi i służy.
Lecz krótko, bo Wolność zaraz wstaje
I berła potęgę burzy.
Ach, jakże się cieszyłaś widząc, że ojczyzna
Nagle ze snu się zrywa
I niczym wątłą trzcinę, tyranię obrzydłą,
Drżącą z gleby niepewnej wyrzywa.

Groby się otwierały jak pełne namioty
Obozu, co budzi się rano.
Wyszli bohaterowie. Ruszyli na stepy,
Jak konie, którym wędzidła zabrano.
Świat cały usłyszał krzyk niepodległości.
A czego pragnęli?
Największego ze skarbów: wolności.
Półwiecznym cierpieniem na nią zasłużyli.
W ich to szeregach poszłaś do walki bez trwogi,
Dawnych rycerzy wzorem,
Wskazując krajowi wolności świętej drogi
Przykładem własnym i słowem.
Wszystko byś uczyniła, by skruszyć kajdany,
Które Polskę skuwały,
By u stóp twych położyć wrogie bataliony,
Co wciąż zakrwawione jej ciało deptały!

III

Bohatersko walczyłaś, Żołnierko natchniona!
Lecz niestety! ojczyzna tyranom wydana

Znowu zstąpiła do grobu.
Jej bracia, przyjaciele, co bronić jej mieli,
Samą ją zostawili, a myśmy ujrzeni
Czarną na niej krepę żałoby.

Padła. – I kładąc na niej swoją ciężką rękę,
Jej kaci kontenci, z wściekłym okrucieństwem,
Wielkim przygnietli ją brzemieniem.
Ach! któż kiedy więcej cierpiał, niżli ona?
Do krzyża przybita i cierpi, i kona,
A z boków otwartych płyną krwi strumienie.

Lecz dzięki tym strumieniom, dobroczynnej rosie,
Zbierze Polska, mój Boże! płodności poklosie,
Na świat wyda bohaterów.
I niczym lew dumny potrząsając grzywą,
Powstanie potężna wolnością prawdziwą
I pożre swych gnębieli.

Przysięgam na niebo: choć upadła znowu,
Jako niegdyś Chrystus, wstanie Polska z grobu
Pełna blasku, niczym miecz ognisty.
I naród wygnańców znów ujrzy ojczyznę.
Barbarzyństwo u stóp swych położy obrzydłe
I pęta żelazne zniszczy.

IV

A ty, Panno męczeńska, gdy już dobiegł końca
Sen o ojczyźnie i wolności,
Ujrzałaś tę ojczyznę od miecza ginącą.
Gdy zakrwawione ciało, godne twej litości,
Złożone w grobie kamieniem zawarli,
Ach! jakże wtedy tve serce krwawiło!
Jak niegdyś Marii serce na wzgórzu Kalwarii:
Siedem mieczów je przebiło.
Sama się Panu złożyłaś w ofierze,
Jak córka Jeftego Izraelity,
Ojczyzny i wolności szukając w niebie,
Sprawiedliwości stolicy.
Ojczyzna! cierpi ona, ofiara niewinna,
Wyciąga ramiona ku niebu,

Płacz i modlitwę wznosi – lecz tyrana dłoń silna,
Lecz wciąż milczy niebo!
I na pustych równinach pokrytych ruiną,
Cudzoziemiec wciąż z nieszczęść jej szydzi.
Ona nosi na skroniach koronę cierniową,
A jej suknia porwana litość budzi.
Jej łono poszarpane, krew strumieniem płynie
I z męczenników miesza się łzami.
O Dziewico, do Boga wstaw się za nią w niebie,
Ofiaruj krew swą z twymi westchnieniami
Bogu prześladowanych, Bogu niewinności!
Niech świt sprawi, że mroki nocy bledną
I dzień pomsty przyniesie radosny,
Dzień wolności, co wciąż ucieka przed nią!
Niechaj wstanie gwiazda większa i piękniejsza,
Niechaj oczom śmiertelnych świeci!
Niech Polska, o Dziewico męczeńska,
Ołtarze na twą chwałę wznosi!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Le Polonais: Journal des Intérêts de la Pologne*, 1834, t. 2, s. 110-112 [Paris, Imprimerie A. Pinard]. Przedruk w: Joseph Straszewicz, *Émilie Plater, sa vie et sa mort*, avec une Préface de M. Ballanche, Paris, Imprimerie de Bourgogne et Martinet, 1835, s. 335-340.

Eugène Pottier

(1816–1887)

Autor licznych piosenek o tematyce społecznej, cieszących się po roku 1840 sporym powodzeniem w środowiskach robotniczych, Eugeniusz Pottier byłby dziś zapewne zupełnie zapomniany, gdyby nie to, że napisał słowa Międzynarodówki. Nawet zresztą za życia pozostawał nieznaną poza wąskim kręgiem swych przyjaciół rewolucjonistów, a jego wiersze krążyły najczęściej anonimowo. Dopiero począwszy od roku 1870, kiedy to był najpierw merem II dzielnicy Paryża, a następnie uczestnikiem Komuny, zyskał pewną sławę, do której przyczyniła się jeszcze późna publikacja dwóch antologii obejmujących zasadniczą część jego twórczości poetyckiej, zatytułowanych *Quel est le fou? Chansons*, z przedmową Gustave'a Nadaud (1884) i *Chants révolutionnaires* (1887).

La Jeune Muse (1832), zbiór zawierający, według własnych słów autora, „próby, które demonstrował w towarzystwie śpiewaczym po ukończeniu pracy w warsztacie swojego ojca”¹, obejmuje, poza dwoma wierszami wzywającymi Bérangera do podjęcia na nowo twórczości, trzynaście piosenek o tematyce politycznej i miłosnej. Mając w pamięci wydarzenia z lipca 1830 roku, młodzieniec opiewa w nich wolność, honor, po ojcowsku rządzoną monarchię, narodową jedność (*Vive la liberté – Niech żyje wolność; Pourquoi n’êtes-vous pas contents? – Dlaczego nie jesteście zadowoleni?; Les Trois couleurs – Trzy kolory; C’est toujours la même chose – Zawsze to samo*), nie zapominając złożyć hołdu bogom *Bachusowi i Kupidynowi* (*Le code épicurien – Kodeks Epikura; Le petit Dieu – Mały Bóg; Le Grenier – Poddasze; Le retour du printemps – Powrót wiosny*). Po upadku powstania listopadowego kieruje swą uwagę ku Polsce, której nieszczęścia i nadzieje opiewa z młodzieńczym entuzjazmem.

Ostatnia nadzieja

Na melodię *Warszawianki* (C. Delavigne)²

O dniu uroczysty, dniu chwały i grozy!
Czyż ostatnia Warszawy wybiła godzina?
O Polacy! Niechaj gniew wasz się sroży,
Powstrzymajcie pochód olbrzymia!

¹ List do Paula Lafargue'a (zob. Pierre Brochon, *Eugène Pottier, naissance de l'Internationale*, Ch. Pirot, Paris 1997, s. 26).

² Chodzi oczywiście o oryginalną muzykę Daniela-François Auber'a do francuskiej wersji *Warszawianki*. Do polskiego przekładu Karola Sienkiewicza muzykę skomponował, jak wiadomo, Karol Kurpiński.

Warszawa jest jego, lecz was nie pokonał;
Przed nim wszak mur obronny z każdego patrioty.
Z łańcuchów despoty
Śmierć ich dziś wyzwala, żyją ich imiona.

O Polsko droga, przyjmij
Synów twych pożegnanie!
Za ciebie życie złożyli.
Ich ramiona, choć już bez siły,
Wciąż dla tyranów wyzwaniem.

O pijani krwią dzielnych Polaków
Żołnierze Północy, ze śmiercią wciąż w parze,
Dumni z tak tchórzliwych sukcesów,
Dlaczego uderzacie? To cara rozkazy.
On grzebać wolność się trudzi,
Na zgliszczach imperium swe opiera,
A Polska umiera!
Lecz jej krzyk przedśmiertny jeszcze postrach budzi.

O Polsko droga, przyjmij... itd.

Cóż więc uczynił ten naród szlachetny?
Jakim to niecnym czynem splamił swą historię?
Czy kiedykolwiek tam żołnierz waleczny
Ze zbrodnią połączył swą wiktoryę?

On swoje prawa pomścił na srogim tyranie,
W ich obronie płynęła krew jego niewinna.
Imienia Francji wzywał nieustannie
I ginął bohatersko. A Francja beczynna!

O Polsko droga, przyjmij... itd.

O nowy Kserksesie, twoje bataliony
Chcą zdobyć Termopile pełne męstwa.
Ale oto ślad Moskal zostawia czerwony.
Gdzież więc są, tyranie, twe łatwe zwycięstwa?
Poddani twoi ich nie pokonali,
Ich odwrót karą będzie też dla ciebie jeszcze.
Strzeż się zatem przekroczyć tę przestrzeń
Która tyrana od wolności dzieli!

O Polsko droga, przyjmij... itd.

O słońce jasne, o wolności gwiazdo!
Przybądź rozświetlić dziś smutną Warszawę!
Krwawych Kozaków dzikich szablom
Wciąż miłość ojczyzny przeciwstawiaj!
Twe dobroczynne połączą nas promienie;
I niczym wulkan, co wyrzuca lawę,
Naród przyjaciół Francji pełen sławy
Ujrzy jak wolność wyłania się z płomieni!

Polsko, o, Polsko droga!
Przywracaj do życia swoich synów!
Będą walczyć za ojczyznę tak długo,
Aż ich furia zmiecie tyranów.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *La Jeune Muse. Recueil de chansons dédiées à M. de Béranger par E. Pottier
âgé de 15 ans*, Paris, Ed. Berry, 1832, s. 25-27.

Śpiew kozaka

Na melodię piosenki *Le vieux sergent* (Béranger)

Hura ! zakrzyknął Kozak dziki,
Polak umiera, choć dzielny w boju!
Jego ostatni krzyk nie zakłóci
Dwudziestu królów spokoju.
Już dumnej Francji bać się nie trzeba,
Już nasze stopy na jej przedmurzach.
Pod białym orłem, który kurz pogrzebał,
Znajdziemy drogę do Paryża!

Brzmi pieśń zwycięstwa nasza wokół,
Galijski kogut dozna udreki.
Ten symbol chwały i splendoru
Nie jest już orłem jak piorun prędkim.
W Waterloo zgasła buta żołnierza,
On naszym laurom wciąż ubliżał.
Pod białym orłem, który kurz pogrzebał,
Znajdziemy drogę do Paryża!

Prowadzi wszak nas samowładca
Krwia Polaków jeszcze okryty.

Naprzód, bracia, niechaj nasza lanca
Francuzom wykuję łańcuchy!
Wolność ukryje swój sztandar
W grobach synów, których pamięć żywa.
Pod białym orłem, który kurz pogrzebał,
Znajdziemy drogę do Paryża!

Oto Moskal, trzęsąc się z wściekłości,
Skromną topolę wyrywa z korzeniem:
Popatrzcie, mówi, to drzewo bez liści
Ginie, choć śmierci rzucalo wyzwanie.
Tak i Francuza ja dzisiaj ostrzegam
I na tym drzewie te słowa wycinam:
Pod białym orłem, który kurz pogrzebał,
Znajdziemy drogę do Paryża!

Skończył. Lecz oto ręką pewną,
Polak gałęzie te przewraca.
Dla ciebie, Galu, te słowa obelgą!
Woła, choć nad nim ręka kata.
Gdy barbarzyńca na twój kraj nastanie,
My cię obronim, ten sam wróg nas zbliża.
I orzeł biały, który z kurzu wstanie,
Ukryje przed nim drogę do Paryża!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *La Jeune Muse. Recueil de chansons dédiées à M. de Béranger par E. Pottier âgé de 15 ans*, Paris, Ed. Berry, 1832, s. 29-30.

Marceline Desbordes-Valmore (1786–1859)

Ciesząca się uznaniem największych poetów, od Lamartine'a po Verlaine'a, Marceline Desbordes-Valmore pozostawiła po sobie bogatą twórczość poetycką, która stawia ją w pierwszym szeregu postaci kobiecych francuskiego romantyzmu. A tymczasem nic nie zapowiadało, że ta zawodowa aktorka i piosenkarka nie posiadająca klasycznego wykształcenia zajmie miejsce w literackim panteonie; chyba że uwzględnimy jej życie naznaczone cierpieniem, licznymi zawodami miłosnymi i śmiercią bliskich osób. Jak nikt inny bowiem, Marcelina potrafiła uczynić ze swej poezji powierniczkę swych smutków i namiętności. Twórczość jej nie wychodzi poza tematykę intymistyczną: miłość, niepokój rozstania, ucieczka w żarliwość religijną, sublimacja żałoby to jej najczęstsze motywy, ubrane przez poetkę w wiersze proste i melodyjne. Poetyka żalu i modlitwy pojawia się jako stały element już w tytułach jej zbiorów: *Élégies et Romances* (Elegie i Romance, 1819), *Les Pleurs* (Płacze, 1833), *Pauvres Fleurs* (Biedne kwiaty, 1839) czy *Bouquets et prières* (Bukiety i modlitwy, 1843). Desbordes-Valmore pozostawiła także kilka opowiadań i powieści: *Les Anges de la famille* (Rodzinne anioły, 1849), *Jeunes têtes et jeunes cœurs* (Młode głowy i młode serca, 1855) oraz opowieść autobiograficzną *L'Atelier d'un peintre, scènes de la vie privée* (Pracownia malarza, sceny z życia prywatnego, 1833).

Powstanie, które wybuchło w Warszawie 29 listopada 1830 roku budzi we Francji wielki odruch sympatii dla Polaków i ich sprawy. Po trochu wszędzie powstają komitety poparcia, wśród których *Comité National Polonais de Paris* (Polski Komitet Narodowy w Paryżu), na którego czele staje generał La Fayette. Chcąc udzielić powstańcom pomocy materialnej, przywódcy Komitetu, świadomi powszechnego zubożenia społeczeństwa w tym okresie kryzysu, wpadli na doskonały pomysł utworzenia Bazaru polskiego, instytucji apelującej o składanie darów w naturze w celu ich spieniężenia na licytacji na rzecz powstańców polskich. Marcelina, która żyje wówczas w Lyonie na granicy ubóstwa z uwagi na bezrobotnego męża, drugorzędnego aktora, nie waha się ani chwili pośpieszyć z pomocą: daje pieniądze¹, litografie, romance. Ofiarowuje także egzemplarz swoich Poezji² z dedykacją dla nieznanego nabywcy:

¹ Dzięki archiwom oddziału Bazaru w Lyonie wiemy, że dała 9 franków i 30 centymów ze słowami: „Życzę wam szczęścia, Panowie, we wszystkim co czynicie z miłości do ludzkości. Niech uszczęśliwi was bliska wolność!”.

² Chodzi o dwa tomy *Poezji* wydane w Paryżu przez Boullanda w 1830 r., a nie o *Płacze*, jak utrzymywała sama Marcelina (zob. F. Ambrière, *Le siècle des Valmore. Marceline Desbordes-Valmore et les siens*, t. 1, s. 391).

Kup mnie, jeśli pieniądz trzymasz w swojej ręce.
Niech choć raz słodką cenę znają moje strofy!
Bóg błogosławi złoto, co zrywa łańcuchy.
Płacze swe niosę w darze, bo nie mam nic więcej.
Kup je. Ja tobie je dedykuję chętnie,
Któremu litość każe krwi pulsować w żyłach.
Ja także chcę, ja także chcę kajdany zrywać:
Lecz jestem uboga. O bogaczu, kup mnie.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Francis Ambrière, *Le siècle des Valmore. Marcelines Desbordes-Valmore et les siens*, t. 1, s. 391.

Ale najpiękniejszym wkładem Marceliny do sprawy polskiej jest niewątpliwie wiersz, z którego zamieszczamy poniżej cztery spośród sześciu strof: w motywie pierścienia ofiarowanego ojczyźnie, odnajdujemy tu dar samego siebie, tak drogi tej lyońskiej Safonie.

Polska narzeczona

„Otwórzcie!” – Kto puka w porze
Gdy człowiek zwykle śpi?
Czyż ranny płacze może
Że wraca jeszcze żyw?
– „Otwórzcie, bardzo proszę,
Bo z sioła dalekiego
Ojczyźnie mej przynoszę
Co mam dziś najdroższego” [...].

I ta kobieta-anioł
O oczach smutnych – bez łez,
Cierpienia swego kraju
Znosząc po siły kres,
W imię hojnego Boga
Przynosi na ołtarze
Swoją skromną ofiarę
Braciom poległym w darze.

„Jam jest... jam była narzeczona
Obrońcy waszych bogów.
Lecz ślub nasz odroczone,
W niebie spotkamy się znowu.

Ten pierścień, co mnie wiąże,
Związał też moje serce.
Dar życia mego złożę,
Niech przyniesie wam szczęście”.

I niczym gołębicą
Z innego bieży świata,
Rzucić na grobu płytę
Sekret, co serce przytłacza,
Tak młoda dziewczica wdowa,
Wierna próbie do końca,
Na krwawym sztandarze bojowym
Złożyła pierścień drżący...

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *La Fiancée polonaise*, w: *Les Pleurs, poésies nouvelles. Préface d'Alex. Dumas*, Paris, Charpentier, 1833, s. 297-301³.

³ Wiersz został najpierw opublikowany w Douai w *Le Mémorial de la Scarpe* (13 sierpnia 1831, nr 97, s. 2), następnie w lyońskiej gazecie *La Glaneuse* (18 września 1831, nr 28, s. 1-2).

Victor Hugo (1802–1885)

Polskie akcenty nieustannie znaczą twórczość Wiktora Hugo. Już w listopadzie 1831 roku, w zgodzie z głoszoną przezeń romantyczną koncepcją poety zaangażowanego, daje on upust swemu oburzeniu wobec straszliwych prześladowań, jakich doznają Polacy od rosyjskiego zaborcy po upadku powstania. Wśród wielu miast europejskich żyjących w ucisku, ostatni wiersz zbioru Jesienne liście szczególnie miejsce przyznaje Warszawie, przedstawionej tu pod postacią „dziewicy gwałconej przez odrażającego Kozaka”. Rozgniewany poeta postanawia przekształcić swoje wiersze w armatnie pociski.

Bracia, ostatnie słowo

Zapłacz, gdy umrę, Cnoto!
André Chénier

Bracia, ostatnie słowo, nim końca dobiegła
Ta księga już od moich myśli tak odległa.
Obojętne mi tłumy o niej są opinie,
Bo czy dba źródło, dokąd jego fala płynie?
I ja nie dbam, zdążając ku przyszłości duchem,
Dokąd dmie wiatr jesienny swoim tchnieniem suchym,
Ten wiatr bijący skrzydłem nie do powstrzymania,
Co z liśćmi drzew unosi poety przesłania!

Tak, jestem jeszcze młody: choć na czole moim,
Gdzie tak wiele zamysłów i pasji się roi,
Nowa zmarszczka o każdej rysuje się dobie,
Jak gdyby bruzda, którą lemiesz myśli żłobi,
W niepewnym biegu czasu, co jest mym udziałem.
Trzydziestu nawet blasków lata nie zaznałem,
Syn tego wieku! Któreś ze złudzeń co roku
Żegna mnie, same sobą zdumione głęboko,
I w goryczy wam tylko nie szczędzę miłości,
Moja święta ojczyzno i święta wolności!

Nienawidzę przemocy nienawiścią głuchą
I gdy spod chmurnych niebios jęk wpada mi w ucho
Z któregokolwiek kraju, gdzie władca zbrodniczy
Zabija lud, co biada i o pomoc krzyczy;
Gdy chrześcijańscy króle tureckim tyranom
Wydają matkę-Grecję ukamienowaną;
Gdy Irlandia krwawiąca na krzyżu swym kona,
W jarzmie dziesięciu królów szarpie się Teutonia,
Piękna ongiś Lizbona żegna dni wesela
Na szafocie, pod knutem zbirów Miguela;
Gdy kraj Katona stał się Albaniego służą,
A Neapol ucztuje i śpi; gdy maczugą,
Berłem hańby, co z grozą alians ma bezecny,
Austria szlachetne skrzydła łamie lwu Wenecji;
Modena rzezi w ciężkiej arcyksięcia dłoni;
Bitne Drezno nad królem bezsilnym lży roni;
Gdy w letarg znów zapada Madryt nieuległy;
Wiedeń straż w Mediolanie trzyma; a lew Belgii
Schylony na kształt wołu, który ugór orze,
I zęby nawet stracił, by gryźć swą obrozę;
Kiedy kozacki upiór, co wściekłością zionie,
Gwałci martwą Warszawę w zmierzwionej koronie
I plugawiąc jej całun, ten święty strzęp dumny,
Bestwi się nad dziewicą złożoną do trumny,
Jakże wtedy przeklinam i dwory, i wieże
Tych królów, których rumak w krwi pławi się świeżej!
Czuję, że to poety ich osądzi słowo
I zagniewana muza pięścią piorunową
Jak z pręgierzem – z nikczemnym ich zespoli tronem
I w kleszcze im żelazne przemieni koronę,
I odtrąci tych królów niegodnych westchnienia,
Których czoła piętnuje wiersz na pokolenia!
Ach, lud bezbronny w muzie znajdzie obrończynię!
Zapominam o domu, miłości, rodzinie,
O pogodnym wytchnieniu, o słodkiej piosence,
I spiżową drży struną lira w mojej ręce!

Przekład Artur Międzyrzecki

Za: Jerzy Lisowski, *Antologia poezji francuskiej / Anthologie de la poésie française*, t. 3, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 145-147.



Ary Scheffer, *Polonia*, 1831. Akwarela i gwasz na kartonie

W wyobraźni Wiktora Hugo Polska kojarzy się trwale z narodową martyrologią. Wiersz opatrzony w *Pieśniach o zmierzchu* numerem IX przynosi kolejną tego ilustrację: Polska przyjmuje cechy umęczonej kobiety stojącej u stóp wieży zamieszkałej przez swego pana i kata. Jest umierająca, przyciska do piersi zakrwawiony krucyfiks, wznosząc oczy ku niebu... To biblijna alegoria cierpiącej Polski. Obraz sugeruje podobieństwo z męką Chrystusa na Golgocie, a ostatnie zdanie wydaje się trawestacją dramatycznego wołania Chrystusa: „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił?”. Boleść poety zaprawiona jest goryczą.

Samotna u stóp wieży

Samotna u stóp wieży, skąd słycać głos pana,
Którego cień na progu stale się wylania,
Gotowa ujrzeć zaraz w swym małżonku kata,
Błada i powalona na bruk, na kolana,

Smutna Polsko! Niestety, otoś powiązana
I zwyciężona jesteś, i już bliska grobu!
W miejsce synów, Niestety, twoje białe dłonie
Do piersi przyciskają krucyfiks skrwawiony.
Baszkirzy podeptali twe królewskie szaty,
Na których widać jeszcze ich sandałów znaki!
Chwilami głos rozbrzmiewa, i słychać z oddali
Stukot ciężkich kroków. I widać błysk szabli.
Ty, przyparta do muru, co twą łżą skropiony,
Wznosząc w górę ramiona, czoło umęczone,
I oczy, co już śmiercią zdają się przyćmione,
Pytasz: Francjo, ma siostró, czy nikt nie nadchodzi?

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg V. Hugo, *Les Chants du Crépuscule*, IX, *Poésie I*, Paris, Laffont, 1985, s. 718.

Sprawa polska znajduje gorącego obrońcę w Nędznikach (1862), w osobie robotnika Feuilly. Postać ta, stworzona przez Hugo dopiero w latach 1860–1861 (była bowiem nieobecna w Nędzach, pierwotnej wersji powieści), pojawia się w IV księdze Trzeciej części, wśród członków rewolucyjnego stowarzyszenia „Przyjaciół ABC”. Bohater to wysoce symboliczny, który uosabia poglądy ludu francuskiego, solidarnego z wszystkimi ludami walczącymi o wolność.

Nędznicy

Feuilly nie miał ojca ani matki, był rzemieślnikiem, wyrabiał wachlarze; pracując ciężko, zarabiał trzy franki dziennie i pochłaniała go jedyna myśl: wyzwolić świat [...]. Specjalnością jego była Grecja, Polska, Węgry, Rumunia i Włochy. Bez ustanku powtarzał te nazwy przy każdej okazji i bez okazji, z uporem paragrafu prawnego. Turcja na Krecie i w Tesalii, Rosja w Warszawie, Austria w Wenecji; te gwałty budziły w nim gniew. Nade wszystko zaś oburzał go straszny akt przemocy z 1772 roku. Nic nie pobudza tak wymowy, jak słuszne oburzenia. Feuilly był wymowny tą wymową. Ciągłe mówił o tej haniebnej dacie, o 1772 roku, o szlachetnym, walecznym narodzie, powalonym zdradziecko, o tej potrójnej zbrodni, o tym potwornym podstępnie, co stał się prototypem i wzorem wszystkich przerażających rozbiorów, które od tego czasu dotknęły wiele szlachetnych narodów, wymazując, by tak rzec, metryki ich urodzenia.

Wszystkie społeczne zamachy stanu naszych czasów wywodzą się z rozbioru Polski. Rozbiór Polski – to teoremat, z którego wszystkie współczesne

zbrodnie polityczne wynikają jak wnioski. Od wieku już prawie każdy despota, każdy zdrajca powołuje się, zatwierdza, kontrasygnuje i parafuje „*ne varietur*”¹ rozbiór Polski. Kiedy się przegląda dokumenty dzisiejszych zrad, ta zrada wysuwa się na pierwsze miejsce. Kongres wiedeński przyjrzał się tej zbrodni, nim dokonał swojej. Rok 1772 to ujadanie sfory, rok 1815 – to podział łupów. Taki był zazwyczaj temat rozmów Feuilly’ego. Ten ubogi robotnik ustanowił się opiekunem sprawiedliwości, która w zamian uczyniła go wielkim. W prawie bowiem zawarta jest wieczność. Warszawa nie może być tatarska, podobnie jak Wenecja nie może być germańska. Królowie daremnie tracą na to swój czas i honor. Prędzej czy później zatopiona ojczyzna wypływa na powierzchnię i wyłania się z głębin. Grecja znowu jest Grecją; Włochy znowu są Włochami. Protest prawa przeciw przemocy trwa wiecznie. Kradzież narodu nie ulega przedawnieniu. Te oszustwa na wielką skalę nie mają widoków powodzenia. Naród – to nie chusteczka do nosa; nie można na nim dowolnie zmieniać monogramów.

Zanim upadnie na barykadach podczas paryskich zamieszek w czerwcu 1832 roku, Feuilly zaświadczy po raz ostatni o swoim przywiązaniu do sprawy Polski.

Tymczasem na Rynku Świętojańskim, gdzie posterunki były już rozbrojone, Gavroche „nawiązał łączność” z grupą, której przewodzili Enjolras, Courfeyrac, Comberferre i Feuilly. Wszyscy byli jako tako uzbrojeni [...]. Feuilly z gołą szablą w dłoni kroczył na czele wołając:

- Niech żyje Polska!

V. Hugo, *Nędznicy*, przełożyła Krystyna Byczewska, przedmowa Zbigniewa Bieńkowskiego, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986, t. II, s. 295-296 i t. III, s. 334-335.

Mianowany w 1845 roku parem Francji, pierwsze swoje przemówienie w Parlamencie poświęcił Victor Hugo Polsce. Stanie się to 19 marca 1846 roku. W ramach debaty na temat finansowania przez państwo tajnych operacji, Montalembert porusza sprawę polską, zarzucając rządowi polityczny egoizm. Po replice Guizota, który przypomina francuską zasadę nieingerencji w tej kwestii, i replice księcia Moskova, na trybunę wstępuje Hugo. Przypomina najpierw niedawne wydarzenia w Galicji i cyniczną politykę władz austriackich, by następnie przedstawić historyczne i moralne prawa Polski do niepodległości.

¹ Nie wolno zmieniać.

Polska
Przemówienie Wiktora Hugo wygłoszone w Izbie Parów
19 III 1846

Panowie!

Będę mówił bardzo krótko. Wzywa mnie do wstąpienia na tę trybunę uczucie, któremu poddaję się nieodparcie.

Kwestia omawiana w obecnej chwili w tym dostojnym zgromadzeniu nie jest kwestią zwyczajną, nie ma ona normalnego znaczenia sprawy politycznej. Łączy ona we wspólnej i powszechnej przychylności różnice zdań najbardziej zdeklarowane, opinie najbardziej przeciwstawne. I można powiedzieć bez większego ryzyka, że nikomu w tym gronie, nikomu nie są obce owe szlachetne wzruszenia, owe głębokie sympatie.

Z czego wypływa to powszechne uczucie? Czy nie odczuwacie wszyscy, że rozważana sprawa ma w sobie coś wielkiego? Oto cywilizacja sama narażona jest na szwank, znieważona przez pewne akty dokonane na naszych oczach w jednym z zakątków Europy. Aktów tych, panowie, nie chcę nazywać, nie będę jątrzył rany żywej i broczącej. Wszelako stwierdzam jedno, stwierdzam bardzo dobitnie: cywilizacja europejska doznałaby dotkliwego uszczerbku, gdyby żaden głos protestu nie podniósł się przeciw postępowaniu rządu austriackiego wobec Galicji.

Od czterech wieków spośród wszystkich narodów dwa odgrywały w cywilizacji rolę bezinteresowną; te dwa narody to Francja i Polska. Zważcie to, panowie: Francja rozpraszała mroki, Polska odpierała barbarzyństwo. Francja rozsiewała idee, Polska chroniła granice. Lud francuski był misjonarzem cywilizacji w Europie, lud polski był jej rycerzem.

Gdyby lud polski nie dokonał swego dzieła, lud francuski nie mógłby być dokonać swojego. Pewnego dnia, w pewnej chwili w obliczu straszliwego najazdu barbarzyństwa Polska miała Sobieskiego, jak Grecja miała Leonidasa.

Są to, panowie, fakty, które nie dają się wymazać z pamięci narodów. Kiedy jakiś lud pracował dla innych ludów, jest jak człowiek, który pracował dla innych ludzi. Otacza go wdzięczność wszystkich, spotyka się z sympatią wszystkich. Sławiony jest w swojej potędze, poważany w swoim nieszczęściu. A jeśli wskutek bezwzględności czasów ten lud, co nigdy nie kierował się egoizmem, co zawsze szedł za swoją wspaniałomyślnością, za szlachetnymi i przemożnymi porywami, które mu nakazywały bronić cywilizacji – jeśli ten lud jest niewielkim ludem, pozostaje wielkim narodem.

Taki jest, panowie, los Polski. Ale Polska, panowie parowie, jest wciąż dla nas wielka, jest ona wielka przez sympatie Francji, jest wielka przez szacunek Europy! Dlaczego? Dlatego, że służyła wspólnocie europejskiej, dla-

tego, że w pewnych chwilach oddała całej Europie takie usługi, o których się nie zapomina [...].

Jeżeli zabieram dziś głos, to dlatego, że tak jak i wy wszyscy wyczuwam szlachetne poruszenie Francji, to dlatego, że Polska nigdy nie powinna na próżno wzywać Francji [...].

A zatem trzeba, aby trybuna francuska w obronie narodu polskiego podniosła obecnie głos bezinteresowny i niezależny. Niech ogłosi przy tej okazji, jak przy wszystkich innych, wieczyste idee porządku i sprawiedliwości i niech w imię idei stabilizacji i cywilizacji broni sprawę Polski uciśnionej. Po tylu waśniach i po tylu wojnach oba narody, o których mówiłem na początku, owa Francja, co podniosła i rozwinęła cywilizację Europy, owa Polska, co jej broniła, przeszły różne koleje losu. Pierwsza została pomniejszona, ale pozostała wielka. Druga została zakuta w kajdany, ale pozostała dumna. Te dwa narody powinny się dzisiaj porozumieć, powinny żywić dla siebie ową głęboką sympatię dwóch braci walczących razem. Oba – mówiłem to i powtarzam – wiele zrobiły dla Europy: jeden hojnie obdarowywał, drugi się poświęcał.

Przełożył Jerzy Parvi, w: J. Parvi, *Polska w twórczości i działalności Wiktora Hugo*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 222-226.

Podczas emigracji na wyspie Jersey, Hugo nie przestaje wyrażać swojej solidarności z emigrantami polskimi. Kilkakrotnie, korzystając z okazji rocznic powstania polskiego z 1830 roku w latach 1852, 1853 i 1854, podnosi głos, aby piętnować tyranów i oprawców, ale także, aby niczym prorok nakreślić wizję przyszłej wspólnoty narodów. Jego mowy, z których zamieszczamy tu dwa fragmenty, drukowane były w czasopiśmie L'Homme i w oddzielnych broszurach rozprowadzane (nielegalnie) za granicą. Publikacją tych tekstów zajmował się Zygmunt Świętostawski, właściciel drukarni przebywający na wyspie po upadku powstania listopadowego.

Biesiada polska.

Rocznica rewolucji polskiej 29 listopada 1852

Wygnańcy z Polski!

Wywołujecie moje imię w trakcie tego święta, które ma uczcić wasze wielkie boje. Jest to wezwanie z waszej strony. Wstaję.

Ten obchód jest mi drogi. Jest mi drogi podwójnie, a wiecie dlaczego, obywatele? Dlatego, że nie tylko przywodzi nam na myśl wasze bohaterskie przebudzenie w roku 1830, lecz także i głównie dlatego, że sławi rewolucję w czasie, w chwili niemal, gdy niewolnictwo opowiada się za cesarstwem.

- Tak jest, podoba mi się ten obchód, odpowiada mi on. To zespolenie, w którym uczestniczę, to zespolenie wygnanej Francji i proskrybowanej Pol-

ski w chwalebnym przypomnieniu, w pamiętnej dacie, godnie nosi charakter aktu wiary. Tak, obywatele, w momencie gdy wydaje się, że trumny się zamykają, należy utwierdzać nowe życie [...].

29 listopada 1830 Polska poczuła, że przyszedł moment, aby nie dopuścić do przedawnienia narodowości, i w owym dniu zadała ten potężny cios szablą.

Ta szabla została później złamana. Porządek – wypowiedziano to plugawe słowo – porządek zapanował w Warszawie. Ten lud, który był bohaterem, stał się znów niewolnikiem i znów przywdział zgrzebny strój galernika. Władcy godni katorgi znowu przykuli do łańcucha tego katorżnika godnego aureoli.

O Polacy, macie niemal prawo zwracać się do nas, synów Europy, z uczuciem goryczy. Serce moje ściska się na myśl o was. Traktat z roku 1772, ten czyn popełniony na oczach Francji, w pełnym blasku filozofii i cywilizacji, w samym zenicie działalności Woltera i Rousseau promieniującej na świat, traktat z roku 1772 jest wielką plamą na wieku osiemnastym, jak 2 grudnia jest wielką hańbą wieku dziewiętnastego². Przez bardzo długi okres w historii – aby to powiedzieć, nie czekałem do dzisiejszego dnia, przypominałem o tym 19 marca 1846 w zgromadzeniu politycznym, do którego należałem – od pierwszych lat panowania Henryka II do ostatnich lat Ludwika XIV Polska chroniła kontynent, raz po raz zdjęty strachem przed zalewem Turków. Za tym szansem Europa żyła, rosła, myślała, rozwijała się, była szczęśliwa, stawiała się Europą. Barbaria – przyływ spienionego morza – uderzała o Polskę jak ocean o skałę, a Polska odpowiadała barbarii jak skała oceanowi: dalej nie pójdziesz. Trwało to trzysta lat.

Jaka była nagroda? Pewnego pięknego dnia Europa, którą Polska ocaliła przed Turcją, wydała Polskę Rosji [...]. Polska stała na warcie. Europa ją wydała. Komu? Wrogowi.

A kto dokonał tej rzeczy, dla której nie ma nazwy? Dyplomaci, ówczesne mózgi polityczne, zawodowi mężowie stanu. Otóż jest to nie tylko niewdzięczność, jest to niedorzeczność. Jest to nie tylko podłość, jest to głupota [...].

Polacy, mówię to wam z głębi duszy, ja was podziwiam. Jesteście weteranami prześladowania. Na tym kielichu goryczy, z którego dziś pijemy, znajdujemy ślad waszych ust. Wy nosicie szlify wygnańcze. Wasi bracia są na Syberii, jak nasi są w Afryce. Wygnańcy z Polski! proskrybowani z Francji kłaniają się wam.

Przełożył Jerzy Parvi, w: J. Parvi, *Polska w twórczości i działalności Wiktora Hugo*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 228-230.

² Chodzi o zamach stanu dokonany przez Ludwika Napoleona, który 2 grudnia 1851 r., trzy lata po wyborze na urząd prezydenta Republiki, proklamował się Cesarzem Francuzów.

Dwudziesta trzecia rocznica rewolucji polskiej, 29 listopada 1853 na Jersey

...Obywatele, z głębi niedoli, w której jeszcze się znajdujemy, pošlijmy przyszłości wspólne przesłanie. Pozdrówmy ponad wszystkimi zrywami i wszystkimi wojnami, pozdrówmy błogosławiony świt Stanów Zjednoczonych Europy. O, będzie to wspaniałe osiągnięcie. Żadnych granic, żadnych cel, żadnych wojen, żadnych wojsk, żadnego proletariatu, żadnej ciemnoty, żadnej nędzy. Wszelki zawiniony wyzysk usunięty, wszelki zabór zniesiony. Bogactwa pomnożone dziesięciokrotnie, problem dobrobytu rozwiązany przez naukę. Praca prawem i obowiązkiem. Zgoda między ludami, miłość między ludźmi. System karny podporządkowany wychowaniu. Miecz złamany jak szabla. Proklamowanie i nienaruszalność wszystkich praw, prawo człowieka do nietykalności, prawo kobiety do równości, prawo dziecka do oświaty. Myśl jedyną siłą sprawczą, materia jedynym sługą. Rządy wynikłe z przedkładania praw społeczeństwa nad prawa natury, to znaczy żadne inne rządy jak tylko te, które są prawem Człowieka. Oto, obywatele, czym może będzie Europa jutro, a ten obraz, który was napawa radością, jest tylko niepełnym i pośpiesznym szkicem. Proskrybowani, błogosławmy naszych ojców spoczywających w grobie, błogosławmy te sławne daty widniejące na tych murach, błogosławmy święty pochod idei. Przeszłość należy do władców, a imię jej Barbara. Przyszłość należy do ludów, a imię jej Człowieczeństwo!

Przełożył Jerzy Parvi, w: J. Parvi, *Polska w twórczości i działalności Wiktora Hugo*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 234-235.

W styczniu 1863 roku, na wieść o wybuchu kolejnego powstania w Polsce, Wiktor Hugo pisze, na prośbę znanego emigranta rosyjskiego, Aleksandra Hercena, słynny list do rosyjskich żołnierzy, opublikowany w La Presse i kilku innych wolnych gazetach europejskich. Wzywa żołnierzy carskiej Rosji, by zaprzestali walki przeciwko powstańcom w imię solidarności z ich żądaniami.

Do wojska rosyjskiego

Żołnierze rosyjscy! [...]

Jeżeli w świętej godzinie, gdy dostojna Polska powstaje, w owej rozstrzygającej godzinie, gdy dany jest wam wybór między Petersburgiem, gdzie jest tyran, a Warszawą, gdzie jest wolność, jeżeli w decydującym konflikcie zapoznacie wasz obowiązek, wasz jedyny obowiązek, jakim jest braterstwo,

jeżeli uznacie, że jest to wasza sprawa przeciw Polakom wspólna z ca-
rem, ich katem i waszym,

jeżeli wy, uciśnieni, wyniesiecie z tego ucisku tylko tę lekcję, że trzeba
wspierać ciemną,

jeżeli waszą niedolę przemienicie w hańbę,

jeżeli wy, co macie miecz w dłoni, użyjecie waszej ślepej i zwodniczej si-
ły w służbie despotyzmu – ociążałego i słabego potwora, co wszystkich was
miażdży, tak Rosjan, jak Polaków,

jeżeli zamiast odwrócić się i stawić czoła rzeźnikowi narodów, podle
zgnieciecie ciężarem orężnej i liczebnej przewagi te bohaterskie ludy do-
prowadzone do rozpacz, domagające się najpierwszego prawa, prawa do
ojczyzny,

jeżeli w pełni dziewiętnastego wieku dopuścicie się morderstwa Polski,
jeżeli uczynicie to – pamiętajcie, ludzie armii rosyjskiej, że poniżycie się – co
wydaje się wprost niemożliwe – bardziej nawet niż amerykańskie hordy
z Południa i wzbudziecie odrazę cywilizowanego świata! Zbrodnie przemocy
są i pozostaną zbrodniami. Karą jest zgroza publiczna.

Żołnierze rosyjscy, niech Polacy będą waszym natchnieniem, nie walcz-
cie z nimi.

Macie przed sobą w Polsce nie wroga, lecz wzór.

Hauteville House, luty 1863

Przełożył Jerzy Parvi, w: J. Parvi, *Polska w twórczości i działalności Wiktora
Hugo*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 243-244.

*Pośród licznych deklaracji Hugo na temat Polski, warto odnotować jeszcze po-
niższe przesłanie skierowane 17 maja 1867 roku do Komitetu Budowy Pomnika
Mickiewicza, z okazji odstonięcia medalionu Augusta Préault na grobie Adama
Mickiewicza, znajdującym się wówczas na cmentarzu w Montmorency. Ten krótki,
natchniony tekst dobrze oddaje wspólnotę duchową obu poetów.*

Do Komitetu Budowy Pomnika Mickiewicza

Proszono mnie o słowo w sprawie tego znamienitego grobu. Szlachetny
syn wielkiego poety Polski zwraca się do mnie i rzecze: niech pan powie
o moim ojcu. Mówić o jego ojcu, mówić o Mickiewiczu – to mówić o tym,
co piękne, słuszne i prawdziwe, to mówić o prawie, którego był żołnierzem,
o obowiązku, którego był bohaterem, o wolności, której był apostołem,
i o wyzwoleniu, którego jest zwiastunem.

Mickiewicz odtwarzał wszystkie starodawne cnoty mające w sobie moc odmładzania. Był kapłanem ideału. Jego sztuka jest wielką sztuką. Głębokie tchnienie świętych lasów jest w jego poezji. Zrozumiał ludzkość i jednocześnie naturę. Jego hymn do nieskończoności splata się ze świętym tętnem rewolucyjnym. Wygnany, proskrybowany, zwyciężony, wspaniale głosił na cztery strony świata dumne prawo do ojczyzny. Pobudkę trąbi ludom geniusz. Kiedyś był to prorok, dzisiaj jest to poeta. A Mickiewicz jest jednym z heroldów przyszłości.

Jest życie w takim grobie.

Nieśmiertelność jest w poecie, zmartwychwstanie jest w obywatelu. Pewnego dnia Ludy Zjednoczone Europy powiedzą Polsce: wstań! I z tego grobu ujdzie jego wielka dusza.

Tak, ten wzniosły duch, Polska, leży w nim razem z tym poetą. Niech pozdrowiony będzie Mickiewicz! Niech pozdrowiony będzie ten wielkoduszny uśpiony, co się przebudzi! On słyszy mnie, wiem to, i on mnie rozumie. On i ja to dwaj nieobecni. O ile w moim odosobnieniu i w moich ciemnościach nie mogę ofiarować żadnego wieńca w imię sławy, o tyle mam prawo zbratać się z cieniem w imię nieszczęścia. Nie jestem głosem Francji, jestem krzykiem wygnania.

Wiktor Hugo
Hauteville House, 17 maja 1867

Przełożył Jerzy Parvi, w: J. Parvi, *Polska w twórczości i działalności Wiktora Hugo*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 245-246.

Victor de Laprade

(1812–1883)

Był poetą i profesorem na Wydziale Literatury w Lyonie, członkiem Akademii Francuskiej i deputowanym do Parlamentu, autorem zbiorów wierszy, takich jak *Poèmes évangéliques*, *Odes et poèmes* czy *Poèmes civiques*. Jest to poezja poważna, wręcz podniosła, przeniknięta głębokim mistycyzmem. W lutym 1832 roku Laprade był świadkiem przemarszu resztek polskiej armii ulicami Lyonu; polscy żołnierze udawali się do Avignon, dokąd kazano im się rozproszyć. Opowiedzieli mu wówczas o oblężeniu Warszawy. Laprade związał się przyjaźnią z poetą Konstantym Gaszyńskim, który po upadku powstania listopadowego schronił się we Francji i zamieszkał w Aix. Camille Latreille przytacza w swojej księdze wspomnień wiersz Laprade'a zatytułowany *Do wygnańców*, poprzedzając go tymi słowami: „Wzruszającą jest rzeczą widzieć studentów z Aix, gdy 24 grudnia przyłączają się do Polaków, by wziąć z nimi udział w narodowym rytuale i spożyć tradycyjną potrawę. Laprade podniósł się, a kiedy czytał swoją odę *Do wygnańców*, w wielu oczach pojawiły się łzy...”¹

Do wygnańców

Kiedy Paryż znak da swej siostrze Warszawie,
Że czas na moskiewskie polować niedźwiedzie,
Gdy z bronią na ramieniu, ładownicą z boku,
Za biało-czerwoną przyśpieszycie kroku,
Gdy do uszu cara francuskie podmuchy
Zaniosą Marsylianki gniewnej pomruk głuchy,
A z nieczynnych odtąd już kopalń Północy
Pieśni Trzeciego Maja dobiegną odgłosy,
Kiedy ruszycie w drogę żołnierze, poeci
Błękitnoocy, łagodni, jasnowłosi,
Serca proste a mocne, na pół stal i kwiaty,
W przyjaźni anioły, w walce lwa przymioty,

¹ Równie wzruszającą odpowiedź poetycką na ten wiersz da w 1838 r. Konstanty Gaszyński w utworze pt. *Do Wiktora de Laprade. Odpowiedź na wiersz jego do wygnańców polskich*. Zob. *Poezje Konstantego Gaszyńskiego*, Wydanie zupełne, Lipsk, F. A. Brockhaus, 1868, „Biblioteka Pisarzy Polskich”, t. 52, s. 121-123.

Gdy Bóg poprowadzi was nareszcie wolnych,
By, choćby umrzeć przyszło, pomścić naszych zmarłych,
O, bracia! Powiedzcie, że mnie wybierzecie
I choć najmniej godnego, ze sobą weźmiecie!
Jestem tylko poetą, a więc marzycielem,
I mieczem nigdy trwogi, jak wy, nie zasieję,
Lecz już w dziecięcej piersi me serce pałało
I, gdy wy bój toczyliście, z żalu umierało.
Ja nie wiem, jak zdołam maszerować z wami,
Lecz gdy siły uciekną, zapał pozostanie.
Więc naprzód! Nie trzeba mi będzie ostrogi,
Gdy w dniu walki usłyszę zew trąbki tak drogi.
Nieważne, czy na wozie, czy też na lawecie;
Niech tylko wolność, bracia, ze sobą mnie niesie!
Gdzie chcecie mnie rzućcie, z przodu, z tyłu, wszędzie.
Niech krew, co się gotuje, dam waszej ojczyźnie!
Znajdziecie dla mnie jakąś szablę starą, sztandar
Czy bęben porzucony przy żołnierzu rannym.
A ja przed linię ognia wystąpię z szeregu,
Dam znak do ataku krzyżąc „Chwała Bogu!”
A gdy orła waszego zatknę wkrótce potem
Na ostatnim bastionie, gdzie ginie despotyzm,
Wtedy ostatnia kula sięgnie mego serca
I duszę mą uwolni z okrzykiem zwycięstwa.
Poeto mój, i wy, co z Francji powrócicie,
Wy, których tak kochałem w dniach niedoli waszej,
I stąd bracia nasi pośród was obecni,
Pocałunek na czole mym złożcie serdeczny.
W naszym sztandarze świętym, dziur po kulach pełnym,
Ciało me pochowajcie na polu bitewnym.
Gdy pieśni o wolności waszej zabrzmia tony,
Wy wspomnijcie o mnie, wolnym i wskrzeszonym!...

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Camille Latreille, *A des proscrits*, w: *Souvenirs d'étudiants lyonnais. Le Romantisme en Provence. Aix en 1834*, Lyon, A. Rey, 1914, s. 103-104.

W nocy towarzyszącej wierszowi Resurrecturis, którego fragmenty tu zamieszczamy, opublikowanemu po raz pierwszy w czerwcu 1861 roku w czasopiśmie Le Correspondant w reakcji na wiadomość o masakrze urządzonej przez Rosjan w Warszawie, Laprade przyznaje, iż tytuł utworu zapożyczony został od Zygmunta

Kraśińskiego, autora m.in. Psalmów przyszłości, znanego we Francji jako „anonymowy poeta z Polski” (*poète anonyme de la Pologne*). Kraśiński przedstawiony zostaje jako ten, który głosił wobec rosyjskiego zaborcy opór poprzez męczeństwo, czynnik stanowiący o niezwykłej sile narodu polskiego². Nota zawiera fragmenty hymnu polskiego poety z 1846 roku w filologicznym przekładzie francuskim Konstantego Gaszyńskiego. Sam Kraśiński zaś, w liście do Gaszyńskiego przebywającego na emigracji w Aix, określał Laprade’a jako poetę większego niż Hugo czy Lamartine.

Resurrecturis. Do Polaków

Polsko, oto znów dar twój krwi nieokiełznanej,
Chrystusowi tak dobrze i wolności znanej!
Ach! Nigdy męczennicy ni żołnierze twoi
Nie mieli więcej prawa do ojczyzny swojej,
Niż wtedy, gdy bez walki padli na kolana,
By wraz stanąć w pokorze przed obliczem Pana.
Nie! Nawet w czasach długiej z niewiernymi walki,
Gdy za twym krył się mieczem Zachód chrześcijański,
Ni gdy synowie twoi padali ofiarnie
Pod sztandarem niewdzięcznym naszej wielkiej armii,
Ni gdy Kozakom czarnym miasta wydzielali
I do walki zwycięskiej na stu jeden stawiali,
Nigdy krew ich nie była pod żelazem wroga
Bardziej święta dla ludzi i czystsza dla Boga! [...]

Ja czuję, że ta chwila smutna, lecz głęboka,
Dziś w skromnym poecie wzbudziła proroka.
On wie: z tych sławnych zmarłych wolność się narodzi,
A każda ich krwi kropla po stokroć obrodzi. [...]

Wolność tutaj zdeptana – czy gdzie indziej jeszcze
Znajdzie żołnierzy dla was i dni znajdzie lepsze.
Więcej czyn wasz przyniósł, o zmarli bez pomsty,
W tym jednym wiary dniu, niż miecz wojujący! [...]

Z dala od parweniuszy i głupiego tłumu,
Honor szuka Tebaidy bez zbędnego szumu.
Tam przechowa się snadnie wiara, która ginie,

² *Le Correspondant*, juin 1861, s. 391.

I ludzie, dnia pewnego, wyjdą z tej pustyni...
Radzę, wierzcie poecie, bratu miejsc odludnych,
Który swym sercem czyta sens rzeczy tajemny;
Który ptakom podobny, z głębi horyzontu
Widzi, jak wschodzi piękno przyszłego porządku;
Który w duszy, w roślinie na głos jego czulej
Słyszy, jak płyną soki, tryska myśli strumień;
Który nawet w ciemności nieomylnie powie,
Czyliż idzie na burzę, czyliż na pogodę.

Ja widzę, słyszę w dali, w głębi mojej duszy,
Jak zbliża się ogień i jakieś odgłosy.
Gromadzą się dla jutra na niebie spokojnym
Błyskawice ducha; za was stoczą wojny!
Sprawiedliwość nierychła, lecz jest na tym świecie;
Dla świętej sprawy mściciel pojawi się przeciw.
Być może dziś wieczorem, pośrodku błyskawic,
Jakieś nowy Labarum na niebie się zjawi
I kat sam, kiedy ujrzy nagle swój upadek,
Swą skrwawioną dłoń zbira ku Bogu wystawi.
I wtedy grób wolności zostanie zburzony,
Wielki naród męczeński zaś z martwych wskrzeszony.

1861

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Resurrecturis. Aux Polonais*, « Le Correspondant », 1861, s. 385-390.

Trzeci z prezentowanych tu wierszy pochodzi ze zbioru Poèmes civiques (1873). Skomponowany w lutym 1863 roku, a więc w pierwszych tygodniach kolejnego powstania polskiego, wyraża gorzyc francuskiego poety wobec męczeństwa narodu opuszczonego przez wszystkich, w tym i przez Francję, ale zarazem niezachwianą nadzieję chrześcijanina przekonanego o ostatecznym zwycięstwie tego bohaterstwa narodu, tak wiernego Bogu.

Do męczenników

„Jeszcze nie nadszedł dzień”, tak mówią... To nieważne!
Heroizm twym udziałem każdym dniem i nocą.
Nie, Polsko Chrystusa, nie, nie, ty żyjesz wszakże!
Ty zmusisz niebiosa, by przyszły ci z pomocą.

Wobec twych wczoraj zmarłych nienawiść się myli:
Widząc, jak naród własną swą żałobę nosi,
Jak synowie swe życie bez walki złożyli,
A kapłan Pana Boga nad ich trumną prosi,

Twoi kaci myśleli, że już nie powstaniesz...
A ten świat bez Boga, w którego ty wciąż wierzysz,
Myślał: „Kraj, który klęczy w modlitewnym stanie
Ma wciąż męczenników..., lecz nie ma już żołnierzy!”

Popatrzcie, czyż nie stoją gotowi do walki
Ci, którzy wczoraj jeszcze pieśni pogrzebowe
Śpiewali przed ołtarzem, zginali swe karki,
Bili się mocno w piersi, kajali przed Bogiem?

Zwycięzysz, Polsko, mocą męczeństwa lub bitwy,
I tyranów na tronach wnet rozpędzisz chmarę.
Miej jednak zawsze w walce swoją broń modlitwy;
Zachowasz swoje imię, gdy zachowasz wiarę.

Chrystusowe jarzmo, co pychę poskramia,
Zachowaj, gdy ostrogi zdobywają młodzi.
Pozwól jeszcze dowódcom u bitwy zarania,
Znak krzyża pierwiej czynić na czole wojskowym.

Módl się! ach módl! bo znikąd pomoc nie nadejdzie
Poza Bogiem męczeńskim, któremu ty ufasz.
Na zakrwawionej ziemi sama odtąd będziesz
Z mieczem i krzyżem twoim; świata tym nie wzruszysz.

Jeśli wciąż w nas wierzyłaś, otwórz wreszcie oczy!
U stóp swojego krzyża usłysz prawdę całą.
Ta Francja, siostra twoja, ma własne kłopoty!
Nic od nas nie otrzymasz, nic!... prócz życzeń paru.

Ta Francja, powiadają, walczy o idee,
Głosząc prawa człowieka i obywatela.
Z naszych piersi wylało się już dotąd wiele
Krwi dla Mahometa i dla Machiawela.

Nigdy dla ciebie, Polsko, nigdy ani kropli!
Nadzieje swe gdzie indziej skieruj i ramiona.

Francuska krew i złoto w inną stronę poszły.
Tak, pozostaniesz sama... lecz niewyciężona!

Chwała ludowi temu, co w nierównym boju
Za swe imię umiera, dla Boga waleczny;
Który grób swój buduje na zgliszczach miast swoich!
Mówicie o zgubie... Lecz ten naród wieczny!

On ducha, co ożywia, nosi w swoich trzewiach
I sam rozpała ogień, który go wyzwala.
Przyszłość, przeszłość jest w rękach tego, który wierzy!
On na swym krwawym stosie swe prawo utrwala.

Narodzie, będziesz wolny, bo umiesz umierać!
Na próżno wróg twój stawia wokół ciebie wieże;
Niewdzięczna Europa darmo cię zamknęła
W zagrodzie, której teraz trójka sępów strzeże.

Będziesz żył! bo na sobie tylko polegales,
W swoim sercu wyłącznie oparcia szukając.
Będziesz żył! bo przyrzeczeń chrzcielnych dotrzymałeś,
Chrystusa wyznając, gdy się go zapierają.

Będziesz żyć przez swych zmarłych, matko boleściwa,
Przez krew synów gnębionych, lecz przecie zwyciężskich.
Choć żaden Francuz w śniegi twoje nie przybywa,
By wesprzeć cię ramieniem, masz dar serc tysięcy.

Tworzy się w imię twoje niewidzialna liga,
Litości spisek, który zduszony być nie może...
Głośmy, Muzy, kruczają cichą a cierpliwą,
A znów ujrzymy tryumf ducha nad żelazem.

Do was, o męczennicy, chwała ta należy.
Zostawcie nam ostrożność i rachunek zimny...
Zanim nasz czas nadejdzie, walczcie bohaterzy.
Tak jak Bogu swemu, swym prawom bądźcie wierni.

Luty 1863

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Victor de Laprade, *A des martyrs*, w: *Poèmes civiques*, Livre second, 2^e édition, Paris, Didier, 1873, s. 291-297.

Edgar Quinet (1803–1875)

Historyk, filozof i poeta, a także, obok Micheleta i Mickiewicza, profesor w Collège de France, Edgar Quinet przejdzie do potomności jako zdeklarowany republikanin, „żywe sumienie” oporu wobec Cesarstwa Napoleona III. Od wczesnego dzieciństwa wyrastał wszakże w atmosferze legendy napoleońskiej, czego owocem jest obszerny poemat z 1836 roku zatytułowany Napoleon, w którym autor przedstawia, jak sam przyznaje, Napoleona „większego i szlachetniejszego niż w rzeczywistości” (Przedmowa z 1857 roku). Jedną z 52 pieśni składających się na ten poemat poświęcona jest księżu Józefowi Poniatowskiemu, poległemu w bitwie pod Lipskiem, kilka dni po otrzymaniu z rąk Napoleona butawy marszałkowskiej. Podobnie jak Béranger, który przywoływał w swojej piosence wspomnienie śmierci Poniatowskiego w nurtach Elstery w kontekście wydarzeń z roku 1831, by wzywać do niesienia pomocy Polakom, Quinet oddaje hołd odwadze i poświęceniu największego z polskich bohaterów epopei napoleońskiej. Nazwisko Poniatowskiego wyryte jest na paryskim Łuku Tryumfalnym.

Poniatowski

Niczym kłęb dymu czarny,
Na zboczach gór, oddziały armii
Rozproszyły się przed nocą.
Przed świtem jawi się w mroku
Błady jeździec. Sunie bezgłośnie,
Jego lanca drży żałośnie.
Wypłakała już krwi morze
Na swej jakże sławnej drodze!

– Moja dobra, polska lanco,
Rano w radosnym tkwiłaś tańcu,
Czemu płaczesz teraz w bólu?
– Poniatowski, wielki królu,
Nie wiem czemu na tę chwilę
Tak mi zimno, tak łyzy leję.
Trawa jęczmy, chmury ciężkie!
Rzeka wielka. Brzeg się trzęsie.

- A ty, dzielny mój rumaku,
Czemu już nie trzymasz kroku?
- Poniatowski, królu miły,
Lanca zmarzła! Szabli brak siły!
Uciekajmy w mej stajni stronę,
Gdzie w łożu z piasku położone,
Niczym konie w swej uprzęży,
Śpią rzek polskich długie wstęgi.

- Twoja stajnia jest tu, w bitwie,
Twoja trawa w walce kwitnie,
Lwów krokami podeptana.
Tam w oddali Polski nie ma,
Ona jest tu, na tym brzegu,
W mojej lancy, w twoim biegu.
I z poległych ciałami,
Które płyną wodami.

Choć ostrogą pan go nie spał,
Dreszcz rumakiem prawym wstrząsnął.
Choć pan słowa nie rzekł wcale,
Skoczył rumak w rzeki fale.
Fala blednie, mruży woda;
Na powierzchni nagle zbroja.
Potem cisza, tylko rzeka
Krwią się marszczy, drży i czeka.

Ach! Kiedyż ujrzymy na brzegu
Jeźdźca z szablą w pełnym biegu?
Sto fal już go kołysało,
Tysiąc wód się przewalało.
Czy z kipieli się wynurzy?
Fala blednie u swej grzywy,
Lot jaskółki jej dotyka.
Fala milczy... i zasypia.

Kiedyż stanie znów szarmancko
Jeździec ten ze swoją lancą
Na rzek polskich brzegu?
Kiedyż rumak zręczny w biegu
Do swej stajni się przytuli?

Fala piasek pieści czule,
Gniazdo wije czajka dzika.
Fala milczy... i zasypia.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Edgar Quinet, *Napoléon. Poème*, 2^e édition, Paris, A. Dupont, 1836,
s. 285-290.

Louise Colet (1810–1876)

Znana dziś jako Muza i kochanka całego szeregu pisarzy, między innymi Flauberta, Vigny'ego i Musseta, Louise Colet pozostawiła wszakże obfitą i różnorodną spuściznę literacką. Autorka zbiorów poetyckich cieszących się w swoim czasie pewnym sukcesem (*Les Fleurs du midi*, 1836 – Kwiaty południa; *Penserosa*, 1840), czterokrotnie ukoronowana nagrodą Akademii Francuskiej, zwróciła także na siebie uwagę poglądami feministycznymi (*Le Poème de la femme*, 1853–1856 – Poemat o kobiecie) czy skandalizującymi powieściami, w których rozprawia się ze swoimi byłymi kochankami (*Une Histoire de soldat*, 1856 – Żołnierska historia; *Lui*, 1860 – On).

Zbiór zatytułowany *Les chants des vaincus* (Pieśni zwyciężonych, 1846) otwiera poemat o takim samym tytule, wzywający poetów do ofiarowania swojej sztuki „bohaterom, męczennikom wzniosłej sprawy”, zamiast „profanowania pieśni tematyką skierowaną do szczęśliwych tego świata”. Rozwijając tę myśl przewodnią, Louise Colet opiewa walkę Włochów z austriackim okupantem (*Les frères Bandiera* – Bracia Bandiera), opowiada o walkach Czeczenów z Rosjanami (Schamil), gloryfikuje wyczyny żołnierza francuskiego w Afryce (*Le Marabout de Sidi-Brahim* – Marabut z Sidi-Brahim), krytykuje papieża, który nakazał iluminować kopułę bazyliki Świętego Piotra z okazji wizyty cara Mikołaja I (*L'Empereur de Russie à Rome* – Car Rosji w Rzymie) itd. Rzecz jasna, nie zapomina poetka o sprawie polskiej, której poświęca dwa wiersze. O ile pierwszy wpisuje się w sposób naturalny w pierwotny projekt autorki, geneza tego drugiego jest bardziej specyficzna. Według Jeana-Paula Cléberta¹, Louise Colet poznała na początku 1846 roku pewnego Polaka nazwiskiem Borys Christien, którego została kochanką. Czy to ten nowy związek kieruje jej spojrzenie ku Polsce? W każdym razie z zainteresowaniem śledzi powstanie w Galicji, a w celu zdobycia informacji udaje się 20 lutego 1846 roku na bal w Hotelu Lambert, wydany przez księżną Czartoryską na rzecz emigrantów polskich. Kilka tygodni później, z drukarni A. Reného wychodzi czterostronicowa plakatka zawierająca wiersz Réveil de la Pologne (Przebudzenie Polski).

Przesłanie do polskiej emigracji

Już nie dla królów śpiewają poeci,
Ich lira już nie wyda tonów uwielbienia;

¹ Louise Colet ou la Muse, Presses de la Renaissance, 1986, s. 116-119.

Odtąd dla ludów pieśń ich w świat polecie
I słowa pokrzepienia.

Ni zaszczyty, ni złoto moskiewskiego cara
Nie wzbudziły wszak pochlebstw naszych sławnych bardów;
To narodu banitów krwawiąca ofiara
Ma prawo do ich hołdów.

To dla was, o wygnańcy, szlachetne ofiary
Okrutnej władzy tyrana,
Otwiera Francja wobec nieszczęścia bez miary,
Siostrzane ramiona.

To wam dzisiaj głosi tę prawdę natchnioną,
Że Polska będzie wolna, i że dnia pewnego,
Zwycięscy, przyciśnięcie ziemię uświęconą
Do serca waszego.

Tak, opadną łańcuchy, albowiem jej sprawa
Złączona z nieba sprawą i sprawą ludzkości.
Bo stary świat już odszedł, a tyrania krwawa
Ustępuje miejsca wolności.

Już nie dla królów śpiewają poeci,
Ich lira już nie wyda tonów uwielbienia;
Odtąd dla ludów pieśń ich w świat polecie
I słowa pokrzepienia.

1844

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Louise Colet, *Les Chants des vaincus. Poésies nouvelles*, Paris, A. René
et Cie, 1846, s. 13-14.

Przebudzenie Polski

On wstaje, on wzywa do życia,
Naród, który chcą pogrzyżyć;
On z grobu wychodzi dzisiaj,
A nad Krakowem biały orzeł krąży!

Wzniosły zryw! To ciało udęczone,
Przez lat piętnaście wzrastało w nadziei.

Królowie chcieli mieć je zniewolone,
Dziś pod jego spojrzeniem zadrżeli.

Choć strach czują, ich liczba uspokaja:
Dobrze wszak umiała sępów koalicja
Od stu lat jątrzyć ranę, która nie przestaje
Wciąż krwawić z boku szlachetnego jeńca!

Ciężkim jest potrójna tyrania całunem,
O wolności! Racz zwolnić nieco biegu!
Lecz tyś wciąż dobrym duchem i natchnieniem
Nie znającego klęski ludu!

O, bohaterstwa przykładzie najtrwalszy!
Na śmierć i życie walka ciągle cię zaprzęta!
Na trzech sam jeden!... Europa patrzy,
A dramat krwawy nie ma końca.

Twa walka szlachetna, wszakże beznadziejna;
Wiesz o tym dobrze... lecz nie składasz broni,
Dumna Polsko, przegrana, ale nieśmiertelna,
Której nikt nie ujarzmił i nikt nie poskromił!

Na próżnio Francja marzy o twym wyzwoleniu.
Co za ramię wstrzymuje braterską przysługę?
Któż wielkie serce Francji hamuje w dążeniu?
Cóż to się stało z trzech dni lipca ludem?²

6 marca 1846

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Louise Colet, *Les Chants des vaincus. Poésies nouvelles*, Paris, A. René et Cie, 1846, s. 157-158.

² Mowa o 27, 28 i 29 lipca 1830 r., dniach zwanych „les Trois glorieuses”, rewolucji, która doprowadziła do powstania monarchii Ludwika Filipa.

Pierre Gras

Wśród druków ulotnych przechowywanych w Bibliothèque Nationale de France znaleźć można poniższą pieśń sygnowaną P. Gras, która sprzedawana była, jak wyjaśnia publikacja, ozdobiona zresztą kilkoma pięknymi winietami, „na rzecz Polski”, i śpiewana na melodię Trzy kolory¹. Inspirowany powstaniem krakowskim z lutego 1846 roku oraz patriotyczno-rewolucyjnym fermentem, który na nowo ogarnął Polskę pod zaborami, utwór wyraża po raz kolejny żal będący udziałem wielu Francuzów widzących bratnią Polskę opuszczoną w nierównej walce. Żal podkreślany systematycznie, niczym w refrenie, przez ostatni wiersz każdej strofy.

Pieśń francuska dla Polski

Słuchajcie uważnie!... Tam krzyczą: Do broni!
Wojna z tyranami! Żądamy wolności!
A cóż to za hałas! Skąd ten krzyk pochodzi,
Skoro my królów mamy za wzór sprawiedliwości?
Ależ to krzyk ludu bez reszty dzielnego,
Co zawsze był wolny i zawsze waleczny.
Polacy rwą łańcuch zniewolenia swego!
Czyż nic dla nich nie mamy oprócz łez serdecznych?

Zapragnął car w swych planach nędznego despoty
Unicestwić ich chwałę i wszelkie oparcie;
Księża, starcy, żołnierze, dzieci i kobiety,
Wszyscy musieli chylić przed nim karku!
Kobiety, dzieci, starcy, księża i żołnierze,
Mają w sercu gorącą krew ludzi walecznych:
Wolność wszak nie zna pana i gardzi nim szczerze!
Czyż nic dla nich nie mamy oprócz obaw wiecznych?

Opuszczając bezdroża oraz górskie ścieżki,
Wziął wieśniak na ramię swoją ostrą kosę:

¹ Sygnatura YE-969 (14). Nieco zmodyfikowany tekst opublikowany został następnie w zbiorze *Les Chansons de Pierre Gras, précédées d'une lettre de Béranger* (Piosenki Pierre'a Grasa, poprzedzone listem Bérangera), Paris, Librairie poétique, Lyon, chez l'auteur, 1849. Tę wersję wykorzystujemy tutaj.

Przeszedł Wisłę mijając okoliczne wioski,
Już liczne bataliony trudno objąć wzrokiem.
Już Europa z głośnym okrzykiem zwycięstwa
Ochoczo wsparła zryw jakże szlachetny:
Naprzód, przyjaciele! Pokażcie swe męstwo!
Czyż nic dla nich nie mamy oprócz słów zachęty?

Wielki jest lud ten gdy dla sprawy świętej,
Odważnie idzie zmierzyć się ze śmiercią!
Pokona króla zapał jego nieugięty,
My zaś bruk wrywamy tylko pod podeszwą.
O narodzie! Zachowaj Francję w swej pamięci,
Wszak byłeś jej bratem w czasach powodzenia!
Lecz co mówię?... tak wielkie widząc ich nieszczęście,
Czyż nic dla nich nie mamy już oprócz wspomnienia?

Ty idź raczej do tych, z którymi walczyłeś,
By nasze pomniki stały się piękniejsze.
Idź, Polaku, bez obaw, jak zawsze czyniłeś;
U nich znajdziesz być może uczucia najszczerze.
Przyłącz się do twych braci tam, na polu chwały;
Napoleon spogląda z niebios cytadeli,
Błogosławi ramiona twe i twe sztandary...
Ach! Czyż nic już nie mamy dla nich prócz nadziei?

1846

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Les Chansons de Pierre Gras, précédées d'une lettre de Béranger*, Paris, Librairie poétique – Lyon, chez l'auteur, 1849, s. 141-144.

François-René de Chateaubriand (1768–1848)

Sprawa polska znajduje swoje odbicie w Pamiętnikach z za grobu (1849–1850, wyd. pośmiertne) w kontekście epopei napoleońskiej, szeroko omawianej przez Chateaubrianda. Ale odkrywamy tam również ciekawy fragment wpisujący się w historię motywu „pięknej Polki”: wspominając w 1837 roku narodziny swojej sławy w momencie publikacji opowiadania Atala (1801), pisarz relacjonuje wizytę, jaką złożył jednej ze swych paryskich admiratorek. Fascynująca blaskiem białej cery Polka, bo o nią tu chodzi, nie jest już jednak tak niedostępna, jak mogłoby to sugerować dawne skojarzenie ze śniegiem¹; zdaje się ona łączyć w sobie cechy kobiety-żołnierza i niewolnicy z haremu.

Pamiętniki z za grobu

Wiedziony grzecznością czy ciekawością, pozwalałem sobie czasem sądzić, że obowiązkiem moim jest podziękować nieznanym damom, które przysyłały mi pochlebne słowa. Kiedyś trafiłem do czarującej istoty, mieszającej na czwartym piętrze pod skrzydłem matki; noga moja nie pozostała tam więcej. Pewna Polka czekała na mnie w jedwabnych salonach; połączenie odaliski i Walkirii, przywodziła na myśl pierwiosnek o białych płatkach czy wytworny wrzos, który zastępuje inne córki Flory, gdy pora ich jeszcze nie nadeszła albo minęła.

¹ W opublikowanych w 1657 r. *Rozmowach (Entretiens)* pióra Gueza de Balzaca, znajdujemy znamiennej opinii pewnego podróżnika: „À propos tuch *dominae nives*, czy też, idąc za powiedzeniem pana de Voiture’a, śnieżnych pań, czy nie słyszeliście o tym pocziwym Włochu, który powróciwszy z podróży do Polski mówił, że kobiety z tego kraju są równie białe jak śnieg; są jednak bardziej zimne niż białe i po rozmowie z nimi dostawał nieraz kataru” (Guez de Balzac, *Les Entretiens* (1657), éd. critique établie par B. Beugnot, 2 vol., Paris, M. Didier, 1972, *Entretien V*, t. I, s. 135. Przekład Krzysztofa Błońskiego za: F. Rosset, *Drzewo Kraków. Mit polski w literaturze francuskiej 1573–1869*, Kraków 1997, s. 161.



Polka. Jak ona to robi, że wszędzie ją kochają? Obrazek reklamowy paryskiej hurtowni Chabaud (litografia)

Pisząc natomiast o wyprawie Napoleona na Rosję, Chateaubriand szeroko omawia politykę Cesarza wobec Polski. Pamiętnikarz nie ukrywa bynajmniej swojej dezaprobaty; w poniechaniu sprawy tego kraju przez Francję widzi nawet „jeden z najpoważniejszych błędów politycznych popełnionych przez Bonapartego”. Nazywając Polaków „Francuzami Północy”, „narodem-zbawcą chrześcijaństwa”, przywołując na ich rzecz głosy poety Mickiewicza i księdza Lamennais’go, demaskuje zwłaszcza to, co uważa za zdradę Napoleona.

Bonaparte w chwilach zbawiennych wahań mówił: „Nic nie jest gotowe do wojny tak odległej; trzeba ją opóźnić o trzy lata”. Chciał oświadczyć carowi, że ani bezpośrednio, ani pośrednio nie przyczyni się do przywrócenia Królestwa Polskiego: stara i nowa Francja jednako porzuciły ten wierny i nieszczyśny kraj.

Poniechanie sprawy polskiej należy do najpoważniejszych błędów Bonapartego. Oświadczył potem, że jeśli nie chciał jawnego wskrzeszenia Pol-

ski, to ze względu na swego teścia². Napoleon był akurat tym człowiekiem, którego mogłyby powstrzymać względy rodzinne!

[...] Książę Poniatowski podczas pierwszego wkroczenia armii francuskiej do Polski zorganizował polskie oddziały; zebrały się izby; Francja miała dwóch kolejnych ambasadorów w Warszawie: arcybiskupa Malines i p. Bignon³. Polacy, ci Francuzi Północy, dzielni i lekkomyślni jak my, mówili naszym językiem; kochali nas jak braci, ginęli dla nas z wiernością, w której pobrzmiwała nienawiść do Rosji. Francja zgubiła ich ongi; powinna była przywrócić im życie: czy nie należało się temu narodowi, wybawcy chrześcijaństwa? Powiedziałem do Aleksandra w Weronie⁴: „Jeśli Wasza Cesarska Mość nie wskrzesi Polski, będzie musiał ją unicestwić”. Zakładać, że to królestwo skazane jest na ucisk przez swoje położenie geograficzne, to zbyt sobie cenić wzgórza i rzeki: dwadzieścia ludów, mając za osłonę tylko własną odwagę, zachowało niezależność, gdy Włochy oszańcowane Alpami dostawały się pod jarzmo każdego, kto tylko chciał je przekroczyć. Słuszniej byłoby uznać inną fatalność, tę mianowicie, że ludy zamieszkujące równiny są skazane na podbój: równiny przyciągały rozmaitych najeźdźców Europy.

Zgoła nie faworyzując Polski żądano, by jej żołnierze nosili kokardę francuską; była biedna, a obciążono ją utrzymaniem osiemdziesięcioletniej armii; Księstwo Warszawskie przyrzeczono królowi saskiemu. Gdyby Polska została przekształcona w królestwo, Słowianie od Bałtyku po Morze Czarne odzyskaliby niepodległość. Choć Napoleon nie myślał o Polakach, a tylko się nimi posługiwał, zawsze byli w awangardzie; chwalili się nawet, że bez nas weszliby do Moskwy: niewczesny pomysł! Zjawił się Bonaparte, zbrojny poeta; chciał stanąć na Kremlu, żeby odśpiewać arie i podpisać dekret o teatrach⁵.

Cokolwiek pisze się dziś na pochwałę Bonapartego, wielkiego demokracji, jego nienawiść do monarchii konstytucyjnej była niepokonana: nie opuściła go nawet na groźnych pustkowiach Rosji. Senator Wybicki⁶ przywiózł mu do Wilna decyzje sejmu: „Napoleonie – mówił w bluźnierczym uniesieniu – tobie, który dyktujesz historię stulecia i w którym mieszka siła Opatrzności, przystoi wesprzeć wysiłki, które wspierać powinienes”. Wybicki

² Franciszka II Habsburga.

³ Dominique Dufour de Pradt (1759–1837), arcybiskup Malines, przebywał w Warszawie w 1810 r.; Louis Bignon (1771–1841) był rezydentem napoleońskim w Księstwie Warszawskim, a potem administratorem Litwy, 1810–1813.

⁴ Chodzi o kongres w Weronie, 1822 r., w którym uczestniczył car Aleksander I; zapadła tam decyzja o wojnie z Hiszpanią, mająca na celu przywrócenie monarchii absolutnej w tym kraju. Chateaubriand przyjechał na kongres w oficjalnej delegacji, jako ambasador Francji w Londynie, i opisał go w *Congrès de Vérone*, 1838.

⁵ Aluzja do Nerona śpiewającego podczas pożaru Rzymu; dekret, o którym mowa, dotyczy statutu Komedii Francuskiej.

⁶ Mowa o Józefie Wybickim.

chciał, żeby Napoleon Wielki powiedział jedynie: „Stań się, Królestwo Polskie, a Królestwo Polskie się stanie. „Polacy pójdą za rozkazami wodza, dla którego wieki są chwilą, a przestrzeń punktem tylko”.

Napoleon odparł:

„Panowie posłowie polscy, z uwagą wysłuchałem waszych słów. Polacy, myślałbym i postępowałbym jak wy; głosowałbym jak wy w warszawskim sejmie. Miłość ojczyzny jest pierwszym obowiązkiem człowieka cywilizowanego.

W sytuacji mojej mam wiele spraw do pogodzenia i wiele obowiązków do spełnienia. Gdybym panował za pierwszego, drugiego czy trzeciego rozbioru Polski, uzbroiłbym moje ludy, żeby jej bronić.

Kocham wasz naród! Przez szesnaście lat widziałem waszych żołnierzy u mego boku, na polach Włoch i Hiszpanii. Pochwalam to, co uczyniliście; zezwalam na to, co zamierzacie uczynić; zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wesprzeć wasze decyzje.

Mówiłem to samo, gdym po raz pierwszy wkroczył do Polski. Muszę dodać teraz, że udzieliłem cesarzowi Austrii gwarancji zapewniającej mu niezmieniony stan posiadania i nie mogę uznać żadnego posunięcia i żadnego manewru, który by naruszył jego pokojowe władanie tym, co pozostało mu z polskich prowincji.

Za poświęcenia waszej ojczyzny, które czynią was tak niezwykłymi i tyle dają tytułów do mego szacunku i opieki, wynagrodzę was wszystkim, co tylko w danych okolicznościach będzie mogło zależeć ode mnie”.

Tak oto Polska, ukrzyżowana dla odkupienia narodów, została porzucona; nędznie szydzono z jej męki; podano jej gąbkę nasyoną octem, kiedy na krzyżu wolności powiedziała: „Pragnę, *sitio*”. „Albowiem gdy Wolność zasiądzie na stolicy świata – mówił Mickiewicz – będzie sędzić narody. I rzeknie do jednego narodu: Oto byłam napastowana od zbójców i wołałam do ciebie, narodzie, o kawał żelaza do obrony i garść prochu; a tyś mi dał artykuł gazety. – A naród ów odpowie: Pani moja, kiedyż wołałaś do mnie? – I odpowie Wolność: Oto wołałam ustami tych pielgrzymów, a nie słuchaliście mnie; idźcie więc w niewolę, kędy będzie świst knuta i chrzęst ukazów⁸”.

„Tyle poświęceń, tyle trudu – mówi ksiądz Lamennais – miałoby pójść na marne? Święci męczennicy mieliby posiać na polach ojczyzny tylko wieczną niewolę? Co słyszycie w tych lasach? Smutny szept wiatru. Co wi-

⁷ Ewangelia według św. Jana, XIX, 28.

⁸ *Księgi pielgrzyma polskiego*, XXII. Chateaubriand podaje ten fragment w przekładzie Montalemberta (*Œuvres des Pèlerins Polonais*, Paris 1833), który skraca i przekształca: „Gdy Wolność zasiądzie na stolicy świata, będzie sędzić narody. I rzeknie do Francji: Wołałam do ciebie, a nie słuchałaś mnie: idź więc w niewolę”. „Francja” w cytacie na miejscu Mickiewiczowskiego „narodu” jest zmianą wprowadzoną przez Chateaubrianda.

dzicie nad tymi równinami? Przelotnego ptaka, który szuka miejsca, gdzie by mógł spocząć”...

Podczas pobytu w Wilnie, jak relacjonuje Chateaubriand, Napoleon przyjął przedstawiciela polskiego Parlamentu, senatora Wybickiego, a następnie parlamentarzystę rosyjskiego Bałaszowa.

Bonaparte powiedział do posła rosyjskiego: „Sądzi pan, że dbam o waszych polskich jakobinów?”. Pani de Staël przytacza to zdanie; mając świetne stosunki była dobrze poinformowana; zapewnia, że w liście, który minister Bonapartego napisał do Romancowa⁹, cesarz proponował, by z dokumentów europejskich wykreślić imię Polski i Polaków: jeszcze jeden dowód jego niechęci do dzielnych suplikantów.

Opisując z kolei wkroczenie armii napoleońskiej do Moskwy, przytacza pamiętnikarza ciekawe świadectwo jednego z francuskich oficerów.

- „Była to piękna chwila – mówi pułkownik Baudus¹⁰ – kiedy wspaniała panorama ogromnego miasta ukazała się nagle moim oczom. Zawsze będę pamiętał wzruszenie w polskich szeregach, uderzyło mnie tym bardziej, że objawiło się w sposób religijny. Na widok Moskwy, całe pułki padały na kolana dziękując Panu Zastępów, że przywiódł ich zwycięsko do stolicy najbardziej zażartego wroga”.

F.-R. de Chateaubriand, *Pamiętniki z za grobu*, wybór, przekład i komentarz Joanna Guze, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 256, 329-332, 335, 340.

⁹ Mikołaj hrabia Romancow (1750–1826), minister Aleksandra I.

¹⁰ Marie Élie Guillaume de Baudus, autor dzieła *Études sur Napoléon*, 1841, skąd cytat.

Alfred de Vigny (1797–1863)

Polskie akcenty kilkakrotnie pojawiają się w twórczości romantyka Vigny'ego. W powieści *Cinq-Mars* (1826), pierwszej wielkiej powieści historycznej francuskiego romantyzmu, której akcja rozgrywa się w ostatnich latach panowania Ludwika XIII, odnajdujemy sceny związane z małżeństwem króla polskiego Władysława IV z księżniczką Marią Ludwiką Gonzagą. Vigny przywołuje tu jeden z licznych epizodów walki francuskich feudałów z monarchią absolutną: chodzi o spisek młodego ulubieńca Ludwika XIII, markiza de Cinq-Mars, przeciwko kardynałowi de Richelieu. Jak wiemy ze źródeł historycznych, markiz de Cinq-Mars, lekkoduch i butny paniczyk, zabiegał o rękę księżniczki Marii Gonzagi; w wersji powieściowej, to właśnie pod wpływem uczucia do księżniczki z Nevers powziął on ambitne plany polityczne, które doprowadziły go w 1642 roku do zguby. W tym kontekście pojawia się wątek polski: w literackiej transpozycji Alfreda de Vigny, Cinq-Mars rezygnuje z walki, gdy dowiaduje się, że jego ukochana Maria ma poślubić króla Polski. Dalszy opór przeciwko wszechwładnemu kardynałowi staje się dlań w tym momencie bezcelowy: Cinq-Mars, siedemnastowieczny arystokrata, ginie na szafocie jako bohater romantyczny, ofiara własnej namiętności.

Dla uwiarygodnienia takiej wersji wydarzeń pisarz dopuszcza się anachronizmów: Maria Gonzaga zostaje odmłodzona o lat dziesięć, misja Krzysztofa Opałińskiego we Francji ma miejsce jeszcze przed śmiercią Cinq-Marsa, za życia Ludwika XIII. Mniejsza o to; prawda artystyczna z założenia bierze tu górę nad prawdą faktów i wydarzeń. Poetyka romantycznej powieści historycznej wymagała przedstawienia barwnego obrazu przeszłości, nasycenia go tzw. kolorytem lokalnym. Na takie zapotrzebowanie czytelnicze odpowiadał niewątpliwie malowniczy epizod umieszczony przez pisarza w rozdziale XIX, a mianowicie przejazd alejami parku, w okolicach zamku Chambord, poselstwa polskiego towarzyszącego w tym dniu królowej Annie Austriaczce i księżniczce Marii. W pierwszej karcie widzimy królową, a u jej stóp przycupniętą księżniczkę Marię. Ta ostatnia usiłuje dojrzeć poprzez drzewa króla Francji udającego się na polowanie; pochyla się, gdyż przeszkadzają jej stale przejeżdżające konie „księcia wojewody”, czyli Krzysztofa Opałińskiego i jego świty. Powracają tu znane nam już motywy: egzotyczna, orientalna wystawność, nie pozbawiona pewnego elementu dzikości, i wielkopański styl bycia, uważany zapewne przez samych posłów za należyte odbicie poczucia godności i wielkości własnego kraju. W grę wchodzi niewątpliwie także próżność: wiemy, że wojewoda Opałiński w niczym nie ustępował w tym względzie swoim sarmackim

rodakom. Przytoczona poniżej scena z powieści Vigny'ego, podobnie zresztą jak i pamiętnikarska relacja pani de Motteville, stanowiąca dla niej niewątpliwą inspirację, odzwierciedla opinię o Polakach, jaka ukształtowała się we Francji w pierwszej połowie XVII wieku, między innymi na podstawie krytycznych relacji towarzyszy Henryka Walezego, do których należał książę Louis de Gonzague, przodek przyszłej królowej Polski. Jednocześnie jednak, we wszystkich cytowanych utworach postać wojewody poznańskiego zdaje się jaśnieć blaskiem szczególnym: wszyscy autorzy okazują swój podziw dla wielce okazałego stroju, wspaniałej urody i godnej postawy Krzysztofa Opalińskiego. Scena ta musiała mocno oddziaływać na wyobraźnię Francuzów.

Cinq-Mars

Ten północny książę został wysłany przez króla Polski, ażeby pozornie traktować o ważnych sprawach, ale w gruncie rzeczy po to, by przygotować księżniczkę mantuańską do poślubienia starego króla Władysława IV. Książę roztaczał na dworze francuskim cały przepych swego dworu, nazywanego w Paryżu „barbarzyńskim” lub „scytyjskim”; usprawiedliwiał zresztą te epitety dziwnymi, wschodnimi strojami. Wojewoda poznański był bardzo pięknym mężczyzną. Nosił, jak cała jego świta, długą, gęstą brodę, głowę miał goloną na modłę turecką i okrytą futrzanym kołpakiem; odziany był w krótki żupan ozdobiony diamentami i rubinami. Koń jego, malowany na czerwono, przystrojony był wspaniałym pióropuszem. Wojewoda miał w swoim orszaku kompanię polską ubraną na czerwono i żółto, w długich deliach z szerokimi rękawami, przewieszonych niedbale przez ramię. Towarzyszący mu polscy panowie ubrani byli w złote i srebrne brokaty, a z tyłu wygolonych głów zwisał pukiel włosów, przez co wyglądali jak Azjaci czy Tatarzy, tak samo nie znani na dworze Ludwika XIII jak bojarzy moskiewscy. Damy uważały, że to wszystko jest trochę dzikie i dość przerażające.

Alfred de Vigny, *Cinq-Mars, czyli spisek za Ludwika XIII*, tłumaczyła Janina Karczmarewicz-Fedorowska, Nasza Księgarnia, Warszawa 1976, s. 265.

W grudniu 1844 roku Vigny poznał w Paryżu, prawdopodobnie u hrabiny de Circourt, hrabinę Aleksandrę Kossakowską, córkę Jeana de la Loubrierre de Laval, francuskiego emigranta ożenionego w Rosji z Polką Aleksandrą Kozicką, żonę hrabiego Stanisława Korwin-Kossakowskiego. Opowiedziała mu ona tragiczną historię swojej starszej siostry Katarzyny, która powierzyła jej swoje klejnoty, by dobrowolnie podążyć za mężem, księciem Siergiejem Pietrowiczem Trubeckim, zesłanym przez cara do syberyjskich kopalń za udział w powstaniu dekabrystów w 1825 roku. Pisarz szkicuje niezwołocznie plan poematu, którego pierwsza wersja ukończona

zostanie w roku 1847, ale opublikowana dopiero w roku 1864, w pośmiertnie wydanym zbiorze *Destinées*. Poemat ten nosi tytuł *Wanda*, historia rosyjska, poeta postanawia bowiem nadać Aleksandrze Kossakowskiej takie właśnie polskie imię, kojarząc je być może z bohaterką, mityczną córką króla Krakusa, której legendę można było wówczas poznać dzięki powieści Heleny Ponińskiej pt. *Vanda ou la superstition* (*Wanda*, czyli *zabobony*), opublikowanej we Francji w roku 1834.

Gloryfikacja księżnej Trubeckiej jest niewątpliwie pomyślana jako surowe potępienie despotycznego reżimu cara Mikołaja I. Vigny był dobrze poinformowany o sytuacji w carskiej Rosji; dwóch jego dawnych kolegów szkolnych zostało za udział w spisku dekabrystów powieszonych, inny zesłany na Syberię. Poza tym pisarz utrzymywał w Paryżu kontakt z Adamem Mickiewiczem, który w czasie swego pobytu w Rosji odwiedzał rodziców pani Trubeckiej, hrabiego Jana Lavalą i jego polską żonę. Lektura Rosji w 1839 r. *Custine'a* czy *Męczenników Rosji* (*Les Martyrs de la Russie*) Micheleta z pewnością przyczyniła się także do ukształtowania się w umyśle Vigny'ego obrazu Rosji. Poemat, którego fragment zamieszczamy, przybiera formę konwersacji podczas balu między pewnym Francuzem i Wandą, wielką damą rosyjską (a raczej polską, choć bez ojczyzny, jako że była córką Polki poślubioną Polakowi). Cierpienia Polaków mieszają się tutaj z cierpieniami narodu rosyjskiego.

Wanda. Historia rosyjska

IV

WANDA, *można dama rosyjska*

Wtedy to moja siostra, o drzwi domu wsparta,
Rzekła: „Z Bogiem zostańcie, ja dotrzymam słowa.
Weźcie próżne klejnoty; jam dla świata martwa,
Bo martwa wobec prawa kochanego głowa.
Mego czoła ozdoby zachowajcie marne,
Ja pójdę za nim choćby w głąb kopalni czarnej.
Wasza miłość też na to byłaby gotowa.

V

Zechciał car samowładny na tronie wysokim
Z mego księcia i pana uczynić zbrodniarza.
Tylko Bóg nasz jest władny odmienić wyroki,
Którym muszą ulegać poddani cesarza.
Ja będę naszych synów nieść na swych ramionach,
On iść będzie wśród śniegu w żelaznych kajdanach.
Towarzyszyć mu będą jeno straży kroki.

VI

Zmęczenie całkiem zmoгло sylwetkę zgarbioną,
Spuchły od mrozu stopy na tak lichej drodze;
Śnieg kryje nieustannie głowę ogoloną,
Noga stąpa po bagnach skutych lodem srodze.
Niegdyś jego przodkowie na tronie siadali,
Dzisiaj mówią doń Siergiej, choć księciem go zwali.
Nie mogę spać w pałacu w tak śmiertelnej trwodze.

VII

Weźcie, o siostry moje, niewieście ozdoby,
Ja pójdę między groby, gdzie morzy powietrze.
Z całego dobytku zabiorę tej doby
Iglę i młotek tylko, mojej dumy resztkę,
I żywa zejść do grobu górnik.
Dane wszak nosić imię niewolnika
Słowiańskiemu ludowi, i jarzmo bolesne.

VIII

Tam nasze wspólne życie mieć będę na pieczy,
Podtrzymam ramię jego dźwigające brzemię.
Wyniszczyć własne ciało, by duch mój człowieczy
Mógł iść za jego duchem, gdy opuści ziemię.
I wysoko, hen ponad wiecznymi śniegami
Anioł śmierci nas weźmie pod swymi skrzydłami
I wśród ciepłych błękitów da nam wybawienie”.

IX

Jako siostra ma rzekła, tak też uczyniła.
Uprzędła wnet tkaninę, i odtąd z jej splotów
Swój śmiertelny całun daremnie tworzyła.
Zim dwadzieścia tak zeszło wśród licznych kłopotów.
Liczyła lata mroczne cierpliwie na palcach
Przesuwając codziennie paciorki różańca.
Dziatek czworo wyrosło tak w cieniu grobowców [...].

XV

FRANCUZ

Słyszac Pani opowieść czulem, jak w mych żyłach
Kipi głucho złorzeczeń struga pełna złości.

Lecz wy nie złorzeczycie, w was Rzymianek siła,
I swoje ciężkie jarzmo niesiecie w cichości.
Eponiny Północy, w waszych grobach śpicie.
Niewolnika w podziemiach wszak nie opuścicie,
Nim dzień sądu nie przyjdzie Boskiej Opatrzności.

XVI

Naród to jest milczący, suweren prawdziwy!
Wojownicy z żelaza, walczący bez słowa!
To Piotr rozpoczął bój ten romantycznym zrywem¹.
Czy ujrzym koniec jego? Czy chwila gotowa?
Nie spocznie wszak ciemiezca, dzień i noc straż trzyma,
Pokonany zaś milczy; spojrz na olbrzyma -
Dwóch Tytanów to spojrzeń wymiana złowroga [...].

XIX

A kobiety bez trwogi, królowe bez tronu,
Idą wraz na pustkowie gardząc lamentami,
Nie odwracając wzroku, nie tracąc rezonu,
Gdy nadzieję porzucić przychodzi za drzwiami.
Oblicza ich pogodne, jak gdyby wiedziały,
Że dzień po dniu ich lata już się zapisały
W księdze cara otwartej wiecznymi zgłoskami.

XX

Jakiż to znak straszliwy ma ten człek na twarzy?
Któż pierścienie żelazne, których nikt nie skruszy,
Jak te, co niegdyś rzymskich chroniły cesarzy,
Włożył nań, by tłumiły krzyk ciała i duszy?
Lecz czy uwierzy z was ktoś, że w końcu się zmęczy
Zsyłaniem męczenników, których już udręczył,
Na dno ziemskiego piekła, wśród śnieżnych katuszy?

XXI

Gdyby prawdziwie biło na dnie piersi jego
Serce ojca wzruszone dziecka bladym licem,
Gdyby przy córce pełnej powabu boskiego
Okazał łzy uczucia i godne oblicze,

¹ Siergiej Pietrowicz Trubecki, mąż Katarzyny, siostry Wandy (w rzeczywistości Aleksandry Kossakowskiej).

Marząc jedynie o tym w głębi swojej duszy,
By pod słońce Południa, co krew rozgrzać musi,
Zabrać na wypoczynek swoją połowicę [...],

XXIII

Rzekłby: „Przebaczam winę, litość mam nad grzechem,
Dawną zbrodnię już zmyły wszak wasze cierpienia”.
A głos jego trzykrotnym odbiłby się echem,
Jak przy siódmej pieczęci archanielskie pienia,
Na oczach wszech narodów niezmiernie zdumionych,
Na oczach ludów wolnych oraz ciemionych:
„Przez krew jagniąt doznała owca przebaczenia”.

XXIV

Lecz on nie rzekł ni słowa, i nadal w tym roku,
Godzina za godziną, płynie czas powoli,
Na próżno. A śnieg cichy w nieustannym mroku
Mrozi stopy poddanych cierpiących w niewoli.
Milczy władca w obliczu milczących żołnierzy,
Mierząc wzrokiem ocean włóczni i pancerzy.
Przeгляд wojsk car dziś robi i wciąż milczeć woli.

5 listopada 1847

Dziesięć lat później

[...] DRUGI LIST WANDY DO TEGOŻ FRANCUZA

Z Tobolska na Syberii,
Po upadku fortu Malakoff

Sewastopol zniszczony. To francuski orzeł
Zmiotł go z powierzchni ziemi. A car, co za gratka!
Umarł wkrótce z wściekłości. I ujrzano Bożej
Sprawiedliwości szalę, gdy grom spadł zniecka.
– Unosząc się w przestrzeni trzymała ją święta.
Przebaczyła być może małżonka męczeńska,
Lecz matka, mój Boże, czy przebaczyła matka?

Przekład Karol Pietrowicz i Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Œuvres posthumes du comte A. de Vigny : Les Destinées : Poèmes philosophiques*, Paris, Michel Lévy frères, 1864, s. 157-161, 165-171, 175.

Tragedia, która dotknęła siostrę Aleksandry Kossakowskiej, leży także u źródeł poniższego szkicu, umieszczonego przez Louis Ratisbonne'a w rubryce Projekty poematów.

Despota

Polacy na Syberii. – Jesteśmy wykorzeni z naszej ziemi jak potężne drzewa i skazani rosnąć w śniegu i lodzie.

Kozacy w Polsce. – A my, Mongołowie, my, Tatarzy, zostaliśmy oto rzućeni i rozsiani po ziemi Zachodu.

Polacy. – Ta ziemia jest odrażająca i zimna. Lód odrzuca nam ręce. Ani skrawka zieleni, ani promyka słońca.

Kozacy. – Ta ziemia jest miękka i zielona, nienawidzimy jej. Nie zobaczysz tu sześciomiesięcznego zmierzchu, nie ma mowy o polowaniu na niedźwiedzie, o długich polarnych zorzach. Nasze konie wyczuwały suche powietrze kraju; tutaj słabną i śpią snem smutnym.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Alfred de Vigny, *Journal d'un poète*. Présentation et notes originales de Louis Ratisbonne, Éditions d'Aujourd'hui, 1981 (Fac-similé de l'édition de Paris, A. Lemerre, 1885), s. 266-267.

Jules Michelet

(1798–1874)

Polacy dobrze wiedzą o przyjaźni, jaka łączyła tego wielkiego historyka francuskiego z Adamem Mickiewiczem, profesorem literatur słowiańskich w Collège de France w latach 1840–1844; pamiątkowy medal kojarzy ich na zawsze, wraz z Edgarem Quinet, w nierozłącznej trójcy. Pewien epizod przynosi wymowną ilustrację tej przyjaźni. 6 marca 1848 roku, w następstwie rewolucyjnych wydarzeń, Michelet i Quinet wznawiają swoje wykłady w Collège de France. Wybrawszy na tę okazję wielką salę Sorbony, każą ustawić na katedrze trzy fotele, z których jeden przeznaczony był dla nieobecnego Mickiewicza, przebywającego w Italii, by śledzić tamtejsze wydarzenia rewolucyjne. Oto fragment mowy wygłoszonej tego dnia przez Micheleta:

Wykłady wygłoszone w Collège de France

...Konieczna jest jedność świata, nie da się temu zaprzeczyć, jedność oparta na wolności, jedność świata, jedność duszy i serca.

Jakże wymownym symbolem owej jedności jest ten oto pusty fotel!... To fotel Polski, fotel naszego drogiego i wielkiego Mickiewicza, poety pięćdziesięciomilionowego narodu, tego, którego słowo zdawało się przymierzem świata, federacją Wschodu i Zachodu, które z Collège de France rozbrzmiewało aż po Azję.

Fotel ten jest fotelem Polski.

Ale cóż to jest Polska?

Najwyższy przedstawiciel powszechnego cierpienia. W niej widzę cierpiący lud.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Jules Michelet, *Cours professé au Collège de France, 1847–1848*, Paris, Chamerot, 1848, s. XXXIV-XXXV.

W marcu 1848 roku, Michelet pisze na prośbę Mickiewicza list do członków Rządu Tymczasowego z postulatem likwidacji upokarzających przepisów dotyczących emigrantów polskich we Francji. Współsygnatariuszem listu był Edgar Quinet.

Do członków Rządu Tymczasowego

Nasza wyzwolona Francja nosi na sobie jeszcze niejedną plamę z czasów niewoli. Najbardziej wstydliwą jest plama barbarzyńskich, niegościnnych ustaw skierowanych przeciwko emigrantom, ustaw absurdalnych i pełnych sprzeczności, ustaw, które zapraszały, by odtrącić, przyjmowały, by znieważyć, które poddawały tyłu bohaterskich mężów kaprysom, nienawiści i obawom policjanta.

Cóż powie Francja tym wygnańcom, by obmyć się z afrontów, jakie im uczyniono w jej imieniu? Tylko jedno: że była wówczas, tak jak oni, przesładowana, nieobecna i jakby wygnana z siebie samej.

Dziś wraca do siebie, odnajduje swój dom, i nie tylko dla siebie. Usiądźcie, przyjaciele, to jest dom Francji, a zatem i wasz, możecie jej zaufać Polacy, Włosi, Niemcy, Hiszpanie; jedni jako jej towarzysze broni w czasach zwycięstw, inni jako godni chwały współnicy w walce o wolność; ona wam to mówi: „Usiądźcie, jesteście tu u siebie, to wasz dom!”

„A jak, powie jeszcze, odróżnię was od Francuzów?... Nie odróżnię bardziej niż w dniach bitew, gdy maszerowaliście wśród moich. Jakże mogłabym powiedzieć, na tych polach poległych, gdzie nasze kości pobielały razem: Tu jest Polska, a tu jest Francja?... Nie, ani wśród żywych, ani wśród umarłych, nie będzie rozróżnienia aż do dnia Sądu... A nawet wtedy, podczas wielkiego apelu, gdy padnie imię Francji, podniesie się Polska...”

26 marca 1848
Michelet, Quinet

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Jules Michelet, *Cours professé au Collège de France, 1847-1848*, Paris, Chamerot, 1848, s. XXXVII-XXXVIII.

18 maja 1851 roku, Michelet ukończył redakcję pracy Kościuszkę; w październiku tegoż roku skomponował część poświęconą Męczennikom Rosji (Les Martyrs de la Russie), a w roku 1853 tekst poświęcony Rumunii (Les principautés danubiennes – Księstwa naddunajskie). Całość opublikowana została w roku 1854 pod tytułem Les légendes démocratiques du Nord. Pierwsza część tryptyku, opublikowana najpierw w dzienniku L'avènement du peuple, nosiła tytuł Kościuszkę; później Michelet nazwie ją La Pologne martyr (1863). Oto kilka urywków.

Męczeńska Polska. Kościuszko

Polska jest sercem Północy – tylko ona, a nie ta druga [tzn. Rosja], która jest Azją, poza kilkoma Paryżanami z Petersburga i sławnymi uczniami Hegla, którzy nie odmienią tej wielkiej masy, gdzie nic się nie da zrobić. Polska jest Francją ze wszystkimi naszymi starymi wadami i zaletami, ale ponadto męczennikiem obdarzonym szczególnymi darami, podniesionymi do poziomu wzniosłości.

Vivat Polonia! Niech zginie imperium bez serca! Nie naród rosyjski, bo tym bardziej żyć będzie wówczas Rosja.

15 marca 1863

Polska stanęła przed Europą wraz z Węgrami i Słowianami, z Rumunami znad Dunaju; ona ocaliła ludzkość.

Podczas gdy Europa, beczynna, paplała, rozprawiała na temat łaski, gubiła się w subtelnosciach, ci bohaterscy żołnierze osłaniali ją swoimi lancami. Aby francuskie i niemieckie kobiety mogły spokojnie prząść kądziel, a mężczyźni rozprawiać o teologii, Polak i Węgier musieli przez całe życie czuwać na warcie, dwa kroki od barbarzyńców, z szablą w dłoni. Biada, gdyby zasnęli! Ich ciało zostawało na posterunku, głowa jechała do obozu tureckiego.

Każdy mężczyzna rodzący się wówczas w tym kraju doskonale wiedział, że nie umrze w swoim łóżku, że swoje życie winien złożyć w ofierze...

A oto co pisze Michelet o wykładach Mickiewicza w Collège de France:

Mieliśmy przed oczyma cud [...], fakt niesłychany, zdumiewający..., pot na mnie wstępuje na samo wspomnienie... Collège de France było tego świadkiem, jego katedra stała się z tego powodu świętą.

Mówię o dniu, w którym ujrzeliśmy i usłyszeliśmy wielkiego poetę Polski, jej przedstawiciela sławnego tak swoim geniuszem, jak i sercem, składającego wobec Francji całopalną ofiarę z najsprawiedliwszych nienawiści i głoszącego braterskie słowa o Rosji. Obecni tam Rosjanie poczuli się niczym rażeni piorunem. Oczy ich spuszczone były ku ziemi.

My zaś Francuzi, poruszeni do głębi duszy, ledwie ośmielaliśmy się podnieść wzrok na nieszczęsnych słuchaczy polskich, siedzących na ławach obok nas. Jakiej boleści, jakiej nędzy brakowało w tym tłumie? Ach! Ani jednej. Były tam w komplecie nieszczęścia całego świata [...].

Wszędzie tam, gdzie była wojna i chwała, gdzie wolność wydawała bitwę, była krew polska. Tę krew odnaleźć można, niczym ferment bohaterstwa, w fundamentach czczonych przez republiki obu światów [...].

Utrudzony podróżnik prosi o gościnę. „Z jakiego kraju przybywasz?”, pytają. Odpowiada: „Jestem Polakiem”. W poprzednim stuleciu, powiedziałby lub próbował dać do zrozumienia, że jest polskim szlachcicem. Dziś jest to zbędne, wszyscy Polacy są szlachtą w oczach Europy.

Polska emigracja, jej *legiony*, jej bohaterowie, jej męczennicy, taką okryli się chwałą, że cała Polska stała się szlachecka. Rosja bezwiednie pasowała cały naród na rycerzy.

Polegam tu, w tym nowym objawieniu serca tego ludu, nie tylko na Polakach, ale zwłaszcza na was, Polki!... Kobiety tego narodu zawsze przejawiały inicjatywę. W najstraszliwszych niebezpieczeństwach, wśród najbardziej heroicznych wysiłków, nie opuszczały one swoich małżonków. Miłość nie jest w Polsce próżnym słowem. Towarzyszą im w bitwach, towarzyszą im w cierpieniu. Złowrogi szlak, wiodący do syberyjskich lodów przez dwa tysiące mil sosnowych lasów, pokrył się długimi rzędami polskich kobiet, podążających z dziećmi na rękach, z pokrwawionymi nogami, za swymi mężami zakutymi w łańcuchy, pędzonymi pod szablami kozaków. Podejmując to długie cierpienie i uświęcając je swoją świętością, miłością zwyciężyły one wszystkie wściekłości tyranów, uczyniły z Syberii raj, z piekła niebo...

Czyż muszę wam przypominać jedno z waszych najpiękniejszych wspomnień, ów nieprzebyty wąż hiszpański, przez was okryty nieśmiertelnością? „Po trzykroć, mówi żołnierz poeta opiewający ten wyczyn, po trzykroć francuskie szwadrony, niczym potężne strumienie fontanny, sięgały szczytu wzgórze. Telekroć też w kaskadach staczały się w przepaść... Okryci chwałą Francuzi uznali górę za niedostępną, jak niebo niedostępne jest bogaczom. W milczeniu, niecierpliwie czekali polscy lansjerzy... „Kolej na was, mówi dowódca, doświadczeni podróżnicy, którzy pokonaliście alpejskie lody i piaski Syrii, otwórzcie drogę...”. Rozlega się głos trąbki, lance przebijają się przez grad pocisków... Nagle zalega wielka cisza. Cała bateria zamilkła... Biały orzeł siadł na szczycie Somosierry”.

I dziś znów na was kolej. Niech Francja ma z sobą Polskę na tej nowej drodze, jeszcze bardziej ciernistej niż Somosierra. Niech ją ma za towarzyszkę i siostrę. A gdyby nawet została przez nią o krok wyprzedzona, nie byłaby o to zazdrosna. Mówi do niej: „Twoja chwała jest moją chwałą... Idźmy razem na ofiarę, a pociągniemy za sobą świat. Niech podąża za nami, przednią strażą powszechnego braterstwa ludzkości!”.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Jules Michelet, *La Pologne martyr. Russie - Danube*, Paris - Bruxelles et Leipzig, Dentu - Lacroix, Verboeckhoven, 1863, s. XV-XVI, 21-22, 25, 95, 131, 132-133.

Jean-Baptiste-Henri-Dominique Lacordaire (1802–1861)

Ksiądz i pisarz w jednej osobie, Lacordaire był nade wszystko sławnym kaznodzieją: jego kazania w Notre-Dame znalazły żywy oddźwięk wśród młodych romantyków. Przyczynił się on do reaktywowania we Francji zakonu dominikanów, których habit przywdział w 1839 roku. Pozostaje do dziś jedynym zakonnikiem wybranym do Akademii Francuskiej (1860).

Jako współpracownik księdza Lamennais'go, przez pewien czas walczył wraz z nim o odrodzenie Kościoła, ale w odróżnieniu od Lamennais'go, z chwilą potępienia doktryny dziennika *L'avenir* podporządkował się ostatecznie autorytetowi papieża. Z tego okresu pochodzi jego artykuł na temat Polski, napisany nazajutrz po bitwie pod Grochowem (25 lutego 1831), kiedy to powstańcy polscy ponieśli z rąk Rosjan ciężkie straty. Motyw *Finis Poloniae* zostaje w nim wzbogacony o wyraźne elementy mesjanistyczne: Polska ponosi męczeństwo jako niewinna ofiara, której Bóg powierzył misję odkupienia niegodziwości tego świata. Ta mesjanistyczna idea towarzyszy także, jak wiemy, dziełom największych romantyków polskich.

Polska

(10 marca 1831)

[...] Nie próbujmy zgłębiać niezbadanych wyroków boskiej sprawiedliwości. Są narody przeznaczone być może do tego, by zginąć dla zbawienia innych; Warszawa była właśnie, podczas tych dni krwawych, ołtarzem, na którym oczyszczona zostanie sprawa wolności europejskiej, zbyt długo brukana nienawiścią do Chrystusa. Bóg odmówił swojej pomocy Polakom, bo chciał uczynić z nich męczenników; jest bowiem prawidłowością w dziejach ludzkości, iż wielkie dzieła rodzą się jedynie na kamieniu ofiarnym, we krwi sprawiedliwych. Zwycięstwo chrześcijaństwa zaczęło się od holokaustu: chrześcijanie nie powinni nigdy tego zapominać, jeśli chcą wydawać na temat wydarzeń tego świata sąd bardziej sprawiedliwy od sądu tłumu [...].

Katolicy! Polska umarła. Ukłęknijmy przy trumnie tego zdradzonego narodu; był wielki i nieszczęśliwy.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Paul Fesch, *Lacordaire journaliste (1830–1848)*, Paris – Lyon, Delhomme et Briguet, 1897, s. 205-209.

Swoje sławne Conférences de Notre-Dame (1835–1851) rozpoczął Lacordaire głosić podczas Wielkiego Postu roku 1835. Mamy tu do czynienia z doktrynalnymi często przepowiedniami, głoszonymi w południe podczas „stacji” Adwentu i Wielkiego Postu, i które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Odtwarzamy fragment kazania nr 50, wygłoszonego w roku 1848 i zatytułowanego O człowieku jako istocie moralnej. Przed przystąpieniem do tematu, kaznodzieja kieruje do swoich słuchaczy dwie prośby. Pierwsza jest taka, by nie oklaskiwali jego słów. Druga jest zaś apelem do ich wspańiałomyślności na rzecz wygnańców polskich wracających do swej nieszczęsnej ojczyzny. Lacordaire porównuje ich podróż do podróży średnio-wiecznych rycerzy udających się do Ziemi Świętej, by walczyć o wyzwolenie chrześcijaństwa.

O człowieku jako istocie moralnej

Ekscelencjo,
Panowie,

[...] Druga prośba, jaką pragnę do was skierować, jest prośbą na rzecz narodu, do którego przywiązanie moje pełne szacunku nieraz już miałem możność wyrazić z wysokości tej ambony. Wczoraj przyszło do mnie trzech szlachetnych synów Polski; powiedzieli mi, że cztery tysiące ich towarzyszy, po piętnastu latach wygnania, zamierza powrócić do ojczyzny, za zgodą Francji, która otwiera im drzwi, i Niemiec, które zezwalają na przemarsz. Zwrócili się do mnie, otrzymawszy pozwolenie obecnego tu biskupa diecezjalnego, abym w ich imieniu poprosił was o ostatni dowód waszego pobożnego braterstwa; albowiem czas, który uszanował ich chwałę i nie osłabił ich odwagi, nie pozostawił im nic poza tymi tylko wojennymi zdobyczami. Pochyliwszy się nad ich życzeniem oraz ich nieszczęściem, przedstawiam wam jedno i drugie. Nie ofiarujecie im jałmużny, choć słowo to drogie jest waszemu chrześcijańskiemu sercu; są bowiem sytuacje, gdy heroizm nieszczęścia skłania was do szukania heroizmu większego jeszcze. Nie zapłacicie im daniny; mimo iż słowo to sugeruje dług, i to dług znaczny, nie należy ono wszak w pełni do języka chrześcijańskiego. Dlatego też, zapożyczając słowo znane z tradycji średniowiecznej, proszę was dla nich o wiatyk, to znaczy wyposażenie na podróż, jakie dawano wówczas zakonnikom i rycerzom udającym się do Ziemi Świętej, by wyzwalać chrześcijaństwo. Dacie wiatyk tym dzieciom innej ziemi świętej, tym żołnierzom innej szlachetnej sprawy; dacie im potrójny wiatyk honoru, wygnania i nadziei.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Conférences de Notre-Dame de Paris par le R.P. Henri-Dominique Lacordaire*,
50^e Conférence, t. III, 1846–1848, Paris, Poussielgue Frères, 1872, s. 406–407.

Pierre Dupont (1821–1870)

Uczeń tkacki w Lyonie, a następnie urzędnik bankowy, Pierre Dupont przybywa do Paryża w roku 1839, gdzie publikuje, korzystając z protekcji członka Akademii Francuskiej Pierre'a Lebruna, pierwszy zbiór poezji pt. *Deux anges* (1844, Dwa anioły), nagrodzony przez Akademię dwa lata wcześniej. Szybko zdobywa popularność, śpiewając w klubach stolicy piosenki polityczne o zabarwieniu socjalistycznym i republikańskim: od 1846 roku, *Chant du vote* (Pieśń wyborcza), *Chant des Nations* (Pieśń Narodów) i wiele innych pieśni są na ustach wszystkich. Podobnie ceni publiczność piosenki o tematyce wiejskiej, opiewające przyrodę i prace na roli: *Bœufs* (Woły), *Mère Jeanne* (Matka Janina), *Fraises sauvages* (Dzikie truskawki). Skazany na siedmioletnią deportację po zamachu stanu z 1851 roku, zostaje ułaskawiony przez Napoleona III i popiera nowy ustrój, publikując wiersze aprobujące *Wojnę Krymską* (*Siège de Sébastopol*, 1855 – Oblężenie Sebastopola). Opuuszczony przez swych republikańskich przyjaciół, Pierre Dupont umiera w zapomnieniu i nędzy, opublikowawszy wiersz *La Légende du Juif errant* (Legenda Żyda wiecznego tułacza) oraz *Dix églogues, poèmes bucoliques* (1864, Dziesięć sielanek, wiersze).

Napisany w przededniu Rewolucji z 1848 roku *Koniec Polski*, poemat, którego fragmenty tu zamieszczamy, jest w rzeczywistości długą, liczącą 379 wersów diatrybą przeciwko monarchii i jej nadużyciom. W Przedmowie datowanej na 3 lutego 1846 roku Pierre Dupont wyjawia, iż inspiracją były dlań „wydarzenia krakowskie”, które określa jako „wypowiedzenie wojny despotyzmowi”, dodając zarazem, iż „nie tylko on nucił przy tej okazji *Marsylianke*”. Represje, jakie nastąpiły po upadku Rewolucji Krakowskiej z 1846 roku, dostarczają poecie pretekstu do frontalnego ataku na królów, siewców wojen odpowiedzialnych za nędzę ludów.

Koniec Polski

I

Nie ma Polski, niestety! Została zabita.
Chcieli zrobić z niej króle dziwkę pospolitą;
Umarła męczeńska rzucając swym katom
Wyzwanie godne świętych, właściwe herosom.

Umarła szukając drzewca swojej lancy,
Ze wzrokiem skierowanym w stronę nieba Francji,
Wciąż w nim widząc, jak w czasach ludzi niepłochliwych,
Ucieczkę niezawodną wszystkich nieszczęśliwych.

Lecz cóż! W pałacach czarnych, w których drzemie głowa,
Ani w najmniejszych klitkach, gdzie reszta przebywa,
Nie wzruszyło się serce, nie podniosło ramię.
Serca bowiem zastygły, ramiona zdrętwiały.

Dawniej z płuc by wyszło długie, gromkie hura;
Ujrzano by przodków idących na wzgórze
Z bronią w rękę i pieśnią wojenną na ustach:
Lecz zapal najmniejszy już tam nie wyrasta.
Przytępiona pika oraz bagnet biały,
Jako i myśli nasze, w bezruchu zostały [...].

Królowie przysięgli, przysięgli fałszywie,
Że zostawią przy życiu, traktując godziwie,
Resztę ludu kaleką, co z nimi wojował,
I od Półksiężycy ich kiedyś uratował,
A który nosił w sobie, czule przechowaną
Swą tradycję, przez wieki wysublimowaną.
Pięć narodów wielkich¹, przysięgłszy przed Bogiem,
Traktat podpisało... śmiechu wart to zabieg!
Trzech królów traktat grzebie; i ten naród święty
Nadaremnie śle wierzbom przybrzeżnym lamenty.
Trzeba, by jego dzieci tysiące afrontów
Znosiły teraz z ręki jednego z trzech łotrów.
Nad Wisłą, gdzie skrzydło jego widać na powierzchni,
Wydał biały orzeł wściekły krzyk ostatni,
Samotny, niczym skarga, która pierś rozdziera,
Którą owca wydaje, gdy ją wilk pożera,
Ciągając ją zakrwawioną do jamy. A Francja,
Co długo o nadziei prawiała gorąco,
Szuka krepę wyblakłej, by wystąpić w czerni.
Śmieje się zaś kupiecka Anglia w swej faktorii.

¹ Austria, Francja, Wielka Brytania, Prusy i Rosja, które na kongresie wiedeńskim (1815) zdecydowały o utworzeniu Królestwa Polskiego (zwanego Królestwem Kongresowym), następcy napoleońskiego Księstwa Warszawskiego.

Elegia

I cóż! Jesteś martwa, ojczyzno chwalebna,
A żadna orkiestra ni trąba żałobna
Nie prowadzi konduktu... słyszeć można tylko
Zgrzyt łańcuchów dochodzący sprzed szeregu:
To synów twych pędzą ku grobom ze śniegu,
Z rękami związanymi, szyją wyciągniętą.

A przecież tak piękne mieliście marzenia!
Wasza krew młoda pełna była wrzenia,
Jak sok, co las ożywia, gdy nadchodzi kwiecień.
Głosy wasze wspierały pomiędzy bitwami
Pieśni o przyszłości słodkimi modłami,
Niepomne zagrożeń czyhających przecie [...].

Raz jeszcze pochwycić chcieliście czasami
Ów miecz zakrwawiony, pogromcę Islamu,
Sobieskiego ostrze, co Kościuszko złamał.
Wciąż zeń wszak żywe iskry obficie tryskały,
A nieśmiertelnej sławy laury okrywały
Wasze czoła, gdzie męczeństwa ślad zostawał.

Lecz minął już, niestety, czas poświęceń wzniosłych,
Dziewice dawnych czasów wysoko odeszły...
Odeszła wiara, miłość i wolność radosna;
Uciekła i poezja, tak samo jak one.
Nie ma liry, by żałobne zagrała tony,
Ani duszy, w której Bóg by jeszcze został [...].

Ach, była Polska idea, lecz umarła...
Wszak czyż zmienna fortuna sprowadzić niezdolna
Sępa, co wysoko krąży nad zgliszczami?
Francja też jest idea, która budzi trwogę;
Słowianie z Północy dobrze znają drogę,
Co prosto do serca Paryża prowadzi [...].

Nakreśliwszy ponurą wizję Francji splądrowanej, podobnie jak Polska, przez rosyjskiego najeźdźcę, przypisuje poeta tej ostatniej misję przewodzenia narodom, które zjednoczone dla wspólnej sprawy obalą tyranów.

II

Lecz stop, tyrani! Wszak myśmy nie umarli...
A jeśli zbrodnia wyrzutów w was nie karmi,
Uśpione lwy gniew przeciw wam wciąż żywią;
Ostrożnie postępujcie więc z ich dziką grzywą.

Wasze pióro skreśliło Polskę jednym ruchem...
Jutro, jeśli zechcemy, odrodzi się z hukiem.
Co mówię! Ona żyje, służy wszystkim krajom,
Swą nienawiść zaszczepić może ziemi całej,
By tam, gdzie serca nowe są przygotowane,
Świętych krzewów pąki były promowane [...].

Bóg wskazał cię palcem, o polski narodzie.
Opuść swoje gniazda, jak bocian, co idzie
Za wiosną nieustannie, za lepszym klimatem;
Powiąż swą fortunę z wszystkich masztów losem,
Przemierzaj królestwa, pustynie, pływ morzami,
Każ synom wszystkich ludów władać językami,
Jak każdy z dwunastu wysłanników Chrysta,
Bo plony dojrzewają i wino dorasta [...].

Do dzieła więc zniwiarze o duszy braterskiej!...
Ze stali zakrzywionej wykrzeszcie dziś iskrę!
Naprzód, o Polacy! Przetrzyjcie nam drogę
Lancą, co w waszej ręce niesie śmierci trwogę.
Jak wiatr północny, który modrzewiem porusza,
Tak Francja, intonując Marsylianki nutę,
Której rytm żądło wbija w serce batalionów,
Niczym w bok byka wbite ostrze zakrwawione,
Roznieci nagle wokół wiatr paniki głuchej
W liściach drzewa tyranii rażonych podmuchem.

Ziemia, matka ludzi, na ten znak do boju,
Obudzi się młoda. I dumna z krwi swojej,
Swym echem ponurym, grą sił naturalnych,
Pobudzi śpiew chóralny, ten śpiew ludzi wolnych,
Który wiatrów kohorta, wysłanników bożych,
Poniesie niczym ogień aż po antypody.
I wtedy z miast wielkich, błyszczących światłami,
I z przysiółków najmniejszych, z trzema chałupami,

Przybędą mężowie, zdobywcy nieznani.
Pojawią się na sygnał, dzicy, w pól odziani,
O sercu ze stali, choć źle uzbrojeni,
Bronić naraz praw swoich oraz praw tej ziemi...

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Fin de la Pologne. Poème, suivi du Chant des Nations*, Paris, Gabriel de Gonet, 1847, s. 13-20, 31-33, 35-37.

Honoré de Balzac (1799–1850)

Jako wieloletni adorator i korespondent, a później mąż hrabiny Hańskiej, kilkakrotnie podróżujący do kraju Cudzoziemki, autor Komedii ludzkiej nie mógł ignorować rzeczywistości polskiej. W Paryżu spotkał kilku Polaków, na przykład Mickiewicza i Chopina, a także genialnego matematyka i wielkiego mistyka, Hoene-Wrońskiego. Niemniej jednak, zanim nie poznał Eweliny Hańskiej, nie wprowadzał Polaków do swoich książek. To przede wszystkim dzięki niej właśnie można mówić u Balzaka o wpływach słowiańskich. Kroniki jakże słynnej rodziny pani Hańskiej zawierały wiele stronnic mogących dostarczyć wyobraźni pisarza oryginalnych tematów i charakterystycznych typów ludzkich; wiemy, że Rzewuscycy posłużyli za pierwowzór kilku bohaterów Komedii ludzkiej. Także pośród kolonii polskiej w Paryżu zdarzało się Balzakowi spotkać arystokratów źle znoszących emigrancki żywot, skazanych na bezczynność, szukających czasem zapomnienia w grach hazardowych czy innych rujnujących przyjemnościach. Mówi o tym w swoich listach do pani Hańskiej.

Zamieszczamy tu kilka stronnic z trzech powieści Balzaka, stronnic charakteryzujących najlepiej, jak się wydaje, opinię pisarza o Polsce i Polakach, a także, tytułem przykładu, fragment jednego z listów do pani Hańskiej.

Falszywa kochanka

W tej powieści opublikowanej w odcinkach w dzienniku Le Siècle z 24 do 28 grudnia 1841 roku, a w formie książkowej w roku 1842, Polacy zajmują dobre miejsce. Główny bohater, hrabia Tadeusz Pac, którego pierwowzorem jest najprawdopodobniej kuzyn pani Hańskiej, Tadeusz Wyleżyński, to zubożały polski arystokrata, walczący w latach 1830–1831 w powstaniu Polaków przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Został wówczas uratowany przez swojego przyjaciela, hrabiego Adama Łagińskiego, za którym podążył do Francji. Widzimy go w Paryżu w latach 1836–1842; jako intendent hrabiego Łagińskiego zakochuje się na zabój w hrabinie. Pragnąc pozostać wiernym swemu przyjacielowi i dobroczyńcy, heroicznie walczy z ogarniającą go namiętnością i posuwa się do przypisania sobie fałszywej kochanki, by na zawsze zabronić sobie dostępu do serca Klementyny Łagińskiej. Malując destrukcyjną siłę niedozwolonej miłości, koryzysta Balzak z obecności Polaków w samym centrum swojej powieści, by wprowadzić szereg rozważań na temat środowi-

ska polskich emigrantów w Paryżu, jak również charakteru narodowego Polaków. W postaci Paca ogniskuje kilka cech przypisywanych Polakom: entuzjazm dla idei altruistycznych łączy się tu z ukrytym mistycyzmem. Jest natomiast rzeczą jasną, że polski emigrant nie mógł podzielać uczucia wyrozumiałości Balzaka względem cara. Warto dodać, iż sam Balzak w korespondencji z panią Hańską daje do zrozumienia, jak przypomina o tym we wprowadzeniu do swego przekładu Tadeusz Żeleński-Boy, iż w osobie Paca chciał „odmalować własne serce i jego zdolność do heroizmu w miłości”. Drugą emblematyczną postacią Polaka jest w powieści hrabia Adam Łagiński.

We wrześniu roku 1835 jedna z najbogatszych panien z arystokratycznego świata, panna du Rouvre, jedyna córka margrabiego du Rouvre, zaślubiła hrabiego Adama Mieczysława Łagińskiego, młodego polskiego wygnańca. Niech nam będzie wolno pisać nazwiska tak, jak się wymawia, aby oszczędzić czytelnikom widoku fortyfikacji spółgłosek, którymi język słowiański ochrania swoje samogłoski, zapewne dlatego, aby ich nie postradać, ile że ma ich niewiele [...].

Nie potrzeba objaśniać, że Polak, mimo że wychodźca, nie kosztował ani grosza francuskiego rządu¹. Hrabia Adam należy do jednej z najstarszych i najznakomitszych rodzin w Polsce, spokrewnionej z większością książęcych domów niemieckich, z Sapiehami, Radziwiłłami, Rzewuskimi, Czartoryskimi, Leszczyńskimi, Jabłonowskimi, Lubomirskimi i wszystkimi wielkimi sarmackimi *ski*. Ale Francja Ludwika Filipa nie jest zbyt mocna w heraldyce i rodowód ten nie mógł być rekomendacją dla panującego wówczas mieszczaństwa. Zresztą, kiedy w roku 1833 Adam pojawił się na bulwarze des Italiens, we Frascati, w Jockey-Clubie, wiódł życie młodego hulaki, jak gdyby, straciwszy nadzieje polityczne, odzyskał swoje nałogi i chętkę do zabawy. Brano go za studenta. Wskutek ohydnej reakcyjnej polityki rządu naród polski spadł wówczas tak nisko, jak wysoko chcieli go wznieść republikanie. Osobliwa walka Ruchu z Oporem, dwa terminy, które za jakieś trzydzieści lat będą zupełnie niezrozumiałe², uczyniła zabawkę z tego, co miało być tak czcigodne; z imienia zwycięskiego narodu, któremu Francja użyczyła gościny, na rzecz którego urządzano zabawy, dla którego tańczono i śpiewano, wreszcie narodu, który w dobie walki między Europą a Francją ofiarował jej w roku 1796 sześć tysięcy ludzi, i to jakich ludzi!

¹ Różne stowarzyszenia, a wśród nich Komitet Francusko-Polski, pomagały Polakom w zdobywaniu środków utrzymania. Pomoc uchwalał także Parlament; niemniej jednak większość wygnańców cierpiała biedę.

² Podczas rewolucji lipcowej, zwolennicy polityki Ruchu (jak Laffitte czy Lafayette) domagali się głębokich reform i interwencji Francji na rzecz powstań narodowych, podczas gdy inni, jak Guizot czy Casimir Périer, zorganizowani pod sztandarem *Oporu*, pragnęli jedynie pełnego wcielenia w życie Karty z 1814 r. Ten drugi kierunek zwyciężył za panowania Ludwika Filipa.

Niech nikt z tego nie wyciąga wniosków, że autor chce potępiać cesarza Mikołaja w stosunku do Polski albo też Polskę w stosunku do cesarza Mikołaja. Po pierwsze, byłoby niedorzecznością wprowadzać dyskusje polityczne w opowiadanie, które ma bawić lub interesować. Następnie i Rosja, i Polska jednakowo miały słuszną; pierwsza, że chciała jedności swego państwa, druga, że chciała być wolna. Powiedzmy mimochodem, że Polska mogła być podbić Rosję wpływem swych obyczajów zamiast ją zwalczać orężnie, na wzór Chińczyków, którzy schińczyli z czasem Tatarów i którzy, miejmy nadzieję, schińszczą Anglików. Polska powinna była spolszczyć Rosję; Poniatowski próbował tego w najmniej umiarkowanej okolicy cesarstwa; ale ten szlachcic był królem nie zrozumianym, i to tym bardziej, iż może sam nie rozumiał siebie. W jakiż sposób nie nienawidzono by biedaków, którzy byli przyczyną ohydneho kłamstwa popełnionego w czasie owej rewii, kiedy to cały Paryż domagał się, by ratować Polskę?³ Udawano, że bierze się Polaków za sprzymierzeńców partii republikańskiej, nie zastanawiając się, że Polska była republiką arystokratyczną. Z tą chwilą mieszczaństwo obrzuciło nikczemną wzgardą Polaków, których ubóstwiano kilka dni wprzód. Powiew rewolucji zawsze odwracał paryżan od Północy ku Południowi, pod każdym rządem.

Trzeba koniecznie przypomnieć te zmiany opinii paryskiej, aby wytłumaczyć, w jaki sposób słowo P o l a k stało się w roku 1835 sztydym epitetem w ustach narodu, który się uważa za najinteligentniejszy i najuprzejmiejszy pod słońcem, w centrum oświaty, w mieście, które dzierży berło literatury i sztuki. Istnieją niestety dwie odmiany polskich wychodźców: Polak-republikanin, wychowanek Lelewela⁴, oraz Polak szlachcic ze stronnictwa, na którego czele stoi książę Czartoryski. Te dwie odmiany Polaków to ogień i woda: ale czemu brać im to za złe? Czyż te przeciwieństwa nie zawsze powtarzają się u wychodźców, do jakiego bądź narodu należą, w jakiegokolwiek znajdują się stronie? Unosi się swój kraj i swoje nienawiści z sobą. W Brukseli dwaj francuscy księża-emigranci okazywali sobie wyraźny wstręt, a kiedy spytano jednego z nich o przyczynę, odpowiedział wskazując towarzysza niedoli: „To jansenista”. Dante na swoim wygnaniu byłby chętnie zasztyletował przeciwnika Białych. Oto przyczyna ataków skierowanych na czcigodnego księcia Adama Czartoryskiego przez francuskich radykałów oraz źródło niełaski, w jaką popadła część emigracji polskiej w oczach sklepowych Cezarów i Aleksandrów.

³ Manifestacje i zamieszki miały rzeczywiście miejsce 9 marca 1831 r. i w dniach następnym przed ambasadą Rosji; domagano się wojny przeciwko Rosji w obronie Polski.

⁴ Przebywający na emigracji we Francji Joachim Lelewel został wydalony przez rząd Ludwika Filipa z powodu działalności antyrosyjskiej. Wyjechał wówczas do Brukseli, gdzie wykładał historię na Uniwersytecie i opublikował liczne prace z zakresu historii, geografii i numizmatyki.

W 1834 r. Adam Mieczysław Łagiński był tedy celem paryskich konceptów.

- Sympatyczny jest, chociaż Polak - mówił o nim Rastignac.

- Każdy Polak jest z reguły wielkim panem - powiadał Maksym de Trailles - ale ten płaci karciane długi; zaczynam przypuszczać, że istotnie miał jakieś dobra.

Bez obrazu wygnańców, niech będzie wolno zauważyć, że lekkomyślność, beztroska, nieśmiałość sarmackiego charakteru usprawiedliwiały te drwiny paryżan, którzy zresztą w podobnych okolicznościach byliby zupełnie podobni do Polaków. Arystokracja francuska, tak szlachetnie wspomaganą przez arystokrację polską za Rewolucji, nie odplaciła równą monetą masowej emigracji polskiej z 1832 r. Miejmy smutną odwagę powiedzieć, iż nasze Saint-Germain wciąż jest jeszcze dłużnikiem Polski.

Czy hrabia Adam był bogaty czy biedny, czy był awanturnikiem? Problem ten był długi czas nie rozstrzygnięty. Salony dyplomatyczne, wierne swoim instrukcjom, naśladowały milczenie cesarza Mikołaja, który uważał wówczas każdego polskiego emigranta za nieboszczyka. Tuilerie, wraz z większością tych, którzy w nich czerpią natchnienie, dały straszliwy dowód owej politycznej cnoty przystrojonej mianem rozsądku. Nie poznawano rosyjskiego księcia, z którym się paliło cygara na emigracji, ponieważ zdawało się, że popadł w niełaskę u cesarza Mikołaja. Wzięci we dwa ognie między rozsądek dworu a rozsądek dyplomacji, Polacy z wyższych sfer żyli w biblijnej samotności *super flumina Babylonis* lub skupiali się w paru salonach służących za neutralny teren wszystkim opiniom. W Paryżu, tym mieście rozkoszy, gdzie roi się od rozrywek na wszystkich piętrach, polska lekkomyślność znalazła aż nadto pobudek, aby wieść hulaszczę życie. Powiedzmy wreszcie, że powierzchowność hrabiego Adama uprzedzała zrazu do niego. Istnieją dwa rodzaje Polaków, jak dwa rodzaje Angielek. Kiedy Angielka nie jest bardzo ładna, jest potwornie brzydka; otóż hrabia Adam należał do tej ostatniej kategorii. Drobną twarz o dość żółciowej cerze robiła wrażenie, jakby była zgnieciona. Krótki nos, blond włosy, rude wąsy i broda czyniły go podobnym do kozy, tym bardziej że jest mały, chudy i że brudnożółte jego oczy uderzają owym kosym spojrzeniem, tak sławnym dzięki wierszowi Wirgiliusza.

W jaki sposób mimo tak niekorzystnych warunków posiada on wzięcie i ton bez zarzutu? Problem ten tłumaczy się wykwintem stroju oraz wychowaniem, które zawdzięcza matce, z domu Radziwiłłównie. O ile odwaga jego graniczy z szaleństwem, o tyle dowcip nie sięga poza zdawkowe i ulotne koncepty paryskiej gwary: ale niewielu młodych elegantów przewyższa go pod tym względem. Ludzie światowi rozmawiają dziś o wiele za dużo o koniach, dochodach, podatkach, posłach, aby francuska rozmowa mogła być tym, czym była niegdyś. Dowcip wymaga wolnego czasu i pewnych nierówności stanowiska. Lepiej dziś może rozmawiają w Petersburgu

i Wiedniu niż w Paryżu. Ludzie równi nie potrzebują tyłu finezji, mówią po prostu wszystko tak, jak jest. Kpiarze paryscy z trudnością tedy odkryli wielkiego pana w wesołym studencie, który w rozmowie skakał niedbale z tematu na temat, który gonił za rozrywkami z furią tym większą, ile że uszedł świeżo wielkich niebezpieczeństw, i który opuściwszy ojczyznę, gdzie rodzina jego była bardzo znana, sądził, iż może wieść lekkomyślne życie nie narażając opinii.

Pewnego pięknego dnia 1834 r. Adam kupił sobie przy ulicy de la Pépinière pałac. W pół roku później dom jego postawiony był na stopie najbogatszych domów w Paryżu. W chwili gdy Łagiński zaczynał sobie zdobywać pozycję, ujrzał w Teatrze Włoskim Klementynę i zakochał się. W rok później odbył się ślub. Salon pani d'Espard dał hasło zachwyty. Matki córek na wydaniu dowiedziały się zbyt późno, że od dziewięćsetnego roku Łagińscy liczą się do najświetniejszych rodzin Północy. Wiedzioną antypolską ostrożnością, matka młodego hrabiego pożyczyla w chwili powstania od dwóch żydowskich bankierów olbrzymią sumę na swoje dobra i umieściła je w papierach francuskich. Hrabia Adam Łagiński posiadał osiemdziesiąt tysięcy franków renty. Nie dziwiono się już nieopatrności, z jaką, zdaniem wielu salonów, pani de Sérizy, stary dyplomata Ronquerolles oraz kawaler du Rouvre ustąpili szalonej miłości siostrzenicy. Świat przeszedł jak zwykle z jednej ostateczności w drugą. Przez zimę 1836 r. hrabia Adam był w modzie, a Klementyna Łagińska stała się jedną z królowych Paryża. Pani Łagińska należy dziś do tego uroczego kółka młodych kobiet, w którym błyszczą panie de l'Estorade, de Portenduère, Maria de Vandenesse, panie du Guénic i de Maufrigneuse, kwiaty dzisiejszego Paryża, żyjące bardzo z dala od parweniuszów, lyków i od gwiazd nowej polityki.

W rozmyślaniach hrabiny Łagińskiej, pragnącej zapytać swego męża o tajemniczą postać hrabiego Paca, znajdują wyraz ciekawe spostrzeżenia narratora na temat postawy Polaków wobec kobiet.

Polak – powiedzmy i to jeszcze na jego chwałę, jest na ogół słaby wobec kobiety: ma dla niej tyle czułości, że w Polsce schodzi przy niej na drugi plan; ale mimo że Polki są urocze, jeszcze łatwiej podbije go paryżanka [...].

Tu czytelnik odkrywa portret en pied polskiego kapitana, widziany oczyma Klementyny Łagińskiej.

Hrabina ujrzała rosłego, pięknego mężczyznę o kształtnej budowie, na którego twarzy malowała się owa łagodność będąca owocem siły i nieszczęścia. Pac włożył naprędce obcisły szamerowany surdut, zwany przez Polaków czamarą. Obfite czarne włosy, dość niedbale zresztą uczesane, okalały jego kwadratową głowę uwydatniając szerokie czoło błyszczące niby złom

marmuru. Pac trzymał w ręku czapkę z daszkiem, a ręka ta podobna była do ręki „Herkulesa z dzieckiem”. Jędrne zdrowie tryskało z tej twarzy równo przedzielonej wielkim rzymskim nosem, który przypominał Klementynie piękne Transteweryny. Czarny jedwabny krawat dopełniał marsowego wyglądu tej tajemnicy o pięciu stopach i siedmiu calach wzrostu, z oczami czarnymi jak węgiel, o włoskim blasku. Obszerne faldziste spodnie, spod których widać było tylko koniec buta, świadczyły, że Pac pozostał wierny polskiej modzie. Doprawdy, dla romansowej kobiety byłoby coś niesamowitego w tym tak jaskrawym kontraście między kapitanem a hrabią, między tym Polaczkiem o drobnej buzi a tym pięknym żołnierzem, między pankiem a panem.

Świadectwo hrabiego Łagińskiego jedynie potwierdza zalety, jakich domyśla się już u Paca hrabina.

Wciągnięty do polskiego stronnictwa, bił się jak Polak, jak patriota, jak człowiek, który nie ma nic: trzy przyczyny, aby się dobrze bić.

Warto wreszcie odnotować poniższy dialog między hrabiną i Pacem, prawdziwy image d'Épinal mający ukazać brawurę Polaków.

Klementyna spuściła głowę i przyglądała się końcom lakierowanych bucików Paca.

- Wy, ludzie Północy, macie jedynie odwagę fizyczną, brak wam stałości, decyzji - szepnęła [...].

- Czy mam pani otworzyć moje serce - odparł rumieniąc się - zwierzyć pani to, co kryję memu drogiemu Adamowi, który myśli, że ja kocham tylko Polskę.

- Oho! nasz szlachetny kapitan ma sekrety?

- Podłość, którą pani zrozumie i z której mnie pani rozgrzeszy.

- Pan, podłość?...

- Tak, ja, hrabia Pac, kocham się jak szalenię w dziewczynie, która włóczyła się po Francji z rodziną Butorów, taki cyrk w rodzaju Frankoniego, ale który jeździ tylko po jarmarkach. Postarałem się dla niej o miejsce w Cyrku Olimpijskim [...].

- I kocha pana?

- Kocha mnie... będzie się pani śmiała... jedynie dlatego, że jestem Polakiem. Widzi zawsze Polaków wedle ryciny Poniatowskiego skaczącego w Elsterę, bo dla całej Francji Elstera, w której nie podobna się utopić, jest rwącą rzeką, która pochłonęła Poniatowskiego.

Honoriusz Balzac, *Falszywa kochanka*, przełożył Tadeusz Żeleński-Boy, Czytelnik, Warszawa 1957, s. 227-231, 235, 237-239, 253-256.

Kuzynka Bietka

Kuzynka Bietka, powieść opublikowana w odcinkach w dzienniku *Le Constitutionnel* w roku 1846, a w formie książkowej w roku następnym, wchodzi w skład *Scen z życia paryskiego* należących do cyklu *Studiów obyczajowych*. Jest to powieść typowo balzakowska, z charakterystyczną przesadą w malowaniu uczuć oraz wizją zepsucia obyczajów paryskich w czasach monarchii lipcowej.

Akcja rozgrywa się w latach 1838–1843. Baronowa Adelina Hulot, opuszczona przez męża, sprowadza do Paryża swoją kuzynkę, Lisbeth Fischer, zwaną Bietką, starą pannę zgorzkniałą i mściwą, która zakochuje się w polskim emigrancie, Wacławie Steinbocku. Przyjmuje go do siebie, żywi i pomaga w karierze artystycznej. Kiedy ten poślubia córkę Adeliny Hortensję, rodzi się u Betki głucha nienawiść do kuzynów; używając swoich talentów manipularki, doprowadzając do tego, że ludzie „pożerają się” nawzajem, zdoła stopniowo zniszczyć swoją rodzinę.

Także i tu, obecność w powieści Wacława Steinbocka, młodego polskiego rzeźbiarza, pozwala Balzakowi umieścić niejedną refleksję na temat Polaków. Poniżej rozmowa między baronową Hulot, jej córką Hortensją i kuzynką Bietką, w toku której rysuje się już portret polskiego emigranta.

- Kochasz go ? - spytała baronowa.

- Och! Jakżeby! Ubóstwiam mego cherubina! Oto już cztery lata, jak żyję tylko nim.

- Jeżeli go tak kochasz - rzekła poważnie baronowa - i jeśli on istnieje, byłabyś ciężko winną wobec niego. Nie wiesz, co to kochać.

- Wszystkie umiemy ten fach od samego przyjścia na świat! - rzekła kuzynka.

- Nie, są kobiety, które kochają, a zostają egoistkami, i ty jesteś z takich.

Kuzynka spuściła głowę; spojrzenie jej przejęłoby dreszczem tego, na kogo by padło; ale patrzyła na swoją szpulkę.

- Gdybyś nam przedstawiła swego rzekomego wielbiciela, Hektor mógłby znaleźć dlań jakieś miejsce i pomóc w karierze.

- To niepodobna - odparła Bietka.

- Czemu?

- To taki niby Polak, wygnaniec...

- Spiskowiec! - wykrzyknęła Hortensja. - Jakaś ty szczęśliwa!... Miał jakiś przygody?

- Oczywiście! Bił się za Polskę. Był profesorem w gimnazjum, którego uczniowie rozpoczęli powstanie, a ponieważ umieścił go tam wielki książę Konstanty, nie może liczyć na łaskę.

- Profesorem czego?

- Sztuk pięknych!

- I po klęsce przybył do Paryża?

- W roku 1833, przebywszy pieszo Niemcy.
- Biedny chłopiec! Ile ma lat?...
- W chwili powstania miał ledwie dwadzieścia cztery, obecnie ma dwadzieścia dziewięć...
- Piętnaście lat mniej od ciebie - rzekła baronowa.
- Z czego żyje?... - spytała Hortensja.
- Ze swego talentu...
- A! Daje lekcje?
- Nie - odparła Bietka - bierze, i to twarde, od losu...
- A imię jakie ma, ładne?...
- Waclaw.
- Cóż za wyobraźnię mają te stare panny! - wykrzyknęła baronowa. - Z tego, co mówisz, można by ci uwierzyć, Bietko.
- Czy nie widzisz, mamo, że to Polak tak nawykły do knuta, że Bietka przypomina mu tę drobną rozkosz jego ojczyzny?
- Wszystkie trzy zaczęły się śmiać, a Hortensja zanuciła: „Wacławie, bóstwo ty moje!”, zamiast „O Matyldo...”. Nastąpiło na kilka minut zawieszenie broni.
- Te dziewczęta - rzekła kuzynka Bietka, spoglądając na Hortensję, gdy ta znów przy niej usiadła - myślą, że można się kochać tylko w nich.
- Słuchaj - odparła Hortensja, znalazłszy się sama z kuzynką - dowiedz mi, że Waclaw nie jest królewiczem z bajki, a dam ci mój żółty kaszmir.
- Królewiczem nie jest, ale hrabią!...
- Każdy Polak jest hrabią.

Głęboko dotknięta zdradą Wacława, kuzynka Bietka pędzi do pana Rivet, sędziego trybunału handlowego, prosząc go o wszczęcie wobec Polaka postępowania sądowego za długi. To dla pisarza doskonała okazja, by włożyć w usta paryskiego mieszczanina kilka stereotypowych sądów o Polakach jako wichrzycielach.

- No, drogi panie Rivet - rzekła, zaryglowawszy drzwi od gabinetu, - miałeś pan słuszność, ci Polacy to szuje... ludzie bez czci i wiary!
- Ludzie, którzy chcą zażec ogień w Europie - dodał pacyfista Rivet - podkopać handel i zrujnować kupców dla jakiejś „ojczyzny”, która podobno jest jednym bagnem, zamieszkanym przez ohydnych Żydów, nie licząc Kozaków i chłopów, rodzaj dzikich bydła, mylnie zaliczanych do rodzaju ludzkiego. Ci Polacy nie rozumieją ducha epoki. Nie jesteśmy już barbarzyńcami! Wojna, droga panno Fischer, już się przeżyła, przeżyła się wraz z królami. Nasze czasy to tryumf handlu, przemysłu i mieszczańskiego rozsądku, które stworzyły Holandię. Tak - dodał ożywiając się - żyjemy w epoce, w której ludy powinny wszystko zdobywać drogą legalnego rozwoju swoich swobód oraz pokojowej działalności, ustaw konstytucyjnych; oto,

czego nie rozumieją Polacy; toteż mam nadzieję... Co pani powiada? – spytał, przerywając sobie i widząc z miny swojej robotnicy, że wysoka polityka jest jej niedostępna.

- Oto akty – odparła Bietka – jeżeli nie chcę stracić moich trzech tysięcy dwustu dziesięciu franków, trzeba wpakować tego zbrodniarza do więzienia.

W innym miejscu, scenie rodzinnego posiłku towarzyszy refleksja narratora na temat charakteru narodowego Polaków, nazywanych Francuzami północy.

Trzy tylko ożywiały scenę: Elżbieta, Celestyna i Wacław. Miłość Hortensji rozwinęła w artyście owo właściwe Polakom ożywienie, tę gaskońską bujność, to sympatyczne roztrzepanie, cechujące tych Francuzów Północy. Uspodobienie jego, fizjonomia powiadały wyraźnie, że wierzy w siebie i że biedna Hortensja, posłuszna radom matki, kryje przed nim wszystkie kłopoty domowe.

Bardziej obszernie rozważania na temat charakteru Polaków i narodów słowiańskich pojawiają się w powieści w momencie, gdy Wacław postanawia spróbować podboju pani Marneffe.

Waleria, na pozór zimna i obojętna dla swego dawnego sąsiada, podrażniła jego próżność, bezwiednie zresztą, nie znała bowiem charakteru Polaków. Jest w Słowianach coś z dziecka, jak we wszystkich ludach pierwotnie dzikich, które raczej wcisnęły się między cywilizowane narody, niż ucywilizowały się istotnie. Rasa ta rozlała się jak powódź i pokryła olbrzymią powierzchnię kuli ziemskiej. Mieszkaniem jej są stepy, gdzie przestrzenie są tak wielkie, że czuje się tam swobodnie; ludzie nie tłoczą się tam jak w Europie, cywilizacja zaś jest niemożliwa bez ciągłego ścierania się myśli i interesów. Ukraina, Rosja, równiny Dunaju, cała Słowiańszczyzna wreszcie – to łącznik między Europą a Azją, między cywilizacją a barbarzyństwem. Toteż Polak, najbujniejsza odrośl pnia Słowiańszczyzny, posiada w naturze dzieciństwo i niestałość nieletnich ludów. Ma odwagę, inteligencję i siłę, ale ta odwaga i siła, ta inteligencja, porażone niemocą, nie posiadają ani metody, ani ducha. Polak jest zmienny jak wiatr hulający po tej olbrzymiej równinie poprzecinanej bagniskami; jest gwałtowny jak zawierucha, która zrywa i unosi domy, ale tak samo jak te straszliwe trąby powietrzne przepada w pierwszym lepszym stawie, rozplývając się w wodę. Człowiek przejmuje zawsze coś od środowiska, w którym żyje. Bez ustanku w walce z Turkami, Polacy wzięli od nich upodobanie we wschodnim przepychu; nieraz poświęcają pierwsze potrzeby dla chęci błyszczenia, stroją się jak kobiety, mimo iż klimat obdarzył ich naturalnym hartem Arabów. Toteż Polak, wznios-

ły w swym męczeństwie, znużył ramię swoich ciemiężców, wytrzymując ich ciosy i powtarzając niejako w XIX wieku obraz pierwszych chrześcijan. Zaszczepcie dziesięć procent angielskiej obłudy w charakter Polaków, tak szczerzy, tak otwarty, a szlachetny biały orzeł władałby dziś wszędzie tam, gdzie się wciska orzeł o dwu głowach. Nieco machiawelizmu byłoby ustrzegło Polskę od ocalenia Austrii, która sprowadziła jej podział; od zapożyczenia się u Prus, lichwiarza, który ją podkopał, i od rozdwojenia w chwili pierwszego rozbioru. Przy chrzcie Polski złośliwa wróżka, zapomniana przez duchy, które darzyły ten uroczy naród najświetniejszymi przymiotami, wyrzekła z pewnością te słowa: „Zachowasz wszystkie dary, jakie ci dały moje siostry, ale nigdy nie będziesz wiedziała, czego chcesz!”. Gdyby w swoim heroicznym pojedynku z Rosją Polska zwyciężyła, Polacy bili by się dziś między sobą, jak niegdyś na sejmach, aby bronić jedni drugim drogi do korony. W dniu, w którym ten naród, złożony wyłącznie z krwistych temperamentów, znajdzie na tyle rozsądku, aby we własnym łonie poszukać Ludwika XI, przyjął jego tyranię i dynastię, Polska będzie ocalona. Czym była Polska w życiu politycznym, tym jest większość Polaków w życiu prywatnym, zwłaszcza gdy przyjdą niepowodzenia. Toteż Wacław Steinbock, który od trzech lat ubóstwiał żonę i wiedział, że jest dla niej bogiem, tak przykro odczuł to, że pani Marneffe zaledwie go spostrzegła, że wziął sobie za punkt honoru ściągnąć jej uwagę [...].

I nieco dalej, kiedy Bietka sugeruje Wacławowi, iż lepiej by uczynił podbijając serce Walerii Marneffe, a ten wykazuje zainteresowanie jej słowami, czytamy:

Pokaż Polakowi przepaść, a natychmiast się w nią rzuci. Polak jest urodzonym kawalerzystą; myśli, że zdoła wziąć z miejsca każdą przeszkodę i wyjść zwycięsko.

Poniższy dialog między Wacławem i Walerią po raz kolejny podkreśla brawurę Polaków.

- Ach! Co za nieszczęście, że ja mam już żonę - rzekł - gdybym był czekał, jak mi radziła Bietka, mógłbym się dziś ożenić z tobą.

- Trzeba być Polakiem, aby oddaną kochankę chcieć zmienić na żonę! - wykrzyknęła Waleria. - Miłość zamieniać na obowiązek! Rozkosz na nudę!

- Wiem, jakaś ty kapryśna - odparł Steinbock. - Czyż nie słyszałem, jak rozmawiałaś z Bietką o baronie Montez, owym Brazylijczyku...?

- Czy chcesz go zgładzić?

- To byłby - odparł eks-rzeźbiarz - jedyny sposób, abyś przestała go widywać.

- Dowiedz się, mój jedyny, - odparła Waleria - że ja go hodowałam sobie na męża, bo tobie mówię wszystko... Obietnica, jaką dałam temu Brazylijczykowi... Och, na długo, nim cię poznałam - dodała, widząc gest Wacława. - Otóż ta obietnica, z której on uczynił sobie broń, aby mnie dręczyć, zmusza mnie do wzięcia ślubu niemal w sekrecie; gdyby się dowiedział, że wychodzę za Crevela, byłby zdolny... zabić mnie!...

- Och, co do tego!... - rzekł Steinbock z pogardliwym gestem, mającym oznaczać, że to niebezpieczeństwo powinno być drobnostką dla kobiety kochanej przez Polaka.

Zaznaczam, iż co się tyczy odwagi, nie ma u Polaków ani cienia przechwałki, tak dalece są oni naprawdę i istotnie odważni.

Honoré de Balzac, *Kuzynka Bietka*, przełożył Tadeusz Żeleński-Boy, Prószyński i Spółka, Warszawa 2000, s. 42-43, 111-112, 169, 218-220, 368.

Krzywe zwierciadło historii współczesnej

W *Krzywym zwierciadle historii współczesnej*, ostatniej powieści Balzaka, której część druga, pt. *Wtajemniczony*, ukaże się w formie książkowej dopiero w 1854 roku, autor opisuje, poprzez postać Wandy, przypadek tajemniczej choroby nazywanej kołtunem (*plica polonica*) i opisywanej od XVI wieku na najbardziej fantastyczne sposoby przez podróżników i naturalistów francuskich. Nazwę tę nadawano bolesnemu sklepaniu się włosów, które miało być objawem bardziej ogólnej i niejasnej dolegliwości, przypisywanej w sposób szczególnie polskim Żydom. Balzac czyni z niej chorobę nieuleczalną, niszczącą stopniowo fizyczną sprawność chorego przy jednoczesnym osłabieniu władz umysłowych. Przypadek ten wywodzi się u niego także i tu z patologii systemu nerwowego, z balzakowskiego syndromu myśli, która zabija. Wanda de Mergi, z domu hrabina Sobolewska, jest wnuczką generała Tartowskiego, pułkownika gwardii cesarskiej, dawnego ordynansa cesarza. Mieszka w Paryżu wraz ze swoim ojcem. Jedynym lekarzem zdolnym ją wyleczyć okazuje się polski Żyd, doktor Mojżesz Halpersohn. Otrzymujemy tym samym niezwykle barwny portret balzakowski, a zarazem, po raz kolejny, szereg spostrzeżeń na temat narodów słowiańskich w ogóle, a Polaków w szczególności.

Halperson był, ku niemałemu zdziwieniu Godfryda, człkiem pięćdziesięciosześcioletnim, o nogach kabłąkowatych i krótkich, piersi szerokiej i potężnej. Miał w sobie coś wschodniego, za młodu twarz jego musiała być bardzo piękna; ale z owej urody zachował się tylko nos hebrajski, długi, wygięty jak damasceńska szabla. Czoło typowo polskie, wysokie i szlachetne, lecz pomarszczone niby zmięty papier, przypominało zarysem czoło, jakim mistrzowie włoscy darzą świętego Józefa. Oczy koloru morskiej ziele-

ni tkwiły jak u papugi wśród błon szarawych i pofałdowanych, a wyrażały niepospolitą chytrość i skąpstwo. Wreszcie usta jak gdyby rozpęknięte, podobne do rany, przydawały tej niemiłej fizjonomii owego jadu mającego źródło w nieufności.

Oblicze to blade i zapadnięte, gdyż Halperson był nadzwyczaj chudy, nad którym kłębiły się włosy uczesane niedbale, zdobiła broda długa, obfita, czarna, przetykana siwizną, ukrywając połowę twarzy, tak że widać było jedynie czoło, oczy, nos, usta i policzki.

Ów przyjaciel rewolucyjny Lelewela miał na głowie czarną aksamitną krymkę, która odcinając się ostro od czoła, podkreślała jego kolor żółtawy, godzien pędzli Rembrandta.

Potrąfiący leczyć najgroźniejsze nawet choroby, wobec których medycyna była bezradna, Mojżesz Halpersohn każe sobie słono płacić za swoje usługi; jego chciwość, pisze Balzak, jest ponad wszelkim patriotyzmem. Dlatego też z pomocą chorej przyjdzie, za pośrednictwem tajemniczego Godfryda, charytatywne stowarzyszenie Braci Pocieszenia.

- Gdyby baron de Nucingen zawiadomił pana, że jest chory, prosząc o wizytę, czybyś pan odpowiedział: „Niech przyjdzie”?

- Pofatygowalbym się do niego - odparł zimno Żyd cyknawszy śliną do holenderskiej spluwaczki oprawnej w mahoń i pełnej piasku.

- Pofatygowalbyś się pan - odrzekł łagodnie Godfryd - bo pan baron de Nucingen ma dwa miliony renty, a ponadto...

- Reszta nie ma nic do rzeczy, poszedłbym i basta!

- A więc w takim razie i z tych samych względów odwiedziś pan chorą z bulwaru Mont-Parnasse. Nie rozporządzam fortuną barona de Nucingen, proszę jednak, abyś określił pan kosztą wyleczenia jako też i sumę, którą pobrałbyś, gdyby kuracja zawiodła... Jestem gotów zapłacić z góry; ale czy pan, polski emigrant, komunista, jak słyszałem, nie uczyniłbyś żadnego poświęcenia dla Polski? Bo ta dama jest wnuczką generała Tarłowskiego, który przyjaźnił się serdecznie z księciem Poniatowskim.

- Mój panie, przyszedłeś pan prosić mnie, żebym wyleczył tę damę, a nie po to, żeby udzielać mi nauki. W Polsce jestem Polakiem, a w Paryżu - paryżaninem. Każdy czyni dobrze na swój sposób, a wierz mi, że chciwość, o którą mnie pomawiają, ma swoje powody. Skarb, który gromadzę, jest na coś przeznaczony; to skarb święty. Sprzedaję zdrowie: bogaci płacić mogą, a ja zmuszam ich do kupna... Biedacy mają swoich doktorów... Gdybym nie wytknął sobie celu, nie trudniłbym się medycyną... Żyję skromnie, całymi dniami biegam po wizytach; a jestem leniwy, byłem graczem... Sam wyciągnij wniosek, młodzieńcze!... Nie jesteś jeszcze w tym wieku, kiedy wolno sądzić starców.

Godfryd zmilczał.

- Mieszkasz więc pan w tym samym domu co i wnuczka tego durnia, który miał odwagę tylko do wojaczki i oddał swój kraj Katarzynie II?

- Tak, proszę pana.

- To bądź pan u siebie w poniedziałek o trzeciej – rzekł odłożywszy fajkę i biorąc agendę, w której coś zanotował. – Wpłacisz mi pan, kiedy przyjdę, dwieście franków; a jeśli obiecuję pomyślny wynik kuracji, dasz mi tysiąc dukatów...

Kiedy u wezglowia pożeranej ciekawością chorej córki ojciec wyjaśnia, jak bardzo ten dziwny polski Żyd jest charakterystycznym przykładem polskiego geniuszu, sam Balzac zdaje się przez jego usta dostarczać swoistej konkluzji dla powieści, której znaczna część, nie zapominajmy, powstała w Wierchowni jesienią 1847 roku.

- Polska dostarczyła nam niejedną raz przeróżnych tajemniczych oryginałów – ozwał się były sędziak. – Dziś na przykład mamy, oprócz tego doktora, Hoene-Wrońskiego: to matematyk a zarazem iluminat; mamy poetę Mickiewicza, jasnowidza Towiańskiego i Chopina obdarzonego nadnaturalnym talentem. Wielkie wstrząśnienia narodowe wydają zawsze ów rodzaj okaleczonych gigantów.

Honoriusz Balzac, *Krzywe zwierciadło historii współczesnej*, przełożył Julian Rogoziński, Czytelnik, Warszawa 1960, s. 491, 493-494, 501-502.

List do pani Hańskiej

Miejsce, jakie zajmowała w życiu Balzaka Ewelina Hańska, z domu hrabina Rzewuska, właścicielka ogromnych dóbr na Ukrainie, jest powszechnie znane. Pisarz skierował do niej w latach 1832–1850 ponad czterysta listów! W liście z 10 kwietnia 1842 roku czytamy:

...Czyż mam powtarzać, iż odkąd zobaczyłem drogi mi portret Pani, tylko jego miałem przed oczyma podczas pracy, i nigdy nikt nie wszedł do pomieszczenia, w którym pracuję, zanim boski obraz nie został schowany; i że od czasu, gdy otrzymałem widok Wierchowni, moje oczy nieustannie obejmowały ten krajobraz i Panią; tak więc nie nakreśliłem zdania, nie szukałem pomysłu i nie znalazłem tematu, którego natchnieniem nie byłyby Pani oczy lub staw w Wierchowni. W Passy, cały mój gabinet obity jest czerwonym aksamitem haftowanym kordonkiem z czarnego jedwabiu; na tym bogatym tle, w rzeźbionej, złotej ramie, odbija Pani niczym gwiazda, którą Pani jest.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Honoré de Balzac, *Lettres à l'Étrangère*, 1842–1844, Paris, Calmann-Lévy, 1906, t. II, s. 28-29.



Balzak z panią Hańską w stroju krakowskim. Wg Nadara

George Sand (1804–1876)

*W burzliwym życiu George Sand, jednym z najdłużej trwających związków był, jak wiadomo, związek z Fryderykiem Chopinem. Poznali się w paryskim salonie Marii d'Agoult, późną jesienią 1836 roku; ich idylla zaczęła się w roku 1838. Z myślą o słabym zdrowiu Fryderyka, George Sand postanawia spędzić zimę 1838–1839 na Majorce. Obszernie wspomina ten epizod w *Zimie na Majorce*, a następnie w *Dziejach mojego życia (1854–1855)*, gdzie znajdujemy opis ośmiu z górą lat spędzonych z Chopinem. Stronicom tym zawdzięczamy niepowtarzalny portret wielkiego artysty.*

Dzieje mojego życia

Nieszczęsny wielki artysta był nieznośny w chorobie [...]. Chopin znosił dosyć odważnie cierpienia, lecz nie mógł okiełznać swojej niespokojnej wyobraźni. Nawet gdy czuł się dobrze, klasztor wydawał mu się pełen widm i strachów. Nie mówił o tym, musiałam sama to odgadnąć. Wracając z dziećmi z nocnych wycieczek po ruinach, zastawałam go o dziesiątej wieczorem przy fortepianie, bladego, z błędnym spojrzeniem, z włosami jakby zjeżonymi. Trzeba mu było kilku chwil, żeby nas poznał.

Później uśmiechał się z wysiłkiem i grał nam rzeczy wzniosłe, skomponowane przed chwilą, albo raczej myśli straszne lub przejmujące, które zawaładnęły nim jakby mimo jego woli w owej godzinie samotności, smutku i lęku [...]

Jego geniusz pełen był tajemnych harmonii natury, wyrażanych przez równe im wzniosłością twory jego muzycznej myśli, a nie przez niewolnicze powtarzanie zewnętrznych dźwięków.

Kompozycja Chopina z owego wieczoru była rzeczywiście pełna kropli wody, odbijających się o dachówki pustelni, lecz w jego wyobraźni i w pieśni przeobraziły się one w łzy spadające z nieba na jego serce.

Geniusz Chopina jest najgłębszy i najbogatszy w uczucia i wzruszenia ze wszystkich, jakie istniały. Sprawił, że jeden instrument przemówił językiem nieskończoności; często potrafił zawrzeć w dziesięciu liniach, które dziecko mogłoby zagrać, poematy o niezmiernej wzniosłości, dramaty o nieporównanej energii. Nigdy nie potrzebował znacznych środków materialnych, aby

ujawnić swój geniusz. Nie trzeba mu było ani saksofonów, ani ofikleid, aby wywoływać w duszach przerażenie; ani organów, ani głosu ludzkiego, by wzbudzać wiarę i entuzjazm [...]. Nadejdzie dzień, kiedy zorkiestruje się jego muzykę, nie zmieniając nic w partyturze fortepianu, i wtedy cały świat dowie się, że ów geniusz, tak rozległy, tak pełny i tak mądry jak geniusz największych mistrzów, których sobie przyswoił, zachował indywidualność jeszcze bardziej finezyjną niż Sebastian Bach, jeszcze potężniejszą niż Beethoven, jeszcze dramatyczniejszą niż Weber. On jest wszystkimi nimi trzema jednocześnie, a ponadto jeszcze sobą samym, to znaczy swobodniejszym w materii gustu, surowszym we wzniosłości, głębiej przejmującym w cierpieniu [...].

W swojej młodości Chopin miewał czasami myśli radosne, bezpośrednie i proste. Pisał polskie piosenki i nieznane romances, pełne uroczej swojskości i cudownej słodyczy. Niektóre z jego późniejszych kompozycji przypominają jeszcze to kryształowe źródło, w którym odbija się światło słońca. Lecz jakże rzadkie i krótkie są u niego takie chwile pogodnej ekstazy. Podniebny śpiew skowronka i miękkie ruchy łabędzia na nieruchomych wodach to dla niego jakby błyski niezmaconego w swej pogodzie piękna. Żalony krzyk wygłodniałego orła na skałach Majorcki, przykry świst północnego wiatru i ponury smutek płaczących wierzb pokrytych śniegiem przygnębiały go o wiele dotkliwiej i dłużej, niż radowała woń drzew pomarańczowych, uroda gron winnych i mauretańska kantylena oraczy.

Tak było z nim we wszystkich sprawach. Ciesząc się chwilę słodyczą serdecznych uczuć lub uśmiechem losu, dni całe, tygodnie nawet, dręczył się niezręcznością obojętnego człowieka lub drobnymi przeciwnościami codziennego życia. I dziwna rzecz, wielki ból nie łamał go tak jak drobna przykrość. Wydawało się, że nie ma on dość siły, by ból ten najpierw zrozumieć, a następnie odczuć. Głębia jego wzruszeń nie pozostawiała więc w żadnym stosunku do ich przyczyny. Jeśli chodzi o jego nieszczęsne zdrowie, to znosił bohatercko chwile rzeczywistego niebezpieczeństwa, a zadreżczał się żałośnie niegroźnymi dolegliwościami. Jest to historia i przeznaczenie wszystkich istot, które posiadają nadmiernie rozwinięty system nerwowy [...].

Miły, wesoły i uroczy w towarzystwie, w chorobie mógł doprowadzić do rozpaczony osobę wyłącznie z nim przebywającą. Nie było duszy szlachetniejszej, delikatniejszej i bardziej bezinteresownej ani wierniejszej i lojalniejszej w przyjaźni, trudno o umysł błyskotliwszy w wesołości, a inteligencję poważniejszą i wszechstronniejszą w swojej dziedzinie; lecz za to, niestety, trudno o bardziej nierówne usposobienie, kapryśniejszą i pełną urojeń wyobraźnię, drażliwość bardziej podatną na urazy, wymagania serca bardziej niemożliwe do zaspokojenia. I wszystko to nie było jego winą. Winna była

choroba. Jego psyche była jakby żywcem odarta ze skóry, dotknięcie płatką róży, cień muchy raniły ją do krwi. Prócz mnie i moich dzieci wszystko pod niebem Hiszpanii było dlań odpychające i budziło sprzeciw. Umierał bardziej z niecierpliwego oczekiwania wyjazdu niż wskutek niefortunnych okoliczności naszego pobytu [...].

Był on *par excellence* człowiekiem światowym, chociaż nie oficjalne i zbyt gromadnie odwiedzane salony były jego światem, ale kręgi zamknięte, salony skupiające koło dwudziestu osób w owej godzinie, gdy obcy odchodzą, a stali bywalcy cisną się wokół artysty, aby przez miłe, choć natrętne naleganie wydrzeć mu nieomal najpiękniejsze twory jego natchnienia. Wtedy dopiero Chopin okazywał cały swój geniusz i cały talent. Wtedy również, pogrążywszy słuchaczów w głębokiej zadumie lub bolesnym smutku – muzyka jego bowiem straszliwym niekiedy zwątpieniem ogarniała dusze, zwłaszcza gdy improwizował – nagle jakby chciał zatrzeć wrażenie i wspomnienie tego smutku w sobie i w drugich, zwracał się nieznacznie do lustra, poprawiał włosy i krawat i ukazywał się nagle przeobrażony w flegmatycznego Anglika, uprzykrzonego staruszka, w sentymentalną i śmieszoną Angielkę lub chciwego handlarza [...].

Natura nie obdarzyła Chopina wyłącznością w afektach. Uznawał wyłączność tylko w uczuciu, którego żądał, dusza jego, wrażliwa na każdą piękność, wdzięk czy uśmiech, oddawała się niesłychanie łatwo i spontanicznie. Co prawda odchodził on równie łatwo i szybko, niezręczne bowiem słowo, uśmiech dwuznaczny aż nadto go rozczarowywały. Mógł w czasie jednego balu pokochać namiętnie trzy kobiety, a potem odchodził, nie myśląc o żadnej z nich i pozostawiając każdą w przekonaniu, że to ona wyłącznie go oczarowała.

Taki sam był w przyjaźni: to unosił się dla kogoś entuzjazmem od pierwszego wejrzenia, to się później zrażał i z niechęcią odwracał, raz żywił pełne zachwyty uwielbienie dla tych, którzy byli tego przedmiotem, to znów tajone niechęci zatrzymywały mu najtkliwsze uczucia.

Pewne znamienne wydarzenie, które Chopin sam mi opowiedział, świadczy, że to, co ze swego serca udzielał, nie równało się temu, czego wymagał od innych.

Zakochał się on był gorąco we wnuczce pewnego sławnego mistrza, zamierzał oświadczyć się o nią, a jednocześnie nie zaprzestawał myśleć o innym małżeństwie z miłości w Polsce, nie zaangażował bowiem nigdzie swojego słowa; lecz jego zmienna dusza wahała się między jedną a drugą miłością. Młoda paryżanka przyjmowała go dobrze i wszystko układało się jak najlepiej, aż pewnego dnia, gdy Chopin odwiedził ją w towarzystwie innego, sławniejszego wówczas niż on w Paryżu muzyka, panna temu ostatniemu wpierw podsunęła krzesło. Chopin nie powrócił tam już nigdy i zapomniał o niej od razu [...].

Ten krańcowy typ artysty nie był z pewnością przeznaczony do długiego życia na tej ziemi. Trawiło go marzenie o ideale, nie tłumione ani filozoficzną, ani pełną miłosierdzia tolerancją dla spraw tego świata. Nigdy nie chciał paktować z naturą ludzką. Nie przyjmował niczego z rzeczywistości. Tu była jego słabość i jego moc, jego wielkość i jego nędza. Nieubłagalny dla najmniejszej skazy, okazywał ogromny entuzjazm dla najmniejszego światła, w którym siłą swej egzaltowanej wyobraźni chciał widzieć słońce [...].

Chopin był jakby kondensatem tych wspaniałych, rządzących się własną logiką niekonsekwencji, na które Bóg tylko może sobie pozwolić. Był on skromny z zasady i łagodny z przyzwyczajenia, lecz instynktownie władczy i pełen słusznej dumy, z której nie zdawał sobie sprawy. Stąd cierpienia, nie mające określonego przedmiotu, których wytłumaczyć nie umiał [...].

Myśli o jego własnej śmierci towarzyszyły wszystkie zabobonne wyobrażenia słowiańskiej poezji. Jako Polak, żył wśród koszmarów rodem z podań i legend. Widziadła przywoływały go, obejmowały i zamiast widzieć swego ojca i przyjaciela uśmiechających się do niego w promieniach wiary, odpychał od siebie ich kościotrupie twarze i szamotał się w lodowatym uścisku ich rąk [...].

Twórczość jego była cudowna, spontaniczna. Znajdował ją nie szukając i nie przewidując zawczasu. Twórcze natchnienie nawiedzało go, gdy siedział przy fortepianie, nieoczekiwane, doskonale, wzniosłe, lub brzmiało już muzyką w jego głowie podczas jakiegoś spaceru, a wtedy śpieszno mu było usłyszeć swą myśl wyrażoną przez instrument. Ale wówczas rozpoczynał się najboleśniejszy trud, przy jakim kiedykolwiek asystowałam. Nieustanne pasmo wysiłków, wahań, odruchów zniecierpliwienia, po to, by uchwycić niektóre szczegóły tematu swojej muzycznej idei. Chcąc ją zapisać, za bardzo analizował to, co stworzył jednym porywem myśli, a żał, że nie jest ona, jego zdaniem, wystarczająco jasna, wtrącał go w rozpacz. Całymi dniami zamykał się w swoim pokoju, spacerował po nim, płakał, łamał pióra, powtarzał i zmieniał setki razy jeden takt, tyleż razy zapisywał go i wymazywał, a nazajutrz zaczynał wszystko od nowa, z drobiazgowym, beznadziejnym uporem. Przesiadywał sześć tygodni nad jedną stronicą, aby w końcu zapisać ją tak, jak to nakreślił w pierwszym rzucie.

Przez dłuższy czas miałam tyle wpływu, że mogłam nakłonić Chopina do zawierzenia temu pierwszemu impulsowi. Lecz kiedy nie był już skłonny mi wierzyć, wymawiał mi łagodnie, że go psuję i nie jestem dla niego dość surowa.

George Sand, *Dzieje mojego życia*, przekład Marii Dramińskiej-Joczowej, wybór Stanisława Kożuchowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968, s. 330-350.



Delacroix: *Chopin i George Sand*

Louis-Gustave-Fortuné Ratisbonne (1827–1900)

Jako audytor w Radzie Państwa, Louis-Gustave-Fortuné Ratisbonne odmawia złożenia przysięgi na wierność Cesarstwu (1852), by poświęcić się literaturze i dziennikarstwu. Debiutuje w roku 1854 znakomitym przekładem Boskiej Komedii, trzykrotnie nagrodzonym przez Akademię Francuską. W latach następnych ukazują się różne jego teksty, w szczególności Heinrich Heine (1855), Impressions littéraires (1855, Impresje literackie), dramat Héro et Leandre (1859, Hero i Leander), La Comédie enfantine (1860, Komedia dziecięca), Morts et vivants (1860, Martwi i żywi) czy Auteurs et livres (1868, Autorzy i książki). Jako wykonawca testamentu Alfreda de Vigny, Louis Ratisbonne opublikował ponadto dwa utwory tego pisarza: Les Destinées (1864, Losy) i Journal d'un poète (1867, Dziennik poety).

W porównaniu z innymi wierszami napisanymi w reakcji na represje wobec powstania z 1863 roku, utwór zatytułowany Polska. Legenda wyróżnia się dosadnością słów i obrazów użytych dla osiągnięcia efektu grozy. Za pomocą szeregu powtórzeń i metafor udało się poecie oddać z jednej strony barbarzyństwo i zezwierzęcenie rosyjskiego okupanta, a z drugiej samą istotę polskiego patriotyzmu: jego nieustępliwość i jego głęboką pobożność.

Polska. Legenda

W słowiańskich krainach bandzior uprowadził,
Porywając z domu, o nocnej godzinie,
Dzielną, młodą dziewczynę.
Dwóch współników porwania sowicie nagrodił.

Miała ona klejnoty, broń i naszyjniki,
Welony zwiewne kryły jej żołnierskie łono.
Wilk wyrwał z nich ostatni, gdy ciągnął porwaną,
Jej tylko łzami kazał się nasycić.

Potem zaraz ją rzucił między nieszczęśników,
Których ojcem się mienił, choć gnębić ich raczył:
Mniej wszak godnych litości, bo to niewolnicy,
W niewoli urodzeni, płaczą wśród rodaków!

Zabronił nawet zhańbionej dziewicy
Pieśni ojczyste śpiewać, bo język Syjonu
Solą w oku oprawcy jest nikczemnemu:
„Zapomnieć o nich musisz, pan sobie nie życzy”.

Dnia pewnego dziewczyna, wśród kościelnej ciszy,
W posadzkę bijąc głową umęczoną,
Zawołała: „O Boże, zwróć ojczyznę moją!
- Milcz lepiej, bo kat cię usłyszy”.

Niestety, już usłyszał; już na koniu pędzi
Przez środek świątyni, gdzie płacz brzmi niewieści;
Za włosy ciągnie dziewicę boleści,
Ciosem lancy przesywa ją tęgim.

Dziewica cios przyjmuje wszakże nieugięta,
Kładzie rękę na sercu, oddech czując słaby,
I głosem już grobowym,
Zaklina wciąż Boga, by prośbę pamiętał!

„Nie sposób, potwór rzecze, modlitwę twą zdusić,
Dziewczyno zawzięta! Giń więc w tej godzinie
Albo niech Bóg twój, jeśli zdoła to uczynić,
Śmiertelną salwę od ciebie odwróci!

Gdy niewolnik bunt wznosi, trzeba go uciszyć!
Żołnierze, do mnie! Ognia do harderj dziewczoi,
Której nie potrafiłem utrzymać w niewoli,
I która nie chciała się pocieszyć!”

Dwadzieścia dziur w ciele uczyniły kule.
- Umarłaś? Z ogniem w oku kat głośno zapyta.
„- Boże, zwróć mi ojczyznę! odpowie dziewica.
Niech wolna ziemię rodzinną przytulę!”

Co, ty żyjesz jeszcze!/? Kat zdumiony wielce
Za strzelbę swą chwyta i niby maczugą,
Uderza z wściekłością, z siłą drwala, długo,
Lecz wciąż bezskutecznie.

Rozłupał jej czaszkę i rozciął jej szczękę,
Lecz tchnienia życia z piersi wciąż wyrwać nie może!

We krwi rozlanej broczy, chwieje się w kałuży,
Nie zdoła wypić jej więcej.

A ciało, które razi, ciągle się podnosi!
„Czy umarłaś już wreszcie?” – Lecz ona wciąż woła:
O Boże! Proszę, zwróć ojczyznę moją;
Przybądź mi z pomocą, zanim śmierć mnie skosi!

Krwia oślepiony, krwią pijany, wściekły,
Zoderwał sęp bezwzględny ostatni strzep sukni
I rzekł: „Mam dość, czym prędzej do grobu ją wrzucicie;
Nie ma już twarzy ten korpus bezecny”.

To prawda: nic, o zgrozo! człowieczego u niej.
Lecz z tej masy bezkształtnej, bez imienia zgoła,
Masy ciała i kości, biegnie głos anioła:
„Ojczyznę moją racz przywrócić Panie!”

Kat słyszy przecie to wołanie słuszne,
Lecz ciągle się pastwi nad resztkami ciała;
Już wie, że zabić go nie zdoła
I sam się zamęcza zadając katusze!

Zatrzymać się nie może i nie może skończyć,
Dopełnić nie może straszliwego dzieła;
I słyszy bez przerwy, jak wznosi się do nieba
Trupa głos przerażający!

W końcu kat traci siły, uciekły z rąk obu.
I wtedy podnosi się nagle dziewczica,
Za miecz chwyta – i pada krwawy ciemężyciel:
To Polska wstaje z grobu!!!

Marzec 1863

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Louis Ratisbonne, *La Pologne, légende*, Montpellier, Impr. Boehm et Fils,
[b. m., b. d.], s. 1-2.

Sully Prudhomme

(1839–1907)

René-François-Armand Prudhomme, bo tak brzmi prawdziwe nazwisko tego pisarza, ma dwadzieścia sześć lat, gdy publikuje swój pierwszy zbiór wierszy: Stances et Poèmes (1865, Stance i wiersze). Dobrze przyjęta przez Sainte-Beuve'a książka przyniesie natychmiastowy sukces; wiersz pt. Le Vase brisé (Stłuczony wazon) stanie się niezwykle popularny. Następne opublikowane zbiory, to Les Épreuves (1866, Doświadczenia), Les Solitudes (1869, Samotności), Les Vaines Tendresses (1875, Próżne czułości), La Justice (1878, Sprawiedliwość), Le Bonheur (1888, Szczęście). Mocno związany z parnasistami, Sully Prudhomme stara się jednak pogodzić troskę o nieskazitelną formę z wyrażaniem uczuć intymnych. W 1881 roku zostaje wybrany na członka Akademii Francuskiej, a jego twórczość, na którą składają się także eseje na tematy estetyczne, filozoficzne, krytycznoliterackie i psychologiczne, zostanie ukoronowana pierwszą w historii Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury.

W zamieszczonym niżej wierszu pt. Polski chór, należącym do zbioru Stances i wiersze, rozbrzmiewają echa polskiego powstania styczniowego z 1863 roku. Cztery głosy wznoszą się kolejno, opiewając patriotyczny zapał Polaków: głosy starców wzywających młodzież do śmiertelnej walki o wolność, młodzieńców deklarujących gotowość do poświęcenia nie tylko swojej młodości, „kiedy spada na rodziny wielka, obywatelska żałoba”, ale wręcz swego życia; kobiet rzucających wyzwanie nieprzyjacielowi, który wkrótce nie będzie miał komu narzucać swych praw, i wreszcie kapłanów święcących broń powstańców. Jako poeta spragniony sprawiedliwości, Sully Prudhomme objawia tu swoją solidarność z prześladowanym i zbuntowanym narodem.

Polski chór

Dla Amédée Durandé'a

STARCY

To oni! Przyłożyłem ucho do ziemi:
Ten głuchy odgłos, to kroki końskich kopyt.
Niechaj młody żołnierz ojca swego wspomni,
Stary do nowych bitew nabiera ochoty!

Niech nikt z was nie myśli o płaczu małżonki,
O czułych pocałunkach na dziecięcym czole;
Niech w godzinie czynu każe gniew rozłąki
Zapomnieć o miłości, myśleć o obronie.

Do jednej tylko skargi ma prawo odwaga,
Do tchnienia ostatniego, gdy już śmierć zagości;
W oczach do łez wściekłości, która cios wspomaga,
Do utraty krwi w sercu, jedynej słabości.

To najemni żołnierze, wojsko zniewolone:
Złoto przyciąga licznych, ale dusza silnych;
My życie sprzedamy za tak wielką cenę,
Że klęskę poniosą mierzoną w zabitych.

Krew ich będzie nawozem dla zbiorów, co przyjdą:
Kradną nam nasze pola, muszą więc je żywić.
Naprzód! Niech wiatry troskę o pochówek przejmą,
Za zmarłymi niech kobiet modlitwa się wstawi!

MŁODZIEŃCY

Ojcowie, przyjmujemy grad armatnich pocisków,
Nie będziemy jęczeć pod katowskim batem.
Jesteśmy gotowi. Wszak rośliśmy w smutku,
Nasze pierwsze zabawki zrosiły łzy matek.

Nieznane nam są piękne, szalone radości,
Wśród których młódzież tak często dorasta.
Jedynym źródłem światła w dni naszych szarości,
Blade odbłaski gniewu, który w nas narasta.

Zapomniane już przez nas młodych dziewczyn oczy,
Tylko wasze, ojcowie, mogą nas rozpalić!
Kiedy martwią rodzinę narodowe losy,
Dzieci milczą, bo nie śmia o miłości marzyć.

One nie śmia już kochać: serca bić przestają,
A hołd zwyczajny, zimny, odrazą przejmują.
Dziewice nam siostrami, gdy w bój wyruszamy,
Miłość prawu z szacunkiem miejsca ustępuje.

Idziemy naprzód, od trosk już życia wolni,
Jak jakieś upiory, dwudziestoletnie zjawy.
Zazdrościć by nam mogli młodzieńcy spod Valmy:
Nasze ciała wibrują w rytmie bitew wrzawy.

A nasi przodkowie, spadek Polsce drogi,
Mówią do nas po cichu. My ginąć dla sprawy
Pragniemy dzisiaj w nowe wystrojeni togi,
Jak dawni bohaterzy w sztandarach dziurawych.

KOBIETY

Jak wielu ich ginie z każdym dniem, co mija!
Niech zbawi Bóg dzisiaj tych, co zbawił wczoraj!
I ostatnich idących da nam w takich chwilach
Pożegnać z pogodnym oraz dumnym czołem!

Poszłybyśmy z wami, nie brak nam odwagi,
Gdyby dorównać mogły siły zapałowi;
Jakże ciężko nam mężczyźni dziś samych zostawić,
Gdy ojczyznę słabą kocha się tak, jak oni!

Gdzież nadzieja? Odeszli najbliżsi w świat wspomnień,
A nowo narodzeni śpią nam na kolanach;
Nie możemy przecie wysłać na wojnę
Batalionów przyszłości tkwiących w naszych łonach.

Na nowych obrońców nie czekajmy dłużej!
Szczęśliwsi dziś mężczyźni pod prawa opieką;
Zbyt ciepłe mają gniazda, aby naszym służyć,
Ich żony są przy nich, a my tak daleko!

My umrzemy, zwycięzca samotny zostanie,
Szukając jednej choćby duszy pod swym prawem,
Lecz znajdzie tylko trupy, spustoszone ziemie
I hańbę – zapłatę za swe czyny krwawe.

KAPŁANI

Jak orzeł więzy może zerwać i odrzucić,
Z rąk tchórza – porywacza porwać się samemu,
Jak lew ranny potrafi głowę swą odwrócić
I rozgnieść zębami sztylet myśliwemu,

Tak wy naprzód idźcie! Wszak Chrystus w gniewie świętym
Sam biczem swym wychłostał złodziei nieznanych
I sprawił, że powstałi z kryjówek podziemnych
Mężczyźni jako martwi już oplakiwani.

Naprzód! Gdy cnota zrzuca ciężar, co ją gniecie,
Z czystymi stają ludzie przed Bogiem sumieniami;
Póki wolno bezkarnie oddychać na tym świecie,
Przepędzić ich możecie drągami i widłami.

Niechaj od kosa giną tyrani dlatego,
Że kosę zabrali ziemi żywicielskiej!
Po trzykroć błogosławion ów miecz ubogiego
Przez wiarę, sprawiedliwość oraz czyny męskie.

Pomsta niebios niechybnie zstąpi z bronią waszą,
Ojciec zaś zmęczony synom ją przekaże;
I z wysokości dzwonnicy, które alarm głoszą,
Rozciągniemy nad wami nasze blade krzyże.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Sully Prudhomme, *Poésies 1865-1866. Stances et Poèmes*, Paris, Lemerre
[b.d.], s. 231-234.

Hippolyte Lucas (1807–1878)

Nieznany dziś szerszej publiczności, Hippolyte Lucas był wszakże znaczącą postacią życia literackiego XIX wieku. Poeta (*Heures d'amour*, 1844 – *Godziny miłości*), powieściopisarz (*Mme de Miramion*, 1866; *Les Cahiers roses de la marquise*, 1881 – *Różowe zapiski markizy*), dał się poznać przede wszystkim jako krytyk literacki dziennika *Le Siècle* i autor licznych sztuk teatralnych, już to oryginalnych (*La Double épreuve*, 1842 – *Podwójna próba*), już to naśladowujących autorów hiszpańskich czy starożytnych (*L'Hameçon de Phénice*, comédie imitée de Lope de Vega, 1843 – *Przynęta Fenicji*, komedia naśladowana z Lope de Vegi; *Médée*, tragédie d'après Euripide, 1855 – *Medea*, tragedia wg Eurypidesa). Lucas, który był jednym z założycieli Société des gens de lettres i konserwatorem Biblioteki Arsenatu, opublikował także kilka pełnych erudycji prac na temat teatru, takich jak *Histoire philosophique et littéraire du théâtre français depuis son origine jusqu'à nos jours* (1843 – *Historia filozoficzna i literacka teatru francuskiego od początku do naszych czasów*) czy *Documents relatifs à l'histoire du Cid* (1860 – *Dokumenty w sprawie „Cyda”*).

Poniższa „piosenka polska”, zaczerpnięta z pośmiertnie wydanego zbioru liczącego około sześćdziesięciu wierszy mniej lub bardziej imitujących ludową poezję francuską, włoską, niemiecką, grecką czy hiszpańską, została niewątpliwie napisana pod wpływem powstania z 1863 roku.

***Polskie dziecię*¹**

Dziecię w kolebce złożone
Uchyliwszy leciuchno zasłonę
Ojcowski nabój chwytą
Jako grzechotkę ze złota
Lub pierś, którą jeszcze ssało
I do ust go niesie śmiało.

Ujrzawszy wargi pocernione,
Rzekł ojciec: „O! przesądzone.
Z Rosją po mnie walczył będzie”.

¹ Piosenka polska (przypis autora).

A matka niemal w obłądzie.
„Żono, niech cię strach nie trawi,
Niech syn bronią się pobawi!

Pozostaw mu ten skarb w ręce.
Dla synów ojczyzny w ud ręce
Proch jest najlepszym pokarmem,
Ma krew nie pójdzie na marne!”
Tu ojciec z radosnym sercem
Ucałował czółko dziecięce.

Przekład Justyna Raczkowska
Chants de divers pays (Poésies inédites), publiés par MM. Léo Lucas et Olivier de Gourcuff, Nantes, Société des bibliophiles bretons et de l'histoire de Bretagne, 1893, s. 49-150.

Jean Santiago Mégret de Belligny (1826–1905)

Jean Santiago Mégret de Belligny był kupcem, a zarazem członkiem Akademii Nauki, Literatury i Sztuki w Bordeaux; począwszy od roku 1865 pisał rozliczne, różnorodne w treści i w formie dzieła: sztuki teatralne (Les Basques, ou la Sorcière d'Espelette, pièce lyrique, 1892; Dodoche, comédie, 1887; Une conspiration sous Louis XIII, drame, 1861), reportaże (Réminiscences de la vie américaine, 1867), libretta operowe (La Charmeuse, 1893), nowele (Cuba en 1511, légende indienne, 1881), a także zbiory poezji.

Dramat zatytułowany Kosciuszko ou la Pologne en 1794 (Kościuszko, czyli Polska w roku 1794, 1868) odtwarza w tle główne etapy insurekcji z 1794 roku: bitwy pod Racławicami i Szczekocinami opowiedziane ustami samych uczestników, powstanie ludu Warszawy i w końcu klęskę pod Maciejowicami. W te historyczne wydarzenia wpisuje się wątki intryga, opierająca się z jednej strony na namiętności, jaką żywi król Poniatowski do Aldony, zakochanej z kolei w Kościuszcze, a z drugiej strony na intrygach wielkiego kanclerza Podoskiego, zdrajcy sprzedającemu się temu, kto lepiej zapłaci, aby tylko uzyskać godność prymasa (trzeba tu zauważyć anachronizm: Gabriel Podoski, wielki kanclerz, mianowany w roku 1767 za sprawą Katarzyny prymasem Polski, będący zresztą najwyraźniej prototypem postaci Mégreta, zmarł w roku 1777).

Główną zaletą sztuki jest jednak psychologia postaci, więźniów namiętności podążających nieuchronnie do tragicznego końca, podobnie jak cała Polska. Aldona, fikcyjna córka Pułaskiego, straciwszy ojca i ojczyznę wybiera śmierć w walce, jako że „nic już nie trzyma jej przy życiu” (III, 9). Los Kościuszki, utalentowanego żołnierza i żarliwego patrioty, jest podobny: klęska pod Maciejowicami oznacza nie tylko koniec jego kariery politycznej, ale także podwójną stratę: ojczyzny i ukochanej istoty. Co zaś do Stanisława Augusta Poniatowskiego, króla „malowanego”, który sprzedaje królestwo Rosjanom dla zachowania pozorów władzy, staje się on ofiarą wyrzutów sumienia, prowadzących go na skraj szaleństwa.

Kościuszko, czyli Polska w roku 1794

Znajdujemy się w obozie w okolicach Warszawy, nazajutrz po bitwie pod Racławicami. Dwóch zdrajców, przebranych za mnichów i podejrzewanych o podpisanie układu z rosyjskim generałem Fersenem, zostaje doprowadzonych przed oblicze Kościuszki. Ich zbrodnia zostaje dowiedziona, trwają przygotowania do egzekucji przez powieszenie. Kościuszko postanawia jednak darować im życie, gdy rozpoznaje w jednym ze skazańców króla, do którego kieruje na pożeganie poniższą tyradę.

Akt I, scena 5

KRÓL opuszcza kaptur, jest posepny i zamysłony

Gdyśmy walczyli razem pod jednym sztandarem
I granic bronili wspólnie z ludem całym,
Dla Polski znosząc wszystko, chociaż ból doskwierał,
Szczęśliwy każdy wołał: „Żyć nam lub umierać!”
Któż by wtenczas powiedział, że przyjdą dni krwawe,
Że Polska tak rozbita, umarła już prawie,
Nie ujrzy swoich synów, gotowych ją wspierać
I jak wtedy zawołać: „Żyć nam lub umierać!”

KOŚCIUSZKO

Gdybyście za broń Panie, ze szlachtą chwycili,
Obrazy dawnych czasów znowu by odżyły!
Odrzucić trzeba było precz podziały wszelkie,
Ojczyznę ponad własne kłaść ambicje wielkie.
Lecz ty u stóp carycy szukasz odmian losu
I nie słuchasz już nawet naszych sejmów głosu.
O, nie postąpiłby tak najslawniejszy w świecie
Wielki pogromca Turków imieniem Jan Trzeci,
Ni książęta, nuncjusze, choćby razem wzięci.
Ty jeden kraju swego oddajesz dziś części.
To naszym kosztem Rosja granice poszerza,
Podstępny Prusak także już tu ku nam zmierza.
I trzeci złodziej, Habsburg, łotr przebiegły wielce,
Czeka jeno na sygnał, muszkiet trzyma w ręce.
Oni liczą na ciebie – króla, szlachtę, panów,
Kupionych na przetargu niczym garść łachmanów.
Lecz te targi haniebne to jeno początek:
Sprzedaliście zdradziecko ojczyzny majątek.
Branicki i Radziwiłł – Orłowom sprzedani¹,
Zabielle², Zerwiskiego³, Suworow omamił.
Twym doradcą Ingelstrom, słuchasz i Repnina,
To rosyjscy szpiedzy, ich panią Katarzyna!
O plemię Jagiellońskie, pomścij te najazdy!

¹ Grigorij Orłow (1734–1783) i jego brat Aleksy (1737–1808), faworyci carycy Katarzyny II.

² Franciszek Ksawery Branicki, hetman wielki koronny (1730–1819), Michał Hieronim Radziwiłł, wojewoda wileński (1744–1831) i Józef Zabiello, łowczy wielki litewski (powieszony w Warszawie w 1794 r.), przywódca konfederacji targowickiej.

³ Chodzi tu najprawdopodobniej o targowiczana Seweryna Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego (1743–1811).

Niech na odgłos twych kroków ziemia dzisiaj zadrży!
Oni pragną, do swojej zniżając cię miary,
Pozbawić cię pomsty, co prawem ofiary.
Gdy twoi bracia z Francji prawa postradali,
Lud przypomniał był sobie o świetności Galii!
I nie mają już panów! To prastare plemię
Jednym potężnym ciosem zmiotło wrogów brzemię!

KRÓL *ze spuszczoną głową*

Byliby ci Francuzi prędko pokonani,
Gdyby walczyć im przyszło aż z trzema wrogami!

KOŚCIUSZKO

Kiedy te lwy Północy jeżyły swe grzywy,
Mogłeś być ujrzyć, Panie, wszystkie trzy nieżywe.
Bo jakże silny Naród, gdy wolność roztacza
Boski blask wokół niego; jak pocisk kartacza,
Jako piorun gwałtowny przebija zasłony.
Przy blasku jej ze wstydu bledną gwiazd miliony

W poniższej, niezwykle patetycznej scenie finałowej śmierć rannej w bitwie pod Maciejowicami Aldony staje się ilustracją do słów „Finis Poloniae”, które miał jako-by wypowiedzieć Kościuszko, padając ranny w tejże samej bitwie.

Akt IV, scena 8

CISAMI (ALDONA I KOŚCIUSZKO), SUWOROW, FERSEN, REPNIN, INGELSTROM,
KRÓL, WSZYSCY NA KONIACH

KRÓL *wysuwa naprzód konia i mocnym głosem woła, gestem wskazując na Kościuszkę.*

Oto wódz!

(Kościuszko z podniesioną głową, spogląda prosto w twarz swoim przeciwnikom. – Wszyscy generałowie, oprócz króla, odkrywają głowy, jakby w przypiływie szacunku. – Na widok zbliżających się Rosjan Aldona chwytą instynktownie za szablę)

ALDONA

Rosjanie!... Ojczyzno!...

KOŚCIUSZKO *do generałów*

Cieszcie się Panowie!
Tak, oto wasz Kościuszko! Za zbrodnie tak srogie,

W łańcuchy wraz zakujcie jego krwawe blizny!
Czyż nie bronił przed wami swej drogiej ojczyzny?
Tego tylko żałuje, że dożył dziś chwili,
Gdy patrzy na tych, którzy kraj jego podbili.

(Idąc w stronę Aldony)

Boże... Dałeś mi siłę i wiele podniety.
Dziś mnie opuszczają... z oddechem kobiety!

(W chwili, gdy Kościuszko staje przy Aldonie, ta prostuje się [...] i patrzy nieruchomo przed siebie, z wzrokiem utkwionym w przestrzeń; zachodzi w niej jakaś przemiana).

ALDONA *(chwytając ramię Kościuszki)*

Cóż to za jasność nagle umysł mój rozpala!

(Pauza. Wskazuje szablą jakiś punkt przed sobą)

Mój ukochany, popatrz... hen tam, spójrz, tam z dala,
Ten lud, co wstaje, wyciąga dłoń przyjaźnie...
On niesie przebudzenie, Polska tak go pragnie!...

(Pauza)

Na sam dźwięk jego kroków otwiera swe oczy!
I nadludzkim wysiłkiem zrywa swe łańcuchy!
Zwycięstwa krzyk wydaje stary orzeł biały!
To twe zbawienie, Polsko! Odradzasz się do chwały!

(Pozostaje przez chwilę jakby w ekstazie)

Piękna jest nasza matka w swoim hełmie złotym!
Spójrzjij proszę raz jeszcze! W strachu wróg pobity!
Ona zaś jest zwycięska, nikt jej nie pobije!
Oto Polska wolna!

(Pada martwa)

KOŚCIUSZKO

Aldono!

(Kłęką przy niej, kładzie dłoń na jej piersi, po czym zrozpaczony woła)

Nie żyje!... Nie żyje!...

Przekład Justyna Raczkowska

Wg Jean Santiago Mégard de Belligny, *Kosciuszko ou la Pologne en 1794*,
w: *Actes de l'Académie impériale des sciences, belles-lettres et arts de Bordeaux*,
3^e série, 30^e année, Paris, E. Dentu, 1868, s. 12-14.

Erckmann-Chatrian

Pod tym nazwiskiem kryje się dwóch pisarzy: Émile Erckmann (1822–1899) i Alexandre Chatrian (1826–1890), pisarzy, którzy w ciągu czterdziestu lat napisali wspólnie wiele powieści i opowiadań odtwarzających znaczące momenty historii Francji po roku 1789 i cieszących się dużym sukcesem.

Opublikowana pierwotnie w odcinkach w *Journal des débats* w roku 1864, i w tym samym jeszcze roku w postaci książkowej, *Historia rekruta z 1813 roku* należy do cyklu „powieści militarnych i narodowych”, obok *Szalonego Yegofa* (le Fou Yégoŕ, 1862), *Pani Teresy* (Madame Thérèse, 1863) i *Waterloo* (1865). Patriotyczne i pacyfistyczne zarazem, utwory te kładą nacisk na nieszczęścia wojenne widziane i opowiedziane przez bohatera z ludu. W *Rekrucie* narratorem jest uczeń zegarmistrzowski z Phalsburga Joseph Berta, który mimo kalectwa (jest kulawy), zostaje uznany za „zdolnego do służby” przez Komisję Odwoławczą. Wcielony do wojska, bierze udział w drugiej kampanii niemieckiej, dzielnie walczy pod Lutzen i pod Bautzen, potem pod Lipskiem, gdzie dopada go choroba i zostaje ewakuowany. W zamieszczonym poniżej fragmencie nasz bohater uczestniczy w słynnej szarży polskich ułanów podczas bitwy pod Lipskiem; epizod ten bezpośrednio poprzedza dramatyczną przeprawę przez Elsterę i śmierć księcia Józefa Poniatowskiego.

Historia rekruta z 1813 roku

Strzały umilkły i poprzez kłęby dymu ujrzeliśmy cztery szwadrony ułanów wdzierających się niczym stado lwów w sam środek szeregów austriackich. Wszyscy ustępowali. *Kaiserlicks* brali nogi za pas, ale wielkie, niebieskawe lance z czerwonymi proporcami pędziły szybciej od nich i wbijały się w ich plecy niczym strzały. Ułani ci byli Polakami, najgroźniejszymi żołnierzami, jakich kiedykolwiek w życiu widziałem i, żeby powiedzieć całą prawdę, naszymi przyjaciółmi i braćmi. Oni nie pokazywali pleców w niebezpieczeństwie, oddawali za nas swą krew do ostatniej kropli... A my, cóż my zrobiliśmy dla ich nieszczęsnego kraju?... Kiedy pomyślę o naszej niewdzięczności, serce mi się kroi!

Krótko mówiąc, raz jeszcze Polacy ratowali nas z opresji. Widząc ich tak dumnych i tak dzielnych, wyłoniliśmy się i my ze wszystkich stron, rzucając się na Austriaków do walki na bagnety, i odrzuciliśmy ich do okopów. Odnieśliśmy zwycięstwo, ale trzeba było się wycofać, bo wróg wkraczał już coraz liczniej do Lipska [...].

Ledwie zdążyliśmy przegrupować szeregi i ruszyć wielką aleją biegnącą wzdłuż rzeki Pleiße. Ułani czekali tam na nas; przedefilowaliśmy za nimi, a że Austriacy naciskali na nas z bliska, oni raz jeszcze przypuścili szturm, by ich odrzucić. Cóż to za dzielni ludzie i wspaniali jeźdźcy, ci Polacy. Ach! Wszyscy, którzy widzieli ich idących do ataku, byli pełni podziwu, zwłaszcza w takim momencie.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Histoire d'un conscrit de 1813*, Paris, Hetzel [1883], 46^e éd., s. 310-311.

Jules Barbey d'Aureville (1808–1889)

Pochodzący z normandzkiej szlachty Jules Barbey d'Aureville osiedlił się w 1833 roku w Paryżu, gdzie prowadził żywot dandysa, trwoniąc rodzinny spadek. W roku 1846 zaangażował się nagle w propagowanie katolicyzmu, czego świadectwem jest powieść *Un prêtre marié* (Żonaty ksiądz), opublikowana w odcinkach w prasie od lipca do października 1864 roku, a w postaci książkowej w roku 1865. W roku 1851 ukazuje się *Une Vieille maîtresse* (Dawna kochanka), która wywołuje skandal, podczas gdy *L'Ensorcelée* (Oczarowana, 1854) i *Le chevalier Des Touches* (Kawaler Des Touches, 1864), inspirowane powstaniem Szuanów w Normandii, znaczą powrót pisarza do źródeł. W 1874 roku Barbey d'Aureville pisze swoją najstynniejszą książkę, *Les Diaboliques* (Diabeł sprawy), zbiór sześciu nowel przesiąkniętych atmosferą satanizmu. Jest poza tym autorem licznych artykułów krytycznoliterackich, zebranych w 26 tomach pod tytułem *Les Œuvres et les Hommes* (Dzieła i ludzie, 1860–1909).

Powieść *Żonaty ksiądz* ukazuje postać apostaty Jeana Gourgue'a, zwanego Sombreal, który osiedlił się w swojej rodzinnej wsi normandzkiej wraz z córką Kalikstą, dotkniętą dziwną chorobą, i którą darzy bezgraniczną miłością. Ojciec i córka stają się wkrótce przedmiotem nienawiści okolicznych mieszkańców, co nie przeszkadza bynajmniej zakochać się w dziewczynie synowi miejscowego notabla nazwiskiem Néel de Néhou.

Zamieszczony niżej fragment rozdziału czwartego następuje po scenie ich pierwszego spotkania; pisarz kreśli tu portret Néela, kładąc nacisk na jego polskie korzenie. Ów akcent na częściowej polskości postaci nie jest bynajmniej przypadkowy; wynika on z troski pisarza o uprawdopodobnienie opisywanych wydarzeń: ma on uzasadnić słabość Néela do dziewczyny wyklętej, której porządny szlachcic normandzki winien unikać. Nie ukrywa tego sam pisarz, notując w rozdziale szóstym: „Gdyby Néel był prawdziwym Normandczykiem, zastanowiłby się być może, czy warto wiązać się z tym dzieckiem hańby [...] i znalazłby najlepsze powody, by trzymać się od niej z daleka. Ale on się nie zastanawiał, nie rozważał tego i, jak przystało na Słowianina pędzącego przed siebie niczym dzikie konie na stepie, szedł bez oporu za swoim pragnieniem, wciąż naprzód”. Cały tekst powieści usiany jest tego rodzaju przypomnieniami, mniej lub bardziej dyskretnymi: nieudane samobójstwo młodzieńca określone zostaje jako „polskie szaleństwo”, a on sam jest porównany, w związku ze swoją próbą samobójczą, do Mazepy (rozd. 13).

Żonaty ksiądz

Syn Polki, którą ojciec, Ephrem de Néhou, poślubił z miłości w Dreźnie podczas pierwszej emigracji, i którą był już stracił, gdy wracał do kraju na fali powrotu emigrantów (albowiem ten nieposkromiony ziemianin tak bardzo kochał kurz, którego był panem i władcą, że za pieniądze z posagu żony odkupił ruiny, jakie pozostały z jego posiadłości i kilka kawałków swoich dawnych ziem w okolicy), młody Néel de Nehou, o rok starszy od Kaliksty, posiadał urodę swej matki i ową gwałtowność krwi słowiańskiej, która tak skutecznie zatrzymała na ostrzu garstki lanc dzikie hordy tureckie, a potem zgubiła Polskę, bo zbyt szybko kazała sięgać do szabel w Sejmie, tym huraganie pychy i złości.

Z temperamentu, Néel był bardziej Polakiem, niż Normandczykiem, ale Polakiem z czasów Sobieskiego. Mógłby bohatersko nosić jego złoty kołczan. Jego porywczosć, przypominająca niektóre podmuchy wiatru na stepie, zdawała się zbyt gwałtowna, a nawet nieco szalona w kraju ludzi zrównoważonych, rozsądnych owym normandzkim rozsądkiem, wszechogarniającym i spokojnym, który można nazwać *stator*, jak Jupiter! Tej gwałtowności towarzyszył wszakże blask cnót rycerskich tak płomienny i tak czysty, że normandzka moralność, po raz pierwszy oczarowana, mu ją przebaczała.

Wydawało się, iż cnoty te promieniowały żywszym blaskiem w połączeniu z ową nieco dziką porywczoscią, niczym diamenty Polaków przybyłych za panowania Ludwika XIII na ślub Marii Gonzagi¹, które świeciły i odcinały się lepiej na tle sobolego futra i runa karakułów.

Życie zresztą, jakie prowadził ten dumny, szlachetny młodzieniec, a zwłaszcza przyszłość, ku której kierował swe drżące, piękne oczy antylopy, tak dzikie i tak łagodne, pozwalały zrozumieć ów błysk płomienia tak łatwo wybuchający z głębi jego wzruszonej duszy! On już cierpiał z powodu życia. Stworzony do walki i do wojny, jak wszyscy jego przodkowie, konsumował sam siebie w rozrywkach, które ciążyły jego instynktom bohaterstwa.

Potrzebował czuć na swoich smukłych nogach Hipolita uderzenia zakrzywionej szabli, którą jego męscy przodkowie ze strony matki ucinali

¹ Chronologia nieściśła, jako że Ludwik XIII nie żył już od dwóch lat. Warto zauważyć, że podobny pasaż znaleźć można już w czwartym *Memorandum* (zredagowanym w 1858 r.), gdzie Barbey odnotowuje, opisując kościół w Collioure, co następuje: „- Kościół jest zarazem luksusem i nędzą. - Przypomina owych Polaków, którzy przybyli na ślub Marii Gonzagi za panowania Ludwika XIII, i którzy nosili diamenty i futra, ale nie mieli koszul” (zob. Barbey d’Aureville, *Ceuvres romanesques complètes*, Gallimard, « Bibliothèque de la Pléiade », t. II, Paris 1966, s. 1084).

głowy paszom; tymczasem odczuwał jedynie uderzenia szpicruty, rozmarzone lub wściekle. Wywodząc się z rasy podwójnie wojskowej, wdychał zapach bitew w ożywczym zapachu lasu i prochu swojej strzelby myśliwskiej; mógł wszakże sądzić, że nigdy nie przyjdzie mu wdychać go inaczej.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Jules Barbey d'Aurevilly, *Un Prêtre marié*, Paris, A. Lemerre, 1881, t. I, s. 81-88.

Édouard Vicq (1819–1886)

Urodzony w Saint-Mihiel, Edward Vicq przejmując w 1845 roku po swoim ojcu gabinet adwokacki w tym mieście; w roku 1872 zostanie natomiast mianowany sędzią pokoju w Void. Praca zawodowa pozostawia mu wszakże dość czasu, by oddawać się swojemu ulubionemu zajęciu: twórczości literackiej. Zdradzając szczególne upodobanie do krótkich form literackich, publikuje kolejno *Cent chansons* (Nancy 1869, Sto piosenek), *Au fond du verre, cent contes lorrains* (1882, Na dnie kieliszka, sto opowieści lotaryńskich) i *Côté des dames, anodinetes, contes, historiettes, poésies diverses* (1884, W stronę pań, drobnostki, opowiadania, historyjki i wiersze różne).

W odróżnieniu od Bérangera, na którego się powołuje, Vicq jako autor tekstów piosenek nie zajmuje się prawie wcale polityką. Jako uważny obserwator, stara się w swoich bezpretensjonalnych kupletach obnażać wady i śmieszności współczesnych, głosząc tolerancję oraz zdrowy rozsądek. Właśnie do tego ostatniego odwołuje się w wierszu *Polska i piosenki*, którego zwrotki przypominają zarazem ogromną popularność sprawy polskiej w sercach Francuzów po powstaniu z 1863 roku.

Polska i piosenki

Układamy dla Polski codziennie
Dęte wiersze i gorące arie;
Dama w salonie i pijak w tawernie
Nuć refreny militarne.
O kraju szczęśliwy!... Skargę w sobie dusisz?
Wszak dla twej sprawy my nie obojętni.
Już oprawcy bać się nie musisz...
Śpiewamy dla ciebie piosenki.

W lochach wykutych przez Rosję,
Błdzi, batogiem chłostani bez miary,
Nieszczęśni, życia przeklinacie wiosnę
Oczy gasnące kierując na Paryż!
Wyciskają nam łzy te nieszczęścia,
Współczujemy Wam w dniach udręki.

Ale przestańcie się lękać...
Śpiewamy dla was piosenki.

Gdy pocisk armatni odbiera rodzinom
Drogich synów i mężów walecznych,
Żony, stłumcie w kącie łzy, co płyną,
Bo gniew tyrana dla was niebezpieczny.
Na płacz odpowie bata uderzeniem
I żniwo swe zbierze z łez waszych i męki.
By zatamować waszej krwi strumienie...
Śpiewamy dla was piosenki.

O, męczennicy wścieklej nienawiści!
Gnębą was kaci i kajdan ciężary;
Miłość ojczyzny w tak wielkim ucisku
Na próżno wznosi wasze sztandary.
Proście Francję o pomsty żołnierzy,
Odpowiadają wam chóru dźwięki:
„Wasza wolność na sercu nam leży...”
Śpiewamy dla was piosenki.

Lecz dość już – basta pieśniom jałowym,
Gwizdy serc szczerých je zagłuszają.
Dość refrenów, rymów niezyciowych,
Zamiast arii, armaty niech grają!
Gdy ujrzycie, jak Francja potężna
Uwalnia Polskę z kajdan udreki
(W oczach świata zwycięska i prężna)
Będziemy śpiewać piosenki.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Édouard Vicq, *Cent chansons*, Nancy, N. Collin, 1869, s. 87-89.

Victor Cherbuliez (1829–1899)

Victor Cherbuliez, pisarz francusko-szwajcarski urodzony w Genewie, debiutował w 1860 roku, publikując studium À propos d'un cheval, causeries athéniennes (1860, A propos konia, gawędy ateńskie), poświęcone wprawdzie greckiej archeologii, ale przyjmujące formę fikcji powieściowej. Po nim napisał około 30 powieści, które publikował w większości w Revue des Deux Mondes; niektóre z nich osiągnęły duży sukces, jak choćby Comte Kostia (1863, Hrabia Kostia¹), Prosper Randoce (1867), Meta Holdenis (1873), La Ferme du Choquard (1883, Ferma pod Krukiem), Samuel Brohl (1877) czy La Bête (1887, Bestia). Ten imponujący dorobek literacki oraz liczne artykuły na tematy polityki zagranicznej (L'Allemagne politique depuis la paix de Prague, 1870 – Polityka Niemiec po Pokoju Praskim; Hommes et choses du temps présent, 1883 – Ludzie i sprawy czasów dzisiejszych; Profils étrangers (1889, Obce profile) sprawiły, że w 1881 roku Cherbuliez został wybrany na członka Akademii Francuskiej.

Przygoda Władysława Bolskiego (L'Aventure de Ladislas Bolski, 1869)² to historia polskiego emigranta, który wyrzekłszy się ojczyzny, popada w szaleństwo. Zamknięty w przytułku, odzyskuje na jakiś czas rozum, by przelać na papier swoją niedolę.

Urodzony w Warszawie w 1839 roku, Władysław Bolski dorasta w Genewie, po czym osiedla się w Paryżu w celu kontynuowania studiów. Pewnego dnia natrafia w księgarni na Wspomnienia Konrada Trońskiego, przyjaciela rodziny i weterana powstania listopadowego, który został nauczycielem języków. Lektura przynosi natychmiastowy efekt: Bolski, gorąca głowa, zapala się dla sprawy polskiej do tego stopnia, że prosi Trońskiego, by ten wstawił się za nim w Polskim Komitecie Demokratycznym: chciałby bowiem pojechać do Polski w charakterze emisariusza. Ale stary patriota waha się: nazwisko Bolskiego wzbudza niechęć, jako że w 1848 roku ojciec Władysława, wyjechawszy walczyć u boku Węgrów o niepodległość Polski przeciwko Rosjanom, nie wziął udziału w walkach z powodu pewnej piękności, która zatrzymała go w Wiedniu. Emigranci domniemywają, że Władysław także jest prawdziwym Bolskim, to znaczy mężczyzną pozbawionym silnej woli i wytrwałości.

¹ Wszystkie podawane tu daty publikacji dotyczą pierwodruków w *Revue des Deux Mondes*.

² Data publikacji w *Revue des Deux Mondes*. Pierwsze wydanie książkowe datuje się na rok 1870. Cherbuliez napisał zresztą na podstawie tej powieści dramat, wystawiony po raz pierwszy 20 stycznia 1879 roku w Théâtre de Vaudeville.

Tymczasem Władysławowi udaje się zdobyć zaufanie Trońskiego: pod koniec 1860 roku Bolski zostaje wysłany pod przybranym nazwiskiem do Polski, gdzie ma wziąć udział w przygotowywaniu powstania. Po kilku miesiącach nienagannej postawy popełnia jednak nieostrożność: wzburzony brutalnością, z jaką Rosjanie tłumią manifestację patriotyczną, dekonspiruje się i zostaje wtrącony do więzienia. Ale najgorsze ma dopiero nadejść: Bolski zakochuje się w rosyjskiej hrabinie Zofii de Lievitz. Jako żona dyplomaty, bez trudu uzyskuje ona ulaskawienie swojego kochanka. Ale wolność ma swoją cenę: Bolski musi podpisać deklarację lojalności wobec cara. Czyni to, owaładnięty miłością do Zofii. Po wyjściu z więzienia biegnie do hrabiny, która... nie chce go już znać. Zrozumiawszy wówczas, że był jedynie zabawką w rękach kobiety, która chciała się nim posłużyć, by pozbyć się męża, Władysław zwabia ją w pułapkę i zabija.

Akcja powieści, której kilka fragmentów zamieszczamy, opiera się na zmiennym charakterze bohatera, trudno zatem się dziwić, że Polacy są tam przedstawieni z gruntu negatywnie. Autor nie odmawia im rzecz jasna odwagi, patriotyzmu czy gotowości do poświęceń, ale nie przeszkadza mu to faszzerować tekstu zużytymi sloganami, które czasem przybierają formę uderzających formuł: „wielka ukrzyżowana (Polska)”, „błyskotki, draperie, strojne piórka na głowie to przekleństwo Polski”; „łatwiej jest [...] Polakowi zostać bohaterem niż uczciwym człowiekiem”, „Slavus saltans to dawna nazwa Polaków” itp.

Przygoda Władysława Bolskiego

Wspominając lata dzieciństwa spędzone w Warszawie, Władysław Bolski tak charakteryzuje swoich rodaków:

Polacy nie okazują zaskoczenia, gdy nagle los się do nich uśmiechnie; wychodzą z założenia, że wszystko im się należy. Nie trzeba mieć im tego za złe; umięją oni także pogodzić się z największą niedolą i cierpieniem. Ich wyobraźnia oddycha niezwykłością jak ryba w wodzie. Jeśli nawet często zniechęcają szczęście swoim szaleństwem, ich bohaterstwo nie raz potrafiło zadziwić nieszcześnie.

Bohater powieści to marzyciel oderwany od rzeczywistości. Cherbuliez wielokrotnie porównuje go do Don Quichota. Żartobliwa wypowiedź Trońskiego rozciąga to porównanie na wszystkich Polaków:

Jesteśmy ludem hidalgo³ w wieku pary, kancelarii i policji. Czymże jest Polska? Hiszpanią malowaną szarością. Cechuje nas andaluzyjskie lenistwo

³ Hildago (hiszp.) to członek niższej szlachty, nie posiadający – poza szlachectwem – innego tytułu. Nazwa używana początkowo w Katalonii, później na terenie całej Hiszpanii.

z dodatkiem mgieł i nieporządku marzeń... Tak, Polacy to Hiszpanie nocy, ćmy Europy. Nieszczęście polega na tym, że jest środek dnia.

W tej skróconej historii Polski odnajdujemy inne stereotypy – owoc lektur, które doprowadziły Władysława do nawrócenia się na patriotyzm.

Wyszedłem o ósmej i powróciłem, dźwigając stos książek i broszur, historię Polski, *Wykłady o literaturze słowiańskiej* Mickiewicza, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Przez cały dzień karmiłem się tym chlebem; im więcej go jadłem, tym bardziej byłem głodny. Jagiellonowie, Wazowie, Sobieski, lud elektorów na koniach, który oczekiwał, że przemówi do niego Bóg; potem zepsucie, spory, nieład woli i myśli; a wkrótce potem straszliwe kary, drapieżne ptaki rozszarpujące swoją ofiarę, misterium łez i krwi, masakry, męki, szaleństwa heroizmu, który obiecuje rzeczy niemożliwe i dokonuje jeszcze więcej, czyny zuchwałe na przemian z biernym oporem, lud martwy, pogrzebany, który nieustannie unosi kamień nad swoim grobem, by pokazać Europie swe otwarte rany, swój krwawy pot i rozdzierający uśmiech nieśmiertelnej nadziei. Po raz pierwszy zapoznałem się z tą cudowną historią.

I nieco dalej:

Podczas bezsennych nocy, zawieszony między snem i jawą, widziałem zjawę stojącą u mego wezłowia. To była Polska. Pokazywała mi swoje przebite ręce i stopy; chciałem je całować, ale ona odpychała mnie, mówiąc oschle: Ktoś ty? Nie znam cię!

Powracającym w powieści motywem jest sławetna polska anarchia. Oto jak definiuje ją Troński:

Polska to Eldorado odwagi – jest nią wybrukowana!... Czy wiesz, czego nam brakuje? Odrobiny zdrowego rozsądku, który reguluje posługiwanie się odwagą, i odrobiny tej cnoty politycznej, o której mówi Monteskiusz, a którą jest dyscyplina woli. Nasi przodkowie zrobili z Polski jakąś zbieraninę i spadł na nią ogień z nieba, i pozostaliśmy zbieraniną; nasze imię to chaos, nienawidzimy każdego prawa, którego nie ustanowiliśmy. Rzeczpospolita zostawiła nam w spadku *liberum veto* i swoją wielce chwalebłą anarchię. Amen!...

Kiedy nagle pojawia się tak upragniona przez Bolskiego możliwość natychmiastowego wyjazdu z misją do Polski, ten chce rzecz odłożyć o trzy dni, czeka bowiem na spotkanie z ukochaną kobietą. Zdenerwowany Troński reaguje gwałtownie:

Skoczył na równe nogi, myślałem, że rzuci się na mnie i zgniecie mnie swoim impetem; ale on podbiegł do kominka i pochwycił stary, zwęglony kawałek drewna. – Zapiszę twoje imię na ścianie!, krzyknął, i prostując swoją zgarbioną sylwetkę nakreślił węglem na ścianie te cztery słowa: *Slavus saltans! Polak akrobata!* Następnie, cofając się o krok, z ramieniem wyciągniętym ku napisowi niczym nauczyciel matematyki, który z kredą w ręce przeprowadza dowód na tablicy: – *Slavus altans!* To znaczy syn arystokraty, który uczynił się bogiem swoich przyjemności i który krzyczy z wysokości swego umysłu: Reguła, prawo, wszechświat, to ja... *Slavus saltans!* Nieużyteczny z nieużytecznych, marnotrawca czasu i pieniędzy, który już nie wie dziś, czego chciał wczoraj, i który dostaje zadyszki, goniąc za swymi fantazjami, biegnącymi szybciej od niego... *Slavus saltans!* Wejdźcie pod kopułę, panowie. Oto król linoskoków: skacze dla księżnej albo dla jakiejś komediantki, i skacząc rozbija bank i butelki... *Slavus saltans!* Rzec by można Polak z teatru, Polak z piórkami, z błyskotkami, w draperii, aktorzyzna gestykułujący na pokaz, zakochany w pozorach i w pozach... Szukajcie dobrze; nie znajdziecie pod tym blichтром nic innego, jak tylko duszę fałszywą, płochliwą, która wyślizguje się wam z rąk; ale nie obawiajcie się, że sumienie wyrzuci mu kiedyś cokolwiek, ma ono zadziwiające braki pamięci. Zawarł z nim pakt: dzisiaj uchybił honorowi, ono powie jutro: ja nic nie wiem, mnie tam nie było... *Slavus saltans!* Wczoraj marzył, że będzie Konarskim, ale on zostanie na zawsze bohaterem buduarów i spelunek. Dalibóg! Jego koniec będzie piękny: wypije swą ostatnią podłość w złotym, misternie rzeźbionym pucharze i padnie rażony rozpustą, lecz z dumnym uśmiechem paladyna, obnosząc się ze swoją hańbą!

Przedstawiony przez Cherbulieza obraz patriotycznych wydarzeń 1861 roku okazuje się nie mniej karykaturalny:

W tym sześćdziesiątym pierwszym roku Polska, której polityką kierowało serce i która działała pod wpływem nagłych olśnień, dała światu zadziwiające przedstawienie. Pragnienie męczeństwa dotknęło cały lud i lud ten oddawał się na ofiarę holocaustu; bezbronne tłumy modliły się do Boga pod ostrzałem artylerii, ich kantyczki pozdrawiały śmierć jak boską przyjaciółkę. – Nie boję się was, mam swoje oddziały – mówił książę Górczakow⁴ hrabiemu Zamoyskiemu⁵. – Jesteśmy gotowi przyjąć wasze kule. – Nie, nie! Będziemy się bić! – Nie będziemy się bić, zamordujecie nas. – W Petersburgu

⁴ Michał Dymitrowicz Górczakow (1793–1861), mianowany namiestnikiem Królestwa Polskiego w 1856 r.

⁵ Hrabia Andrzej Zamoyski (1800–1874), przywódca partii właścicieli ziemskich w Królestwie Polskim, założyciel Towarzystwa Rolniczego, patriotycznej organizacji źle postrzeganej przez rosyjskiego zaborcę.

mogło się wydawać, że Polski już nie ma. A lud cały powstał i, z palmami w dłoniach, wykrzykiwał, wskazując swe serce: „Ona jest tutaj! Dlaczego szukacie żyjącej wśród umarłych?...”⁶.

Wychodząc poza ramy toposu, autor posuwa się w końcu do podważenia samego istnienia Polski. Takie w każdym razie myśli towarzyszą Władysławowi w momencie, w którym pociąg wiezie go poza granice kraju:

Nareszcie dotarłem do granicy i, kiedy ją przekroczyłem, poczułem, że się odradzam, znów otworzyłem oczy, oddychałem, poruszałem się, mówiłem... Dzięki Bogu, Polska miała granicę, Polska gdzieś się kończyła. Na świecie istniało coś poza Polską!... Pociąg znów ruszył; moje wątpliwości i lęki pozostały tam, zostały zatrzymane w biegu. Rzuciłem im wyzwanie, by wyruszyły za mną w pogoń, by mnie dopadły, by zatrwały moje szczęście. Byłem na ziemi niemieckiej; na kolejnej stacji wagon wypełnili Niemcy, którzy mówili po niemiecku. Wystawiłem głowę przez drzwi, popatrzyłem za siebie. Tak daleko, jak sięgał mój wzrok, gęsta mgła otulała horyzont; ta mgła pełniła straż wokół Polski i czyniła ją niewidzialną. Czy na pewno istniała jakaś Polska...?

Przekład Katarzyna Panfil i Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Victor Cherbuliez, *L'Aventure de Ladislas Bolski*, Paris, Hachette, 1905,
s. 5-6, 25, 49-50, 51-52, 65, 179-180, 186, 282.

⁶ Parafraza słów wyrzeczonych przez anioła do niewiast szukających Chrystusa w pustym grobie.

Catulle Mendès (1841–1909)

Był uczniem i zięciem Teofila Gautier, pisarza związanego najpierw z nurtem romantycznym, później adepta sztuki dla sztuki, prekursora francuskiego parnasizmu. Swoją karierę literacką rozpoczął Mendès jako założyciel w roku 1861 czasopisma *Revue fantaisiste*, za pomocą którego Auguste Vacquerie, Villiers de l'Isle-Adam, Théodore de Banville czy Leconte de Lisle mieli przyczynić się do rozpowszechnienia estetyki Parnasu. Dziś znany głównie za sprawą swoich nieskazitelnych pod kątem formalnym zbiorów poezji (*Hespérus* [Hesperos], 1869; *Contes épiques* [Opowiadania epickie], 1870), ale Mendès pozostawił także po sobie bogaty dorobek literacki obejmujący powieści (*Zo'Har*, 1886; *Gog*, 1896), sztuki teatralne (*Justice* [Sprawiedliwość], 1877; *Scarron*, 1905), prace krytyczne (*La légende du Parnasse contemporain* [Legenda współczesnego Parnasu], 1884; *L'Œuvre wagnérienne en France* [Dzieło Wagnera we Francji], 1899), a nawet libretta operowe.

Akcja *Matek wrogami* (1880)¹ rozgrywa się w ostatnim ćwierćwieczu XVIII wieku na okupowanej przez Rosjan polskiej Litwie. Elżbieta Bolewska żyje sama ze swoim synem Stefanem na zamku Mikalina. Pewnego dnia składa jej wizytę mąż Andrzej, kasztelan Prużanów, od którego przez kilka lat nie miała żadnych wieści. Zakochany na zabój w rosyjskiej księżniczce Soni Iwanownej, przybywa tylko po to, by żądać rozwodu. Jako patriotka i chrześcijanka, Elżbieta początkowo odmawia; ostatecznie jednak, pragnąc odzyskać porwanego na rozkaz hrabiego Andrzeja syna, podpisuje akt rozwodowy. Korzystając z obecności właścicieli ziemskich oraz chłopów i Żydów, którzy zbiegli się na wieść o powrocie swego pana, Elżbieta upokarza męża w najgorszy z możliwych, zarezerwowany dla zdrajców sposób, poprzez zerwanie mu orderu Orła Białego; zostaje on ponadto przeklęty przez swojego syna i ekskomunikowany.

Tymczasem Chodźko, stary sługa, który został zarządcą posiadłości Mikalina, osobnik ambitny, marzący o polskim roku 1789, obserwuje oddalającego się karocą zdrajcę i jego kochankę. Wygłasza wówczas długi monolog, w którym wykłada swoją koncepcję walki narodowowyzwoleńczej Polaków. Jego zdaniem, powinna się ona rozpocząć od uwłaszczenia chłopów.

¹ W roku 1882 Mendès zredaguje wersję sceniczną powieści, która w sezonie teatralnym 1882–1883 zostanie wystawiona ponadstokrotnie w teatrze l'Ambigu-Comique.

Matki wrogami

Obserwował oddalające się w ciemności na drodze dwa światła lamp, które już to czerwieniły się, już to powoli gasły, aż w końcu całkowicie zniknęły.

Rzekł:

- Przepędziłem cię! Idź sobie, razem z twoją próżną zdobyczą, beużyteczny panie żyznych pól i odważnych mężczyzn! Dla innego pana kielkować będą ziarna twej ziemi i krwawić serca twych sług. Tchorzu godny pożałowania, całuj młode usta, zapominając o cnotliwej małżonce i dziecku, które cię przekleło. Bądź dezserterem, który nie chce pamiętać o niewypełnionych obowiązkach. Zadania, które porzuciłeś, wzruszając ramionami, kto inny, bardziej godny i silniejszy, podejmie i doprowadzi do momentu, w którym wiwaty tłumu pozdrawiają zwycięzcę.

Patrzył przed siebie, na swoją ojczyznę.

- Kocham cię, pogrążona w żalu Polsko! Jakże boleśnie jesteś wielka i piękna! W czasach, gdy królowie byli królami, kiedy szlachta, która nie zniżała się do roli służby, zbierała się zbrojnie i obradowała na koniach, byłaś narodem trwającym niczym tama, a na twoim żywym murze, ludy ociekające wschodnim barbarzyństwem przeczytać mogły słowa wypisane przez Boga samego: Dalej nie pójdziecie! Teraz jednak, powalona opadasz z sił, a twoja wolność, niczym niewolnice ciągnięte za włosy, jęczy i wzywa pomocy! Któż jej odpowiada? Wielu podąża i wielu innych podążać jeszcze będzie za tym, który tam ucieka. Jak Elżbieta Bolewska, płaczesz nad swoim wdowieństwem, Polsko, nad twymi żyjącymi oblubieńcami; niczym umarła z zamkniętymi oczami, z których kapią jeszcze łzy. Twoje złowieszcze lasy są cyprysami nad twym grobem!

Zamyślił się, po czym ciągnął dalej:

- Posłuchaj więc, uśpiony narodzie. Ktoś każe ci wkrótce wstać z grobu! Ten, który trzy razy wypowie twoje imię i pozdrowi cię zmartwychwstałą, nie będzie już jednym z owych ludzi słabych, skarłałych dzieci potężnych przodków, którzy polują w twoich lasach i piją na twych zamkach; nie będzie to jeden z owych mnichów głoszących kazania w twych kaplicach czy klęczących pod krzyżem na rozstajach dróg. Polsko feudalna i katolicka, odstęp od twoich dawnych mrzonek! Nowa, potężna rasa mnoży się na twej ziemi, długo zgarbiona pod szablą twych panów, długo klęcząca pod pastorałem twych biskupów. Wezwij na pomoc twych rolników, o równino! I twych drwali, o lesie! Albowiem za sprawą twych niewolników odzyskasz wolność! Ale pamiętaj, że oni cierpieli! Pamiętaj, że tyrania twych panów nauczyła ich gniewu i nienawiści. Po ośmiu wiekach znoszonych okrucieństw mają prawo nie być miłośnikami. Jeśli nawet błogosławią cię jeszcze, Polsko, ziemio, na której się narodzili, to przeklinają uzurpatorów, dla któ-

rych pracowali i umierali na próżno. Już nie chcą wylewać potu dla szlachcica, ani harować dla księdza. Ci, którzy sadzą krzew winny, mają dość pijaków; ci, którzy sieją zboże, mają dość obżartuchów; pragną uprawiać wino, by zaspokoić swoje pragnienie, zbierać żniwa, by zaspokoić swój głód, i walczyć będą odtąd jedynie o swoją niezależność.

Minęło siedemnaście lat. Hrabia Andrzej Bolewski poślubił Sonię i za sprawą intryg żony został zarządcą Trok. Jako naczelny dowódca oddziałów rosyjskich musi teraz tłumić bunt polskiej szlachty zorganizowanej w konfederację. Oto scena przedstawiająca zebranie konfederatów, w którym biorą udział między innymi Stefan Bolewski i starosta Kiliński, jego przyszły teść.

Chorąży zabrał głos, przemawiając gwałtownie:

- Polska była wolną republiką, dziś jest zniewolonym królestwem. Trzy tysiące dziewięćset czterdzieści pięć mil kwadratowych zostało nam wydartych: Austria zabrała ich tysiąc trzysta osiemdziesiąt dziewięć, Prusy pięćset pięćdziesiąt sześć i aż dwa tysiące Rosja! Na ziemi, która nam została, obok naszych katolickich kościołów postawiono heretyckie kaplice. Kto panuje w Warszawie? Stanisław August. Król Stanisław, wybrany z woli Katarzyny, nie jest królem polskim, to moskiewski sługus. A kto rządzi w Trokach, położonych bardzo blisko nas, o dwanaście godzin marszu od tej polany? Andrzej Bolewski, taki sam zdrajca, jak król! Dlatego przeczytam wam deklarację, którą podpisali niegdyś magnaci litewscy, a którą i wy teraz podpiszecie, z Bożą pomocą, ręką trzymającą szablę.

Rozwinął dokument i czytał:

„Przekonani w sumieniu o słuszności naszej sprawy, znieważeni na honorze, urażeni w naszej wierze i w prawach dotyczących naszej wolności, prześladowani przez prawodawstwo, zrujnowani, pozbawieni poczucia bezpieczeństwa we własnym kraju, ograbieni z naszych dóbr, przepędzeni z naszych domostw, pozbawieni wszystkiego, co służy jednoczeniu ludzi w jeden organizm narodowy, w tym więzów stanowiących o sile i istnieniu państwa, straciwszy wszystko to, co trzyma nas przy życiu, z wyjątkiem rozpacz i prawa do chwalebnej śmierci, zwołujemy konfederację, ogłaszamy pozbawienie władzy zdrajcy Andrzeja Bolewskiego i detronizację zdrajcy Stanisława Augusta oraz składamy nienaruszalną przysięgę, że poświęcimy krew naszą dla chwały religii i wolności Republiki!”

- Zgoda! Zgoda! Zgoda! - zawołali zgromadzeni.

- Akt będzie prawomocny, oświadczył Jan Tryzna, który obok funkcji drugiego krajczego, pełnił funkcję sekretarza ziemskiego w Nowogródku; król nie może nadać szlachectwa, ale szlachta może odwołać króla, jeśli tylko jest wśród niej na to zgoda, to znaczy, chcę powiedzieć, jeśli dokonuje się to nie tylko *unanimitate*, ale także zgodnie z regułą: *Nemini vox deneganda*.

Podczaszy złożył swój podpis. Zauważył jedynie, że Rosjanie okupowali miasta, że ich oddziały stacjonowały w kilku zamkach i rozlewały się bandami po okolicy; aby powstanie na Litwie odniosło swój skutek, winno ono zbiec się z powstaniem w Wielkopolsce oraz najazdem Tatarów krymskich na ziemie moskiewskie. Zapytał, czy magnaci Korony odsłoniли swoje intencje, czy chan tatarski odpowiedział na przesłane pismo. Stary starosta odrzekł:

- Magnaci z Wielkopolski napisali najpierw do tych z Litwy: „Zaczynajcie”. Ale żadna odpowiedź nie nadeszła. Moskiewscy kontrolują drogi, pytają wszystkich przechodzących: „Masz list? Pokaż go”.

- Ja, powiedział zarządca składu chleba, lubię naszych braci z Korony mniej niż Litwini! Mam też w Koronie mały kawałek ziemi, ale za diabła nie chciałbym tam mieszkać. Łatwiej znaleźć tam kuśnierza, niż dojeżdżacza. Kiedy tu zabijamy niedźwiedzie, tam idzie się całą bandą, by zabijać przepiórki. W Wielkopolsce świstaki są grubą zwierzyną. Liczmy na siebie, bracia!

Szlachta na próżno chwytą się rozpaczliwie starodawnych konfederacji, jej walka, podszyta amatorszczyzną, a zwłaszcza pozbawiona poparcia ludu, jest z góry skazana na niepowodzenie.

Grupa zbuntowanych chłopów bliska już była dopadnięcia tych mężczyzn podczas modlitwy, kiedy rozległ się na stepie tętent wielu końskich kopyt: była to kawaleria kozacka, która po przejściu konfederatów zajęła pozycje za Prużanami. Ostrzeżona przez rozproszonych Rosjan, nadciągała z dużą prędkością. Oddział zatrzymał się przed grupą konfederatów.

Poddajcie się! zawołał kozacki oficer.

Stefan odpowiedział:

- Nie.

- Wtedy konfederaci wstali i podniósłszy ramiona, zaśpiewali stary polski hymn religijny i wojenny:

Panie stworzenia,
Źródło istnienia,
Zdrajcom straszliwy,
Dobrym miłościwy!

Światłości błogosławiona,
Łasko niewysłowiona,
W naszej śmierci dzień
Błagamy Cię!

- Poddajcie się! Powtórzył oficer.

- Nie! Powiedział Stefan.

Konfederaci śpiewali:

Ojczyzna nasza
Krwawi, umiera,
Krzykiem i płaczem
Wzywa Zbawiciela!

Ach! Ileż cierpień
Zsyłasz nam Panie,
Ile wdów westchnień!
Ach! Odpowiedz na nie!

- Poddajcie się!

- Nie!

Śpiewali:

Przyjdź Pomsty Aniele,
Niechaj wróg truchleje!
Niechaj żniwo krwawe
Sądzi słuszną sprawę.

Niechaj krew obmyje
Zniewoloną ziemię!
Niechaj wolna żyje,
Zrzuciwszy swe brzemie!

- Ognia! Rozkazał oficer kozacki.

Salwa oddana z bliskiej odległości zabiła ośmiu do dziesięciu Polaków. Stefan stał dalej. Ale ojciec Dominik upadł, a na niego upadł wielki krzyż.

- Och! zakrzyknął zarządca składu chleba, ojciec Dominik nie żyje, a Chrystus upadł na ziemię.

- Może lepiej byłoby się poddać, powiedział podczaszy.

- Tak, tak, dały się słyszeć zmieszane szept.

Ktoś jednak schylił się w kierunku krzyża.

- Co robisz? Zapytał jeden z Żydów. Ty, rabin, dotykasz krzyża Chrystusa!

Rabin podniósł się, stając na miejscu ojca Dominika i, wznosząc ogromny krucyfiks, rzekł:

- Podnoszę sztandar Polski!

Wówczas oficer kozacki wydał na nowo rozkaz:

- Ognia!

Ale konfederaci, pod gradem kul, z czołem wzniesionym ku niebu i pier-
sią zwróconą ku nieprzyjacielowi, coraz mniej liczni, wciąż śpiewali; nawet
rżenia umierających zdawały się jeszcze śpiewać:

Panie stworzenia,
Źródło istnienia,
Zdrajcom straszliwy,
Dobrym miłościwy!

Światłości błogosławiona,
Łasko niewysłowiona,
W naszej śmierci dzień
Błagamy Cię!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Catulle Mendès, *Les Mères ennemies*, Paris, Dentu, 1887, s. 103-105, 130-
132, 274-277.

Maurice Rollinat (1846–1903)

Poeta dekadencji, Maurice Rollinat spędził najmłodsze lata w otoczeniu George Sand, która patronowała jego pierwszym próbom literackim. Zamieszkawszy w roku 1868 w Paryżu, uczęszcza do klubu Hydropatów i występuje w kabarecie Chat Noir, gdzie fascynuje publiczność swoim talentem aktorskim i muzycznym, improwizując na fortepianie, recytując i śpiewając wiersze Baudelaire'a, do których sam pisze muzykę. Nie zaniedbuje wszakże pisania: w 1877 roku publikuje *Dans les brandes* (Po wrzosowiskach), zbiór wierszy o tematyce wiejskiej inspirowanych jego rodzinnym Berry, a następnie *Les Névrozes* (Newrozy, 1883), które przynioszą mu rozgłos, do jakiego przyczyniły się w niemałym stopniu pochlebne artykuły Barbeya d'Aurevilly. Ale ten sukces o posmaku skandalu i sensacji szybko ustępuje miejsca atakom na poetę, któremu krytyka zarzuca kabotyzm i niewolnicze naśladowanie Baudelaire'a. To naśladownictwo posuwa się wręcz często u Rollinata do pastiszu, jak świadczy o tym choćby zamieszczony przez nas wiersz. Zniechęcony, wyczerpany chorobą nerwową Rollinat ucieka z Paryża, by zamieszkać w Fresselines, gdzie prowadzić będzie życie spokojne, wypełnione wólczęgami po polach i kilkoma publikacjami: *Les Apparitions* (Zjawy, 1896), *Paysages et paysans* (Krajobrazy i wieśniacy, 1899), *Le Livre de la nature, choix de poésies pour les enfants* (Księga przyrody, wybór wierszy dla dzieci, 1893), *En errant, proses d'un solitaire* (Błądząc, opowieści samotnika, 1903).

Osobowość złożona, Rollinat był przez całe życie rozdarty między swoim powołaniem poety światowego i głosem śmierci. Jak niemal wszystkie jego utwory, *Newrozy* opierają się na tych dwóch przeciwstawnych tendencjach. Ta druga dominuje jednak wyraźnie w tym czterystustronicowym zbiorze, którego już sam spis treści przypomina do złudzenia katalog firmy pogrzebowej; poeta z upodobaniem tworzy takie tytuły, jak *Le mauvais Mort* (Zły nieboszczyk), *La Morte embaumée* (Zabalsamowana zmarła), *L'Enterré vif* (Żywcem pogrzebany), *Mademoiselle Squelette* (Panna Szkielet), *L'Amante macabre* (Makabryczna kochanka) itp. W tej sytuacji trudno się dziwić predylekcji Rollinata dla Chopina, tego „Archaniota pijanego dziwnością, który przelał [do swej muzyki] nadmiar swojej melancholii”, jak pisze Rollinat w sonecie pt. *Le Piano* (Fortepian). Czyz przenosząc na niego swe własne niepokoje, nie spotkał w autorze mazurków bratniej duszy, artysty o wrażliwości równie chorobliwej, jak wrażliwość jego własna?

Chopin

Paulowi Viardot¹.

O bracie otchłani, ciemności kochanku,
Duszo tak wielka w ciele tak kruchym i marnym!
Fortepian niemy czeka twych magicznych palców,
Muzyka oplakuje twe akordy czarne.

Harmonia straciła swego Poe Edgara,
Ocean melodii jedną z fal największych.
To już koniec! Odeszła smutnych dźwięków pora,
Już łez zabrakło światu w rozpaczny najcięższej.

Muzyka twa czy boli, czy też budzi grozę,
Jest zawsze hymnem buntu ducha swobodnego.
Koń, gdy rzy stając dęba, mniej dumy ma w sobie,
Niż krzyk twojego serca nieposkromionego.

Majaki nienazwane, szalone uściski
I w chłodnym cieniu odgłos frenetycznych ciał,
I galop piekielny walców fantastycznych,
I zjawy niewyraźne, drogich zmarłych kształt;

Chorobliwa poświata jesiennego słońca,
Chłód wilgotny i lepki grobowców oślizłych,
Dziwny dreszcz, który nagle dziewicę zaprzęta,
Kiedy lato rozpala serca i umysły;

I kaszel przeraźliwy w jego kruchej piersi,
Który dręczy go zawsze, gdy o jutrze marzy;
I ból niewysłowiony pariasa, co cierpi,
Przeklinając wciąż miłość, miał ją błogosławić;

I cierpki zapach ziemi, kiedy spadną deszcze,
Misterium wieczorów, gdy skarżą się rogi,

¹ Paul Viardot (1857-1941), syn śpiewaczki Pauliny Viardot, przyjaciółki George Sand, był wielce utalentowanym skrzypkiem, któremu Gounod powierzał często wykonanie swoich utworów. Utrzymywał kontakty z Richepinem, Cabanerem i Bouchorem w Brasserie Fontaine i nie gardził występami w kabarecie Chat Noir przed publicznością przychodzącą w piątkowe popołudnia. „Rollinat zainaugurował tam swoje seanse strachu, naśladując i deklamując Troppmanna czy Woskową Damę” (Paul Viardot, *Souvenirs d'un artiste*, Paris, Libraire Fischbacher, 1910, s. 119). [Przypis wydawcy francuskiego.]

I kwiatów zapachy słodkie, a złowieszcze,
I duszy niepokoje, gdy bój z ciałem srogi,

Wszystkie te torsje ciała i te duszy krzyki,
Te obrazy, ten hałas, tę trwogę ogromną,
Ja to wszystko znajduję w głębi twojej muzyki,
Z której sączy się miłość, cierpienie i horror.

Niczym smutne dziewice o ustach szkarłatnych,
Twoje blond mazurki szlochają chwilami,
A czarny humor sonat posępnych i mrocznych
Budzi we mnie omamy, napełnia dreszczami.

Na dnie Scherz Twych, Chopinie, oraz Polonezów,
Wynurzeń serca twego, co smutkiem rażone,
Śpiew jezior jakby słyszę i czuję żar gniewu.
Zanurzam się spokojny, wyjdę przerażony.

Na gam grzbiecie wciąż krnąbrnym, ciągle falującym,
Każesz skakać melodiom dzikim, niespokojnym,
I nutom już to cierpkim, już to wzruszającym,
Smak twych osobliwości sublimować zdolnym.

Muzyka twa oddała śmiertelne rżenie,
Zgrzyt spleenu i zwątpienie, wyrzut myśli czarnych.
Ty jeden znalazłeś nut grobowych brzmienie,
Godne towarzyszyć głuchej czkawce zmarłych.

Czy smutny, czy wesoły, spokojny czy złąkły,
Wciąż mam duszę otwartą na tve wzniosłe dźwięki,
Bo wciąż w nich odnajduję świat harmonii piękny:
I śmiechy, i szloch tęskny, i okrzyk braterski.

Niestety, któż muzykę twą teraz uskrzydli?
O wy, zimnokrwieści, fabryczni artyści!
Wy dziś nie rozumiecie, ile wielki Gruzlik
Włać zdołał geniuszu na dno swej boleści!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Maurice Rollinat, *Les Névroses*, Paris, G. Charpentier, 1883, s. 53-55.

Émile Goudeau (1849–1906)

Jako urzędnik w ministerstwie finansów, Goudeau większość czasu spędza na postugiwaniu się piórem i układaniu rymów w wesołym towarzystwie. W 1878 roku zakłada klub Hydropatów, rodzaj rozśpiewanego towarzystwa literackiego grupującego poetów, muzyków, aktorów i studentów, wśród których znajdowało się kilka sław, takich jak François Coppée, Jean Richepin, André Gill, Jean Moréas czy Paul Arène. Kiedy trzy lata później Rodolphe Salis założył słynny Chat-Noir, zwrócił się z propozycją współpracy do Goudeau, który od razu został centralną postacią tego kabaretu i redaktorem naczelnym jego gazety. Był autorem licznych wierszy zgromadzonych w zbiorach *Fleurs du bitume* (1878, Kwiaty na chodniku) i *Chansons de Paris et d'ailleurs* (1891, Piosenki z Paryża i nie tylko), pozostawił po sobie także kilka powieści (*Le froc*, 1888 – *Habit, Des fous*, 1906, wyd. 3 – *Szaleńcy*), jak i autobiografię *Dix ans de bohème* (1888, Dziesięć lat bohemy), w której oddaje atmosferę kółka Hydropatów.

Chat-Noir to przede wszystkim miejsce, w którym się śmiano. Był to śmiech kpiarski, buntowniczy, skierowany przeciwko mieszczaństwu i jego konformizmowi, czasem przeciw dekadenskiemu naturalizmowi. Ci, którzy go kultywowali – m.in. Salis, Goudeau, Allais, Bruant, Rollinat – w większości zaliczali się do grupy facecjonistów (*fumistes*), ruchu zapowiadającego nurt dadaizmu i surrealizmu. Nic dziwnego zatem, że owi „fumiści” w swoich scenicznych prowokacjach zręcznie łączą absurd i gry słowne, dozując jednocześnie, solidarnie i w sposób wyrafinowany, ironię i agresywność wobec publiki.

Niektóre z tych zabiegów odnajdziemy w poemacie Polacy, parodii epopei, stanowiącej wyraźną aluzję do wyprawy Jana III Sobieskiego przeciwko Turkom. Ale polskość tego brawurowego utworu na tym się kończy, stereotyp Polaka-pijaka służy bowiem jedynie za pretekst, by drwić z paryskiej publiki.

Polacy

I

Wówczas to wielki książę¹ Soulografieski² Jan,
Władca potężny ludu Rusinów i Polan,

¹ Mimo że nazwisko Jana Soulografieskiego budzi skojarzenia z królem Sobieskim, Goudeau nie używa tego tytułu w swoim tekście, nazywając Soulografieskiego „diukiem” („le duc”) lub „księciem” („le prince”).

² Słowo *soûl* znaczy pijany. Nazwisko nadane polskiemu królowi przez Goudeau nawiązuje do francuskiego powiedzenia „soûl comme un Polonais”, co tłumaczy się jako: „pijany jak Polak”.

Z Danaid pragnienia sławny w całym kraju,
Nie sięgając po kielich, z tronu wstał pomału.
Rzekł do rady złożonej z miłośników wina,
Tych moczymordów starych: „Wybiła godzina,
Gdy z Galami, za których wstydzą się opoje,
Przyjdzie nam stoczyć krwawe i zacięte boje.
Zatriumfować musi nasz sztandar, o, Lachy –
Czerwono-żółto-biały³ z godłem w kształcie flachy”.
Starcy odrzekli, głowy pokłoniwszy siwe:
„Zgoda!”. Wtem, jak rżenia i skargi jęklive
Konającego w bólu, w bezmiarze udreki,
Do ich uszu się wdarły głuche bębnow dźwięki.

II

Wojska pod flagami zgromadzono w dali.
Wszystkich nacji rycerze razem się zebrali
I wszystkie na miejsce przybyły obrządki
(Poza muzułmańskim), słysząc odgłos trąbki.
Święte dymy pijaństwa, szlachetne opary
Alkoholu, tytoniu sennie wzlatywały
Nad namioty, gdzie spali zawiani żołnierze,
Ponad działa z baryłek i z beczek moździerze.
Soulografieski, tęgim będący szlachcicem,
Wychylił całą czaszę jednym szybkim łykiem
(Miał ją w spadku po Noem, królem wina przecie⁴),
Potem zjechał do wojów na dzianeta grzbiecie,
Który był słynny między Sławii dzianetami
Z tego tylko, że wódkę pić lubił pasjami...
Gdy król przybył, zagrały flety oraz rogi,
Śpiących wojów zrywając wnet na chwiejne nogi.
A on zawołał, stając na obu strzemionach,
„Witajcie, templariusze o piwnych bębronach,
Błądnoccy landsknechci, na kacu żołdacy,
Grenadierzy, trębacze, chwalebni pijacy,
Wy, coście wszelkich trunków wypili galony!
Zgromadziłem tu wasze zmyślne bataliony,
(O, jak piękną czerwienią świecą się wam nosy!),
Bowiem waszą odwagę chcę przekuć w eposy!”

³ Tak w oryginale. Być może kolory „polskiej” flagi symbolizują kolory różnych alkoholi: wina, piwa i wódki.

⁴ Po powodzi Noe miał zasadzić pierwszy szczep winny.

Na ten apel ochrypłym głosem zawołany
 Opoje jak mąż jeden (choć nieco zalany)
 Odparli mu: „Witaj, pij i mów, wodzu wielki!”
 Diuk nalał więc do gardła trzy ponczu butelki
 I rzekł: „Krnąbrny lud Franków, któremu picia bóg,
 Alkohol, zesłał tyle łask, ile tylko mógł,
 Dając mu wszystko wino i koniaki wszystkie,
 I absynt, i armaniak, i tytoniu listki;
 Otóż lud ten rozgniewał boga jedynego
 Ustawą o zakazie picia publicznego!⁵
 Naród niegdyś tak mężny prawo to stosuje,
 Wodą wstrętą, miast wódką, gardła przepłukuje –
 Dlatego zbudowano Wallace’a pomniki...”⁶
 Na dźwięk tego imienia wzniósł się hałas dziki.
 „Cisza!” – zawołał woźny, choć stać nie był w stanie.
 „Trzeba ich – podjął książe – skazać na wygnanie!
 Podburzyć przeciw Frankom winiarskie regiony.
 Niechaj dla ukarania tych gustów spaczonych
 Przybędą z krajów chmielnych tysiące pijaków
 I zasilą szeregi mych dzielnych Polaków.
 Istnieje przecież bożek przez biboszy czczony!
 Do mnie, rajtarów winem cuchnące legiony,
 Paladyni, landsknechci, węgierska piechota,
 Wołę króla Bachusa spełniajmy z ochotą!”

 Tu, stukając butlami w zbroje czerwonawe,
 Wojownicy podnieśli przeogromną wrzawę
 „I wszyscy, niczym wichrem przygniecione drzewa,
 Skłonili się, wołając: „Taka wola nieba!”

III

Szli razem przez trzydzieści i cztery tygodnie
 Przez doliny, przez zbocza, równiny zachodnie...
 Idąc przez miasteczka, w takt pijackich rymów,
 Walili w osłą skórę swoich tamburynów⁷.
 Nieustannie też do nich ciągnęły posiłki

⁵ Prawo francuskie karzące przebywanie w miejscach publicznych w stanie widocznego upojenia wprowadzono ustawą z 23 stycznia 1873 r.

⁶ Richard Wallace (1818–1890) – bogaty frankofilski Anglik, który tuż po wojnie francusko-pruskiej z 1870 roku ufundował Paryżowi około pięćdziesiąt fontann z wodą pitną.

⁷ Tamburyny prowansalskie – rodzaj wydłużonego bębna.

I nie stawano – chyba dla wypicia krztyнки.
Bukłaki opróżniano, kiedy pełne były;
Łeb ścinano każdemu, kto pić nie miał siły.
Poddała się Szampania, Gaskonia, Burgundia
Oraz cydrem płynąca kraina, Normandia...
Tyle co Paryż miasto żadne nie wytrzymało:
Wodopijcy najeźdźców zobaczyli z wałów.

IV

Wodopijcy o biodrach przepasanych sznurem,
Bładzi, na Placu Zgody wystąpili murem.
W tych to walkach ostatnich wodzami im byli:
Postus, cesarz okrutny żołądków przegniłych,
Mężny księżę de la Dhuis oraz diuk de la Vanne⁸,
Diwodoru tlenek wraz ze swą damą Jeanne,
Oraz don Benito z Lourdes, a dalej – cóż znowu?!
Marszałek Strażak zbrojny w swą pompę parową.
Ów terror akwatyyczny, służalczy, milczący,
Starówce wstać nie dawał z pozycji klęczącej.
I życia tam nie było, bo nie było picia,
Poskromiona została każda buntownicza
Dusza! Tak bardzo woda, powodzi artystka,
Wszystkim serca z odwagi wymyła do czysta.

.....
I Anglik, i Brabantczyk uległ bez honoru,
Bogacz krepę przewiązał morskiego koloru.
Omnibusów kierowcy i fiakrzy – muzyki
(Gardła, co najkwaśniejsze przełkną smakolyki)
Odtąd z nosem wyblakłym, z oczami mętnymi
Szli zalewać robaka, dzierżąc kubek z cyny,
Z wallace'ów! Każdy marzył o tym, co minione:
„Ach, te lufy w strzykawki pochopnie zmienione!⁹”
„O, wino pite z rana, koźlaki¹⁰ – z wieczora!”
Tak gnębiła paryżan sroga wodna zmore.

⁸ Dhuis, Vannes – ciekł wodne, które pierwotnie zaopatrywały fontanny Wallace'a.

⁹ W oryginale wtrącenie wykrzyknienie to gra słów opierająca się na podwójnym znaczeniu słowa „le canon” („działo” i „szklanka wina”). Jej użycie pozwala nie tylko na wyrażenie żalu nad zmianą obyczajów (porzucenie alkoholu na rzecz wody), ale także aluzję do okoliczności budowy fontann Wallace'a, które powstały po wojnie francusko-pruskiej. Podczas obrony Paryża zniszczeniu uległy liczne akwedukty, a bardzo wysoka cena i mała dostępność wody stały się w pewnym sensie zachętą do zaspokajania pragnienia u sprzedawców wina.

¹⁰ Koźlak (niem. Bock) – mocne piwo jęczmienne.

Już książę Jan przed walką swą armię grupował;
 Z rozgardiaszem pijaków roboty miał nawał,
 Bo rozproszyła wojów ta chwiejna marszruta.
 Na nogi postawiono każdego, kto upadł.
 Po prawej stanął Bacchus, winiarzy obrońca¹¹,
 Zaś po lewej – Gambrinus¹², piwiarni zarządca.
 W środku znalazł się Koniak, ten kadet z Gaskonii,
 Przed którym mają pietra giganci niezłomni.
 Major Bitter¹³ na czele stanął awangardy
 Zaraz obok hetmana wielkiego, Musztardy.
 Mały pułkownik Wermut, jako zawiadowca,
 Ściągał wodze żółtego z Turynu¹⁴ wierzchowca.
 Szwajcarami z Absyntu ów Wermut dowodził,
 Zawsze trąbkę bojową w zanadrzu przewoził.
 Za nim rzodkiewka z masłem¹⁵, wojownicza wzięta.
 O, armio homerycka, o, władcy, książęta!
 Ileż nazw win wybornych i ileż gorzelni!
 Diuk Aÿ-Mousseux¹⁶ na czele stoi artylerii.
 Sauterne wśród grenadierów mający lwa w godle¹⁷
 Dywizje z Saint-Émilion¹⁸, wytrawne i godne.
 Pommard, wielki rozsądku pogromca i Margaux¹⁹,
 Vougeot²⁰ przy Yquem²¹, dalej Argenteuil nieśmiało²²

¹¹ Goudeau nie wszędzie zachowuje konsekwencję. Bachus raz jest królem królów, którego wolę spełniają wojska Soulografieskiego, innym razem – podkomendnym króla Polski...

¹² Gambrinus – mityczny król Flandrii i Brabancji, jest symbolem amatorów piwa.

¹³ Bitter (ang.) – typ piwa.

¹⁴ Wina Vermouth pochodzą z okolic Turynu.

¹⁵ Radis-beurre – (gotowana lub nie) rzodkiewka z masłem i solą jest popularną francuską przystawką.

¹⁶ Aÿ – miejscowość (w regionie Szampania-Ardeny) znana z produkcji szampana. Drugi człon nazwy („Mousseux”) znaczy tyle, co „musujący”. Ponieważ na etykietach dawnych szampanów nazwy te pojawiały się tuż koło siebie, Goudeau połączył je w dwuczłonowe nazwisko.

¹⁷ Jedno z win typu *sauterne* ma rysunek lwa na etykiecie.

¹⁸ Gmina francuska położona w Akwitanii. Miejsce znane z uprawy wina.

¹⁹ Château Margaux, Château de Pommard – nazwy winnic.

²⁰ Typ wina.

²¹ Wino deserowe, najlepsze w gatunku.

²² Wino Argenteuil nie służyło z dobrej jakości. Co ciekawe, nazwy dwóch wymienionych tu win (Margaux i Argenteuil) pojawiają się także u Maupassanta: „On sam porównywał się do człowieka, który degustował próbki wszystkich win, jednego po drugim, i wkrótce przestał odróżniać Margaux od Argenteuil” (Guy de Maupassant, *Bel-Ami*).

W kurcie błękitnej pośród czerwonych kontuszy
Roussillonów i Cahors²³ zbrojnych aż po uszy.
Johannisberg²⁴ rajtar i Tokaj burgrabia,
Dalej Lacryma-Christi²⁵ pałaca jak lawa,
Potem, dumnie noszące szerokie sombrero,
Madère-y-Moscatel-y-Xérès-y-Porto²⁶!
Oni na prawym skrzydle, na drugim – ku chwale –
Diuk Koźlak, Stout²⁷, Faro²⁸, Porter i Pale ale²⁹!
Sam admirał Half-and-Half³⁰ i wojów bez liku:
Chmiel przez jęczmień i bukszpan niesiony w koszyku,
A dalej sir Schotch-Ale³¹, Prechtel zacofaniec,
I feldmarszałek von der Kielbas-Bigos-Garniec.
Potem fajka tuż koło królewskiej Tabaki –
Obydwie bliżej środka idą za Koniakiem!
Morze walczących w barwach ostrzegawczych: sherry,
Mélé-Cassis³², armaniak, miętowe likiery,
Raspail³³, ten zatwardziały! Gorszyciel Kakao³⁴
I Kummel³⁵ nihilista, Focking-Curaçao
I wasze, Amazonki z Chartres, bataliony³⁶
Barwne: białe i żółte pośrodku zielonych.
Mówiąc o wojach twardych, walczących na gazie,
Najbardziej wybuchowych pominę na razie –
Nic to. Wezwano miasto, żeby się poddało.
„Spróbujcie je zdobyć” – odparł Postus śmiało.

²³ Roussillon, Cahors – wina pochodzące z miejscowości o tych nazwach.

²⁴ Marka drożdży.

²⁵ Wino neapolitańskie.

²⁶ Wina portugalskie.

²⁷ Ciemne piwo.

²⁸ Rodzaj piwa belgijskiego.

²⁹ Rodzaj piwa.

³⁰ Nazwa „half and half” oznacza różnego typu alkohole mieszane w proporcjach pół na pół (z wodą lub z innymi alkoholami).

³¹ Rodzaj mocnego piwa.

³² Likier porzeczkowy zmieszany z wódką lub absyntem.

³³ Rodzaj wina.

³⁴ Nie chodzi oczywiście o mleczne kakao, ale o alkohol z dodatkiem proszku kakaowego lub o likier o nazwie „crème de cacao”.

³⁵ Niemiecki lub flamandzki alkohol (35–40%), aromatyzowany zazwyczaj kminkiem i innymi ziołami i przyprawami.

³⁶ Właściwie: „la chartreuse”, likier produkowany przez mnichów kartuzów z klasztoru La Grande Chartreuse (Alpy Zachodnie).

VI

Rzucili się do szturmu pijacy zawzięci.
Na to Marszałek Strażak, stróż wodnej pieczęci,
Skierował prosto na nich swe pompy parowe –
Plunęły. Ach, pomysły wybitnie niezdrowe!
Koniak zbladł; Bachus boskie ubrania wyżył
Z wody i wycofywał swoje stare wina;
Połamał swoją fajkę Gambrinus w odwrocie...
Pod tym zimnym prysznicem legły wojów krocie,
Bowiem wody strumienie, jak zatrute strzały,
Armii alkohol żywy na wskroś przenikały.
Tylko Wermut przez chwilę opór dał tej cieczy
(Bo chroniła go guma³⁷) – odwrót ubezpieczył
Wraz z Absyntem. O, zgrozo! Tryumf odniósł Postus,
A mokry Sulografieski dusił się po prostu
Z wściekłości. Więc wachając ceramiczny kufel,
Krzyknął: „Skierujmy na nich naszych armat lufę!
Uwaga, kanonierzy, z wszech krajów pijaki:
O, musztardówki do nas, do nas dziwne smaki!
Zrzucimy na nich chili i gorzycy ziaren,
I czosnku zmieszanego z pieprzem prosto z Cayenne³⁸!

To było straszne! Żniwo w Paryżu zbierały
Przyprawy bardzo ostre i kiełbas kawały!
Miasto było podtrute przez ogniste curry,
Niebo całe zasnutę przez czosnku opary,
Wściekle chili paliło język, podniebienie.
O, padnijcie wallace’y, w was hańby schronienie!
Już powietrzem się toczy sól niepowstrzymana –
O, bladzi wodopijcy, dalej, na kolana!
Tu huragany pieprzu, ogniste tornada!
„Och, pomrzemy z pragnienia, biada, bracia, biada!”
Już pragnienie wybuchło niebywale srogie
W mieście, co *aqua simplex* miała pod batogiem;
Każdy mieszczanin język wywalał jak dzikus.

³⁷ Chodzi najprawdopodobniej o dodatek gumy arabskiej. O picciu „gumowanego” („gom-mé”) Wermutu wspomina także Gustave Coquiot (1865–1926) w monografii zatytułowanej *Maurice Utrillo* (1925).

³⁸ Pieprz z Cayenne („le poivre de Cayenne”) to przyprawa sporządzana z mieszaniny zmielonej świeżej papryki chili z mąką i solą, z których to składników sporządza się coś w rodzaju ciasta. Następnie suszy się je, by na koniec zetrzeć je na proszek.

Aż Jan Soulografieski, ten posępny wiarus,
Spytał rajcę, wpadając na pomysł dość szczywany:
„Czy Paryż cały czerpie tylko z wód Sekwany?”
„Tak, panie” – odparł na to major Bitter wierny.
„Świetnie! Mamy cię teraz, Postusie piekielny!”
Na równinie wyryto kanały szerokie,
By bieg Sekwany zmienić i puścić go bokiem.
Już wkrótce Postus na próżno się wściekał,
Widząc, jak pod mostami rzeka wina ścieka.
Płyn czerwony, co usta zalotnie zniewala!
„Zabraniam – wołał Postus – pić go nie zezwalam!”
Tyranie! Czyste wino płynęło, muskało,
Spływało i różową falą kusząco szemrało!,
A opary radości nad nim się wznosiły...
„Och, umrzemy z pragnienia! Ratuj, Boże miły!”
Postusie, bądź przeklęty – krzyczał biedny ludek,
A rzeka czerwieniła mosty i dna łódek.
„Trudno, bracia, pijmy” – rzekli buntownicy.
Tysiące ich zawisły wnet na szubienicy.
I kobiety wznosiły swe krzyki na końcu:
„Och, patrzcie jak ta rzeka mieni się na słońcu!
Daj pić naszym synom!” Lecz Postus nie słuchał,
Ten okrutny cesarz zbolełego brzucha.

VII

Tak więc zaczęto w mieście zawiązywać spiski:
Lathuile³⁹ et Marguerywicz, Hillsberg i Brebanski,
Peterska, Voisinstein⁴⁰, Durandschefs⁴¹, Nottaskoff
A wraz z nimi Foyotwiew⁴² oraz Bignonbof⁴³.

³⁹ Aluzja do nazwy włoskiej miejscowości w Dolinie Aosty (La Thuile). Ze względu na swoją pozycję graniczną między Francją a Włochami, miejscowość ta była ważnym punktem strategicznym, o który niejednokrotnie się ścierano. W XIX i XX wieku królowie włoscy budowali w tym miejscu fortyfikacje i okopy na linii działu wód(!).

⁴⁰ Dosłownie: Sąsiadstein.

⁴¹ Durand – popularne nazwisko francuskie, którego etymologię wywodzi się zazwyczaj od czasownika „durer” („przetrwąć”, „wytrwać”). Drugi człon utworzonego przez Goudeau nazwiska, „chefs”, znaczy tyle co „szefowie”, „wodzowie”. „Durandchefs” należałoby zatem tłumaczyć jako „Przetrwawszystkich” (w domyśle: ma najmocniejszą głowę).

⁴² Foyotwiew – nazwisko utworzone od franc. „la foie” (wątroba) albo od nazwy sosu („la sauce Foyot”), doskonale pasującego do wołowego mięsa.

⁴³ Bignon to popularne nazwisko francuskie, nosił je m.in. właściciel chętnie odwiedzanej przez pisarzy restauracji Café Riche (opisanej m.in. przez Balzaka, Zolę i Maupassanta); drugi człon pojawiającego się w tekście nazwiska, „bof”, jest najprawdopodobniej nieco przekręconym słowem „bœuf” oznaczającym mięso wołowe.

Zebrali się w podziemiach, na wodzów wybrali:
Coupeaupaffa⁴⁴, co z Polski przodkami się chwalił,
Prawdziwego opoja znanego z uporu
I Mastrokéteskiego⁴⁵. Pewnego wieczoru
Księżciu polskiemu sami otworzyli bramy.
Wówczas Paryż zobaczył kohorty pijanych
Rzucające poncz, grecki ogień, i ze strachu
Wodopijcy się zmyli, nim ujrzeli Lachów.

VIII

Odtąd ludzie o twarzach rumianych, Polacy,
Każą nam pięć miliardów butli reparacyj
Pić. My płacimy, pijąc. A oto rachunek:
Na marmurach kawiarni i stołach spelunek,
Na kontuarach z cynku, piknikowych chustach,
Na ziemi i na morzu króluje Rozpusta.

Przekład Katarzyna Panfil

Wg Emile Goudeau, *Poèmes ironiques*, Paris, Paul Ollendorf, 1884, s. 94-103.

⁴⁴ Aluzja do bohatera powieści Zoli *W matni* o nazwisku Coupeau, który stoczył się przez alkohol. Drugi fragment pojawiającego się w wierszu nazwiska „paf” to onomatopeja naśladowająca dźwięk, jaki wydaje wybuchający korek od szampana.

⁴⁵ Nazwa pochodzi od francuskiego słowa „mastroquet”, oznaczającego sprzedawcę wina.



Je suis l'âme de la Patrie,
Son droit, sa vertu, son génie;
Je suis la liberté trahie,
Je suis celle qui ne meurt pas.

Jestem duszą Polski, karykatura Adolfa Wilette'a opublikowana w czasopiśmie Le Pierrot z dnia 18 stycznia 1889 r. Pod rysunkiem zamieszczono czterowiersz: „Jestem duszą Polski / Jej prawem, jej cnotą i duchem / Jestem zdradzoną wolnością / Jestem tą, która nie umiera”

Jean Lorrain (Paul Duval, 1855–1906)

Niestroniący od ekscesów, podtrzymujący swą legendę erotomana i homoseksualisty Jean Lorrain chciał uchodzić przede wszystkim za poetę i dramaturga. Z pewnością był i jednym, i drugim, ale to nie tomiki poezji (Le sang des dieux [Krew bogów], 1882; L'Ombre ardente [Gorejący cień], 1897) ani sztuki teatralne (Prométhée [Prometeusz], 1900), ani nawet powieści (Monsieur de Bougreton [Pan de Bougreton], 1897; La Maison Philibert [Burdel Philibertów], 1904) zapewniły mu sławę: zawdzięczał ją swoim kronikom towarzyskim, które redaktorzy wielkich dzienników burżuazyjnych z okresu Belle Époque wyrywali sobie nawzajem, słono za nie płacąc, jako że czytelnicy przepadali za ostrymi atakami na aktualne sławy, którymi Lorrain inkrustował swoje artykuły.

Widzimy więc, że Jean Lorrain lubił pisać skandaliczne teksty i pod tym względem Typowa Rosjanka (Très russe; 1886), jego druga powieść, nie stanowi wyjątku. Czerpiąc ze swych doświadczeń, pisarz przywołuje w niej swoje zatargi z Guy de Maupassantem, który latem 1885 roku konkurował z nim o wdzięki pewnej piękności w Fécamp¹. Maupassant, przedstawiony w książce jako grubianin, określony jako wzorcowy „ogier reproduktor [...], zwycięzca wszystkich wyścigów na Cyterę, nagradzany aż po Lesbos”, wyzwiał Lorraina na pojedynek, przed którym ocaliła tego ostatniego interwencja przyjaciela, Oscara Méténier.

Fabula Typowej Rosjanki jest dość prosta: poeta Mauriat (Lorrain) spotyka w Fécamp, gdzie mieszka, panią Livitinof, piękną Rosjankę, z którą dwa lata wcześniej we Florencji miał romans. Straceńczo zakochany, ma nadzieję znów cieszyć się jej względami, lecz młoda kobieta, daleka od uległości, bawi się z nim w kotka i myszkę i wydaje się odczuwać szczególną przyjemność w zadawaniu mu cierpienia. Właśnie ta nieczułość na cierpienia bliźniego sprawia, że jest ona „typową Rosjanką”: „niewolnictwo i knut czynią kamiennymi serca rosyjskich arystokratek”. Pojawienie się rywala przysparza dodatkowych zmartwień nieszczęśliwemu zalotnikowi. Beaufrilan (Maupassant) jest popularnym dziennikarzem, pretensjonalnym i śmiesznym, którego „końskie zaloty” najwyraźniej przypadają do gustu pani Livi-

¹ Według biografy, ową piękną letniczką był nie kto inny, jak Emmanuela Pignatelli di Cergharia (1852–1930), żona hrabiego Mikołaja Szczęsnego Potockiego (1845–1921). W jej paryskim salonie, który prowadziła w latach 1882–1887, można było spotkać orientalistę Gustave'a Schlumbergera, filozofa Cara, malarzy Jeana-Charles'a Cazina, Jeana Bérauda i Henriego Gervexa, a także Guy de Maupassanta, którego di Cergharia była kochanką (por. Philippe Jullian, *Jean Lorrain ou le Satiricon* 1900, Paris, Fayard, 1974, s. 42).

tinof, skoro ta zaprasza go na noc do siebie. Beaufrilan nie wie, że zaproszenie to służy jedynie podsyceniu zazdrości Mauriata, który z pewnością nie przepuści okazji do udaremnienia miłosnej schadzki. W rzeczy samej, poeta dostaje się do willi Rosjanki i nakłania ją, grożąc rewolwerem, do odprawienia rywala. Następnie udaje się z nią na nocny spacer po okolicy, w czasie którego pani Livitinof oddaje się wreszcie Mauriatowi. Jakież jest jednak jego zdziwienie (i niesmak), gdy w drodze powrotnej jego kochanka informuje go, że dla bezpieczeństwa, zaplanowała tę chwilę zapomnienia na przeddzień powrotu swojego męża!

Poniższa scena opowiadana jest przez malarza Harela, przyjaciela i powiernika Mauriata. Wprowadzony przez tego ostatniego do salonu pani Livitinof, spotyka on tam, poza Beaufrilanem, starego poetę o nazwisku Aleksander, w towarzystwie żony Polki. W opisie pani Aleksandrowej Lorrain podejmuje dawny topos *femina nives* – kobiety-śniegu. Niemniej jednak, jako godny przedstawiciel dekadentyzmu, pisarz wykracza poza utarty schemat, gdyż poprzez podkreślenie fizycznej degradacji postarzałej hrabiny Zamojskiej symbolicznie wyznacza koniec literackiego mitu pięknej Polki, tak znakomicie uosabianej dawniej przez Lodoiskę, Pauliskę², hrabinę Lińską³, Ellenorę Constanta i wiele innych.

Typowa Rosjanka

Interesowała mnie zwłaszcza pani Aleksandrowa, po pierwszym mężu hrabina Zamojska: zaliczała się ona do tego klanu Polek, słusznie sławnych we Francji w pierwszych latach Cesarstwa, do którego należała hrabina Walewska, hrabina Hańska (późniejsza pani Balzakowa), księżniczka Poniatowska i inne bywalczyne Tuileries⁴; kobiety szlachetnie urodzone, eleganckie, błyskotliwe, wręcz intelektualistki, lecz zwłaszcza – i przede wszystkim – czarujące tym czarem Słowianek, który zdaje się zawierać w sobie magię i tajemniczy urok ich odległej ojczyzny, kraju futer i łabędzi; kobiety Północy, kobiety śniegu – śniegu, który topniał czasami, jeśli wierzyć w tej kwestii kronikom; a poza tym, kobiety, jakich już nie ma – dodają z westchnieniem wszyscy mężczyźni, którzy je znali. Hrabina Zamojska była jedną z tych czarodziejek, tak ze względu na swój intelekt, jak i na urodę (wziętą jakby z pasteli Latoura⁵), również troszkę ze względu na miliony hrabiego Zamojskiego, będącego bliskim przyjacielem księcia Demidowa,

² Por. wyżej, fragmenty powieści Révéroniego de Saint-Cyr.

³ Bohaterka powieści Milon de Lavalley *Mémoires de la comtesse Linska, histoire polonaise* (Paris, Mesnier, 1739).

⁴ Za panowania Napoleona III pałac w ogrodach Tuileries był rezydencją cesarską.

⁵ Maurice Quentin de La Tour (1704–1788) – malarz używający przede wszystkim pasteli, doskonały fizjonomista starający się oddać w swoich portretach głębię osobowości swoich modeli.

wbrew przysłowiowej i obligatoryjnej nienawiści między Rosjanami i Polakami; lecz ta kobieta śniegów była, jak się wydaje, z tych, które nie topnieją. Zachwycająco piękna, potrafiła bez zarzutu, nie narażając się na podejrzenia, zachować się w atmosferze Tuileries i Compiègne⁶, tak wibrującej i rozpalonej namiętnością i wyrozumiałością dla upadku niektórych dam dworu; wśród licznych wielbicieli trawionych namiętnością, którą jednak rozpalala, wymieniano i pewnego księcia panującego, i kuzyna samego cesarza, i – na koniec – poetę, Edwarda Aleksandra, wówczas młodego, przedsiębiorczego, pięknego niczym grecki bóg; sztuka *Frédégaire*, wystawiana wtedy w Teatrze Odéon, uczyniła z niego na tę chwilę człowieka i pisarza sukcesu. Była to namiętność czysto duchowa, nie otrzymująca zachęt ani nadziei – jak uczucie Musseta do księżny Belgiojoso, owej Polki z Italii⁷. Zakochany poeta komponował sonety, a wielka dama, przychylna dedykacjom, ze słodką powagą odgrywała rolę pięknej Muzy – aż do dnia, gdy hrabia Zamojski, wyczuwając, jak drży w posadach Cesarstwo po kampanii meksykańskiej, zabrał piękną hrabinę do Niemiec, zostawiając zasmuconego poetę, który odtąd dedykował swoje wiersze „nieobecnej”. Później bieg wypadków przyśpieszył, wybuchła wojna siedemdziesiątego roku, nadeszła klęska pod Sedanem oraz wstyd, jakim była Komuna. Całe to eleganckie i wesołe towarzystwo cesarskie, jak i jego piękne – zagraniczne i francuskie – domowniczki, rozplynęło się, rozproszone na cztery strony Europy, a hrabina Zamojska podzieliła los tylu innych: została zapomniana. Aż do chwili, gdy *Le Gaulois* i *Le Figaro*, prasa wciąż jeszcze reakcyjna, opublikowały tę zaskakującą wiadomość: hrabina Zamojska, zostawszy wdową, porzuca swą koronę z dziewięcioma perłami⁸, by poślubić... kogo? Swego dawnego, żarliwego adoratora, Edwarda Aleksandra, dziś zapomnianego przez publiczność, znanego jedynie wiernym erudytom, biedaka prawie, utrzymującego się niemal wyłącznie ze swej posady bibliotekarza w Arsenale – synekury, którą aktualny rząd miłosiernie mu zostawił, a którą prawie niewidomemu teraz Edwardowi Aleksandrowi przychodziłoby opuścić.

Tę właśnie Laurę de Noves nowego Petrarki los postawił dziś przede mną. Słyszałem wiele o pani Aleksandrowej – i były to nieodmiennie jedno-głośne pochwały z rodzaju tych, które otrzymują jedynie prawdziwie niezwykłe osobowości, ale nigdy jeszcze nie było mi dane jej spotkać; hrabina Zamojska długo żyła za granicą, a zresztą w porównaniu ze mną i z Mauriatem, była ona w innym wieku lub przynajmniej z innej epoki. Tym niemniej,

⁶ Zamek w Compiègne, zbudowany dla Ludwika XV, był jesienną rezydencją Napoleona III i jego żony, którzy tygodniowo przyjmowali tam około setki gości.

⁷ Cristina Trivulzio, księżna Belgiojoso (1808–1871) – pisarka włoska, nie ma oczywiście żadnego związku z Polską, za jej porównaniem z Polką może przemawiać gorący patriotyzm i aktywny udział w walce jej rodzinnej Lombardii z austriackim okupantem.

⁸ Koronę herbową hrabiego ozdabiała dziewięć białych pereł.

ta wielka dama przebywająca w głębi Niemiec, dowiedziawszy się, że mężczyzna, który ją kochał, jest kaleki i żyje niemal w nędzy, sama z siebie przybywa, by mu się poświęcić, zabrać ze sobą i przyjąć pod swój dach, wyrwać z biedy i poślubić. Kiedy przeczytałem o tym w gazecie, to jakby słońce zaświeciło mi w sercu i w tej chwili jeszcze wypełniało mnie gorącym dla niej entuzjazmem. Nie mogąc ofiarować swojej młodości mężczyźnie, który ją kochał, w starości swojej poświęciła się starości ślepeca; Muza stała się Antygona, Innamorata⁹ – Siostrzyczką ubogich: była to jutrzienka miłosierdzia o zmierzchu miłości. Patrzyłem uważnie na panią Aleksandrową: niestety! osobliwe jest przeznaczenie urodziwych kobiet – stała się kobietą brzydką, zwiędłą, zmiętą, pomarszczoną; i tak mało było w niej z niej samej, że ślepotą mężczyzny, którego poślubiła, nabierała znamion litości lub szyderstwa. Z tej rozkosznej twarzy – lub przynajmniej za taką uchodzącej – nie uchowało się nic poza małym, skurczonym i bladym kształtem z orlim nosem, z zapadniętymi ustami o niewidocznych wargach; oczy skośne, skroń rozgwieżdżona osławioną kurzą łapką, słowem, jabłko reneta nie większe w sumie od pięści i jakże stare!... Czas, ten kwas żrący, jakby dla przyjemności zdawał się trawić tę twarz o jakże delikatnych rysach; gdy na nią patrzyłem i myślałem o tym, jak dawniej musiała wyglądać, w mojej pamięci mimowolnie zabrzmiał ten wyświechtany czterowieisz:

Była z świata, gdzie rzeczom najpiękniejszym służy
Najgorsze przeznaczenie.
Będąc różą, przeżyła tyle, co kwiat róży:
Poranka krótkie mgnienie¹⁰.

Ze swą zapadłą twarzą protoplastki, jakby wciśniętą w głąb sporej kapotki¹¹ z czarnego atlasu, z sylwetką otuloną ogromnym, ciemnobrązowym waciakiem z mory – była wróżką Carabosse we własnej osobie¹².

Przekład Katarzyna Panfil

Wg Jean Lorrain, *Très russe*, Paris, E. Giraud et Cie, 1886, s. 110-116.

⁹ Innamorata (wł. – zakochana) – być może jest to aluzja do bohaterki komedii Antonia Muscettoliego *La Rosaura overo l'innamorata scaltra* (*Rosaura albo sprytna zakochana*).

¹⁰ Fragment wiersza François de Malherbe'a *Pociecha dla Périera po stracie jego córki*, w tłumaczeniu Leopolda Staffa (*Antologia poezji francuskiej*, wyb. Jerzy Lisowski, Warszawa 2001, t. 2).

¹¹ Kapotka – damskie nakrycie głowy, którego końce z trzech stron osłaniają twarz, tworząc wokół niej coś w rodzaju budki (stąd inna nazwa tej czapki).

¹² Wróżka Carabosse to zła i brzydka czarownica, złośliwa i garbata (garb – fr. «bosse»). Występuje m.in. w bajce o śpiącej królewnie.

Léon Valade (1841–1884)

Zdeklarowany parnasista, przyjaciel Catulle'a Mendès'a i poety Alberta Mérata, Léon Valade pozostawił dzieło niezbyt obszerne, liczące zaledwie trzy tomiki poetyckie: *Avril, mai, juin*, 1863 (Kwiecień, maj, czerwiec); *A mi-côte*, 1873 (W połowie wspinaczki); i *L'Affaire Arlequin*, 1882 (Sprawa Arlekina), cztery komedijki i dwa przekłady wierszem Heinricha Heinego. Według Anatole'a France'a, był to poeta „bardzo intymny, wysmakowany, delikatny”. Jednak ten skromny pracownik paryskiego merostwa potrafił zarazem „zachować, nawet we wzruszeniu, szczyptę złośliwości”. Dowodem tego jest poniższy wiersz, w którym przeciwstawia się on słynnej frazie *Finis Poloniae*, wypowiedzianej jakoby przez Tadeusza Kościuszkę na polu bitwy pod Maciejowicami 10 października 1794¹.

Finis Poloniae

Mordercy, wyczekawszy odpowiedniej chwili,
We trzech napaść jednego człowieka przybyli.
Wnet go swymi ciosami zwalili na ziemię,
Aż rozległo się w ciszy ofiary rżęzenie.
„Umarł!” – wraz zawołali oprawcy wesoło,

Lecz zaledwie wymówić zdołali to słowo,
Smutne oko otworzył z wysiłkiem wielkim trup –
Więc czoło mu rozbili o graniczny słup.
Potem w pętli z konopi ścisnęli mu szyję,
Usta kneblem zatkali i rzekli: „Nie żyje
Nareszcie”.

A gdy zmarły znów otwierał oczy,
Každy oprawca rychło doń z kamieniem skoczył.
Długo kamienowali – tak długo, aż z kości

¹ Kościuszkę żywo zaprzeczał, jakoby miał wypowiedzieć te słowa, uważając je za bluźnierstwo; należy w nich widzieć raczej kłamstwo historyczne spreparowane i rozpowszechniane przez Katarzynę Wielką.

Ni jedna nie została w tym ciele w całości.
Gdy jeden z nich na końcu przybliżył latarnię,
Spojrzenie z twarzy zbitej matowe i czarne
Zmarłego smutny opór stawiać im się zdało,
Więc wzburzeni, w przystępie dzikości i szału,
Odpowiednią torturę obmyślali długo.
„Weźmy kołek” – rzekł jeden. I czub mu ostrugał.
A gdy uznał, że dość już spiczaste jest drewno,
Tryumfalnie zawołał: „Już umrzesz na pewno!”
Wepchnęli kołek w serce nadal drżące w piersi,
Nie widząc, że wciąż oko w orbicie się kręci.
Tak to do twardej ziemi przygwoździli srodze
Mężczyznę.

I już myśląc o powrotnej drodze,
Zabójcy wierzyć mogli, że mord ukończyli.
Lecz zaledwie od trupa głowy odwrócili,
Głuchy jęk nikczemników przyprawił o dreszcze.
Z nienawiści odwagę wykrzesali jeszcze:
Choć bojaźń na nich padła i trwoga ogromna,
Zostali, żeby ciało w kawałki porąbać.
Ćwiartowali nożami nieszczęśnika zwłoki,
A gdy wokół spłynęły czerwone potoki,
Butami rozwłóczyli strzępy zakrwawione.

O zgrozo! Wciąż drży ciało, chociaż rozproszone!
Ząb zgrzyta, oko błyszczący i jeżą się włosy...

Nikogo – noc i głuche ucieczki odgłosy.

Przekład Katarzyna Panfil

Wg *Œuvres de Léon Valade. Poésies. Avril, Mai, Juin. – A mi-côte*, Paris, A. Lemerre, 1887, s. 331-333.

Armand Silvestre (1837–1901)

Pisarz wszechstronny – powieściopisarz, librecista, dziennikarz, krytyk sztuki – Armand Silvestre debiutował zbiorami poezji inspirowanymi estetyką Parnasu (Rimes neuves et vieilles, 1866 – Rymy nowe i stare; les Renaissances, 1869 – Odrodzenia), zanim stał się sławny dzięki swoim sprośnym opowiadaniom publikowanym w czasopiśmie Gil Blas i zebranych w tomach pod wielce znaczącymi tytułami Contes grassouillets (1833, Tłuste opowieści), Le célèbre Cadet Bitard (1883, Sławny Kadet Falusard), Contes pantagruéliques et galants (1884, Opowieści pantagrueliczne i frywolne) czy Les Merveilleux récits de l'Amiral Lequelpudubec (1885, Cudowne opowieści Admirala Lekelpudubeka).

W 1891 roku Silvestre, wówczas z-ca redaktora naczelnego Revue de Paris et de Saint-Pétersbourg, gorący zwolennik zbliżenia francusko-rosyjskiego, podejmuje podróż do Rosji, by zwiedzić otwartą 1 maja w Moskwie Wystawę Francuską. W pociągu, którym powraca z Moskwy, zainspirowany widokiem polskiego krajobrazu, jaki roztacza się z okna po przekroczeniu granicy rosyjsko-polskiej, komponuje piękny sonet utrzymany w czystej poetyce symbolizmu.

Rosja. Wrażenia – Portrety – Krajobrazy

Jesteśmy w Polsce; jeszcze nie dotarliśmy do Warszawy, a już na horyzoncie wielka, czerwona plama światła towarzyszy zachodowi słońca, znacząc na brzegu nieba jakby odpływ przydymionych purpur. Jest to widok wielce pogodny, a zarazem straszny, zważywszy na uczucia, które mną targają. Jestem najmniej właściwą osobą, by osądzać spory między narodami i nie wiem, po której stronie jest sprawiedliwość w porządku wydarzeń, w którym nieprzenikniona historia rzadko ukazuje nam tryumf prawa. Niezależnie jednak od sprawy, którą reprezentują, pokonani są zawsze święci. Wobec tego spektaklu słońca gasnącego nad upadłą sławą, coś każe mi śpiewać:

O! słońca zachodzące nad Polską umarłą!
O! słońca wygasłe, w oddali dymiące,
Wznoszące się dokoła tej głowni płonącej,
Tej krwawej pary, którą wiatru wiew zagarnął:

Naród, co waleczności i siły był wzorem,
Leży teraz na trawie, męczennik bez tchnienia,
A historia, nieczuła jak brama więzienia,
Całkiem się zatrzasnęła nad dawnym splendorem.

Czy słusznie Bóg go skarzał, czy też niekoniecznie,
Ja nad pokonanymi litość chcę mieć wiecznie
I żalobę dziś po nich odczuwam boleśnie.

Ma ojczyzna tam wszędzie, gdzie wolność umiera.
– O! słońca zachodzące, gdzie przemoc doskwiera!
O! słońca gasnące nad resztką sławy jeszczce.

Warszawa, miasto, w którym czuć zapach kwiatów i w którym mieszkają piękne kobiety o „głębokim, łagodnym spojrzeniu”, z miejsca urzeka pisarza. Dlatego też z upodobaniem przemierza wzdłuż i wszerz tę „stolicę nowej Rosji” w poszukiwaniu mocnych wrażeń, zwiedzając wszystko, co godne uwagi: pałac królewski w Wilanowie, Ogród Saski, katedrę św. Jana, pałac Łazienkowski i jego teatr „pod gołym niebem”, wszystko to jest dlań źródłem odkryć i oczarowań. Jedną z tych wypraw prowadzi go na Cmentarz Powązkowski. Między linijkami poświęconymi temu miejscu uświęconemu historią, podobnie jak w powyższym sonecie, znajduje wyraz zakłopotanie autora, rozdartego między sympatią dla narodu polskiego i wymaganiami Realpolitik.

Pragnąc w jednym dniu wyczerpać wrażenia bolesne, kazałem się zaprowadzić na cmentarz, który w pierwszej chwili objawił mi się jako miejsce niemal radosne. Piękna zieleń wokół grobowych marmurów, jakaś nieokreślona, pośmiertna kokieteria upiększająca obraz śmierci. Przepych trumien jest widoczny w całej Rosji¹ [...]. W Warszawie luksus ten, tak jak wszystko inne, jest w lepszym guście i bardziej przemyślny. I tak, pierwszymi mieszkańcami cmentarza są posągi, które wśród ogrodów sprawiają wrażenie świata bardzo *select*, który poza życiem kontynuuje tradycje wytwornego społeczeństwa. Poprzez te martwe miasta, wśród nieokreślonego zapachu troskliwie pielęgnowanych kwiatów, na które siadają filozoficzne motyle, docieramy do samotnej skarpy, cieszącej się szczególnym szacunkiem odwiedzających, nigdy nie depczących jej świętej zieleni. Spoczywają tu pokonani z ostatnich bitew, męczennicy ostatnich dążeń wolnościowych, bohaterowie z roku 1831: dziesięć tysięcy tych, którzy się nie cofnęli i zginęli pod nawałą siły, podczas gdy bohater naszego roku 1830, okrutny, mieszczański

¹ Nie zapominajmy, iż dla autora, jak i dla jego współczesnych, Warszawa należy jeszcze do Imperium Rosyjskiego.

Ludwik Filip cynicznie i publicznie przechwalał się, że lepiej niż jej własna armia przysłużył się tryumfowi Rosji, mając Polaków iluzoryczną nadzieją wsparcia. Tak więc ci, którzy wyszli z rewolucji wciąż pozostają jej nieprzejednanymi wrogami. Ja, Francuz, mam niemal ochotę prosić o przebaczenie te cienie zmarłych, myśląc o tych Polakach, którzy, jak wielki Tadeusz Kościuszko, wsparli w roku 1789 nasz wielki ruch wyzwolenczy, którzy, jak Józef Poniatowski na polach Lipska i nad brzegami Elstery, przelewali swą krew dla Francji. Wielka niesprawiedliwość, jaka zaszła w dniu stanowiącym przyczynę tych pogrzebów, wywodzi się mniej z uzasadnionego temperamentu imperialnego Rosji, jak z naszego własnego tchórzostwa. Młode narody są niczym ocean, który pcha swe fale ku przycgodzie. Obowiązkiem cywilizacji ukształtowanych doświadczeniem i zahartowanych wyzwoleniem jest umieć stawiać temu tamy. Jest to ich święty obowiązek, któremu my nie sprostaliśmy.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *La Russie. Impressions – Portraits – Paysages*. Illustrations de Henri Lajos, Paris, Émile Testard, 1892, rozdz. XIX – En Pologne, s. 304-305, 312-314.

Pod koniec 1899 roku Koło Polskie Artystyczno-Literackie w Paryżu, działające od roku 1897, prosi Armanda Silvestre'a o wygłoszenie odczytu podczas wieczorku organizowanego dla uczczenia pięćdziesiątej rocznicy śmierci Fryderyka Chopina. Silvestre nie może przybyć z powodu choroby – w ostatniej chwili informuje o swojej nieobecności, wysyłając poniższy wiersz, który „z niebывалым artызmem” odczytała pani Moreno z Comédie française.

O, poeto, o Chopinie!

O, poeto, Chopinie, geniuszu zbolaty,
O, synu krwi boskiej, chociaż zwyciężonej!
Twe wersy harmonijne z cierpienia powstały,
Tyś w złocie najczystszy utrwalił harmonię!

O, nieszczęsny wygnańcu z domu wiecznej chwały,
Która nad twą kołyską chyliła swe skronie,
Niepotrzebny dziedzicu wściekłości wspaniałych,
W tobie wciąż duma rasy uparcie się broni.

Kwiecie przez wiatr wydarty z ziemi umęczonej,
Który, od krwi czerwony wygasłych słońc swoich,
Uniosłeś twej ojczyzny wonie uświęcone
W stronę gwiazd ci nieznanych i niebios pokoi!

Oto na gołej ziemi pokos leży bratni
I, niczym bitwy echo w twych burzliwych śpiewach,
Za twą sprawą lot srogich kawalkad ostatni
Poprzez ciała poległych herosów wybrzmiewa.

Tańce i śmiechy jasne pięknych narzeczonych
Słysząc w twych pieśniach czułych jak echo miłości.
Wydzwaniaś pożegnanie upojeń minionych
I wszystkich chwil szczęścia, które zabrał los ci.

Poszum rzeki rodzimej, tykanie zegara
I jakże miłe dzwonów ukochanych dźwięki –
Wszystko tu śpiewa, krwawi, wszystko się rozżala,
O, poeto, Chopinie, o w rozpaczny wielki!

Ty w ideał wpatrzony jesteś bez wytchnienia
I ułuda jedynie przedmiotem twej troski!
Zmierzyłeś jednym szlochom rozpiętość marzenia –
Od świata wstrętnego po bezmiary boskie!

Współczujący olśnionym wybrańcom geniuszu,
Ty swoją boską sztuką sprawiasz, że napływa
Twój śmiech na usta nasze, twa łza nam do oczu.
I znów w nas żyją dni te, któreś ty przeżywał.

O, wierzący, pisaną nieśmiertelność mając,
U progu nieszczęść ciągłych i strapień ludzkości,
Pozwoliłeś krwi broczyć, ranę opiewając;
Tyś w cierpieniach kochania nie przeklął miłości!

Umarłeś nieustannym trawiony pragnieniem
Serca wciąż po utracie miłości wiernego;
Na podwójne skazany przez życie wygnanie
Z Ojczyzny nieobecnej, z nieba zamkniętego!

Lecz dziś znowu otworzą podwójne wierzeje
Dla kroków twoich, które uświęciła sława:
O Chopinie, twa pierwsza ojczyzna wciąż żyje,
A druga, dumna, nadal tobie bije brawa!

I te, co ze swej piersi karmiły cię obie
Mlekiem męskim i czystym, duszą lotów wzniosłych,
Polska i Francja razem, bliźniaczo, przed Bogiem
Chwałę złotych wawrzynów nad twym czołem wzniosły.

Przekład Katarzyna Panfil

Wg Armand Silvestre, *O poète, ô Chopin !* « Bulletin Polonais Littéraire,
Scientifique et Artistique », n° 138, 15 janvier 1900, s. 17-18.

Alfred Jarry (1873–1907)

Powieściopisarz (*Dni i Noce*, 1897; *Supersamiec*, 1902), poeta symbolistyczny, wynalazca „patafizyki”, prześmiewczej teorii głoszącej zasadę tożsamości przeciwnieństw, Alfred Jarry znany jest przede wszystkim jako twórca postaci Ubu, groteskowego bohatera całego szeregu sztuk, takich jak *Ubu Król* (1896), *Ubu Skowany* (1900), *Ubu na Montmartrze* (napisany 1901, opublikowany 1906) czy *Ubu Rogacz* (1946).

U źródeł ojca Ubu znajduje się postać profesora fizyki z liceum w Rennes, Héberta, którego uczniowie obdarzyli całą gamą przydomków (Ojciec Ebé, Ebon itd.) i który jest bohaterem sztuki zatytułowanej *Polacy*, napisanej przez szkolnego kolegę Jarry’ego, Henri Morina, a odegranej w mieszkaniu tego ostatniego w roku 1888. Na tym właśnie tekście wzoruje się Jarry, kiedy rozpoczyna redakcję swojego cyklu *Ubu*, w którym, wznosząc się ponad sztubackie żarty, tworzy wcielenie pretensjonalnego i tchórzliwego mieszczanina, sam w sobie symbol ludzkiej śmieszności.

Jak to podkreślał sam Jarry w przemówieniu wygłoszonym podczas premiery *Króla Ubu*, „rzecz dzieje się w Polsce, to znaczy nigdzie”. Ojciec Ubu, przyboczny oficer króla Wacława, morduje swego pana, przywłaszczając sobie koronę. Obrabowawszy szlachtę z jej dóbr, narzuciwszy chłopom ogromne podatki, nowy władca przegrywa wojnę z Rosją i ucieka okrętem do Francji, gdzie ma nadzieję zostać „mistrzem finansów”.

Zamieszczone tu fragmenty dobrze ilustrują, jak się wydaje, metodę charakterystyczną dla Jarry’ego. Poprzez przekręcanie polskich symboli narodowych („czerwony orzeł”, „chłop Stanisław Leszczyński”, „miotła, która pozwoliła zaprowadzić porządek w Warszawie”) udaje się dramaturgowi zbudować mityczny obraz Polski, systematycznie odwołujący się do zbiorowej wyobraźni.

Ubu Król, czyli Polacy

Akt pierwszy, scena I

UBU, UBICA

UBU

Grówno!

UBICA

Och! Ładny gips, Ubu, niewąskiś kawał gbura.

UBU

Korci cię, Ubico, żebym ci porachował gnaty?

UBICA

Czas by się, Ubu, porachować nie ze mną, ale z innym.

UBU

Na moją zieloną świerczkę, nic ani w ząb nie chwytam.

UBICA

No bo co, Ubu, dogadza ci twoja dola?

UBU

Na moją zieloną świerczkę, grównno, imć połowico, dogadza, że jeszcze jak. Może to nie dość być za tormistrza dragonów, przybocznego króla Waclawa, kawalera polskiego Orła Czerwonego i króla Ragonii w odstawce – mało ci tego?

UBICA

Akurat! To ciebie, dawnego króla Aragonii, bawi paradna musztra kopy zbrojnych w majchry ciurów, choć mógłbyś aragońską koronę zastąpić na glacy polską?

UBU

Uch, Ubico, za grosz nie łapię, co pleciesz.

UBICA

Boś bęcwał!

UBU

Toż król Waclaw, na moją zieloną świerczkę, do cna żyje, a jakby i kombinować, że kojfnie, może nie ma bandy szczeniaków?

UBICA

A co ci broni sprzątnąć całą famułę i zająć jej miejsce? [...]

Akt trzeci, scena IV

UBU

Któż tu najstarszy? (*Jeden Kmiot podchodzi*). Jak się zwiecie?

KMIOT

Stanisław Leszczyński.

UBU

Może być, kurniak! Słuchaj no dobrze, bo jak nie, to oszy ci urzną tamte fajnansciury. Zaczynasz mnie słuchać w końcu?

STANISŁAW

Ale bo Wasza Miłość nic jeszcze nie rzekła.

UBU

Jak to, toż od godziny już gadam. Myślisz, że na puszczy przyszedłem tu kazać?

STANISŁAW

Daleki jestem od tej myśli.

UBU

Więc ci tu mówię, rozkazuję i grównocześnie obwieszczam, że masz duchem okazać i ujawnić twoje fajnanse, bo jak nie, to będziesz rozkadłubiony. Dalej, jegomoście fajnanswyskrobki, podwieźć tu fajnanspodwodę.

Podwożą fajnanspodwodę.

STANISŁAW

Dobrodzieju, myśmy są zapisani w rejestr na ino sto pięćdziesiąt dwa ryksdale, któreśmy już zapłacili, będzie temu ze sześć tygodni na świętą Maciej.

UBU

Bardzo możebne, ale ja zmieniłem system i dałem ogłosić w gazecie, że wszystkie podatki płaci się dubeltowo, a które się jeszcze naznaczy, trybeltowo. Z tym programem raz dwa nabiję kabzę, a wtenczas ugrabiam wszystkich i spływam.

KMIOTY

Panie Ubu, łaski, miej dla nas litość. My są bidni obywatele.

UBU

Mam to gdzieś. Płacić.

KMIOTY

Nie poradzim, jużesmy spłacili.

UBU

Płacić! Bo w torbę wpuszczę z ekstyrpacją i deszyzacją głowokarczną! Kurniakaldulia, jestem tym królem, no nie?

WSZYSCY

Ach, takie buty! Do broni! Wiwat Flaczysław, z bożej łaski król Polski i Litwy!

UBU

Hejże, fajnansiury, czyńcie swą powinność [...].

Akt czwarty

Po wyruszeniu Ubu na wojnę, sprawująca regencję Ubica udaje się do katedry, w której jej mąż ukrył skarby

Scena I

Krypta dawnych królów polskich w katedrze warszawskiej

UBICA

Gdzież może być ten skarb? Żadna płyta nie dudni. Odliczyłam porządnie, idąc wzdłuż ściany, trzynaście nagrobków od grobu Władysława Pokaźnego i nic a nic. Widać mnie skantowali. A jednak! Ta płyta brzmi głucho. Do dzieła, Matko Ubico. Śmiało, podważmy ten kamień. Mocno trzyma. Posłużmy się szpicem tej fajnansgracy, niech wypełni raz jeszcze swą misję. No proszę! A jakże, jest złoto pośród królewskich gnatów. Pozwólże, złotko, do wora, całe! Ehe! Co to za hałas? Czyżby w głębi tych starych sklepień byli jeszcze żywi? Nie, to nic, pospieszajmy. Bierzmy ile wlezie. Piniążki wołają jasny dzionek od wnętrza grobów dawnych książąt. Teraz opuśćmy kamień. Lecz cóż to? Znów ten hałas! Pobyt w tym miejscu napawa mnie dziwną trwogą. Resztę złota wezmę innym razem, wrócę jutro.

GŁOS (*dochodzący z grobowca Jana Zygmunta*)

Przenigdy, Matko Ubico!

Ubica, porwawszy zrabowane złoto, zmyka w zgrozie tajnym wejściem [...]

Scena czwarta piątego aktu jest niewątpliwie aluzją do ucieczki Stanisława Leszczyńskiego na okręcie Jeana Barta w 1733 roku.

Akt piąty, scena IV

Pokład statku, płynącego wzdłuż brzegów Baltyku. Na pokładzie Ubu z resztą bandy [...].

SZYPER

Oberfok zrzucić, marsel w refy!

UBU

No, nieźle, a nawet dobrze! Słuchasz no, mości Załogo? Rzuć owerloka i skreć szywrot na wywrot.

Paru zdycha ze śmiechu. Bryzga fala.

UBU

Och, ależ potop! Oto skutek manewrów, któreśmy zarządzili.

UBICA i WSŁUP

Bycza to rzecz nawigacja!

Bryzga druga fala.

WSŁUP (*zalany*)

Strzeżcie się szatana i pomp jego.

UBU

Grównasiu, przynieś no coś do picia.

Wszyscy sadowią się do picia.

UBICA

Ach, co za rozkosz ujrzyć wreszcie słodką Francję, naszych starych kompanów i nasze zamczysko Mondragon!

UBU

Uff, wreszcie tam dotrzemy. Zaraz miniemy zamek w Elzynorze.

WSŁUP

Siły mi wraca myśl, że ujrzę mą lubą Hiszpanię.

WROSOCH

O, tak, olśnimy rodaków bujdami o naszych cudnych przygodach.

UBU

A jak, ma się rozumieć. A ja się mianuję Oberfajnansmajstrem Paryża.

UBICA

Otóż to. Oj, skąd ten hopsztos?

WROSOCH

Nic takiego, opływamy akurat cypel Elzynoru.

WSŁUP

A teraz dumny nasz korab ujarzmia w całym pędzie mroczne bałwany Morza Północnego.

UBU

Srogiego, niegościnnego morza, co opływa kraj zwany Germanią z tej racji, że jego mieszkańcy to jeden w drugiego hermafrodyti.

UBICA

Proszę, to erudycja, co się zowie. Mówią, że nader to piękna kraina.

UBU

Ach, Mściowie! Choćby nie wiem, jak piękna, ani się nie umywa do Polski. Gdyby nie było Polski, nie byłoby i Polaków!...

Alfred Jarry, *Teatr Ojca Ubu*, przełożył i opatrzył Jan Gondowicz, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2006, s. 59, 82-83, 88, 108-109.

Podobne sytuacje i zabiegi parodystyczne odnajdziemy w sztuce Ubu na Montmartrze, która jest w gruncie rzeczy adaptacją Króla Ubu do teatru lalek. Także i tu ojciec Ubu rusza na wojnę, śpiewając „Pieśń polską” (II, 3), podczas gdy jego żona, przy pomocy Palotyń Wpasa, zajmuje się wynoszeniem skarbu królów Polski (II, 2).

Ubu na Montmartrze

Akt drugi, scena II

UBICA (*do Palotyń Wpasa*)

... Weź się i przyłóż do wynoszenia skarbów.

Wynosząc, trajkocze.

Używany, lecz jak nowy
Sarmatów nocnik tronowy!

PALOTYŃ WPAS

Sprzed łóżka wytarta skóra
Ostatniego w Polsce tura!

UBICA

Łeb z rogami, kubek w kubek
Mego pana męża dzióbek.

PALOTYŃ WPAS

Fłaszki, które osuszono
Za Augusta Pijusa pono.

UBICA (*taszcząc klizopompę*)

Nargile buduarowe
Marii Leszczyńskiej, królowej.

PALOTYŃ WPAS

Tajne plany, wrogom na nic,
Umocnienia polskich granic.

UBICA (*wznosząc szczołkę nieparlamentarnej proveniencji*)

I miotelka, którą sprawię,
By porządek trwał w Warszawie...

Akt drugi, scena III

Pieśń polska

UBU

Kto przegryzł setnie,
Pociągnąć zwykł,
August, nim wetnie,
Już ciągnie łyk!

CHÓR

Łyk łyk łyk łyk.

UBU

Żądny napoju
Bardziej niż krwi,
Lach dudli w boju,
Siecze i śpi.

CHÓR

Pi pi pi pi.

UBU

Niech wąs mi utną!
Tylko, kto chła,
Z mocą okrutną
Rąbie i czka!

CHÓR

Ka ka ka ka.

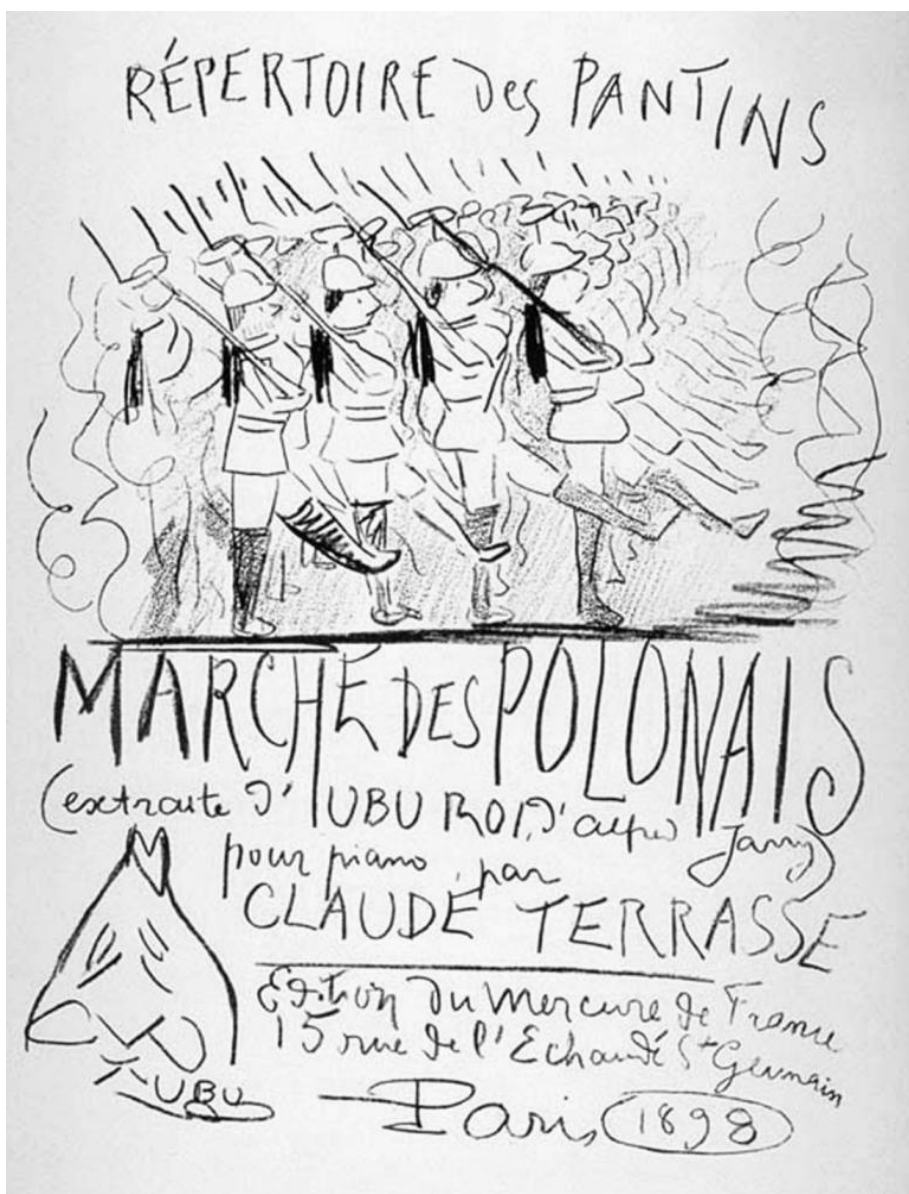
UBU

Okrzyk pijany
Wznieśmy co tchu:
Polonia pany,
I król Ubu!

CHÓR

Bu bu bu bu!

Alfred Jarry, *Teatr Ojca Ubu*, przełożył i opatrzył Jan Gondowicz, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2006, s. 200-202.



Marsz Polaków, 1898, litografia Alfreda Jarry

Léon Paris

Któż nie zna historii Napoleona i hrabiny Walewskiej? Piszą o niej wszyscy biografowie cesarza, także kino zawładnie tym epizodem pięknej Polki poświęcającej swój honor na ołtarzu ojczyzny. W roku 1894, praca Fryderyka Massona *Napoléon et les femmes* (Napoleon i kobiety) przypomniła jej perypetie. Po nim to markiz de Castellane publikuje w *La Nouvelle Revue Française* z marca – kwietnia 1904 roku patetyczną opowieść o tym „upadku naznaczonym jakimś fatalizmem”, gdzie największe polskie nazwiska, wśród których hrabia Walewski, sprzysięgają się, by rozbudzić patriotyzm tej kobiety i stawiać ją na drodze pana Europy. Zamiast pisać historię hrabiny Walewskiej, Castellane proponuje, według swych własnych słów, historię „kobiecego patriotyzmu”, malując przy okazji portret duszy polskiej, jego zdaniem, „realistyczny i mistyczny zarazem”, albowiem Polacy są Słowianami, to znaczy „impresjonistami, wrogami wyraźnych konturów”¹.

Rzecz ciekawa, dramat hrabiny Walewskiej znalazł także we Francji swego weryfikatora. Zamieszczamy tu fragmenty poetyckiej narracji pozbawionej większych ambicji artystycznych, za to skrupulatnie wiernej w materialnych szczegółach, według deklaracji samego autora, informacjom zawartym w XV rozdziale pracy Massona. Tekst, którego pełna wersja liczy w oryginale 506 dwunastozgłoskowych wierszy, opublikowany został w roku 1910 w *Revue Philomatique de Bordeaux et du Sud-Ouest*.

Napoléon i Pani Walewska

...Bal u księcia Józefa. Jest to nasz przyjaciel
I największy dla wrogów naszych nieprzyjaciel.
W balu udział dziś bierze wielki Napoleon.
Lecz jakże rozmarzony! Czemu smutny jest on?
Jakaż to myśl pochmurna bruzdą czoło ściska?

Nagle w spojrzeniu jego jakiś ogień błyska,
Jakaś serce rozpala radość niespodziana:
Bo oto staje przed nim postać uwielbiana

¹ Markiz de Castellane, *Les Faiseuses d'Empires. Marie Walewska*, « *La Nouvelle Revue Française* », mars – avril 1904, s. 337.

Tej, którą próżno trzykroć kazał powiadomić,
Że jej pragnie, że z serca nie może wygonić.

Oto ona, kwiat cudny, zaledwie rozkwitły,
Kwiat czuły, kwiat uroczy, skromny, choć niezwykły.
O cudzie! Cesarz milczy, majestat zmieszany,
Milczy władca podbity nieśmiałością damy.

Wzrok jego nie jest przecie ni srogi, ni władczy.
Bardziej to niż spojrzenie uśmiech oczu jasny.
Pokochał bowiem damę ujrzawszy ją ledwie,
Niczym gromu błysk nagły, gdy wśród chmury biegnie.

Lecz czy sam jest kochany? Owszem, kocha ona,
Ale bardziej od niego swój kraj i swój honor.
„Czyż musi teraz oto jeden z nich poświęcić?
Wszak i o drugim także myślała z przejęciem.
Ojczyzna, honor, jakże wy mnie dziś dręczycie,
Jakże trudny to wybór, okrutny nad życie!...

Piękna pani Walewska do końca dni swoich
Dochowała wierności Napoleonowi.
Nawet kiedy Wiktoria już Orła zdradziła,
Ona wciąż jego chwały blaskiem się chlubiła.
I cesarz nieszczęśliwy, na Elbie więziony,
Choć na chwilę pociechę znalazł w jej ramionach.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Revue Philomatique de Bordeaux et du Sud-Ouest*, 1910, s. 266-280.



Maria Walewska błagająca Napoleona o przychyłość dla Polski

Marcel Proust (1871–1922)

„Muzyka jest być może jedynym przykładem tego, czym mogłaby być, gdyby nie został wynaleziony język [...], komunikacją dusz”. Czyż można znaleźć lepszą ilustrację znaczenia sztuki muzycznej w dziele Marcela Prousta niż to zdanie wyjęte z tomu *La Prisonnière* (*Uwięziona*)? Nic więc dziwnego, że muzyka pojawia się pod piórem Prousta na długo przed postacią Vinteuila w *Un amour de Swann* (*Miłość Swanna*) i jego „maleńką frazą”, bo już w pierwszym opublikowanym dziele, *Les Plaisirs et les Jours* (*Przyjemności i Dni*, 1896), eklektycznym tomie zawierającym między innymi cztery wiersze poświęcone ulubionym kompozytorom pisarza: Chopinowi, Gluckowi, Schumannowi i Mozartowi. Jeśli nawet widzieć w tych wierszach utrzymanych w duchu symbolizmu zwykłe „ćwiczenia stylistyczne”, to Proust, miłośnik sztuki i esteta o wielkiej wrażliwości, potrafi tu uchwycić samą esencję muzyki wybranego kompozytora. Świadectwem tego jest poniższy wiersz, z powodzeniem odtwarzający słowiańską nostalgiją mazurków i francuską lekkość walców Chopina.

Chopin

Chopinie, morze westchnień, szlochów, łez wylanych,
Nad którym rój motyli bez przerwy wiruje
Już to na smutku grając, już tańcząc na fali.
Ty marzysz, kochasz, cierpisz, kołyszysz, czarujesz,
I wciąż prowadzisz duszę pokrytą ranami
W kaprysu twego słodką otchłań zapomnienia
Niczym motyla przelot pomiędzy kwiatami;
Radość wówczas z twym smutkiem pragnie zespolenia,
Żar uczuć każe szukać we łzach ukojenia.
Błady wód i księżycy cichy towarzyszu,
Ty, książę beznadziei czy Wielki Zdradzony,
Rozpalasz się, wciąż piękny, chorobą złożony
W słońcu, które zalewa pokój w twym zaciszu
I przez łzy się uśmiecha, widząc cię w pościeli,
Uśmiechem pełnym żalu i łzami Nadziei.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *Portraits de peintres et de musiciens*, w: *Les Plaisirs et les jours*. Illustrations de Madeleine Lemaire, préface d'Anatole France et quatre pièces pour piano de Reynaldo Hahn, Paris, C. Lévy, 1896, s. 135.

Francuski krytyk Jean-Michel Nectoux trafnie wskazuje na pewne cechy osobowości Chopina, które pociągały Prousta, które wchodziły jakby w dialog z jego własną kruchością i składały się na postać artysty delikatnego, nieskończenie wrażliwego, artysty, którego życie, tak jak i jego życie, było nieustanną walką sił twórczych z chorobą. Podobnie jak Proust, pisze Nectoux, „Chopin musiał przewyższać cierpienie, by tworzyć [...]; jego elegancja, jego nieco sfeminizowany wygląd, zamiłowanie do arystokratycznych salonów, pewna powściągliwość w okazywaniu uczuć, wysoki lot myśli, wyrafinowany smak, dystynkcja, to cechy wspólne obu artystom”¹. Odnajdujemy je w skondensowanej formie w powyższym wierszu; niektóre z nich moglibyśmy odnaleźć w Poszukiwaniu straconego czasu, gdzie, rzecz ciekawa, wobec pogardy, jaką długo okazuje Chopinowi synowa margrabiny de Cambremer, Proust stara się oddać polskiemu kompozytorowi sprawiedliwość za pośrednictwem Debussy’ego. Rolę „mediatorki” odgrywa tu teściowa pani de Cambremer, wielka wielbicielka Chopina. Podczas wieczoru muzycznego u markizy de Sainte-Euverte, narrator opisuje efekt, jaki wywiera na jej sąsiadce preludium polskiego kompozytora.

W poszukiwaniu straconego czasu

Nauczyła się za młodu pięścić frazy Chopina, owe frazy o długiej, krętej i wyszukanej linii, tak swobodne, tak giętkie, tak chwytne, szukające sobie miejsca kędyś bardzo daleko od swego początkowego kierunku, daleko od punktu, gdzie można się było ich spodziewać; frazy igrające na falach kaprysu jedynie po to, aby wrócić tym świadomiej – z tym bardziej wyrafinowaną precyzją, niby ślizgając się po kryształach dźwięcznym aż do potrzeby krzyku – i ugodzić was w samo serce.

W poszukiwaniu straconego czasu, t. 1, W stronę Swanna, przełożył Tadeusz Żeleński (Boy), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974, s. 375.

Muzyka Chopina wtapia się tu i tam w narrację Prousta, zdaje się modulować pewne struktury zdaniowe czy figury stylistyczne, odstawiając zarazem głębię fascynacji i wrażliwości francuskiego pisarza.

...Wszelka dojrzana przeszkoda rodziła w nich radosną chętkę przebycia jej, z rozpędem lub równymi nogami, bo wszystkie były spęczniałe i kipiące

¹ J.-M. Nectoux, « Chopin ou le temps retrouvé », w: *Frédéric Chopin. Interprétations. Études réunies par Jean-Jacques Eigeldinger*, Droz, Genève 2005, s. 176. Eigeldinger publikuje tu (s. 177) rękopis naszego wiersza świadczący o tym, iż miał on pierwotnie, w wersji przeznaczonej dla czasopisma *La Nouvelle Revue*, strukturę stroficzną (1 czterowiersz, 1 pięciowiersz i 2 strofy trójwierszowe), w pełni uzasadnioną układem rymów. Ostatecznie jednak, podczas korekty do tomu *Les Plaisirs et les Jours*, Proust wprowadził do tekstu kilka poprawek, rezygnując zarazem z podziału na strofy.

młodością. Ta młodość tak bardzo potrzebuje się wyżyć, nawet kiedy jest smutna lub cierpiąca, że ulegając raczej konieczności wieku niż doraźnemu humorowi, nie przepuszcza żadnej sposobności do skoku, lub glissady, wyzyskuje ją sumiennie, przerywając i strojąc swój wolny krok – niby Chopin najbardziej melancholijną frazę – uroczymi arabeskami, w których kaprys miesza się z mistrzostwem.

W poszukiwaniu straconego czasu, t. 2, W cieniu zakwitających dziewcząt, przełożył Tadeusz Żeleński (Boy), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974, s. 407-408.

Już otwierając drzwi do parku w momencie odjazdu, czuło się, że inny „czas” wypełnia od paru chwil scenę; czuło się w świerkowym lesie (gdzie niegdyś pani de Cambremer marzyła o Chopinie), jak chłodny wietrzyk, rozkosz lata, rozpoczyna, ledwie wyczuwalnie, w pieszczotliwych skrętach, w kapryśnych wirach, swoje lekkie nokturny”.

W poszukiwaniu straconego czasu, t. 4, Sodoma i Gomora II, przełożył Tadeusz Żeleński (Boy), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974, s. 434.

Anna de Noailles (1876–1933)

Choć przez dzisiejszych czytelników nieco zapomniana, Anna de Noailles należy niewątpliwie, obok Colette i Renée Vivien, do najbardziej znaczących figur literatury kobiecej Belle Époque. Pochodzenia grecko-rumuńskiego, ale wychowana we Francji i na francuskiej kulturze, pozostawiła bogaty dorobek poetycki, w którym powracają niemal obsesyjnie motywy przyrody, miłości i śmierci: *le Cœur innombrable*, 1901; *l’Ombre des jours*, 1902; *les Éblouissements*, 1907; *les Vivants et les Morts*, 1911; *les Forces éternelles*, 1920; *Poème de l’amour*, 1924; *l’Honneur de souffrir*, 1927, to zbiory poetyckie, które wzbudziły podziw największych, m.in. Prousta, Cocteau i Barrèsa. Hrabina de Noailles jest także autorką kilku powieści (*la Nouvelle Espérance*, 1903; *le Visage émerveillé*, 1904), nowel (*les Innocentes, ou la Sagesse des Femmes*, 1923) i autobiografii (*le Livre de ma vie*, 1932).

Anna de Noailles bardzo wczesnie wchodzi w kontakt z muzyką Chopina. Najpierw poprzez swoją matkę, pianistkę z zamiłowania, później poprzez zawodowych muzyków występujących w salonie rodzinnego domu przy ulicy Hoche w Paryżu. W latach 1889–1892 pojawia się w nim nawet młody Ignacy Paderewski, który jako przyjaciel domu regularnie tam koncertuje. Nic dziwnego, iż cierpiąca na nawroty depresji i obsesję śmierci hrabina de Noailles łatwo ulega melancholijnym czy wręcz żalobnym nastrojom obecnym w muzyce Chopina.

Muzyka Chopina

Podczas gdy moja matka grała preludium Chopina

Wiatr jesienny z wielką zawziętością
Czyści ogród i rozrzuca kwiaty.
Drzewa z furją, aż do tchu utraty,
Protestują i z niezwykłą złością
Odrzucają ponure zaloty.
Wilgoć szara spada zapłakana,
Staw okrywa, posągów ramiona,
Jak z romansów kochanka uległa.
Chmura wisi ciężka, choć odległa.

Wiatr jak potok w alejce rozlany,
Toczy z dźwiękiem kryształu chropawym
Grudki żwiru i szyszki po drodze.

I nagle w zimnym domu, do którego wchodzę,
Brzmi Preludium Chopina, jak wzburzone morze
Ogromne, głębokie; i niesione falą,
Wdziera się w moje serce dźwiękową nawałą!
– Ach, ten szloch Chopina, żal co serce ściska!
Patetyczne szczyty krwawiące o zmierzchu,
Ludzkie krzyki ptaków, gdy myśliwy blisko,
W zimnej Wisły wysokim trzcinowym zarośnięciu!
Te westchnienia! Te jęki! Krajobraz bieguna
Rozdarty pociskiem czerwonego słońca...
I w sercu wierzb nagich czarny ślad pioruna,
I smutek równiny, krzyk czapli na łące!
O Chopinie, głos twój, wyrzut i żądanie,
Niczym ludu głodnego jest w duszy wołaniem;
Tyś krzyż męczennika od Boga otrzymał,
Usta twe skosztowały żółci zamiast wina;
Serce twe czyste ciągle od obelg umiera,
Morze skarży się w tobie i piasek zabiera.
Płaczemy dziś dla pociech tobie odmawianych,
Gdy gniew twój muzyczny, wściekły i ponury,
Nad horyzontem płonie, gdzie tkwią ciężkie chmury,
Niczym wielki krucyfiks krzyków skrzyżowanych!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Anna de Noailles, *Les Vivants et les Morts*. I. *Les Passions*, Paris, Arthème
Fayard et Cie, 1913, s. 69-70.

Emmanuel Chabrier (1841–1894), Emile de Najac (1828–1899) i Paul Burani (1845–1901)

Trzem autorom, to znaczy kompozytorowi i dwóm librecistom, zawdzięczamy francuską operę na tematy polskie. Mowa o jedynej operze komicznej, jaką skomponował w swojej bogatej karierze Emmanuel Chabrier, operze zatytułowanej *Le roi malgré lui* (Król mimo woli). Autorami libretta, inspirowanego dwuaktową komedią Ancelota z 1836 roku¹, są hrabia Emile de Najac oraz Paul Burani (prawdziwe nazwisko Urbain Roucoux), dramaturg, aktor, piosenkarz i librecista. Opera, wystawiona po raz pierwszy 18 maja 1887 roku w Opéra-Comique w Lyonie (wznowiona w roku 2009), opowiada o tym, jak Henryk Walezy, przyszły król Francji Henryk III, nie chce być królem Polski. Osią intrygi, której akcja rozgrywa się w roku 1574 w Krakowie, są bowiem zabiegi Henryka, by nie dać się ukoronować; zamieniając się tożsamością ze swoim najbliższym przyjacielem Nangisem, zawiązuje nawet w tym celu, wraz z polskimi arystokratami, spisek przeciwko sobie samemu.

Zamieszczamy tu niewielki, ale charakterystyczny fragment, kuplety Fritellego z drugiej sceny I aktu („*Le Polonais est triste et grave*”). Scena pokazuje w komicznym ujęciu charakterystyczne stereotypy na temat Polaków i Francuzów.

Król mimo woli, opera komiczna w trzech aktach

Polak jest smutny i poważny
Niczym klimat jego kraju.
Francuz beztroski i radosny
Pod słonecznym nieba skwarem.
Polak swoim srogim okiem
Widzi tylko obowiązek.
Francuz jest wesołkiem płochym,
Śpiew na ustach jego ciągle.
Oto dłaczego Polak Francuzowi
Się nie podoba, się nie podoba.
Oto dłaczego Francuz wesołek
Się nie podoba Polakowi!

¹ *Le roi malgré lui, comédie en deux actes, mêlée de couplets, par M. Ancelot* [Jacques-Arsène-Polycarpe Ancelot, 1794–1854], wystawiona po raz pierwszy w paryskim Théâtre de Palais-Royal 19 września 1836 r. Zamieszczone tu kuplety Fritellego nie są obecne w komedii Ancelota.

Polak, gdy się go znieważy,
Urazę w sercu długo chowa.
Francuz porywczy, lecz złość na twarzy
Długo utrzymać się nie zdoła.
Tu wstążki, koronki, bielizna,
Tam grube futra zwierzęce.
W dwóch słowach opisać ich można:
Niedźwiedź i małpa. Nic więcej.
Oto dlaczego Polak Francuzowi
Się nie podoba, się nie podoba.
Oto dlaczego Francuz wesołek
Się nie podoba Polakowi!

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg E. de Najac, P. Burani, *Le roi malgré lui, opéra comique en 3 actes (d'après une pièce d'Ancelet), musique de Emmanuel Chabrier*, Paris, Librairie théâtrale, 1887, s. 9-10.

André Gide (1869–1951)

W 1907 roku kanclerz Bernhard von Bülow przedkłada w Sejmie pruskim projekt ustawy przewidujący przymusowe wywłaszczenie Polaków podległych berłu pruskiemu z ich ojczyźnej ziemi. W odpowiedzi na tę „zbrodnię” Henryk Sienkiewicz, laureat literackiej nagrody Nobla z 1905 roku, podejmuje kampanię uświadamiania międzynarodowej opinii publicznej, zapraszając w odezwie z 10 grudnia 1907 roku „najwybitniejszych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki” do wypowiedziania się na temat projektu von Bülowa. Reakcja na tę odezwę musiała zadowolić autora *Quo Vadis*, skoro książka Prusy i Polska, w której opublikował odpowiedzi, zawierała nie mniej niż dwieście pięćdziesiąt nazwisk osobistości owych czasów, wśród których figurowali Paul Déroulède, Émile Durkheim, Camille Flammarion, Knut Hamsun, Maurice Maeterlinck, Camille Saint-Saëns, Léon Tolstoj i Herbert George Wells. Spośród tej masy dowodów sympatii, jakie dotarły do Sienkiewicza, wybraliśmy trzy.

Nie ma nic dziwnego w tym, że na apel swojego polskiego kolegi odpowiedział André Gide, cieszący się już wówczas pewną sławą jako autor *Nourritures terrestres* (1897) i powieści *L'Immoraliste* (1902). Pianista amator, pasjonat muzyki Chopina, której poświęcił w 1948 roku błyskotliwy esej (Notatki o Chopinie), związał się był właśnie z Witoldem Wojtkiewiczem, którego kilka obrazów odkrył w styczniu 1907 roku w berlińskim Salonie Schult. Zauroczony talentem młodego polskiego malarza zaprosił go w maju tego samego roku do Paryża i zorganizował wystawę jego obrazów w galerii Drouet, pisząc nawet przedmowę do wydanego z tej okazji katalogu.

Odpowiedź na międzynarodową ankietę zorganizowaną przez Henryka Sienkiewicza

Dom należy do mnie...
Pańską rzeczą jest z niego wyjść...¹

To, co w *Świętoszku* Moliera wydaje się wstrętnym ominięciem prawa na szkodę jednostki czy rodziny, staje się aktem zręcznej polityki w odniesieniu do całego narodu. Czyż nie taka była już polityka Rzymian, by ze swojej

¹ Por. początek repliki Molierowskiego *Świętoszka* (akt IV, scena 7): „Dom jest moją własnością, Ty go opuścisz raczej”.

władzy czynić jedyne ograniczenie dla swoich praw? Polityka mniej lub bardziej szybkiego i systematycznego wywłaszczenia funkcjonuje w większości kolonii; ten obyczaj i ten przykład niesprawiedliwości zatwardziły serca, skoro krzyk oburzenia, jaki dobiega do nas od pana, nie wybucha samoistnie i zewsząd.

Nie chodzi tu wszak o naród bez sztuki, bez tożsamości, bez literatury, bez historii, jeśli w ogóle takowe istnieją, ale o naród mający bogatą przeszłość, swoją psychologię, poezję, którą kochamy i której żadne prześladowanie nie może zniszczyć czy wynaturzyć, której głos, podobnie jak uczynił to głos Chopina, Mickiewicza, Norwida i wielu innych, nadal będzie rozbrzmiewał, ku hańbie uzurpatorów, we Francji czy w jakimś innym kraju wygnania, zastąpiony na ojczystej ziemi odrażającym milczeniem narodu obojętnego wobec tej ziemi, narodu byle jakiego, bez przeszłości, bez hono-ru.

Wielka sympatia, jaką czuję dla Polski, kraju, który dane mi było poznać osobiście, czyni tę moją bezsilną skargę tym bardziej bolesną.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Henryk Sienkiewicz, *Prusse et Pologne. Enquête internationale*, Paris, Au Bureau de l'Agence Polonaise de Presse, 1909, s. 81.

Émile Verhaeren

(1855–1916)

Émile Verhaeren, poeta belgijski piszący w języku francuskim, pozostaje przede wszystkim autorem zbiorów wierszy, takich jak les Campagnes hallucinées (1893), les Villages illusoirs (1895) czy les Villes tentaculaires (1895), które dzięki swojej fascynacji światem współczesnym otwierają drogę poezji Apollinaire'a i Cendrarsa. W odpowiedzi na patriotyczną inicjatywę Sienkiewicza, pisarz nie waha się podnieść głosu na rzecz Polski, zanim podejmie, z chwilą niemieckiej inwazji w roku 1914, obronę własnego kraju.

Odpowiedź na międzynarodową ankietę zorganizowaną przez Henryka Sienkiewicza

Jeśli jakiś naród zasługuje, by być kochanym i podziwianym przez wszystkie inne, to jest nim naród Pański, tak po prostu bohaterski i tak wysoko cywilizowany.

Wasi poeci są kierownikami europejskiego sumienia, a wasi bohaterowie są równie wielcy jak ci, których opiewa cały świat.

Oto dlaczego nowe prześladowania skierowane przeciwko Polsce budzą oburzenie większe niż jakiegokolwiek inne. Są one tak brutalne, jak gdyby dotyczyły naród barbarzyński, a przecież spadają na elitę narodów. Nie ma dla nich żadnego uzasadnienia.

Chcę wierzyć, że całe myśłące Niemcy nie mają z nimi nic wspólnego, i że jest jeszcze czas, dzięki protestom napływającym z samego prześladowanego was kraju, by je powstrzymać.

Gdyby tak się nie stało, gdyby ojczyzna Goethego, Schillera, Kanta i Nietzschego zapomniała do tego stopnia swoją rolę i swoje przeznaczenie, nie pozostawałoby już nic więcej, jak zaliczyć rząd pruski do grona potwornych tyranii Orientu. Pracowałby on na utratę swej godności rękami dzikusa¹.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Henryk Sienkiewicz, *Prusse et Pologne. Enquête internationale*, Paris, Au Bureau de l'Agence Polonaise de Presse, 1909, s. 186.

¹ Rękopis tego tekstu zawiera trzy elementy nieobecne w tekście wydrukowanym: datę (22 grudnia 1907 r.), adres nadawcy (Saint-Cloud, 5, rue de Montretout) i nagłówek (*Monsieur [Szanowny Panie]*).

Paul Ginisty (1855–1932)

Debiutował jako dziennikarz, zyskując pewną sławę dzięki publikowanym w czasopiśmie *Gil Blas* artykułom krytycznym, zebranych w tomie *L'Année littéraire* (1885–1893). Był powieściopisarzem, poetą, a także utalentowanym dramaturgiem, autorem sztuk, takich jak *Crime et châtiment* (1888), według powieści Dostojewskiego, czy *Catherine de Russie* (1896), dzięki czemu został mianowany dyrektorem teatru Odeon.

W swojej odpowiedzi na apel Sienkiewicza¹, zilustrowanej piękną metaforą burzy, wspomnieniem z podróży po Polsce, Ginisty jawi się jako rzecznik sumienia powszechnego, poruszonego do żywego niecnymi poczynaniami możnych tego świata.

Odpowiedź na międzynarodową ankietę zorganizowaną przez Henryka Sienkiewicza

Pan Bismarck powiedział: „Protest jest czynnością niewdzięczną, jeśli nie dysponuje się siłą dla jego poparcia”.

Istnieje wszakże inna siła, siła nowego typu, o której Bismarck nie pomyślał: to siła opinii publicznej. Powszechna dezaprobata stała się dziś rzeczą groźną dla przedsięwzięć niesprawiedliwych, a ci, którzy uważają się za mocniejszych, muszą wreszcie dostrzec, iż należy się z nią liczyć.

Nie ma bowiem obecnie na świecie takiego nikczemnego czynu, który by nie rozszedł się echem poza kraj, którego dotknął. Rodzi się wielka ludzka solidarność.

Podróżowałem kiedyś po Polsce². I oto wraca do mnie pewne wspomnienie. Było to w wiosce, której nazwy, trudnej do zapamiętania dla paryżanina, nie pomnę. Wściekła burza zmusiła nas do przerwania długiej przejażdżki kareta, na jaką zaprosił nas uprzejmy gospodarz; trzeba było schronić się pod dachem niewielkiej oberży. Ze smutkiem dostrzegłem wówczas przez okno piękne łąny pobliskich zbóż powalone, zniszczone, ścięte huraganem – coś okrutnego, tragedia.

¹ Zob. notę poświęconą odpowiedzi André Gide'a.

² Jako korespondent czasopisma *Gil Blas* Paul Ginisty uczestniczył w koronacji cara Aleksandra III. Być może przy tej właśnie okazji przejeżdżał przez Polskę.

Zapadła noc. Dalsza podróż stała się niemożliwa. Wobec takiego potopu, musieliśmy zatrzymać się w tym skromnym domostwie, gdzie przez cały wieczór rozbrzmiewał lament chłopów nad prawdopodobnym nieszczęściem.

I oto nazajutrz rano, na nieskazitelnie błękitnym znów niebie, rozbłysło wspaniałe letnie słońce; przechodząc wśród tak gwałtownie zniszczonych pól zobaczyłem, że mimo burzy, jaka nad nimi przeszła, kłosa już podnosiły głowę, już wdychały ciepłe powietrze, tryumfalnie gojąc swe rany: było to wokół mnie niczym zmartwychwstanie.

Tak i w narody uderzają burze, które przemijają. Trzeba wierzyć w słońce, które powraca, ogrzewa i leczy.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg Henryk Sienkiewicz, *Prusse et Pologne. Enquête internationale*, Paris, Au Bureau de l'Agence Polonaise de Presse, 1909, s. 86-87.

Paul Claudel (1868–1955)

Wystarczy pobieżnie przejrzeć Dziennik Paula Claudela¹, by zdać sobie sprawę z zainteresowania, jakie okazywał ten dyplomata i pisarz dla Polski i jej mieszkańców. Nic w tym dziwnego, jeśli się zważy, że ten praktykujący katolik był żarliwym wyznawcą kultu Matki Boskiej Częstochowskiej. Ale sympatia autora Atlasowego trzewiczka dla Polaków miała jeszcze inne źródło: była to namiętna miłość do pięknej Polki Rozalii Vetch, z domu Ścibor-Rylskiej, z którą miał nieślubną córkę. Związek ten, zakończony tragedią, ponieważ kochanka porzuciła go dla innego, pozostawił trwałe ślady w psychice poety: wiele lat po zerwaniu, nie zawahał się wyłożyć pokaźnej sumy pieniędzy na jej utrzymanie, kiedy zwróciła się do niego o pomoc. Rozalia była również inspiratorką jednego z najpiękniejszych claudelowskich dramatów, Podziału południa (*Partage du midi*, 1906), w którym pojawia się pod postacią Ysé. A jednak, rzecz osobliwa, w przeciwieństwie do Dziennika, motywy polskie w dziełach literackich Claudela są niezwykle rzadkie: wyjąwszy prezentowaną tu *Kantatę*, Polska pojawia się bodaj tylko w jednym utworze, mianowicie w sztuce *Twardy chleb* (*Le Pain dur*, 1918), w której główną bohaterką jest młoda Polka *Lumîr*, czynnie zaangażowana w walkę o niepodległość swej ojczyzny.

Kantata na trzy głosy (*La Cantate à trois voix*, 1913) jest czymś w rodzaju długiej rozmowy między trzema samotnymi kobietami, poprzetykana pieśniami „śpiewanymi” przez nie na zmianę. W latach 1915–1916 Claudel wystąpił we Francji, Szwajcarii i Włoszech z serią konferencji zatytułowanych *Epopėja* lat 1914–1915. Poemat przyrody, wiary, ojczyzny (*L'épopée de 1914–1915. Poème de la Nature, de la Foi, de Patrie*), podczas których objaśniał w następujący sposób sens *Kantaty* i stanowiącej jej część *Pieśni* rozdartego ludu:

„Trzy młode kobiety w noc Przesilenia Letniego, na tarasie zamku w Alpach, pośród lasów, winnic i zbóż. *Laeta*, *Fausta*, *Beata* – jedna Rzymianka, druga Polka, trzecia Egipcjanka; pierwsza narzeczoną, druga oddaloną od męża, trzecia wdową; jedna, by tak rzec, jest winnym gronem, druga pszenicą, trzecia cieniem – oddają się marzeniom, patrzą, prowadzą rozmowę i śpiewają. To noc, kiedy słońce wstrzymuje swój bieg, kiedy przyroda, osiągnąwszy pełnię rozkwitu, trwa w podniosłym oczekiwaniu. Ach! czyż wieczne szczęście, którego kruchy i niepewny obraz daje nam ta godzina, pozwoli podejść się i usidlić temu potrójnemu wdowieństwu? Prawda,

¹ Wydanie polskie: *Dziennik 1904–1955*, przekład Juliana Rogozińskiego, PAX, Warszawa 1977.

wszystko przemija, ale po to, by corocznie powrócić do tego samego punktu uniesienia. Kwiat przemija, lecz nie przemija przyjemność, której jest źródłem [...]”².

„Laeta zamilkła i Fausta przemawia. Jeśli tamta kojarzy się w moim umyśle z pojęciem winnej latorośli, to ta związana jest z pojęciem żniw. Fausta jest Polką. A pieśń, którą śpiewa, jest poematem bardzo bliskim naszemu sercu, bliskim nam Francuzom i wam Włochom³, jest poematem narodów rozdzielonych, poematem ras, które łączy miłość, choć dzieli przemoc, które łączy duch podobny do wiatru co koty-sze rozległe lany zbóż od jednego krańca ziemi do drugiego. Polska nie jest jedynym krajem podzielonym. Zanim nadeszła godzina Sprawiedliwości, inne narody znaty takie mroczne chwile, w których wydaje się, iż nie ma już żadnej nadziei i gdzie odwieczna nadzieja jawi się już tylko jako daremna muzyka, za którą ucho z trudem podążyć może. Pieśń, którą państwo za chwilę usłyszą, przedstawia właśnie takie momenty wielkiego oczekiwania, momenty, od których wszystkie narody podzielone pragną się w końcu uwolnić”⁴.

***Pieśń rozdartego ludu*⁵**

F a u s t a. Nazywacie mnie cierpliwą, ale to miłość jedna zamyka mnie pomiędzy temi górami, z których nie ma wyjścia.

Powiedzcie, kto mi wróci wolne przestrzenie i ten wielki wiew wolności, który unosi, jak chłopiec mocny, kiedy podrzuca tancerkę na rękach!

Ah, bo któż nie mówi o wolności? Ale żeby pojąć, czym jest,

Trzeba było znać, co jest niewola, i uciekać, i być wyjętym spod prawa!

I otom jest jako ptak zraniony, co spadł z przelotnego stada i wije gniazdo na podwórku gdzieś, pod wozem!

... I być wygnańcem, żeby rozumieć ojczyznę!

Ale, któż odda mi ojczyznę, i to morze zbóż zamglone, cichsze niż jedwab, co chwiała się u moich nóg lipcową nocą, fala za falą!

Ach, na chwilę tylko dwa głosy, gwarzące w mowie mojej ziemi, i ten płomień trwożący tam, wśród trzciny wiślanych!

To nie wasze nędzne skrawki porozrywanych pól,

To ziemia głęboka, godna mego serca,

Oddechem nocy natchniona wszystka, co wzdycha i chyli się, niby jedna wielka fala,

² P. Claudel, *Ceuvre poétique*, Gallimard, Bibliothèque de la Pléiade, Paryż 1967, s. 1085-1086.

³ Jest to fragment konferencji wygłoszonej przez P. Claudela we Włoszech.

⁴ P. Claudel, *Ceuvre poétique*, s. 1087.

⁵ Opublikowana po raz pierwszy w *Nouvelle Revue Française* z 1 marca 1913 r. pod tytułem *Cantique de la Pologne – Kantata o Polsce*.

Taki potop ze wszech stron tchnącego i górnego życia, że ogień gwiazdy mógłby bić o nie, jak deszcz bije o wody!

Jak ryby żyją w wodzie i ptaszęta małe w lesie, tak ludzie mojej ziemi
Żyją w łonie niezmiernego żniwa, i tego morza, które uczynili.

I wiatr, bijący o ten nieskończony przypływ, przynosi treść ich żywotów
duszy mojej,

Zjednoczonych z bezbrzeżną Cererą!

I oto dojrzało ono żniwo wygnania, ale wiem, że On pozna mnie i że nie
odmieniły się oczy moje.

Ach, niechaj jeszcze ujrzę to oblicze pieszczące i zamknięte, i brata tego,
który nie może zdjąć maski, i ten uśmiech zwolna na jego wargach, straszny
ku wejrzeniu!

My jedni wiemy, cośmy przecierpieli.

I dojrzało żniwo, ale-ć ja wiem, że nie odmieniły się oczy moje, takie, jak
tej dziewczeczki dumnej, która uległa mu niegdyś,

To oczy błękitne w jego oczach, i pełne zakrzepłego upojenia!

I sądzę, że serce jego otwarte jest dla mnie, ale wiem, że jego duch jest mi
zamknięty, ani mi powiada treści swoich myśli.

Laeto, córo radosna łacińskiej gleby! I ty, ciemna Egipcjanko po lewicy
mojej! wasz los nie tak jest szczęśliwy, jak mój.

Szczęśliw, kto kocha, ale szczęśliwszy ten, co służy, i co jest potrzebny,
i ci dwoje, których potrzeba nierozzerwalna

Łączy, niby ktoś trzeci!

Jutro jest tam, gdzie kończy się nieobecność nasza!

I to nie tylko on i ja, to w nas cały lud, który pożąda i który jest rozdzie-
lony.

Między Wschodem i Zachodem, tam, gdzie wody rozchodzą się bez
wzgórka,

W pośrodku Europy jest lud rozdarty.

Ani mu granic dała przyroda, ani narodziny króla, i człowiek jeno okre-
śliła go ze wszech stron:

Ale ci zaleli ziemię, jak szarańcza,

I jego sąsiedzi podzielili ją sobie na trzy części, jakby, przy powiewie
wiatru, granice i słupy

Przeszkadzały żniwu falować od końca do końca, i ono morze niewolne
od korzeni! W pośrodku trzech narodów jest lud zatopiony.

Bóg chciał, żeby między Wschodem i Zachodem, między herezją i schi-
zmą, tam, gdzie Europa rozdziera się na trzy części,

Trwała ofiara wieczysta i lud według Jego Serca:

I imienia nawet Polski nie znajdziesz na mapie.

Ani zeń uczyniła przyroda rzecz jedną, ani krew, ani rozkaz, ani zwy-
czaj, ani żadna ze spraw tego świata,

I nie ma wśród nich bogatych, ani biednych, i wszyscy są po równo pod
żarnem,

Ale wola tylko wspólna, i miłość, i serca tych trojga rzesz, pragnących
jedna do drugiej,

Na podobieństwo trzech Kościołów;

Jeden lud w trzech Cnotach,

We Wierze, i Miłości, i Nadziei, poza wszelkiem spodziewaniem czło-
wieczem.

I kiedyś raz ostatni widziałam męża (zanim obowiązek beznadziejny
powołał go gdzie indziej)

Pamiętam! była noc, tak, jak teraz,

Gdzieś w środku Europy, pod lipami odwiecznego królewskiego
ogrodu.

Był nas tam dziesiątek, gotujących się do rozstania [...],

I wielu z nich już nie żyje.

I w czerności nowej,

Oświecając obnażoną szyję i ucho maleńkie,

Pod gąszczem włosów błyskał brylant, jak kropla wielka wód bezcie-
lesnych.

I słychać było tylko w alejach niezmiernych turkot głuchy powozu,

I rozmowę przyciszoną na dwóch skrajach ogrodu, dalekich orkiestr,

I wiatr dziwnie łączył kolejno i rozłączał przyćmione trąb dźwięki.

Paul Claudel, *Między wiosną i latem najświętsza godzina*, spolszczył Wacław
Husarski, Biblioteka Zdroju, Poznań 1918, s. 27-30. Wprowadzono drobne
poprawki.

Edmond Rostand (1868–1918)

Sławę zawdzięcza Edmond Rostand przede wszystkim swojemu teatrowi: sztuki *La Princesse lointaine* (1895, Daleka księżniczka), *Cyrano de Bergerac* (1897), *La Samaritaine* (1897, Samarytanka), *L’Aiglon* (1900, Orlątko), *Chanteclair* (1910, Kogut) wystawiane były niezliczoną ilość razy. Ale Rostand jest także autorem zbioru wierszy patriotycznych inspirowanych pierwszą wojną światową, zebranych pod tytułem *Le Vol de la Marseillaise* (Lot Marsylianki) i opublikowanych pośmiertnie w roku 1919. Tam właśnie odkrywamy *Serce Chopina*, utwór, którego geneza wiąże się z wydarzeniami lata 1915 roku w Warszawie. W czasie pierwszej wojny światowej Polska była, jak wiadomo, pierwszoplanowym polem bitwy; jej terytorium przemierzały i plądrowały różne armie. W lipcu 1915 roku ruszyła wielka ofensywa austro-niemiecka od Bałtyku po San, dowodzona przez generała Paula von Hindenburga i feldmarszałka Franza Conrada von Hötzendorffa. Warszawa, pozostająca od końca epopei napoleońskiej pod panowaniem rosyjskim, zostanie zdobyta przez Niemców 5 sierpnia 1915 roku.

Zmuszeni do opuszczenia miasta pod naporem armii niemieckiej Rosjanie niszczą z premedytacją mosty, dworce, fabryki... Rozchodzi się pogłoska, iż wywieźli z miasta urnę z sercem Chopina, przechowywaną w jednym z filarów kościoła Świętego Krzyża¹. Poruszony tą wiadomością Edmond Rostand pisze wówczas wiersz, którego przekład zamieszczamy poniżej. Poeta wyobraża sobie scenę, w której pruski oficer, niewątpliwie utalentowany muzyk, próbuje grać utwory Chopina pośród ruin Warszawy, przyjmując postawę pewnego siebie, przekonanego o swej wyższości zdobywcy. Ale oto coś w fortepianie wymyka się jego palcom: „dźwięki już nie wzbudzają dreszczy”, „niebo opuszcza Sonatę”, „Polonezy bez Polski” stają się nudne... To dlatego, że nie ma już tam serca Chopina... I natychmiast wspomnienia George Sand i Majorki, mazowieckich wiersz i Placu Vendôme, potrójnej zbrodni rozbiorów i miłości „Cesarza Francuzów”, też Kościuszki i rycerzy Sobieskiego, całe życie Chopina i całe dzieje Polski defilują przed nami przez czterdzieści jeden ośmiogłoskowych tetrastychów. Stanowią one wzruszający hołd Rostanda złożony wielkiemu kompozytorowi, wzniosłej duszy Polski.

¹ Chopin zmarł, jak wiemy, w Paryżu w 1849 r. i został pochowany na cmentarzu Père Lachaise, ale jego serce, przewiezione przez siostrę Ludwikę do Polski, spoczywa wciąż w warszawskim kościele Świętego Krzyża.

Serce Chopina

Opuszczając Polskę w obliczu zbliżającej się armii niemieckiej, Rosjanie wywieźli z niej wszystkie dzwony i zabrali z Warszawy urnę zawierającą serce Chopina

Dzienniki

„Wiwat! Podbita Polska cała,
Wiatr płacze w świerków zagajniku.
Skoro Warszawa nam się dostała,
Chopina zagrać warto by tu”.

I czyn za słowem śląc rzuconym,
Zdjął rękawiczki pan porucznik
Przed fortepianem zostawionym
W jakimś zniszczonym zamku pustym.

Z mocą swym butem wciska pedał
I pruskim zdobiąc twarz uśmiechem,
„Pokażmy, rzeczce, że ten Wandal
Zupełnie niezłym jest muzykiem”.

Lecz cóż to? Oto ten wirtuoz,
Pogromca tylu fortepianów,
Czuje, że czegoś nie starczyło
Palcom pokrytym pierścieniami.

Kiedy w półmroku czas łagodny
Muzyk nasz śmiało grać zaczyna,
Marsz nie jest nic a nic żałobny,
Tak, jakby wcale nikt nie umarł;

Melodia, gdy zeń wyparował
Nastrój żałobny i pochmurny,
Jest jak katafalk w drzwiach kościoła,
Na którym nie ma wszakże trumny.

Na nic pianisty sztuka butna
I na mundurze Żelazny Krzyż,
Ballada nie jest wcale smutna,
Jak gdyby tu nie cierpiał nikt.

Dźwięki już nie chcą dreszczy wzbudzić,
Jak rosa, co kwiat wzrusza cały.

„Czy to fortepian?”, pyta muzyk,
„Czy moje palce zardzewiały?”

Uderza, schyla się, wyęży,
Scherza próbuje... Ale Scherzo
Tak brzmi mniej więcej, jak syk węża
Na drzewie, kiedy ptak daleko.

Nie chcesz pozwolić, o Muzyko,
Aby Kaprysu czy Bolesci
Sekret boskiego wszak gruźlika
W rękach złodzieja los umieścić!

Struny innego pragną piórka,
Palców przez bogów ukochanych,
By kazał powstać Duchom Stwórcy
Z grobów melodii zaczarowanych!

Darmo uderza, nie wydobył
Choć nutki żalu za Mazowszem.
Żaden Majorki ślad nie ożył
Nawet w Preludiach! Kto przyczyn dotrze,

Że niebo opuszcza Sonatę?
Że fala walca rozmywa
Blond warkocz, słowiańską nutę,
Jak wodorost w czasie odpływu?

Uderza, walczy – trud żołnierski...
Jak to jest, że nudzi się grając
Polonezy, w których brak Polski,
Po Nokturnach, co Nocy nie znają?

Mimo w grze wielkiej staranności,
Niemiec czuje, że znaleźć nie może
Czegoś, co się wymyka jakości:
„Serce!... mamrocze w złym humorze”.

„Ja nie chcę... mówi” – i blady
Akordy uderza ze złością, –
Takiej gry bez Geniusza śladu.
„Ja chcę Serca, ja żądam stanowczo”

„George Sand i Placu Vendôme...”
Lecz akordy, choć grane mocno,
Wciąż brzmią pusto. „Ja każę zjawom
Przyprowadzić hrabinę Potocką!”²

„Serce!...” Wciąż słowo ma na ustach.
„Gdzież Serce jest teraz, u licha?!
Ta muzyka jest pusta, pusta!”
I wtedy właśnie: „Poruczniku”,

Mówi kirasjer, który przystaje
I rękawicą wskazuje w dali:
„To w czas odwrotu, to Rosjanie
Serce Chopina stąd zabrali”.

*

– „Jak to zabrali? – Ano w Urnie,
Z Kościoła Świętego Krzyża”.
– „I z Preludium! Oraz z Nokturnu!”
Ryczy drugi. Uderza. O, ja chyba

Widzę go tam, jak w klawisz stuka
I ciągle krzyczy: „Ja mieć je muszę!”
I widzę Serce, jak się wymyka,
Serce ucieka! Widzę, zda mi się,

Legendarnego postać rycerza,
Jak unosi Serce galopem!
Step bezkresny. Księżyc się wynurza
I biegnie za brzóz zagajnikiem.

Mknie rycerz nisko pochylony,
Chowając Urnę, którą porwał,
Pod skórę z pantery zrobioną,
Co wicher drapie. I dalej w cwał,

Na swoim koniu z Ukrainy,
Susami pędzi krzycząc: „Serce!”
„To Serce! Serce!” Wśród równiny
Uciekinier ma minę zwycięzcy.

² Delfina Potocka (1807–1877), uczennica i przyjaciółka Chopina, której kompozytor zade-
dykował swój II Koncert f-moll op. 21.

On wie bowiem, że to, co unosi,
To już nie jest, z dala od Niemca,
Który tam Martwą ściska w złości,
Kształt Chopina wyłącznie serca,

Lecz jak w powieści, romantyczne,
Zawsze gorące i wciąż całe,
On Serce Polski starożytnej
Unosi w owym świętym Gralu!

Tym, co unosi, o Warszawo,
Jest Serce serca polskiego,
Cień, za którym z radosną wrzawą
Inne cienie podążają gęsiego.

Hura! Ten rycerz mknie galopem,
By ratować Serce, które często
Serca niewdzięcznej Europy
Było żywą, gorącą tarczą!

On wie, że tej nocy księżycowej
Unosi Serce - „Hura!” się rozchodzi -
Pełne krwi amarantowej,
Z której Orzeł Biały się odrodzi.

Serce naiwne, wzniosłe zarazem,
Co kocha taniec, czyny szalone,
Serce męczeńskie, zbrodnią trzy razy
Rozdarte, lecz niepodzielone.

To całej Rasy Serce wspaniałe,
Jeszcze w tej Urnie czerwone,
Jak przedtem w pancerzu, ku wiecznej chwale,
Z Dziewicą złotą w nim osadzoną.

On unosi, wśród pocisków gradu,
Pod osłoną cienia i gęstwiny,
Z błogosławieństwem kamienia z grobu,
On unosi, rycerz żarliwy,

Słowiańską dobroć i cierpienie,
Piosenkę smutną i jej echo,
Cesarza Francji uwielbienie
I łzy Kościuszki, co wciąż pieką!

Czasem, na szarych dróg rozstaju,
Spotyka w cwale brawurowym
Kościelne Dzwony, co uciekają
Całą gromadą. „Zejdźcie z drogi,

Siostry z brązu Serca dźwięcznego!
Jedzie Serce w Urnie ze srebra!
- Niech mknie czym prędzej, droga dla niego!”
Zawołała gromadka wielebna.

„Ono powróci, my ujrzym domy!
Ono zaśpiewa! My zadzwonimy!
Do widzenia, Serce! - Czołem, Dzwony!”
I ostrogom dodawszy siły

Odlatuje na koniu zjawa
W aureoli z księżycy blasku,
Wiatr niczym puch ją porywa;
Frunie, jakby miała na barku

Te dwa dziwne, wielkie skrzydła
Z pióra zrobione orlego,
Co Archaniołów dawały wygląd
Rycerzom Sobieskiego.

On wpływ pokonuje rzekę,
Wychodzi wołając: „Serce!”
Raz znika w dolinie dzikiej,
Raz wysokim przesuwą się miejscem.

A czasem, spinając konia
Niczym król na piedestale,
Pochyla się, skrzynkę odsłania,
Ucho przykłada do metalu,

I w Urnie, oświetlonej księżycem,
Co na boku mu się opiera,
Przez chwilę słucha z dumnym uśmiechem
Bicia serca, które nie umiera.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg Edmond Rostand, *Le Vol de la Marseillaise*, Paris, E. Fasquelle, 1919,
s. 171-179.



Epitafium i serce Chopina w kościele Św. Krzyża w Warszawie. Foto Adrian Grycuk/CCBY-SA3.0-pl/Wikimedia Commons

Adrienne Blanc-Péridier (1884–1965)

Adrienne Blanc-Péridier, z domu Boglione, żona astronoma Juliana Péridiera, zyskała uznanie jako autorka krótkich, jednoaktowych sztuk teatralnych, często o tematyce mistycznej lub religijnej: *Le Dîner de saint François, mystère en un tableau* (1923, 2^e édition, Kolacja świętego Franciszka, misterium w jednym obrazie); *L'Adoration des bergers, mystère en deux tableaux* (1923, Adoracja pasterzy, misterium w dwóch obrazach) itd. Niektóre jej utwory napisane zostały z myślą o wychowaniu młodzieży, na przykład *Ninette en cour d'assises, comédie enfantine en un acte* (1938, Ninette przed ławą przysięgłych, komedia dziecięca w jednym akcie). Adrienne Blanc-Péridier z powodzeniem próbowała także swych sił w poezji, zwłaszcza w zbiorach *Un jour de larmes et de prières* (1927, Dzień łez i modlitw) oraz *Le Cantique de la patrie, 1914–1917* (1918, Śpiewka o ojczyźnie, 1914–1917).

Królowa Jadwiga (1374–1399), choć kanonizowana przez papieża Jana-Pawła II dopiero w roku 1997, od zawsze obdarzana była mianem świętej przez historyków i hagiografów polskich. Nie bez słuszności, jako że wszystko predestynowało tę wyjątkową kobietę, córkę Ludwika Andegaweńskiego, króla Węgier i Polski, do tego, by stać się obiektem kultu ludowego. Jej pobożność, jej działalność dobroczynna i wspańiałomyślność względem Kościoła i Uniwersytetu Krakowskiego, ale ponadto abnegacja, której dowiodła, poślubiając Władysława II Jagiełłę, mężczyznę starszego od niej o lat dwadzieścia, a potem jej aktywny udział w chrystianizacji Litwy, nie omieszkaty dać narodzin legendzie, która z upływem czasu narastała.

W jednej z licznych ludowych opowieści składających się na cykl *Jadwigi*, królowa, przechadzając się pewnego dnia nad brzegiem Wisły, w odruchu litości przykryła swoim płaszczem martwe ciało ucznia kotlarskiego wyłowione właśnie z wody. Ten właśnie legendarny motyw zdaje się reaktywować i rozwijać zamieszczony niżej wiersz.

Płaszcz królowej Jadwigi

Wisła, jak szal zielony z cekinami srebra,
Który ondyna wdzięczna rozwija igrając,
Płynie pośród równiny kołysząc się z wolna
Pomiędzy topolami z ich listowia gałą.

Na łagodnym brzegu, co łukiem się wije,
Zimne dziecka ciało wgniata kwiaty w trawie;

Matka jego szlocha, wszystkie swe łzy leje,
Lecz ono już na rozpacz matki nie odpowie.

Nic nie otworzy oczu jasnych, jak lnu kwiatek,
Nic go już nie oderwie od ziemi pieszczoty;
- Gdyby dał Bóg moc taką rzewnym płaczom matek,
W grobie by spoczywały jedynie sieroty.

Ku zamkowi, co włada rozległą równiną,
Z wieżyc, gdzie płama dachów szaro-czerwonawa,
Szlochy, skargi i krzyki rozpaczliwe płyną
Aż po szańce, gdzie właśnie przechodzi Królowa.

Z marzeń swoich wyrwana, ku brzegowi biegnie
I w odruchu litości, bez słowa jednego,
Płaszczem przykrywa dziecko pogrążone we śnie,
Jak w kołysce zielonej, wśród owsa głuchego.

I oto dziecko z twarzą pobladłą topielca
Odżywa pod dotykiem purpury królewskiej;
Krew ciepła jego usta wnet różowi, śmielsza,
Ono oczy na słońce otwiera niebieskie.

* * * *

Na zielonym brzegu, na łące skoszonej,
Gdzie płynie spokojnie zimna, srebrna fala,
W łagodnym cieniu topól leży zakrwawiony
Kształt jakiś pobladły, widoczny już z dala.

Potężna Jadwigo, płaszcz swój nad nim rozwiń,
Twój piękny płaszcz świętej, okrycie królowej;
Całą równinę pokryj twym płaszczem cudownym,
Osłoń to ciało żywe śmierci przeznaczone!

Aby nad brzegiem rzeki, co łukiem się wiję,
Gdzie Wawelu czerwone jest podmurowanie,
Nad żywcem pogrzebaną ci, co w płaczu tkwili,
Pokój odzyskali, gdy na ich wołanie
Z wiecznego snu wyrwana Polska z grobu wstanie.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Wg *Polonia* (Paris), n° 31, 29/07/1916, 3^e année, s. 3.

Maurice Maeterlinck

(1862–1949)

Podczas I wojny światowej, pochodzący z Gandawy Maurice Maeterlinck, sławny poeta, dramaturg, entomolog i filozof, laureat literackiej nagrody Nobla z 1911 roku, postanawia zaprzęść swój talent w służbę aktualnej polityki. Niemcy prowadzą wówczas w Belgii tzw. Flamenpolitik, która zmierza do wciągnięcia Flamandów do kolaboracji w okupowanym kraju poprzez przyznanie Flandrii autonomii. Od 1914 roku pisarz wygłasza szereg odczytów w różnych częściach Europy, by zdobyć poparcie dla działań aliantów. W tym kontekście interweniuje także na rzecz Polski, jak świadczą o tym dwa teksty zamieszczone poniżej.

Wśród artykułów i przemówień zebranych w roku 1916 w tomie pt. *Les Débris de la guerre* (Okruchy wojny) znaleźć można, pod wymownym tytułem *Pour la Pologne* (W sprawie Polski) stronicę, które choć zdziesiątkowane przez cenzurę, jasno wyrażały istotę stanowiska Maeterlincka. Pisarz wiązał los Polski z losem Belgii i Serbii, trzech krajów znajdujących się tak samo pod obcą okupacją i aspirujących do odzyskania suwerennego bytu; uważał go nawet za „bardziej tragiczny i zastępujący na współczucie”, bo Polska „nie miała nawet możliwości wyboru między dyshonorem a męczeństwem”. Alianci, deklarując gotowość wyzwolenia Belgii i Serbii, w kwestii polskiej zachowywali niepokojące wręcz milczenie. Pisarz podnosi zatem głos w imię sprawiedliwości. Demaskując niemieckie machinacje, zdaje się piętnować także postawę Rosji wobec Polski; tego dotyczą prawdopodobnie w 1916 roku interwencje paryskiej cenzury, pragnącej oszczędzić krytyki jednego ze sprzymierzonych.

W sprawie Polski

Sprzymierzeni zobowiązali się uroczyście nie zawierać odrębnych traktatów pokojowych. Niedawno jeszcze obiecywali, w sposób równie kategoryczny, iż nie złożą broni, dopóki nie zostanie wyzwolona Belgia. Te dwa akty, jeden będący aktem odwagi, a drugi elementarnej sprawiedliwości, zdawały się z początku zbyteczne. A jednak były konieczne. Słusznym jest, aby narody, bardziej jeszcze niż ludzie, jako że ich świadomość jest mniej pewna, zabezpieczały się przed błędami, słabościami i niewdzięcznością, jakie nazbyt często towarzyszą walce, a częściej jeszcze następują po zwycięstwie. Jutro uczynią dla Serbii to, co zrobili dla Belgii; ale pozostaje trzecia ofiara, o której nie dość się mówi, a która ma te same prawa, co inni;

.....
..... USUNIĘTE PRZEZ CENZURĘ
.....

Nie muszę tu przypominać losu Belgii. Pod pewnymi względami, los Polski jest bardziej tragiczny i współczucia godny od losu Belgii i Serbii. Nie miała ona nawet możliwości wyboru między dyshonorem a męczeństwem.

.....
..... USUNIĘTE PRZEZ CENZURĘ
.....

Prawdą jest, że Wielki Książę Mikołaj¹ uczynił Polsce szlachetne i wspa-
niałomyślne obietnice, i że obietnice te zostały potwierdzone podczas inau-
guracji Dumy. To dobrze; pokazuje to nieodpartą siłę budzącego się sumie-
nia wielkiego imperium.

.....
..... USUNIĘTE PRZEZ CENZURĘ
.....

Nie chodzi tu zresztą o zamiary, o zaufanie, o litość, ani nawet o interesy. Inni opowiedzieli i opowiedzą jeszcze lepiej niż ja straszne nieszczęścia Pol-
ski oraz groźbę, znacznie poważniejszą i bliższą, niż się sądzi, intryg nie-
mieckich, które zabiorą nam i skierują przeciwko nam, wbrew nim samym,
dwadzieścia milionów zdesperowanych ludzi i blisko milion żołnierzy go-
towych być może umrzeć raczej, niż przyłączyć się do naszych nieprzyjaciół,
ale którzy w każdym razie nie będą mogli walczyć w naszych szeregach,

.....
..... USUNIĘTE PRZEZ CENZURĘ
.....

Jakkolwiek wielkie jednak byłyoby to niebezpieczeństwo, powtarzam, iż
chodzi w tej chwili nie tyle o nie, co o sprawiedliwość.

.....
..... USUNIĘTE PRZEZ CENZURĘ
.....

Trzeba, aby idea sprawiedliwości kierowała jedynie wszystkimi naszymi
poczynaniami, bo tylko w jej imię połączyliśmy się i powstailiśmy, i tylko
w jej imię istniejemy. Zajmujemy w tej chwili wszystkie szczyty sprawiedli-
wości, na które zaprowadziły nas wzloty, ofiary i bohaterstwo, których być
może już więcej nie ujrzymy.

¹ Mikołaj Mikołajewicz Romanow (1856–1929), wnuk cara Mikołaja I, naczelny dowódca
wojsk carskich w latach 1914–1915.

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski
Maurice Maeterlinck, Wg *Les débris de la guerre*, Paris, Fasquelle, 1916,
s. 259-264.

W marcu 1916 roku, paryskie czasopismo L'Art et les Artistes opublikowało numer specjalny zatytułowany La Pologne immortelle (Nieśmiertelna Polska). Obok artykułu na temat idei ojczyzny, pióra Henryka Sienkiewicza, innego laureata nagrody Nobla, można było w nim przeczytać poniższą stronicę Maurice'a Maeterlincka, stanowiącą jakże wzniosty wyraz solidarności ofiar pośrodku nawałnicy, krzyk serca, jaki wydawała Belgia swojej starszej „siostrze w Boleści i Heroizmie”. Jest rzeczą szczególnie wzruszającą móc odkryć także, za tym obrazem wyciągniętych przed wiekiem rąk, akt wiary w przyszłość Europy oraz ostateczny tryumf sprawiedliwości.

Polsce!

W imieniu Belgii, składam tu hołd Narodu męczeńskiego Narodowi ukrzyżowanemu!

Ze wszystkich narodów zaangażowanych w tę straszną wojnę, Polska i Belgia najwięcej cierpiały! I dodać trzeba (choć wszystkie cierpienia w niesprawiedliwej wojnie pozostają z natury rzeczy niesprawiedliwe), te dwa cierpiały najbardziej niesprawiedliwie! Obie są ofiarami swojej niewinności i swojej wielkości ducha!

W nieszczęściu, jak i w chwale, obie spotkał ten sam los: jedna, poświęcając się całkowicie bezprzykładnej religii honoru, być może uratowała właśnie, zatrzymując pierwsze uderzenie barbarzyńskiej nawałnicy, przyszłość Europy, podobnie jak druga, jej starsza siostra w Boleści i Heroizmie, przed kilkoma wiekami, wielokrotnie uratowała jej przeszłość! Połączyły się teraz na zawsze w pamięci ludzi.

Ponad polami bitew, jakie się toczą, i nieszczęściami, jakie na nie spadają, podają sobie ręce w tej samej ofierze, ale także w tej samej niezwykłej nadziei.

Dziś są już tylko zgliszczami! Nie zostało im nic: zdają się martwe! Ale my, ich synowie, którzy znamy ich tak, jak zna się swoją matkę, my wiemy, czujemy w naszych sercach, że nigdy nie były one bardziej żywe, bardziej niewinne, piękniejsze!

Ofiarowawszy światu wielki przykład dumy, wyrzeczeń i bohaterstwa, dadzą mu lekcję jeszcze głębszą, cenniejszą i skuteczniejszą. Dowiodą mu, iż żadne nieszczęście nie ma znaczenia, i że nie ma nic straconego tak długo, jak długo trwa wiara, jak długo głowa wzniesiona jest wysoko, jak długo duch nie upada! I że moce ciemności nigdy nie wezmą góry nad siłami miłości i jasności, które prowadzą Ludzkość ku wyżynom, jakie Victoria już pokazuje nam na horyzoncie!...

Przekład Wiesław Mateusz Malinowski

Wg *La Pologne immortelle*, numer specjalny czasopisma *L'Art et les Artistes*, marzec 1916, tom 21, s. 5.

Bibliografia

OPRACOWANIA O CHARAKTERZE OGÓLNYM

- BAILLY Rosa, *Histoire de l'amitié franco-polonaise*, 2^e édition, Les Amis de la Pologne, Paris 1926.
- CATINOT-CROST Laurence, *Valeureuse Pologne*, Atlantica, Biarritz 2005.
- CUDZOZIEMCY O POLSCE. *Relacje i opinie*, Wybrał i opracował Jan Gintel, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971, t. 1-2.
- GEREMEK Bronisław, FRYBES Marcin (dir.), *Kaléidoscope franco-polonais*, Les Éditions Noir sur Blanc, Paris 2004.
- KOROWICZ Marc Stanislas, *Dix siècles de relations franco-polonaises*, Librairie polonaise, Paris 1945.
- KOZIEROWSKA Urszula, KOCIK Stanisław, *Polska – Francja. Więzy odległe i bliskie*, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1978.
- LA FRANCE ET LA POLOGNE. *Histoire, mythes, représentation*, textes réunis et présentés par Françoise Lavocat, Presses Universitaires de Lyon, Lyon 2000.
- LORENTOWICZ Jan, *La Pologne en France. Essai d'une bibliographie raisonnée*, t. I: Littérature, Théâtre et Beaux-Arts, H. Champion et Société française de Gebethner et Wolf, Paris 1935.
- LORENTOWICZ Jan, *La Pologne en France. Essai d'une bibliographie raisonnée*, t. II: Encyclopédie, Langue, Voyages, Histoire, Institut d'Études Slaves et Librairie polonaise, Paris 1938.
- LORENTOWICZ Jan, *La Pologne en France. Essai d'une bibliographie raisonnée*, t. III: Géographie, Sciences, Droit, Suppléments, Institut d'Études Slaves et Librairie polonaise, Paris 1941.
- ŁUKASIK Stanislas, *La France et la Pologne à travers les siècles, jusqu'à la Grande Révolution*, Gebethner et Wolff, Paris 1933.
- MARKIEWICZ Zygmunt, *Polsko-francuskie związki literackie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986.
- MATHOREZ Jules, *Les étrangers en France sous l'Ancien Régime*, t. I: Les orientaux et les extra-européens dans la population française, Edouard Champion, Paris 1919.
- NIEUWAŻNY Andrzej, LAFOREST Christophe, *De tout temps amis. Cinq siècles de relations franco-polonaises*, Nouveau Monde Éditions, 2004.

- POLSKA – FRANCJA. *Dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych*, praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Tomczaka, Książka i Wiedza, Warszawa 1983.
- PONTY Janine, *Les Polonais en France. De Louis XV à nos jours*, Éditions du Rocher, Monaco 2008.
- ROSSET François, *Drzewo Kraków. Mit polski w literaturze francuskiej 1573–1896*, z francuskiego przełożył Krzysztof Błoński, Znak, Kraków 1997.
- ROUQUETTE Louis-Frédéric, *La Pologne et nous. L'amitié polonaise dans notre littérature*, Chapelot, Paris 1919.
- SERWAŃSKI Maciej, *Staropolskie tradycje kontaktów z Francją – związki serca czy rozsądku*, Instytut Historii UAM, Poznań 2009.
- STUDIA GALLO-POLONICA, tom II, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, zeszyt 98, red. Marian Zgórniak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa – Kraków 1992.
- ŚPIEWAK Jan, *Polska w poezji narodów świata. Antologia wierszy o Polsce*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959.
- VOISÉ Waldemar, *Europolonica. La circulation de quelques thèmes polonais à travers l'Europe du XIV^e au XVIII^e siècle*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław 1981.

OPRACOWANIA SZCZEGÓŁOWE

ŚREDNIOWIECZE

- VOISÉ Waldemar, « Guillaume de Machaut en Pologne », w: W. Voisé, *Europolonica. La circulation de quelques thèmes polonais à travers l'Europe du XIV^e au XVIII^e siècle*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław 1981, s. 9-15.

WIEK XVI

- BOUCHER Jacqueline, « L'opinion française et le bref règne polonais de Henri III », w: *La France et la Pologne. Histoire, mythes, représentation, textes réunis et présentés par Françoise Lavocat*, Presses Universitaires de Lyon, Lyon 2000, s. 81-98.
- KOT Stanisław, « Adieu à la Pologne », *Silva Rerum*, kwiecień – lipiec (avril – juillet), 1930, s. 49-75.
- LAVAUD Jacques, *Philippe Desportes, un poète de cour au temps des derniers Valois (1546–1606)*, Droz, Paris 1936.
- LEDNICKI Waclaw, « Les sonnets de Jean de la Jessée sur la Pologne et sur son roi Henri de Valois », *Archiwum Neophilologicum*, t. I, Polska Akademia Umiejętności, 1930, s. 107-126.
- MANSUY Abel, *Le Monde slave et les classiques français aux XVI^e–XVII^e siècles*, H. Champion, Paris 1912.
- NOAILLES Emmanuel, *Henri de Valois et la Pologne en 1572*, 3 vol., Michel Lévy frères, Paris 1867.
- SERWAŃSKI Maciej, *Henryk III Walezy w Polsce. Stosunki polsko-francuskie w latach 1566–1576*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976.

WIEK XVII

- CORNIC Sylvain, « Dramaturgie baroque et problématique du pouvoir monarchique : la Pologne de Venceslas Rotrou », w: *La France et la Pologne. Histoire, mythes, représentations*, textes réunis et présentés par Françoise Lavocat, Presses Universitaires de Lyon, Lyon 2000, s. 167-180.
- CZAPLIŃSKI Władysław, *Władysław IV i jego czasy*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976.
- DUMORA-MABILLE Florence, « Poétique de la circonstance : la Pologne de Saint-Amant », w: *La France et la Pologne. Histoire, mythes, représentations*, textes réunis et présentés par Françoise Lavocat, Presses Universitaires de Lyon, Lyon 2000, s. 149-166.
- FABIANI Bożena, „Ludwika Maria Gonzaga. Szkic biograficzno-ikonograficzny 1645–1667”, w: *Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie*, t. 17, 1973, s. 163-245.
- FABIANI Bożena, *Warszawski dwór Ludwika Marii*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976.
- LE LABOUREUR Jean, *Histoire et relation du voyage de la royne de Pologne et du retour de madame la maréchale de Guébriant, ambassadrice extraordinaire et surintendante de sa conduite, par la Hongrie, l’Autriche, Styrie, Carinthie, le Frioul et l’Italie, avec un discours historique de toutes les villes et estats par où elle a passé, et un traité particulier du royaume de Pologne, de son gouvernement ancien et moderne, de ses provinces et de ses princes, avec plusieurs tables généalogiques de souverains*, la Veuve de J. Camusat et P. Petit, Paris 1647, 3 vol.
- LIBISZOWSKA Zofia, *Żona dwóch Wazów*, Książka i Wiedza, Warszawa 1963.
- PLOURIN Marie-Louise, *Marie de Gonzague, une princesse française, reine de Pologne*, M. Daubin, Paris 1946.
- SAJKOWSKI Alojzy, *Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1960.
- „WJAZD WSPANIAŁY POSŁÓW POLSKICH gdy do Paryża po królowę Maryę Ludwikę przyjechali”, w: Julian Ursyn Niemcewicz, *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce z rękopisów, tudzież dzieł w różnych językach o Polsce wydanych, oraz z listami oryginalnemi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym*, Wydanie nowe Jana Nep. Bobrowicza, t. III, Breitkopf i Haertel, Lipsk 1839, s. 221-230.

WIEK XVIII

- BEAUVOIS Daniel, « L’état des recherches polonaises sur les relations franco-polonaises pendant la Révolution », w: *Les Slaves et la Révolution Française, Revue des Etudes Slaves*, vol. 61, 1989, s. 21-25.
- BEAUVOIS Daniel, « Le Regard de Voltaire sur la Pologne », w: *Regards sur l’indomptable Europe du Centre-Est, du XVIII^e siècle à nos jours, Revue du Nord*, n° 10, 1996, s. 31-38.
- BEAUVOIS Daniel, « Voltaire était-il antipolonais ? », *Les Cahiers de Varsovie*, n° 10, 1985, s. 41-55.

- BOYÉ Pierre, « Le père d'une reine de France. Stanislas et Marie Leszczyńska », *Revue de Paris*, Année 7, t. 6, novembre – décembre 1900, s. 109-138.
- CHEVALIER Alice, *Claude Carloman de Rulhière, premier historien de la Pologne : sa vie et son œuvre historique*, F. Loviton, Paris 1939.
- FABRE Jean, *Stanislas-Auguste Poniatowski et l'Europe des Lumières*, 2e édition, Ophrys, Paris 1984.
- FABRE Jean, « Stanislas Leszczyński et l'idée républicaine en France au XVIIIe siècle », w: *Lumières et romantisme, Énergie et nostalgie de Rousseau à Mickiewicz*, 2e édition, Klincksieck, Paris 1980.
- FERRET Olivier, « Les parties de dames polonaises avec la Sémiramis du Nord. Voltaire et les affaires de Pologne (1764-1772) », w: *La France et la Pologne. Histoire, mythes, représentations*, textes réunis et présentés par Françoise Lavocat, Presses Universitaires de Lyon, Lyon 2000, s. 241-261.
- FISZER Stanisław, *L'Image de la Pologne et des Polonais dans l'œuvre de Voltaire*, Voltaire Foundation, Oxford 2001.
- FORYCKI Maciej, *Anarchia polska w myśli Oświecenia. Francuski obraz Rzeczypospolitej szlacheckiej u progu czasów stanisławowskich*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004.
- Forycki Maciej, *Stanisław Leszczyński, Sarmata i Europejczyk, 1677-1766*, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2006.
- FRANCJA – POLSKA XVIII–XIX w., *studia z dziejów kultury i polityki poświęcone Profesorowi Andrzejowi Zahorskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983.
- GAUTHIER-VILLARS Henry, *Le mariage de Louis XV d'après des documents nouveaux et une correspondance inédite de Stanislas Leczinski*, Plon-Nourrit, Paris 1900.
- MARTY Michel, *Voyager en Pologne durant la seconde moitié du XVIIIe siècle : le domaine français de la littérature des voyages*, thèse de doctorat sous la direction du Professeur François Moureau, Université Paris IV-Sorbonne, décembre 1999.
- MAUGRAS Gaston, *La cour de Lunéville au XVIIIe siècle : les marquises de Boufflers et du Châtelet, Voltaire, Devau, Saint-Lambert, etc.*, Paris, Plon-Nourrit, 1904.
- MURATORI-PHILIP Anne, *Le roi Stanislas*, Paris, Fayard, 2000.
- NICOLAS Claire, « Jean Paul Marat et la Pologne », dans : *La littérature des Lumières en France et en Pologne*, Actes du colloque de Karpacz, Wrocław 1976.
- RIVARA Annie, « Images de Stanislas Auguste Poniatowski dans quelques Gazettes de langue française dans les années 1773-1775 », w: *La France et la Pologne. Histoire, mythes, représentations*, textes réunis et présentés par Françoise Lavocat, Presses Universitaires de Lyon, 2000, s. 263-281.
- TOMASZEWSKI Marek, « La Pologne dans le roman français du XVIIIe siècle », *Acta Universitatis Wratislaviensis*, n° 416, 1979, s. 3-24.
- WOŁOSZYŃSKI Ryszard, *Polska w opiniach Francuzów XVIII w.*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1964.
- ZAWADZKI Waclaw, *Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963, 2 vol.
- ZIELIŃSKI Krzysztof, *Polka na francuskim tronie*, Czytelnik, Warszawa 1978.

WIEK XIX

- BORDET Gaston, *La Pologne, Lamennais et ses amis (1830–1834)*, Éditions du Dialogue, Paris 1985.
- DAUCHOT Gabriel, *Français et Polonais de tous temps amis*. Discours prononcé le 22 janvier 1922 pour commémorer le 49^e anniversaire de l'insurrection polonaise de 1863, Bibliothèque des « Marches de l'Est », Paris 1912.
- FABRE Jean, « L'idée polonaise dans *Les Misérables* », w: *Connaissance de l'étranger, Mélanges offerts à la mémoire de Jean-Marie Carré*, Didier, Paris 1964, s. 256-265.
- HEUDRÉ Bernard, *De Saint-Malo à la Chênaie, Félicité de Lamennais. Comme un arbre battu de tous les vents du siècle*. Illustrations d'Alain Bailhache, Éditions Jean-Pierre Bihl, Saint-Jacut-de-la-Mer 2001.
- KORWIN-PIOTROWSKA Sophie de, *Balzac et le monde slave. Madame Hanska et l'œuvre balzacienne*, Champion, Paris 1933.
- KOSCIAKIEWICZ Antoni Napoleon, *Souvenirs de l'émigration polonaise*, Paris – Lyon 1858.
- KRAUSS Charlotte, *La Russie et les Russes dans la fiction française du XIX^e siècle (1812–1917). D'une image de l'autre à un univers imaginaire*, Rodopi, Amsterdam – New York 2007.
- LE GUILLOU Louis, *Lamennais*, Desclée de Brouwer, Paris 1969.
- LE GUILLOU Louis, *Les discussions critiques, Journal de la Crise menaisienne*, Armand Colin, Paris 1967.
- MITOSEK Zofia, *Adam Mickiewicz w oczach Francuzów*, Wybór, opracowanie i wstęp Zofia Mitosek, przełożył Remigiusz Forycki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.
- PARVI Jerzy, *Polska w twórczości i działalności Wiktora Hugo*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.
- POLOGNE. *L'insurrection de 1830–1831, sa réception en Europe*. Actes du Colloque de Lille, 14 et 15 mai 1981, textes réunis par Daniel Beauvois, P.U.L., Lille – Wrocław 1982.
- RAMBEAU Marie-Paule, *Chopin w życiu i twórczości George Sand*, przełożył Zbigniew Skowron, Musica Iagellonica, Kraków 2009.
- SÉNÉCHAL Christian, « La Pologne de 1830 à 1846 dans la poésie romantique française », w: *Séances et Travaux du Centre d'Études Polonaises*, année 1935–1936, Librairie Polonaise, Paris 1937, s. 41-97.
- « TOUTE LA FRANCE EST POLONAISE ! ». *La présence polonaise en France aux XIX^e et XX^e siècles*, textes réunis et publiés par Agnieszka Jakuboszczak et Daniel Tollet avec la collaboration de Marie-Louise Pelus-Kaplan et Maciej Serwański, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań – Paris 2007.

Indeks osób

Tłustym drukiem wyróżniono nazwiska autorów tekstów zamieszczonych w niniejszej antologii

A

Abdalonymos, król Sydonu 91
Agoult Marie d' 351
Ahmed III, sułtan imperium osmańskie-
go 94
Albani Joseph, kardynał 290
Aleksander I, cesarz rosyjski 187, 193,
316
Aleksander III, cesarz rosyjski 433
Aleksander III Macedoński (Wielki), król
Macedonii 91
Alembert Jean le Rond d' 134
Allais Alphonse 390
Ancelot Jacques-Arsène-Polycarpe 428
Ankwicz Anna z Łempickich 255, 257
Ankwicz Henrietta Ewa, primo voto
Sołtykowa, secundo voto Kucz-
kowska 255, 257
Apelles z Kos 102
Apollinaire Guillaume 432
Arène Paul 390
Auber Daniel-François-Esprit 213, 282
Aubigné Agrippa Théodore d' 7, 25
August II Mocny, król polski 173
August III, król polski 95, 170, 173, 174
Avenel Henri 199

B

Bach Jan Sebastian 352
Bachaumont Louis Petit de 100
Baczko Bronisław 107, 110
Balzac Honoré de 10, 337, 397
Bałaszow Aleksander, generał rosyjski
318
Banville Theodore de 381
Barbey d'Aureville Jules 10, 371, 387
Barbier Auguste 248
Barjaud Jean-Baptiste 9, 190
Barrès Maurice 426
Barron, książdz 82
Bart Jean 415
Barthélemy Auguste 9, 239
Bassompierre Charlotte de Beauvau de
103
Bassompierre François de 42, 49
Battaglia Otto Forst de 105
Baudelaire Charles 387
Baudus Marie-Elie-Guillaume de 318
Beauharnais Eugène de, generał fran-
cuski 190, 195
Beauharnais Hortense de, królowa Ho-
landii 195

- Beauvais, biskup de zob. Forbin-Janson
 Toussaint de
 Beethoven Ludwig van 352
 Bellangé Hippolyte 210
Béranger Pierre-Jean 9, 201, **230**, 282,
 284, 306, 374
 Béraud Jean 400
Bernardin de Saint-Pierre Jacques-Henri 8, **138**
 Béthune François-Gaston de 73
 Bierzyński Józef 126
 Bignon Louis 316
Binet Claude 20
 Bismarck Otto von 433
Blanc-Péridier Adrienne 446
 Boaistuau Pierre 31
Boirie Jean-Bernard-Eugène-Cantiran
de 173
 Boisrobert François Le Metel de 50
 Bolesław I Chrobry, król polski 56
 Bonaparte Lucien 195
 Borel Pétrus 216
 Bosse Abraham 39
 Bouchor Maurice 388
 Bouillon Godefroy-Maurice la Tour
 d'Auvergne, książę de 64
 Bourbon Louis-Antoine de 219
 Boy-Żeleński Tadeusz 11, 78, 338
 Branicki Franciszek Ksawery, hetman
 wielki koronny 366
 Branicki Jan Klemens, hetman wielki
 koronny 129, 138
 Breteuil Louis-Auguste le Tonnelier,
 baron de 146
 Brochon Pierre 282
 Bruant Aristide 390
 Bülow Bernhard von 430
Burani Paul 428
- C**
- Cabaner Ernest 388
Caraccioli Louis-Antoine 128
Carnot Lazare-Nicolas-Marguerite 181
 Caro Elme-Marie 400
 Caron Antoine 19
 Castellane Boni de 420
 Cavour Camillo 262
 Cazin Jean-Charles 400
 Cazin Paul 78
 Cendrars Blaise 432
Chabrier Emmanuel 428
Chamfort Nicolas de 103
 Chanut Pierre 44
 Charavay Etienne 101
 Charles II de Guise-Lorraine, diuk d'El-
 beuf 36
 Charles III de Guise-Lorraine, hrabia
 d'Harcourt 36
Chateaubriand François-René 217, **314**
 Châtelet Émilie, markiza de 91-92
Chatrian Alexandre 10, **369**
 Chaumont de La Galaizière Antoine-
 Martin 104
Chénier André 153, 289
Cherbuliez Victor 376
 Chéreau Patrice 206
 Cherubini Luigi 156
 Chlendowski Louis 120
 Choiseul Étienne-François, książę de 46
 Chopin Fryderyk 5, 9-11, 337, 349, 351-
 354, 387-389, 408-410, 423-427, 430,
 431, 439-445
 Christien Borys 309
 Chrzanowska Anna Danuta 137
 Chrzanowski Jan Samuel 137
 Cinq-Mars markiz de 319
 Circourt Anastasie de, hrabina 320
Claudé Paul 10, **435**
 Clébert Jean-Paula 309
 Cocteau Jean 426
 Coiffier de Ruzé d'Effiat Henri, markiz
 de Cinq-Mars zob. Cinq-Mars mar-
 kiz de
Colet Louise 309
 Colette Sidonie-Gabrielle 426
 Colletet Guillaume 50
Commire Jean 78

Condorcet Marie-Jean-Antoine-Nicolas
de Caritat, markiz de 134
Coppée François 390
Corneille Pierre 50
Cosway Marie, z d. Hadfield 153
Cosway Richard 153
Coyer Gabriel-François 107
Custine Astolphe de 321
Cuvelier de Trye Jean-Guillaume-Antoine 173
Czartoryska Anna Zofia z Sapiechów,
księżna 309
Czartoryska Izabela z Flemingów 150-
152
Czartoryska, księżna 137
Czartoryski Adam-Kazimierz, książę
192, 339

D

Dante Alighieri 339
David Jacques-Louis 153
Debussy Claude 424
Dejaure Jean-Élie 156
Delacroix Eugène 355
Delavigne Casimir 9, 211, 216, 275, 282
Delille Jacques 150
Denhoff Gerard (syn) 35, 39
Déroulède Paul 430
Desbordes-Valmore Marceline 286
Deschamps Antoni (Antoine Deschamps de Saint-Amand) 209
Desportes Philippe 7, 22, 28, 46
Diderot Denis 121, 134
Dimoff Paul 153
Długosz Jan 13, 33, 181
Doublet de Persan Marie-Anne 100
Dumas Alexandre (ojciec) 9, 201, 216, 239
Dupont Pierre 332
Durande Amédée 359
Durkheim Emile 430
Duval Paul zob. Lorrain Jean

E

Eigeldinger Jean-Jacques 424
Ejsmond Julian 22
Eleonora Maria Józefa Habsburżanka,
królowa polska 67, 72
Erckmann Émile 10, 369
Estoile Pierre de l' 33

F

Fabrice Friedrich Ernst 87
Fersen Johann Hermann von, generał
rosyjski 365, 367
Filip Wilhelm Wittelsbach, hrabia pala-
tyn Palatynatu Neuburg 65
Fillette Loraux Claude-François 156
Flammarion Camille 430
Flaubert Gustave 309
Flavigny Marie Catherine Sophie de,
hrabina d'Agoult zob. Agoult Ma-
rie d'
Fleury André-Hercule de, kardynał 103
Forbin-Janson Toussaint de, biskup
Beauvais 71
France Anatole 404
Franciszek I, cesarz niemiecki 171
Franciszek II Habsburg, cesarz Austrii
316
Franciszek Walezjusz, książę Andega-
wenii 28
Franconi, bracia 201
Fréron Élie-Catherine 101
Fréron Louis-Stanislas 101
Fryderyk II Wielki, król pruski 97-99,
123, 134, 136, 143, 147

G

Gaszyński Konstanty 300, 302
Gautier Théophile 216, 381
Gervex Henri 400
Gide André 10, 430
Gill André 390
Ginisty Paul 10, 433
Giraudoux Jean 156
Gluck Christoph Willibald 423

Gonzaga Ludwika Maria, królowa polska 7, 35, 37, 38, 43, 45, 49, 78, 319, 372

Gonzague Louis de, książę 320

Gorczałow Michał Dymitrowicz 379

Goudeau Émile 11, **390**

Gounod Charles 388

Gozlan Léon 270

Grandville Jean-Jacques 240, 274

Gras Pierre 312

Guébriant Renée du Bec de 38, 39

Guérin Maurice de 266

Guez de Balzac Jean-Louis 314

Guinguené Pierre-Louis 103

Guise (książę de) zob. Henryk I de Guise i Ludwik II Lotaryński

Guizot François 293, 338

Gustaw III, król Szwecji 134

Guze Joanna 11

H

Habsburg Eleonora Maria Józefa zob. Eleonora Maria Józefa Habsburżanka

Hamsun Knut 430

Hańska Ewelina 10, 337, 349, 401

Hasselt André van 222

Hébert Félix 411

Heine Henrich 404

Hénault Jean-Charles-François 101

Henryk I de Guise 31

Henryk IV, król Francji 93, 152

Henryk Walezy, król polski i francuski 6, 17-20, 22, 23, 25, 26, 28, 29, 31, 33, 89, 206-208, 320, 428

Hercen Aleksander 297

Hindenburg Paul von 439

Hoene-Wroński Józef Maria 337, 349

Horacy 220

Horn Arvid Bernhard de 91

Hötendorff Franz Conrad von 439

Hugo Victor 9, **289**

Hünnüber, deputowany mieszczańscy Gdańska 174

I

Igelström Osip 366

Iwan VI, cesarz rosyjski 94

J

Jadwiga Andegaweńska, królowa polska, święta 446, 447

Jan I Luksemburski, król Czech 13

Jan II Kazimierz Waza, król polski 45, 64, 67, 75, 216

Jan III Sobieski, król polski 5, 11, 71, 73, 74, 78, 131, 191, 192, 196, 294, 366, 378, 390, 439, 444

Jan Paweł II, papież 446

Jański Bogdan 255, 257

Jarry Alfred 8, 11, **411**

Jefferson Thomas 154

Jędrzejewicz Ludwika, z d. Chopin 439

Józef II, cesarz austriacki 134, 136

Juwenalis 275

K

Kadłubek Wincenty 33, 181

Karol I Stuart, król angielski 89

Karol IV de Vaudémont, książę Lotaryngii 65

Karol IV Luksemburski, król Niemiec i Czech 13-15

Karol V Leopold Lotaryński, książę Lotaryngii 72

Karol IX Walezjusz, król Francji 22, 206, 207

Karol XII, król Szwecji 87, 90, 91, 169

Karyłowski Tadeusz 142

Katarzyna II, cesarzowa rosyjska 96-98, 106, 121, 123, 134, 136, 138, 149, 156, 171, 262, 366, 404

Katarzyna Medycejska, królowa francuska 17, 206-208

Kazimierz III Wielki, król polski 6, 13, 15

Kochanowski Jan 22

Konarski Adam, biskup poznański 206

Kondeusz Wielki 65
Konstanty Pawłowicz Romanow, wice-
król Królestwa Polskiego 243
Kossakowska Aleksandra, hrabina 320
Kossowska, hrabina 137
Kościuszko Tadeusz 134, 161-163, 196-
198, 211, 212, 214, 223, 253, 334,
365-368, 404, 408, 439, 443
Kozicka Aleksandra 320
Krak, legendarny król polski 182
Kraśńska, hrabina 137
Kraśński Wincenty, generał 181
Kraśński Zygmunt 302
Kromer Marcin 181
Ksenofont 244
Kurpiński Karol 213, 282

L

L'Écluse de Thillois Louis 103
L'Estoile Claude de 50
La Fayette Gilbert du Motier, markiz de
134, 213, 230, 286, 338
La Fontaine Jean de 8, 64, 138
La Galaizière Chaumont de Antoine-
-Martin zob. Chaumont de La Ga-
laizière Antoine-Martin
La Gessée Jean de 7, 28
La Grange d'Arquien Maria Kazimiera
de zob. Maria Kazimiera de La
Grange d'Arquien
La Mothe Le Vayer François de 55
La Tour Maurice Quentin de 401
Lacordaire Jean-Baptiste 266, 278, 330
Lacroix de Niré Jean-Louis 156
Lacy Peter, generał 174
Lafargue Paul 282
Laffitte Jacques 338
Lagarde Auguste de 195
Lagarde Scipion-Charles-Victoire de
195
Lamartine Alphonse de 286
Lamennais Félicité-Robert de 9, 254,
257, 266, 278, 315, 317, 330

Lamotte de Lapeyrouse Gabriel de,
generał 173
Laprade Victor de 300, 302
Lasalle Charles 172
Latreille Camille 300
Laval Jean de 321
Lavalle Milon de 401
Le Guillou Louis 254
Le Mire Nicolas-Noël 99
Lebrun Pierre 332
Leconte de Lisle Charles 381
Lelewel Joachim 339
Lemaître Frederick 235
Lemercier Nepomucène 272
Lescœur Louis 262
Leszczyńska Maria zob. Maria Lesz-
czyńska
Leszczyński Rafał 107
Leszczyński Stanisław zob. Stanisław
Leszczyński
Leszczyński Wacław, biskup warmiński
36
Leszek, legendarny władca polski 30
Ligne Charles-Joseph, książę de 195
Lisowski Jerzy 11
Lorrain Jean 400
Lorraine Anne-Charlotte de 82
Loubrier de Laval Jean de la 320
Louvet de Couvray Jean-Baptiste 10,
155
Lubomirska Izabela 186
Lubomirska, księżna 137
Lucas Hippolyte 10, 363
Ludwik I Burbon-Orleański (Pobożny)
80
Ludwik II Lotaryński 31
Ludwik XIII, król Francji 319
Ludwik XIV, król Francji 65, 82
Ludwik XV, król Francji 8, 80-85, 173,
402
Ludwik XVI, król Francji 146
Ludwik Burbon zob. Kondeusz Wielki
Ludwik Filip I, król Francji 234, 248,
311, 408

Ludwik Węgierski, król węgierski i polski 13

Ł

Łaski Olbracht, wojewoda sieradzki 206, 207

M

Mably Gabriel Bonnot de 8, 105, 110, 114

Machaut Guillaume de 6, 13,

Maeterlinck Maurice 6, 10, 430, 448

Magini Giovanni Antonio (Magin) 57

Maksymilian Filip, książę Bawarii-Leuchtenbergu 64

Malesherbes Chrétien-Guillaume de Lamignon de 101

Malherbe François de 41, 403

Mancini Marie-Anne 64

Maquet Auguste 206

Marat Jean-Paul 120, 155

Maria Antonina, królowa francuska 152

Maria Kazimiera, z d. de La Grange d'Arquien, królowa polska 73, 74, 78

Maria Leszczyńska, królowa francuska 8, 80-86, 92, 417

Maria Stuart, królowa francuska 152

Maria Teresa, cesarzowa Austrii 263

Masson Frédéric 420

Maupassant Guy de 397, 400

Maurice Justin 278

Maurycy Saski, marszałek Francji 86

Mazarin Jules, kardynał 46

Méret de Belligny Jean Santiago 365

Mendès Catulle 10, 381, 404

Mérat Albert 404

Méténier Oscar 400

Michał I Bragança (Miguel I), król Portugalii 290

Michał Korybut Wiśniowiecki, król polski 8, 65, 67, 71, 75

Michelet Jules 9, 306, 321, 326

Mickiewicz Adam 216, 298, 299, 306, 315, 317, 321, 326, 328, 337, 349, 378, 431

Mieczysławska Makryna 262

Mieszko I, książę polski 30, 196

Międzyrzecki Artur 11,

Mikołaj I, cesarz rosyjski 262, 321, 339, 340

Mikołaj Mikołajewicz Romanow, wielki książę 449

Mirabeau Honoré-Gabriel Riqueti, hrabia de 134

Molière 430

Montalembert Charles 255, 257, 268, 293, 317

Montbazon Marie d'Avaugour de 49

Moreas Jean 390

Moreau Jean-Michel 99

Moreno Marguerite 408

Morin Henri 411

Motteville Françoise de 7, 35, 320

Mouchy, księżna (Anne Claude Louise d'Arpajon) 103

Mozart Wolfgang Amadeus 423

Münnich Burkhard Christoph von, feldmarszałek 173

Muscettoli Antonio 403

Musset Alfred de 9, 234, 309

Mustafa III, sultan imperium osmańskiego 98

N

Nadar 350

Nadaud Gustave 282

Nairac Paul 120

Najac Emile de 428

Napoleon I, cesarz Francuzów 134, 187, 190, 193, 199-205, 216, 229, 306, 313, 315-318, 420, 421, 439

Napoleon III Bonaparte, 296, 332, 402

Narbonne Lara Louis-Marie de 160

Nassau, księżna (Karolina z Gozdzkich Sanguszkowa) 136

Nectoux Jean-Michel 424

Neron, cesarz rzymski 316
Nerval Gérard de 9, 216, 275
Neuhoff Théodore de 95
Ney Napoléon-Joseph Ney, książę de la Moskowa 293
Niemcewicz Julian Ursyn 153, 198
Noailles Anna de 11, 426
Norwid Cyprian Kamil 251, 431
Nourrit Adolphe 213
Noves Laura de 402
Noyers Pierre des 43

O

Oleszczyński Antoni 27
Opalińska Katarzyna, królowa polska 91
Opaliński Krzysztof, wojewoda poznański 7, 35, 36, 40, 319, 320
Orłow Aleksy 366
Orłow Grigorij 366
Ossoliński Jerzy 42
Ostrowski Krystian 209
Otton III, cesarz niemiecki 56

P

Pac Ludwik Michał, generał 181
Paderewski Ignacy Jan 426
Papion du Château Pierre-Nicolas-Ferdinand 275
Paris Léon 420
Paweł I Romanow, cesarz rosyjski 198
Payen Nicolas 8, 58
Péridier Julien 446
Perier Casimir 234, 241, 242, 338
Pibrac Gui du Faur de 33
Pigault-Lebrun Charles 165
Pigeard Alain 199
Pignatelli di Cergharia Emmanuela 400
Piotr I de Poitiers-Lusignan, król Cypru 13, 15
Piotr III, cesarz rosyjski 146
Plater Cezary Augustyn 267
Plater Emilia 275, 276, 278

Plélo Louis-Robert-Hippolyte de Bréhan, hrabia de 173, 174
Podoski Gabriel, wielki kanclerz 365
Poe Edgar 388
Poniatowski Józef, książę 9, 137, 197, 201-205, 230, 231, 306-308, 316, 342, 369, 408, 420
Poniatowski Stanisław, wojewoda mazowiecki 174
Poniatowski Stanisław August zob. Stanisław August Poniatowski
Ponińska Helena 321
Popiel, legendarny władca polski 31, 32
Porquet Pierre-Charles-François, książdz 100, 104
Potiomkin Grigorij Aleksandrowicz 135
Potocka Delfina 442
Potocka Zofia, z d. Glavani 195
Potocka, hrabina 137
Potocki Mikołaj Szczęsny 400
Potocki Stanisław Kostka 153
Pottier Eugène 282
Poubeau de Bellechaume Auguste 80
Pradel Eugène de 199
Pradt Dominique Dufour de, arcybiskup Malines 316
Préault Auguste 298
Préchac Jean de 67
Prie Jeanne-Agnès Berthelot de Pléneuf, markiza de 80
Proust Marcel 11, 423, 426
Prudhomme Sully 10, 359
Prusinowski Aleksy, książdz 259, 261
Pułaski Kazimierz 126, 156
Pyat Félix 235

Q

Quinet Edgar 306, 326

R

Racine Jean 152
Radziejowski Michał, prymas Polski 91
Radziwiłł Helena 150
Radziwiłł Karol (Panie Kochanku) 138

Radziwiłł Maria Karolina, z d. Lubomirska 138
 Radziwiłł Michał Hieronim, wojewoda wileński 366
Ratisbonne Louis-Gustave-Fortuné 10, 325, 356
 Récamier Juliette 195
Regnard Jean-François 8, 69
Renneville Sophie Senneterre de 168
 Repnin Nikołaj Wasiljewicz 107, 130, 366, 367
Révéróni Saint-Cyr Jacques-Antoine de 10, 160
 Richelieu Armand Jean du Plessis de, kardynał 50, 319
 Richepin Jean 388, 390
 Rio François 268
 Robespierre Maximilien de 155
 Rogoziński Julian 11
 Rojas Francisco de 50
Rollinat Maurice 10, 387, 390
 Romancow Mikołaj, hrabia 318
Ronsard Pierre de 7, 17, 20
Rostand Edmond 11, 439
Rotrou Jean 50
Rousseau Jean-Jacques 8, 105, 114, 296
Routh Bernard 82
Rulhière Claude-Carloman 146
 Rytygiel, legendarny król Alamanów 33, 183
 Rzewuski Seweryn, hetman polny koronny 366
 Rzewuski Wacław, hetman wielki koronny 128, 130

S

Saint-Amant Antoine Girard de 7, 43
 Saint-Saëns Camille 430
 Sainte-Beuve Charles-Augustin 359
Sainte-Espine René de 7, 40
 Salis Rodolphe 390
Sand George 9, 351, 387, 439, 442
 Sanguszko Karolina z Gozdzkich zob. Nassau, księżna (Karolina z Gozdzkich Sanguszkowa)

Sanguszko, księżna 128
 Sapieha, księżna 137
 Savage Jean 155
 Scheffer Ary 291
 Schlumberger Gustave 400
 Schumann Robert 423
 Sébastiani Horace-François-Bastien, hrabia de La Porta 240, 270, 272
Ségur Louis-Philippe de 134
 Sévigné Marie de Rabutin-Chantal, markiza de 78
 Siemomysł, legendarny władca polski 30
 Sienkiewicz Henryk 10, 430, 432, 433, 450
 Sienkiewicz Karol 213, 282
Silvestre Armand 406
 Sobieski Jakub 90
 Sobieski Jan zob. Jan III Sobieski
 Sobieski Konstanty 90
 Solon 115
 Soltyk Kajetan, biskup krakowski 130
Souvestre Émile 227
 Stackelberg Otto Magnus von 136
Staël Germaine Necker de 9, 186, 318
 Staff Leopold 403
 Stanisław August Poniatowski, król polski 8, 96, 106, 122, 137, 141, 143, 148, 149, 156, 170, 339, 365-367, 283
 Stanisław Leszczyński, król polski, księżę Lotaryngii 8, 81, 85-87, 90-93, 95, 100-104, 168-170, 173-180, 411, 413, 415

Stanisław ze Szczepanowa, święty 75
 Stefan Batory, król polski 196
 Stuart Karol Edward (Pretendent) 95
 Suworow Aleksandr Wasiljewicz 366
 Szajnocha Karol 35
 Szczuka Stanisław Antoni 48
 Szyborska Wisława 11

Ś

Ścibor-Rylska Rozalia zob. Vetch Rozalia
 Święcicki Mikołaj, biskup poznański 91
 Świętosławski Zygmunt 295

T

Tallemant des Réaux Gédéon de 49
Tell Wilhelm 224
Thieriot Nicolas-Claude 80
Tołstoj Lew 430
Tour Mauricette-Fébronie de la 64
Tournachon Gaspard-Félix zob. Nadar
Toussy Louise de Prye La Mothe-Houdancourt de 49
Towiański Andrzej 349
Trembecki Stanisław 195
Tricotel Édouard 33
Trivulzio Cristina, księżna Belgiojoso 402
Trubecka Katarzyna Iwanowna 320
Trubecki Siergiej Pietrowicz, książę 320, 323
Tyszkiewicz Maria Teresa z Poniatowskich 137

V

Vacquerie Auguste 381
Valade Léon 10, 404
Verhaeren Émile 10, 432
Verlaine Paul 286
Vetch Rozalia 10, 435
Viardot Paul 388
Viardot Pauline 388
Vicq Édouard 374
Vigny Alfred de 7, 309, 319, 356
Villiers de L'Isle-Adam Auguste de 381
Vivien Renée 426
Voiture Vincent 314
Voltaire zob. Wolter

W

Walewska Maria z Łączyńskich 401, 420, 421
Walewski Anastazy 420
Wallace Richard 392

Wallace William 224
Wanda, córka Kraka, polska księżniczka 33, 181, 182
Waszyngton Jerzy 134, 197
Ważyk Adam 11,
Weber Carl Maria von 352
Wells Herbert George 430
Wergiliusz 150, 240, 245, 276
Wielhorski Michał 105, 114
Wielopolski Jan 75
Wiktor Emanuel II, król Włoch 262
Willette Adolphe 399
Wiśniowiecki Michał Korybut zob. Michał Korybut Wiśniowiecki
Władysław II Jagiełło, król polski 196, 446
Władysław IV Waza, król polski 35, 38, 43, 49, 72, 319, 320
Wojciech, święty 262
Wojtkiewicz Witold 430
Wolter 8, 55, 80, 87, 101, 121, 134, 150, 152, 296
Worms Jules 205
Wybicki Józef 316, 318
Wyleżyński Tadeusz 337

Z

Zabiełło Józef 366
Zalewski Zdzisław, ksiądz 198
Załuski Andrzej Stanisław, biskup krakowski 129
Załuski Józef, biskup kijowski 130, 131
Zamoyski Andrzej 379
Zieliński Konstanty, arcybiskup Lwowa 91
Zola Émile 397

Ż

Żeleński Tadeusz zob. Boy-Żeleński Tadeusz

Spis ilustracji

<i>Ballet des Polonais</i> . Gobelin przypisywany po części przynajmniej francuskiemu malarzowi Antoniemu Caronowi (1521-1599). Dziś w Galerii Uffizi w Florencji	19
Antoni Oleszczyński: <i>Wjazd postów polskich do Paryża w 1573 r.</i>	27
Abraham Bosse: <i>Uroczystość podpisania kontraktu ślubnego Marii Ludwiki Gonzagi z Władysławem IV</i> (26.09.1645)	39
Portret imaginacyjny Stanisława Antoniego Szczuki (1654-1710), podkanclerza litewskiego, w tradycyjnym stroju sarmackim. Autor nieznan (ok. 1735-1740). Galeria Pałacu w Wilanowie	48
Filizanka pochodząca z serwisu porcelanowego podarowanego przez Maurycego Saskiego, marszałka Francji, królowej Marii Leszczyńskiej	86
<i>Regno redintegrato</i> . Medal upamiętniający I rozbiór Polski, podarowany Wolterowi przez króla pruskiego Fryderyka II	98
<i>Kołacz królewski</i> . Alegoria rozbioru Polski. Litografia Nicolasa Noëla Le Mire'a wg rysunku Jeana-Michela Moreau	99
<i>Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego</i> . Rycina według rysunku J. Wormsa	205
<i>Polski ułan</i> . Lansjer Pierwszego Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej. Rycina według rysunku Hipolita Bellangé	210
Frontysepis francuskiego wydania <i>Warszawianki</i> Delavigne'a, litografia Telliera. Wyd. Launer, Paryż, brak daty [1832]	215
Grandville: <i>Porządek panuje w Warszawie</i> . Litografia z 1831 r.	274
Ary Scheffer, <i>Polonia, 1831</i> . Akwarela i gwasz na kartonie	291
<i>Polka</i> . <i>Jak ona to robi, że wszędzie ją kochają?</i> Obrazek reklamowy paryskiej hurtowni Chabaud (litografia)	315

<i>Balzak z panią Hańską w stroju krakowskim. Wg Nadara</i>	350
Delacroix: <i>Chopin i George Sand</i>	355
<i>Jestem duszą Polski</i> , karykatura Adolfa Wilette'a opublikowana w czasopiśmie <i>Le Pierrot</i> z dnia 18 stycznia 1889 r.	399
<i>Marsz Polaków</i> , 1898, litografia Alfreda Jarry	419
Maria Walewska błagająca Napoleona o przychylność dla Polski	422
Epitafium i serce Chopina w kościele Św. Krzyża w Warszawie. Foto Adrian Grycuk/CC BY-SA 3.0-pl/Wikimedia Commons	445

Spis treści

Wstęp	5
Guillaume de Machaut (ok. 1300–1377)	13
<i>Zdobycie Aleksandrii</i>	13
Pierre de Ronsard (1524–1585)	17
<i>Mówi Nimfa z Francji</i>	17
<i>Panegiryk Sławy. Henrykowi III, królowi Francji i Polski</i>	18
Claude Binet (ok. 1553 – ok. 1600)	20
<i>Pożegnanie Najjaśniejszego Króla Polski przez Francję</i>	20
Philippe Desportes (1546–1606)	22
<i>Pożegnanie Polski</i>	22
Agrippa d’ Aubigné (1552–1630)	25
<i>O Sarmaci bez króla!</i>	25
<i>Bóg przystał</i>	26
Jean de La Gessée (1551–1596)	28
<i>Na Jego elekcję i wyjazd do Polski</i>	28
<i>O Francuzach i Polakach</i>	29
<i>O Polsce</i>	29
<i>O pierwszych chrześcijańskich królach Polski</i>	30
Anonim (XVI w.)	31
<i>Historia niezwykłej i tragicznej śmierci Popiela, Króla Polski, którego okrutne czy- ny znajdują odbicie w poczynaniach jego następcy Henryka Walezego</i>	31
Gui du Faur de Pibrac (1529–1584), autor domniemany	33
<i>Grób Wandy, dzielnej i pełnej cnoty królowej Polski, pod Krakowem widoczny</i>	33
Françoise de Motteville (ok. 1621–1689)	35
<i>Pamiętniki</i>	35
René de Sainte-Espine (1610–1671)	40
<i>Strofy na przybycie do Paryża, 25 października 1645, Prześwietnego Księcia Wo- jewody, Ambadora Nadzwyczajnego Najjaśniejszego Króla Polski</i>	40

Marc-Antoine Girard de Saint-Amant (1594–1661)	43
<i>List na tematy różne do Pana Des Noyers, Sekretarza Najjaśniejszej Królowej Polski</i>	43
<i>List polski, do Teandra</i>	45
<i>Strofy o błogostawionym stanie Najjaśniejszej Królowej Polski i Szwecji</i>	47
Gédéon Tallemant des Réaux (1619–1692)	49
<i>Historyjki</i>	49
Jean Rotrou (1609–1650)	50
<i>Wacław</i>	50
François de La Mothe Le Vayer (1588–1672)	55
<i>O Polsce</i>	55
Nicolas Payen (1634 – po 1704)	58
<i>Podróże pana Payena</i>	58
Jean de La Fontaine (1621–1695)	64
<i>Do Jej Najjaśniejszej Wysokości Księżnej Bawarskiej</i>	64
Jean de Préchac (1647–1720)	67
<i>Piękny Polak. Historia miłosna</i>	67
Jean-François Regnard (1655–1709)	69
<i>Podróż do Polski</i>	69
Jean Commire (1625–1702)	78
<i>O królu Polski</i>	78
Auguste Poubeau de Bellechaume	80
<i>Na ślub Ludwika XV, króla Francji, z Marią Leszczyńską, księżniczką polską krwi królewskiej</i>	80
Bernard Routh (1695–1768)	82
<i>Oda do Królowej</i>	82
Abbé Barron	85
<i>Pieśń dziękczynna na ślub Króla z Polską Księżniczką Marią Leszczyńską, Córką króla Stanisława, ofiarowana Jego Królewskiej Wysokości 7 września 1725 r.</i>	85
Wolter (1694–1778)	87
<i>Historia Karola XII</i>	87
<i>Wiersz ofiarowany Królowej. Na powtórny wybór króla Stanisława na tron polski. 1733</i>	92
<i>Do króla Stanisława</i>	93
<i>Do króla Stanisława. Na zamknięcie teatru w Lunéville</i>	93
<i>Kandyd</i>	94
<i>Na wybór księcia Poniatowskiego na tron polski</i>	96
<i>Listy</i>	97
<i>Do Fryderyka II, króla Prus. 16 października 1772</i>	97
<i>Do Fryderyka II, króla Prus. 18 listopada 1772</i>	99

Pierre-Charles-François Porquet (1728–1796)	100
20 października 1763. Wiersz Lotaryńczyków do króla Stanisława, z okazji wakatu na tronie polskim po śmierci elektora saskiego	100
Élie-Catherine Fréron (1718–1776)	101
Wiersz ofiarowany Królowi Polski, księciu Lotaryngii i Baru w Wersalu, 28 wrześ- nia 1756 roku	101
Nicolas de Chamfort (1740–1794)	103
Charaktery i anegdoty	103
Jean-Jacques Rousseau (1712–1778)	105
Uwagi o rządzie polskim i jego projektowanej naprawie	106
Gabriel Bonnot de Mably (1709–1785)	114
O rządzie i prawach w Polsce	115
Jean-Paul Marat (1743–1793)	120
Przygody młodego hrabiego Potowskiego. Powieść z czasów konfederacji barskiej ...	122
Louis Antoine de Caraccioli (1719–1803)	128
Listy do słynnej zmarłej w Polsce... ..	128
Podróż Rozumu po Europie	130
Louis-Philippe de Ségur (1753–1830)	134
Pamiętniki, czyli Wspomnienia i Anegdoty	134
Jacques-Henri Bernardin de Saint-Pierre (1737–1814)	138
Uwagi o Polsce	139
Mowa starego chłopca polskiego	144
Claude-Carloman de Rulhière (1735–1791)	146
Historia anarchii w Polsce i rozbioru Rzeczypospolitej. Wprowadzenie	146
Jacques Delille (1738–1813)	150
Ogrody	150
André Chénier (1762–1794)	153
Maria Cosway	153
Jean-Baptiste Louvet de Couvray (1760–1797)	155
Przygody miłosne kawalera de Faublas	156
Jacques-Antoine de Révéroni Saint-Cyr (1767–1829)	160
Pauliska, czyli nowa perwersja. Pamiętniki pewnej Polki	161
Charles Pigault-Lebrun (1753–1835)	165
Metusko, czyli Polacy. Nowela trzecia	165
Sophie Senneterre de Renneville (1772–1822)	168
Stanisław, król Polski, powieść historyczna	169
Charles de Lasalle (1775–1809)	172
Wiersz generała Lassalle'a	172

Jean-Guillaume-Antoine Cuvelier de Trye (1766–1824) i Jean-Bernard-Eugène-de Cantiran de Boirie (1785–1837)	173
<i>Stanisław Leszczyński, czyli oblężenie Gdańska</i>	175
Lazare-Nicolas-Marguerite Carnot (1753–1823)	181
<i>Wanda, królowa Polski</i>	182
Germaine de Staël (1766–1817)	186
<i>O Niemczech</i>	186
<i>Dziesięć lat wygnania</i>	187
Jean-Baptiste Barraud (1785–1813)	190
<i>Odrodzenie Polski</i>	190
Auguste de Lagarde (1783–1853)	195
<i>Pogrzeb Kościuszki w kryptach królów polskich w Krakowie</i>	196
Eugène de Pradel (1784–1857)	199
<i>Polscy lansjerzy</i>	199
Aleksander Dumas (1802–1870)	201
<i>Lipsk</i>	201
<i>Królowa Margot</i>	206
Antoine Deschamps de Saint-Amand, zwany Antony (lub Antoni) Deschamps (1800–1869)	209
<i>Polski ułan (31 marca 1814)</i>	209
Casimir Delavigne (1793–1843)	211
<i>Dies irae Kościuszki</i>	211
<i>Warszawianka z 1831 roku</i>	213
Gérard de Nerval, pseudonim Gérarda Labrunie (1808–1855)	216
<i>Naprzód marsz!</i>	217
André van Hasselt (1806–1874)	222
<i>Do Polaków</i>	222
Émile Souvestre (1806–1854)	227
<i>Kantata polska</i>	227
Pierre-Jean de Béranger (1780–1857)	230
<i>Poniatowski</i>	230
<i>Śpieszmy się!</i>	232
Alfred de Musset (1810–1857)	234
<i>Do Polski</i>	234
Félix Pyat (1810–1889)	235
<i>Pierścionek. Epizod z polskiej wojny</i>	235
Auguste Barthélemy (1794–1867)	239
<i>Piątek wieczór – 16 września</i>	239

<i>Warszawa</i>	240
<i>Emigracja polska. Do miast wschodniej Francji</i>	245
Auguste Barbier (1805–1882)	248
<i>Warszawa</i>	248
<i>Szturm Węgrowa</i>	251
<i>Kościuszk</i> o (1794)	253
Félicité-Robert de Lamennais (1782–1854)	254
<i>Wzięcie Warszawy</i>	254
<i>Hymn do Polski</i>	255
Charles de Montalembert (1810–1870)	257
<i>Modlitwa katolika francuskiego za Polskę</i>	257
<i>Naród w żałobie</i>	259
<i>Powstanie polskie</i>	263
Maurice de Guérin (1810–1839)	266
<i>O Polsce</i>	266
<i>Dwa anioły</i>	268
Léon Gozlan (1803–1866)	270
<i>Teraz my</i>	270
Nepomucène Lemercier (1771–1840)	272
<i>Przywracanie porządku w Polsce</i>	272
Pierre-Nicolas-Ferdinand Papion du Château (1796–1876)	275
<i>Polska Amazonka</i>	275
<i>Gościnność Francji. Do wygnańców polskich</i>	276
Justin Maurice (1810–1849)	278
<i>Emilia Plater</i>	278
Eugène Pottier (1816–1887)	282
<i>Ostatnia nadzieja</i>	282
<i>Śpiew kozaka</i>	284
Marceline Desbordes-Valmore (1786–1859)	286
<i>Polska narzeczona</i>	287
Victor Hugo (1802–1885)	289
<i>Bracia, ostatnie słowo</i>	289
<i>Samotna u stóp wieży</i>	291
<i>Nędznicy</i>	292
<i>Polska. Przemówienie wygłoszone w Izbie Parów 19 III 1846</i>	294
<i>Biesiada polska. Rocznica rewolucji polskiej 29 listopada 1852</i>	295
<i>Dwudziesta trzecia rocznica rewolucji polskiej, 29 listopada 1853 na Jersey</i>	297
<i>Do wojska rosyjskiego</i>	297
<i>Do Komitetu Budowy Pomnika Mickiewicza</i>	298

Victor de Laprade (1812–1883)	300
<i>Do wygnańców</i>	300
<i>Resurrecturis. Do Polaków</i>	302
<i>Do męczenników</i>	303
Edgar Quinet (1803–1875)	306
<i>Poniatowski</i>	306
Louise Colet (1810–1876)	309
<i>Przestanie do polskiej emigracji</i>	309
<i>Przebudzenie Polski</i>	310
Pierre Gras	312
<i>Pieśń francuska dla Polski</i>	312
François-René de Chateaubriand (1768–1848)	314
<i>Pamiętniki z za grobu</i>	314
Alfred de Vigny (1797–1863)	319
<i>Cinq-Mars</i>	320
<i>Wanda. Historia rosyjska</i>	321
<i>Despota</i>	325
Jules Michelet (1798–1874)	326
<i>Wykłady wygłoszone w Collège de France</i>	326
<i>Do członków Rządu Tymczasowego</i>	327
<i>Męczeńska Polska. Kościuszko</i>	328
Jean-Baptiste-Henri-Dominique Lacordaire (1802–1861)	330
<i>Polska</i>	330
<i>O człowieku jako istocie moralnej</i>	331
Pierre Dupont (1821–1870)	332
<i>Koniec Polski</i>	332
Honoré de Balzac (1799–1850)	337
<i>Fatszywa kochanka</i>	337
<i>Kuzynka Bietka</i>	343
<i>Krzywe zwierciadło historii współczesnej</i>	347
<i>List do Pani Hańskiej</i>	349
George Sand (1804–1876)	351
<i>Dzieje mojego życia</i>	351
Louis-Gustave-Fortuné Ratisbonne (1827–1900)	356
<i>Polska. Legenda</i>	356
Sully-Prudhomme (1839–1907)	359
<i>Polski chór</i>	359
Hippolyte Lucas (1807–1878)	363
<i>Polskie dziecię</i>	363

Jean-Santiago M é gret de Belligny (1826–1905)	365
<i>Kościuszek, czyli Polska w roku 1794</i>	365
Erckmann-Chatrian	369
<i>Historia rekruta z 1813 roku</i>	369
Jules Barbey d' Aurevilly (1808–1889)	371
<i>Żonaty ksiądz</i>	372
Édouard Vicq (1819–1886)	374
<i>Polska i piosenki</i>	374
Victor Cherbuliez (1829–1899)	376
<i>Przygoda Władysława Bolskiego</i>	377
Catulle Mendès (1841–1909)	381
<i>Matki wrogami</i>	382
Maurice Rollinat (1846–1903)	387
<i>Chopin</i>	388
Émile Goudeau (1849–1906)	390
<i>Polacy</i>	390
Jean Lorrain (Paul Duval, 1855–1906)	400
<i>Typowa Rosjanka</i>	401
Léon Valade (1841–1884)	404
<i>Finis Poloniae</i>	404
Armand Silvestre (1837–1901)	406
<i>Rosja. Wrażenia – Portrety – Krajobrazy</i>	406
<i>O poecie, o Chopinie!</i>	408
Alfred Jarry (1873–1907)	411
<i>Ubu Król, czyli Polacy</i>	411
<i>Ubu na Montmartrze</i>	417
Léon Paris	420
<i>Napoleon i Pani Walewska</i>	420
Marcel Proust (1871–1922)	423
<i>Chopin</i>	423
<i>W poszukiwaniu straconego czasu</i>	424
Anna de Noailles (1876–1933)	426
<i>Muzyka Chopina</i>	426
Emmanuel Chabrier (1841–1894), Émile de Najac (1828–1899) i Paul Burani (1845–1901)	428
<i>Król mimo woli, opera komiczna w trzech aktach</i>	428

André Gide (1869–1951)	430
<i>Odpowiedź na międzynarodową ankietę zorganizowaną przez Henryka Sienkiewicza</i>	430
Émile Verhaeren (1855–1916)	432
<i>Odpowiedź na międzynarodową ankietę zorganizowaną przez Henryka Sienkiewicza</i>	432
Paul Ginisty (1855–1932)	433
<i>Odpowiedź na międzynarodową ankietę zorganizowaną przez Henryka Sienkiewicza</i>	433
Paul Claudel (1868–1955)	435
<i>Pieśń rozdartego ludu</i>	436
Edmond Rostand (1868–1918)	439
<i>Serce Chopina</i>	440
Adrienne Blanc-Péridier (1884–1965)	446
<i>Płaszcz królowej Jadwigi</i>	446
Maurice Maeterlinck (1862–1949)	448
<i>W sprawie Polski</i>	448
<i>Polsce!</i>	450
Bibliografia	453
Indeks osób	459
Spis ilustracji	469

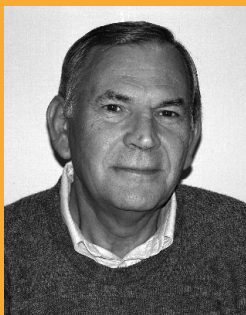
Książka gromadzi 156 tekstów lub fragmentów tekstów, jakie poświęcili Polsce i Polakom pisarze francuscy w okresie od XIV wieku po rok 1918. Utwór poetycki, powieść, sztuka teatralna, pamiętnik, list czy relacja z podróży najlepiej odsłaniają opinie i stereotypy, jakie w ciągu stuleci rodziły się, funkcjonowały i często wciąż jeszcze funkcjonują we Francji na temat Polski i jej mieszkańców. Czasami leżą wręcz u ich źródeł. Składają się zarazem na żywą i barwną ilustrację związków historycznych.

Bogaty wybór nieznanych dotychczas w ogromnej większości polskiemu czytelnikowi literackich dokumentów, w starannym przekładzie, opatrzonych komentarzem i niezbędnymi wyjaśnieniami, przejrzysty, chronologiczny układ materiału i dokładne referencje bibliograficzne czynią z pracy ważny instrument dla czytelnika czy badacza pragnącego śledzić obraz Polski w życiu intelektualnym, literackim i artystycznym Francji.



Wiesław Mateusz Malinowski (1948),

romanista, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, autor licznych prac poświęconych w szczególności literaturze francuskiej XIX wieku.



Jerzy Styczyński (1948),

romanista, w latach 1970. pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dyplomowany nauczyciel języka francuskiego we Francji, autor artykułów z zakresu lingwistyki historycznej.



9 788323 230915

ISBN 978-83-232-3091-5

ISSN 0554-8187